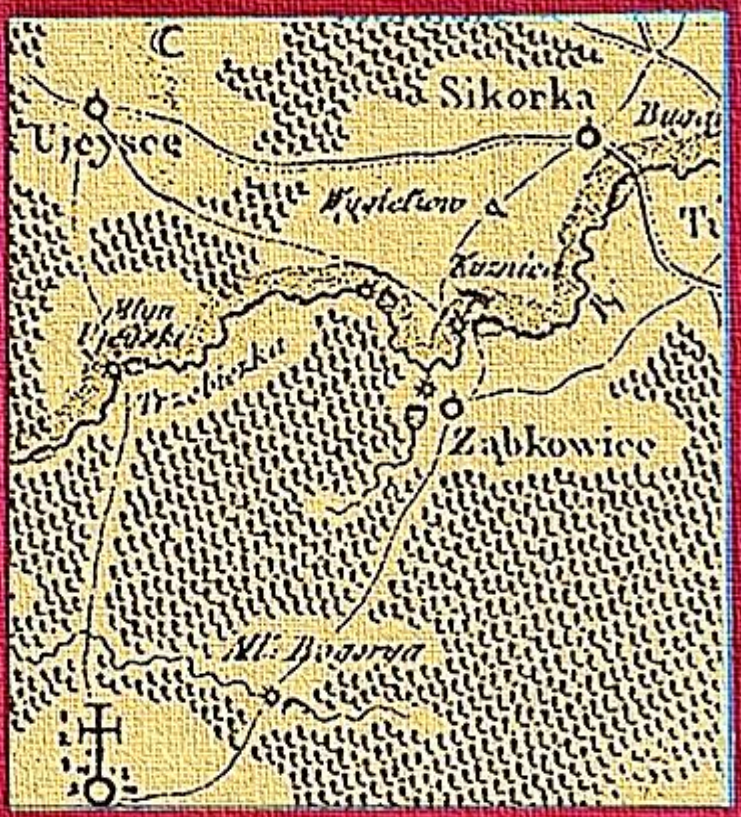
ANDRZEJ LORENC



ZĄBKOWICE

TOM I


ZĄBKOWICE
W KLUCZU SŁAWKOWSKIM I ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM
TOM I
ANDRZEJ LORENC

ANDRZEJ LORENC

ZĄBKOWICE

TOM I

W KLUCZU SŁAWKOWSKIM I ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM

DO ROKU 1918

2020

ROK 2020
EDYCJA POPRAWIONA I UZUPEŁNIONA

Dane kontaktowe autora:
Adres e-mail: andlore@wp.pl
Nr telefonu: + 48 886589901

[…] *ta wieś spustoszała, pola pozarastałe…*

O Ząbkowicach w „Inwentarzu klucza sławkowskiego" z roku 1746

Mała to cząstka kraju, ale tu każda piędź ziemi,
to bezcenna skarbnica wspomnień przeszłości...

M. Kantor-Mirski, „Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego i okolicy";
wprawdzie nie o Ząbkowicach, ale blisko…



Drzwi do zamierzchłości,
czyli na balkon, którego nie ma…

Fragment elewacji frontowej domu przy ulicy
gen. Władysława Sikorskiego w Ząbkowicach

OD AUTORA

Niniejsza książka poświęcona jest w całości dziejom Ząbkowic, obecnej dzielnicy Dąbrowy Górniczej, i adresowana przede wszystkim do czytelników związanych z tą miejscowością. Innym osobom raczej jej nie polecam.

Mieszkałem w Ząbkowicach zaledwie 19 lat, w przeciwieństwie do mego prapradziada, pradziada, dziada i ojca, którzy spędzili tam większość swych dni, od roku 1850 do 1976. W pewnym wieku chętnie wraca się do krainy dzieciństwa, więc zdarza mi się odwiedzać ziemię przodków, jednakże swego czasu doszedłem do wniosku, że tak naprawdę niewiele o niej wiem. Przestudiowałem kilka publikacji z Ząbkowicami w tytułach, lecz zamiast satysfakcji poczułem niedosyt. Zaspakajając głód wiedzy szukałem informacji na własną rękę, a ostatecznie postanowiłem napisać książkę, w celu popularyzacji wiedzy o bogatej historii rodzinnej miejscowości. Opracowania nie śmiem nazywać monografią, bo monografia to dzieło naukowe, a ja nie jestem naukowcem, dzięki czemu mogłem pozwolić sobie na więcej niż uczonym przystoi. Mimo to starałem się pisać rzetelnie, powołując się na miarodajne źródła; unikając przy tym dokonywania ocen i eksponowania własnego światopoglądu. Przedstawiłem losy Ząbkowic od zamierzchłej przeszłości do końca roku 2018; w układzie chronologicznym, z podziałem na stulecia i okresy historyczne. Często odwoływałem się do historii powszechnej, aczkolwiek mam nadzieję, że nie przesadziłem z przypominaniem treści szkolnych podręczników. Opracowanie składa się z dwóch części, z których pierwsza (tom I) dotyczy czasów do roku 1918, natomiast druga (tom II) – stuletniego okresu 1918–2018.

Dziękuję wszystkim, którzy pomogli mi zgromadzić materiały do książki i udzielili cennych rad. Szczególne wdzięczny jestem Arkadiuszowi Rybakowi, prof. Dariuszowi Nawrotowi, prof. Dariuszowi Rozmusowi, Stanisławie Bieniek, Jolancie Barwińskiej, Albertowi Adamczykowi, Annie Kalinowskiej, Jolancie Cieplińskiej, Helenie Grażynie Hajce, Annie i Mirosławowi Kozerom, Iwonie Cichowlas, Irenie Gawędzie, Piotrowi Wywiałowi, Iwonie Matylewicz, Wandzie Cedzie, Iwonie i Arkadiuszowi Bańkom, Katarzynie Pawlikowskiej, Marii Taczanowskiej-Otrębskiej, Ewie Palmrich, Przemysławowi Woźniakowi, Agacie Kampioni Chwastek, Janowi Brzostowi i Małgorzacie Kudeli.

Cenię i darzę głębokim szacunkiem autorów wcześniejszych publikacji na temat historii Ząbkowic, a zwłaszcza Małgorzatę Sromek, Mariana Marca, Alojzego Pachę oraz dr. hab. Sylwestra Fertacza. Dzieła wymienionych osób były dla mnie źródłami wiedzy, jak również inspiracji do poszukiwań i dociekań. Świadom własnych ograniczeń i ułomności żywię nadzieję, iż nie zabraknie pasjonatów lokalnej historii, którzy dotrą do nieznanych mi dokumentów archiwalnych, skorygują popełnione przeze mnie błędy i pomyłki, wypełnią luki informacyjne, a także odpowiedzą na pytania, na które nie zdołałem znaleźć odpowiedzi.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

STARODAWNE DZIEJE

- Prapoczątki – fakty i domysły
- XV stulecie – villa episcopalis
- XVI stulecie – galena i galman
- XVII stulecie – metryki, inwentarze, legendy

Prapoczątki – fakty i domysły

W stwierdzeniu, że Ząbkowice leżą na dnie morza nie ma wielkiej przesady, bo morze tam kiedyś było. Nie tylko w samych Ząbkowicach, lecz również w bliższej i dalszej okolicy, o czym świadczą skały osadowe (dolomity i wapienie muszlowe) oraz znajdowane w nich skamieniałości szczątków morskich mięczaków. Dzięki morzu z okresu dewonu i dolnego karbonu region był zasobny w złoża rud cynkowo-ołowianych z domieszką srebra i innych pierwiastków, a także w złoża węgla kamiennego, z którego słynie – lub raczej do niedawna słynęło – Zagłębie Dąbrowskie i pobliski Górny Śląsk.

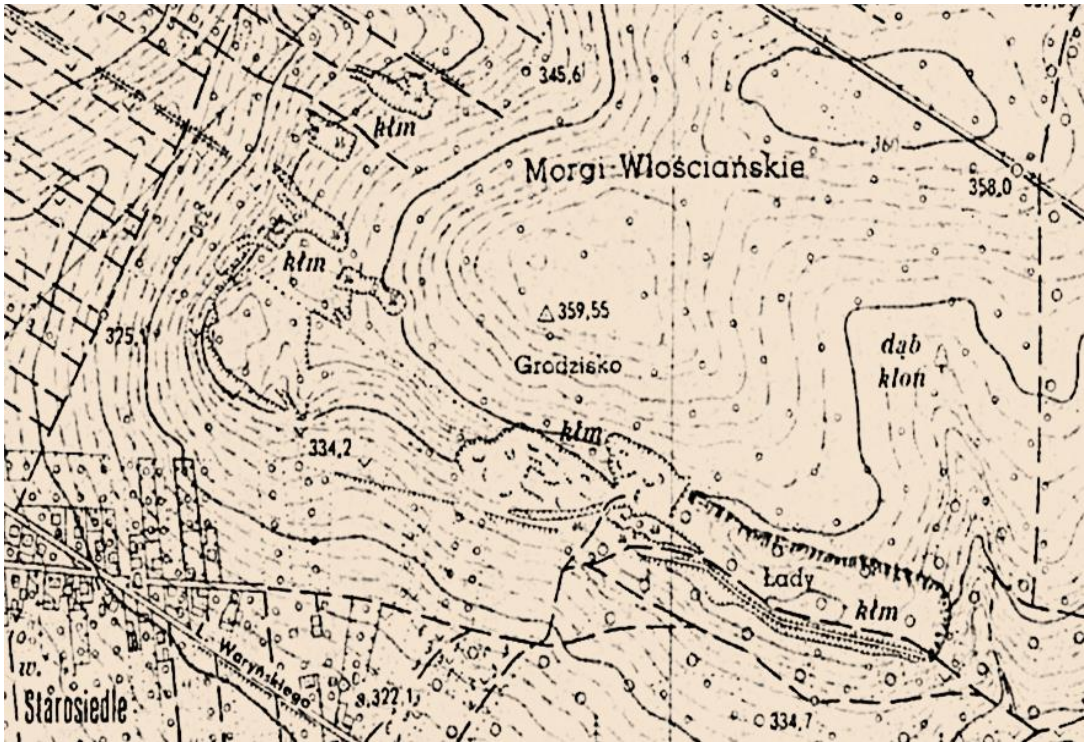
Ludzie pojawili się na wspomnianym obszarze mniej więcej 11 tysięcy lat przed naszą erą, a pierwsze ślady pobytu człowieka w Ząbkowicach – tzw. mikrolity (narzędzia krzemienne bardzo małych rozmiarów) – pochodzą z okresu mezolitu (10–6,6 tys. lat p.n.e.) [1]. Kolejnymi śladami są fragmenty ceramiki z okresu kultury łużyckiej [2], czyli z przestrzeni dziejowej obejmującej dziewięć stuleci, od 1300 do 400 r. p.n.e. Zdaniem archeologów wymienione znaleziska nie świadczą o tym, że w Ząbkowicach zamieszkiwali ludzie, a jedynie, że tam bywali, np. obozując w czasie polowań. Pozostałości prehistorycznych osad odkryto na terenie pobliskich Strzemieszyc i Łosienia (Łośnia), natomiast w Ząbkowicach znajdują się cztery stanowiska archeologiczne ze śladami osadnictwa wczesnośredniowiecznego, średniowiecznego (pozostałości osady) i nowożytnego [3]. Poza tym na mapach z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych figuruje grodzisko, usytuowane na wzgórzu 359,5 m n.p.m., nieopodal Starosiedla, ulicy Górzystej i cmentarza. Warto podkreślić, że Ząbkowice są słabo rozpoznane pod względem archeologicznym, więc z pewnością nie wszystko zostało jeszcze odnalezione i odkryte, przy czym zdecydowana większość śladów najdawniejszej przeszłości zwyczajnie nie zachowała się, nawet w formie szczątkowej.

Bez ryzyka popełnienia pomyłki można przyjąć, że Ząbkowice wyłoniły się z mroków średniowiecza, lecz nie wiadomo, kiedy dokładnie. Marian Kantor-Mirski [4] – badacz dziejów Zagłębia Dąbrowskiego, napisał [5]: *Ząbkowice mogą początkami sięgać XI w. lub nawet wcześniejszych czasów.* Twierdził również, że istniały tam kopalnie rudy ołowianej (galeny), które: *(…) już na początku XIII wieku były opuszczone, choć niewyeksploatowane.* Autor nie podał źródeł

[1] D. Rozmus, „Znaleziska archeologiczne z obszaru Dąbrowy Górniczej", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", Dąbrowa Górnicza, 2016, str. 27.
[2] Tamże, str. 36.
[3] J. Danielski, „Gminny program opieki nad zabytkami miasta Dąbrowa Górnicza, na lata 2016–2019", Dąbrowa Górnicza, 2015, str. 54.
[4] Marian Kantor-Mirski (1884–1942) – nauczyciel, legionista Legionów Polskich, uczestnik powstań śląskich, organizator polskiego szkolnictwa na Górnym Śląsku. Od 1928 do 1938 r. mieszkał w Sosnowcu. Poza pracą zawodową zajmował się badaniem i opisywaniem dziejów Zagłębia Dąbrowskiego. 18.03.1942 r. został zamordowany przez Niemców w KL Auschwitz.
[5] M. Kantor-Mirski, „Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego i okolicy. Tom II", zeszyt 9 i 10, Sosnowiec, 1932, str. 144.

informacji, lecz jestem przekonany, że zaczerpnął je z opracowań Kornelego Kozłowskiego, opublikowanych pod koniec lat osiemdziesiątych XIX stulecia [6]. Trudno ocenić, czy przedstawione opinie są miarodajne, niemniej jednak badania archeologiczne przeprowadzone w Łosieniu w latach 1997–2008 wykazały, że w XII w. zajmowano się tam hutnictwem ołowiu i srebra. Rudę ołowianą z domieszką srebra (galenę) wydobywano na miejscu, ale można przypuszczać, że również w pobliskich Ząbkowicach, leżących na tzw. szlaku starożytnych kopalń, który przebiegał wzdłuż pokładów wapienia muszlowego, ciągnących się wąskim pasmem od Siewierza w kierunku Olkusza, m.in. przez Ząbkowice, Łosień, Okradzionów i Sławków [7].

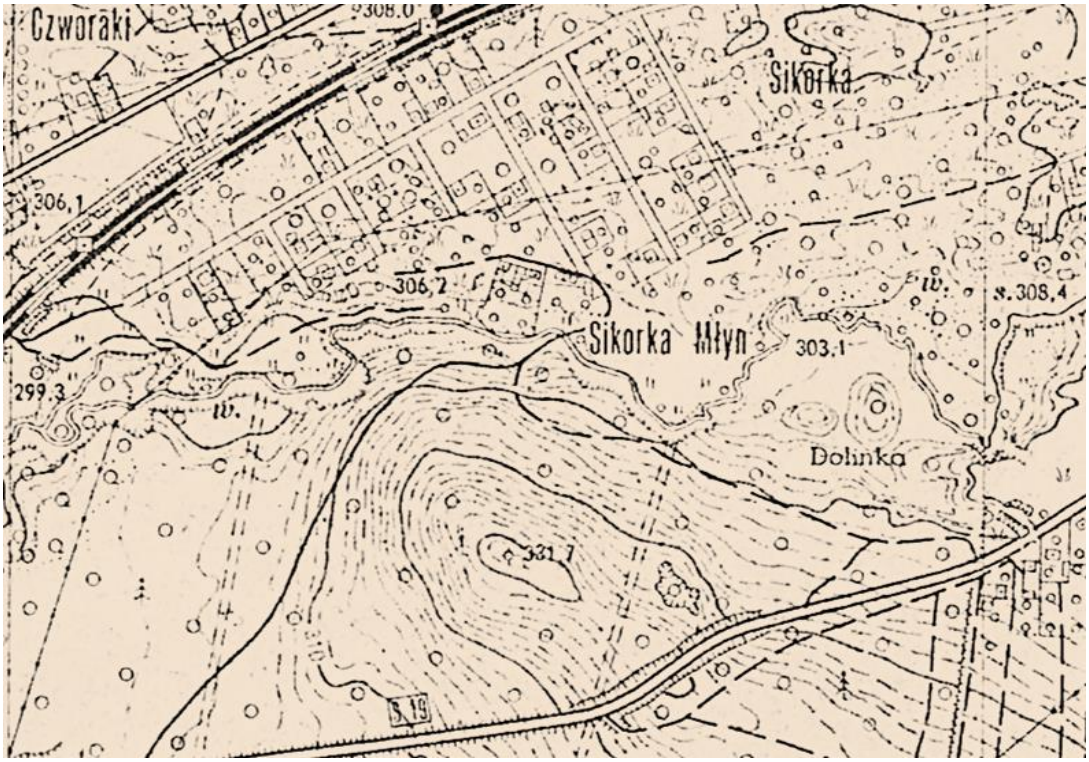
Kopalnie galeny mogły znajdować się na dwóch wzgórzach Garbu Ząbkowickiego. Pierwsze (359,5 m n.p.m.) – z hipotetycznym grodziskiem – położone jest w pobliżu Starosiedla, natomiast drugie (331,7 m n.p.m.), zwane Bienią, nieopodal Sikorki, między linią kolejową do Częstochowy a drogą wojewódzką nr 796. Pradawni górnicy osiedlali się w pobliżu miejsc wydobycia kruszców, czemu w przypadku Ząbkowic sprzyjał dostęp do wody ze źródeł rzeczki Pogorii (Strugi/Bogorii) i Trzebyczki (Trzebiczki). Pierwsi mieszkańcy osady, czy raczej dwóch, a może nawet trzech osad (Starosiedle, Ząbkowice i Jeleń), najpewniej mieszkali w ziemiankach lub w szałasach, sukcesywnie karczując drzewa otaczające siedliska i uprawiając oczyszczoną glebę.



Wzgórze z grodziskiem (359,55 m n.p.m.) na mapie geodezyjnej z roku 1978

[6] K. Kozłowski, „Kopalnie klucza sławkowskiego", w: „Biblioteka Warszawska. Tom CLXXXX", zeszyt 568, Warszawa, kwiecień 1889. K. Kozłowski, „O przemyśle górniczym w dawnej Polsce", w: „Wszechświat", nr 19, Warszawa, 08.05.1887.

[7] D. Rozmus, „Wczesnośredniowieczne zagłębie hutnictwa srebra i ołowiu na obszarach obecnego pogranicza Śląska i Małopolski (druga połowa XI–XII/XIII w.)", Kraków, 2014, str. 21–22.



Wzgórze Bienia (331,7 m n.p.m.) na mapie geodezyjnej z roku 1978

Wstępne rozpoznanie archeologiczne przeprowadzone przez prof. Dariusza Rozmusa w 2002 r. nie potwierdziło hipotezy o istnieniu grodziska na wzgórzu obok Starosiedla, jednakże sama hipoteza może rozpalać wyobraźnię. Umiejscowienie grodu (osady obronnej) nie byłoby przypadkowe, gdyż u podnóża wzniesienia przebiegał pradawny trakt z Małopolski na Śląsk i do Wielkopolski (ob. Gościniec Pasieka), zaś pobliska rzeka Trzebyczka stanowiła fragment granicy, która według niektórych historyków rozdzielała niegdyś ziemie słowiańskich Wiślan i Opolan [8]. Granicy, gościńca oraz okolicznych kopalń galeny i hut srebra należało strzec, a wapienne wzgórze doskonale nadawało się na lokalizację strażnicy. Nieopodal znajduje się rejon o pradawnej nazwie Jeleń, analogicznej do nazwy Łosień, więc niewykluczone, iż tam również była kiedyś osada. Z ukształtowania terenu można wnioskować, że w obniżeniu wzdłuż obecnej ul. Górzystej – od strony cmentarza w kierunku ul. Związku Orła Białego – płynął niegdyś potok, dostarczający wody mieszkańcom podgrodzia. Przede wszystkim jednak wzniesienie zapewniało dogodne warunki obserwacji, o czym świadczy fakt, że w połowie XX w. zbudowano tam drewnianą wieżę triangulacyjną, której pozostałości można jeszcze odnaleźć. Obecnie wzgórze porasta gęsty las, zasadzony ludzką ręką w latach siedemdziesiątych XX w., lecz wcześniej było odsłonięte. Co ciekawe, w rejonie grodziska występowała specyficzna, niespotykana w najbliższej okolicy flora

[8] J. Sperka, „Kształtowanie się granicy małopolsko-śląskiej w średniowieczu na obszarze nad Przemszą i Brynicą", w: J. Sperka, S. Witkowski, „Osadnictwo nad Przemszą i Brynicą w średniowieczu", Sosnowiec/Cieszyn, 2005, str. 101.

(głogi, zioła etc.), mogąca stanowić relikt dawnych upraw, czyli gatunków roślin niegdyś uprawianych, a współcześnie zdziczałych (ergazjolipofity).

Z całą stanowczością podkreślam, że powyższe dywagacje na temat grodziska nie opierają się na wynikach badań archeologicznych. Historycy czy raczej badacze-amatorzy nie stronili jednak od podobnych domniemań, a nawet kategorycznych, choć nieuprawnionych twierdzeń, utrwalonych później i uznanych za prawdy historyczne. Marian Kantor-Mirski napisał o Ząbkowicach [9]: *Osada zwała się początkowo „Bienie"*. W innym miejscu dodał: *„Góra", czyli kopalnia „Bienie" to prastara osada górnicza, nazwana później Ząbkowice. Ślad tej pierwotnej nazwy zachował się do dzisiaj w nazwie „góry Bienia", leżącej przy torze kolejowym (…).* W jeszcze innym miejscu przypomniał: *Jak już wyżej powiedziano, osada pierwotnie zwała się „Bienie" i jeszcze w XVI w. nazwa ta była używana przez „kopaczy"* [gwarków, górników – przyp. autora]*, choć już oficjalnie od połowy XV. wieku zmieniła się na „Zambkowice".* Badacz nie powołał się na źródła i nie poparł powyższych stwierdzeń żadnymi dowodami, ponieważ nie było ich i nie ma. Owszem, określnik *Bienie/Binia/Bienia* używany jest w Ząbkowicach od niepamiętnych czasów, aczkolwiek w odniesieniu do lasu i wzgórza, co nie znaczy, że tak nazywano całą osadę [10].

Nie wiadomo, kiedy zaczęła funkcjonować nazwa *Ząbkowic*e, oznaczająca w staropolszczyźnie potomków (synów) kogoś zwanego Ząbkiem [11]. Według Kantor-Mirskiego [12]: *Prawdopodobnie jakiś gwarek, w tym wypadku nazwiskiem Ząbek, musiał wziąć kopalnię Bienie w dzierżawę (…). Ponieważ w XIV i XV wieku zdarzało się, że kopalniom nadawano nazwy ich właścicieli wzg. dzierżawców, przeto ów Ząbek otrzymawszy fryszt na kopalnię Bienie, zaczął zwać ją swojem nazwiskiem. Z tego nazwiska za czasów jego synów, jako spadkobierców kopalni, powstała zapewne nazwa patronimiczna „Ząbkowice".* Powyższa hipoteza także nie została potwierdzona, aczkolwiek powszechnie się przyjęła. Domniemany gwarek Ząbek stał się częścią lokalnej tradycji historycznej, choć opowiastkę o nim i jego synach można uznać jedynie za dwudziestowieczną legendę autorstwa Kantor-Mirskiego, podobnie jak przypisanie osadzie nazwy *Bienie*.

Wybitny historyk mediewista Jan Ptaśnik (1876–1930) – profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Jagiellońskiego w Krakowie, a także ks. prof. Jan Nepomucen Fijałek (1864–1936) – profesor i dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego i rektor Uniwersytetu Lwowskiego, po zbadaniu

[9] M. Kantor-Mirski, „Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego i okolicy. Tom II", zeszyt 9 i 10, Sosnowiec, 1932, str. 142, 145 i 148.

[10] Nie wiadomo, co znaczy słowo *Bienie* (*Binia/Bienia*). W języku staropolskim występowały pojęcia *biernia* oraz *birnia*, oznaczające pobór, podatek, daninę, dań. Słowo może pochodzić również od imienia Benedykt, wymawianego: *Bieniedykt*, *Bieniek*, *Bień.* Niewykluczone również, że kształt pagórka skojarzył się komuś z banią, czyli dynią lub ludzką głową, i z przekształcenia słowa *bania* powstała nazwa. Można też wywodzić ją od słowa *trzebienie*, podobnie jak nazwę miejscowej rzeczułki Trzebiczki (Trzebyczki).

[11] J. Haliczer, „Słownik geograficzny. Pochodzenie i znaczenie nazw geograficznych", Tarnopol, 1933, str. 169.

[12] M. Kantor-Mirski, „Z przeszłości Zagłębia… Tom II", zeszyt 9 i 10, Sosnowiec, 1932, str. 148.

czternastowiecznych akt poboru kamery apostolskiej z diecezji krakowskiej, z lat 1325–1328 i 1334–1342, wyrazili niezależnie od siebie pogląd, iż w badanym okresie nazywano Ząbkowice z łacińska *Z a n c o v i c z* (*Sancovicz / Sanczkovicz*), i że wieś była wówczas siedzibą parafii należącej do dekanatu sławkowsko-bytomskiego [13]. Gdyby potwierdziły się przypuszczenia profesorów, czternastowieczne Ząbkowice musiałyby mieć własny kościół, który później przestał istnieć (np. spłonął), po czym osadę przyporządkowano do parafii sławkowskiej. Uczeni nie twierdzili, z braku namacalnych dowodów, że z całą pewnością tak było, natomiast obecnie średniowieczną nazwę *Zancovicz* przypisuje się wsi Ciągowice, położonej w powiecie zawierciańskim, w gminie Łazy. Co ciekawe, prawdopodobnie powołując się na to samo dzieło prof. Jana Ptaśnika, w którym sugerował, że *Zancovicz* to Ząbkowice (Ciągowice określano z łac. słowem *Czangovicz*) [14].

Biorąc pod uwagę przedstawione informacje można się zastanawiać, czy Ząbkowice wzięły określnik od synów Ząbka, czy też od kogoś o imieniu lub nazwisku *Zanko/Zańko* (Zachariasz) lub *Zambko*, podobnie jak położone nieopodal Warszawy miasto Ząbki, któremu początek dała szesnastowieczna wieś Wola Zambkowa, nazwana tak na cześć Zygmunta Zambko – jednego z pierwszych wójtów. Nie da się raczej ustalić jak było naprawdę, ale tak czy inaczej Ząbkowice miały wręcz nadmiar szczęścia do udokumentowanych nazw, a właściwie do różnorodności ich pisowni (Zambkowicze, Zambkowycze, Ząbmkowice, Rząbkowice, Ząbkowicy, Зомбковице, Зомбковицы, Sombkowice, Sombkowize, Zombkowice, Zombkowitz, Ząbkowice koło Będzina, Ząbkowice koło Sosnowca, Ząbkowice Będzińskie), w przeciwieństwie do hipotetycznego podgrodzia, które nie doczekało się oryginalnego imienia ani dynamicznego rozwoju. Zwane po prostu Starym Osiedlem, później Starosiedlem, istniało jako ząbkowicki przysiółek czy też kolonia. Nie wiadomo, czy Starosiedle jest rzeczywiście starsze od reszty Ząbkowic, adekwatnie do swej nazwy, ani czy funkcjonowało nieprzerwanie na przestrzeni wieków, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że pierwotnie było odrębną osadą.

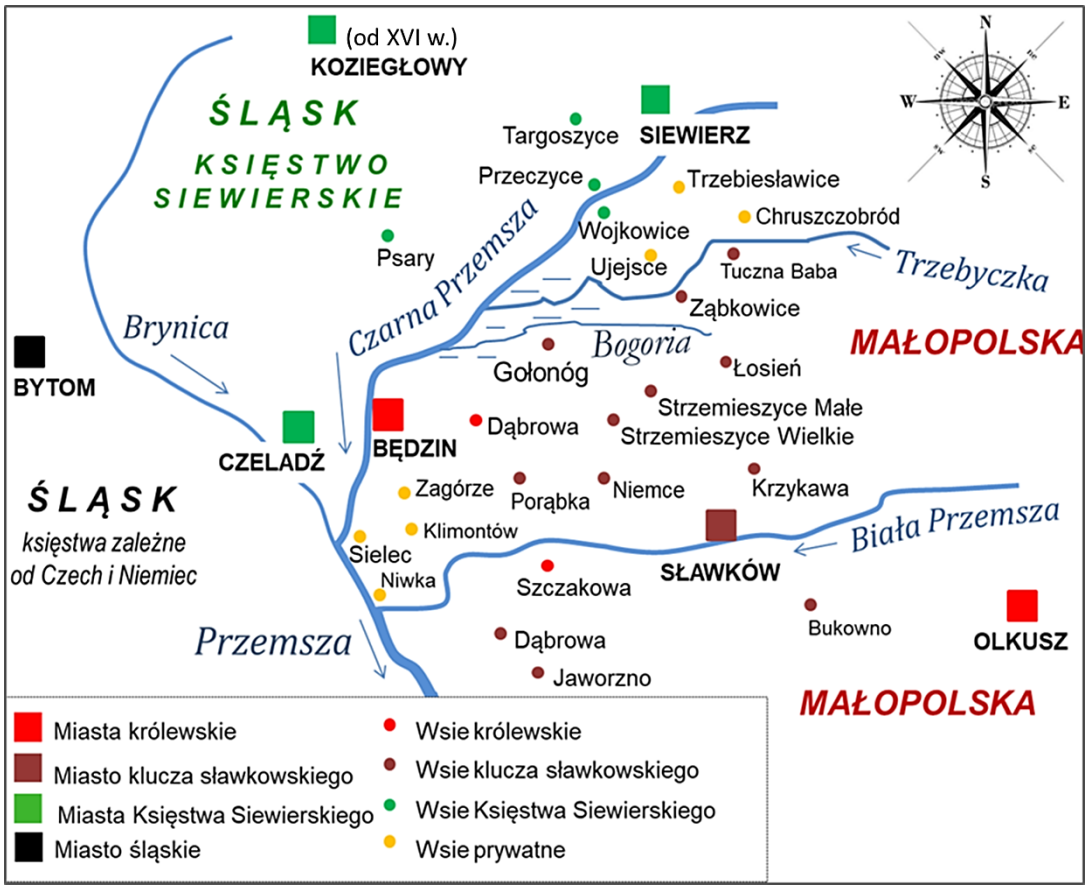
Prawdopodobnie pod koniec XII lub na początku XIII w. Ząbkowice wraz z kilkunastoma okolicznymi wioskami zostały nadane biskupstwu krakowskiemu w wieczyste posiadanie, jako latyfundium zwane kluczem sławkowskim (łac. *Clavis Slavcoviensis*). Na mocy stosownych przywilejów kolejni biskupi sprawowali w kluczu władzę administracyjną i sądowniczą, ustanawiali i pobierali podatki, a także dysponowali zasobami naturalnymi (eksploatacja złóż). Mniej więcej w połowie XIII stulecia Sławków otrzymał prawa miejskie,

[13] J. Ptaśnik (red.), „Monumenta Poloniae Vaticana. Tomus I. Acta Camerae Apostolicae. Volumen I 1207-1344", Kraków, 1913, str. 500. J. Fijałek, „Przeszłość Nankiera biskupa krakowskiego (1320–1X 1326) następnie wrocławskiego…", w: „Księga pamiątkowa ku czci Bolesława Orzechowicza Tom I", Lwów, 1916, przypisy na stronach 261–262.

[14] Według Wikipedii w 1326 r. wymieniono Ciągowice jako *Zancowicz*, a 20 lat później, czyli w 1346 r. – jako *Czangovicz*. Przypuszczalnie ktoś uznał, że skoro zniknęła parafia *Zancowicz*, a dwie dekady później pojawiła się *Czangowicz*, to musiało chodzić o jedną miejscowość.

a rozwój grodu spowodował wzmożenie ruchu osadniczego w okolicy. Przyjmuje się, że w owym czasie lokowano między innymi: Gołonóg, Strzemieszyce Wielkie, Strzemieszyce Małe, Tucznobabę, Łosień i Ząbkowice [15]. Wymienione wsie biskupie nie „wyrastały" na tzw. surowych korzeniach, czyli w miejscach wcześniej niezagospodarowanych i niezamieszkanych, lecz powstawały w wyniku reorganizacji istniejących osad. W ramach lokowania dołączano do tubylców nowych osadników, jednym i drugim przyznając prawo dziedzicznego uprawiania ziemi oraz prawo wychodu [16], w zamian za ściśle określone świadczenia na rzecz feudała-biskupa. Obejmowanie osad prawem lokacyjnym stwarzało okazję do ustalania ich nazw, więc być może wtedy przyjął się określnik *Zańkowicze, Zankowicze* lub *Zambkowicze*.

Mniej więcej na przełomie XIII i XIV stulecia na północ od klucza sławkowskiego zaistniał nowy twór państwowy, zwany Księstwem Siewierskim (łac. *Ducatus Severiensis*), którym władali śląscy Piastowie, będący lennikami króla Czech. Centrum administracyjne księstwa znajdowało się na zamku w Siewierzu, a w skład latyfundium wchodziły dwa miasta, Siewierz i Czeladź (Koziegłowy przyłączono dopiero w XVI w.) oraz kilkadziesiąt wsi, z których część należała do księcia, a część do prywatnych właścicieli (rycerstwa).



Wybrane miejscowości pogranicza Małopolski i Śląska od XIV w. do 1790 roku

[15] B. Czwojdrak, „Dzieje obszaru współczesnej Dąbrowy Górniczej do końca XVI w.", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", Dąbrowa Górnicza, 2016, str. 82.
[16] Prawo wychodu – prawo chłopa do odejścia (na zawsze) ze wsi należącej do feudała.

Granica między polską Małopolską a śląskim Księstwem Siewierskim – zależnym od Królestwa Czech (łac. *Regnum Bohemiae*) – ustaliła się ostatecznie w połowie XIV stulecia, przebiegając (patrz mapka obok) wzdłuż Trzebyczki i dolnej Czarnej Przemszy, aż do jej połączenia z Brynicą. Na północ i na zachód od wymienionych rzek rozciąga się Śląsk, w dawnych wiekach funkcjonujący w oderwaniu od państwa polskiego. Ząbkowice – należące do klucza sławkowskiego – były położone na samej granicy między małopolską ziemią krakowską a śląskim Księstwem Siewierskim. Jak już wcześniej wspomniałem, niektórzy historycy uważają, że granica biegnąca wzdłuż Trzebyczki, Czarnej Przemszy i Przemszy rozdzielała we wcześniejszych wiekach tereny plemienne Wiślan i Opolan. Nie wiadomo, czy rzeczywiście tak było, lecz nie ulega wątpliwości, że ludzi żyjących po obu jej stronach nie dzieliły różnice językowe, kulturowe ani religijne, a granice administracji kościelnej – diecezji krakowskiej i wrocławskiej oraz ich dekanatów i parafii – nie pokrywały się z granicami świeckimi [17].

Klucz sławkowski sąsiadował od północy z Księstwem Siewierskim, natomiast od zachodu ze starostwem będzińskim (dobra królewskie), do którego należał Będzin z okolicą i zamkiem strzegącym polsko-śląskiej granicy państwowej. Królewskim miastem był również pobliski Olkusz, słynący podobnie jak Sławków z wydobycia kruszców. Między dobrami królewskimi i biskupimi, a nawet na ich obszarach, znajdowały się także prywatne włości (nie królewskie i nie biskupie), należące do rycerstwa.

Klucz sławkowski był własnością biskupstwa krakowskiego, tzn. kolejnych biskupów, lecz duchowni dostojnicy nie doglądali osobiście „gospodarstwa". W Sławkowie stał zamek, w którym urzędował świecki namiestnik (starosta), zarządzający dobrami i dbający, by przynosiły feudałowi dochody z produkcji rolnej, rzemiosła, handlu oraz z górnictwa i hutnictwa. W okolicy wydobywano i na miejscu wytapiano kruszce ołowiu i srebra, transportowane następnie do Krakowa lub do Wrocławia. Wsie wchodzące w skład klucza sławkowskiego funkcjonowały początkowo według polskiego prawa lokacyjnego, zastępowanego sukcesywnie doskonalszym prawem magdeburskim (niemieckim). Wsiami na prawie niemieckim zarządzali sołtysi [18], przy czym do XV w. sołtysem był na ogół szlachcic (z nadania biskupa), chociaż mógł nim zostać także mieszczanin, a nawet chłop. Chłopi, czyli włościanie, dzierżawili wieczyście ziemię uprawną, lecz na różnych zasadach, albowiem dzielili się zasadniczo na kmieci, zagrodników i chałupników.

[17] J. Fijałek, „Przeszłość Nankiera biskupa krakowskiego…" w: „Księga pamiątkowa ku czci Bolesława Orzechowicza Tom I", Lwów, 1916, str. 259–263.

[18] W średniowieczu sołtys stał na czele wsi lokowanej na prawie niemieckim i był zobowiązany do konnej służby wojskowej, jako panosza; pełnił też rolę sędziego oraz zbierał czynsze w imieniu feudała, otrzymując w zamian ich część (1/6 czynszów i 1/3 kar sądowych). Poza tym miał prawo posiadania jatek, młyna itd. W późniejszych wiekach sołtysi tracili na znaczeniu, stając się nadzorcami pańszczyźnianymi i pomocnikami właścicieli wsi.

Kmiecie posiadali własne zagrody i hodowali zwierzęta gospodarskie [19], korzystając z prawa do dziedzicznego uprawiania roli o określonym areale (początkowo 1 łan, później ½ lub nawet ¼ łanu) [20]. W zamian za dzierżawę gruntu wnosili pieniężne opłaty czynszowe (podatki) i świadczenia w naturze (konopie, kapłony [21], jaja itp.), które w formie dziesięciny [22] trafiały do feudała lub osób czy też instytucji przez niego wskazanych. Poza tym kmieci obowiązywała darmowa praca na rzecz właściciela ziemskiego (pańszczyzna), naliczana w zależności od wielkości dzierżawionej ziemi oraz sposobu świadczenia robocizny (pieszo albo sprzężajnie – z zaprzęgiem wołów lub koni). Początkowo wymiar pańszczyzny był niewielki, np. 1 dzień pracy pieszej w tygodniu od dzierżawy 1 łanu, lecz z biegiem czasu wzrastał.

Zagrodnicy wykonywali prace wymagające specjalistycznych umiejętności, pełniąc rolę wiejskich rzemieślników (tkacze, garncarze, kowale, itp.). Posiadali chaty z podwórzami i zabudowaniami gospodarczymi, hodowali zwierzęta oraz uprawiali określone areały gruntu (tzw. ogrody), głównie na potrzeby własnych rodzin. W zamian za dzierżawę ziemi zobowiązani byli do opłat czynszowych oraz pańszczyzny, w wymiarze mniejszym niż kmiecie.

Chałupnicy dzierżawili jedynie chałupy wraz z przyległymi poletkami o niewielkich rozmiarach oraz posiadali zwierzęta gospodarskie. Aby opłacić niewysoki czynsz i utrzymać rodziny, zmuszeni byli wynajmować się do pracy u sołtysa, kmieci i zamożniejszych zagrodników, a poza tym odrabiali niewielką ilość pańszczyzny (mniej niż zagrodnicy). Ubożsi od chałupników byli nieposiadający domostw ani ziemi komornicy, egzystujący zazwyczaj u boku krewnych. Nie płacili podatków i nie byli zobowiązani do świadczeń pańszczyźnianych, jednakże musieli pracować na rzecz gospodarzy, w zamian za dach nad głową, strawę i przyodziewek; mimo to ich status był wyższy niż wyrobników i służących, utrzymywanych przez zamożnych kmieci.

XV stulecie – villa episcopalis

W 1426 r. traktem obok Ząbkowic przemieszczał się orszak królewski Władysława Jagiełły, wędrujący z Krakowa do Wielkopolski m.in. szlakiem olkusko-siewierskim, przez Olkusz, Siewierz i Koziegłowy [23]. Nie wiadomo, czy w Ząbkowicach istniała już karczma, ale jeśli tak, to niewykluczone, że król stanął w niej na popas przed przekroczeniem Trzebyczki, stanowiącej granicę Korony Królestwa Polskiego (łac. *Corona Regni Poloniae*) z niezależnym od niej Księstwem Siewierskim.

[19] Zagroda i zwierzęta stanowiły prywatną własność kmiecia, w przeciwieństwie do ziemi.
[20] Łan – miara powierzchni. Wielkości łanów były różne. Przykładowo, łan chełmiński – niespełna 18 hektarów (ok. 30 mórg), łan frankoński – 24,2 ha (48 mórg).
[21] Kapłon – wykastrowany i specjalnie utuczony młody kogut.
[22] Dziesięcina – świadczenie pieniężne lub rzeczowe, w wymiarze ok. 1/10 części dochodu.
[23] J. Długosz, „Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego", ks. 11 (tł. J. Mrukówna, red. J. Wyrozumski), Kraków 2004, str. 232.

17 lat po przemarszu królewskiego orszaku, a 8 lat po śmierci Jagiełły, Księstwo Siewierskie przeszło w polskie, chociaż nie królewskie ręce. Owo wydarzenie miało miejsce w ostatnich dniach 1443 r., kiedy to pierwszy polski kardynał – biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki herbu Dębno – korzystając z kłopotów finansowych Wacława I z cieszyńskich Piastów Śląskich, kupił od niego księstwo za cenę 6 000 grzywien srebra. Wbrew pozorom transakcja nie oznaczała pełnego przyłączenia tych ziem do Korony Polskiej, bowiem księstwo zachowało suwerenność terytorialną i jurysdykcyjną, w przeciwieństwie do sąsiadującego z nim po południowej stronie Trzebyczki klucza sławkowskiego. Różnica polegała na tym, że władający Sławkowem i okolicą biskup musiał liczyć się z polskim królem i polskim prawem, a po przekroczeniu Trzebyczki już nie musiał, bowiem w udzielnym Księstwie Siewierskim sprawował władzę książęcą, z prawem do bicia własnej monety, z własnym sądownictwem, armią i innymi prerogatywami, z wyjątkiem prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej [24].

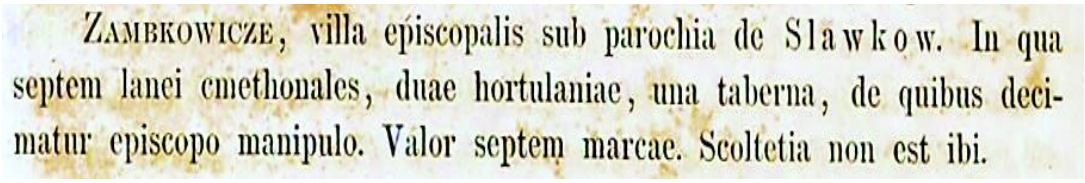
Warto wspomnieć, że kardynał Oleśnicki nie od razu objął księstwo w pełne posiadanie, ponieważ pretensje do latyfundium zgłosił książę opolski Bolesław V, zwany Husytą, a swych racji dochodził siłą, wojując z kardynałem przez osiem lat (1444–1452). Niewykluczone, że w owym czasie pożoga wojenna dotarła również do Ząbkowic – położonych na samej granicy. Nie okazałbym zdziwienia, gdyby rycerze Bolesława V złupili i doszczętnie spalili wioskę, ale żadnych informacji na ten temat nie znalazłem. Nawiasem mówiąc okazji do zniszczenia Ząbkowic było w XV w. więcej, albowiem w roku 1433 burgrabia będziński Mikołaj herbu Kornicz z Jaroszowa, zwany Siestrzeńcem, dokonywał rabunków na terenie klucza sławkowskiego, zaś rok później (1434) najechał Sławków i okoliczne wsie, łupiąc je i paląc [25]. Z kolei w 1455 r., zaledwie trzy lata po zakończeniu wojny kardynała Zbigniewa Oleśnickiego z Bolesławem V, klucz sławkowski spustoszyły morawskie oddziały zaciężne Jerzego Stosza z Olbrachtowic [26].

W okresie feudalnych konfliktów i grabieżczych najazdów bezbronni ząbkowiccy włościanie pokładali nadzieję w Bożej Opatrzności, modląc się o wybawienie od powietrza (zarazy), głodu, ognia i wojny. Zapewne suplikowali żarliwie, lecz częściej w chałupach i w polu niż w świątyni. Jeśli nawet Ząbkowice – jako *Zancovicz* – posiadały własny kościółek, to w połowie XV w. już go raczej nie było, a wieś należała do parafii sławkowskiej. Ząbkowiczanie udawali się na msze święte i nabożeństwa do kościoła w Sławkowie, tamże zawierali związki małżeńskie, chrzcili potomstwo oraz grzebali zmarłych. Wypełnianie praktyk religijnych wymagało przebycia mniej więcej dwunastu kilometrów w jedną stronę, co stanowiło sporą niedogodność dla wiernych poruszających się głównie na własnych nogach.

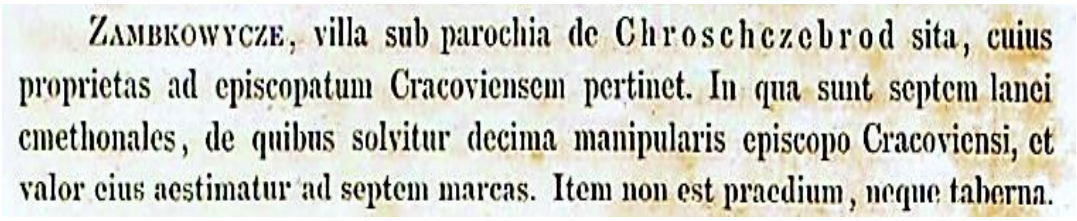
[24] A. Nowakowski, „Dzieje ustroju i prawa Księstwa Siewierskiego", Warszawa, 1992.
[25] M. Antoniewicz, „Mikołaj Kornicz Siestrzeniec sławny burgrabia będziński", Katowice, 1987.
[26] J. Długosz, „Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego", ks. 11. str. 145 i 163.

Sytuacja uległa poprawie w 1459 r., kiedy to Ząbkowice zostały przyporządkowane wraz z Trzebiesławicami, Tucznobabą, Wysoką, Sikorką i Mirzowicami do nowoutworzonej – przez biskupa krakowskiego Tomasza Strzępińskiego herbu Prus – parafii w Chruszczobrodzie, po wzniesieniu tam drewnianego kościoła przez Mikołaja Mirzowskiego herbu Gryf. Trasa marszu ząbkowiczan do kościoła położonego w Księstwie Siewierskim, czyli za granicą, skróciła się do około siedmiu kilometrów w jedną stronę, a przy okazji Ząbkowice doczekały się ponoć pierwszej pisemnej wzmianki na swój temat, do której nie udało mi się niestety dotrzeć.

Na kolejny udokumentowany ślad istnienia wieś długo nie czekała, albowiem ok. 1470 r. Jan Długosz opisał ją w „Księdze beneficjów diecezji krakowskiej" (*Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*), i to dwukrotnie, jako *Zambkowic*ze w parafii sławkowskiej, a także jako *Zambkowycz*e w parafii chruszczobrodzkiej. Różnica w nazwie jest dziełem przypadku, bo nie ulega wątpliwości, że chodzi o jedną miejscowość. Natomiast co do parafialnej przynależności, to musiała być niejednoznaczna, gdy Długosz gromadził dane do swego dzieła, ponieważ sławkowskie duchowieństwo sprzeciwiało się utworzeniu parafii w Chruszczobrodzie (z powodów finansowych) i próbowało przekonać biskupa do zmiany decyzji, aczkolwiek bezskutecznie.



Zambkowicze, villa episcopalis sub parochia de Slawkow. In qua septem lanei cmethonales, duae hortulaniae, una taberna, de quibus decimatur episcopo manipulo. Valor septem marcae. Scoltetia non est ibi.



Zambkowycze, villa sub parochia de Chroschczebrod sita, cuius proprietas ad episcopatum Cracoviensem pertinet. In qua sunt septem lanei cmethonales, de quibus solvitur decima manipularis episcopo Cracoviensi, et valor eius aestimatur ad septem marcas. Item non est praedium, neque taberna.

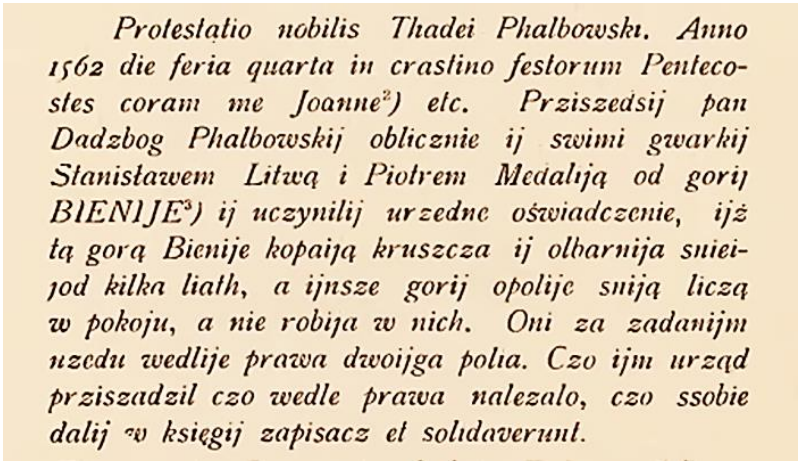
Fragmenty „Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis Tomus II" (str. 188 i 195) z opracowania Aleksandra Przeździeckiego, Kraków, 1864 r.

Z treści napisanych po łacinie notatek wynika, że Ząbkowice były wsią biskupią, przynoszącą 7 grzywien dochodu i składającą się z 7 łanów kmiecych, 2 obejść zagrodniczych oraz karczmy. W osadzie nie było sołtysa, co oznacza, że funkcjonowała jeszcze w oparciu o polskie prawo lokacyjne. Nie wiadomo, ile chałup stało we wsi, ale zakładając, że kmiecie uprawiali po całym łanie, a każda kmieca i zagrodnicza rodzina zajmowała jedną chatę, można teoretycznie wyliczyć, iż łącznie z karczmą było 10 budynków mieszkalnych. Jeśli przyjąć, że w jednej chałupie żyło średnio 5–6 ludzi, to populację wsi można szacować na 50–60 osób. Gdyby jednak założyć, że kmiecie uprawiali po połowie łanu, to kalkulacyjna ilość domostw wzrosłaby do 17, zaś liczba ludności do 85–102 osób.

Spotkałem się z opinią, że piętnastowieczne Ząbkowice zawdzięczały swój byt i rozwój karczmie [27]. Cóż, bezpośrednia bliskość granicy i traktu olkusko-siewierskiego zapewne napędzała klientów, a mieszkańcy wsi pewnie też odnosili z tego jakieś korzyści. Jeśli nawet w oberży nie zawitał król Jagiełło, to być może stawali w niej biskupi krakowscy, wędrujący po swych włościach drogą ze Sławkowa do Siewierza. Wizyty kościelnych dostojników zapewne wychodziły wiosce na dobre, albowiem „pańskie oko konia tuczy". Na koniec wypada jeszcze dodać, że w porównaniu z sąsiednimi wsiami piętnastowieczne Ząbkowice prezentowały się raczej skromnie, ponieważ w Łosieniu było wówczas 20 łanów kmiecych, 2 łany sołtysie, 1 zagroda i 1 karczma; w Tucznobabie 14 łanów kmiecych i 4 łany sołtysie, natomiast w Gołonogu – 11 łanów kmiecych i 2 zagrody.

XVI stulecie – galena i galman

Mniej więcej w połowie XVI w. rozkwitło w kluczu sławkowskim górnictwo rudy ołowiu. Kantor-Mirski napisał [28]: *Wiemy z dawnych dokumentów urzędu żupniczego w Sławkowie, że ok. r. 1530 górnictwo na terenie Ząbkowic ponownie odżyło, a w r. 1562 było znowu w pełnym rozwoju o czem świadczy następujący dokument, zamieszczony w księgach żupniczych Sławkowskich.*



Protestatio nobilis Thadei Phalbowski. Anno 1562 die feria quarta in crastino festorum Pentecostes coram me Joanne[2]) etc. Przyszedsij pan Dadzbog Phalbowskij oblicznie ij swimi gwarkij Stanisławem Litwą i Piotrem Medalią od gorij BIENIJE[3]) ij uczynilij urzedne oświadczenie, ijż tą gorą Bienije kopaią kruszcza ij olbarnija sniejod kilka liath, a ijnsze gorij opolije sniją liczą w pokoju, a nie robija w nich. Oni za zadanijm nzedu wedlije prawa dwoijga polia. Czo ijm urząd przyszadzil czo wedle prawa nalezalo, czo ssobie dalij w księgij zapisacz et solidaverunt.

Cytat z księgi żupniczej, fragment publikacji Kantor-Mirskiego z roku 1932

Z przedstawionego na ilustracji tekstu wynika, że w 1562 r. stawił się w urzędzie żupniczym szlachcic Tadeusz Falbowski z dwoma gwarkami, Stanisławem Litwą i Piotrem Medalią. Petent oświadczył, iż eksploatuje górę (kopalnię) *Bienije* i płaci z tego tytułu należny podatek (olborę), zaś z innych kopalń nie korzysta. Ponadto wystąpił z wnioskiem o podwojenie obszaru wydobycia, który to wniosek rozpatrzono pozytywnie, potwierdzając fakt stosowną adnotacją w księdze.

[27] B. Czwojdrak, „Dzieje obszaru współczesnej Dąbrowy Górniczej do końca XVI w.", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", Dąbrowa Górnicza, 2016, str. 80.
[28] M. Kantor-Mirski, „Z przeszłości Zagłębia…", Tom II, zeszyt 9 i 10, Sosnowiec, 1932, str. 144.

Kantor-Mirski nie korzystał z oryginalnych szesnastowiecznych ksiąg żupniczych, lecz zaczerpnął przytoczony cytat z wydanej w 1889 r. publikacji Kornelego Kozłowskiego [29]. Zaczerpnął niedokładnie, ponieważ napisał wielkimi literami *BIENIJE*, wyjaśniając w przypisie (nr 3), że to dawna nazwa Ząbkowic. Ponadto usunął z tekstu słowa: *na Tlokiencze*, które powinny były się znaleźć po *Bienije* (*Bienije na Tlokiencze*). Ową „korektą" zmienił bardzo wiele, albowiem w dokumencie była mowa o kopalni w T ł u k i e n c e (obecnie część Bukowna), nie zaś w odległych o kilkanaście kilometrów Ząbkowicach. Przypadkowa omyłka badacza? Nie sądzę.

W księgach sławkowskiego urzędu żupniczego z lat 1550–1575 Korneli Kozłowski doliczył się ponad 500 *frysztów*, czyli licencji i wznowień licencji na eksploatację szybów górniczych [30], lecz żaden nie dotyczył Ząbkowic. Ponadto badacz ustalił, że w kluczu sławkowskim funkcjonowała w owych czasach tylko jedna huta ołowiu (nieopodal Sławkowa) i zaledwie kilka *rosztowisk* do wzbogacania rudy poprzez prażenie [31]. W związku z powyższym miał jednak pewne wątpliwości, które przedstawił następująco [32]: *Wprawdzie pod Ząbkowicami, w sąsiedztwie olbrzymich zrobów, pokrywającą dziś lasem porosłą, zwaną „Bienia", są ślady widoczne huty, po której pozostały liczne okazy żużla ołowianego oraz glejty, w łożysku strumienia piaskiem głęboko zasypane, ale zarówno samą eksploatację owej góry, tak też i ową hutę odnieść należy do owych czasów niepamiętnych, (...), do czasów, kto wie, czy nie dawniejszych jak samo wydzielenie klucza sławkowskiego na uposażenie biskupstwa krakowskiego.*

Z powyższego wynika, że zdaniem Kornelego Kozłowskiego w XVI w. nie było w Ząbkowicach ani kopalni galeny, ani huty ołowiu, zaś wszelkie ślady działalności przemysłowej – istniejące w latach osiemdziesiątych XIX w. – pochodziły z okresu wczesnego średniowiecza. Kantor-Mirski bez wątpienia znał tę opinię, jednakże „modyfikując" cytat o Falbowskim, Litwie i Medalii umyślnie „ubogacił" historię wsi, by mieć o czym pisać.

Czy zatem w szesnastowiecznych Ząbkowicach rzeczywiście nie było ani kopalni, ani huty? Trudno jednoznacznie ocenić. Badane przez Kozłowskiego księgi żupnicze obejmowały okres 25 lat i były niekompletne. Co więcej, jego teoria z 1889 r. o wyłącznie wczesnośredniowiecznej przeszłości ząbkowickiego górnictwa i hutnictwa jest chybiona, gdyż nie ulega wątpliwości, że w XVIII w. funkcjonowała w Ząbkowicach wielkopiecowa huta żelaza. Poza tym na wzgórzu Bienia wydobywano galman, m.in. w 1825 i 1838 roku [33]. Odnoszę wrażenie, że Korneli Kozłowski nie był świadom tych faktów, podobnie jak Kantor-Mirski ponad 40 lat później.

---

[29] K. Kozłowski, „Kopalnie klucza sławkowskiego", w: „Biblioteka Warszawska. Tom CLXXXX", zeszyt 568, Warszawa, kwiecień 1889, str. 70 (przypis nr 1).
[30] Tamże, str. 64.
[31] Tamże, str. 79.
[32] Tamże.
[33] H. Łabęcki, „Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i górnictwa polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym, tom I…", Warszawa, 1841, str. 325 i 519.

Z niektórych współczesnych opracowań historycznych można się dowiedzieć, że w 1559 r. uruchomiono w Ząbkowicach hutę cynku, która „pracowała wydajnie" do końca XVI wieku [34]. Informacja – nie wiadomo skąd zaczerpnięta – jest oczywiście nieprawdziwa, ponieważ w XVI stuleciu nie znano cynku w Europie. W Chinach i Indiach owszem, ale na nasz kontynent wiedza o tym metalu przywędrowała dopiero w wieku XVII, a pierwszy cynk metaliczny na Śląsku wytworzono ok. 1800 roku [35].

Złożom rudy srebrno-ołowianej (galeny) często towarzyszyły pokłady rudy cynkowej (galmanu), lecz właściwości tej drugiej nie były znane. Gwarkowie uważali galman za ziemię płonną (bezużyteczny materiał) i jako zanieczyszczenie galeny wyrzucali na warpy, czyli hałdy. Sytuacja zmieniła się mniej więcej w połowie XVI w., kiedy to zaczęto łączyć galman (w stanie surowym) z miedzią, przy fabrykacji znanego od dawna mosiądzu [36]. Największym producentem mosiądzu była w owych czasach Szwecja, mająca rozwinięte hutnictwo miedziowe. Szwedzi posiadali bogate zasoby miedzi, ale niewiele galmanu, więc sprowadzali go z Polski (najwięcej w XVII w.), w tym z obszaru klucza sławkowskiego [37]. Wydobyty galman zazwyczaj wzbogacano na miejscu metodą termiczną, polegającą na prażeniu [38], a następnie ładowano do beczek i wywożono (transport do Szwecji odbywał się drogą wodną – Wisłą do Gdańska, a następnie statkami przez Bałtyk).

W szesnastowiecznych Ząbkowicach nie mogło być huty cynku, ale jeśli istniały tam wcześniej kopalnie galeny, to wokół nagromadziły się warpy, a ich rozgrzebanie i przeszukanie w celu pozyskania galmanu było technicznie proste i opłacalne. Być może prażenie wydobytej w ten sposób rudy zostało przez kogoś mylnie uznane za produkcję cynku, lecz nie wiadomo przez kogo, kiedy, i na jakiej podstawie.

Moim zdaniem, to jednak tylko przypuszczenie, w ostatnich dekadach XVI w. mogła funkcjonować w Ząbkowicach niewielka kopalnia galeny, a być może pozyskiwano tam również galman i prażono go na miejscu. W księgach poborowych województwa krakowskiego odnotowano [39], że w 1581 r. uprawiano w *Ząmbkowicach* 6 łanów kmiecych i 1 łan sołtysi, a ponadto we we wsi egzystowało 2 zagrodników z rolą, 3 zagrodników bez roli, a także 1 komornik bez bydła. Kim byli trzej zagrodnicy bez roli i komornik bez bydła? Być może gwarkami lub nawet zwykłymi robotnikami, zajmującymi się wydobywaniem

[34] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach historycznych i wspomnieniach mieszkańców", Dąbrowa Górnicza, 2010, str. 55; 57; 210. S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", Dąbrowa Górnicza, 2016, str. 239.

[35] N. Dobis, „Przemysł cynku i ołowiu w Polsce", Katowice, 1938, str. 6.

[36] Tamże, str. 4.

[37] W latach 1635–1651 spławiono Wisłą do Gdańska 1814 beczek galmanu z okolic Sławkowa. (beczka = 271,36 dm^3). Źródło: D. Molenda: „Początek eksploatacji galmanu na ziemiach polskich (do połowy XVII w.)", w: „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", nr 1, Warszawa, 1973.

[38] N. Dobis, „ Przemysł cynku i ołowiu w Polsce", Katowice, 1938, str. 16.

[39] A. Pawiński, „Małopolska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym. Małopolska, t. III (Źródła dziejowe, t. XIV)", Warszawa, 1886, str. 35.

galeny albo przeczesywaniem warp w poszukiwaniu galmanu. Trzy, cztery osoby zajmujące się górnictwem to niewiele, aczkolwiek mieli rodziny (pracowały nawet dzieci), a ponadto pozostali mieszkańcy wioski mogli być zobowiązani do odrabiania części pańszczyzny w kopalni i przy *rosztowni*.

Ze wzmianki o sołtysim łanie wynika, że w 1581 r. Ząbkowice funkcjonowały według niemieckiego prawa lokacyjnego, przy czym biskup zapewne nadał sołtysostwo szlachcicowi. Jeśli kmiecie uprawiali po całym łanie ziemi, to na przestrzeni stulecia, czyli od ok. 1470 r., nie zmieniła się liczba typowych rolników (6 kmieci i sołtys). Jeżeli rodziny sołtysa, kmieci i zagrodników zajmowały po jednej chałupie, to we wsi było 12 domostw. Zakładając, że w każdym egzystowało średnio 5–6 mieszkańców, a także uwzględniając rodzinę komornika, można szacować liczbę ówczesnych ząbkowiczan na co najmniej 65–78 osób, chociaż jestem skłonny przypuszczać, że zarówno ludzi jak i domów było więcej [40].

TABELA PORÓWNAWCZA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE						
Rok	Łanów	Kmieci	Zagr.	Chał.	Domów	Ludność
1470	7	7*	2	–	9* + karczma	50* – 60*
1581	6+1sołtysa	6*	5	–	11* + 1 sołtysa	65* – 78*
* *wartości szacunkowe – wynik kalkulacji*						

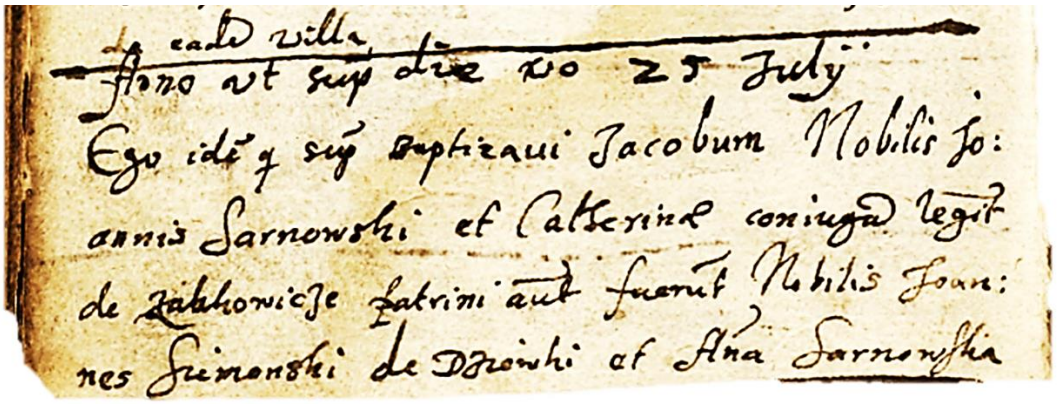
W notatce o Ząbkowicach z 1581 r. nie wymieniono karczmy. Być może rozleciała się ze starości lub spłonęła, albo zamknięto ją, gdy przestała przynosić dochody. Niewykluczone, że w pobliżu wsi zaistniała już nowa, lepiej utrzymana odnoga pradawnego szlaku handlowego (odcinek Łęka – Tucznobaba – Bugaj), w związku z czym wędrowni kupcy i podróżni przestali odwiedzać ząbkowicką oberżę.

XVII stulecie – metryki, inwentarze, legendy

W ostatnim roku XVI stulecia (1600 r.) spłonęła większa część Sławkowa. Ogień strawił między innymi drewniany ratusz i uszkodził jego piwnice, słynące z warzenia i wyszynku piwa. Co gorsza, rok później biskupie miasto nawiedziła zaraza. Wymienione zdarzenia skłoniły administratora klucza sławkowskiego – starostę Sebastiana Nieszkowskiego – do uruchomienia w Ząbkowicach warzelni piwa, przeznaczonego dla wszystkich karczm w latyfundium. Piwo wytwarzano zaledwie przez kilkanaście miesięcy (1601–1602), bowiem w efekcie protestu sławkowskich mieszczan – monopolistów posiadających przywilej propinacyjny, biskup zabronił Nieszkowskiemu prowadzenia działalności browarniczej [41].

[40] Przypuszczalnie część kmieci uprawiała mniejsze areały (ok. ½ łanu), co oznaczałoby większą liczbę rodzin chłopskich, a tym samym chałup i mieszkańców.
[41] Z. Noga, „W okresie nowożytnym", w: F. Kiryk (red.), „Dzieje Sławkowa", Kraków, 2001, str. 110 i 115.

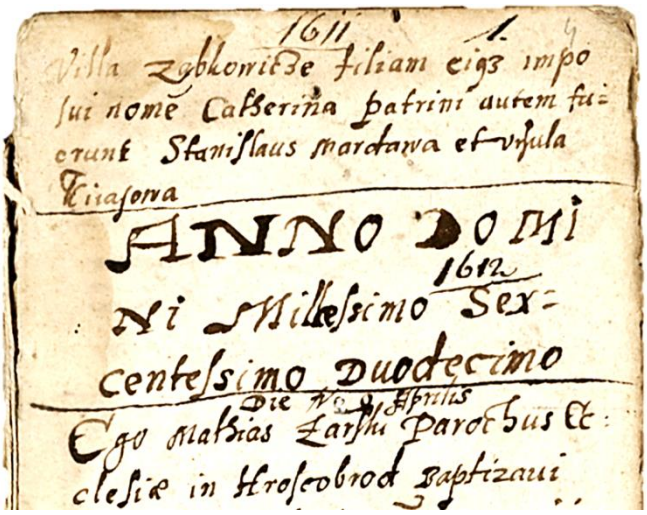
Niewykluczone, że zgodnie z siedemnastowiecznymi poglądami o sprowadzenie nieszczęść na Sławków obwiniano osoby wchodzących w konszachty z siłami nieczystymi. Podobnym problemom postanowił przeciwdziałać Stanisław Ząbkowic (Ząbkowicz), tłumacząc na język polski i wydając drukiem w 1614 r. sławne dzieło pt. „Malleus Maleficarum" („Młot na czarownice"), uznawane za kompendium wiedzy o czarach [42]. Ząbkowic był uczonym prawnikiem i sekretarzem księcia Ostrogskiego – kasztelana krakowskiego, jednakże nie udało mi się ustalić, czy cokolwiek poza nazwiskiem łączyło go z Ząbkowicami. Wiadomo natomiast, że w tamtym okresie sołtysował w owej wsi szlachcic Jan Sarnowski, który w 1619 r. ochrzcił w Chruszczobrodzie syna – Jakuba, zrodzonego przez małżonkę Katarzynę [43].



Fragment księgi chrztów kościoła parafialnego w Chruszczobrodzie [44]. Adnotacja łac. z roku 1619 dotycząca chrztu Jakuba, syna szlachetnie urodzonych Jana Sarnowskiego i Katarzyny, z Ząbkowic. Rodzice chrzestni – szlachetnie urodzeni Jan Sarnowski ze wsi Dziewki oraz Anna Sarnowska

Księga metrykalna parafii Chruszczobród, której fragment figuruje na powyższej ilustracji, została założona w 1611 r. przez proboszcza ks. Marcina Żarskiego i była sukcesywnie wypełniana przez kolejnych 50 kapłanów, aż do roku 1764. Co ciekawe, jedyna zachowana notatka z roku założenia księgi (ostatni wpis z 1611 r.) dotyczy chrztu Katarzyny z Ząbkowic. Nazwisko dziewczynki nie jest znane, ponieważ poprzednia strona dokumentu, na której je wymieniono, uległa zniszczeniu. Warto przy tym wspomnieć, że w kolejnym roku, 1612, w parafii chruszczobrodzkiej ochrzczono dziewiętnaścioro dzieci, w tym tylko jedno z Ząbkowic (Andrzeja Zasadnika), zaś rok później na siedemnaścioro ochrzczonych w parafii, tylko dwoje pochodziło z Ząbkowic. Dla porównania, w 1665 r. stosunek ten wynosił 40:10, w roku 1673 – 45:6, a w roku 1674 – 44:5.

[42] „Encyklopedia powszechna Tom 28 (W–Ż)", Warszawa, 1868 r. str. 386.
[43] J. Wiśniewski, „Diecezja Częstochowska. Opis historyczny kościołów i zabytków w dekanatach: będzińskim, dąbrowskim, sączowskim…" Mariówka Opoczyńska, 1936, str. 47.
[44] „Księgi metrykalne chrztów kościoła parafialnego w Chruszczobrodzie. Wpisy za lata 1616 – 1764". Lokalizacja oryginału: Biblioteka Śląska, Katowice, GEOHIST.

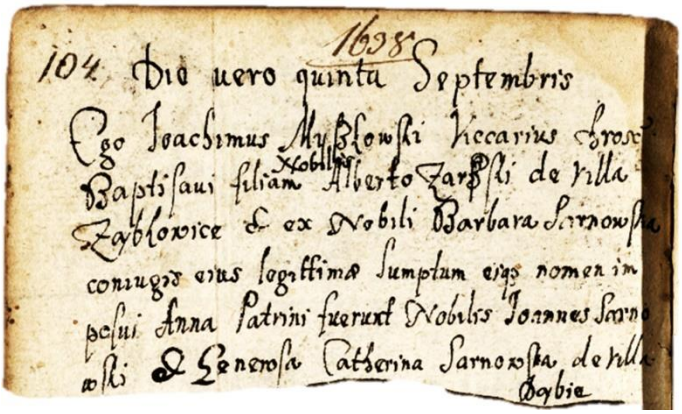

1611 1.
Villa Ząbkowicze filiam eius impo
sui nome Catherina patrini autem fu=
erunt Stanislaus martawa et ursula
Tiasowa
ANNO DOMI
1612
Ni Millesimo Sex=
centesimo Duodecimo
Die 4 Aprilis
Ego Matias Zarski Paro[chus] Ec=
clesie in Hroscobrod Baptizaui

Fragment księgi chrztów kościoła parafialnego w Chruszczobrodzie. Od góry niekompletna adnotacja łac. z roku 1611 dotycząca chrztu Katarzyny z Ząbkowic, poniżej nagłówek wpisów metrykalnych z roku 1612


Ząbkowicze

Powiększona nazwa wsi Ząbkowice (Ząbkowicze) z prezentowanej powyżej notatki ks. Macieja (Matiasa) Żarskiego z roku 1611

Przypuszczalnie w 1629 r. szlachcianka Barbara Sarnowska z Ząbkowic, córka wzmiankowanych Jana i Katarzyny, wyszła za mąż za Wojciecha Żarskiego (prawdopodobnie herbu Starykoń) z Twardowic koło Siemoni, który pewien czas później przejął od teścia sołtysostwo, co dało początek ząbkowickiej gałęzi rodu Żarskich, zarządzających wsią przez ponad 100 lat. Nie dociekałem, jak liczne potomstwo spłodzili Wojciech i Barbara, aczkolwiek w księgach parafialnych Chruszczobrodu zachowały się notatki dotyczące chrztów kilkorga ich dzieci [45].


104 1638
Die uero quinta Septembris
Ego Joachimus Myszkowski Vicarius Hrosc
Baptisaui filiam Nobilis Alberto Zarski de villa
Zabkowice et ex Nobili Barbara Sarnowska
coniugis eius legittima sumptum eius nomen in
posui Anna Patrini fuerunt Nobilis Joannes Sarno
wski et Generosa Catherina Sarnowska de villa
Dąbie

Fragment księgi chrztów kościoła parafialnego w Chruszczobrodzie. Adnotacja łac. z roku 1638 dotycząca chrztu Anny, córki Wojciecha (Alberto) Żarskiego i Barbary z Sarnowskich, z Ząbkowic. Rodzice chrzestni – szlachetnie urodzeni Jan Sarnowski oraz Genowefa (?) Katarzyna Sarnowska, ze wsi Dąbie

[45] J. Wiśniewski, „Diecezja Częstochowska. Opis historyczny kościołów…", str. 47 i 48.

W artykule prasowym o historycznej treści z 1931 r. natrafiłem na informację, że w pewnym okresie wojny trzydziestoletniej (trwała od 1618 do 1648 r.) w Ząbkowicach schronił się czasowo wraz z rodziną Jerzy VII Fryderyk Henckel von Donersmarck (1611–1671) – przyszły baron i hrabia cesarstwa, właściciel m.in. Świerklańca, Tarnowskich Gór i Bytomia [46]. O opinię na ten temat poprosiłem dr. Arkadiusza Kuzio-Podruckiego – wybitnego znawcę dziejów rodu Henckel von Donersmarck, który orzekł, że informację o czasowym rezydowaniu arystokraty w Ząbkowicach można uznać za w pełni wiarygodną, chociaż nie zachowały się potwierdzające ją materiały źródłowe. Dlaczego hrabia schronił się akurat w Ząbkowicach? Być może z powodu galmanu. W śląskich dobrach Donnersmarcków, w Radzionkowie, Bobrku, Suchej Górze i Reptach, wydobywano go z przeznaczeniem na eksport. W czasie wojny trzydziestoletniej kopalnie zamknięto, natomiast zapotrzebowanie na galman wzrosło (produkcja zbrojeniowa). Niewykluczone zatem, że hrabia zorganizował wydobycie w Ząbkowicach i w okolicy, gdyż Rzeczypospolita – w przeciwieństwie do austriackiego Śląska – była wówczas państwem neutralnym, niezaangażowanym bezpośrednio w ogólnoeuropejski konflikt.

W 1645 r. zjechali do Ząbkowic urzędnicy biskupa krakowskiego w celu przeprowadzenia inwentaryzacji. Ze sporządzonej przez nich notatki wynika, że we wsi egzystowało dziewiętnaście rodzin włościańskich, w tym czternaście kmiecych, dwie zagrodnicze i trzy chałupnicze [47]. Sołtys Wojciech Żarski gospodarował na jednym łanie ziemi, przy czym podlegali mu bezpośrednio jeden kmieć i trzech chałupników. Jeden z ząbkowickich kmieci dzierżawił cały łan ziemi, siedmiu po połowie łanu, a sześciu po ćwiartce. Kmiecie byli zobowiązani do odrabiania pańszczyzny przez cztery dni w tygodniu od św. Wojciecha do św. Michała (kwiecień – wrzesień), a w pozostałych miesiącach przez trzy dni w tygodniu [48]. Poza tym obowiązani byli wnosić pieniężne opłaty czynszowe (m.in. podatek koniowy) [49] oraz świadczenia w naturze (konopie, kapłony i jaja), które trafiały do zamku w Sławkowie. Tylko dwóch ząbkowickich kmieci miało po jednym koniu, a pozostali od dwóch do sześciu wołów (łącznie we wsi było 40 wołów), przy czym innych zwierząt gospodarskich nie inwentaryzowano. Obaj ząbkowiccy zagrodnicy mieli po dwa woły, odrabiali pańszczyznę w wymiarze trzech dni tygodniowo przez cały rok, a ponadto uiszczali określone opłaty czynszowe. O chałupnikach wiadomo tylko tyle, że odrabiali pańszczyznę w wymiarze jednego dnia tygodniowo, a jeden z nich posiadał dwa woły. O karczmie nie wspomniano, więc najprawdopodobniej nie

[46] „Zamek piastowski w Świerklańcu na Śląsku", w: „Górnoślązak", nr 79, Katowice, 05.04.1931, str. 6.

[47] „Inwentarze i Lustracje Klucza Sławkowskiego z XVII i XVIII wieku", Muzeum Miejskie Sztygarka, Dąbrowa Górnicza, 2013, str. 62.

[48] Była to wielkość ustalona dla roli, czyli 1 łanu. Kmiecie gospodarujący na mniejszych areałach odrabiali pańszczyznę w wymiarze proporcjonalnym do wielkości dzierżawionej ziemi.

[49] Wielkość czynszów i podatków nie do końca jest dla mnie jasna, więc nie podaję ich wielkości. Można jednak przyjąć, że nie były to nadmiernie wygórowane świadczenia.

istniała. Wymieniono za to nazwiska włościan oraz podano wielkości uprawianych przez nich areałów. Do kmieci zaliczali się: Waciok (1 łan), Mardawa (½ łanu), Kciaszok (½), Zasadnik (½), Podniodek (¼), Jakub Kijaszek (¼), Marzec Włodarz (½), Grygier Marzecz (½), Jakub Pogoda (¼), Tomasz Mardawa (¼), Koszma (¼), Wojciech Pogoda (¼), Kasprzyk (½), Chudy (½). Zagrodnikami byli Wawrzyn Flaczek i niejaki Batek (bez nazwiska), a chałupnikami: Podnioska, Kwaszek i Kosma.

TABELA PORÓWNAWCZA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE						
Rok	Łanów	Kmieci	Zagr.	Chał.	Domów	Ludność
1470	7	7*	2	–	9* + karczma	50* – 60*
1581	6+1sołtysa	6*	5	–	11* + 1 sołtysa	65* – 78*
1645	6+1sołtysa	14	2	3	19* + 1 sołtysa	100* – 120*
* *wartości szacunkowe – wynik kalkulacji*						

Z zamieszczonego powyżej zestawienia danych (tabela) wynika, że w Ząbkowicach systematycznie rosła liczba ludności i przybywało domostw, lecz obszar upraw (7 łanów) pozostawał teoretycznie niezmienny, chociaż w rzeczywistość gruntów rolnych mogło przybywać [50]. Niezależnie od powyższego kmiecie obdzielali potomków częściami dzierżawionej ziemi (za zgodą sołtysa), dokonując w ten sposób rozdrobnienia areałów. W efekcie coraz więcej włościan gospodarowało na ¼ łanu i było nazywanych *ćwiertnikami*.

Dziesięć lat po omówionej inwentaryzacji Ząbkowic, tj. w roku 1655 do Małopolski zawitała wojna, zwana potopem szwedzkim. Szwedzi złupili Kraków (okupowany od października 1655 do sierpnia 1657 r.), zrujnowali Będzin i Olkusz, ściągali wysoką kontrybucję ze Sławkowa, spalili zamki w Rabsztynie, Smoleniu i Ogrodzieńcu, oblegali Jasną Górę, wyrządzili liczne szkody w Siewierzu [51]. Okupacja i wojna – zakończona 3 maja 1660 r. pokojem oliwskim – spowodowała w Polsce ogromne straty demograficzne i zniszczenia materialne (do 40% populacji i ponad 50% majątku narodowego). Nie wiadomo, jak Ząbkowice odczuły skutki wojny, ale w najbliższej okolicy wojska szwedzkie lub inne zniszczyły ponoć doszczętnie przysiółek Tucznobaby bądź Wiesiółki, zwany Mokrznią, który odrodził się później jako wieś Trzebyczka [52]. Moim zdaniem Ząbkowice nie ucierpiały aż tak bardzo, ale mieszkańców wsi mogły dosięgnąć związane z wojną zarazy i głód, a także przymus darmowej pracy na rzecz okupanta.

[50] 7 łanów stanowiło powierzchnię, od której właściciele wsi, czyli kolejni biskupi krakowscy, płacili podatki na rzecz skarbu państwa. Informowanie o powiększaniu obszaru upraw nie leżało w ich interesie, więc umowne 7 łanów wymieniano w różnych dokumentach przez kilkaset lat (od XV do XVIII w.).

[51] W okresie potopu szwedzkiego Księstwo Siewierskie było formalnie neutralne, jednak jesienią 1555 r. stało się schronieniem dla wojsk hetmana Stefana Czarnieckiego. Król szwedzki uznał ten incydent za niedopełnienie warunków neutralności i rozkazał zająć miasto, wkrótce po wycofaniu się z Siewierza polskich oddziałów.

[52] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 34.

W poprzednim podrozdziale wspominałem o badaniach Kornelego Kozłowskiego, który w latach osiemdziesiątych XIX w. zwrócił uwagę na wyraźne ślady, zachowane do dnia dzisiejszego, działalności górniczej na wzgórzu *Bienia.* Badacz uważał, że to pozostałości wczesnośredniowiecznych kopalń, niemniej jednak uznał za stosowne przeprowadzić wywiad środowiskowy z tubylcami. Wyniki skomentował następująco [53]: *Ludzie miejscowi powiadają, że „roboty te jeszcze od Szwedów pozostały". Zwykła to przecież powieść, tak tu, jak i na całej przestrzeni ziem polskich, kiedy lud chce dać miarę wielkiej starożytności czasów, całkiem już dzisiaj zapomnianych. (...)*. W nieodległych Mierzęcicach także opowiadano p. Kozłowskiemu o „szwedzkich robotach", ale również nie dał wiary. Moim zdaniem ludowe przekazy mogły być jednak prawdziwe. Szwedzi potrzebowali galmanu do produkcji mosiądzu na potrzeby przemysłu zbrojeniowego, więc niewykluczone, że wymusili zwiększenie wydobycia, co skutkowało zatrudnieniem niemal całej okolicznej ludności. Stosunkowo krótkotrwały, lecz powszechny i brutalnie egzekwowany przymus pracy mógł odcisnąć swe piętno w zbiorowej pamięci. O dawnych „szwedzkich" kopalniach w Buczynach (Góra Bukowa między Ujejscem a Trzebiesławicami) opowiadano jeszcze w latach trzydziestych XX w. Wiem o tym z rodzinnych przekazów i nie sądzę, by były to tylko legendy, chociaż opowieści nie musiały dotyczyć wyłącznie „potopu", bo w czasie pokoju też wydobywano galman dla Szwedów (eksport). Nawiasem mówiąc, gdyby p. Kozłowski uważniej wsłuchał się w „głos ludu", to może dowiedziałby się o osiemnastowiecznych kopalniach rudy żelaza i o wielkopiecowej hucie, co pozwoliłoby mu zweryfikować pogląd na temat górniczo-hutniczej przeszłości Ząbkowic i okolicy.

Jedenaście lat po wyparciu Szwedów z Małopolski, to znaczy w roku 1668, urzędnicy biskupa krakowskiego dokonali kolejnej inwentaryzacji Ząbkowic [54]. Z ich sprawozdania wynika, że w wiosce gospodarowało piętnastu kmieci, jeden zagrodnik i trzech chałupników wójtowskich.

TABELA PORÓWNAWCZA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE						
Rok	Łanów	Kmieci	Zagr.	Chał.	Domów	Ludność
1470	7	7*	2	–	9* + karczma	50* – 60*
1581	6+1sołtysa	6*	5	–	11* + 1 sołtysa	65* – 78*
1645	6+1sołtysa	14	2	3	19* + 1 sołtysa	100* – 120*
1668	6+1 wójta	15	1	3	19* + 1 wójta	80* – 100*
* *wartości szacunkowe – wynik kalkulacji*						

Porównując zestawione dane (tabela) z wynikami poprzedniego inwentarza sprzed 23 lat można odnieść wrażenie, że niewiele się zmieniło, lecz w rzeczywistości było inaczej. Podczas inwentaryzacji stwierdzono, iż prawie dwa łany włościańskich pól (7,5 ćwierci łanu) leżały odłogiem, a jedno obejście

[53] K. Kozłowski, „O przemyśle górniczym w dawnej Polsce", w: „Wszechświat", nr 19, Warszawa, 08.05.1887, str. 295.
[54] „Inwentarze i Lustracje Klucza Sławkowskiego...", str. 140 i 141.

zagrodnicze opustoszało. To ostatnie nie dziwi, bo w porównaniu z rokiem 1645 we wsi było o jednego zagrodnika mniej, ale dlaczego ugorowało tyle chłopskiej ziemi? Wynikało to z faktu, iż pięć rodzin uprawiało tylko część dzierżawionego gruntu, np. ¼ łanu zamiast ½, z powodu braku mocy przerobowych. Z inwentarza wynika, że we wsi były dwa konie, podobnie jak 23 lata wcześniej, lecz pogłowie wołów wykorzystywanych do prac polowych zmniejszyło się z 40 do 25 sztuk. Poza tym w trzech gospodarstwach nie było dorosłych mężczyzn, bo głowami rodzin zostały tam kobiety, wdowy.

Można domniemywać, że w latach poprzedzających inwentarz, być może podczas szwedzkiego potopu, wieś nawiedziło nieszczęście. Zaraza przetrzebiła włościan, a głód zmusił pozostałych przy życiu do zjedzenia zapasów siewnego ziarna tudzież „narzędzi pracy", czyli wołów. To oczywiście tylko jeden z wariantów, bo mogło być i tak, że zapasy i „wołowinę" skonfiskowało wojsko (szwedzkie lub inne), mordując przy okazji kilku chłopów. Niezależnie od tego co się wydarzyło, kmieciom zmniejszono pańszczyznę w okresie jesienno-zimowym, z trzech dni w tygodniu do dwóch (od dzierżawy 1 łanu). Z przeprowadzonej przeze mnie kalkulacji wynika, że łączna pańszczyzna świadczona w okresie jesienno-zimowym przez wszystkich kmieci i zagrodnika wynosiła 15 roboczodni w tygodniu, a przecież wójt miał jeszcze trzech chałupników, którzy tylko dla niego pracowali. Czyżby w takim razie „na pańskim" występował nadmiar rąk do roboty? Niekoniecznie, albowiem w inwentarzu odnotowano, że w Ząbkowicach pojawił się młyn zbożowy (na rzece Trzebyczce), a także sadzawki, czyli stawy rybne.

Przede wszystkim wypada jednak zauważyć, że miejsce sołtysa zajął wójt, co według mnie było równoznaczne ze zwiększeniem zakresu uprawnień i przywilejów zarządcy wsi, a także z podkreśleniem jego wysokiego urodzenia. Ząbkowickim wójtem został Stanisław Żarski, syn i wnuk (po kądzieli) wcześniejszych sołtysów, czyli Wojciecha Żarskiego oraz Jana Sarnowskiego. O jego wójtostwie napisano [55]: *Anno 1666 a 14 May Cracoviae Dnus Andreas Trzebicki Cracoviens Woytostwo we Wsi Ząbmkowicach nadał prawem dożywotnim Urodzonemu Stanisławowi Zarskiemu y Zofiey Małzonkom, ze wszystkimi Rolami Przymiarkami, Ogrodami, Łąkami, Sadzawkami Młynem y Zagrodą, Nagranice armatus stanąć powinien. Czynszem płaci na S. Marcin 4 x 24 Canonu 5 x 2.* Nie będę się wypowiadał na temat czynszu, a także podatków i świadczeń, bo ta kwestia nie jest dla mnie całkiem jasna, ale chcę zwrócić uwagę na zdanie: *Nagranice armatus stanąć powinien.*

„Armatus" znaczy po łacinie uzbrojony, więc uznałem za oczywiste, że wójt obowiązany był stawać zbrojnie w szeregach biskupiego wojska, jednak później zacząłem się zastanawiać, czy nie chodzi również o to, że na wojnę miał ruszyć z armatą. Ów pomysł nasunęło mi lakoniczne stwierdzenie zawar-

[55] „Inwentarze i Lustracje Klucza Sławkowskiego…", str. 141.

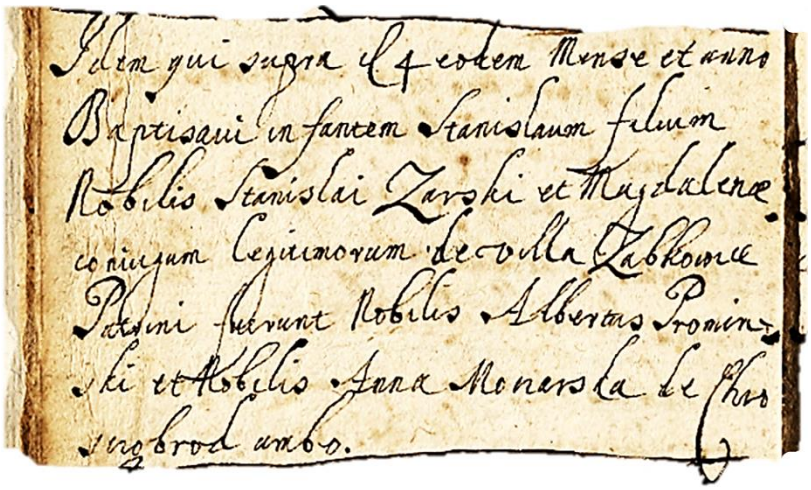
te w książce Małgorzaty Sromek [56]: *W XVII wieku, w okresie wojen i najazdów obcych wojsk na Polskę, powstała na Starosiedlu odlewnia dział i dzwonów.* Autorka opracowania nie rozwinęła wątku i nie podała źródła informacji, więc trudno o jej weryfikację.

Odlewnia dział i dzwonów to inaczej gisernia lub ludwisarnia, natomiast ludwisarz [57]: *(…) był mistrzem większej sztuki i trwalszych przedmiotów. Mistrzów takich sprowadzano z zagranicy.* Dlaczego akurat na Starosiedle? Raczej nie do odlewania dzwonów, bo w okresie „wojen i najazdów" ściągano je z dzwonnic i przetapiano na armaty. Stałe ludwisarnie funkcjonowały w Krakowie, Lwowie i Wilnie, lecz magnaci organizowali również doraźne we własnych włościach, gdyż bardziej opłacało się odlewać armaty na miejscu niż transportować je z daleka. Przypuszczam, że rodziny Żarskich i okolicznej szlachty nie było stać na tak kosztowne uzbrojenie, ale jeśli w okresie wojny trzydziestoletniej rezydował przez pewien czas w Ząbkowicach Jerzy VII Fryderyk Henckel von Donersmarck – późniejszy dziedzic m.in. Świerklańca, Tarnowskich Gór i Bytomia, to być może on sprowadził z zagranicy mistrza i uruchomił gisernię na neutralnym terenie Rzeczypospolitej. Niewykluczone, że również w okresie potopu szwedzkiego odlewano w Ząbkowicach jakieś armaty, ale to tylko daleko idące domysły i przypuszczenia, na granicy fantazji. Wprawdzie o ząbkowickich „kotłach, armatach, armatkach, moździerzach i dzwonach" wspominał ponoć wybitny historyk Władysław Semkowicz [58], jednakże kojarzył je z funkcjonowaniem „wielkiej huty żelaznej", która powstała w Ząbkowicach dopiero w osiemnastym stuleciu.

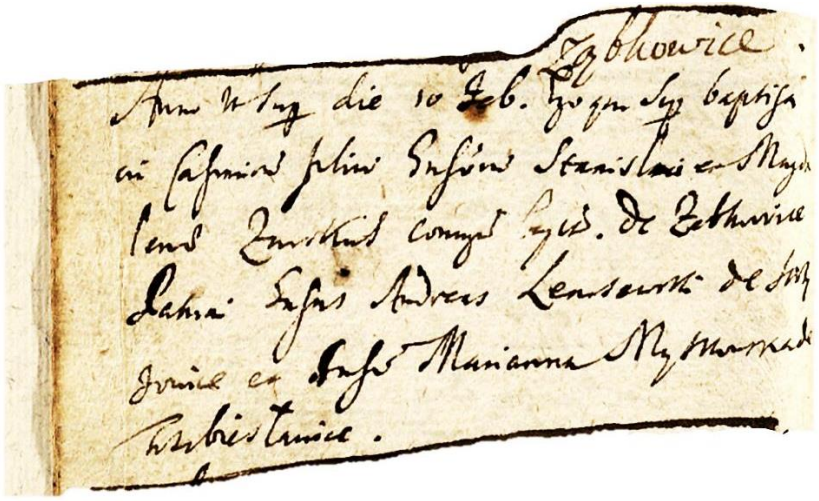
Wracając do inwentarza Ząbkowic z 1668 r. wypada przytoczyć nazwiska wymienionych w nim włościan. Do głów kmiecych rodzin zaliczali się wówczas: Jan Wacek, Rzeznicka (wdowa), Paweł Mardawa, Grzegorz Mardawa, Andrzej Marzec, Tomasz Marzec, Marcowa (wdowa), Zofia Pogodzina (Pogoda), Jan Smiecz, Wojciech Pogoda, Jan Kalaszka, Andrzej Czendak, Grzegorz Jopek, Jan Budy, a także niejaki Podniosło gospodarujący wspólnie z Sobańską. Jedynym zagrodnikiem był Wawrzyniec Flacek, natomiast chałupnicy wójtowscy zwali się: Paluszek, Flacek i Jan Flontka. W inwentarzu pojawia się również imię żony wójta, Zofii, lecz jest to najprawdopodobniej pomyłka, albowiem z księgi metrykalnej parafii Chruszczobród wynika, że żoną Stanisława Żarskiego była Magdalena, zarówno przed rokiem 1666, jak również w kolejnych latach. W 1661 r. ochrzczono w Chruszczobrodzie ich syna Mikołaja, w 1671 r. córkę Zofię, a w 1674 r. Władysława [59]. To nie wszyscy potomkowie państwa Żarskich, lecz dzieci przychodzące na świat po 1675 r. powinni byli chrzcić nie w Chruszczobrodzie, lecz w Gołonogu, ponieważ Ząbkowice zmieniły parafialne podporządkowanie.

[56] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 57.
[57] Z. Gloger, „Encyklopedia staropolska tom III", Warszawa, 1900, str. 151.
[58] J. Krajniewski, „Antoniów", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", str. 690.
[59] J. Wiśniewski, „Diecezja Częstochowska. Opis historyczny kościołów…", str. 48.

W 1673 r. z inicjatywy i za pieniądze biskupa krakowskiego Andrzeja Zawisz Trzebickiego herbu Łabędź, który nadał wcześniej wójtostwo w Ząbkowicach Stanisławowi Żarskiemu oraz założył w Krakowie pierwszy w Polsce szpital psychiatryczny (tzw. Dom pod Łabędziem), rozpoczęto budowę świątyni na gołonoskim wzgórzu. Dwa lata później, czyli w 1675 r. erygowano nową parafię, obejmującą pięć wsi: Gołonóg, Strzemieszyce Wielkie, Strzemieszyce Małe, Ząbkowice i Niemce (obecnie Ostrowy Górnicze). Pierwszym proboszczem został ks. Marcin Brząkalski, natomiast do uposażenia parafii należała między innymi dziesięcina z Ząbkowic. Budowę kościoła zakończono w roku 1678, a wówczas biskup Trzebicki osobiście przybył do Gołonoga i dokonał konsekracji świątyni.



Fragment księgi chrztów kościoła parafialnego w Chruszczobrodzie. Adnotacja łac. z roku 1665 dotycząca chrztu Stanisława, syna szlachetnie urodzonych Stanisława Żarskiego i Magdaleny, z Ząbkowic



Fragment księgi chrztów kościoła parafialnego w Chruszczobrodzie. Adnotacja łac. z roku 1678 dotycząca chrztu Kazimierza, syna Stanisława Żarskiego i Magdaleny, z Ząbkowic. W 1678 r. Ząbkowice należały już do parafii Gołónóg, lecz Żarscy ochrzcili syna w Chruszczobrodzie

Od 1675 r. ząbkowiczanie udawali się na msze święte i nabożeństwa do Gołonoga. Tamże zawierali małżeństwa, chrzcili dzieci i żegnali zmarłych, grzebanych na cmentarzu, który mieścił się w innym miejscu niż obecnie, bo na tzw. Borowej Górce, położonej przy drodze z Gołonoga do Ząbkowic. Obecnie nie ma po nim nawet śladu, ale do tego tematu jeszcze wrócę. Gołonoscy proboszczowie odnotowywali narodziny, śluby i zgony parafian w księgach metrykalnych, z których najstarsze z (z XVII i XVIII w.) przechowywane są prawdopodobnie w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Częstochowie, natomiast późniejsze, z lat 1808–1916, w Archiwum Państwowym w Katowicach.

W katowickim archiwum znajduje się także ciekawy dokument z 11 i 19 lipca 1675 r., dotyczący przesłuchania (*inquisitia*) panny Gierki (Gertrudy) Kopiszczanki (Kopis/Kopiec) „ze Zombkowicz z Korony Polskiey", zleconego przez magistrat Bytomia [60]. Ze sporządzonego w języku polskim dokumentu wynika, że Gierka była służącą Adama Bzdziałka i w jego domu, w Bytomiu, w mięsopuście (karnawale) roku 1675 zaszła w ciążę z Marcinem Kleczką. Ów Marcin: „mówił jej, że jej nie uwiedzie, i że nic jej nie będzie", aczkolwiek wyszło inaczej. Do zbliżenia miało dojść dwukrotnie. Pierwszy raz, gdy Adamkowa (żona Adama Bzdziałka) była chora, i drugi raz, gdy Marcin pomagał Adamkowej w robocie. Gierka twierdziła, że z nikim oprócz Marcina stosunków płciowych nie utrzymywała, i powtórzyła to samo podczas kolejnego przesłuchania. Ot, typowa życiowa historyjka, jednakże dająca wiele do myślenia. Przede wszystkim zastanawia, dlaczego młoda dziewczyna z Ząbkowic nie trafiła na służbę do kogoś w Sławkowie, Siewierzu lub w Będzinie, lecz w stosunkowo odległym, zagranicznym Bytomiu. Interesujące jest również to, że sprawą jej uwiedzenia zajęła się rada miejska (magistrat). Przypuszczalnie nie sama zainteresowana zgłosiła rajcom swój problem, lecz uczynił to jej chlebodawca Adam Bzdziałek, zwany Bzdziułą, o którym wiadomo, że był swego czasu urzędnikiem-pisarzem w Kuźnicy Jędryskowskiej [61], czyli w hucie żelaza w Jędrysku nad Małą Panwią (obecnie w granicach miasta Kalety, nieopodal Miasteczka Śląskiego). Około 1660 r. „Bzdziuła" dopuścił się tam jakiegoś nadużycia na szkodę hrabiego Henckel von Donersmarcka, w związku z czym trafił do więzienia [62]. Widocznie nie złamało to jego urzędniczej kariery, skoro piętnaście lat później mieszkał w Bytomiu i zatrudniał służbę.

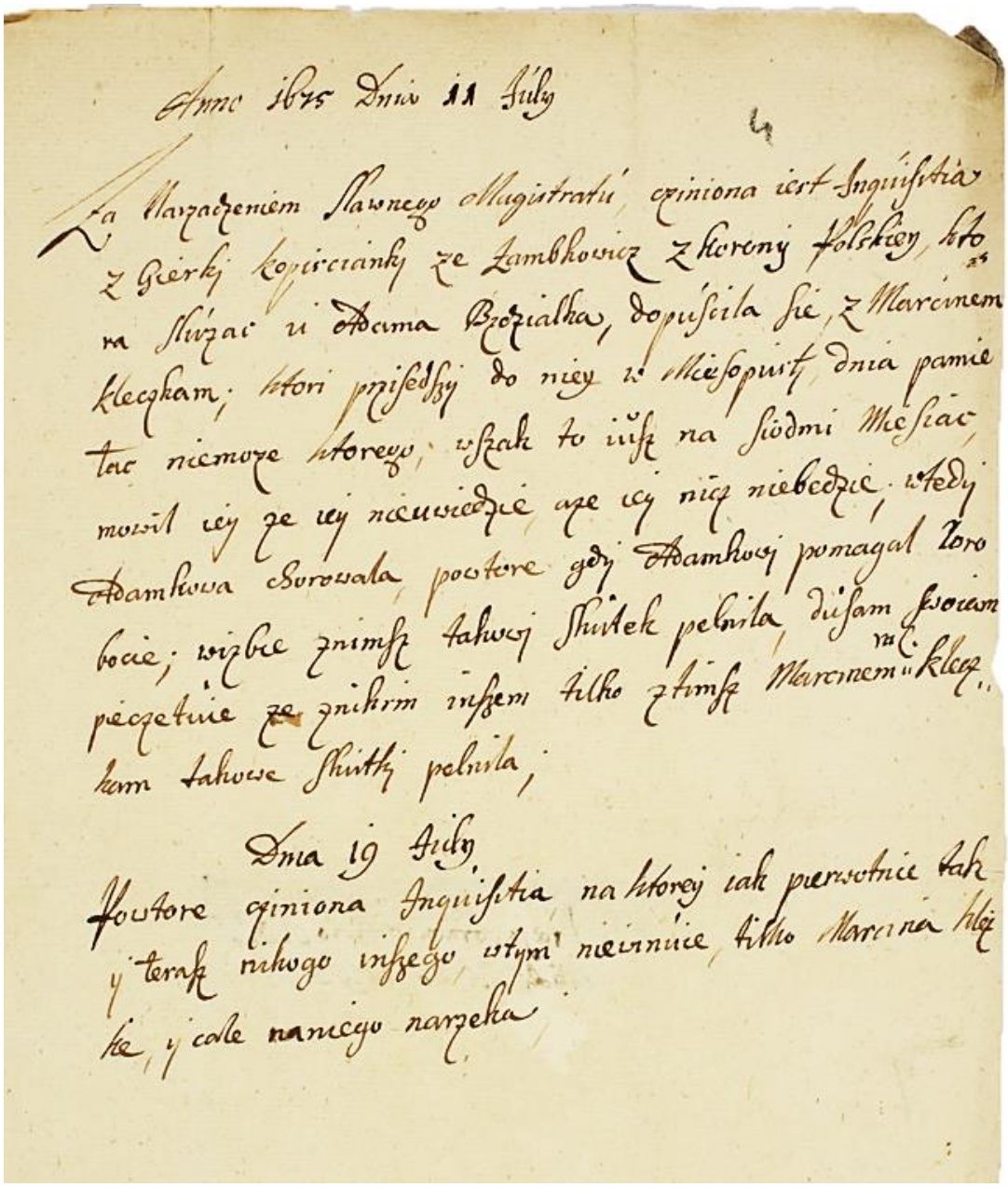
Moim zdaniem Adam Bzdziałek mógł towarzyszyć Jerzemu VII, gdy ten ukrywał się w Ząbkowicach, albo – co bardziej prawdopodobne – w późniejszym okresie dopilnowywał tam hrabiowskich interesów (np. wydobycia gal-

[60] Archiwum Państwowe w Katowicach, „Zbiory dokumentów byłego Archiwum Miejskiego miasta Bytomia", sygnatura 12/650/0/4/5238.

[61] Kuźnica Jędryskowska, wzmiankowana w 1505 r. w „Protokolarzu miasta Woźnik", powstała na gruntach Małego Żyglina. W roku 1768 na miejscu dymarki zbudowano w Jędrysku fryszerkę, zlikwidowaną w XIX w.

[62] Archiwum Państwowe w Katowicach, „Zbiory dokumentów byłego Archiwum Miejskiego miasta Bytomia", „1660, 24 IV Bytom, Protokół rozprawy przed sądem wójtowskim…", sygnatura 12/650/0/5/5553.

manu, wapienia lub rudy żelaza). Tak czy inaczej „Bzdziuła" musiał mieć w Ząbkowicach znajomych, przy czym któremuś z nich (np. wójtowi Żarskiemu) obiecał zaopiekować się Gierką, przyjmując ją na służbę we własnym domu. Niestety panna zaszła w niechcianą ciążę, co oznaczało dla niej krzywdę i niesławę, zaś dla „Bzdziuły" niedotrzymanie danego słowa, a może i inne, np. biznesowe konsekwencje. W zaistniałej sytuacji bytomianin postanowił postarać się – za pośrednictwem magistratu – o zadośćuczynienie dla uwiedzionej służącej, i stąd jej przesłuchanie zlecone przez rajców. Nie wiadomo, jak zakończyła się sprawa Gierki Kopiszczanki, aczkolwiek dziewczyna przeszła do historii, potwierdzając w pośredni sposób związki Ząbkowic z bytomskim państwem stanowym Henckel von Donnersmarcków.



Protokół przesłuchań (inquisitia) Gierki Kopiszczanki (Kopis/Kopiec) z 1675 r.

Z niektórych opracowań na temat historii Ząbkowic można się dowiedzieć, że w sierpniu 1683 r. we wsi zawitał król Jan III Sobieski, podążający z wojskiem na odsiecz stolicy Austrii. Niestety jest to tylko legenda, ponieważ na podstawie pisemnych relacji uczestników wyprawy ustalono, że król wędrował z Krakowa do Wiednia przez Czernichów, Lipowiec, Libiąż, Będzin, Czeladź, Bytom, Piekary Śląskie, Tarnowskie Góry, Gliwice, Racibórz i Pietrowice Wielkie, a następnie przez miejscowości na terenie Czech i Austrii. Z diariusza królewicza Jakuba Sobieskiego (najstarszego syna Jana III) wynika, że na jeden nocleg król stanął w Mysłowicach, skąd podążył do Będzina; zapewne najkrótsza drogą – przez Modrzejów, Wygodę, Siedlec i Środulkę, czyli przez obszar obecnego Sosnowca, którego wówczas rzecz jasna nie było.

Kazimierz Kowalcze – pasjonat historii zajmujący się ustalaniem trasy królewskiego marszu – twierdził, że w wielu miejscowościach położonych bliżej lub dalej od owego szlaku zetknął się z pamiątkami rzekomego pobytu w nich króla. Jego zdaniem lokalne legendy wzięły się stąd, iż nie całe wojsko szło razem, bowiem część armii pod wodzą Mikołaja Hieronima Sieniawskiego ruszyła z Krakowa wcześniej i obrała inną drogę. Niewykluczone zatem, że traktem obok Ząbkowic wędrowały inne orszaki zbrojne, przy czym ich widok bynajmniej nie cieszył okolicznych mieszkańców. Nie cieszył, bo wędrujące wojsko potrzebowało prowiantu dla siebie i paszy dla koni, a to mogło oznaczać rekwizycje. Niebezpodstawne były również obawy przed słabo zdyscyplinowanymi wojakami. Wystarczy wspomnieć, że po dotarciu do Tarnowskich Gór król nie tylko pożegnał się z towarzyszącą mu małżonką, lecz zmuszony był osobiście sądzić żołnierzy winnych przestępstw popełnionych podczas marszu; między innymi skazał cztery osoby na śmierć przez powieszenie, a wyroki bezzwłocznie wykonano. Tak więc jeśli orszaki zbrojne nie dotarły do Ząbkowic, to tym lepiej dla wioski i jej mieszkańców.

Ząbkowicki wójt Stanisław Żarski ani żaden z jego synów nie „stanęli armatus" i nie wyruszyli z królem na wojnę, a przynajmniej nie figurują w spisie rycerstwa polskiego walczącego pod Wiedniem. O ile mi wiadomo pospolite ruszenie z dóbr biskupich mogło być wykorzystywane wyłącznie do obrony granic, więc w dalekich wyprawach nie uczestniczyło. Szkoda, bo udział Żarskich w kampanii stanowiłby ciekawy wątek miejscowej legendy Sobieskiego, którą w latach trzydziestych XX w. ugruntowało pięć monet z podobizną króla Jana III, znalezionych podczas budowy szosy z Ząbkowic do Ujejsca.

ROZDZIAŁ DRUGI

WIEK XVIII

- Wielka huta żelaza
- Inwentarz A.D. 1746
- Inwentarz A.D. 1760
- Ekspansja demograficzna
- Na mapie z roku 1787
- Królewszczyzna
- Neuschlesien



Wielka huta żelaza

Na początku stulecia, w 1702 r. podczas tzw. wojny północnej, Szwedzi ponownie wtargnęli zbrojnie do Małopolski; 7 sierpnia zajęli Kraków i spalili zamek na Wawelu, a następnie ruszyli na Saksonię. Nie wiadomo, czy wichry wojny dotarły wówczas do Ząbkowic, bowiem brak jakichkolwiek informacji na temat wsi z okresu całego półwiecza, tzn. od roku 1675 do 1725. Można jedynie przypuszczać, że w owym czasie ząbkowiczanie zajmowali się przede wszystkim uprawą roli i hodowlą zwierząt. Piaszczysta ząbkowicka gleba nie zalicza się do żyznych, niemniej jednak zapewniała miejscowym włościanom środki do życia. Wsią niezmiennie zawiadywała szlachecka rodzina Żarskich, wśród których wójtostwo przechodziło z pokolenia na pokolenie. Kres wiejskiej sielanki nastąpił w roku 1725, wraz z uruchomieniem w Ząbkowicach huty żelaza z nowoczesnym wielkim piecem [63].

Hutę, czyli kuźnicę, zbudowano z inicjatywy biskupa krakowskiego Konstantego Szaniawskiego herbu Junosza, znanego skądinąd z odbudowy spalonego przez Szwedów zamku królewskiego na Wawelu oraz z urządzenia domu poprawczego dla księży na zamku w Lipowcu. Ząbkowicki wielki piec nie był pierwszym tego typu obiektem w okolicy, bowiem jeszcze w poprzednim wieku sprowadzony z Węgier specjalista [64] zbudował podobne urządzenie w Sulikowie nieopodal Siewierza, gdzie wcześniej (od 1553 r.) [65] istniały stosunkowo prymitywne dymarki, udoskonalone ponoć w swoim czasie przez fachowców z Włoch [66].

Spotkałem się z opinią, jakoby w 1763 r. wielki piec z Sulikowa został przeniesiony do Ząbkowic [67], ale jest to nieścisłość, albowiem wielkiego pieca przenieść się nie da, tylko trzeba go zbudować od podstaw. Poza tym napomknięcia o istnieniu ząbkowickiej kuźnicy przed 1763 r. można znaleźć w inwentarzach klucza sławkowskiego z roku 1746 i 1760, które omówię szerzej w kolejnych podrozdziałach. Moim zdaniem początkowo funkcjonowały równolegle dwie wielkopiecowe huty żelaza, stara w Sulikowie i nowa w Ząbkowicach. Być może w 1763 r. zrezygnowano z eksploatacji sulikowskiego wielkiego pieca, lecz wbrew pozorom nie musiało to oznaczać całkowitej likwidacji tamtejszego zakładu (mogły pracować fryszerki). Jakkolwiek było, kuźnica w Ząbkowicach podlegała tzw. ekonomii sulikowskiej i nosiła mylącą nazwę „Pod Siewierzem" lub „Pod Siewierz", analogicznie jak współczesna Huta Katowice (ob. Arcelor Mittal), która wbrew pierwotnej nazwie znajduje się w całości na terenie miasta Dąbrowa Górnicza.

---

[63] H. Łabęcki, „Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i hutnictwa… Tom I", str. 325. B. Chlebowski (red.), „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Tom XIV", Warszawa, 1895, str. 507.

[64] H. Łabęcki, „Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i górnictwa… Tom I", str. 323.

[65] T. Jurek (red.) „Słownik historyczno-geograficzny Ziem Polskich w Średniowieczu", str. 398.

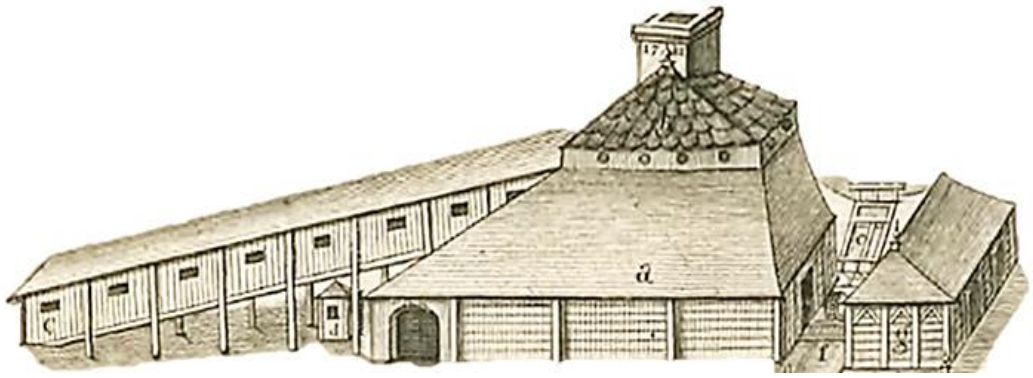
[66] H. Łabęcki, „Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i górnictwa... Tom I", str. 323.

[67] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", DG, 2016, str. 240.

Ulokowanie wielkopiecowej huty żelaza w Ząbkowicach nie było przypadkowe, podobnie jak jej podporządkowanie i nazwa. W pobliżu kuźnicy musiały znajdować się złoża rudy żelaza, złoża wapienia, zasoby drewna, a także rzeka lub strumień, i to wszystko było w Ząbkowicach. Kuźnicę podporządkowano ekonomii sulikowskiej ze względu na wiedzę i doświadczenie tamtejszych administratorów, zaś nazwa „Pod Siewierz" maskowała fakt, iż zakład znajdujący się w kluczu sławkowskim pracował na rzecz Księstwa Siewierskiego. Wprawdzie zarówno klucz jak i księstwo należały do biskupów krakowskich, lecz miały odmienny status prawny i odrębną administrację. Od dochodów z klucza sławkowskiego biskupi musieli płacić Rzeczypospolitej podatki, a od dochodów z Księstwa Siewierskiego nie.

W 1782 r. ukazało się drukiem dzieło ks. Jana Hermana Osińskiego pt. „Opisanie polskich żelaza fabryk", zawierające m.in. podstawowe informacje o kuźnicy w Ząbkowicach [68]. Wynika z nich, że w 1782 r. huta zwana „Pod Siewierz" była jednym z 33 istniejących wówczas w Polsce wielkopiecowych zakładów i jedną z pięciu należących do biskupów krakowskich. Funkcjonował w niej jeden wielki piec i cztery fryszerki; tygodniowa produkcja wynosiła ok. 65 centnarów żelaza (masa 1 centnara = 64,8 kg) [69], natomiast roczna – 2600 centnarów, czyli ponad 168 ton. Dla porównania, wielkość produkcji w najnowocześniejszej z ówczesnych hut – uruchomionej w 1781 r. w Antoninowie koło Chęcin – była dwukrotnie większa. Pod względem efektywności ząbkowicka kuźnica zajmowała mniej więcej 19 miejsce w kraju, ale z innych źródeł wiadomo, iż miejscowy wielki piec był w 1782 r. jednym z najstarszych czynnych urządzeń tego typu (pracował od ok. 57 lat) [70].

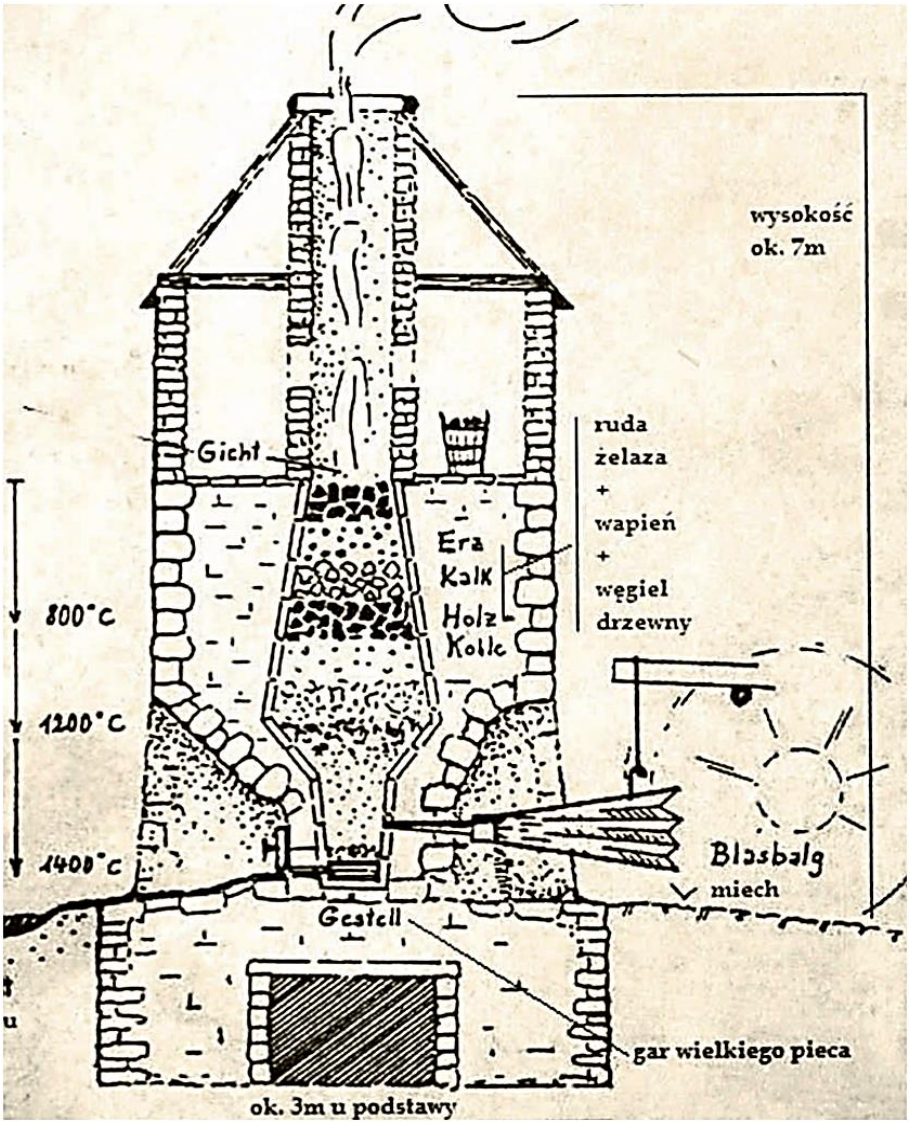
Sam wielki piec przypominał z wyglądu wapienniki (piece prażalnicze), jakie można jeszcze dziś zobaczyć w Ząbkowicach, lecz miał inną konstrukcję wewnętrzną. Poza tym przylegała doń drewniana zabudowa, m.in. koło wodne (*gatro*) i charakterystyczna pochylnia (most *szychtarkowy*), umożliwiająca hutnikom dotarcie do górnych partii budowli.



Wielki piec w Antoninowie koło Chęcin (młodszy od ząbkowickiego o ok. 55 lat). Wycinek ilustracji z dzieła ks. Jana Hermana Osińskiego z roku 1782

[68] J. H. Osiński, „Opisanie polskich żelaza fabryk", Warszawa, 1782, str. 45.
[69] 1 centnar = 5 kamieni. 1 kamień = 12,96 kg.
[70] H. Łabęcki, „Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i górnictwa... Tom I", str. 328.

Wielki piec umiejscowiony był nad Trzebyczką, prawdopodobnie w pobliżu obecnego Parku Tysiąclecia. W owym miejscu zbudowano zaporę na rzece, w celu spiętrzenia wody poruszającej koło wodne, które pierwotnie napędzało urządzenia wójtowskiego młyna zbożowego, a następnie (od ok. 1725 r.) miech wielkiego pieca hutniczego. Obsługę pieca stanowiło przypuszczalnie pięciu robotników: mistrz, dwóch szmelcerzy oraz dwóch *gichciarzy* (szychciarzy) – donoszących rudę żelaza i węgiel drzewny.



Schemat osiemnastowiecznego wielkiego pieca hutniczego typu niemieckiego

Przed rozpoczęciem produkcji gromadzono zapasy rudy żelaza, wapienia i węgla drzewnego. Rudę wydobywano na Górze Bienia oraz po drugiej stronie Trzebyczki – w okolicach Ujejsca, Buczyn (Góra Bukowa), Trzebiesławic i Boguchwałowic. Według ks. Osińskiego w hucie „pod Siewierz" wykorzystywana była [71]: *Ruda gnieździsta maiąca nieiaką żółtość, w którey pręgi brunatne widzieć się daią, nawet w niektórych częściach zdaje się być okopcona. (…).*

[71] J. H. Osiński, „Opisanie polskich żelaza fabryk", Warszawa, 1782, str. 40.

Takowa ruda prędko ginie, i trudno ją wynaleść, bo jeżeli Górnicy ośm dołów wybiją, ledwo w trzech pokaże się. Rudę wybierano z tzw. dołów rudnych (szybów głębokich na ok. 9 metrów) w pojemnikach zwanych *kiblami*, po czym przewożono wozami (7*kibli*) lub furami (11,5 *kibla*) w okolice wielkiego pieca, gdzie wzbogacano urobek poprzez przebieranie, płukanie, tłuczenie i prażenie.

Wapień na zaprawę łupano w ząbkowickich kamionkach [72], natomiast węgiel drzewny wytwarzano w następujący sposób [73]: *Drzewo bite w sążnie, następnie ułożone w stosy lub milerze na wyrownanej podstawie czyli kotlinie i pokryte spławiną oraz piaskiem z miałem albo darniną co zowią oponą, zwęglane bywa i w stanie węgli użyte w hutach. W milerzach ustawia się drzewo już to prostopadle już poziomo. Najlepsza pora do bicia sążni, zaczyna się w jesieni, a zwęglanie milerzy zamyka się w lecie.* Drewno pochodziło z okolicznych lasów, a mielerze formowano najczęściej w półkuliste kopce o średnicy 8–10 m i wysokości ok. 2 m. Do wytopu 1 tony żelaza potrzebne było ok. 9 ton węgla drzewnego, zaś do uzyskania 1 tony węgla – ok. 5–6 metrów sześciennych drewna średniej jakości. Inaczej mówiąc, do wyprodukowania 1 tony żelaza zużywano ok. 50 metrów sześciennych drewna [74].

Wzbogaconą rudę żelaza, zaprawę z wapienia oraz węgiel drzewny układano w wielkim piecu warstwami, a następnie [75]: Gdy *Piec wielki podpalą, poty w nim rudę topią, póki woda miechami robi, rudy i węgli nie brakuie, i póki zaprawa nie zepsuie się; że zaś Piece nasze prawie wszystkie są wystawione przy małych strumykach, czyli na wodach stawowych, więc pod czas suszy, wody potrzebney do poruszenia miechów bardzo często brakuie; zaprawa także według gatunku kamienia, z którego ią daią, krodzey lub dłużey trwa, zaczym nasze piece rzadko dłużey nad 40. tygodni idą (…).* Czterdzieści tygodni to ok. 10 miesięcy ciągłej pracy wielkiego pieca, i tyle mniej więcej trwał jeden cykl. W efekcie wytopu rudy otrzymywano bryły (gąski) hutniczej surówki (stopu żelaza z węglem, krzemem, manganem, fosforem, siarką etc.) przeznaczone do dalszej obróbki we fryszerkach.

We fryszerkach *świeżono* surówkę, czyli przetapiano ją i przekuwano, oczyszczając w ten sposób z węgla i innych zbędnych domieszek [76]. Fryszerka to budynek, w którym znajdował się piec hutniczy z miechem, a także olbrzymi młot podrzutowy, przy czym oba urządzenia (miech i młot) były napędzane

[72] Wapień stanowi tzw. topnik – dodatek pomagający usunąć zanieczyszczenia z rudy żelaza.
[73] H. Łabęcki, „Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i górnictwa... Tom I", str. 54–55.
[74] Na podstawie informacji uzyskanych w Skansenie Przemysłowo-Rolniczym w Ustroniu.
[75] H. Łabęcki, „Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i górnictwa... Tom I", str. 44.
[76] Do pieca fryszerki wypełnionego węglem drzewnym i nagrzanego do wysokiej temperatury wkładano gąski surówki, których dolna część stopniowo się roztapiała. Krople ciekłej surówki ściekały na dno pieca, dokładnie pod strumień powietrza wdmuchiwanego z wielkich miechów przez specjalną dyszę. Tlen z powietrza utleniał węgiel i krzem zawarty w kroplach ciekłej surówki, a wyświeżony metal w postaci ciastowatej masy zbierał się na dnie pieca. Powstałą w ten sposób bryłę metalu wyciągano i przekuwano przy pomocy młota podrzutowego (zwanego śląskim lub polskim) napędzanego kołem wodnym. Celem przekuwania brył żelaza było wyciśnięcie znajdującego się w nich jeszcze żużla.

kołem wodnym. W hucie „Pod Siewierz" funkcjonowały cztery fryszerki, lecz w Ząbkowicach znajdowały się tylko trzy koła wodne (ich umiejscowienie omówię w dalszej części rozdziału), z czego jedno napędzało miech wielkiego pieca. Z powyższego można wnioskować, że albo wszystkie fryszerki korzystały naprzemiennie lub synchronicznie z dwóch kół, albo – co bardziej prawdopodobne – dwie znajdowały się poza Ząbkowicami, np. w Sulikowie lub w Kuźniczce koło Preczowa. Załogę fryszerki stanowiły na ogół cztery osoby: majster fryszer, dwóch kowali i *kosiciarz* (posługacz, czeladnik).

Wytworzonego we fryszerkach żelaza kowalnego używano do produkcji określonych przedmiotów w odlewniach lub w przemysłowych kuźniach, zwanych kowalichami. Nie wiadomo, czy tego typu manufaktury istniały w Ząbkowicach, czy też metal – formowany w tzw. gnichty – wywożono i przerabiano gdzieś indziej. Przypuszczalnie jakaś kowalicha lub np. tłuczka – służąca do odzyskiwania kawałków żelaza z brył żużla – znajdowała się w Antoniowie, zwanym Ujejską Kuźnią lub Ujejską Kuźnicą. W hucie „Pod Siewierz" wyrabiano prawdopodobnie niektóre narzędzia rolnicze (np. lemiesze) oraz nity i gwoździe (ćwieki, bretnale, gonciarze, głowacze, szkutniki etc). Niewykluczone, że odlewano kuchenne moździerze, garnki, kotły, a być może również lufy dział i kule armatnie. Wiadomo, że nie wytwarzano blach, kos, siekier, noży, szabel i świdrów. Biorąc pod uwagę okres działalności kuźnicy i wielkość produkcji można domniemywać, że poniewiera się jeszcze po świecie żelastwo w niej wyrychtowane, lecz nie wiadomo gdzie go szukać i jak rozpoznać.

Huta figuruje na mapie z 1787 r., a o wielkim piecu żelaznym: *(…) jaki jeden jest w Ząbkowicach (…),* pisał w roku 1791 r. Hipolit Kownacki [77]. W innym dokumencie z tamtego roku wymieniono wśród mieszkańców Ząbkowic mistrza piecowego Sebastiana Abramka oraz urzędnika huty – szlachetnie urodzonego pisarza Michała Klimkiewicza [78]. Wbrew tym ostatnim informacjom uważam, choć mogę się mylić, że w 1791 r. kuźnica była już nieczynna albo w stanie likwidacji, co miało związek z inkorporacją Księstwa Siewierskiego przez Rzeczpospolitą w 1790 r. Tak czy inaczej kuźnicę zamknięto, urządzenia zdemontowano, budynki rozebrano, a dokumentacja przepadła. W 1960 r. podczas prowadzenia robót kanalizacyjnych w pobliżu mostu kolejowego nad Trzebyczką i drogą wojewódzką nr 796, natrafiono ponoć na fundamenty wielkiego pieca, lecz skuto wykopalisko młotami pneumatycznymi [79]. Obecnie jedyny materialny ślad istnienia ząbkowickiej kuźnicy mogą stanowić resztki wielkopiecowego żużla, zachowane przypuszczalnie pod torowiskiem w pobliżu niegdysiejszego przejazdu kolejowego i wieży ciśnień.

---

[77] H. Kownacki, „O starożytności kopalni kruszców w Kluczu Sławkowskim", Warszawa, 1791, str. 89.

[78] Archiwum Narodowe w Krakowie, Akta Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej województwa krakowskiego, zespół 29/30/0/3/41, „Spis ludności województwa krakowskiego z lat 1790–1791: II. Parafie powiatu krakowskiego na litery A–K", skany nr 359–361.

[79] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica z pogranicza krakowsko-śląskiego od czasów zamierzchłych do 1991 r.", Katowice, 1999, str. 64 i 65.

Inwentarz A.D. 1746

Działalność hutnicza zdominowała życie osiemnastowiecznych Ząbkowic, lecz wbrew pozorom nie przyczyniła się do rozwoju wsi, tylko wręcz przeciwnie. Po 21 latach funkcjonowania kuźnicy, czyli w roku 1746, urzędnicy biskupa przybyli do Ząbkowic w celu sporządzenia kolejnego inwentarza, w którym m.in. napisali [80]: *(...) ta wieś znacznie spustoszała, pola pozarastałe*. Opinia w pełni uzasadniona, albowiem z 6 włościańskich łanów 3,5 leżało odłogiem, podobnie jak 7/8 łanu wójtowskiego, a we wsi mieszkało zaledwie osiem rodzin kmiecych: Adama Kulki, Błażeja Wilka, Matiasa Marca, Marcina Kulki, wdowy po Pogodzie, Tomasza Kalagi, Szymona Krawca i Ignacego Marca; jedna rodzina zagrodnicza (Franciszka Flaczka) oraz trzy chałupnicze (nazwisk nie wymieniono) [81]. Co gorsza, wójt wraz z rodziną opuścił wieś, a chałupa pańska świeciła pustkami.

TABELA PORÓWNAWCZA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE						
Rok	Łanów	Kmieci	Zagr.	Chał.	Domów	Ludność
1470	7	7*	2	–	9* + karczma	50* – 60*
1581	6+1sołtysa	6*	5	–	11* + 1 sołtysa	65* – 78*
1645	6+1sołtysa	14	2	3	19* + 1 sołtysa	100* – 120*
1668	6+1 wójta	15	1	3	19* + 1 wójta	80* – 100*
1746	6+1 wójta	8	1	3	12* + 2 puste	60* – 72*
* *wartości szacunkowe – wynik kalkulacji*						

O wójtostwie napisano: *To pro funi iest w opiece Pana Przyleckiego Pisarza Grodzkiego Siewierskiego na PP. Zarskich minorennes za Przywileiem Xcia Jmci Szaniawskiego B.K. Zasiadło na Łanie iednym i Zagrodzie za Przymiarkami ma Młyn o trzech Kołach, stawać powinien armatno na Granicę. Płaci Czynszu Zło 4. Kanon. Zło 5 gr. 2.* Z powyższego wynika, że w swoim czasie biskup Szaniawski potwierdził przywilej młodszego (*minorenes*) Żarskiego – prawdopodobnie wnuka wspominanego wcześniej Stanisława – do dziedzicznego wójtowania w Ząbkowicach, z prawem do łanu ziemi, zagrody, młyna o trzech kołach i innych przywilejów, zwanych przymiarkami, w zamian za co beneficjent powinien stawać zbrojnie do obrony granic i płacić podatki. Coś jednak poszło nie tak, bo w 1746 r. opuszczone wójtostwo było do wynajęcia (*pro funi*) i znajdowało się pod tymczasowym zarządem pana Przyłęckiego – pisarza grodzkiego z Siewierza, właściciela m.in. Chruszczobrodu, Mirzowic i Bugaja.

Urzędnicy opisali również ząbkowicki las: *Ten na trzy Cwierci mile idzie pod Gołonog ode Wsi zarosły tylko daley drzewo wybiegłe Sosnowe i do Budynku sposobne nazywa się Biskupiec. Wygorzała go sztuka znaczna ogniem przypadkowym, iednak naywięcey z niego na Budynki Dworskie i Chałupy Poddanym drzewa zażywają. Piekło widzieć pod Gołonogiem*. Tłumacząc na współczesny

[80] „Inwentarze i Lustracje Klucza Sławkowskiego z XVII i XVIII wieku", str. 210 i 211.
[81] W omawianym inwentarzu nie uwzględniono danych na temat ilości hodowlanych zwierząt (koni, wołów itp.)

język: sosnowy las Biskupiec pomiędzy Ząbkowicami a Gołonogiem został przetrzebiony tak bardzo, że widać było gołonoski przysiółek zwany Piekłem. Część lasu spłonęła w wyniku przypadkowego pożaru, jednakże większość drzew wycięto z przeznaczeniem na budulec obiektów dworskich i chałup włościańskich. Z pozostałości lasu tylko jego najdalsza część – położona najbliżej Gołonoga – obfitowała jeszcze w wartościowy drzewostan sosnowy, przydatny do celów budowlanych.

W inwentarzu nie wspomniano ani słowem o hucie żelaza, co nie dziwi, bo inwentaryzowano klucz sławkowski, natomiast położona na samej granicy kuźnica należała administracyjnie do Księstwa Siewierskiego. Między wierszami można jednak odnaleźć ślady jej istnienia, w postaci informacji o tymczasowym zarządzie nad wójtostwem, sprawowanym przez urzędnika siewierskiego, a nie przez przedstawiciela starosty sławkowskiego, jak również wzmianki o młynie z trzema kołami wodnymi. Wprawdzie istniały wówczas wielokołowe młyny zbożowe, jednak z nieco późniejszej mapy wynika, że trzy ząbkowickie gatra znajdowały się w różnych miejscach, i nie młyn zasilały, lecz miech wielkiego pieca i młoty we fryszerkach. Moim zdaniem urzędnik pomylił się odrobinę co do młyna, zaś odnośnie lasu nie napisał całej prawdy, bo jeżeli wieś opustoszała i wójt wyprowadził się z wioski, to jakim cudem większość drewna z lasu poszła na budowę dworskich zabudowań i włościańskich chałup? Według mnie drzewostan wycięto na potrzeby produkcji węgla drzewnego dla huty, jednakże urzędnik wolał przemilczeć ten fakt, bo las znajdował się na terenie Rzeczypospolitej, zaś drewno posłużyło interesom odrębnego księstwa i jego władcy (biskupa).

Uważam, że przyczyną stwierdzonego wówczas upadku Ząbkowic była huta żelaza. Jestem przekonany, że w związku z jej powstaniem wójt utracił młyn i stawy rybne, natomiast włościan obarczono dodatkową darmową pracą, polegającą na wydobywaniu i dostarczaniu rudy żelaza, łupaniu wapienia oraz wycinaniu lasów i produkcji węgla drzewnego. Nikt nie zwolnił ich przy tym z pańszczyzny na rzecz wójta, w związku z czym część nadmiernie obciążonych robocizną chłopów zbiegła w poszukiwaniu lepszych warunków egzystencji. Co prawda byli niejako „przypisani" do ziemi, niemniej jednak różnie z tym bywało, a zdeterminowanych do migracji zatrzymać było trudno. Zarządca huty poradził sobie z problem, zaprzęgając do roboty chłopów z włości w Księstwie Siewierskim, natomiast Żarscy nie mieli kim zastąpić zbiegłych ząbkowiczan. Zubożali i rozgoryczeni, pewnego dnia zatrzasnęli drzwi „pańskiej chałupy" i opuścili rodzinną wieś, w której ich ród egzystował od ponad 100 lat, po czym zamieszkali gdzieś w okolicy, u boku zamożniejszych krewnych. W Ząbkowicach pozostawili trzech swych chałupników, którzy mieli uprawiać wójtowski łan, lecz nie byli w stanie obrobić więcej niż 1/8 areału. Niewykluczone, że starzejący się ząbkowicki wójt zmarł wkrótce ze zgryzoty, zaś jego potomek Mikołaj Żarski ożenił się niebawem (w 1747 r.) z Panną Marianną

Gosławską z Chruszczobrodu [82]. Biorąc ślub przedstawił się tamtejszemu plebanowi jako Żarski z Ząbkowic, lecz wieś nie znajdowała się już w jego rękach, bowiem wójtostwo było do wynajęcia i pod czasową opieką siewierzanina. Tak było według mnie, lecz oprócz udokumentowanych faktów, to tylko zwykłe przypuszczenia, bo do upadku Ząbkowic równie dobrze mogła przyczynić się epidemia lub pożar, albo jedno i drugie, co nie musiało mieć bezpośredniego związku z hutą żelaza.

Inwentarz A. D. 1760

Kolejnej inwentaryzacji Ząbkowic dokonano 14 lat później, czyli w roku 1760. Z dokumentu wynika, że wieś zreformowano, a jej stan uległ poprawie. Reforma polegała m.in. na tym, że do niegdysiejszego wójtowskiego łanu ziemi dołączono drugi łan, wcześniej ugorujący, zaś całość [83]: *(…) obrocono na Folwark, z racji iż iest potrzebny przy Kuznicach.* Napisano również: *Ten Folwark obrocono do Klucza Siewierskiego.* Z powyższego wynika, że dwułanowy folwark przyłączono do huty żelaza i podporządkowano administracyjnie ekonomii sulikowskiej Księstwa Siewierskiego. Trudno ocenić, czy takie „obrocenie" było w pełni zgodne z prawem, aczkolwiek granic Ząbkowic nie zmieniono, opisując je następująco: *Od Xięstwa Siewierskiego Rzeką Trzebiczką, od Tucznobaby Rolami, od Łosnia Rolami, od Gołonoga Rzeką Bogoryą, ze swemi około Wsiami Spokoyne.*

W podporządkowaniu administracyjnym klucza sławkowskiego pozostało 5 łanów ząbkowickiej ziemi włościańskiej, z czego 1,9 łanu leżało odłogiem. Na pozostałym areale (3,1 łanu) gospodarowało łącznie dwunastu kmieci: Mateusz Biegański, Jakub Marzec, Antoni Kulka, Krzysztof Kalaga, Stanisław Kalaga, Antoni Kalaga, Franciszek (bez nazwiska), Szymon Kalaga, Kasper Pogoda, Tomasz Rusek, Jacenty Marzec, Jędrzej Kalaga, a także trzech zagrodników: Wojciech Flak, Andrzej Flak i Wojciech Kurzak [84].

TABELA PORÓWNAWCZA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE						
Rok	Łanów	Kmieci	Zagr.	Chał.	Domów	Ludność
1470	7	7*	2	–	9* + karczma	50* – 60*
1581	6+1sołtysa	6*	5	–	11* + 1 sołtysa	65* – 78*
1645	6+1sołtysa	14	2	3	19* + 1 sołtysa	100* – 120*
1668	6+1 wójta	15	1	3	19* + 1 wójta	80* – 100*
1746	6+1 wójta	8	1	3	12* + 2 puste	60* – 72*
1760	5+2 folw.	12	3	–	15* + karczma i folwark	85* – 102*
* *wartości szacunkowe – wynik kalkulacji*						

[82] J. Wiśniewski, „Diecezja Częstochowska. Opis historyczny kościołów…", str. 53.
[83] „Inwentarze i Lustracje Klucza Sławkowskiego z XVII i XVIII wieku", str. 307 i 308.
[84] W omawianym inwentarzu nie uwzględniono danych na temat ilości hodowlanych zwierząt (koni, wołów itd.)

Ząbkowickich włościan także objęto reformą, ograniczając areały dzierżawionych przez nich gruntów uprawnych do nie więcej niż ¼ łanu, a także zastępując zdecydowaną większość powinności pańszczyźnianych najmem. Rolnik dzierżawiący ziemię musiał uiszczać pieniężny czynsz dzierżawny, zarabiając nań najemną pracą w folwarku bądź przy kuźnicy; wydobywając rudę żelaza, łupiąc wapień albo wytwarzając węgiel drzewny. Ze względu na niewielki areał dzierżawionej ziemi chłopi mieli sporo czasu na pracę zarobkową, i w zasadzie tylko od ich zaangażowania i pracowitości zależało, czy uzyskiwali finansowe nadwyżki, czy też ledwo zarabiali na czynsz. Co ciekawe, dwóch ząbkowiczan, Jędrzeja Kalagę i Franciszka bez nazwiska, określono w inwentarzu słowami *Lesny Liber*, co według mnie oznacza, że byli wolnymi robotnikami leśnymi, pracującymi na rzecz kuźnicy (produkcja węgla drzewnego), chociaż jednocześnie rolnikami, bo dzierżawili po 1/8 łanu, podobnie jak Mateusz Biegański i Tomasz Rusek, podczas gdy pozostali włościanie uprawiali po ćwierci łanu.

Wszystko wskazuje na to, że ząbkowiccy włościanie nie lenili się i intensywnie pracowali, odkładając grosz do grosza, w związku z czym administrator kuźnicy lub folwarku postanowił ulżyć nieco ich kieszeniom czy też mieszkom, budując w Ząbkowicach karczmę, o której urzędnik biskupa napisał w inwentarzu: *(...) Chałupa Pańskim kosztem wybudowana z Drzewa Kostkowego Piwniczka w Scianach z Drzewa Dach Gontami pobity.* Im pracowitszy był chłop, tym więcej zarabiał i tym więcej mógł wydać w miejscowej karczmie, a pieniądze wracały do administratora. Nie wszyscy byli jednak skłonni przepijać ciężko zarobione pieniądze, albowiem z rejestrów komory celnej w Siewierzu z 1765 r. wynika, że w Ząbkowicach mieszkał kupiec dysponujący parą koni i wozem, zajmujący się handlem lemieszami [85], prawdopodobnie wytwarzanymi w miejscowej hucie. Osoby szlachetnie urodzone nie mogły zajmować się handlem, pod groźbą utraty szlachectwa, a Żydom nie wolno było mieszkać w Ząbkowicach (szerzej na ten temat w jednym z kolejnych podrozdziałów), więc ów przedsiębiorczy i zamożny posiadacz dwóch koni zaliczał się z pewnością do miejscowych włościan.

Ogólnie rzecz biorąc, pod nowym zarządem siewierzan Ząbkowice wyraźnie się odradzały, a las Biskupiec odrastał. Objęci najmem włościanie nieźle sobie radzili, natomiast do szlacheckiej rodziny Żarskich uśmiechnęło się szczęście, gdyż biskup zadośćuczynił im poniesione w Ząbkowicach straty, nadając w zamian (*per commutationem*) wójtostwo w pobliskich Strzemieszycach Małych – wsi znacznie większej od Ząbkowic [86].

[85] L. Stępkowski, „Udział miast Księstwa Siewierskiego w wymianie handlowej (w świetle rejestrów celnych komór w Będzinie, Koziegłowach i Siewierzu z 1765 roku)", w: F. Kiryk (red.), „Siewierz, Czeladź, Koziegłowy. Studia i materiały z dziejów Siewierza i Księstwa Siewierskiego", Katowice, 1994, str. 418-419.

[86] „Inwentarze i Lustracje Klucza Sławkowskiego z XVII i XVIII wieku", str. 308.

Ekspansja demograficzna

W latach 1768–1772 trwała tzw. konfederacja barska, czyli rebelia szlachty sprzeciwiającej się królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, sprawującemu władzę pod kuratelą Rosji i przy wsparciu rosyjskich wojsk. W ramach działań wojennych, latem 1768 r. Rosjanie zajęli Kraków i okupowali miasto. Wprawdzie w lutym 1772 konfederaci odbili Wawel i utrzymali się w jego murach do 26 kwietnia, lecz konfederacja ostatecznie upadła, przyczyniając się do pierwszego rozbioru Polski przez Rosję, Prusy i Austrię (1772 r.). W wojnie domowej przeciwnikiem króla był między innymi władca Księstwa Siewierskiego – biskup krakowski Kajetan Sołtyk. Siewierzanie wsparli konfederatów wysyłając 200 zbrojnych do obrony Krakowa, natomiast rebelianci traktowali Księstwo Siewierskie jako zaplecze gospodarcze i miejsce dyslokacji swych oddziałów. W okresie konfederacji barskiej różne wojska przechodziły przez Sławków i klucz sławkowski. Szczególnie dużo strat spowodowała na początku listopada 1770 r. „wizyta" wojsk rosyjskich pod dowództwem Johanna von Drewitz, zwanego Iwanem Drewiczem. Kolejny raz Rosjanie pojawili się w kluczu sławkowskim w 1772 r., plądrując okolicę, rekwirując konie, bydło trzodę itd. Co gorsza, ich grabieżcze działania nie ustały nawet po zakończeniu rebelii, powtarzając się do roku 1780, kiedy to opuścili wreszcie Polskę. Nie wiadomo, czy Ząbkowice i miejscowa kuźnica „Pod Siewierz" ucierpiały podczas konfederacji barskiej, lecz można przypuszczać, że nie obeszło się bez ofiar i strat.

Piętnaście lat po pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej, tzn. w 1787 r., władze kościelne przeprowadziły spis ludności diecezji krakowskiej [87]. Ustalono, że w Ząbkowicach mieszkało 141 osób, w tym 50 mężczyzn, 55 kobiet, 10 dzieci powyżej siódmego roku życia oraz 26 dzieci młodszych. W całej ówczesnej parafii gołonoskiej (Gołonóg, Strzemieszyce Wielkie, Strzemieszyce Małe, Ząbkowice i Niemce) egzystowały 1702 osoby, przy czym najwięcej mieszkańców miały Strzemieszyce Wielkie, a najmniej Niemce.

TABELA PORÓWNAWCZA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE			
Rok	Domów we wsi	Ludność [osób]	Uwagi
1470	9* + karczma	50* – 60*	*nie było jeszcze sołtysa*
1581	11* + 1 sołtysa	65* – 78*	*nie było już karczmy*
1645	19* + 1 sołtysa	100* – 120*	–
1668	19* + 1 wójta	80* – 100*	*wieś bez „mocy przerobowych"*
1746	12* + 2 puste	60* – 72*	*spustoszała wieś bez wójta*
1760	15* + karczma	85* – 102*	*funkcjonował już folwark (w dzierżawie)*
1787	22*–27* + karczma	141	*50 mężczyzn/55 kobiet/ 36 dzieci*
* *wartości szacunkowe – wynik kalkulacji*			

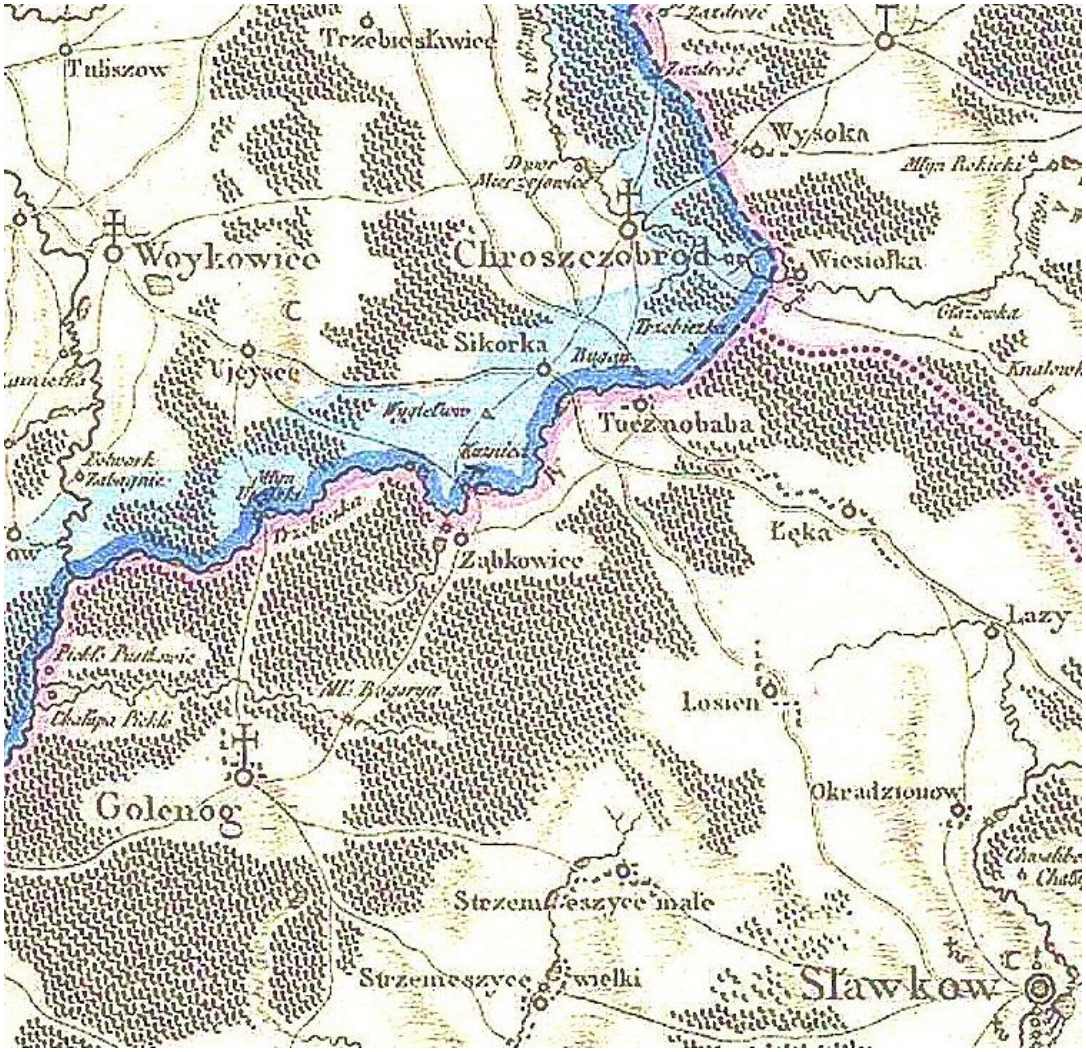
[87] B. Kumor, „Spis ludności Diecezji Krakowskiej prymasa Michała Jerzego Poniatowskiego z 1787 r." Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne, t. 37, str. 394.

Wzrost liczby ludności Ząbkowic świadczył w pewnej mierze o rozwoju wsi, lecz przede wszystkim odzwierciedlał zmiany zachodzące wówczas w całej Europie. Według naukowców, od 1730 r. datuje się stały przyrost zaludnienia naszego kontynentu. W wieku XVIII ludność Europy zwiększyła się z ok. 120 milionów w 1700 r. do ok. 190 milionów w roku 1800, czyli o 58%, a średnia długość życia wydłużyła się z ok. 25 lat na początku stulecia, do ok. 30 lat u jego schyłku [88]. Do ekspansji demograficznej doszło prawdopodobnie z powodu zmian klimatycznych. Od schyłku XVI do połowy XIX w. trwała tzw. mała era lodowcowa; zimy były długie i surowe, wiosny zimne, a lata chłodne. O dziwo nie odbijało się to niekorzystnie na plonach. Wręcz przeciwnie, lata nieurodzajne trafiały się ponoć rzadziej. Zmniejszyła się też podatność społeczeństw na uleganie zarazom, co spowodowało wspomniany wzrost populacji, skutkujący wzmożeniem ruchu osadniczego. Ważnym czynnikiem rozwoju demograficznego była również skuteczna walka z głodem, w której orężem Europejczyków stały się sprowadzone z Ameryki ziemniaki. Nie wiadomo, od kiedy zaczęto je uprawiać w Ząbkowicach, lecz przypuszczalnie od połowy XVIII stulecia.

Na mapie z roku 1787

W 1787 r. król Stanisław August Poniatowski otrzymał od swego nadwornego geografa Karola de Perthées prezent w postaci mapy, zatytułowanej „Mappa szczegulna Woiewodztwa Krakowskiego i Xięstwa Siewierskiego", która między innymi doskonale obrazuje okolice dawnych Ząbkowic [89]. Wystarczy rzut oka na fragment mapy (patrz następna strona), by dostrzec grubą, cieniowaną linię, oznaczająca granicę między Rzeczpospolitą a Księstwem Siewierskim. W dolnej części wycinka widnieje miasto Sławków oraz wychodzący z niego szlak (gościniec) w kierunku Łosienia, Sikorki i Wojkowic. Niemal równolegle biegnie inny gościniec – z Olkusza do Siewierza, przez wsie Łazy, Łękę i Tucznobabę. W okolicy Łęki zaznaczono go linią przerywaną, co nie oznacza, że droga tam zanikała, lecz obrazuje – zgodnie z legendą mapy – długość rozległej wsi. W Łęce trakt olkusko-siewierski rozwidlał się, a jego lewa odnoga łączyła się między Ząbkowicami a Tucznobabą z traktem sławkowsko-wojkowickim. Warto dodać, że oba omawiane gościńce nie należały do najważniejszych dróg w Rzeczpospolitej, ponieważ odpowiednikiem współczesnych autostrad były tzw. drogi pocztowe, z których żadna nie przebiegała w bliższym ani nawet w dalszym sąsiedztwie Ząbkowic. Podrzędne drogi oznaczono na mapie cienkimi kreskami, rzeki i strumienie liniami falistymi, natomiast zbiorniki wodne – obłymi, zakreskowanymi kształtami. Krzyże w Gołonogu, Chruszczobrodzie i Wojkowicach oznaczają kościoły farne.

[88] E. Roztworowski, „Historia powszechna wiek XVIII", Warszawa 1999, str. 13.
[89] Mapa jest dostępna w Internecie na stronie Jagiellońskiej Biblioteki Cyfrowej.



Okolice Ząbkowic, fragment mapy z 1787 r., skala oryginału 1: 225 000

Zwraca uwagę masyw leśny wokół Gołonoga. Zwano go Puszczą Łosieńską, chociaż zasługiwał raczej na miano Puszczy Gołonoskiej, bo Łosień leżał na otwartej przestrzeni, co oczywiście nie oznacza, że wcześniej i później nie było tam lasów. W przeciwieństwie do tych ostatnich, niezbyt dokładnie odwzorowano rozległe trzęsawiska i bagna – nieistniejące obecnie – rozciągające się niegdyś na północ od Gołonoga, między rzekami Bogorią, Trzebiczką i Czarną Przemszą (resztki owych topielisk można było do niedawna oglądać w pobliżu dworca kolejowego w Gołonogu). Ukształtowanie terenu oddano pobieżnie, za to pokuszono się o wskazanie rejonów występowania określonych bogactw naturalnych. Obok Sławkowa i Ujejsca widnieją charakterystyczne półksiężyce, oznaczające rejony występowania kruszców srebra. Dokładnie naniesiono młyny i koła wodne (znak przypominający słońce), kuźnice (kształt młota), przydrożne karczmy (kółko z chorągiewką) oraz folwarki i dwory. Dąbrowy (ob. Górniczej) nie ma na prezentowanym wycinku, lecz na mapie figuruje; co ciekawe, wcale nie wśród lasów, lecz na całkowicie odkrytej przestrzeni, w szczerym polu, gdzie nie było nawet drogi.

Nad Mitręgą powyżej Chruszczobrodu można dostrzec dwór Mierzejowice. Jeszcze wyżej znajdowała się niegdyś wieś Mirzowice, należąca w średniowiecznych początkach swego istnienia do rodu Mirzowskich herbu Gryf. Wspominam o niej, ponieważ wieś „zniknęła", z czasem przestał również istnieć dwór, a całość wchłonął Chruszczobród. Niby nic szczególnego, jednakże „zniknięcie" osady stało się przyczyną omyłek, a nawet legend. Jedni utożsamiali „zaginioną" wieś z istniejącymi Mierzęcicami, inni uważali, że Mirzowice były niegdyś miastem, a jeszcze inni dopatrywali się lokalizacji owego miasta między wsiami Wiesiółką a Trzebyczką. Sporo zamieszania w tej kwestii wprowadził wspominany już kilkakrotnie Marian Kantor-Mirski, któremu nader często zdarzało się popuszczać wodzy fantazji.



Powiększony wycinek mapy z 1787 roku

Analizując powiększony wycinek mapy nie sposób przegapić ząbkowickiej kuźnicy (*Kuźnica*), czyli huty żelaza „Pod Siewierz". Symbolem młota i „słonka" oznaczono wielki piec z kołem wodnym (gatrem) – napędzającym jego miechy. Dwa sąsiednie „słonka" to koła wodne hutniczych fryszerek. Wszystkie trzy poruszała woda spiętrzana w stawach zasilanych nurtem Trzebiczki tudzież nieistniejącego dziś leśnego strumienia, być może nazywanego Smugą. Jak już wcześniej wspomniałam, wielki piec znajdował się w pobliżu obecnego Parku Tysiąclecia (przed powstaniem huty był tam wójtowski młyn zbożowy), natomiast jedna z fryszerek – w miejscu późniejszego młyna Bielowizna, zbudowanego dopiero po likwidacji kuźnicy.

Z mapy wynika, że ważne gościńce nie przebiegały przez Ząbkowice, tylko nieco z boku, chociaż łatwo było do nich dotrzeć drogami wiodącymi do Tucznobaby lub Sikorki. Poza tym wioska była skomunikowana z Gołonogiem (siedzibą parafii) oraz z Chruszczobrodem i Ujejscem, skąd dowożono rudę żelaza do kuźnicy. Lasy otaczały Ząbkowice prawie z trzech stron. Las rozciągający się na zachód od drogi do Gołonoga nazywany był Biskupiec, a na wschód od owej drogi – Bienia. Ten pierwszy został przypuszczalnie zastrzeżony na wyłączne potrzeby właściciela latyfundium (biskupa) i stąd jego nazwa, którą znacznie później zmieniono na Grabica. Z mapy wynika, że wzgórze Bienia nie było zalesione, w przeciwieństwie do stanu obecnego. Nic dziwnego, ponieważ eksploatowano je od wieków, więc zostało ogołocone z drzew. Później, gdy wydarto mu wszystkie skarby, ludzie odeszli, a przyroda objęła je ponownie w posiadanie. Przy wzgórzu można dostrzec dziwny znak, przypominający obróconą literę „R". Z legendy mapy wynika, że w podobny sposób oznaczano złoża rudy ołowiu. Możliwe, że rysownikowi zwyczajnie drgnęła ręka, powodując drobną niedoskonałość.

Starosiedla nie zaznaczono na mapie, ale jeśli były tam wówczas jakieś domostwa, to zaliczały się po prostu do Ząbkowic. Z najbliżej położonych osad nie uwzględniono Bielowizny i Antoniowa. Pierwsza z wymienionych wiosek jeszcze nie istniała, natomiast Antoniów owszem, lecz jako przysiółek Ujejsca (Ujejska Kuźnia/Ujejska Kuźnica), więc pewnie z tego względu został pominięty. Kartografowie wrysowali za to ujejski młyn zbożowy (Młyn Ujejski), przy którym powstała później osada o nazwie Piła Ujejska.

Wygiełzów, Bugaj i wieś Trzebiczkę oznaczono trójkątami – symbolizującymi wyludnione osady. Nie wiadomo, dlaczego wsie opustoszały, ale powodem mogła być zaraza, głód, ogień, wojna. Poza tym wymienionym wioskom mogło przytrafić się jeszcze inne nieszczęście, a mianowicie powódź spowodowana gwałtownym wezbraniem wód Trzebiczki i zalaniem terenu wzdłuż północnego brzegu rzeki, położonego znacznie niżej niż południowy. Powyższe przypuszczenie może wydać się śmieszne osobom widującym obecnie rzeczoną rzeczułkę, ale niegdyś prezentowała się ona o wiele okazalej. W XVIII w. poziom wód był znaczenie wyższy, ponieważ wielkoprzemysłowa eksploatacja okolicy (w tym głównie kopalnictwo głębinowe) nie powodowała jeszcze drenażu warstw wodonośnych, skutkującego zmniejszaniem się zasobów wód podziemnych i powierzchniowych. Inaczej mówiąc źródła jeszcze nie wysychały, strumienie nie zanikały, a rzeki były znacznie szersze i głębsze. Obecnie na wysokości Sikorki i wzgórza Bienia Trzebyczka zanika, by odrodzić się dopiero nieco dalej. Niegdyś było inaczej. 23.06.1878 r. w zagłębieniu rzeczki pod ząbkowickim mostem kolejowym utonął miejscowy gospodarz Grzegorz Kleszcz wraz z koniem, którego tam obmywał [90] (niewykluczone, że ów koń był tak naprawdę kobyłą, a miejsce to nazwano wówczas „Kobylim Dołem"). Innym

[90] „Kurier Codzienny", nr 140, Warszawa, 24.06.1878, str. 2.

razem wezbrana i rozszalała po letniej burzy Trzebyczka porwała przeprawiający się w bród dwukonny zaprzęg z furmanem. Szczęśliwie obeszło się wówczas bez ofiar śmiertelnych, ponieważ przerażone konie zerwały uprząż i wyciągnęły z topieli woźnicę trzymającego się kurczowo lejcy [91].

Pochodzenie nazwy Trzebyczka – niegdyś Trzebiczka – nie jest jednoznaczne. Przeczytałem gdzieś, że w dawnych czasach pewien kmieć obmywał w niej młodego byka, a ktoś inny zawołał: „Patrzajcie, on trze byczka!" Trudno traktować poważnie tę legendę. Moim zdaniem wzdłuż rzeczki trzebiono niegdyś las porastający gęsto jej brzegi, aby zapewnić ludziom i zwierzętom dostęp do wody, odsłonić żyzną rędzinę pod uprawy lub urządzić *pasisko,* czyli pastwisko. Oczyszczone z roślinności miejsca (niekiedy za pomocą ognia) nazywano trzebieżami, więc śmiało można przyjąć, że nazwa wywodzi się od słów *trzebież*, *trzebienie*. Naturalnie są również inne możliwości. Pobliską wieś Trzebiesławice założył ponoć w XII w. rycerz Trzebiesław lub Trzebiesz, więc być może jego imię przyjęła też rzeczułka, która wprawdzie nie przepływa przez rycerską wieś (z Trzebiesławic bliżej jest do Mitręgi niż Trzebyczki), lecz nie bądźmy drobiazgowi. Ostatnia wersja jest taka, że strumień nazwano na cześć biskupa Andrzeja Trzebickiego (urodzonego we wsi Trzebiczna koło Sieradza), który nie tylko ufundował kościół w Gołonogu i erygował tamtejszą parafię, lecz odbudował także przysiółek Mokrznia – położony nad omawianym ciekiem wodnym, a spalony podczas szwedzkiego najazdu w roku 1656. Na cześć odnowiciela podźwigniętej ze zgliszcz osadzie nadano ponoć nazwę Trzebiczka, ale rzeczułce raczej nie, ponieważ jej nazwę – Trzebiczka – wymieniono podobno już w 1443 r., w opisie granic Księstwa Siewierskiego [92].

Z całą pewnością okazalej niż współcześnie prezentował się w XVIII stuleciu leśny strumień Bogorya (zwany również Strugą, a obecnie Pogorią), o którego istnieniu być może nawet nie wie część obecnych mieszkańców Ząbkowic, ponieważ niełatwo go zlokalizować w terenie. Niegdyś stanowił granicę między Ząbkowicami a Gołonogiem, zaś umiejscowiony nad nim młyn o tej samej nazwie funkcjonował przez kilka stuleci (w XVIII w. należał do gołonoskich plebanów). W zasadzie nie wiadomo, czy młyn wziął nazwę od strumienia, czy też strumień od młyna, lecz słowo *Bogorya* pochodzi niewątpliwie od polskiego herbu związanego z plemienno-rodowym zawołaniem *Bogoryja*. Prawdopodobnie jeden z właścicieli bądź dzierżawców okolicy (być może średniowieczny posesor Ząbkowic albo Gołonoga) pochodził z możnego rodu Bogoriów lub pieczętował się wspomnianym klejnotem, więc jego nazwą „ochrzcił" rzeczułkę i młyn. Na marginesie warto wspomnieć, że nazwa „Bogoria" znana jest nawet w Afryce (Jezioro w Kenii), lecz ten fakt nie ma chyba nic wspólnego z Ząbkowicami.

[91] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica z pogranicza krakowsko-śląskiego od czasów zamierzchłych do 1991 r.", Katowice, 1999, str. 62.
[92] M. Dzieduszycki, „Zbigniew Oleśnicki. Tom II", Kraków, 1854, str. 168–170.

Królewszczyzna

17.07.1789 r. Sejm Rzeczpospolitej podjął uchwałę o pozbawieniu biskupów krakowskich dochodów z dóbr sławkowskich, w zamian za roczną rentę. Warto wspomnieć, że aktu tego dokonano bez poszanowania prawa, pod nieobecność 2/3 posłów, przy braku reprezentantów ziemi krakowskiej, i na dodatek w czasie występowania wakatu na stanowisku biskupim, gdy po śmierci Kajetana Sołtyka – odsuniętego wcześniej od obowiązków i ubezwłasnowolnionego z powodu utraty zmysłów po uwięzieniu w Rosji – nie wyznaczono jeszcze jego następcy. Zgłoszona przez dwóch posłów propozycja upaństwowienia latyfundium została poddana pod głosowanie i przyjęta tak szybko, że ani kościelni dostojnicy, ani nuncjusz papieski nie zdążyli w porę zareagować i skutecznie zaprotestować. Posłowie mieli świadomość bezprawności działania, więc w ustawie nie ma mowy o konfiskacie, lecz o szlachetnej intencji zapewnienia funduszy na utrzymanie stutysięcznej armii. W związku z powyższym jesienią 1789 r. latyfundium przeszło na własność skarbu państwa, natomiast nieco ponad pół roku później – na mocy ustawy z 11.06.1790 r. – Rzeczypospolita odebrała biskupom krakowskim Księstwo Siewierskie.

Wskutek opisanych zdarzeń jesienią 1789 r. Ząbkowice zostały upaństwowione, zyskując status królewszczyzny (wieś *Rzeczy-Pospolitey*), a ząbkowiccy włościanie zostali objęci przywilejem dobijania się sprawiedliwości w sądach referendarskich (*w razie krzywdy jakowejś*) tudzież korzystania z pomocy instygatora. Nieco później, przypuszczalnie w 1791 r., zamknięto wyeksploatowaną ząbkowicką hutę żelaza, która „obrocona" swego czasu do Księstwa Siewierskiego nie bardzo pasowała do nowych stosunków własnościowych, zaś siewierzanie woleli ją raczej rozebrać niż oddać darmo. Być może zmienił się także dzierżawca (posesor) folwarku i wsi, lecz niewykluczone, że pozostał dotychczasowy, po zawarciu stosownej umowy z nowym właścicielem, czyli ze skarbem państwa. Nawiasem mówiąc umowy te podpisywano na 6 lat, to znaczy do roku 1796, i nikt chyba wówczas nie przypuszczał, że Rzeczypospolita wygaśnie wcześniej niż one.

Kilkanaście miesięcy po upaństwowieniu klucza sławkowskiego uchwalono w Warszawie słynną Ustawę Rządową, zwaną Konstytucją 3 maja (1791). Był w niej cały rozdział (IV) poświęcony włościanom, lecz dla ząbkowickich chłopów nic z niego nie wynikało. Wprawdzie zostali przyjęci pod opiekę prawa i rządu krajowego, lecz oni – włościanie z królewszczyzny – zostali otoczeni ową opieką już półtora roku wcześniej. W związku z likwidacją huty ząbkowiczanie utracili możliwość zarobkowania, co prawdopodobnie doprowadziło do przywrócenia pańszczyźnianych powinności, ograniczonych niegdyś wprowadzeniem płatnego najmu i opłat czynszowych. Z drugiej strony położenie chłopów w majątkach państwowych i tak było lepsze niż w większości majątków kościelnych oraz w dobrach prywatnych, gdzie ziemianie traktowali włościan jak swoją własność, ściśle egzekwując „przypisanie chłopa do ziemi". Zdarzało

się, że właściciele ziemscy ingerowali nawet w sprawy matrymonialne, np. nie wyrażając zgody na zaślubiny „swego" włościanina czy włościanki z osobą z sąsiedniej wsi – należącej do kogoś innego. Warto też wspomnieć, że w takich dobrach jak np. Gołonóg, oprócz włościan dzierżawiących ziemię od biskupa, a później od skarbu państwa, egzystowali również chłopi osadzeni na gruntach stanowiących uposażenie miejscowego kościoła i parafii. Nie odrabiali pańszczyzny w folwarku, lecz w parafialnym majątku proboszcza, w przykościelnym folwarku, w plebańskim młynie itd. W 1791 r. mieszkało w Gołonogu piętnaście rodzin włościańskich, których członków pleban określał oficjalnie mianem własnych poddanych. W innych wsiach należących do gołonoskiej parafii proboszczowie także posiadali grunta i poddanych, ale Ząbkowic to nie dotyczyło, gdyż w całości należały do państwa.

Po uchwaleniu Konstytucji 3 maja, w ramach reformowania Rzeczypospolitej zaczęto tworzyć w kraju administrację państwową, której organa stanowiły Komisje Porządkowe Cywilno-Wojskowe [93]. W 1791 r. dla potrzeb krakowskiej komisji dokonano spisu ludności województwa krakowskiego, w tym również mieszkańców gołonoskiej parafii. Spisu w terenie dokonał miejscowy pleban, a sporządzony przez niego dokument nosi nazwę „Regestr Ludności Chrześcian w Parafii Gołonog w Woyewodztwie i Powiecie Krakowskim Żiącey, Spisany Dnia… R. 179… przez k. Jozefa Jasińskiego Plebana Religii Katolickiey Rzymskiey". Ksiądz zapomniał uszczegółowić datę, niemniej jednak wiadomo, że chodzi o styczeń roku 1791. Na marginesie wspomnę, że ów dokument ma dla mnie szczególne znaczenie, ponieważ wymieniono w nim aż dwóch moich gołonoskich przodków w linii prostej, i to na pierwszej stronie, co jednak nie świadczyło o ich szczególnie wysokim statusie społecznym.

Z regestru ludności wynika, że w 1791 r. znajdowały się w Ząbkowicach 33 domy, w których żyło 166 osób w różnym wieku, w tym 79 płci męskiej i 87 płci żeńskiej. Ówcześni ząbkowiczanie nosili następujące nazwiska: Biegański, Bobrowski, Ciechowski, Falfus, Flak, Jarocki, Kalaga, Kozak, Kucap, Kulesza, Łatka, Markowski, Marzec, Merta, Piechowski, Pogoda, Rusek, Sumiechowicz, Waluga, Wardak i Wojtynek. Poza tym w miejscowym folwarku egzystował szlachcic Józef Ferkowski/Ferzowski (lat 61) wraz z żoną i pięciorgiem dzieci. Wymieniony pan nie był jednak dzierżawcą (posesorem), lecz jedynie dyspozytorem, czyli osobą sprawującą nadzór nad majątkiem. On i jego rodzina nie stanowili całej szlachty Ząbkowic, albowiem zamieszkiwał tam również, poza folwarkiem, szlachetnie urodzony urzędnik-pisarz Michał Klimkiewicz (lat 29) wraz z bratem Franciszkiem (lat 18) i służącą Katarzyną (lat 31). Michał Klimkiewicz piastował urzędnicze stanowisko w ząbkowickiej kuźnicy, a kilka lat

[93] Komisje działały w województwach, ziemiach i powiatach. Zajmowały się sprawami gospodarczymi (opieką nad rzemiosłem, handlem, komunikacją i poborem podatków), wojskowymi (poborem rekrutów i kwaterunkiem wojska), policyjnymi (głównie kontrolą ludzi luźnych), oświatowymi oraz opieką społeczną. Składały się z co najmniej 15 członków wybieranych na 2 lata spośród miejscowej szlachty. Z urzędu wchodzili do nich niektórzy urzędnicy ziemscy, a od roku 1791 także 3 mieszczan. W całej Rzeczypospolitej powstało 75 komisji.

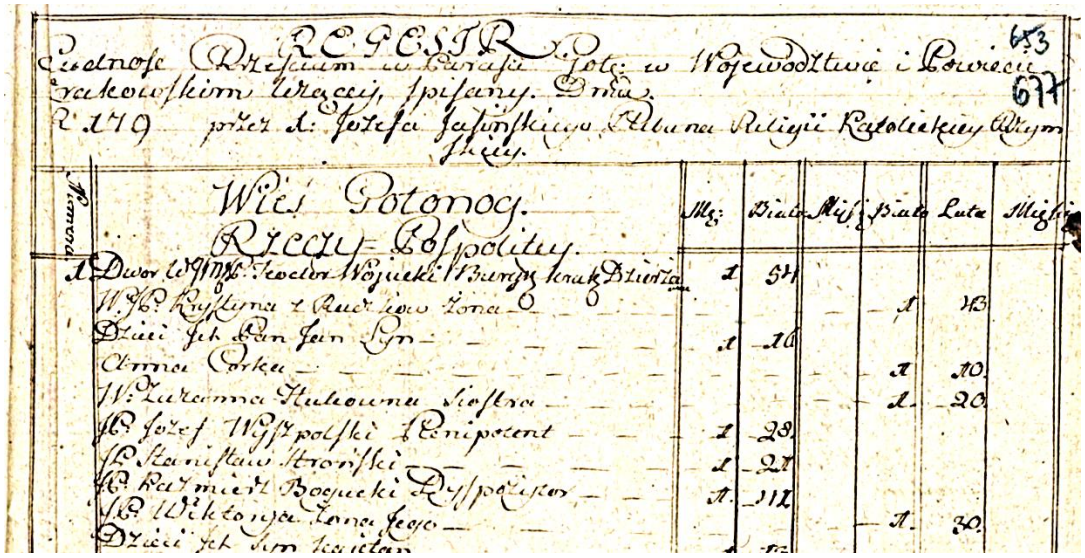
później, w 1800 r., został ojcem Aleksandra – późniejszego inżyniera zasłużonego dla rozwoju polskiego hutnictwa, m.in. budowniczego i pierwszego zawiadowcy huty żelaza w Ostrowcu Świętokrzyskim. W regestrze wymieniono także „kierownika technicznego" ząbkowickiej huty – mistrza piecowego Sebastiana Abramka (lat 76). Zważywszy na wiek mistrza, nie powinien być już czynny zawodowo, jednakże emerytur wówczas nie znano.

Profesji pozostałych ząbkowiczan nie wyszczególniono w dokumencie, więc można tylko domniemywać, że zajmowali się głównie uprawą roli i hodowlą zwierząt. Poza gospodarzami, ich żonami i potomstwem, w niektórych domach egzystowali komornicy, czyli stali współlokatorzy i współpracownicy. Status komorników posiadali najczęściej starzejący się rodzice i teściowie, a także dorosłe rodzeństwo, które nie poszło „na swoje". Kilku gospodarzy utrzymywało również służących, potraktowanych przez plebana lekceważąco, gdyż nie spisał ich nazwisk, ograniczając się do imion i wieku. Warto przy tym wspomnieć, że dane dotyczące wieku są na ogół nieścisłe, gdyż w kwestii ilości przeżytych lat mylono się nagminnie, głównie z braku umiejętności rachowania. Nie pomylił się natomiast pleban, który sumując dane ze spisu wyliczył, iż w całej parafii żyło 956 osób płci męskiej i 956 osób płci żeńskiej. Niewiarygodne, ale rzeczywiście tak wyszło.

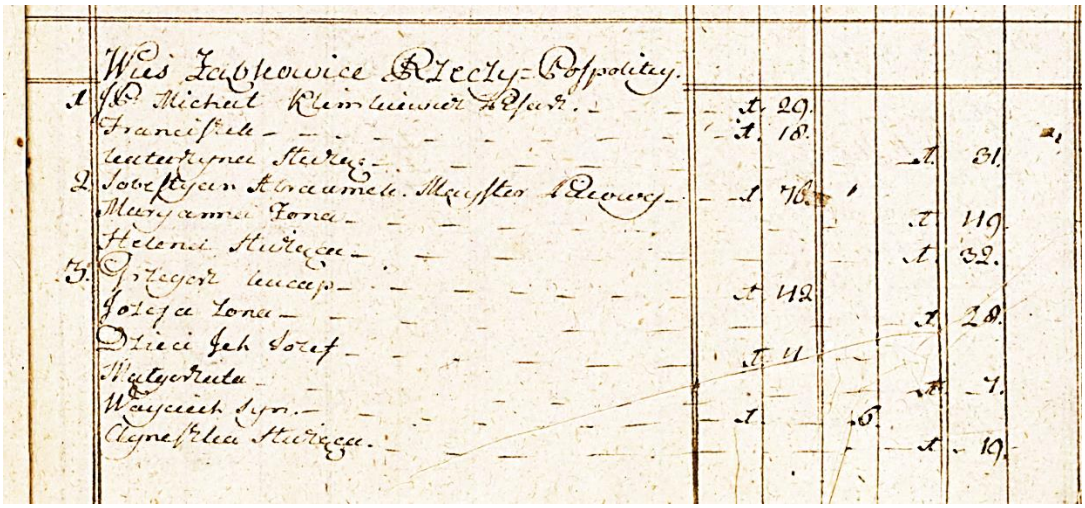
TABELA PORÓWNAWCZA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE			
Rok	Domów we wsi	Ludność [osób]	Uwagi
1470	9* + karczma	50* – 60*	*nie było jeszcze sołtysa*
1581	11* + 1 sołtysa	65* – 78*	*nie było już karczmy*
1645	19* + 1 sołtysa	100* – 120*	–
1668	19* + 1 wójta	80* – 100*	*wieś bez „mocy przerobowych"*
1746	12* + 2 puste	60* – 72*	*spustoszała wieś bez wójta*
1760	15* + karczma	85* – 102*	*funkcjonował już folwark (w dzierżawie)*
1787	22*–27* + karczma	141	*50 mężczyzn/55 kobiet/ 36 dzieci*
1791	32 + karczma	166	*79 płci męskiej i 87 płci żeńskiej*
* *wartości szacunkowe – wynik kalkulacji*			

W regestrze ujęto wyłącznie ludność chrześcijańską, lecz inna w Ząbkowicach nie zamieszkiwała. Gdy wieś należała do biskupów krakowskich obowiązywał w niej, podobnie jak w całym kluczu sławkowskim i Księstwie Siewierskim, przywilej nieakceptowania Żydów (*privilegium de non tolerandis Judaeis*) [94]. Przywilej nie zawsze był przestrzegany (zwłaszcza w Sławkowie), a po upaństwowieniu biskupich latyfundiów stracił moc prawną, jednakże Żydzi nie kwapili się do osiedlania w Ząbkowicach i w okolicznych wsiach, gdyż nie mieli w tym żadnego interesu.

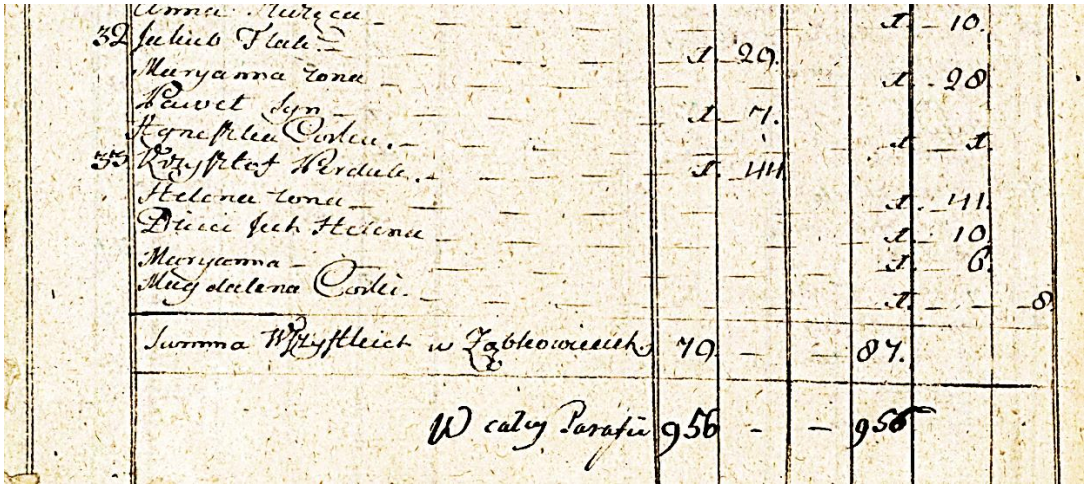
[94] Przywilej nieakceptowania Żydów nadawany był od XVI do końca XVIII w. niektórym miastom królewskim oraz posiadłościom kościelnym. Oznaczał zakaz zamieszkiwania Żydów oraz posiadania przez nich nieruchomości na danym obszarze. Dotyczył również zakazu wstępu do wybranych miast, z wyjątkiem określonych dni, najczęściej targowych. Dla wybranych dzielnic żydowskich w Polsce i na Litwie wydawano analogiczny *privilegium de non tolerandis Christianis*, czyli przywilej nieakceptowania Chrześcijan.



Nagłówek regestru z 1791 r. i początek spisu mieszkańców gołonoskiej parafii [95]



Fragment pierwszej str. spisu mieszkańców Ząbkowic – wsi „Rzeczy-Pospolitey”



Fragment ostatniej strony spisu mieszkańców Ząbkowic i podsumowanie parafii

[95] Dokument jest dostępny w całości w Internecie, na stronie: *szukajwarchiwach.pl*, pod hasłem: „Spis ludności województwa krakowskiego z lat 1790–1791: II. Parafie powiatu krakowskiego na litery A–K” (Skany dotyczące Ząbkowic – od nr 359 do 361).

W maju 1792 r. zawiązała się w Rzeczypospolitej konfederacja targowicka, czyli spisek magnatów działających w porozumieniu z Rosją przeciwko reformom państwa. Z powodu konfederacji rozpętała się wojna polsko-rosyjska, której konsekwencją był drugi rozbiór Polski, dokonany w 1793 r. przez Rosję i Prusy. W marcu 1794 r. doszło do insurekcji kościuszkowskiej, czyli powstania (wojny) przeciwko Rosji i Prusom, a w składzie wojsk polskich znaleźli się m.in. włościanie uzbrojeni w osadzone na sztorc kosy. 07.05.1794 r. przywódca insurekcji Tadeusz Kościuszko wydał „Uniwersał połaniecki", w którym m.in. zarządził: *Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna, że mu wolno przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisyi Porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi, i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił.* W dokumencie wspomniano również o ulżeniu ludowi ciężarów w robociznach, a także o innych dobrodziejstwach, lecz nie o zniesieniu pańszczyzny ani tym bardziej o uwłaszczeniu. Trudno ocenić, czy mieszkańcom Ząbkowic dane było poznać treść uniwersału, i czy któryś z nich zamierzał skorzystać z ofiarowanej wolności. Niewykluczone natomiast, że kilku ząbkowickich rekrutów wcielono w szeregi wojsk powstańczych [96], lecz brak na ten temat jakichkolwiek informacji.

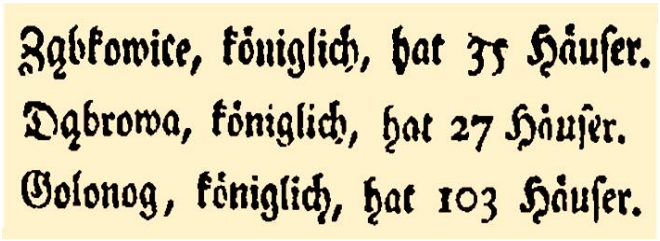
Nieco ponad miesiąc po ogłoszeniu przez Kościuszkę uniwersału wojska pruskie zajęły Kraków (15 czerwca), natomiast dwa tygodnie później (30 czerwca) oddziały austriackie wkroczyły na teren województwa krakowskiego. Prusacy przekroczyli granicę Rzeczypospolitej m.in. w Czeladzi i w Modrzejowie (obecnie dzielnica Sosnowca), po czym pomaszerowali w kierunku miasta Pilica, więc niewykluczone, że przez Ząbkowice. Interwenci nie pustoszyli raczej umyślnie obszarów, które zamierzali przyłączyć do swego państwa, jednakże ruchy wojsk zapewne dawały się we znaki okolicznej ludności.

Neuschlesien

Insurekcja kościuszkowska zakończyła się klęską, a wkrótce potem nastąpił trzeci, tym razem ostateczny rozbiór Rzeczypospolitej (1795 r.) i całkowity upadek polskiego państwa. Księstwo Siewierskie oraz dawny klucz sławkowski, jak również Będzin z okolicą, zostały przyłączone do Prus, jako część obszaru nazwanego Nowym Śląskiem (*Neuschlesien*). Tym samym Ząbkowice przeszły na własność skarbu państwa pruskiego, a ząbkowiczanie zostali poddanymi króla Fryderyka Wilhelma II. Wieś włączono administracyjnie do powiatu siewierskiego, zarządzanego przez landrata Wilhelma Heinricha Friedricha Freicherr von Sass (pochodzącego z Brzegu, a od roku 1795 mieszkającego w Tuliszowie) [97]. Ząbkowicki folwark należał nadal do ekonomii sulikowskiej, lecz nie wiadomo, kto dzierżawił rządowy majątek.

[96] D. Nawrot, „Czeladzkie drogi do niepodległości Rzeczypospolitej", Czeladź, 2018, str. 14-21.
[97] D. Nawrot, „Powstanie na Nowym Śląsku w 1806 i 1807 roku (…)", Czeladź, 2016, str. 11.

W zachodniej części Nowego Śląska Prusacy zajęli się rozwojem przemysłu. W roku 1796 staraniem Fryderyka Wilhelma von Reden uruchomiono w Dąbrowie odkrywkową kopalnię węgla kamiennego, co zapoczątkowało przemysłową i cywilizacyjną karierę tej wioski. Warto wspomnieć, że owa Dąbrowa powstała dopiero w połowie XVII w., jako Wola Koniecpolska. Nazwa nie wynikała z faktu, że kończyła się tam Polska, chociaż granica była blisko, lecz pochodziła od nazwiska starosty będzińskiego Zygmunta Koniecpolskiego herbu Pobóg, z którego woli lokowano wieś. Z czasem przemianowano ją na Starą Dąbrowę, a jeszcze później na Dąbrowę. Pierwsza pisemna wzmianka o tejże Dąbrowie [98] pochodzi z 1726 r. Stanowiła wówczas własność królewską, natomiast pobliski Gołonóg i nieco dalsze Ząbkowice były do roku 1790 częścią latyfundium biskupów. Wymienionych wsi nie łączył nawet wspólny kościół parafialny, gdyż Dąbrowa należała do parafii w Będzinie. W 1791 r. w Dąbrowie mieszkało 111 osób w 21 domach, w Ząbkowicach 166 osób w 33 domach, a w Gołonogu 567 osób w 101 domach [99]. W pierwszym roku pruskiego panowania (1796) w Dąbrowie było 27 domostw, w Ząbkowicach 35, a w Gołonogu 103. Infrastrukturalnie Dąbrowa również pozostawała daleko w tyle, bowiem nie było tam nawet folwarku.

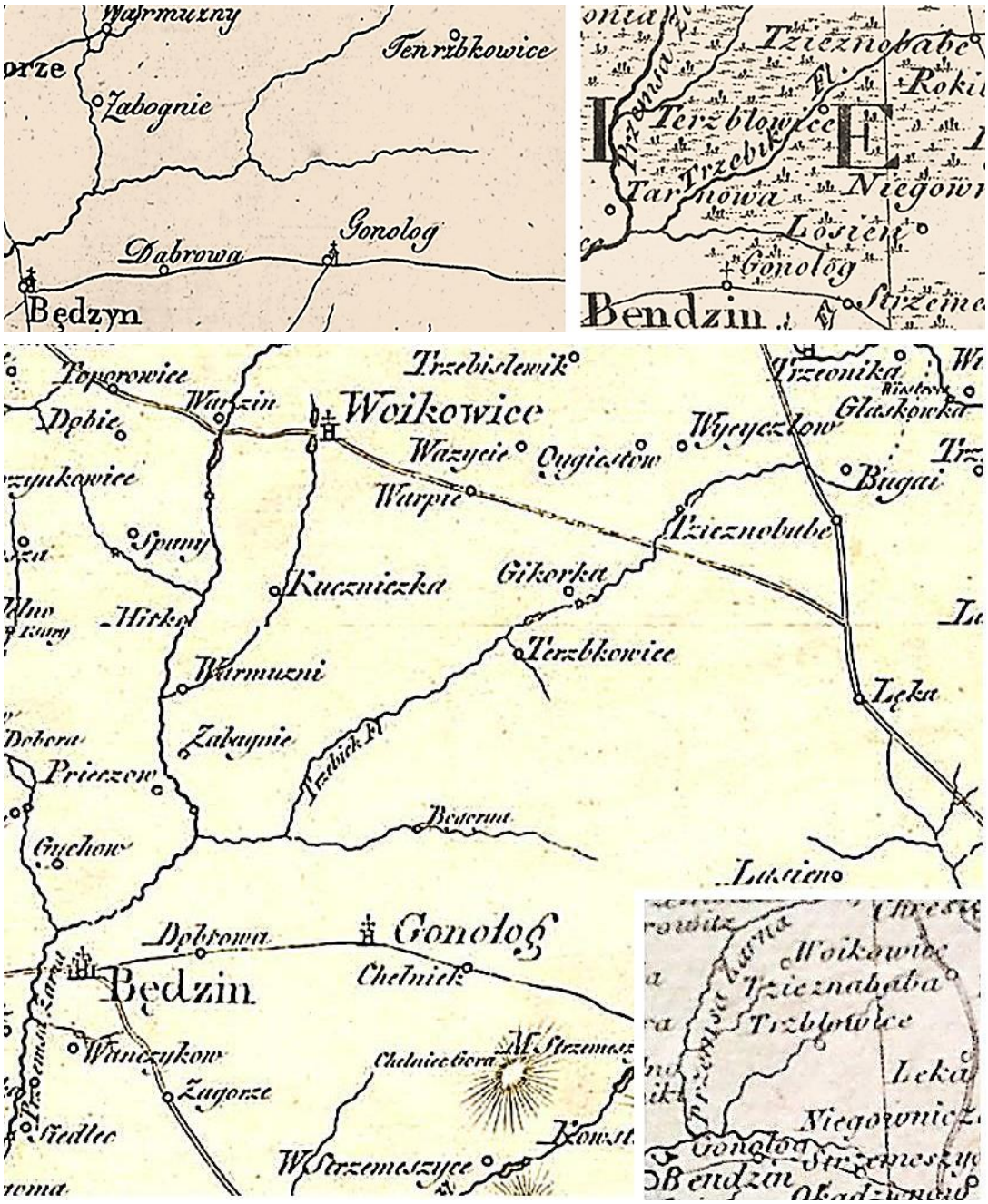

Ząbkowice, königlich, hat 35 Häuser.
Dąbrowa, königlich, hat 27 Häuser.
Golonog, königlich, hat 103 Häuser.

Pruskie wsie królewskie (rządowe): Ząbkowice – 35 domostw, Dąbrowa – 27, Gołonóg – 103. Fragmenty opisu miejscowości Śląska z 1796 roku [100]

Prusacy uznawali Nowy Śląsk za integralną część swego państwa. Sukcesywnie rosły podatki, urzędowe opłaty oraz wymiar świadczeń osobistych i rzeczowych (np. obowiązek dostarczania podwód dla urzędników oraz bezpłatne kwaterowanie żołnierzy w domach prywatnych). Wprowadzono także inny niż w Rzeczypospolitej systemu miar i wag, który okazał się niekorzystny dla włościan [101]. Z drugiej strony, wolność osobista – „podarowana" polskim chłopom przez Kościuszkę – istniała w Prusach od dawien dawna, więc z urzędu objęła również „nowych Ślązaków". Poza tym w państwie pruskim – w przeciwieństwie do Rzeczypospolitej – obowiązywało od 1717 r. powszechne i obowiązkowe nauczanie wszystkich dzieci, aczkolwiek nic nie wskazuje na to, by ząbkowicką dziatwę posłano wówczas do szkół.

[98] W okolicy – w pobliżu Jaworzna – była jeszcze jedna wieś o nazwie Dąbrowa. Pierwsze pisemne wzmianki o niej pochodzą z XVI w. Obecnie jest dzielnicą miasta Jaworzno.
[99] Dane pochodzą z omawianego wcześniej spisu z lat 1790–1791".
[100] A.F. Zimmermann, „Beyträge zur Beschreibung von Schlesien. 13. und letzter Bd.", Brieg, 1796, str. 329 i 334.
[101] D. Nawrot, „Powstanie na Nowym Śląsku w 1806 i 1807 roku", Czeladź, 2016, str. 153.

W historii Ząbkowic pruskie panowanie zapisało się wręcz dosłownie, albowiem można odnieść wrażenie, że usiłowano zmienić nazwę wsi, co nie było wówczas powszechnie stosowaną praktyką. Po raz pierwszy zetknąłem się z nową nazwą – T e r z b k o w i c e – na pruskiej mapie z 1797 r. i wydało mi się to zabawną pomyłką kartograficzną. Z ciekawości zacząłem poszukiwać innych map z tamtego okresu, odkrywając kolejne nazwy Ząbkowic, takie jak: T e n r z b k o w i c e (mapa z 1804 r.), T e r z b l o w i c e (inna mapa z 1804 r.), a także T r z b l o w i c e .



Różne nazwy Ząbkowic (Tenrzbkowice, Terzblowice, Terzbkowice, Trzblowice) na pruskich mapach z przełomu XVIII i XIX wieku

Przypuszczam, że albo jakiś Terzbkowski lub Trzebkowski próbował „ochrzcić” miejscowość własnym nazwiskiem, albo – co bardziej prawdopodobne – pruscy kartografowie nieświadomie powielali popełnioną przez kogoś pomyłkę, obarczając ją na dodatek kolejnymi błędami. Nie wszyscy jednak, albowiem na mapie z 1772 r. figurują Z ą k o w i c e, na mapie geologicznej z lat 1801–1806 – Z o m b k o w i c e, natomiast na mapie wojskowej wydanej po roku 1807 (środkowa ilustracja) nazwę napisano poprawnie.



Ząbkowice na fragmentach pruskich map z XVIII i początku XIX wieku

ROZDZIAŁ TRZECI

WIEK XIX
LATA 1801–1866

- W państwie pruskim
- Okres napoleoński
- Trzydziestolecie 1815–1845
- Droga żelazna
- Droga bita
- Wieś, folwark, propinacja
- Wątek rodowy
- Przysięga wiernopoddańcza
- Kolej do Katowic
- Ekspedycja pocztowa
- Zniesienie pańszczyzny
- Powstanie styczniowe
- Uwłaszczenie i samorząd
- Plan folwarku i wsi z roku 1865

W państwie pruskim

W ostatnim roku XVIII stulecia (1800) ksiądz Józef Jasiński zrzekł się probostwa w gołonoskiej parafii, a jego miejsce zajął ksiądz Baltazar Benedykt Pawołowski herbu Jasieńczyk. Nowy pleban urodził się i wychował w Strzemieszycach, był absolwentem Akademii Krakowskiej, a ponadto – o ile się nie mylę – rodzonym bratem dwóch innych duchownych, Fulgentego i Cezarego. Ksiądz Pawołowski sprawował funkcję gołonoskiego proboszcza przez 40 lat, z czego 17 ostatnich jako niewidomy. Ufundował pięć ołtarzy, słynął ponoć z cierpliwości i wyrozumiałości, a dla mieszkańców Ząbkowic był zapewne autorytetem moralnym.

W 1803 r. król Fryderyk Wilhelm III nakazał prowincjonalnym ministrom zlikwidować w domenach królewskich, czyli między innymi w Ząbkowicach, wszelkie pozostałości zobowiązań pańszczyźnianych. Chodziło o całkowite zniesienie pańszczyzny i oczynszowanie włościan, tzn. o zastąpienie opłatami pieniężnymi świadczeń osobistych na rzecz państwowych folwarków dzierżawionych przez posesorów. Podobną w założeniach reformę wdrożono w Ząbkowicach z dobrym skutkiem już w latach pięćdziesiątych poprzedniego stulecia, niemniej jednak pod koniec wieku powrócono do tradycyjnej pańszczyzny, w związku z zamknięciem huty żelaza i utratą możliwości zarobkowania przez włościan. Ząbkowiccy chłopi gospodarowali na niewielkich areałach niezbyt urodzajnych gruntów, więc nie wytwarzali znacznych nadwyżek produktów rolnych, które mogliby spieniężać, a co za tym idzie, najczęściej pozostawali bez przysłowiowego grosza przy duszy. W takiej sytuacji możliwość odrobienia czynszu pracą w folwarku była dla wielu z nich jedynym rozwiązaniem, a postępowa i pożądana gdzie indziej reforma pruskiego króla, mogła moim zdaniem doprowadzić część ząbkowickich rolników do zadłużenia, bankructwa, a w konsekwencji do wyrugowania z dzierżawionej ziemi.

Mimo przysłowiowej pruskiej dyscypliny nie spieszono się z wdrażaniem wzmiankowanej reformy, a tymczasem jesienią 1806 r. Prusy i Rosja wdały się w wojnę z Francją Napoleona Bonaparte. Francuzi szybko odnieśli kilka zwycięstw i zdobyli Berlin. Na początku listopada wkroczyli do Wielkopolski, a 27 listopada zajęli opuszczoną przez Prusaków Warszawę. W tym samym czasie na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej rozwijało się polskie powstanie. Nowy Śląsk niemal samorzutnie wyzwolił się spod pruskiego panowania, w przeciwieństwie do „starego" Śląska, gdzie Prusacy długo stawiali opór Francuzom. Zimą i wiosną wojska napoleońskie kilkakrotnie pokonały Rosjan, a w lipcu 1907 r. podpisano traktaty pokojowe. W efekcie rokowań prowadzonych pod dyktando Napoleona, na terenach odebranych niegdyś Rzeczypospolitej przez Prusy utworzono Księstwo Warszawskie. W jego granicach znalazł się m.in. Nowy Śląsk [102], więc również Ząbkowice.

[102] Zajęte przez Francuzów obszary „starego" Śląska zwrócono Prusom.

Okres napoleoński

Napoleon podobno osobiście podyktował treść konstytucji Księstwa Warszawskiego, w tym m.in. zapis [103]: *Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa; stan osób pozostaje pod opieką trybunałów.* W ten sposób po raz trzeci – w stosunkowo krótkim czasie – przyznano ząbkowickim włościanom prawo do wolności osobistej; najpierw zrobił to Kościuszko, później Prusacy, a w końcu Napoleon. Cesarz Francuzów nie zniósł jednak pańszczyzny i nie uwłaszczył chłopów (nie przyznał im na własność dzierżawionej ziemi), za to lekką ręką podarował swemu marszałkowi Jeanowi Lannesowi de Montebello reaktywowane Księstwo Siewierskie, powiększone m.in. o część niegdysiejszego klucza sławkowskiego, z Ząbkowicami włącznie.

Chojny prezent zastąpił marszałkowi pensje i premie, albowiem beneficjent miał czerpać zyski z niegdysiejszych pruskich majątków rządowych znajdujących się na terenie latyfundium. Z osiągniętych dochodów zobowiązany był uiszczać podatek fiskusowi Księstwa Warszawskiego, zaś całą resztę mógł zatrzymać dla siebie. Francuz nie miał czasu na zajmowanie się sprawami gospodarczymi, więc udzielił pełnomocnictwa Gabrielowi Taszyckiemu – prezesowi Izby Powiatowej Wykonawczej [104], który scedował zadanie na własnych plenipotentów. W efekcie majątki wydzierżawiono, lecz dochody z tego tytułu znikały w tajemniczy sposób i do marszałka Francji nie trafiały. Traf chciał, że trafiły go za to austriackie kule, podczas bitwy pod Aspern-Essling (1809 r.) niedaleko Wiednia, wskutek czego marszałek zszedł. W spadku po nim księstwo odziedziczyła małżonka, lecz do niej również nie spływały pieniądze z dzierżaw. Nie płacono też podatków, więc w 1812 r. Księstwo Warszawskie przejęło marszałkowe Księstwo Siewierskie za podatkowe długi.

W latach 1808–1812 Ząbkowice należały do francuskiego marszałka, lecz ząbkowiczanie nie byli ani jego poddanymi, ani tym bardziej obywatelami Francji [105]. Państwo, w którym egzystowali, zwano Księstwem Warszawskim, a jego władcą był król saski Fryderyk August III. Własność marszałka Jeana Lannesa de Montebello stanowił ząbkowicki majątek (folwark i wieś), dzierżawiony w całości przez jednego z okolicznych ziemian. Poddzierżawcami większej części majątku byli miejscowi włościanie, odrabiający swe czynsze dzierżawne pracą (pańszczyzną) w folwarku. Warto przy tym wspomnieć, że zamieszkiwanie w prywatnych dobrach marszałka Francji miało tę zaletę, iż w pewnym stopniu chroniło przed wojskowymi rekwizycjami, doraźnie nakładanymi świadczeniami i innymi uciążliwościami, wynikającymi z rygorów gospodarki wojennej Księstwa Warszawskiego.

---

[103] „Ustawa Konstytucyjna Księstwa Warszawskiego z dnia 22 lipca 1807 r.", Tytuł I, Art. 4.
[104] D. Nawrot, „Powstanie na Nowym Śląsku w 1806 i 1807 roku", Czeladź, 2016, str. 159.
[105] W 1807 r. Ząbkowice należały administracyjnie do powiatu lelowsko-siewierskiego w departamencie kaliskim; od 1808 do powiatu pileckiego, a od września 1810 r. do powiatu olkuskiego w departamencie krakowskim.

Na temat gospodarczych aspektów „francuskiego okresu" gołonoskiej parafii, zachowała się notatka następującej treści [106]: *W 1800 r. ks. P.* [ks. Pawołowski – przyp. autora] *zwrócił się do pełnomocnika księżnej Montebello, właśc. dóbr tych o drzewo na opał i miał przyznane 15 „kóp" w rewirze gołonogskim. Jednak o wydanie drzewa 6 lat kołatał bez skutecznie. Po przybyciu do dóbr siewierskich p. Skarżyńskiego, ojca pełnomocnika ks. Montebello, do niego się zwracał. Gdy zaś syn Maksymilian Sk.* [Skarżyński – przyp. autora] *klucz sławkowski wziął w dzierżawę, dużo przykrości księdzu czynił.* Wypada wyjaśnić, że w roku 1800 księżna Montebello nie była właścicielką „dóbr tych" (oczywista pomyłka), z kołataniem przez 6 lat przesadzono, zaś przykrości czynionych księdzu mogło być wiele, lecz nie mogły trwać długo, bowiem rezydujący w Łosieniu Maksymilian Skarżyński herbu Bończa (lat 27) zmarł w lipcu 1813 r.

W 1912 r. Napoleona Bonaparte opuściło w Rosji wojenne szczęście, wskutek czego cesarza Francuzów zmuszony był opuścić ów kraj. W ślad za wycofującymi się z Rosji wojskami francuskimi, do Księstwa Warszawskiego wkroczyły oddziały rosyjskie. Od maja 1813 r. do czerwca 1915 r. okupowane przez Rosjan Księstwo Warszawskie funkcjonowało pod zarządem Tymczasowej Rady Najwyższej. Następnie, zgodnie z decyzjami podjętymi na kongresie wiedeńskim [107], obszar księstwa rozdzielono między Rosję, Prusy i Austrię, a Kraków ogłoszono wolnym miastem. Na obszarach oddanych Rosji utworzono Królestwo Polskie, połączone z nią unią realną [108]. Władcą Królestwa Polskiego, zwanego też Kongresówką, został car Rosji Aleksander I Pawłowicz. Niegdysiejsze Księstwo Siewierskie i dawny klucz sławkowski weszły w skład Kongresówki, więc mieszkańcy Ząbkowic zostali Kongresowiakami, a tym samym poddanym piątego z kolei monarchy w ciągu 20 lat. Warto podkreślić, że car uszanował wolność osobistą włościan, przyznaną im przez Napoleona, więc mimo obowiązującej wciąż pańszczyzny i braku uwłaszczenia, chłopi zaliczali się do wolnych obywateli.

Pokłosiem burzliwego okresu napoleońskiego było znaczne zubożenie ludności na obszarach dotkniętych wojną i stacjonowaniem wojsk. Na domiar złego, w 1814 r. do Ząbkowic zawitała zaraza. W ciągu niespełna trzech miesięcy, od 2 czerwca do 24 sierpnia, w jednej tylko rodzinie Jakuba Marca zabiła aż 6 dorosłych osób w wieku od 44 do 63 lat [109]. Przypuszczalnie była to epidemia tyfusu, który przyczynił się ponoć do klęski Napoleona w Rosji, zadając Wielkiej Armii dotkliwsze straty niż Rosjanie i słynna rosyjska zima.

---

[106] J. Wiśniewski, „Diecezja Częstochowska. Opis historyczny kościołów i zabytków w dekanatach: będzińskim, dąbrowskim, sączowskim…" Mariówka Opoczyńska, 1936, str. 109.

[107] Kongres wiedeński – konferencja przedstawicieli 16 państw europejskich, przeprowadzona w Wiedniu, w okresie od września 1814 r. do 9 czerwca 1815 r.

[108] W latach 1815–1832 Królestw Polskie (Kongresówka) posiadało własną konstytucję, sejm, wojsko, walutę i szkolnictwo, a czynności urzędowe odbywały się w języku polskim. Polskę łączyła z Rosją przede wszystkim osoba monarchy (car był królem Polski, podobnie jak wcześniej król saski był władcą Księstwa Warszawskiego).

[109] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica …." , str. 71.

Trzydziestolecie 1815–1845

Po kongresie wiedeńskim Ząbkowice były nadal majątkiem rządowym, stanowiącym własność skarbu państwa – Królestwa Polskiego (nie Rosji). Administracyjnie weszły w skład gminy olkusko-siewierskiej, do której nie należał ani Olkusz, ani Siewierz [110]. Gmina stanowiła część powiatu olkuskiego, obwodu olkuskiego i województwa krakowskiego, chociaż Kraków, będący wolnym miastem, znajdował się poza granicami Kongresówki.

Państwowy majątek Ząbkowice składał się z folwarku i wsi. Do folwarku należały: dom zarządcy (dwór), zabudowania gospodarcze (stajnie, chlewy, obory, stodoły, owczarnia itd.) i mniej więcej dwa łany przyległych gruntów ornych, nazywanych pańskimi hubami (huba – z niemiecka łan) lub inaczej pańskimi morgami. Wieś stanowiły pola uprawne dzierżawione wieczyście przez włościan (teoretycznie ok. 5 łanów zwanych hubami lub morgami włościańskimi), przy czym domostwa i zagrody były prywatną własnością chłopów, w przeciwieństwie do gruntu, na którym się znajdowały. Folwark i wieś dzierżawił od skarbu państwa ziemianin Józef Rochowski [111]. Posesor uiszczał czynsz dzierżawny w kasie państwowej, natomiast włościan obowiązywała pańszczyzna w folwarku, w wymiarze uzależnionym od wielkości dzierżawionego gruntu i sposobu świadczenia pracy (pieszo lub sprzężajnie). We wsi znajdowała się karczma, kuźnia oraz wspólne ogólnodostępne łąki.

W 1825 r. na ząbkowickim wzgórzu Bienia wydobywano galman, jednakże pozyskano zaledwie kilkaset *kibli* (1 kibel = 0,14 metra sześciennego), przy czym koszty robocizny przewyższyły wartość urobku. Trzynaście lat później, w 1838 r., wydobycie wznowił tamże były urzędnik górniczy Kazimierz Kossowski, lecz również bez powodzenia [112]. W niektórych współczesnych opracowaniach historycznych można znaleźć informację, jakoby w drugiej połowie lat trzydziestych XIX w. funkcjonowała w Ząbkowicach kopalnia rudy żelaza, podporządkowana oddziałowi pradelskiemu Zachodniego Okręgu Górniczego [113], jednakże moim zdaniem pomylono Ząbkowice z Rzędkowicami (dawn. Żętkowice) koło Włodowic [114].

Ząbkowice stały się typową, nieprzemysłową wsią. Podobnie jak wszędzie szybko przybywało tam ludności, w przeciwieństwie do powierzchni gruntów uprawnych, w związku z czym coraz więcej włościan musiało obywać się bez roli. Historyk Aleksander Brückner opisał sytuację ówczesnej polskiej wsi następująco [115]: *Śród włościan byli bezrolni: komornicy, wyrobnicy, służba folwarczna, czeladź; rolnik, nie mogąc się utrzymać na swej osadzie, przechodził*

[110] Na czele gminy stał wójt, a kancelaria i zarząd gminy mieściły się początkowo w Dąbrowie.
[111] Józef Rochowski był dzierżawcą prawdopodobnie do 1825 lub 1826 r.
[112] H. Łabęcki, „Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i górnictwa... Tom I", str. 328.
[113] A. J. Wójcik, „Zachodni Okręg Górniczy. Studia z dziejów geologii i górnictwa w Królestwie Polskim", Warszawa, 2008, str. 49.
[114] H. Łabęcki, „Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i górnictwa... Tom I", str. 421.
[115] A. Brückner, „Dzieje kultury polskiej", t. III, Kraków, 1931, str. 519.

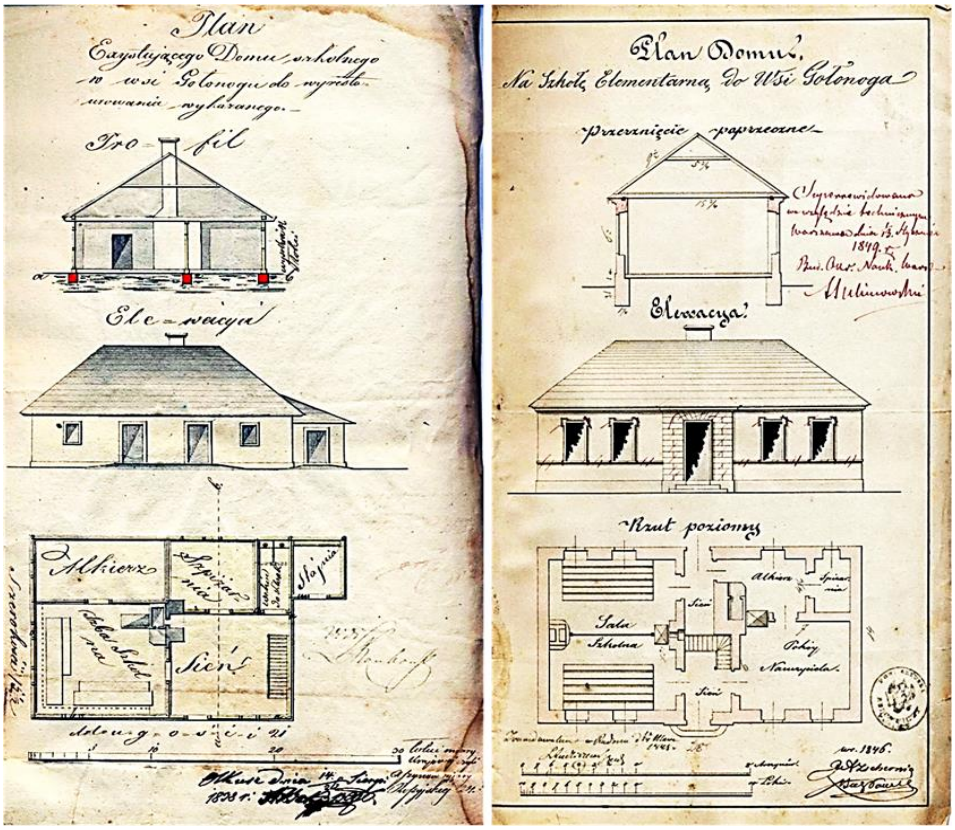
na komornika przy folwarku czy gospodarzu, najmując swą pracę; wyrobnik otrzymywał zarobek tylko chwilowo, np. w żniwa; proletaryzacja wsi rosła po r. 1810 znacznie, w r. 1800 było bezrolnych około 850.000, r. 1827 około miljona, a więc 30% włościaństwa było już bezrolnych. Chałupnicy albo zagrodnicy miewali chałupę, ogród i 2–6 morgów ziemi; nie mogąc się z tego wyżywić, dorabiali się najmem (…).

W Ząbkowicach było podobnie. Rolnicy obdzielali dzierżawioną ziemią swych potomków, co powodowało przyrost liczby gospodarstw. Podziału gruntów dokonywano zawsze wzdłuż, przez co powstawały wąskie i długie pola, rozgraniczane miedzami. Ziemi nie sposób jednak dzielić w nieskończoność; jeśli gospodarz uprawiał ¼ łanu, to rolą mógł obdarzyć najwyżej dwóch potomków, bo pół ćwierci łanu (1/8) stanowiło minimalną wielkość pola pozwalającą chłopu samodzielnie utrzymać rodzinę. Pół ćwierci łanu to inaczej od 2,25 do 3 hektarów [116], a jeszcze inaczej 4–6 mórg [117]. Z przytoczonego wcześniej tekstu wynika, że niekiedy 6 mórg nie wystarczało, bowiem efektywność gospodarowania zależała również od sposobu uprawy roli, systemem trójpolówki lub płodozmianu [118]. Jeżeli wielkość pola nie zapewniała bytu rodzinie, to rolnik przestawał być gospodarzem, a stawał się małorolnym chałupnikiem, zmuszonym dorabiać poza własnym gospodarstwem. Jeśli taki chałupnik miał kilku synów, to skromną chudobę mógł przekazać najwyżej jednemu, natomiast pozostali stawali się bezrolnymi komornikami, wyrobnikami albo służącymi.

Ząbkowiccy małorolni i bezrolni chłopi szukali pracy nie tylko u zamożnych gospodarzy, lecz także w rozwijającym się w okolicy przemyśle, jako tzw. najmici. Zakładów przemysłowych nie brakowało choćby w gołonoskiej parafii. W Niemcach funkcjonowała kopalnia węgla „Felix" (od 1814 r.), a także huta cynku „Joanna" (od 1822 r.), do której dowożono galman z kopalni „Anna" w Strzemieszycach Małych oraz z kopalni „Katarzyna" między Sikorką a Trzebiesławicami. W nieodległej Dąbrowie działały: kopalnia „Reden", huta cynku „Konstanty" (od 1822 r.) i huta żelaza „Bankowa" (od 1840 r.). Robotnicze załogi wymienionych zakładów składały się początkowo z miejscowych włościan, odrabiających w nich pańszczyznę. Przymusowa praca była jednak mało efektywna, więc z czasem zaczęto zatrudniać chłopów odpłatnie, zamieniając im pańszczyznę na czynsz, analogicznie jak w połowie XVIII stulecia w Ząbkowicach. W ten sposób włościanie stawali się czynszownikami i najmitami.

[116] Powierzchnia 1 łanu frankońskiego, zwanego też małopolskim, wynosiła ok. 24 ha.
[117] Morga (od niem. Morgen, czyli dzień) – obszar ziemi, jaką jeden człowiek może skosić lub zaorać w ciągu dnia. Rozmiary morg bywały różne, ale średnio było to 0,55 hektara.
[118] Trójpolówka – sposób uprawy roli polegający na podzieleniu pola na trzy części. Każdego roku uprawiane były tylko dwie, a trzecia ugorowała, co pozwalało odpocząć glebie. Jedno pole obsiewano jesienią zbożem ozimym, drugie na wiosnę zbożem jarym, a na ugorze wypasano bydło. Płodozmian – system oparty na zaplanowanym z góry, na wiele lat, następstwie roślin na określonym obszarze (np. w jednym roku ziemniaki, w następnym zboże itd.). Stosując płodozmian wykorzystywano całość gruntów ornych pod uprawy i uzyskiwano lepsze efekty.

W roku 1819 otwarto w Gołonogu trzyoddziałową elementarną szkołę wiejską, a gołonoski okręg szkolny obejmował również Ząbkowice. Edukacją objęto dzieci w wieku od 8 do 11 lat, ucząc je czytania pisma i druku, pisania, rachunków oraz podstawowych założeń nauki moralnej i religii. W styczniu 1821 r. do szkoły zapisanych było 63 uczniów, w tym 28 dziewcząt [119]. W Gołonogu mieszkało trzyipółkrotnie więcej osób niż w Ząbkowicach, więc można przyjąć, że ząbkowickich dzieci było w tej grupie mniej więcej czternaścioro. Warto wspomnieć, że w 1819 r. funkcjonowało w Królestwie Polskim 851 wiejskich szkół, natomiast dziesięć lat później już tylko 329 [120]. Placówek ubywało zamiast przybywać, bo taka była polityka edukacyjna polskich władz Kongresówki. Wśród elit zakorzeniły się obawy przed powszechną oświatą i panował pogląd, że nauka: *wyrusza pracowitego rolnika z jego pożytecznej klasy*. W dobrach narodowych, do których należały Gołonóg i Ząbkowice, nakładano na dzierżawców – w kontraktach – obowiązek zakładania i utrzymywania szkół, lecz go nie egzekwowano. Placówka w Gołonogu utrzymywana była głównie ze składek włościan, więc pewnie dlatego przetrwała. Mieściła się pierwotnie w przykościelnej organistówce (*organarji*), od 1834 r. w budynku dawnej karczmy, natomiast od jesieni 1868 r. w nowo wybudowanym „domu szkolnym" – posadowionym w centrum wsi, między posesjami Macieja Stochelskiego i Mateusza Lorensa.



Gołonoska szkoła z 1838 r. oraz plan nowego „domu szkolnego" z roku 1846

[119] J. Malikowski, „Gołonóg", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", D G, 2016, str. 182.
[120] A. Brückner, „Dzieje kultury polskiej" t. IV", Kraków, 1946, str. 309.

W 1827 r. przeprowadzono spis ludności Królestwa Polskiego. Z opublikowanych danych wynika [121], że w Ząbkowicach egzystowało wówczas 227 osób w 40 domach. Wzrost populacji był przede wszystkim wynikiem wspomnianej już ekspansji demograficznej, zapoczątkowanej w XVIII stuleciu. O jej rozmiarach mogą świadczyć m.in. dzieje rodu, z którego pochodzę. Analizując gołonoskie księgi parafialne ustaliłem, że na przestrzeni 100 lat, między rokiem 1765 a 1865, przyszły na świat trzy pokolenia potomków Jakoba Lorensa – protoplasty. W owych pokoleniach liczba osobników płci męskiej rosła w postępie geometrycznym: 3–9–27, przy czym brałem pod uwagę wyłącznie tych, którzy dożyli dorosłości. Jednym z przedstawicieli trzeciego pokolenia był mój prapradziad Grzegorz, urodzony 17.11.1830 r. w Gołonogu, który w dwudziestym roku życia osiadł na stałe w Ząbkowicach.

TABELA PORÓWNAWCZA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE			
Rok	Domów we wsi	Ludność [osób]	Uwagi
1470	9* + karczma	50* – 60*	*nie było jeszcze sołtysa*
1581	11* + 1 sołtysa	65* – 78*	*nie było już karczmy*
1645	19* + 1 sołtysa	100* – 120*	–
1668	19* + 1 wójta	80* – 100*	*wieś bez „mocy przerobowych”*
1746	12* + 2 puste	60* – 72*	*spustoszała wieś bez wójta*
1760	15* + karczma	85* – 102*	*funkcjonował już folwark (w dzierżawie)*
1787	22*–27* + karczma	141	*50 mężczyzn/55 kobiet/ 36 dzieci*
1791	32 + karczma	166	*79 płci męskiej i 87 płci żeńskiej*
1827	40	227	*brak informacji o karczmie*
* *wartości szacunkowe – wynik kalkulacji*			

29.11.1830 r. zaczęło się w Warszawie powstanie listopadowe. Początkowo wojska rosyjskie nie były w stanie pokonać mniejszej o ponad połowę armii Królestwa Polskiego, więc wiosną 1831 r. sprowadzono posiłki z głębi imperium, które przywlekły ze sobą epidemię gorączki azjatyckiej, zwanej cholerą. W 1830 r. cholera spowodowała w Rosji śmierć ok. 5% populacji, zaś rok później zadała rosyjskim wojskom w Polsce dwukrotnie większe straty niż powstańcy. Zaraza zabiła m.in. głównodowodzącego rosyjskich wojsk – feldmarszałka von Diebitsch'a, a także Wielkiego Księcia Konstantego – brata cara i zarazem gubernatora wojskowego w Polsce. Szacuje się, że uśmierciła również co trzydziestego mieszkańca Kongresówki.

Podczas powstania listopadowego nie było w Ząbkowicach i okolicy żadnych walk ani ruchów wojsk. Wprawdzie wiosną 1831 r. doszło do zbrojnych buntów chłopskich w Mierzęcicach oraz w Toporowicach, lecz nie miały one związku z powstaniem i zostały stłumione przez oddział Straży Bezpieczeństwa ze Sławkowa. Rosjanie do Ząbkowic nie dotarli, ale cholera owszem. W roku 1828 w gołonoskiej parafii (5 wsi) odnotowano 145 zgonów, rok później 104, a w 1831 r. aż 261. Trudno ocenić, ile osób zabiła sama zaraza, lecz

[121] „Tabela miast, wsi, osad, Królestwa Polskiego z wyrażeniem ich położenia i ludności. Tom II M–Z.”, Warszawa, 1827, str. 303.

skokowy wzrost umieralności rzuca się w oczy. Cholera znana jest z tego, że pochłania najwięcej ofiar latem. 16 czerwca 1831 r. odnotowano w parafii 65 zgon owego roku, natomiast 30 sierpnia – zgon numer 219. Z powyższego wynika, że w ciągu dwóch i pół miesiąca (od 16 czerwca do 30 sierpnia) rozstały się z życiem 154 osoby, czyli o 50 więcej niż przez cały poprzedni rok. Nie wiadomo, ilu ząbkowiczan zmarło w wyniku epidemii, ale przypuszczam, że ponad dwadzieścia osób (do 10% populacji). Tak czy inaczej smutne było tamto lato w Gołonogu – średnio dwa pogrzeby dziennie. Smutny finał miało również powstanie listopadowe. Wojna polsko-rosyjska trwała do jesieni 1831 r., zakończyła się klęską Polaków, a jej efektem było poważne ograniczenie autonomii Królestwa Polskiego [122].

Ząbkowic nie dotknęły bezpośrednio popowstaniowe represje, więc życie toczyło się tam utartym rytmem. W 1841 r. car wydał ukaz znoszący w dobrach rządowych pańszczyznę w postaci: *darmoch, powabów i najmu przymusowego*. Nie oznaczało to całkowitej likwidacji pańszczyźnianych powinności, a jedynie eliminację wymienionych form [123]. Ukaz obowiązywał wyłącznie w majątkach państwowych, w tym w Ząbkowicach, natomiast w pozostałych dobrach (prywatnych i kościelnych) analogiczne prawo zostało wprowadzone dopiero 5 lat później, ukazem z 26 maja (7 czerwca) 1846 roku [124]. Nie wiadomo, w jaki sposób ograniczenie pańszczyzny wpłynęło na funkcjonowanie ząbkowickiego folwarku i życie miejscowych rolników, niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że władze dążyły do oczynszowania włościan, czyli zastąpienia darmowej robocizny opłatami pieniężnymi.

22.04.1841 r. zmarł gołonoski pleban Baltazar Benedykt Pawołowski (lat 76). Na kilkanaście lat przed śmiercią kapłan zaczął tracić wzrok, więc od roku 1825 wspierał go w pracy duszpasterskiej siostrzeniec – ks. Józef Gąsiorowski (ur. w 1802 r. w Strzemieszycach). Po śmierci wuja przejął jego stanowisko i wytrwał na nim do końca życia, tzn. do 04.07.1888 r. W parafii przepracował 63 lata, będąc jej proboszczem przez lat 47, czyli o 7 dłużej niż jego poprzednik. Za czasów probostwa ks. Gąsiorowskiego gruntownie przebudowano gołonoski kościół (w 1850 r.), a niewykluczone, że zbudowano również drewnianą plebanię, którą można podziwiać do dziś.

---

[122] Królestwo Polskie, czyli Kongresówka, zostało zmuszone przez cara Mikołaja I do zapłaty wysokiej kontrybucji, budowy twierdz i cytadeli oraz ponoszenia kosztów utrzymania armii rosyjskiej. Zniesiono konstytucję, a w jej miejsce wprowadzono Statut Organiczny, na mocy którego zlikwidowano między innymi sejm i wojsko polskie.

[123] Darmochy (daremszczyzny) – darmowe i przymusowe prace wykonywane przez włościan, niewyszczególnione w obowiązującym prawie ani w żadnej umowie między panem a chłopem. Powaby (tłoki lub gwałty) – roboty nadzwyczajne, przymusowe i nieodpłatne, wykonywane przez włoscian w okresie intensywnych prac rolnych (np. żniw), wynagradzane jedynie poczęstunkiem. Najem przymusowy – najem do pracy (szczególnie dzieci) wymuszany na chłopach, a wynagradzany nisko lub „co łaska".

[124] Dwie różne daty wynikają z faktu, że w carskiej Rosji obowiązywał inny kalendarz (juliański) niż w pozostałych krajach europejskich (gregoriański). Żartobliwie można powiedzieć, że w XIX w. Rosjanie byli opóźnieni w stosunku do reszty świata o 12 dni, a w XX w. nawet o 13. Właściwą datą, według polskiego i aktualnie obowiązującego kalendarza, jest data w nawiasie.

W 1841 r. zmieniło się administracyjne podporządkowanie Ząbkowic. Wieś pozostała w gminie olkusko-siewierskiej, ale gmina została włączona do powiatu olkuskiego guberni kieleckiej, zaś cztery lata później (w 1845 r.) powiat olkuski został przyporządkowany do guberni radomskiej. Siedziba gminy olkusko-siewierskiej mieściła się w Dąbrowie, a na jej czele stał wójt [125]: *(…) dla wykonywania rozkazów rządowych, jako ostatnie ogniwo administracji*.

Droga żelazna

W lutym 1846 r. za nieodległą od Ząbkowic granicą państwa rozpętała się rewolucja, zwana powstaniem krakowskim. Rebelia trwała od 21 lutego do 4 marca i zakończyła się klęską oraz likwidacją Rzeczypospolitej Krakowskiej (Okręg Wolnego Miasta Krakowa), której obszar wchłonęła Austria. W ten sposób do Ząbkowic przybliżyła się nowa granica austriacko-rosyjska, biegnąca m.in. wzdłuż Białej Przemszy na południowy zachód od Sławkowa.

Nowa granica „przysunęła się" od południa, a tymczasem od Warszawy zbliżała się powoli wielka i nowoczesna inwestycja, zwana Drogą Żelazną Warszawsko-Wiedeńską [126]. Była to pierwsza linia kolejowa w Królestwie Polskim i druga w całym Imperium Rosyjskim. Budowę rozpoczęto w kwietniu 1840 r., odcinkami od strony Warszawy. Na trasie układano jeden tor, a mniej więcej co 1,5 km stawiano murowane domki dróżnicze; ogrodzone, z oborami, chlewikami i jedną morgą gruntu. Szyny kolejowe (relsy) sprowadzano z Anglii, drogą morską do Gdańska, zaś stamtąd Wisłą – na pokładach barek – do Warszawy. Pierwotnie zakładano, że składy wagonów będą ciągnęły konne zaprzęgi, lecz ostatecznie zwyciężyły parowozy, nazywane wówczas *parochodami*, z zakładów Johna Cockerilla w Belgii.

W marcu 1846 r. ogłoszono licytację (przetarg) na budowę stacji kolejowych w Myszkowie, Łazach, Poraju i w Ząbkowicach [127]. Ząbkowicką stację III klasy *anszlagowano* na kwotę 11 283 rubli srebrnych i 5 kopiejek. W wytyczaniu plantu, czyli torowiska, uczestniczył m.in miejscowy sołtys Andrzej Marzec [128], natomiast pierwszym zawiadowcą stacji został Klemens Danielski [129] (od 1851 r. zawiadowcą był Józef Oczkowski) [130]. Jednym z pierwszych obiektów udostępnionych podróżnym na stacji w Ząbkowicach był zakład gastronomiczny warszawskiego kupca Stanisława Majewskiego, trudniącego się handlem winami i korzeniami, i posiadającego w stolicy sklep oraz restaurację przy ul. Bednarskiej [131].

---

[125] Cytat z ukazu carskiego z 30 maja 1818 r.
[126] Nazwa „Warszawsko-Wiedeńska" wzięła się stąd, iż droga żelazna miała się zetknąć z Koleją Północną Cesarza Ferdynanda i zapewnić bezpośrednie połączenie ze stolicą Austrii.
[127] „Gazeta Codzienna", nr 77, Warszawa, 20.03.1846 r., str. 4.
[128] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica ....", str. 77.
[129] „Kalendarz polityczny na rok 1849", Warszawa, 1848, str. 309.
[130] „Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego", nr 22, Warszawa, 23.05.1851, str. 3.
[131] „Kurier Warszawski", nr 347, Warszawa, 29.12.1847, str. 2.

Pierwszy pociąg przybył do Ząbkowic 22.11.1847 r. w ramach jazdy próbnej [132], natomiast rozkładowe połączenie z Częstochową uruchomiono 1 grudnia owego roku, bez żadnych uroczystości [133]. Częstochowa już wcześniej była skomunikowana kolejowo z Warszawą, natomiast Ząbkowice pełniły rolę stacji końcowej, ponieważ budowa trasy w kierunku granicy austriacko-rosyjskiej jeszcze trwała. Na odcinku Częstochowa – Ząbkowice kursował wahadłowo jeden pociąg osobowy dziennie, odjeżdżający z Częstochowy o 7.00, a z Ząbkowic o 15.00. Jazda w jedną stronę trwała około 2 godzin.


Powóz III Klassy. (37)

Z ZĄBKOWIC
DO PORAJA.

CENA KOP. SR. [redacted] 54.

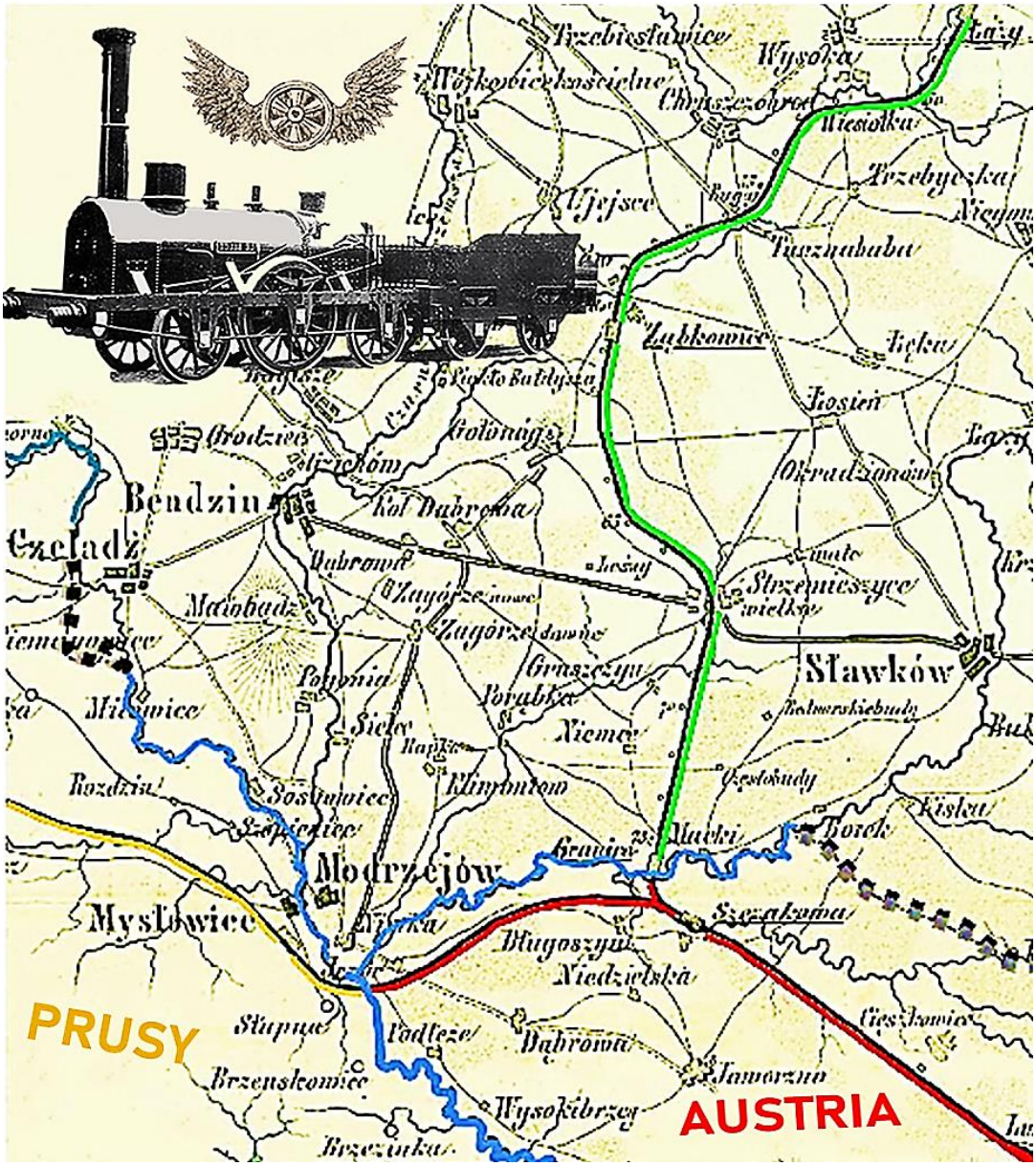
1. Bilet ten służy tylko na podróż stemplem wskazaną.
2. Pięć minut przed odjazdem, po trzecim zadzwonieniu każda osoba miejsce w powozie zająć i na témże w ciągu jazdy pozostać winna.
3. Przy wsiadaniu osób Konduktor sprawdza bilet — odłącza kupon a bilet zwraca.

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA
Powóz III klassy.

Bilet kolejowy III klasy z Ząbkowic do Poraja, z 1847 roku [134]

Część podróżnych przybywających koleją do Ząbkowic przesiadała się do konnych dyliżansów pocztowych, kursujących do przejścia granicznego w Modrzejowie (obecnie dzielnica Sosnowca), gdzie funkcjonowała rosyjska komora celna. Po drugiej stronie Przemszy, w Mysłowicach, znajdowała się pruska komora celna oraz stacja Kolei Górnośląskiej, zapewniającej połączenia do Wrocławia oraz pośrednio – z przesiadkami na inne koleje – do Berlina, austriackiego Krakowa, a także do Wiednia. 01.04.1848 r. oddano do użytku ostatni odcinek Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, z Ząbkowic do stacji Granica (Maczki) – gdzie równocześnie otwarto kolejowe przejście graniczne z Austrią i nową komorę celną. Z Granicy można było pojechać koleją – przez Szczakową – do Krakowa, pruskiego Wrocławia i Berlina, a także do Wiednia, ale przez terytorium Prus, z licznymi przesiadkami m.in. w granicznych Mysłowicach. Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska wbrew swej nazwie nie gwarantowała wówczas bezpośredniego połączenia ze stolicą Austrii, gdyż Kolej Północną Cesarza Ferdynanda doprowadzono do węzła w Szczakowej dopiero w 1856 r. Od tamtego czasu (1856 r.) z Królestwa Polskiego do Wiednia nie jeżdżono już przez Prusy, jednakże do Berlina nadal podróżowano przez Austrię (odcinek Szczakowa – Mysłowice), aż do sierpnia 1859 r.

[132] A. Karpiński, „Stanisław Wysocki: projektant i budowniczy Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej", Warszawa, 1995, str. 41.
[133] „Kurier Warszawski", nr 315, Warszawa, 24.11.1847 r., str. 1.
[134] „Łącznik", nr 4, Warszawa, 30.03.1908 r., str. 41.



Koleje na pograniczu Rosji, Prus i Austrii w latach 1848–1856, z uwypukleniem odcinków rzek granicznych i granic. Kolor zielony – Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska; czerwony – Kolej Krakowsko-Górnośląska (austriacka); żółty – Kolej Górnośląska (pruska) [135]

Liczba połączeń kolejowych sukcesywnie rosła. Z rozkładu jazdy obowiązującego od 15.09.1950 r. wynika, że codziennie zatrzymywały się w Ząbkowicach cztery pociągi: z Warszawy do Granicy (Maczki) o 5.35 i 22.10, zaś w kierunku przeciwnym, czyli z Granicy do Warszawy, o 9.30 i 17.30. Podróż porannym pociągiem z Ząbkowic do stolicy Kongresówki trwała 10 godzin, natomiast popołudniowym 20 godz. i 30 minut, bo z jedenastogodzinnym postojem na nocleg w Częstochowie. Podróżni korzystali z wagonów I, II, III i IV klasy, a pociągami mogły być również przewożone powozy konne, przy czym koniom zapewniano miejsca w krytych wagonach.

[135] Tło ilustracji: W. Kolberg, „Mappa dróg żelaznych…", Stuttgard, 1853, str. 5.

Nie wszyscy podróżni wysiadający na ząbkowickiej stacji byli zainteresowani zagranicznymi podróżami, bowiem część z nich udawała się do okolicznych miejscowości, gdzie dynamicznie rozwijało się górnictwo, hutnictwo oraz inne branże. Oprócz pociągów osobowych kursowały drogą żelazną liczne pociągi towarowe, wywożące w głąb kraju produkty wytworzone w przemysłowym regionie. Józef Patrycjusz Cieszkowski herbu Zerwikaptur – Naczelny Zawiadowca Kopalni Rządowych Zachodniego Okręgu Węglowego w Dąbrowie, zwykł był nazywać ów region Z a g ł ę b i e m D ą b r o w s k i m, a wymyślona przezeń nazwa przyjęła się i funkcjonuje do dziś.

Droga bita

Zagłębie wzięło nazwę od Dąbrowy, ale w Dąbrowie nie było kolei, więc postanowiono połączyć przemysłową wieś z ząbkowicką stacją drogą kołową o wzmocnionej nawierzchni. Budowę dąbrowsko-ząbkowickiej drogi bitej rozpoczęto w 1848 r. Inwestycję nadzorował trzyosobowy komitet (Aleksander de Pollini, ksiądz Gąsiorowski i A. Skulski) [136] z siedzibą w Gołonogu, a prace ciągnęły się przez 7 lat (1848–1855). W ramach przedsięwzięcia oddano m.in. do użytku (w 1854 r.) drewniany most obok młyna Bogoria, między Ząbkowicami a Gołonogiem. Większość prac wykonywali włościanie z Dąbrowy, Gołonoga i Ząbkowic, w ramach szarwarku, czyli przymusowej bezpłatnej robocizny na rzecz wsi lub gminy, przy budowie obiektów ogólnego pożytku. Podczas budowy drogi dąbrowsko-ząbkowickiej do odrabiania szarwarku furmankami zobowiązano rolników gospodarujących na co najmniej piętnastu morgach gruntu [137], natomiast pozostali włościanie odrabiali szarwark pieszo. Od obowiązkowych prac można się było oficjalnie wykupić, lecz chyba niewiele osób decydowało się na takie rozwiązanie.

W budowie drogi przeszkadzała cholera, nawiedzając okolicę latem 1848 r. i powodując rekordową liczbę zgonów w gołonoskiej parafii (295 zmarłych w ciągu roku). Cztery lata później (w 1852 r.) zaraza powróciła i zebrała po raz kolejny śmiertelne żniwo. W parafii odnotowano wówczas 240 zgonów; wprawdzie o 55 mniej niż poprzednio, ale o około 100 więcej niż w niecholerycznych latach tamtego okresu. Nie wiadomo, ile osób zabiły epidemie w samych Ząbkowicach, lecz przypuszczam, że ząbkowiczanie stanowili ok. 15% wszystkich ofiar w parafii.

Od 1837 r. ciała zmarłych na cholerę gromadzono w lazarecie górniczym w Dąbrowie, skąd wyprowadzano je pod osłoną ciemności – w nocy lub przed świtem – na cmentarz choleryczny położony na Borowej Górce w Gołonogu [138]. Funkcjonował tam również zwykły, niecholeryczny cmentarz parafialny, więc ofiary zarazy grzebano prawdopodobnie w wydzielonej części

[136] J. Malikowski, „Gołonóg", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", DG, 2016, str. 178.
[137] Tamże.
[138] Tamże, str. 175–176.

obiektu. Około 1879 r. urządzono nowy cmentarz w pobliżu kościoła. Nekropolia ta funkcjonuje do dnia dzisiejszego, natomiast stara niszczała przez lata i zarastała, chociaż na początku XX w. dokonywano tam jeszcze pochówków ofiar epidemii. W latach trzydziestych XX w. Kantor-Mirski napisał o Borowej Górce: *Resztki starego cmentarza z kilku sosnami i dwoma pomnikami rozpadającymi się, widnieją po lewej stronie drogi wiodącej do Ząbkowic (przy zetknięciu się z drogą prowadzącą do Łosienia)*. W okresie hitlerowskiej okupacji Niemcy uruchomili na starym cmentarzu kopalnię piasku, używanego do budowy żelbetonowych bunkrów. Ekshumacji rzecz jasna nie było. Po wojnie kontynuowano wybieranie piasku na potrzeby związane z budową osiedli mieszkaniowych. W efekcie Borowa Górka zamieniła się w bezimienną dolinkę, a obecnie na miejscu dawnego cmentarza znajdują się obiekty sportowe.

Wracając do chronologii dziejów warto wspomnieć, że pojawienie się cholery w 1848 r. poprzedziły wieści o tzw. Wiośnie Ludów, „rozkwitłej" m.in. rewolucją marcową w Berlinie, rozruchami w Wiedniu, polskim powstaniem w pruskiej Wielkopolsce oraz zamieszkami w austriackim już wówczas Krakowie. Ząbkowickim włościanom zapachniało jednakże wiosną przede wszystkim z austriackiego zaboru, skąd przyszła wiadomość o całkowitym zniesieniu pańszczyzny oraz o pełnym uwłaszczeniu tamtejszych chłopów, czyli o oddaniu im na własność dzierżawionej ziemi (mocą cesarskiego dekretu), bez konieczności jej wykupu.

Wieś, folwark, propinacja

W Królestwie Polskim nadal obowiązywała pańszczyzna, a ziemia nie należała do chłopów, niemniej jednak w drugiej połowie lat czterdziestych rozpoczął się w Ząbkowicach proces oczynszowania, którego istotę stanowiły cykliczne opłaty uiszczane przez włościan dzierżawcy majątku, w zamian za całkowite zwolnienie z pańszczyzny. Na wdrażanie owego systemu nalegały władze gubernialne, przy czym oczynszowani mogli zostać rolnicy gospodarujący na nie mniej niż trzech morgach gruntu, czyli według rosyjskiej miary – na 1 *dziesiatynie* i 1289 *sążeniach* [139]. Większość ząbkowickich rolników spełniała powyższy warunek, jednak nie wszystkim było spieszono do oczynszowania, ponieważ niejeden gospodarz wolał po staremu posyłać syna z pługiem lub kosą na pańskie morgi, niż rozsupływać sakiewkę i pozbywać się z trudem zdobytego grosza. Upartych chłopów niełatwo było przekonać, a bez zgody zainteresowanych nie można było nic zrobić, bo pisemne umowy, zawierane z każdym z osobna, musiały być dobrowolne. Z powyższego względu, jak również w związku z licznymi formalnościami i urzędniczymi procedurami, postępowanie ciągnęło się latami, niemniej jednak prędzej czy później (do początku

[139] Wielkość określona art. 5 ukazu carskiego z 26 maja (7 czerwca) 1846 r. 1 *dziesiatyna* = 10925 m². 1 sążeń kw. = 4,5522 m². 1 *dziesiatyna* i 1289 *sążeni* = 16792,78 m² = 1, 68 ha.

lat pięćdziesiątych) oczynszowano wszystkich ząbkowickich rolników, nazywanych z chwilą podpisania umów czynszownikami.

Oczynszowanie zapewniło ząbkowickim gospodarzom pełną swobodę podejmowania pracy w okolicznych kopalniach, hutach, na kolei itd., natomiast dla dzierżawcy majątku oznaczało konieczność zatrudnienia najemnych pracowników rolnych. Chcąc ich pozyskać i przy okazji ścisłe związać z miejscem pracy, ząbkowicki posesor wyłączył z użytku część pastwisk na krańcu wsi, a na uzyskanym w ten sposób terenie pobudował 8 niewielkich dwojaków (obojów), czyli chałup z dwoma oddzielnymi mieszkaniami, z których każde miało osobne wejście z zewnątrz, podobnie jak we współczesnej zabudowie bliźniaczej. W dwojaku mieszkały dwie rodziny, a każda dzierżawiła niecałe trzy morgi gruntu (1,5 ha) bezpośrednio za domem [140].

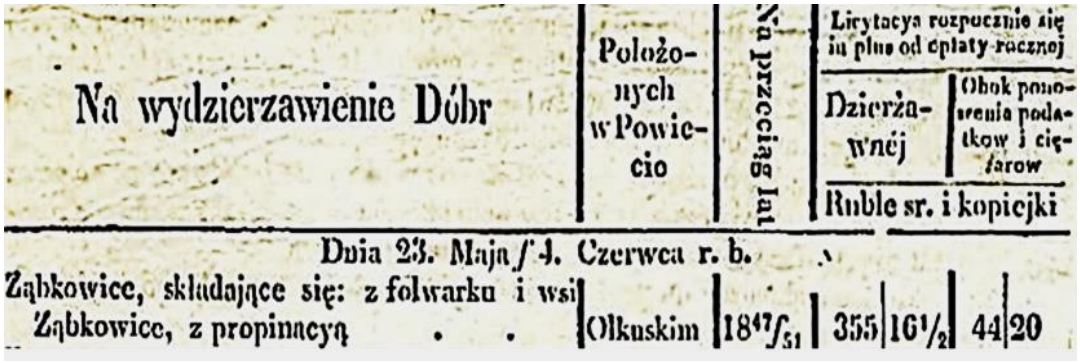
Zatrudniony w majątku robotnik rolny otrzymywał służbowe lokum w dwojaku oraz wspomniane poletko, stając się w ten sposób komornikiem przy folwarku. Przydział mieszkania i gruntu obowiązywał na czas zatrudnienia i nie był darmowy, bo folwarczni komornicy musieli płacić za najem mieszkania i gruntu, przy czym należności potrącano im na ogół z wypłaty. Płace w folwarku były niskie, natomiast roboty bywało okresowo więcej (np. podczas żniw) lub mniej (np. zimą). Niższy wymiar pracy oznaczał niższy zarobek, więc często się zdarzało, że po potrąceniu opłat komornik dostawał na rękę niewiele lub zgoła nic. Przed ubóstwem i głodem ratowała go jednak przydomowa działka, którą mógł obsadzać ziemniakami i innymi warzywami. Mógł też hodować na własne potrzeby drób, króliki, kozy etc. W przypadku śmierci komornika, jego zstępni mieli prawo dalej wynajmować chałupę i poletko, pod warunkiem, że inny członek rodziny podejmie pracę w folwarku.

Wdrażanie oczynszowania włościan i budowa dwojaków wygenerowały dodatkowe koszty, w związku z czym zmalały dochody uzyskiwane z ząbkowickiego majątku ziemskiego, a dzierżawca wykazywał straty i nie wywiązywał się w pełni z obowiązujących go warunków umowy. Gubernialne władze skarbowe musiały podjąć stosowne kroki, więc w czerwcu 1847 r. wystawiano Ząbkowice na licytację [141]. Nie chodziło przy tym o sprzedaż państwowej wsi i folwarku, a jedynie o znalezienie nowego dzierżawcy, który zapewniłby przychody na oczekiwanym poziomie. Była to tak zwana: *licytacja na risico dotychczasowych dzierżawców niespełniających warunków kontraktowych.*

Aukcja nie przyniosła pożądanego rezultatu, natomiast kontrakt nierzetelnego dzierżawcy miał wygasnąć dopiero w roku 1851. W związku z powyższym w folwarku pojawił się sekwestrator, czyli komornik. Jesienią 1847 r. zajął [142]: *(...) owiec sztuk 60, konie, mobilia, tudzież krestencya (...)*, które spieniężył 20 października na publicznej licytacji w Ząbkowicach. Do wspomnianych *krestencyj* zaliczało się zapewne 300 korców ziemniaków, sprzedanych za

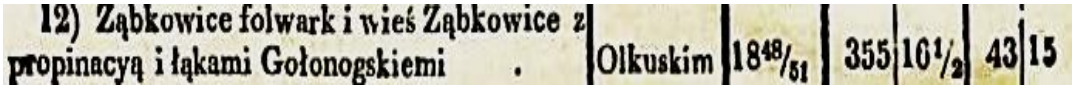
[140] Wymiary komorniczej działki: 50 x 310 m.
[141] „Dodatek I. do Nru 21. Dziennika Urzędowego Guberni Radomskiej" z 11 (23) 05. 1847 r.
[142] „Dziennik Urzędowy Guberni Radomskiej", nr 41, Radom, 28.09 (10.10.) 1847 r.

135 rubli na poczet pokrycia zaległej raty dzierżawnej z 1840 r. Ziemniaki wylicytował i zakupił żydowski kupiec, lecz nie okazał się szczęśliwym nabywcą, ponieważ towaru nigdy nie otrzymał, a co więcej, sekwestrator zniknął z częścią jego pieniędzy (15 rubli). Kupiec wniósł zażalenie do władz gubernialnych, lecz postępowanie przeciągało się ponad rok, bo pochodzącego z Warszawy defraudanta poszukiwano bezskutecznie w całym kraju [143]. Nie wiadomo, czy ząbkowicki posesor „maczał palce" w ziemniaczanej aferze i czy w czymkolwiek zawinił, poza niewywiązywaniem się z umowy, niemniej jednak w lutym 1848 r. dzierżawę folwarku i wsi ponownie wystawiono na licytację [144].



Na wydzierżawienie Dóbr	Położonych w Powiecie	Na przeciąg lat	Licytacya rozpocznie się na plus od opłaty rocznej: Dzierżawnéj	Obok ponoszenia podatków i ciężarów
			Ruble sr. i kopiejki	
Dnia 23. Maja / 4. Czerwca r. b.				
Ząbkowice, składające się: z folwarku i wsi Ząbkowice, z propinacyą . .	Olkuskim	$18^{47}/_{51}$	355 16½	44 20

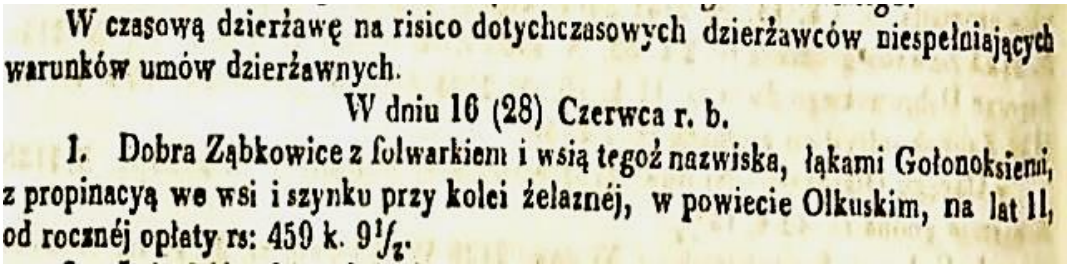
Fragment dodatku do „Dziennika Urzędowego Guberni Radomskiej" z zawiadomieniem o licytacji majątku w dniu 23 maja (4 czerwca) 1847 r.



12) Ząbkowice folwark i wieś Ząbkowice z propinacyą i łąkami Gołonogskiemi .	Olkuskim	$18^{48}/_{51}$	355	16½	43 15

Fragment „Dziennika Urzędowego Guberni Radomskiej" z zawiadomieniem o licytacji majątku w dniu 06 (18) lutego 1848 r.

W 1851 r. wygasła umowa na dzierżawę Ząbkowic i została zawarta nowa, na kolejne 12 lat; niewykluczone, że z dotychczasowym posesorem, tradycyjnie zalegającym z płatnościami. Tak czy inaczej rok później (1852) władze gubernialne ponownie wystawiły wieś na aukcję [145], jednakże nie wiadomo z jakim rezultatem.



W czasową dzierżawę na risico dotychczasowych dzierżawców niespełniających warunków umów dzierżawnych.

W dniu 16 (28) Czerwca r. b.

1. Dobra Ząbkowice z folwarkiem i wsią tegoż nazwiska, łąkami Gołonoksieni, z propinacyą we wsi i szynku przy kolei żelaznéj, w powiecie Olkuskim, na lat 11, od rocznéj opłaty rs: 459 k. $9^{1}/_{2}$.

Fragment dodatku do „Dziennika Urzędowego Guberni Radomskiej" z 1852 r.

[143] „Dziennik Urzędowy Guberni Warszawskiej", nr 38, Warszawa, 04 (16).01. 1848 r.
[144] „Dziennik Urzędowy Guberni Radomskiej", nr 5, Radom, 18 (30).01.1848 r.
[145] „Dodatek I. do Nru 20. Dziennika Urzędowego Guberni Radomskiej" z 24.05 (05.06) 1852 r.

Z treści ogłoszeń wynika, że w 1852 r. żądano za dzierżawę Ząbkowic opłaty rocznej wyższej o 15% niż uprzednio (niecałe 400 rubli srebrnych w 1847 i 1848 r., natomiast w 1852 r. – 460 rs.), albowiem wartość majątku wzrosła dzięki komorniczym dwojakom i dodatkowej propinacji przy kolei żelaznej.

Propinacja stanowiła wyłączne prawo do produkcji i sprzedaży alkoholu na danym terenie. W Ząbkowicach nie było browaru ani gorzelni, ale dzierżawca mógł sprowadzać trunki z innych majątków lub kupować gdzieś hurtowo, a sprzedawać drożej w ząbkowickich karczmach, w których obowiązywał zakaz sprzedaży „obcych" alkoholi. Jak już wcześniej wspomniałem, jednym z pierwszych obiektów powstałych na ząbkowickiej stacji kolejowej (w grudniu 1847 r.) był zakład gastronomiczny warszawskiego kupca Stanisława Majewskiego. Dzięki nowemu lokalowi „zapachniało" w Ząbkowicach stolicą, jednakże interes nie przyniósł spodziewanych zysków. Kupiec musiał opłacać się dzierżawcy majątku, posiadającemu propinację na całe Ząbkowice, natomiast klientela nie dopisała. W związku z powyższym niespełna rok później, w listopadzie 1848 r., dzierżawca folwarku i wsi ogłaszał w warszawskiej gazecie [146]: *Od Nowego roku jest do wydzierżawienia pod korzystnemi warunkami BUFET oraz PROPINACJA na Stacji kolei żelaznej w Ząbkowicach. Bliższą wiadomość powziąść można na miejscu we Dworze.*

Dochody z propinacji zależały od wielkości spożycia alkoholu, więc mówiło się o celowym rozpijaniu chłopów przez ziemian. Bywało, że robotnikom folwarcznym wypłacano część zarobków w gorzałce albo zachęcano ich do picia na kredyt. Propinacja – zlikwidowana dopiero w 1898 r. – przynosiła znaczne dochody, chociaż nawet w tej dziedzinie wykazywano straty przed gubernialną skarbówką. Przykładem może być Wilhelm Borkowski – dzierżawiący wyłączne prawo szynkowania trunków we wsiach rządowych Gołonóg i Porąbka oraz w koloniach górniczych Niemce i Reden (Dąbrowa). Wydawać by się mogło, że w tak dużych wsiach przemysłowych nie sposób stracić na handlu gorzałką, lecz przywilej pana Borkowskiego również wystawiano na licytację, z powodu nieuregulowania stosunków dzierżawnych tudzież zadłużenia w skarbówce [147], i to już w drugim roku (1855) dwunastoletniego kontraktu. Nawiasem mówiąc, za dzierżawę owego przywileju żądano 1950 rubli srebrnych, czyli ponad czterokrotnie więcej niż za dzierżawę całych Ząbkowic.

O Wilhelmie Borkowskim wspomniałem nie tylko ze względu na propinację, lecz również dlatego, iż ziemiańska rodzina Borkowskich była związana z Ząbkowicami. Szczegółów nie udało mi się dociec, niemniej jednak przypuszczam, że reprezentant familii dzierżawił ząbkowicki majątek bądź nim zarządzał. Z nekrologu zamieszczonego w stołecznej gazecie wynika, że pan Wilhelm Borkowski dokonał żywota w Ząbkowicach, dnia 24.07.1862 roku [148].

[146] „Kurier Warszawski", nr 313, Warszawa, 23.11.1848, str. 2.
[147] „Dodatek do Nru 24. Dziennika Urzędowego Guberni Radomskiej" z dnia 04 (16). 06.1855 r.
[148] „Kurier Warszawski", nr 181, Warszawa, 09.08.1862, str. 4.

Wątek rodowy

05.06.1850 r. ząbkowicka panna Marianna Szulińska (lat 19), córka Karola i Katarzyny z Woźniaków, stanęła w gołonoskim kościele na ślubnym kobiercu z Grzegorzem Lorensem (lat niespełna 20) z Gołonoga, synem Franciszka i Marcjanny z Bargłów. Ojciec pana młodego był gospodarzem pełną gębą oraz człowiekiem przebojowym. Rej wodził wśród gołonoskich Lorensów i miał liczne znajomości w okolicy, nawet wśród szlachetnie urodzonych. Grubo po czterdziestce nauczył się pisać, a przynajmniej całkiem zgrabnie kaligrafować imię i nazwisko. Z własną żoną spłodził szesnaścioro dzieci, a z własną służącą jedno. Część progenitury wymarła, aczkolwiek jedna córka i siedmiu synów doczekało dorosłości. Dziewczyna urodziła nieślubne dziecko i nigdy nie wyszła za mąż, dwóch młodzieńców poszło w *rekruty* i słuch o nich zaginął, lecz zostało jeszcze pięciu. Ojcowiznę miał odziedziczyć jeden, więc czterech trzeba było ożenić i wyekspediować z chałupy. Należało to zrobić przed dwudziestym rokiem życia kawalerów, bo nieżonatym groziły: *konskrypt, marszowanie i szagistyka*, czyli 20 lat służby w carskiej armii [149].

Dowiedziawszy się, że w ząbkowickim folwarku potrzebują robotnika-komornika, Franciszek załatwił synowi Grzegorzowi robotę, a tym samym dzierżawę połówki dwojaka i niespełna trzymorgowej działki. Zeswatał też kawalera z ząbkowiczanką Marianną Szulińską, której rodzice byli skromnymi komornikami przy folwarku, świeżo przybyłymi do Ząbkowic z Wygiełzowa. Zaaranżowane małżeństwo zostało zawarte, po czym młodzi zamieszkali w ząbkowickiej osadzie komorniczej, we własnej połówce dwojaka pod numerem 12. Grzegorz pracował w folwarku oraz uprawiał przydomowe poletko, natomiast Marianna zajmowała się domem. Małżonkowie spłodzili siedmioro dzieci, z których czworo (2 synów i 2 córki) dorosło i założyło rodziny.

Pozwoliłem sobie wtrącić osobisty wątek, ponieważ małżonkowie dali początek ząbkowickiej gałęzi rodu, owocującej nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. Nie wiem, ilu dokładnie Lorensów (Lorenców, Loręsów itp.) egzystuje obecnie w Ząbkowicach, lecz ci, którzy wywodzą stamtąd swój ród, stanowią kolejne pokolenia potomków Grzegorza i Marianny. A skoro mowa o rodach i nazwiskach, to nie od rzeczy będzie wymienić kilka z nich. Grzegorz i Marianna znali zapewne wszystkich mieszkańców Ząbkowic, natomiast bliższe kontakty utrzymywali z rodziną Nanusiów (Franciszkiem i Marianną) oraz Gębarskich (robotnikiem kolejowym Józefem i jego żoną Agnieszką). Na rodziców chrzestnych dzieci wybierali dwukrotnie Jadwigę Marcową i dwukrotnie Józefa Falfusa. Inni ich znajomi, których nazwiska pojawiają się w księgach parafialnych, to: Stanisław Cichecki, Jakub Bałdys, Joachim Flak, Ludwik Wartak, Gabriel Bargieł i Ewa Kubiczkowa, wszyscy z Ząbkowic.

[149] Do wojska powoływano nieżonatych mężczyzn, którzy ukończyli 20 rok życia. Do 1836 r. służba wojskowa trwała 25 lat. W latach 1836–1854 brano do wojska na 20 lat, a w latach 1854–1874 na lat 15.

Przysięga wiernopoddańcza

W latach 1853–1856 Rosja toczyła wojnę z podupadającym Imperium Osmańskim i jego sojusznikami: Anglią, Francją i Sardynią. Wojna, zwana krymską, pochłonęła około pół miliona żołnierzy obu stron (ok. 2/3 zmarło w wyniku chorób) i zakończyła się 30.03.1856 r. zawarciem upokarzającego dla Rosji traktatu pokojowego. Działania wojenne toczyły się z dala od Królestwa Polskiego, niemniej jednak uczestniczyło w nich wielu Polaków, walczących po obu stronach; w szeregach rosyjskich (jako poddani cara), jak również ochotniczo po stronie przeciwnej [150]. Nie wiem, czy w konflikcie wzięli udział żołnierze rodem z Ząbkowic, ale przypuszczam, że owszem.

Rok przed zakończeniem wojny krymskiej zmarł rosyjski cesarz Mikołaj I Pawłowicz, a na tronie zasiadł jego syn Aleksander II Mikołajewicz. Nowy car poczynił pewne ustępstwa wobec Polaków, m.in. ogłaszając amnestię dla Sybiraków (zesłańców po powstaniu listopadowym), dzięki której wróciło do kraju około 10 000 osób. Niejako w zamian za ustępstwa i dobrodziejstwa, car zażądał od poddanych tzw. przysięgi wiernopoddańczej, do której złożenia zostali zobowiązani [151]: *(…) wszyscy w ogólności mieszkańcy Królestwa Polskiego płci męzkiej, doszli do 12 lat wieku, wszelkiego stopnia i stanu, niewyłączając od tego i włościan korzystających w kraju tutejszym z wolności osobistej (…)*. Ustalono cztery rodzaje list przysięgowych: jedną dla duchowieństwa oraz urzędników cywilnych w służbie czynnej, drugą dla szlachty i urzędników dymisjonowanych, trzecią dla kupców i mieszczan, czwartą dla włościan.

W 1855 r. ząbkowiczanie przysięgali w gołonoskim kościele, przed obliczem miejscowego plebana ks. Józefa Gąsiorowskiego. Przysięgę złożyło 97 mężczyzn i chłopców, a na liście znalazły się następujące nazwiska [152]: Bałdys (3 osoby), Bargieł (1 osoba), Bobrowski (4), Chlebowski (2), Cichecki (5), Dobczyński (1), Domański (1), Falfus (6), Flak (5), Frysztacki (1), Gajdecki (2), Gorgoń (2), Januszewski (5), Jastrząb (1), Jurek (1), Kaczmarczyk (2), Kalaga (7), Karkoszka (5), Klimowicz (1), Kowalski (4), Królik (1), Kulka (1), Kwapień (1), Lorens (1), Markowski (2), Marzec (3), Maślanka (1), Nanuś (2), Napierski (1), Pałka (3), Pierzchała (3), Pogoda (4), Przybyła (1), Rabsztyn (2), Stanisławski (1), Szuliński (1), Teper (1), Trzęsicki (1), Wartak (1), Wnuk (1),

[150] Książę Adam Czartoryski organizował w Turcji pułki kozaków otomańskich, składające się z Polaków. Równocześnie gen. Władysław Zamoyski tworzył – z poparciem Anglii – legion polski, którego z powodu sprzeciwu Austrii nie pozwolono użyć w walce. Między dowódcami polskich jednostek dochodziło ustawicznie do konfliktów i sporów. Dla ich złagodzenia wysłano do Konstantynopola – z upoważnienia rządu francuskiego – Adama Mickiewicza. Poeta nie wykonał jednak zadania, bowiem zmarł na cholerę w 1855 r.

[151] Cytat z reskryptu Gubernatora Cywilnego Guberni Radomskiej, radcy stanu E. Białoskurskiego, nr 18181/5181 z 1(13) marca 1855 r. (Archiwum Państwowe w Katowicach, „Akta przysięgi wiernopoddańczej…", 1855, sygn. 5, k. 45, 53).

[152] Archiwum Państwowe w Katowicach, „Akta gminy Olkusko-Siewierskiej Strzemieszyce z lat 1817–1943", zawierające imienny wykaz mieszkańców wsi Ząbkowice, składających przysięgę wiernopoddańczą carowi Aleksandrowi II w 1855 r. Akta zespołu nr 12/782, sygn. 5.

Woźniak (2), Wójcik (1), Wróbel (1), Zakonnik (1). Wymieniono też Aleksandra Niewiadomego lub Nieświadomego (zapis niewyraźny). Albo rzeczywiście mężczyzna tak się nazywał, albo nie pamiętał swego nazwiska.

Z listy przysięgowej można się dowiedzieć, że sołtysem w Ząbkowicach był wówczas Józef Falfus (rolnik), kowalem – Józef Chlebowski, szewcem – Józef Dobczyński, tkaczem – Jan Karkoszka. Z pozostałych mężczyzn: 19 podawało się za rolników, 14 za wyrobników, 5 za służących. Niektórzy w ogóle nie określili profesji, a ksiądz oznaczał ich rosyjską literą *б* (pol. b), co być może oznaczało: *без профессии* (pol. bez zawodu). W wykazie nie ma ani jednego kolejarza, co według mnie świadczy o tym, że pracownicy kolei znaleźli się na oddzielnej liście. Spośród najmłodszych ząbkowiczan: 16 chłopców pozostawało przy ojcach, 1 przy ojczymie, 4 przy starszych braciach. Czterech najstarszych mężczyzn było na utrzymaniu synów, a jeden egzystował przy zięciu.

Nie wiem, ilu ząbkowiczan zobowiązanych do złożenia przysięgi nie spełniło tego obowiązku, ponieważ nie udało mi się dotrzeć do dodatkowego spisu nieobecnych. Z innych źródeł wiadomo, że ze wsi Gołonóg przysięgało 253 mężczyzn i chłopców, a przysięgi nie złożyło 17 (z powodu choroby, czasowej nieobecności i zbiegostwa) [153]. Proporcjonalnie do tych wielkości, z obowiązku mogło się wyłamać 6–7 mieszkańców Ząbkowic. Wiernopoddańcza przysięga obowiązywała przez kilkadziesiąt kolejnych lat, więc być może objęto nią również osoby wcześniej nieobecne, podobnie jak chłopców osiągających stosowny wiek (12 lat). Z całą pewnością przysięgi nie złożył młody Jan Pogoda [154]: *(…) bezżenny, wyrobnik, lat 23, wzrost średni, twarz ściągła, oczy ciemne, włosy ciemne, nos i usta mierne (…)*, poszukiwany od lutego 1855 r. za zbiegostwo, czyli za uchylanie się od służby wojskowej. Mając do wyboru wczesne małżeństwo, 15 lat służby wojskowej, albo tułaczkę po świecie, Jan Pogoda wybrał to ostatnie. Nawiasem mówiąc, nie on pierwszy w Ząbkowicach wpadł na taki pomysł. Przykładowo, w 1820 r. zbiegli dwaj niedoszli rekruci, Wojciech Babrawski (lat 20) i Balcer Marzec (lat 23) [155], którym groziło nie 15, a 25 lat służby wojskowej [156].

Rota wiernopoddańczej przysięgi była długa i podniosła, ale generalnie przysięgano: *Bogu Wszechmogącemu na Świętą Jego Ewangielię (…) Jego Cesarskiej Mości wiernie i nieobłudnie służyć, i we wszystkiem być posłusznym (...).* Na potwierdzenie wypowiedzianych słów mężczyźni i chłopcy całowali Pismo Święte oraz krzyż, a także składali własnoręczne podpisy na stosownej liście. Większość paraf złożonych przez ząbkowiczan wyglądała niemal identycznie, albowiem tylko pięciu z 97 potrafiło się podpisać, natomiast pozostali poświadczali „znakiem krzyża", czyli kreślili krzyżyk. Do *gramotnej* piątki zaliczali się: Franciszek Domański, Jakub Bałdys, Gabriel Bargieł, Jan Frysztacki i Mi-

[153] J. Malikowski, „Gołonóg", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", DG, 2016, str. 151.
[154] „Dziennik Urzędowy Guberni Warszawskiej", nr 31, Wa-wa, 23.07 (04).08. 1855 r., str. 777.
[155] „Dziennik Urzędowy Województw Mazowieckiego", nr 205, Wa-wa, 28.02.1820, str. 7331.
[156] Czas trwania służby wojskowej – patrz przypis nr 149.

chał Gorgoń. Trudno powiedzieć, czy wymienieni panowie posiedli w pełni umiejętność pisania, czy tylko nauczyli się kaligrafować własne nazwiska, lecz i tak wyróżnili się pozytywnie na tle innych. Mój prapradziad Grzegorz Lorens nie potrafił, chociaż jego ojciec podpisywał się pełnym imieniem i nazwiskiem, tak zgrabnie, że sam nie powstydziłbym się podobnego autografu. Niestety, ani Grzegorz, ani nawet jego syn Jan (mój pradziad), pisać nie umieli.

Na podstawie listy przysięgowej można przyjąć, że w 1855 r. ok. 95% ząbkowickich włościan było niepiśmiennych. Ponadto śmiem twierdzić, że zdecydowana większości nie umiała również czytać; ani druku, ani słowa pisanego. Wielu też „nie znało się na pieniądzach", czyli nie miało pojęcia o cyfrach, liczbach i rachowaniu wykraczającym poza najprostsze działania (dodawanie i odejmowanie, często „na palcach").

Powszechne zacofanie edukacyjne wynikało z niskiej efektywności nauczania, lecz nie tylko. Obowiązek szkolny, czyli przymus posyłania dziatwy do szkoły, nie istniał, natomiast przepisy mówiły jedynie o okresie powszechnego nauczania dzieci w wieku od ósmego do jedenastego roku życia. Skoro nie było przymusu, to włościanie nie posyłali do szkół własnej progenitury. Oni sami żyli bez umiejętności czytania i pisania, więc uważali, że ich potomstwu ta sztuka również do niczego się nie przyda. Dzieci miały pomagać rodzicom w gospodarstwie, a nie próżniaczyć się w szkole. Mniej roboty było zimą, więc głównie wtedy posyłano je na naukę. Zimy były jednak śnieżne i mroźne, a z Ząbkowic do Gołonoga droga daleka. Trzeba było sprawiać dzieciom buty (po wsi chadzały w łapciach wypełnionych słomą), co oznaczało niemały wydatek. Poza tym młodociani do nauki wcale się nie kwapili, ponieważ w szkole stosowano kary cielesne. Według danych z 1880 r., w Królestwie Polskim na 100 dzieci w wieku szkolnym statystycznie chodziło do szkoły 15 chłopców i 7 dziewcząt, czyli mniej niż 25 procent [157], a w poprzednich dekadach frekwencja z pewnością nie była wyższa.

Z drugiej strony warto odnotować, że ząbkowiczanie mimo wszystko dostrzegali potrzebę edukacji potomstwa. Od 1851 r. miejscowi włościanie – choć pewnie nie wszyscy – należeli do gołonoskiego Towarzystwa Szkoły i opłacali składki, których wysokość uzależniona była od wielkości dzierżawionego pola. *Ćwiertnicy* (1/4 łanu) płacili po 60 kopiejek, *półćwiertnicy* (1/8 łanu) po 40, a chałupnicy i komornicy po 15 kopiejek rocznie. Oprócz tego uiszczano świadczenia dla nauczyciela (Stefana Daneckiego) w produktach naturalnych. Przykładowo, *ćwiertnicy* oddawali po dwa garnce [158] żyta, dwa garnce jęczmienia i po sześć garnców ziemniaków, natomiast *półćwiertnicy* po jednym garncu jęczmienia i po trzy garnce ziemniaków [159].

[157] K. Wojciechowski, „Oświata ludowa 1863–1905 w Królestwie Polskim i Galicji", Warszawa, 1954, str. 33.
[158] 1 garniec = 4 litry.
[159] J. Malikowski, „Gołonóg", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", DG, 2016, str. 183.

Kolej do Katowic

W niektórych publikacjach pojawia się informacja, że w 1856 r. w Ząbkowicach oddano do użytku dworzec kolejowy oraz przepompownię wody, czerpanej z Trzebyczki, do parowozów [160]. Nie zdołałem potwierdzić tej daty, jednakże nie ulega wątpliwości, że jednym z pierwszych obiektów na stacji Ząbkowice była wspomniana już dwukrotnie restauracja Stanisława Majewskiego z Warszawy, czynna od grudnia 1847 r., czyli od uruchomienia rozkładowego ruchu pociągów [161]. Niewykluczone, że początkowo obsługiwano pasażerów (w 1847 r. dwa pociągi osobowe na dobę) w owym lokalu, natomiast dworzec z prawdziwego zdarzenia zbudowano nieco później; być może właśnie w 1856 r., albowiem rok później ogłoszono przetarg na budowę magazynu towarowego [162]. Należy przy tym podkreślić, że nie chodzi o dworzec kolejowy współcześnie istniejący, ponieważ część tego budynku wzniesiono w latach 1867–1868, a drugą część 25 lat później, o czym opowiem szerzej w kolejnym rozdziale. Pierwszy ząbkowicki dworzec mieścił się w niewielkim parterowym budynku. Po wzniesieniu nowego, stary – znajdujący się tuż obok – wykorzystywano do różnych celów, nawet jako toalety, a w roku 2017 wyburzono, w związku z budową przejścia podziemnego, nie uznając go za zabytek.

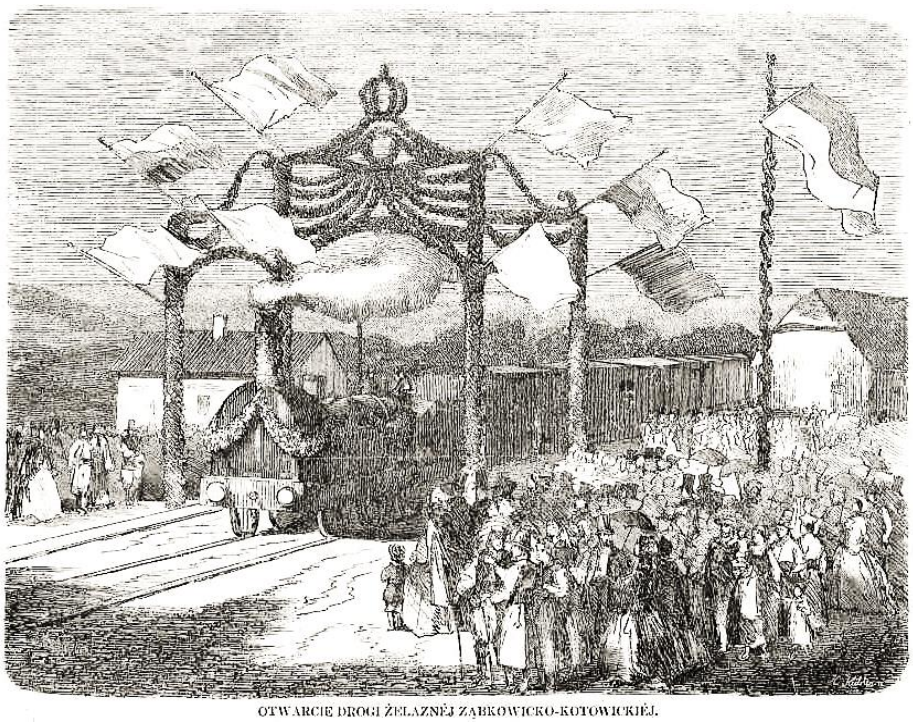
Na temat przepompowni wody nie udało mi się zgromadzić pewnych informacji, niemniej jednak przypuszczam, że zachowana do dziś kolejowa wieża ciśnień nie została zbudowana w 1856 r., lecz znacznie później (nad drzwiami wejściowymi widniała tablica z datą 1881). Woda z Trzebyczki „w surowym stanie" nie bardzo nadawała się do nawadniania parowozów, ponieważ zawierała substancje biologiczne osadzające się na ściankach przewodów i kotłów parowych, co powodowało ich przedwczesne zużycie. Lepsze właściwości miała woda ze studni głębinowych, więc tego typu studnię – o głębokości 500 stóp (152 m) – wydrążono na stacji w roku 1859, pod kierunkiem i nadzorem inż. Markowskiego [163]. Na marginesie dodam, że od 1859 r. parowozy nie były już opalane drewnem, lecz węglem, przewożonym – podobnie jak zapasy wody – w wagonach zwanych tendrami.

Jesienią 1857 r. Drogę Żelazną Warszawsko-Wiedeńską przejęła niemiecka spółka, która zobowiązała się zbudować odnogę linii (tzw. łącznik), umożliwiającą połączenie z pruską Koleją Górnośląską w Katowicach. Projekt nowego szlaku o długości 16 wiorst i 214 sążni (17,5 km) [164] – od Ząbkowic, przez Dąbrowę, Będzin i Sosnowiec (stacje tylko w Dąbrowie i Sosnowicach) – opracował inż. Witold Marczewski. Budowę rozpoczęto wiosną 1858 r., a pracami kierował inż. Józef Sokólski. Odcinek z Ząbkowic do Dąbrowy uruchomio-

[160] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", Dąbrowa Górnicza, 2016, str. 243.
[161] „Kurier Warszawski", nr 347, Warszawa, 29.12.1847, str. 2.
[162] „Gazeta Codzienna", nr 197, Warszawa, 18 (30).07. 1856, str. 4.
[163] „Gazeta Polska", nr 134, Warszawa, 08 (20).06.1876, str. 2.
[164] Wiorsta = 1066,78 m. Sążeń rosyjski = 1/500 wiorsty, czyli 2,13 m.

no późną jesienią owego roku, lecz wykorzystywano go wyłącznie do ruchu towarowego tj. do przewozu węgla z Dąbrowy do Warszawy [165]. W owym czasie na stacji Ząbkowice [166]: *Wybudowano remizę na dwa parochody z lokalem na czasowy pobyt maszynistów; nadto wykopano studnię, ustawiono nowy ogrzewacz, a kadzie żelazne za pośrednictwem rur połączono z kranami wodnemi; sprawiono nową z żelaza tarczę obrotową większych rozmiarów.* Ponadto oddano do użytku ustęp, drewnianą rampę ładunkową oraz chodniki z bali.

Oficjalne otwarcie tzw. odnogi ząbkowicko-katowickiej odbyło się 24.08.1859 r. i miało uroczysty charakter. W ceremonii uczestniczył osobiście Namiestnik Królestwa Polskiego książę Michał Gorczakow z liczną świtą oficjeli, a także państwowa delegacja pruska, z ministrem handlu na czele. O wizycie księcia Gorczakowa na ząbkowickiej stacji kolejowej donosiła m.in. „Gazeta Warszawska" [167]: *(...) w kilka godzin przybyli do stacyi Ząbkowice, przystrojonej świetnie, w zielone wieńce i festony. Tu zatrzymano się trochę, gdyż depesza telegraficzna doniosła o rychłem przybyciu królewsko-pruskiego Ministra handlu i robót publicznych p. von der Heydt (...). Gdy oczekiwany ten pociąg nadjechał, przywitano gości życzliwie, i zaproszono do zajęcia miejsca w wagonach Warszawskiej kolei; a tak połączeni, wjechali na nową drogę, przez bramę z zieleni, kwiatami, godłami stosewnemi i chorągwiami narodowemi ustrojoną. Ruszono wprost do Katowic, stacyi szlązkiej, na pruskim już gruncie.*


OTWARCIE DROGI ŻELAZNEJ ZĄBKOWICKO-KOTOWICKIEJ.

„Otwarcie Drogi Żelaznej Ząbkowicko-Kotowickiej" – ilustracja (drzeworyt) z „Tygodnika Ilustrowanego"

[165] „Gazeta Warszawska", nr 346, Warszawa, 31.12.1858 r., str. 4.
[166] „Sprawozdanie zarządu Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej za czas od 1 stycznia po koniec grudnia 1859 roku", Warszawa, 1860, str. 7.
[167] „Gazeta Warszawska", nr 223, Warszawa, 25.08.1859 r., str. 1.

W Katowicach odbyła się pierwsza część uroczystości, natomiast kolejna w Sosnowicach, gdzie nastąpiło poświęcenie kolei przez biskupa, i gdzie namiestnika carskiego witały: *Nabiegłe tłumy i szeregi obywatelstwa, z bliższych i dalszych okolic (...).* O tłumach i szeregach w Ząbkowicach nie wspomniano, z czego można wnioskować, że miejscowym włościanom zabroniono zbliżać się do kolei, by siermiężną prezencją nie konsternowali księcia i dostojnych gości. Prześwietne delegacje witał zapewne zawiadowca stacji. Prawdopodobnie był nim wówczas Antoni Zalewski, prywatnie ojciec trojga dzieci (Marii, Stanisława i Zofii) [168], które od dwóch lat wychowywały się bez matki, Zofii z Jeziorańskich, zmarłej przedwcześnie w 1857 r., w wieku 23 lat [169]. Rotacje na stanowisku zawiadowcy były częste, więc niewykluczone, że w roku 1859 stacją Ząbkowice zarządzał już ktoś inny. Nawiasem mówiąc, z lektury kronik towarzyskich ówczesnych warszawskich gazet wynika, że za dzierżawcę dóbr w Ząbkowicach (folwarku i wsi) podawał się w 1857 r. J. Lipski, jednakże nie udało mi się potwierdzić tej informacji.

W przytoczonym wcześniej fragmencie artykułu prasowego na uwagę zasługuje wzmianka dotycząca depeszy telegraficznej, świadcząca o tym, że tego typu łączność funkcjonowała już wtedy na ząbkowickiej stacji. Warto dodać, że funkcjonowała od niemal 6 lat, tj. od 15.10.1853 r., albowiem ząbkowicki posterunek stanowił integralną część pierwszej linii telegraficznej na ziemiach polskich, zaprojektowanej i zbudowanej przez inż. Konstantego Kamińskiego. Dzięki telegrafowi utrzymywano łączność z Warszawą i innymi stacjami, a także regulowano codziennie dworcowy zegar.

Po uruchomieniem odnogi do Katowic Ząbkowice stały się stacją węzłową (II klasy), z której można było ruszyć w podróż zarówno do pobliskiej Austrii (przez Granicę), jak i do nieodległych Prus (przez Sosnowice), przy czym w obu wypadkach przekraczano tylko jedną granicę państwową. Zmniejszyła się ilość odpraw celnych i przesiadek, dzięki czemu skrócił się czas podróży. Według wrześniowego numeru „Tygodnika Ilustrowanego" z 1859 roku: *(...) wyjeżdża się z Warszawy o 6éj rano, staje się w Sosnowicach o 2éj po południu, w Kotowicach o 3éj minut 10, w Wrocławiu o 9éj wieczór, a na drugi dzień o 5éj dojeżdża się do Berlina*. Jak łatwo policzyć, podróż z Warszawy do Berlina przez Ząbkowice trwała 23 godziny.

Od sierpnia 1859 r. do Ząbkowic przybywały codziennie dwa pociągi z Warszawy (pospieszny i osobowy), które rozdzielano na dwa osobne składy, do Granicy, i do Sosnowca. Do Warszawy odjeżdżały również dwa pociągi, łączone ze składów przyjeżdzających z wymienionych miejscowości nadgranicznych. W sumie na ząbkowickiej stacji przyjmowano 6 pociągów pasażerskich dziennie i tyleż odprawiano, dwukrotnie więcej niż w Warszawie [170]. Ruch pasażerski nie był jednak najważniejszy, bo o dochodowości linii decydował

[168] „Dziennik Powszechny ", nr 32, Warszawa", 10.02.1863 r., str. 4.
[169] „Kurier Warszawski", nr 212, Warszawa", 16.08.1857 r., str. 1133.
[170] „Gazeta Codzienna", nr 225, Warszawa, 27.08.1859 r., str. 6.

przewóz towarów, przynoszący niemal dwukrotnie większe zyski niż przewóz osób [171]. Dzięki łącznikowi ząbkowicko-katowickiemu tonaż przewiezionego węgla kamiennego wzrósł z niecałych 950 tysięcy pudów [172] w roku 1858 do ponad 2 mln pudów rok później, i ponad 6,5 mln pudów w 1864 roku [173]. Pociągi towarowe odprawiano głównie z Sosnowca i Dąbrowy (w Strzemieszycach początkowo był tylko przystanek), a stację docelową stanowiła najczęściej Warszawa. Wszystkie pociągi przejeżdżały przez Ząbkowice, często zabierając stamtąd dodatkowe wagony tamże załadowywane.

Odbiegając od problematyki kolejowej, lecz w nawiązaniu do chronologii wydarzeń, warto wspomnieć, że w marcu 1859 r. wszedł w życie ukaz carski o urządzeniu i zarządzie gmin wiejskich. Znalazł się w nim m.in. następujący zapis [174]: *Sołtysów ustanowionych przy urzędach wójtów wybierać będą dla każdej wsi z pomiędzy siebie osiedli jej mieszkańcy, zatwierdzać ich będą naczelnicy powiatów (...).* W Ząbkowicach sołtysowanie nie było niczym nowym. Wcześniej sołtysa wyznaczał według własnego uznania wójt gminy, jako swego reprezentanta i lokalnego pomocnika, natomiast od 1859 r. wybierali go spośród siebie włościanie. W czasie sprawowania funkcji przysługiwała mu owalna tarcza blaszana z napisem „Sołtys" (na słupie przed domem), a po dwudziestu latach pełnienia obowiązków zwalniany był z płacenia czynszu [175]. W niektórych wsiach, np. w Gołonogu, wybierano również *podsołtysów*, lecz Gołonóg był znacznie większą miejscowością niż Ząbkowice. Kompetencje dziewiętnastowiecznych sołtysów były oczywiście zupełnie inne niż w poprzednich stuleciach, analogicznie jak prawa i obowiązki wójtów [176].

13.09.1860 r. doszło w Ząbkowicach do groźnego pożaru. Przypuszczalnie spłonęła część folwarku, ponieważ Antoniemu Borkowskiemu wypłacono odszkodowanie w wysokości 479 rubli [177], czyli więcej niż wynosiła roczna opłata za dzierżawę miejscowego majątku (folwarku, wsi, propinacji i łąk gołonoskich). Dla porównania, gdy 04.08.1858 r. pożar strawił nieruchomość Józefa Tafli z Ząbkowic, suma odszkodowania wyniosła zaledwie 9 rubli i 25 kopiejek [178].

---

[171] W 1865 r. na przewozach pasażerskich Kolej Warszawsko-Wiedeńska zarobiła ok. 640 000 rubli srebrnych, a na przewozach towarowych około 1200 000 rs. („Gazera Handlowa", nr 148, Warszawa, 05.08.1866 r., str 3).

[172] 1 pud = 16,38 kg.

[173] „Gazeta Polska", nr 3, Warszawa, 04.01.1866 r., str. 2.

[174] J. Malikowski, „Gołonóg", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", DG, 2016, str. 178.

[175] Tamże, str. 151.

[176] W XIX w. zakres władzy wójtowskiej realizowany był w trzech obszarach: administracyjnym, policyjnym i sądowniczym. Wójt, jako urzędnik państwowy najniższego szczebla, ogłaszał i dopilnowywał wykonywania aktów rządowych, dokonywał poboru podatków, prowadził kancelarię, księgi ludności, statystykę gminy oraz administrował majątkiem gminy. Wykonując obowiązki policyjne pilnował porządku w gminie oraz czuwał nad bezpieczeństwem osób i ich własności, a ponadto: chwytał włóczęgów i dezerterów, przesyłał powołanych rekrutów, utrzymywał w dobrym stanie drogi i mosty.

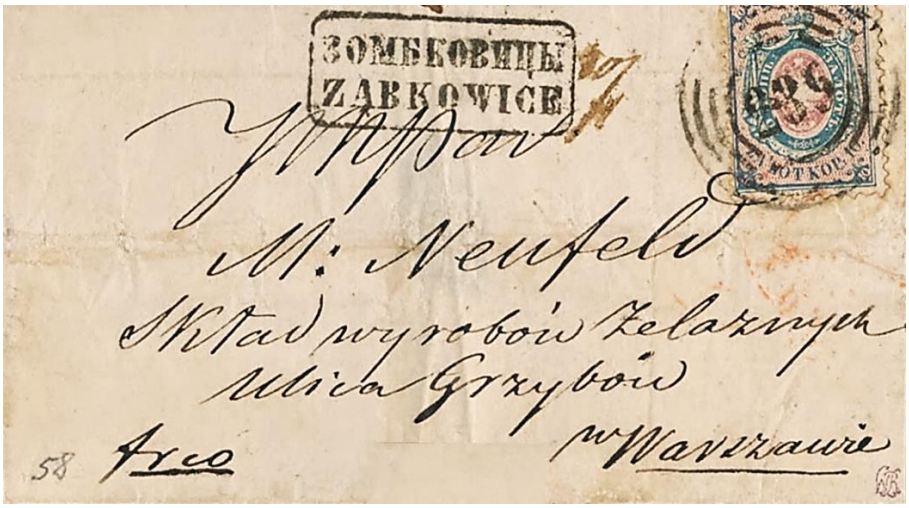
[177] „Dodatek I do Nru 23. Dziennika Urzędowego Guberni Radomskiej" z 20.05 (01.06). 1861 r.

[178] „Dziennik Urzędowy Guberni Radomskiej", nr 51, Radom, 06 (18). 12.1858 r.

Ekspedycja pocztowa

Pod koniec lutego 1861 r. Zarząd Okręgu Pocztowego Królestwa Polskiego ogłosił [179]: *(...) na Stacyi Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w Ząbkowicach, od dnia 4 (16) lutego r. b. otworzoną została Expedycya Pocztowa, w której przyjmowana jest na pocztę i z tejże odbieraną wszelka korrespondencya listowa zwyczajna oraz pieniądze, lecz tylko w Biletach bankowych i innych papierach publicznych kurs pieniężny mających; tudzież prenumerowane być mogą gazety i pisma peryodyczne.*

Placówka pocztowa w Ząbkowicach (nr kasownika 289) należała do częstochowskiego odcinka (nr 15) i podlegała pod tamtejszy urząd pocztowy, tzw. pocztamt [180], lecz była również ścisłe związana z koleją; do tego stopnia, że zawiadowcy stacji powierzano czasowo pełnienie obowiązków pocztowego ekspedytora [181]. Przewóz korespondencji pociągami rozpoczęto oficjalnie w marcu 1848 r., a od listopada 1850 r. wszystkie zagraniczne przesyłki z Warszawy do Austrii i Prus wędrowały koleją, „przesiadając się" w Ząbkowicach. W 1861 r. znaczki oraz skrzynki na listy były nowością (pierwszy polski znaczek pocztowy wydano w 1860 r.), aczkolwiek szybko się upowszechniły. Pewne utrudnienie stanowiła natomiast konieczność osobistego odbioru przesyłek, co oznaczało, że jeśli ktoś spodziewał się listu, to musiał dowiadywać się na poczcie, czy już nadszedł. W 1866 r. funkcjonowało w Królestwie Polskim 345 placówek pocztowych, a najbliższe Ząbkowic znajdowały się w Dąbrowie, Łazach, Sosnowcu, Siewierzu i Sławkowie. W oficjalnym wykazie pocztowym miejscowość figurowała do 1884 r. pod zniekształconą nazwą Z ą b k o w i c y (ros. *Зомбковицы*), co bywało przyczyną różnych pomyłek [182].



List nadany 30.08.1861 r. z Ząbkowic do Warszawy. Znaczek skasowano kasownikiem nr 289, na środku miejscownik nadawczy ЗОМБКОВИЦЫ/ZĄBKOWICE

[179] „Gazeta Warszawska", nr 55, Warszawa, 15 (27).02.1861, str. 1.
[180] „Filatelista Polski", nr 10, Kraków, 01.10.1921, str. 122 i 123.
[181] „Dziennik Powszechny", nr 156, Warszawa, 01(13).07.1863, str. 1.
[182] „Kłosy. Czasopismo Ilustrowane Tygodniowe", nr 1003, Warszawa, 18.09.1884 r., str. 3.

Zniesienie pańszczyzny

16.05.1861 r. opublikowano ukaz carski, którego mocą od października owego roku wszelkie pańszczyźniane powinności włościan na obszarze Królestwa Polskiego zostały zniesione i zastąpione tzw. okupem prawnym. Według Zygmunta Glogera [183]: *Już na samą wieść o tym ukazie, jeszcze przed jego ogłoszeniem, włościanie w całem Królestwie przestali odrabiać pańszczyznę i nie przystąpili potem do jej okupu pieniężnego, co jednak protestów żadnych wśród ogółu ziemiaństwa ówczesnego nie wywołało.*

W Ząbkowicach ukaz carski był bezprzedmiotowy, albowiem włościanie zostali tam wcześniej oczynszowani, więc pańszczyzny w miejscowym folwarku nie odrabiano już od ok. 10 lat. Ponadto nie sądzę, by w 1861 r. miejscowi rolnicy odmówili płacenia czynszów, naruszając w ten sposób warunki indywidualnie zawartych umów. W Ząbkowicach właścicielem ziemi dzierżawionej przez włościan był skarb państwa, posiadający zdolność skutecznego egzekwowania długów, więc niepłacącemu chłopu groziło rugowanie i na dodatek „koza", czyli więzienie. Wprawdzie ząbkowiccy rolnicy nie uiszczali czynszów w kasie państwowej, tylko przekazywali je na ręce dzierżawcy majątku, jednakże nie zmieniało to istoty rzeczy.

Zniesienie pańszczyzny nie wywołało w Kongresówce niepokojów, lecz 14.10.1861 r. wprowadzono na jej obszarze stan wojenny [184], w odpowiedzi na demonstracje, krwawe zamieszki oraz zamachy organizowane w Warszawie przez młodych radykałów i rewolucjonistów, zwanych „czerwonymi" [185], szykujących się do powstania i zaprowadzenia w kraju nowych porządków.

Ząbkowice nie pulsowały rewolucyjnym wrzeniem, niemniej jednak zdarzały się tam przestępstwa pospolite. We wrześniu 1861 r. „Dziennik Urzędowy Guberni Radomskiej" podał do wiadomości powszechnej następujący komunikat Sądu Policji Prostej Okręgu Olkuskiego [186]: *Na stacji kolei żelaznej w Ząbkowicach, przy odbyciu rewizji wynalezione zostały u jednego z robotników przy tejże stacyi, następujące rzeczy w depozycie Sądu znajdujące się, które jak wnioskować można, osobom koleją przejeżdżającym różnocześnie skradzione zostały, a mianowicie: serwetka mała płócienna, kamizelka czarna jedwabna w centki, powłóczka płócienna z poduszki ze znakiem K.W., koszula webowa używana mająca wstawki pikowe na piersiach i takiż kołnierz, chusteczka muślinowa z cyfrą M. Nro 6, ręcznik płócienny ze znakiem J.Z., para rękawiczek damskich kolorowych, dwie szczoteczki niewielkie na drzewie oprawne zdaje się do*

[183] Z. Gloger. „Encyklopedia Staropolska Ilustrowana" t. III, Warszawa, 1900, str. 321.
[184] Do października 1862 r. stan wojenny został praktycznie odwołany, lecz dalej obowiązywał w Warszawie i w miejscowościach położonych wzdłuż Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, w tym w Ząbkowicach.
[185] Czerwoni – radykalni działacze skupieni wokół Akademii Medyczno-Chirurgicznej i gimnazjów warszawskich. Zmierzali do szybkiego wywołania powstania i przeprowadzenia radykalnych reform społecznych. Opowiadali się za wciągnięciem do walki włościan.
[186] „Dziennik Urzędowy Guberni Radomskiej", nr 41, Radom, 23.09 (05.10) 1861, str. 601 i 602.

sukien używane, z tych jedna z rączką druga bez niej, nożyk rogowy, szpilka damska kwadratowa z miniaturką i obwódką mosiężną i mała chusteczka żagnotowa. Wzywa przeto niewiadomych właścicieli opisanych wyżej przedmiotów, iżby po odbiór takowych do Sądu naszego w przeciągu miesiąca zgłosiły się, gdyż w razie przeciwnym na rzecz Skarbu Królestwa spieniężone będą.

W listopadzie 1862 r. w „Dzienniku Urzędowym Guberni Radomskiej" zamieszczono komunikat Sądu Policji Prostej Okręgu Olkuskiego, następującej treści [187]: *W końcu sierpnia r.b. kobieta ze wsi Kuźnica Sulikowska gminy Sulików pochodząca, przechodząc w porze rannej przez lasy wsi Ząbkowice i Gołonoga, na drożynie w tych lasach, napadniętą została przez dwóch nieznanych ludzi, a gdy ci zaczęli z niej ściągać rzeczy, podówczas stało jeszcze o kilka kroków trzech innych przypatrujących się przestępstwu. Napastnicy ci przy dokonanym rabunku zdarli z kobiety chustkę ponsową płócienną, płachtę również płócienną, żupanik granatowy, 8 nitek korali i gotowizną złp. 3 gr 24.* [188] *Poczem jeden z napastników odciągnął kobietę w las i jeszcze gwałtu cielesnego dokonał. Wszyscy pięciu wedle opisu byli czarno ubrani jak gdyby w tużurki czarne, spodnie, czapki z daszkami na głowach, wzrostu średniego, młodzi ludzie, na twarzy mieli faworyty; tamci zaś trzej w podobnych znajdowali się ubraniach i mieli brody. Wzywa przeto wszelkie władze nad porządkiem i bezpieczeństwem czuwające, iżby na opisane osoby uwagę zwracać, w razie postrzeżenia pochwycić i Sądowi najbliższemu pod strażą dostawić nie omieszkały.*

Przestępstwa pospolite, za to opisy garderoby znakomite. Co ciekawe, złoczyńcy nie zrabowali kobiecie spódnicy (kiecki), a z pewnością miała ją na sobie, i to zapewne długą, do samych kostek. Mogła natomiast nie mieć obuwia, bo latem najczęściej chadzano boso. W komunikacie nie wspomniano o bieliźnie, ale to akurat nie dziwi, bo ówczesne włościanki nie używały staników ani majtek. Pominięto również opis skradzionych korali, lecz dla wszystkich było jasne, że wykonano je z naturalnego czerwonego koralowca, gdyż tego typu ozdoby nosiła od święta większość mieszkanek wsi, a ilość nitek korali na szyi świadczyła o stopniu zamożności. Opis przestępców raczej nie przyczynił się do ich identyfikacji, bo podobnie wyglądała wówczas większość mężczyzn w Zagłębiu Dąbrowskim. Gdyby któryś z bandziorów był blondynem wystrojonym w granatowy surdut, czerwoną jedwabną kamizelkę z perłowymi guzikami tudzież czapkę górniczą z czerwonym lampasem, to co innego, ponieważ w takim właśnie stroju paradował Fryderyk Edward Szneyder – górnik z Ząbkowic, który 22 lata wcześniej (1840 r.) nagle zniknął z oczu kolegom, po czym przepadł na zawsze bez wieści, w tym samym lesie, w którym obrabowano i zgwałcono kobietę z Kuźnicy Sulikowskiej [189].

[187] „Dziennik Urzędowy Guberni Radomskiej", nr 46, Radom, 27.10 (08.11) 1862, str. 784.

[188] Złote polskie i grosze emitowano do 1841 r., kiedy to Rosjanie wprowadzili w Kongresówce ruble i kopiejki. Zapewne obowiązywał wieloletni okres przejściowy na zamienne używanie obu walut.

[189] „Dziennik Urzędowy Guberni Mazowieckiej", nr 180, Warszawa, 17(29).08.1840, str. 580.

Powstanie styczniowe

22.01.1863 r. rozpoczęła się w Królestwie Polskim insurekcja o charakterze gerylasówki (wojny partyzanckiej), znana jako powstanie styczniowe. Próba wzniecenia rebelii w Zagłębiu Dąbrowskim nie powiodła się. W województwie krakowskim tymczasowym naczelnikiem wojskowym i cywilnym powstania został ziemianin Apolinary Kurowski [190]. Na miejsce koncentracji powstańców wybrano Ojców, gdzie do 1 lutego zgromadziło się ok. 800 ludzi uzbrojonych w 89 szt. sprawnej broni palnej, 30 szt. broni niesprawnej i 90 okutych kos [191]. W tym samym czasie wojskowe oddziały rosyjskie stacjonujące w województwie krakowskim dysponowały 4480 żołnierzami piechoty, 930 kawalerzystami i 8 działami [192]. Rosjanie skoncentrowali siły w Kielcach, Częstochowie i Miechowie, nie podejmując żadnych działań, nawet rozpoznawczych. Wojsko nie współdziałało z policją i strażą graniczną (*objeszczykami*), której posterunki i rozproszone pododdziały (w sumie ok. 700–800 funkcjonariuszy) strzegły rubieży imperium na styku granic z Austrią i Prusami.

Wykorzystując bierność Rosjan, insurgenci Kurowskiego przeprowadzili kilka udanych akcji, zagarniając kasy miejskie i rozbrajając posterunki straży granicznej. Liczba powstańców zwiększyła się do ok. 2000, a stan uzbrojenia nieco się poprawił. 3 lutego straż graniczna rozpoczęła koncentrację sił w placówkach przy komorach celnych w Sosnowcu i Modrzejowie. W zaistniałej sytuacji Kurowski postanowił przeprowadzić większą akcję zaczepną i całkowicie „oczyścić" granicę, w celu ułatwienia dostaw broni oraz napływu ochotników do powstania z zaborów austriackiego i pruskiego. 5 lutego wyruszył z obozu, wiodąc ze sobą ok. 250 ludzi, w tym ok. 50 kawalerzystów i ok. 50 kosynierów. W nocy z 5/6 lutego insurgenci wkroczyli do Olkusza, 6 lutego do Sławkowa, a tego samego dnia wieczorem do Granicy (Maczki), gdzie zajęli komorę celną i stację kolejową, nie napotykając żadnego oporu.

Realizując plan opracowany przez rosyjskiego renegata – porucznika piechoty Nikiforowa [193], powstańcy – wspierani przez miejscowych kolejarzy – przejęli dwie lokomotywy oraz dziesięć wagonów, których ściany wzmocniono podkładami kolejowymi, wycinając w nich otwory strzelnicze. Do tak sformowanego pociągu „pancernego" wsiadła cała powstańcza piechota, natomiast kawalerzyści mieli przemieszczać się konno, osobną trasą. Około godz. 23.00 pociąg wyjechał z Granicy i wkrótce potem dotarł do Ząbkowic, gdzie przestawiono go na tor biegnący w Kierunku Katowic. Nie wiadomo, jak długo powstańcy przebywali w Ząbkowicach, lecz zapewne musieli opanować miejscową stację telegraficzną, o ile jej obsługa nie była z nimi w zmowie.

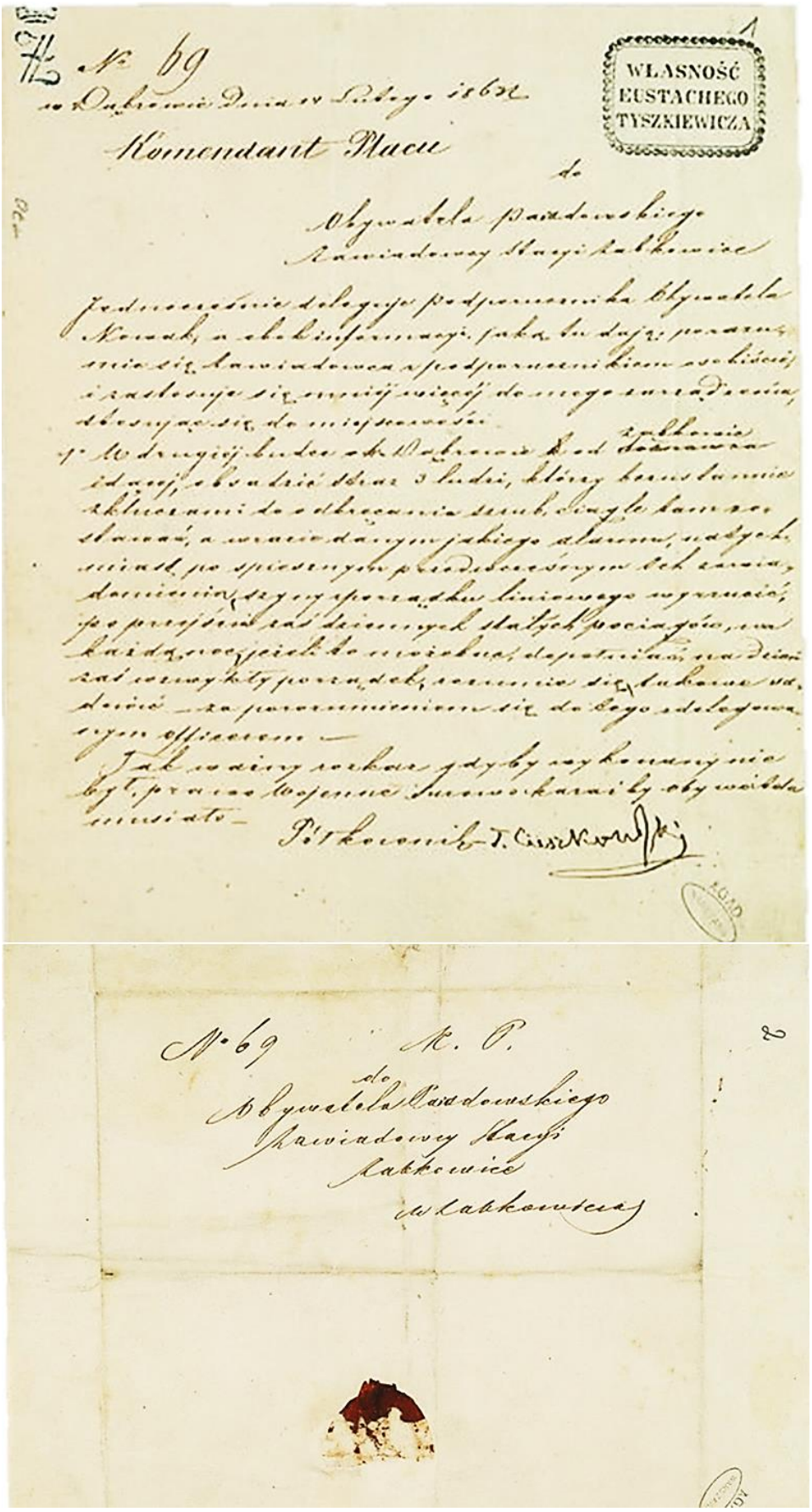
[190] Apolinary Kurowski herbu Nałęcz III (ur. 1818, zm. 1878 w Baden w Szwajcarii). Właściciel wsi Tyniec koło Jędrzejowa. Organizował powstanie krakowskie (1846 r.), uczestniczył w powstaniu wielkopolskim (1848 r.), od 1862 r. przygotowywał powstanie w Kongresówce.
[191] D. Nawrot, „Czeladzkie drogi do niepodległości Rzeczypospolitej", Czeladź, 2018, str. 57.
[192] Tamże, str. 59.
[193] Tamże, str. 64.

Około 1.00 w nocy powstańczy pociąg dotarł do Sosnowca i zatrzymał się przed stacją, w ustalonym miejscu spotkania z pododdziałem kawalerii. Mniej więcej godzinę później zaatakowano sosnowiecką komorę celną. Obrońcy nie dali się zaskoczyć, więc walka trwała ok. 4 godzin. Po kilku szturmach insurgenci opanowali obiekt i zdobyli wartościowe łupy, przy niewielkich stratach własnych. Część Rosjan salwowała się ucieczką do Prus, natomiast wziętych do niewoli rozbrojono i uwolniono. Co ciekawe, pogranicznicy skoncentrowani w nieodległej komorze celnej w Modrzejowie (ok. 360 funkcjonariuszy), nie tylko nie przyszli z odsieczą napadniętym kolegom, lecz czmychnęli zbiorowo za pruską granicę.

7 lutego przed południem Kurowski wraz z oddziałem przemieścił się do Dąbrowy, skąd dwa dni później wyruszył w drogę powrotną do Ojcowa. W Dąbrowie został lekko ranny Teodor Leon Cieszkowski [194], uznany za bohatera akcji w Sosnowcu, awansowany na stopień pułkownika tudzież mianowany komendantem placu. Z jego inicjatywy zwerbowano ok. 300 ochotników i zorganizowano dla nich koszary przy hucie cynku, zarządzono pobór koni, szyto mundury oraz podejmowano próby zakupu w Prusach karabinów i sztucerów. Uruchomiono także produkcję kos dla kosynierów, a podobno próbowano nawet odlewać armaty. Podobne przedsięwzięcia realizowali komendanci placów w Sławkowie, Siewierzu i Żarkach, a w całym trójkącie przygranicznym – całkowicie uwolnionym od Rosjan – zaczęły tworzyć się samorzutnie zalążki polskiej władzy cywilnej. Warto dodać, że wszystko to działo się w ciągu zaledwie dziesięciu dni, tj. od 7 do 16 lutego.

W owym czasie Cieszkowski regularnie bywał na stacji kolejowej w Ząbkowicach, nieprzerwanie obsługującej ruch pociągów, mimo iż część linii (od Granicy do Poraja) znajdowała się pod kontrolą powstańców. 12 lutego w meldunku do Kurowskiego napisał [195]: *(...) codziennie przy przechodzeniu sznelcugu sam w Ząbkowicach jestem, zostawiając po moim odjeździe zbrojnego zaufanego do pomocy energicznego zawiadowcy (...)*. „Sznelcug" to pociąg pospieszny, „zbrojnym zaufanym" był niejaki ppor. Nowak, natomiast ząbkowicką stacją zawiadywał wówczas Rafał Pazdowski, któremu Cieszkowski wydał pisemnie następujący rozkaz [196]: *W drugiej budce ku Dąbrowie od strony Ząbkowic idącej obsadzić straż 3 ludzi, którzy bezustannie z kluczami do okręcania śrub, ciągle tam zostawać, a w razie dalszym alarmu, natychmiast pospiesznym przedwczesnym ich zawiadomieniem, szyny z porządku liniowego wyrzucić, po przejściu zaś dziennych pociągów na każdą noc, jeżeli to możebne, na dzień zaś zwykły porządek, rozumie się sadowić – za porozumieniem się do tego z delegowanym oficerem. Tak ważny rozkaz gdyby wykonywany nie był, prawo wojenne surowo karać by Obywatela musiało*.

[194] Teodor Leon Cieszkowski nie był krewnym Józefa Cieszkowskiego – twórcy określenia „Zagłębie Dąbrowskie".
[195] Cytat powtarzam za: M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 103.
[196] Archiwum Główne Akt Dawnych, jedn. aktowa 1/244/ 0/-/170.



List z rozkazem Teodora Cieszkowskiego z 14.02.1863 r. „do Obywatela Pazdowskiego Zawiadowcy Stacyi Ząbkowice w Ząbkowicach" (fot. AGAD)

O ząbkowickiej stacji z tamtych dni pisał w swym pamiętniku Ludwik Jabłonowski – poeta, pamiętnikarz i działacz polityczny. Relacjonując podróż z Warszawy do Granicy wspominał [197]: *Na stacji Ząbkowice ożywiło się w pociągu. Wsiadło kilku powstańców. Byli to ludzie młodzi. Zanucono patriotyczną pieśń, co było dowodem, że nie było żołnierza rosyjskiego w pociągu i na znacznej przestrzeni. Rozmawiano o potyczkach w tej okolicy. Stacja była zajęta przez naszych, a posterunek narodowy miał za zadanie odbieranie pocztowych pakietów i czuwanie nad urzędnikami biura telegrafii i nadchodzącymi depeszami*.

16 lutego Teodor Cieszkowski wraz z nowo sformowanym oddziałem opuścił Dąbrowę i wyruszył na spotkanie z Kurowskim, jednakże do połączenia sił nie doszło, ponieważ Kurowski zaatakował Miechów (17 lutego), poniósł porażkę, a jego oddział uległ rozproszeniu [198]. Tydzień później „Gazeta Lwowska" obwieściła [199]: *23 lutego. Trzydziestu Kozaków, którzy jako przednia straż weszli do Dąbrowy, nie zastali tam powstańców, gdyż cofnęli się oni częścią do Siewierza i Pilicy, a częścią ku oddziałowi Langiewicza. Rosyanie stoją w Ząbkowicach, Sosnowicach i Częstochowie jako ruchome kolumny.*

2 marca wrocławska popołudniowa „Gazeta Szląska" zamieściła telegram z dnia poprzedniego, następującej treści [200]: *Langiewicz w 6000 powstańców dotarł do Ząbkowic dziś rano, pokonał i wytępił oddział wojska moskiewskiego. Podróżni donoszą o innym zwycięstwie, gdzie 4000 Polaków odniosło pod Myszkowem zwycięstwo nad oddziałem moskiewskim, który z Częstochowy do Ząbkowic szedł w pomoc. Wielu rannych moskali przywieziono do dworca kolei żelaznych w Mysłowicach.*

Niemiecka gazeta „Breslauer Zeitung" uzupełniała powyższą informację podając, że w Ząbkowicach rozbito i starto do szczętu 6 000 Moskali, zdobyto kilka chorągwi, cztery działa oraz wiele innej broni [201]. Z kolei 5 marca wiedeński dwutygodnik „Postęp" informował [202]: *(…) nastąpiły zwycięstwa powstańców pod Małogoszczem, Głuszynem, Kołem i Ząbkowicami, które objawiły światu, że potęga carska coraz słabnie (…)*.

Ząbkowice w o ogniu walki? Bitwa pod Ząbkowicami? Nieznany epizod powstania styczniowego? Nie, dziennikarskie „kaczki", chociaż powtarzane wielokrotnie przez liczne gazety zagraniczne, w celu „dolewania oliwy do ognia", w politycznym interesie mocarstw zainteresowanych osłabianiem Rosji. Langiewicza nie było w okolicy Ząbkowic, a we wsi nie było żadnych walk. „Zwycięstwo" wyglądało prawdopodobnie tak, że w nocy z 28 lutego na

[197] Cytat powtarzam za: M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 88.
[198] Straty insurgentów wynosiły około 200 zabitych. Oskarżany o nieudolne dowodzenie Kurowski zbiegł do Galicji, ale wrócił w lutym 1864 r. i dowodził kolejnym oddziałem. Po upadku powstania uniknął aresztowania i wyemigrował do Szwajcarii. W walkach pod Miechowem wyróżnił się oddział Żuawów Śmierci dowodzony przez Francuza Franciszka Maksymiliana de Rochebrune'a, jednego z wielu obcokrajowców wspierających Polaków.
[199] „Gazeta Lwowska", nr 44, Lwów, 23.02.1863, str. 2.
[200] „Czas", nr 50, Kraków, 03.03.1863 r., str. 3.
[201] „Gazeta Narodowa", nr 23, Lwów, 10.03.1863 r., str. 2.
[202] „Postęp. Dwutygodnik Polityczno-Literacki Ilustrowany", nr 7, Wiedeń, 05.03.1863, str. 57.

1 marca Rosjanie zaatakowali w Mrzygłodzie (obecnie dzielnica Myszkowa) oddział wspomnianego wcześniej Teodora Cieszkowskiego, który odparłszy dwukrotnie ich ataki (poległo ponoć kilkunastu Rosjan i czterech powstańców) wycofał się, przypuszczalnie w kierunku Ząbkowic [203]. Do wsi jednak nie dotarł i jej nie zajął, ponieważ stanowiła punkt koncentracji rosyjskich oddziałów przybywających koleją od strony Warszawy i szykujących się do marszu w kierunku Olkusza. Krótko mówiąc potyczka w Mrzygłodzie to fakt, bitwa pod Ząbkowicami – fałsz. Nie należy jednak zazdrości Mrzygłodowi „wojennej sławy", bo zapłacił za nią pożarem, który strawił podobno 6 domów, 15 stodół oraz zabudowania plebanii [204]. O ofiarach wśród ludności cywilnej brak informacji.

Oddział Teodora Cieszkowskiego – skupiający m.in. zagłębiowskich powstańców – zaistniał ponownie 14 marca, kiedy to opanował na kilka godzin Radomsko, zniszczył telegraf i odcinek linii kolejowej. Kolejną akcję przeprowadził 22 marca w pobliżu stacji Łazy, paląc most kolejowy (według innych źródeł trzy mosty) i niszcząc słupy telegraficzne [205]. Tego samego dnia insurgenci doznali porażki w potyczce w Kuźnicy Masłońskiej nieopodal Łaz, po której opuścili region i uszli na północ [206].

W kolejnych miesiącach przybywały do Zagłębia z austriackiej Galicji i z innych regionów Królestwa Polskiego nowo formowane grupy partyzanckie, liczące od kilkudziesięciu do kilkuset osób, które po stoczeniu potyczki lub kilku potyczek ulegały rozbiciu i szły w rozsypkę. Część powstańców ginęła, część dostawała się do niewoli, część przedzierała się do Austrii, gdzie schwytanych insurgentów internowano, namawiając jednocześnie do wstępowania w szeregi armii meksykańskiej (wielu wstąpiło i zginęło w Meksyku). Wśród rebeliantów nie brakowało zagranicznych ochotników. Jednym z nich był sławny dowódca włoskiej grupy płk Francesko Nullo, poległy 05.05.1863 r. pod Krzykawką niedaleko Ząbkowic. Drobne potyczki, starcia, napady oraz przypadki niszczenia linii kolejowej i telegraficznej zdarzały się w Zagłębiu Dąbrowskim do jesieni 1863 r., jednakże prowadzenie działań na szerszą skalę nie było już możliwe, ze względu na stałą obecność silnych oddziałów wojska. Od lipca do grudnia 1863 r. stacjonowało w Ząbkowicach ośmiu kozaków oraz rota rosyjskiej piechoty [207] pod dowództwem mjra. Paszczenki [208]. Jeśli rzeczywiście była to cała rota, a nie mniejszy pododdział, to wieś „gościła" około 200 sołdatów. Przypuszczalnie zakwaterowano ich w folwarku oraz we włościańskich chałupach i stodołach, co zapewne nie cieszyło ząbkowiczan.

---

[203] „Pamiątka dla rodzin polskich. Dodatek", wyd. nakł. redakcji „Kaliny", Kraków, 1868, str. 3.
[204] „Czas", nr 50, Kraków, 03.03.1863 r., str. 3.
[205] A. Gąsiorowski, „Telegraf elektromagnetyczny na Drodze Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w Częstochowie i okolicy do 1864 roku", w: „Zeszyty Naukowe Wydziału Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej", nr 43, Gdańsk, czerwiec 2015, str. 144.
[206] Teodor Cieszkowski zginął pod koniec kwietnia 1863 r. Rannego w potyczce pod Broszęcinem i ewakuowanego do pobliskiego dworu, dobił rosyjski oficer.
[207] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 97.
[208] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 58.

Powstańczy Tymczasowy Rząd Narodowy starał się zyskać poparcie włościan, mających dostarczać „siłę żywą" do oddziałów oraz zapewniać partyzantom wsparcie w terenie. Zabiegając o przychylność ludu ogłoszono w manifeście powstania uwłaszczenie tudzież rozdawnictwo ziemi. Równocześnie z manifestem wydano „Dekret uwłaszczenia", a także „Dekret nadania bezrolnym", w którym obiecywano trzy morgi gruntu każdemu bezrolnemu (a w przypadku jego śmierci rodzinie) biorącemu udział w powstaniu z bronią w ręku [209]. Przypuszczam, że skoro do Ząbkowic przybywały regularnie pociągi z Warszawy, to do miejscowych rolników dotarła także treść dekretów powstańczego rządu; zwłaszcza, że przez pewien czas Zagłębie pozostawało w rękach rebeliantów. Moim zdaniem insurgentów wspierali – dobrowolnie bądź pod przymusem – niektórzy ząbkowiccy kolejarze i pocztowcy, natomiast włościanie pozostali obojętni. Jedni zapewne pamiętali o wiernopoddańczej przysiędze, składanej: *Bogu Wszechmogącemu na Świętą Jego Ewangielję*, inni być może nie rozumieli celów powstania i nie ufali jego przywódcom, a jednych i drugich zapewne łączyły uzasadnione obawy przed surowymi represjami. Nie wiadomo, czy ktoś z ząbkowiczan przyłączył się do insurgentów lub choćby czynnie im pomagał, natomiast z zachowanych dokumentów archiwalnych wynika, że w powstańczym obozie pod Ojcowem – grupującym około 2 000 osób – przebywało zaledwie dziesięciu włościan pochodzących z Zagłębia Dąbrowskiego [210].

Zawiadowca ząbkowickiej stacji Rafał Pazdowski prawdopodobnie nie został ukarany za kolaborację z powstańcami. W 1866 r. mianowano go zawiadowcą stacji w Mińsku (Mińsk Mazowiecki) przy nowopowstałej Kolei Warszawsko-Terespolskiej, a stanowisko w Ząbkowicach przejął po nim Karol Guzman, którego zastępcą został Jakub Szwedkowski. Nawiasem mówiąc, Rafał Pazdowski (były zawiadowca w Ząbkowicach i Mińsku) zmarł 24.05.1871 r., jako… pomocnik leśniczego w leśnictwie garwolińskim [211]. Konsekwencje służbowe za uległość wobec rebeliantów wyciągnięto natomiast w stosunku do ekspedytora pocztowego Juliana Ferencowicza, przenosząc go w lipcu 1863 r. na stanowisko pisarza poczty w Siedlcach, co oznaczało urzędniczą degradację (stanowisko po Ferencowiczu objął w Ząbkowicach prawdopodobnie Władysław Pyzowski) [212].

[209] Wykonaniem dekretów Tymczasowego Rządu Narodowego miały zająć się lokalne władze powstańcze, czyli naczelnicy województw i powiatów. Wydano instrukcje, by w miejscach zajmowanych przez powstańców ogłaszać dekrety i natychmiast wprowadzać je w życie. Rozpowszechniać mieli je również księża z ambon. Ci sami księża, przed którymi włościanie składali wiernopoddańczą przysięgę carowi.

[210] Archiwum Państwowe w Kielcach, „Naczelnik Wojenny Powiatów Olkuskiego i Miechowskiego. Spis powstańców udających się do obozu w Ojcowie", sygn. 1, k. 37.

[211] „Gazeta Warszawska", nr 127, Warszawa, 12.06.1871, str. 2

[212] Informacje zawarte w akapicie przedstawiłem na podstawie: „Rocznik Urzędowy Królestwa Polskiego na rok 1863", Warszawa, str. 482. „Dziennik Powszechny", nr 156, Warszawa, 13.07.1863, str. 1. „Przewodnik Warszawski Informacyjno-Adresowy na rok 1869", Warszawa, 1868, str. 97 i 144.

Powstanie styczniowe trwało do jesieni 1864 r. i zakończyło się klęską, ściągając na głowy Polaków represje poważniejsze w skutkach niż po powstaniu listopadowym. Około 40 tysięcy osób zesłano na Syberię, a ich majątki skonfiskowano. Władze rosyjskie przystąpiły do likwidacji autonomii Królestwa i do wzmożonej rusyfikacji polskiego społeczeństwa, mającej na celu upodobnienie Kongresówki do innych prowincji Imperium Rosyjskiego. W 1867 r. nazwę Królestwo Polskie zastąpiono określeniem Kraj Przywiślański, a także zmieniono język urzędowy, z polskiego na rosyjski. Od roku 1868 akty w księgach parafialnych sporządzano wyłącznie po rosyjsku.

Uwłaszczenie i samorząd

Jeśli niektórzy ząbkowiccy chłopi w cichości ducha życzyli powstańcom styczniowym zwycięstwa, a sobie samym uwłaszczenia ogłoszonego przez Tymczasowy Rząd Narodowy, to ich życzenia spełniły się połowicznie. Powstanie upadło, lecz oni i tak weszli prawnie w posiadanie dzierżawionej ziemi. Rosjanie mimo sukcesów w zwalczaniu rebelii wiedzieli, że nie da się na dobre uśmierzyć niepokojów społecznych w Kongresówce samym tylko terrorem. Chcąc zyskać przychylność większości Polaków, czyli włościan, car Aleksander II wydał 02.03.1864 r. ukaz uwłaszczeniowy, przyznający chłopom ziemię na własność. Uczynił to samo co przywódcy powstania kilkanaście miesięcy wcześniej, ale jego ukaz – w przeciwieństwie do dekretu powstańczego rządu – dawał gwarancję realizacji, ponieważ stała za nim siła rosyjskiego wojska i aparatu administracji państwowej [213]. W związku z decyzją cara włościanie nie mieli już materialnych motywacji do wspierania insurekcji, która niezależnie od tego i tak dogasała.

Uwłaszczeni przez cara ząbkowiczanie „przeobrazili się" z czynszowników w posiadaczy, zobowiązanych do uiszczania podatku gruntowego w kasie rządowej, za pośrednictwem sołtysa. Wysokość owego podatku wynosiła 2/3 uprzednio płaconego czynszu dzierżawnego, lecz chłopi musieli ponadto płacić tzw. *poddymne* i *szarwark* [214]. Być może suma nowych obciążeń fiskalnych niewiele różniła się od wysokości czynszu, aczkolwiek nowowprowadzone prawo pozwalało rolnikom dysponować ziemią według własnej woli i uznania. Jeśli zechcieli, mogli ją sprzedać albo komuś podarować, podczas gdy wcześniej nie mogli tego uczynić, albowiem grunt do nich nie należał. Wprawdzie gospodarstwa przechodziły z ojców na synów, przy czym pola można było dzielić, a nawet przekazywać innym gospodarzom, lecz nie zmienia to faktu, że ziemia była tylko wieczyście dzierżawiona, natomiast od 1864 r. stała się chłopską własnością.

[213] Ukaz dotyczył wyłącznie włościan w Królestwie Polskim, ponieważ chłopi w Rosji zostali uwłaszczeni trzy lata wcześniej, lecz na mniej korzystnych zasadach.
[214] *Poddymne* – podatek od komina nad dach wyprowadzonego, a gdzie nie było komina, to od chałupy. *Szarwark* – podatek na utrzymanie dróg, zastępujący przymusową pracę.

Beneficjentami uwłaszczenia zostali rolnicy dzierżawiący uprzednio co najmniej 3 morgi gruntu (1 *dziesiatynę* i 1289 *sążeni,* czyli 1,68 ha). Działki ząbkowickich komorników folwarcznych były nieco mniejsze (1,55 ha), niemniej jednak ich również objęto uwłaszczeniem, dzięki czemu stali się pełnoprawnymi właścicielami zajmowanych domów (połówek dwojaków) oraz przydomowych poletek. Tym samym dwojaki przestały pełnić funkcję mieszkań służbowych, natomiast ich lokatorzy przestali być komornikami, gdyż nie musieli już zatrudniać się w folwarku, by móc zajmować chałupy i korzystać z działek. Trudno powiedzieć, czy w związku z powyższym porzucili niskopłatną pracę, znajdując zatrudnienie gdzie indziej, jednakże mogli to w każdej chwili uczynić, nie narażając się na eksmisję i wyrugowania z ziemi. Dla dzierżawcy majątku było to wyjątkowo niekorzystne rozwiązanie, gdyż utracił dochody z komorniczego czynszu, a ponadto w każdej chwili mógł stracić pracowników.

Niejako w „pakiecie" z uwłaszczeniem ogłoszono 31.03.1864 r. ukaz carski ustalający i wprowadzający nową organizację władz wiejskich, opartą na samorządzie włościańskim. Według nowego prawa każda wieś stanowiła tzw. gromadę, będącą jednostką niższego rzędu wobec gminy. Podstawą samorządu wiejskiego były wiejskie zebrania gromadzkie, w których mogli brać udział gospodarze posiadający przynajmniej 1,5 morgi ziemi, w tym kobiety zarządzające własnymi gospodarstwami (np. wdowy). Zebrania wiejskie nie zaliczały się jednakże do organów władzy, a ich uprawnienia były wyłącznie natury gospodarczej.

Władzę w gminie sprawował samorząd gminny, reprezentowany przez wójta [215], ławników oraz sołtysów z poszczególnych wsi, których wybierano na zgromadzeniach gminnych (nie gromadzkich). Członkiem zgromadzenia gminnego mógł być każdy pełnoletni gospodarz posiadający przynajmniej 3 morgi gruntu w gminie. W zgromadzeniach gminnych nie mogły uczestniczyć kobiety, duchowni, karczmarze, policjanci i strażnicy ziemscy. Aby kandydować na wójta, trzeba było posiadać przynajmniej 6 mórg ziemi, a kandydaci na sołtysa musieli mieć przynajmniej 1,5 morgi oraz ukończone 25 lat.

W wyniku wdrażania samorządu zdecydowana większość stanowisk w administracji gminnej została obsadzona przez włościan, przy czym sołtysi i wójtowie podlegali indywidualnie i niezależnie od siebie naczelnikowi danego powiatu. Od wójtów nie wymagano umiejętności czytania i pisania, ponieważ istniała instytucja pisarza gminnego. Sołtysi również mogli być analfabetami, aczkolwiek oni pisarzy raczej nie miewali. W 1864 r. stanowisko wójta gminy olkusko-siewierskiej piastował Piotr Grabołus, a po nim (od 1866 r.) Maciej

[215] Wójt posiadał władzę administracyjno-policyjną, zarówno zwyczajną jak i lekarską; ogłaszał rozporządzenia rządowe, ścigał przestępców i włóczęgów, zapewniał podwody wojenne i inne potrzeby rządowe. Sprawował nadzór nad szkołami. Egzekwował wyroki sądu, osobiście mógł karać aresztem, robotami do 2 dni i grzywną. Miał prawo żądać okazywania paszportów i prowadzić rewizje w prywatnych domach, ale w obecności 2 ławników lub sołtysów.

Stochelski, urzędujący w rodzinnym Gołonogu lub w Strzemieszycach Wielkich. Nie wiem, kogo wybrano na sołtysa Ząbkowic w 1864 r., ale cztery lata później funkcję tę sprawował Franciszek Nanuś.

Uwłaszczenie i wprowadzenie samorządu włościańskiego było z jednej strony „ukłonem" cara w stronę ludu, a z drugiej strony „kopniakiem" wymierzonym elitom i ziemiaństwu. W zaistniałej sytuacji niektórzy posiadacze ziemscy wyzbywali się swych dóbr. Wiosną 1865 r. w „Kurierze Warszawskim" pojawiło się kilkakrotnie ogłoszenie następującej treści [216]: *Są do nabycia z wolnej ręki realności: (…) Folwark w okręgu Olkuskim, tuż przy kolei żelaznej, o dwie wiorsty od Stacji Ząbkowice, mający kilkadziesiąt mórg gruntu w dobrej glebie, kilka mórg Łąk wyborowych, Dwór z kilku Pokojami, drewniany, na podmurowaniu, z 5 Piwnicami sklepionemi, Stodołę w słupach murowaną, zaś Śpichrz, Stajnie, Krowiarnie, Wozownia, Chlewy, Kurniki i inne zabudowania folwarczne murowane. O warunkach kupna i ceny tychże, tudzież szczegółowego opisu, wiadomość w Kantorze Informacyjnym P. Lutostańskiego, ulica Śto-Jańska Nr 23/4 (…).* Nie jestem pewien, który z okolicznych folwarków zamierzano sprzedać (z całą pewnością nie ząbkowicki), jednakże ze słów „dwie wiorsty od stacji" i „tuż przy kolei" można wnioskować, że chodziło o prywatny majątek ziemski w Wygiełzowie.

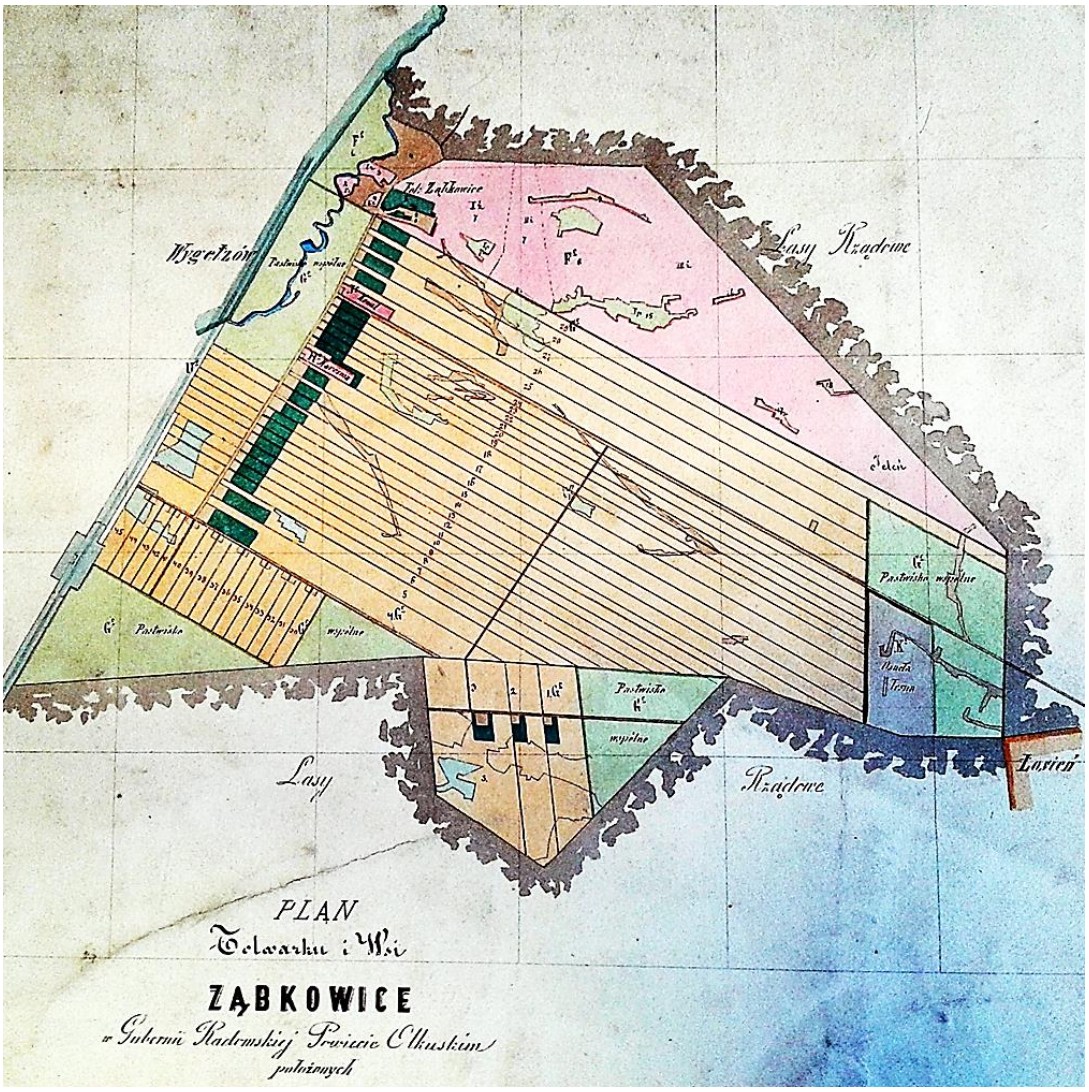
Plan folwarku i wsi z roku 1865

Uwłaszczenie włościan nie weszło w życie z dnia na dzień, lecz trwało kilka lat, ponieważ sprawy majątkowe bywały niekiedy skomplikowane, a urzędnicze procedury czasochłonne. W ramach czynności uwłaszczeniowych sporządzano tzw. tabele prestacyjne – zawierające wykazy mieszkańców wsi, opisy gospodarstw rolnych oraz wyszczególnienia i zestawienia zniesionych obciążeń. Na podstawie tabel prestacyjnych opracowywano tabele likwidacyjne, zwane również nadawczymi, które zawierały podobne informacje, lecz w urzędowym języku rosyjskim. Przyznawane na własność grunty – wraz z chałupami i zagrodami – nazywano osadami włościańskimi, a każdej nadawano numer porządkowy. Nie udało mi się „wytropić" ząbkowickich tabel prestacyjnych i likwidacyjnych, ale odnalazłem za to w Archiwum Państwowym w Katowicach dokument o wiele bardziej przemawiający do wyobraźni, zatytułowany: „Plan Folwarku i Wsi Ząbkowice w Guberni Radomskiej Powiecie Olkuskim położonych z planów po urządzeniu Jeometry Adamowicza z r. 1852, wrysował Jeometra Ab. Sławiński 1865". Plan stanowił integralną część dokumentacji uwłaszczeniowej, o czym świadczą numery nieruchomości odpowiadające numerom z tabeli likwidacyjnej. Sporządzono go na podstawie wcześniejszego dokumentu, opracowanego i wykorzystywanego podczas zawierania kontraktów czynszowych z włościanami (oczynszowanie).

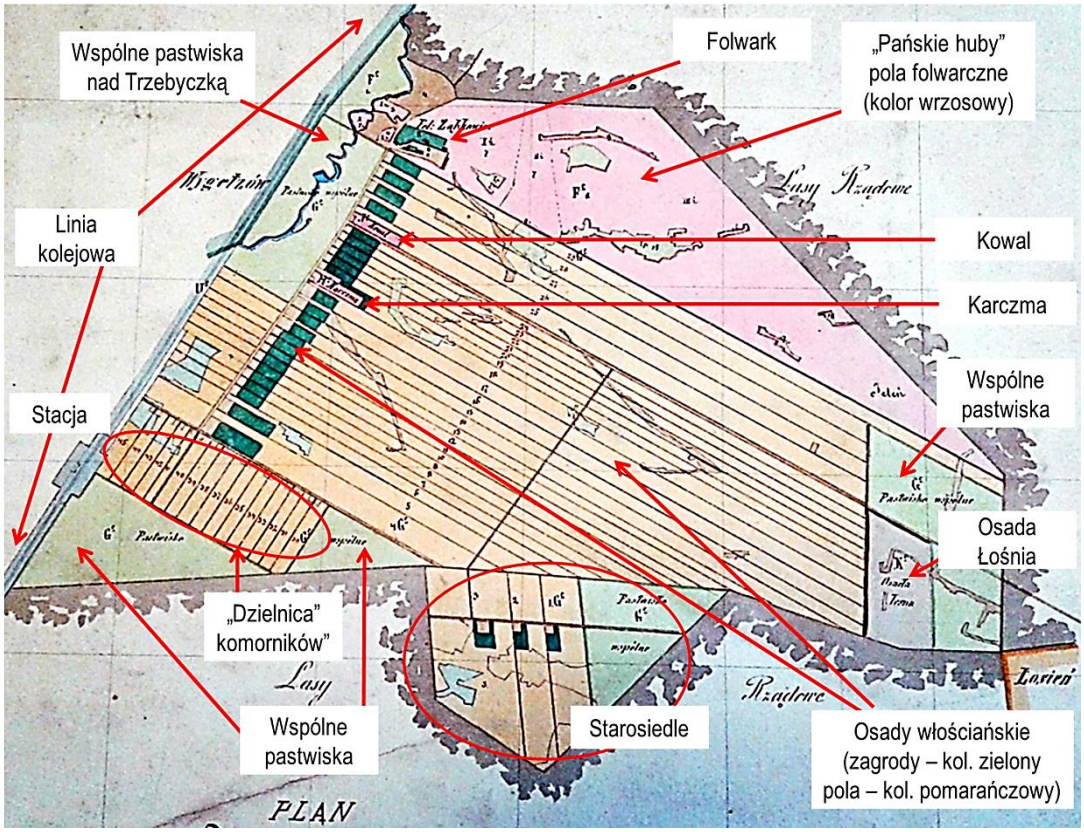
[216] „Kurier Warszawski", nr 68, Warszawa, 12 (24) 03.1865, str. 311.


PLAN
Folwarku i Wsi
ZĄBKOWICE
w Gubernii Radomskiej Powiecie Olkuskim
położonych
z Planów po urządzeniu Komis: Adamowicza z r. 1852.
zrysował Komisarz M: Stawiński
1865.

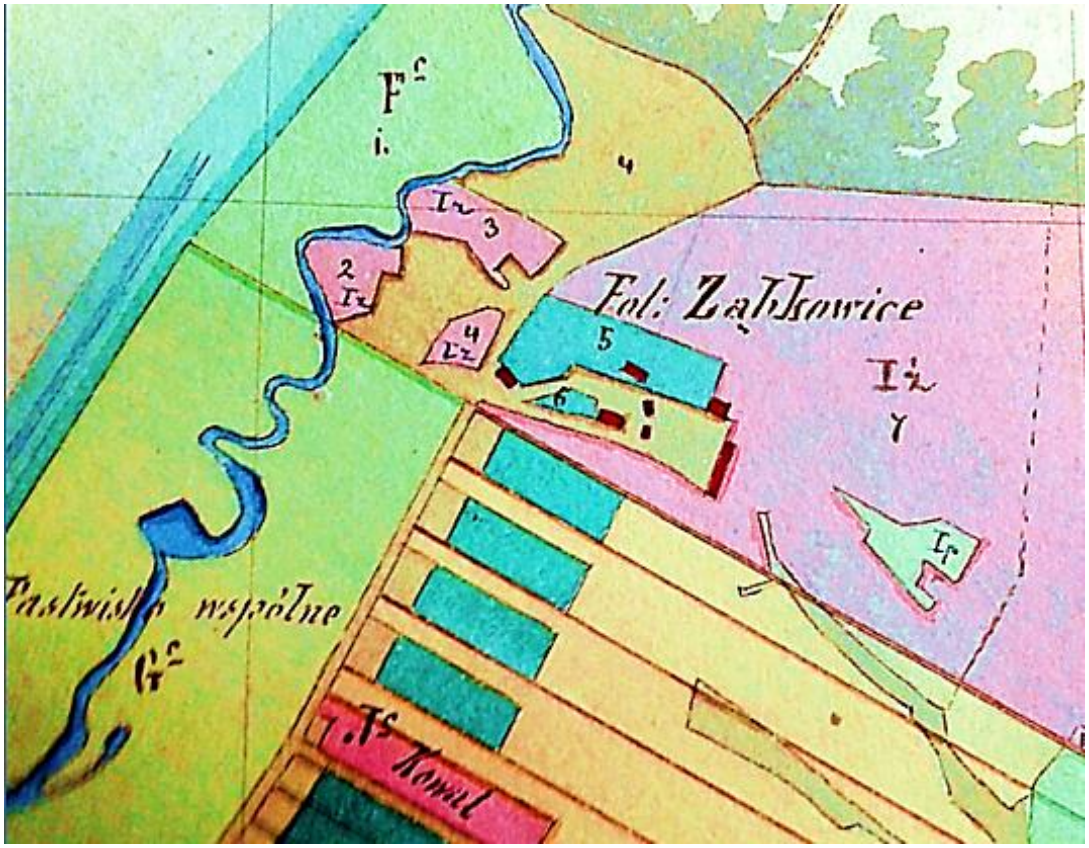
Tytuł dokumentu stanowiącego uzupełnienie tabeli prestacyjnej



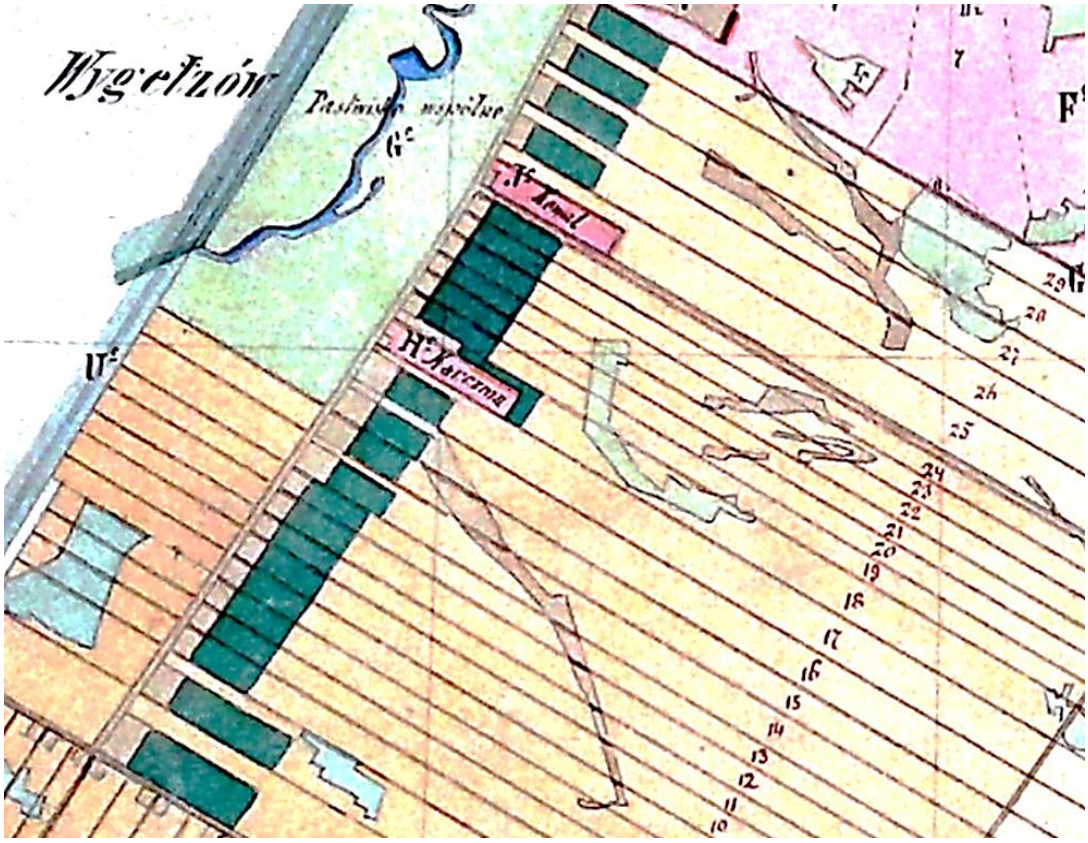
Ogólny widok planu



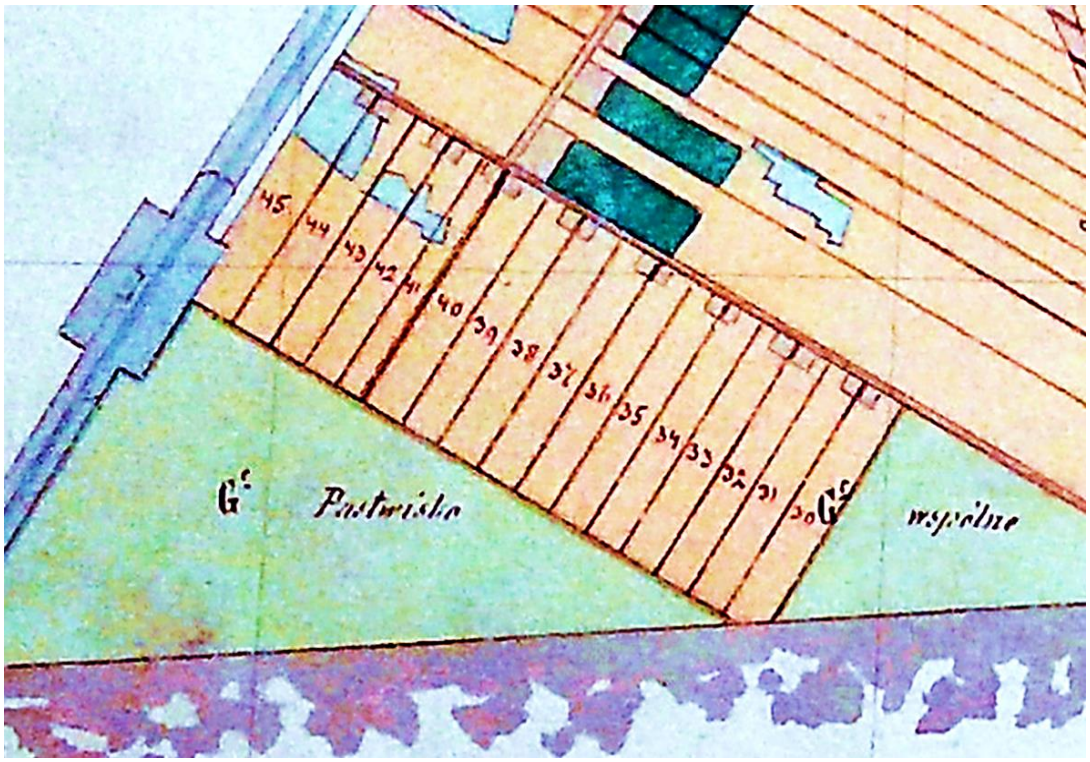
Plan uzupełniony moimi opisami



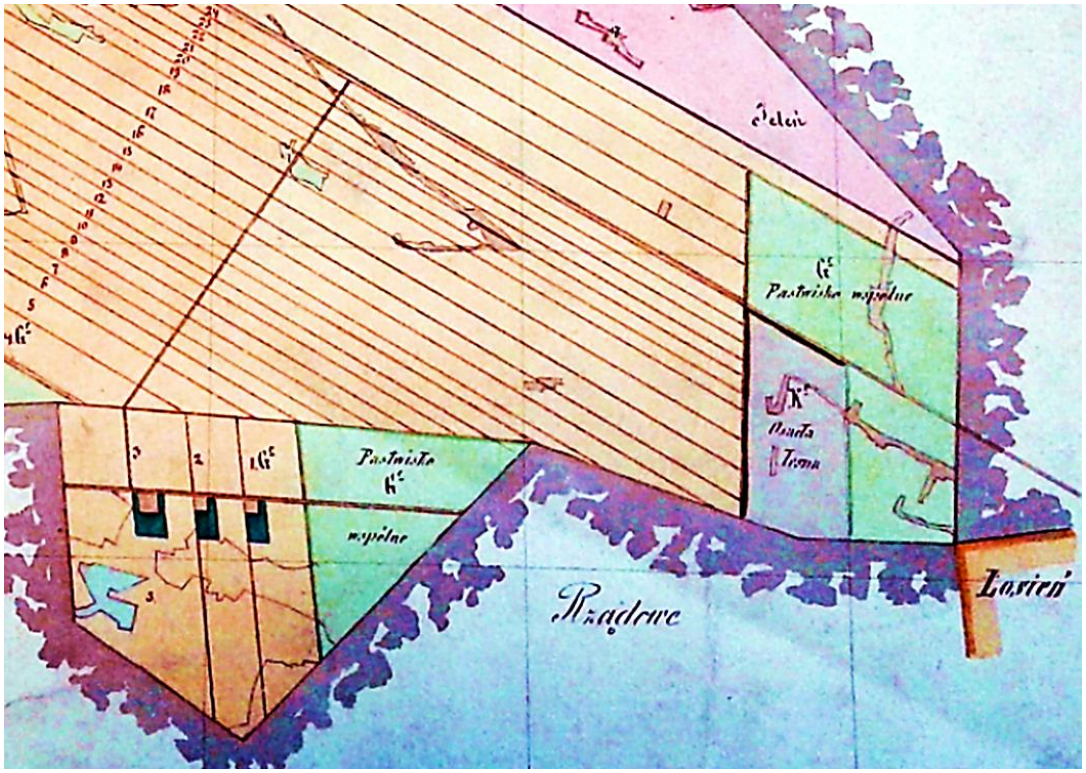
Powiększony wycinek planu (obecna ul. Szosowa). Folwark Ząbkowice i pańskie morgi, pastwiska nad Trzebyczką, zagrody i morgi włościańskie oraz kuźnia (Kowal)



Centralna część wsi (obecnie ul. Gospodarcza i Szosowa), kowal, karczma, zagrody i morgi włościańskie oraz wspólne pastwiska nad Trzebyczką



Stacja kolejowa, dwojaki komorników (późniejsza ul. Komorna, obecnie Związku Orła Białego) oraz trzymorgowe działki z numerami wg. tabeli likwidacyjnej. Na terenie osad włościańskich nr 41–45 powstała w późniejszym czasie szklarnia Schreibera i ul. Fabryczna (obecnie gen. W. Sikorskiego)



Starosiedle i Osada Łośnia z kamieniołomem oraz fragment mórg włościańskich i pańskich – rejon o nazwie „Jeleń" (być może wczesnośredniowieczna osada)

Plan przedstawia wieś wyróżniającą się regularnym układem wąskich i długich pól oraz zwartą zabudową zagród rozmieszczonych po jednej stronie drogi. Takie wsie nazywano ulicówkami bądź *szeregówkami*. Porządek przestrzenny naruszała w pewnym sensie „dzielnica" folwarcznych komorników, lecz z graficznego odwzorowania można wnioskować, że jej powstanie było efektem celowej i przemyślanej działalności. Rzuca się w oczy wyraźna odrębność Starosiedla, jako przysiółka będącego niegdyś samodzielną osadą. Nieco tajemniczo prezentuje się Osada Łośnia (Łosienia). Nazwa sugeruje, że nie była to część Ząbkowic, ale ujęcie jej na planie świadczy o czymś zgoła przeciwnym. W rejonie osady można dostrzec charakterystyczny wąski wielobok zamknięty. Arkusz nie zawiera legendy, niemniej jednak moim zdaniem figura obrazuje kamieniołom. Podobnych nieregularnych kształtów można znaleźć na planie Ząbkowic znacznie więcej. Przypuszczalnie są to rozpadliska i wąwozy ukształtowane przez naturę bądź – co bardziej prawdopodobne – powstałe w wyniku działalności człowieka, związanej z górnictwem (niegdysiejsze odkrywki galmanu, galeny, rudy żelaza, dolomitu, wapienia).

Analizując graficzne odwzorowanie wsi można odnieść wrażenie, że linia kolejowa stanowiła jej granicę, lecz było inaczej. W inwentarzach z XVII i XVIII w. podawano, że Ząbkowice graniczą: *Od Nieyscey* [wsi Ujejsce] *Rzeką Trzebicką nazwaną (...).* Albo: *Od Xięstwa Siewierskiego Rzeką Trzebiczką, od Tucznobaby Rolami, od Łosnia Rolami, Od Gołonoga rzeką Bogoryą (...)*. Granicę Ząbkowic bez wątpienia stanowiła Trzebyczka, lecz na planie wrysowano jedynie jej fragment, bowiem dalej – między brzegiem rzeczki a linią kolejową –

nie było gruntów uprawnych, tylko lasy rządowe nieobjęte procedurami uwłaszczeniowymi. Z planu niewiele można się dowiedzieć na temat stacji kolejowej, ponieważ dokument obrazuje folwark i wieś, natomiast grunta kolejowe stanowiły odrębną własność.

Z planu wynika, że folwark składał się z 7 budynków, z czego 1 był zapewne domem mieszkalnym rządcy. We wsi istniało 29 zagród gospodarskich (z uwzględnieniem Starosiedla oraz kuźni i karczmy), a także 8 dwojaków, które w zasadzie należałoby liczyć podwójnie. W sumie można przyjąć, że w roku 1865 było w Ząbkowicach 46 domów, chociaż na terenie niektórych zagród mogło być więcej budynków mieszkalnych niż jeden. Zakładając, że w każdym domu lub połówce dwojaka egzystowało średnio 5–6 ludzi, można kalkulować liczbę mieszkańców wsi na poziomie 230–276 osób. Powyższe wyliczenie nie uwzględnia jednak kolejarzy i pocztowców, a przecież trudno przypuszczać, by wszyscy mieszkali we wsi. Moim zdaniem istniały już wówczas zalążki osady stacyjnej zasiedlonej przez kilka kolejarskich rodzin (zawiadowcy i jego zastępcy, ekspedytora pocztowego, telegrafistów). Przyjmując, że w okolicach dworca egzystowało tylko 6 rodzin, całą populację ówczesnych Ząbkowic można szacować na 260–312 osób.

TABELA PORÓWNAWCZA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE			
Rok	Domów we wsi	Ludność [osób]	Uwagi
1470	9* + karczma	50* – 60*	*nie było jeszcze sołtysa*
1581	11* + 1 sołtysa	65* – 78*	*nie było już karczmy*
1645	19* + 1 sołtysa	100* – 120*	–
1668	19* + 1 wójta	80* – 100*	*wieś bez „mocy przerobowych”*
1746	12* + 2 puste	60* – 72*	*spustoszała wieś bez wójta*
1760	15* + karczma	85* – 102*	*funkcjonował już folwark (w dzierżawie)*
1787	22*–27* + karczma	141	*50 mężczyzn/55 kobiet/ 36 dzieci*
1791	32 + karczma	166	*79 płci męskiej i 87 płci żeńskiej*
1827	40	227	*brak informacji o karczmie*
1865	46 + stacja	260* – 312*	*we wsi kolej, karczma i kowal*
* *wartości szacunkowe – wynik kalkulacji*			

Nie ulega wątpliwości, że sporządzony przez geometrów plan folwarku i wsi jest dokumentem miarodajnym, stosunkowo precyzyjnie oddającym rzeczywistość z lat 1852–1865. Wymaga to podkreślenia, albowiem w niektórych współczesnych opracowaniach pojawia się informacja, jakoby kilka dekad później, na przełomie XIX i XX w. wieś Ząbkowice [217]: *(…) składała się z kilku rozproszonych skupisk domów przy nie brukowanych piaszczystych ulicach, a właściwie drogach, oddzielonych piaskami, bagnami i zaroślami. Zagonów, czy poletek uprawnych było mało (…). Jedno skupisko, trzynaście domów, mieściło się przy ulicy Szosowej, drugie było przy ulicy Gospodarczej, a trzecim skupiskiem było Starosiedle.* Trudno uznać przytoczony opis za adekwatny do graficznego

[217] S. Fertacz, „Ząbkowice”, w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II”, Dąbrowa Górnicza, 2016, str. 249. Na podstawie: J. i J. Brzost, „100 lat Parafii pw. Zesłania Ducha Świętego w Ząbkowicach”, Dąbrowa Górnicza, 2010, str. 249.

odwzorowania Ząbkowic z połowy XIX w., a przecież w kolejnych dekadach wieś nie uległa destrukcji, lecz wręcz przeciwnie, znacznie się rozwinęła i rozbudowała, o czym opowiem szerzej w kolejnym rozdziale. Autor tekstu miał niewątpliwie rację odnośnie stanu nawierzchni dróg, lecz moim zdaniem mylił się – w mniejszym bądź większym stopniu – co do reszty.

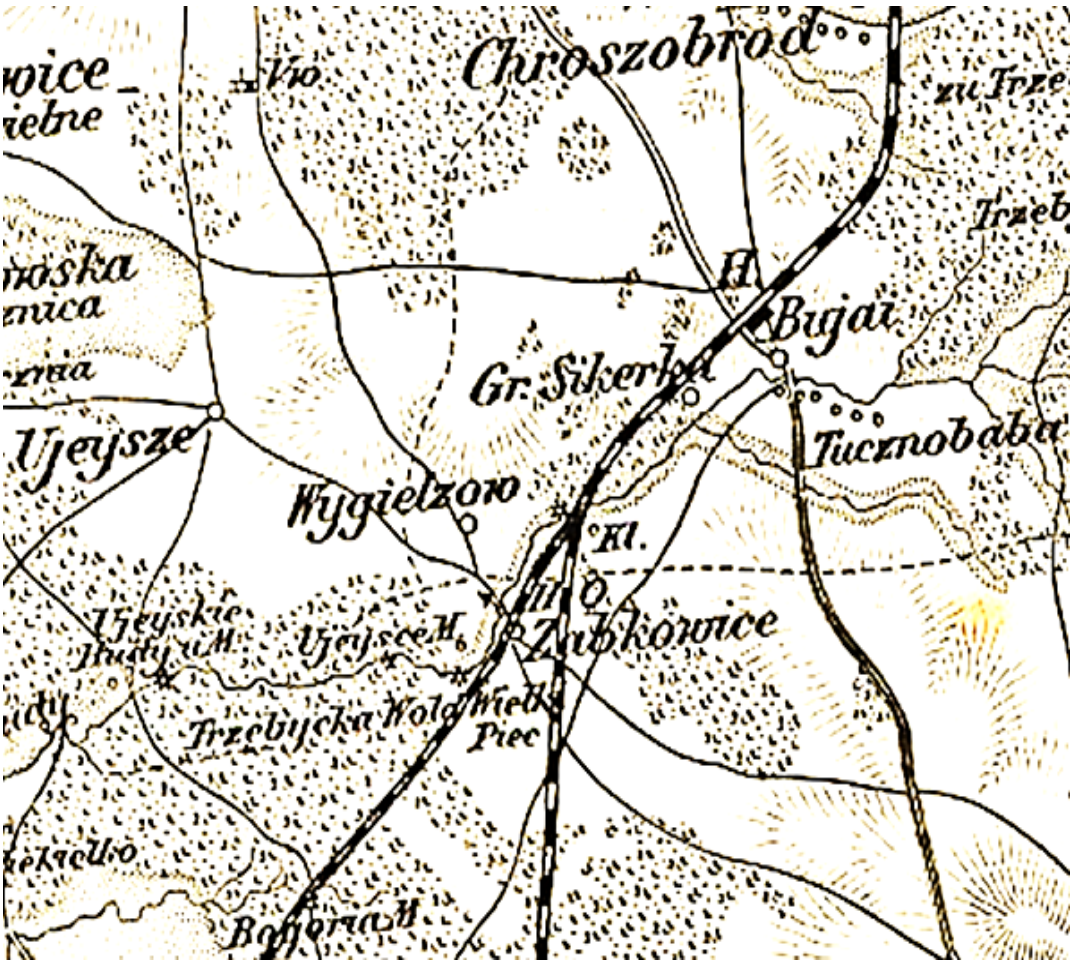
Interesujące, aczkolwiek równie nieprawdziwe zobrazowanie Ząbkowic zawiera „Karta Geognostyczna Zagłębia Węglowego w Królestwie Polskiem…", sporządzona przez Jana Hempla [218]. Celem autora było przedstawienie budowy geologicznej regionu tudzież umiejscowienia złóż surowców naturalnych, niemniej jednak pokusił się również o szczegółowe rozrysowanie niektórych miejscowości, w tym Ząbkowic. Karta geognostyczna powstała w latach 1851–1856, czyli w okresie kiedy istniał już plan folwarku i wsi, sporządzony w roku 1852 przez *jeometrę* Adamowicza. Jan Hempel najwyraźniej nie skorzystał z owego opracowania, bowiem analizując jego mapę można dostrzec znaczne różnice w układzie drożni i zabudowy. Zapewne nie obniżyło to naukowej wartości dzieła w aspekcie geologicznym, jednakże trudno uznać je za miarodajne pod względem kartograficznym, przynajmniej w odniesieniu do Ząbkowic oraz osady Wygoda (czyżby Wygiełzów?).



Fragment „Karty geognostycznej…" Jana Hempla z roku 1856

[218] „Karta Geognostyczna Zagłębia Węglowego w Królestwie Polskiem, ułożona z rozkazu Dyrektora Wydziału Górnictwa Jenerała Majora Szenszyna. Pomierzył i oznaczył pokłady Naczelny Zawiadowca kopalń Jan Hempel roku 1856".

Swego rodzaju ciekawostkę dotyczącą Ząbkowic można znaleźć także na pruskiej mapie – tzw. mapie Reymanna z ok. 1859 roku [219]. Figuruje na niej nie tylko nieistniejąca ówcześnie – od sześćdziesięciu kilku lat – osiemnastowieczna huta żelaza, ale także sąsiadująca bezpośrednio z Ząbkowicami osada o nazwie T r z e b y c k a W o l a, której próżno by szukać na innych mapach [220]. Czyżby tajemnicze Trzebkowice?



Fragment pruskiej mapy z ok. 1859 r. Oprócz napisu „Wielki Piec" hutę żelaza symbolizuje mała czarna strzałka oraz skrót H.O. (niem. Hoh Ofen, hoher Ofen) – oznaczający dosł. „wysoki piec"

[219] „Reymann´s Special-Karte Nr. 173 Siewierz", (~ 1859), 1:200.000.

[220] Mapa Reymanna z ok. 1859 r. stanowiła kolejną edycję wcześniejszego wydania z roku 1831. W nowym wydaniu naniesiono linie kolejowe, lecz powielono wcześniejszy błąd z hutą żelaza, której w 1831 r. już nie było. Osada Trzebycka Wola figuruje na mapach obu edycji.

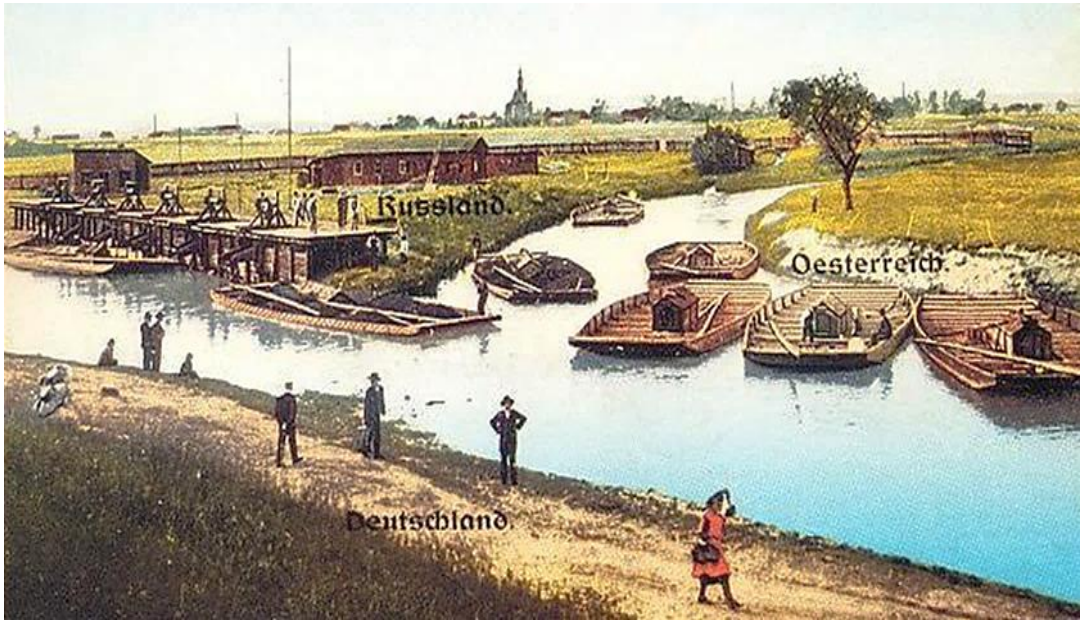
ROZDZIAŁ CZWARTY

WIEK XIX
LATA 1867–1900

- Młyn Bielowizna
- Stacja kolejowa i pocztowa
- Kolejarze
- Fabryka szkła Josefa Schreibera
- Obcokrajowcy i Żydzi
- Stacja meteorologiczna
- Pieśni ludowe
- Czytelnictwo i szkolnictwo
- Sąd gminny
- U nas na wsi
- Słownik i folwark
- Frankenstein, czyli drugie Ząbkowice
- Fabryka „Elektryczność”
- Tartak i kamieniołomy
- Ludzie i zwierzęta
- Rok 1900
- Bielowizna, Wygiełzów, Antoniów
- Letnisko Basiula

Młyn Bielowizna

W roku 1867 gmina olkusko-siewierska, a wraz z nią Ząbkowice, weszła w skład nowoutworzonego powiatu będzińskiego (miasto powiatowe Będzin), należącego do guberni piotrkowskiej (miasto gubernialne Piotrków). Warto również wspomnieć, że w 1867 oraz w 1871 r. pojawiły się w Europie i zarazem w niedalekim sąsiedztwie Ząbkowic dwa nowe twory państwowe, czyli Austro-Węgry [221] oraz Cesarstwo Niemieckie zwane Rzeszą [222]. Granice obu wymienionych cesarstw i sąsiadującego z nimi Imperium Rosyjskiego (Cesarstwo Rosyjskie) zbiegały się tylko w jednym punkcie, w Zagłębiu Dąbrowskim, więc miejsce to nazwano Trójkątem Trzech Cesarzy [223].



Trójkąt Trzech Cesarzy – fragment widokówki

Trójkąt miał nie tylko znaczenie geograficzne i symboliczne, lecz również gospodarcze, ponieważ bliskość granic przyciągała do Zagłębia inwestorów z zachodniej Europy. Swego czasu Imperium Rosyjskie wprowadziło wysokie cła na importowane towary, więc korzystniej było budować fabryki na terytorium Rosji niż sprowadzać do niej gotowe wyroby. Rozwojowi przemysłu w przygranicznym Zagłębiu sprzyjał ponadto dostęp do złóż węgla, rozwinięta infrastruktura kolejowa oraz tania siła robocza. Sukcesywnie przybywało

[221] Austro-Węgry powstały w 1867 r. z przekształcenia Cesarstwa Austriackiego w monarchię składającą się z dwóch części połączonych unią realną (wojskową, monetarną i celną) pod berłem cesarskiej dynastii Habsburgów.

[222] Cesarstwo Niemieckie (Rzesza Niemiecka) powstało w 1871 r. z połączenia kilku królestw, wielkich księstw, księstw i wolnych miast niemieckich. Godność cesarską sprawował władca największego państwa związkowego, czyli Królestwa Prus.

[223] Granice trzech imperiów stykały się w punkcie, w którym Biała Przemsza łączy się z Czarną Przemszą (od tego miejsca rzeka przybiera nazwę Przemsza). Obecnie teren ten należy do miast Mysłowice i Sosnowiec. Rejon był znany i chętnie odwiedzany przez turystów (do kilku tysięcy tygodniowo). Po rzece pływały tam nawet dwa niewielkie parostatki wycieczkowe.

hut, fabryk, kopalń, a także innych zakładów przemysłowych, z których większość znajdowała się w rękach obcego, niepolskiego i nierosyjskiego kapitału. Szybko zwiększała się liczba mieszkańców regionu, spośród których wielu (7,3% w 1897 r.) było obcokrajowcami z obcym obywatelstwem. Gwałtownie i chaotycznie – bez założeń, koncepcji i planów – rozrastały się Sosnowiec oraz Dąbrowa, będące formalnie wsiami.

W owych czasach obok Ząbkowic zaczęła „kiełkować" nowa osada o nazwie Bielowizna. Jej zalążkiem był młyn zbożowy, zbudowany przypuszczalnie pod koniec XVIII lub na początku XIX w., w miejscu gdzie wcześniej funkcjonowało koło wodne hutniczej fryszerki. Według Mariana Marca [224]: *Co do nazwy Bielowizna, to pochodzi ona od nazwiska Bilny i wcześniej mówiło się Bilowizna. Bilny miał młyn na odprowadzaniu części wody z Trzebyczki do poruszania koła wodnego.* Nie wiadomo, w jakim okresie żył wspomniany Bilny, lecz jesienią 1861 r. młyn Bielowizna został wystawiony na licytację [225] po śmierci właściciela – Antoniego Otrębskiego [226], który pozostawił po sobie wdowę z kilkorgiem małoletnich dzieci. Półsierotami zajmowała się ich matka Marianna z Maniackich oraz ustanowiony prawnie współopiekun Józef Bałdys. Licytację młyna przeprowadzono na wniosek rady familijnej, a nabył go za ok. 1500 rubli wspomniany p. Bałdys. 32 lata później (w 1893 r.) właścicielką młyna na Bielowiźnie znów była wdowa (nazwiska nie podano) – ogłaszająca w gazecie zamiar oddania obiektu w dzierżawę [227]. W 1895 r. najpewniej ta sama kobieta wystawiła na sprzedaż młyn wraz z piekarnią [228], a w 1898 r. po raz kolejny pojawiła się w prasie oferta sprzedaży posesji, obejmującej [229]: *(…) 26 mórg w tem łąki, młyn wodny amerykański walcowy, dom mieszkalny, zabudowania gospodarskie (…)*. Tym razem podano nazwisko właścicielki – B a ł d y s, natomiast nabywcą nieruchomości został niejaki p. Zakolski. Jesienią 1901 r. pożar strawił piekarnię, lecz młyn i reszta zabudowań ocalała, dzięki [230]: *(…) przybyłej sikawce z ząbkowickich zakładów elektrycznych, którą dzielnie kierował p. St. Kowalski, mechanik tychże zakładów.*

W okolicy funkcjonowały trzy inne zbożowe młyny wodne: w Sikorce, Pile Ujejskiej (Młyn Ujejski) oraz na rzeczułce Bogorii między Ząbkowicami a Gołonogiem. Ten ostatni – należący niegdyś do gołonoskich plebanów – upaństwowiono, a wiosną 1867 r. wystawiono na licytację wraz z 42 morgami przyległego gruntu [231]. Mimo konkurencji młyn Bielowizna musiał dobrze prosperować, więc z czasem powstała obok niewielka osada, która dzięki dogodnemu położeniu (bliskość stacji kolejowej) i sprzyjającym okolicznościom (bu-

[224] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 24.
[225] „Dziennik Powszechny", nr 415, Warszawa, 25.11 (07.12). 1861, str.3 (243).
[226] „Dziennik Urzędowy Guberni Radomskiej", nr 46, Radom, 23.10 (09.11). 1861, str. 16.
[227] „Kurier Warszawski", nr 46, Warszawa, 03(15).02,1893 r., str.12.
[228] „Kurier Warszawski", nr 306, Warszawa,24.10 (05.11).1895, str. 11.
[229] „Kurier Warszawski", nr 126, Warszawa, 26.04 (08.05).1898, str. 15.
[230] „Przemysłowo-Handlowy Kurier Sosnowiecki", nr 27, Sosnowiec, 27.10 (09.11).1901, str. 5.
[231] „Dziennik Warszawski", nr 38, Warszawa, 4 (16).02.1867, str. 326.

dowa fabryki „Elektryczność") przekształciła się pod koniec XIX stulecia w wieś. Bielowizna była mocno związana z Ząbkowicami, niemniej jednak aż do 1954 r. pozostawała odrębną miejscowością, a do roku 1940 należała nawet do innej gminy, co wynikało m.in. z jej położenia na prawym brzegu Trzebyczki, czyli poza granicami Ząbkowic.

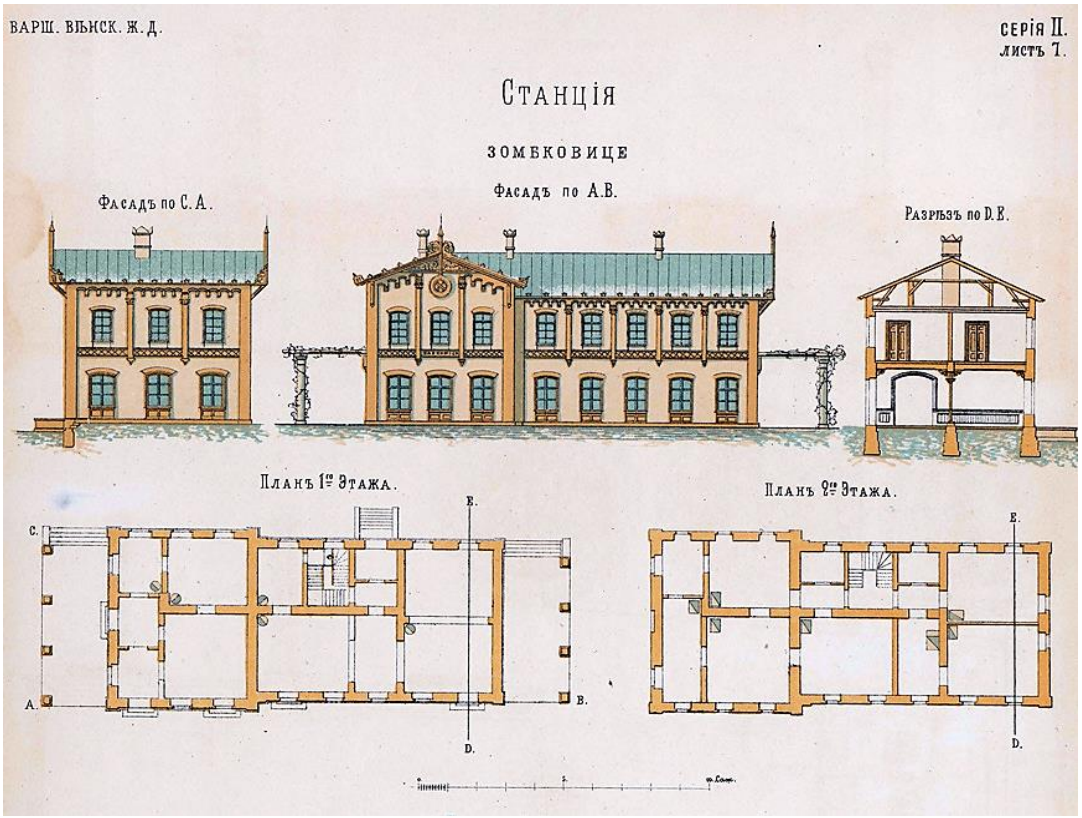
W 1887 r. w „Gazecie Sądowej Warszawskiej" ukazał się artykuł, którego bohaterem był prawdopodobnie właściciel młyna na Bielowiźnie, gdyż zdarzenie miało miejsce [232]: *W okolicach stacyi Ząbkowice dr. ż. War Wiedeń (...).* Z treści artykułu wynika, że latem owego roku (1887) w okolicy doszło do licznych kradzieży, a w lesie nieopodal stacji urządził sobie kryjówkę niejaki W. (lat 23) z dwoma kamratami. Włościanie wraz z policją zorganizowali obławę, opryszków schwytano, po czym osadzono w gubernialnym więzieniu w Piotrkowie. Półtora miesiąca później W. zbiegł, powrócił w rodzinne strony i postanowił się zemścić. A oto fragment artykułu: *Po zamanifestowaniu swej obecności w okolicy przez kilka kradzieży, zamierzał ukarać nienawistnych mu włościan. Jeden z winowajców w jego przekonaniu, otrzymał zasłużoną karę, wymierzoną kijami, poczem W., podpity, około godziny 5 pod wieczór, przyszedł z drugim towarzyszem do domu młynarza z żądaniem, aby tenże wyszedł z izby; gdy jednakże młynarz, mając się na baczności drzwi wchodowe zaryglował, i gdy żona jego przez okno objaśniła W., że męża w domu nie ma, W. począł odgrażać się, iż chatę podpali, w razie, jeżeli właściciel jej do niego zaraz nie wyjdzie. Młynarz widząc, że sprawa może się źle skończyć, wziąwszy siekierę w rękę, wyszedł z domu, lecz jak tylko drzwi uchylił, W. pchnął go w bok dużym nożem, tak jednakże dla młynarza szczęśliwie, że pchnięcie to przecięło tylko ubranie. Widząc grożące niebezpieczeństwo młynarz uderzył W. siekierą, a gdy tenże usiłował wyrwać mu narzędzie z ręki, młynarz zręcznym ruchem siekiery zadał W. ponowny cios w głowę. To ostatnie uderzenie powaliło napastnika na ziemię, a gdy po zawiadomieniu władzy, odwożono zranionego W. do powiatowego miasta Będzina, W. odgrażał się, że młynarza jeszcze kiedy zabije. Inne były jednakże wyroki przeznaczenia, albowiem W., przed dowiezieniem go do Będzina, w skutek odniesionej rany zmarł w drodze i w ręce władzy policyjnej złożono już tylko nieboszczyka.*

Liczba przestępstw popełnianych w Ząbkowicach i okolicy sukcesywnie rosła, a co ciekawe, zimą oprócz rabusiów grasowały tam równie wilki. W nocy z 12/13.01.1875 r. w pobliżu stacji kolejowej pewien miejscowy włościanin został przez nie rozszarpany i pożarty [233]. Z doniesień prasowych wynika, że mniej więcej w tym samym czasie w pobliżu stacji Poraj wilki zjadły wędrownego druciarza z Podhala, a nieopodal Wolbromia jadący zaprzęgiem sołtys okolicznej wsi uszedł z życiem tylko dzięki przewożonym gęsiom, które rzucił na pożarcie atakującym go bestiom.

[232] „Gazeta Sądowa Warszawska", nr 74, Warszawa, 19.11.1887, str. 773 i 774.
[233] „Kurier Codzienny", nr 9, Warszawa, 9 (14).01. 1875 r., str. 2.

Stacja kolejowa i pocztowa

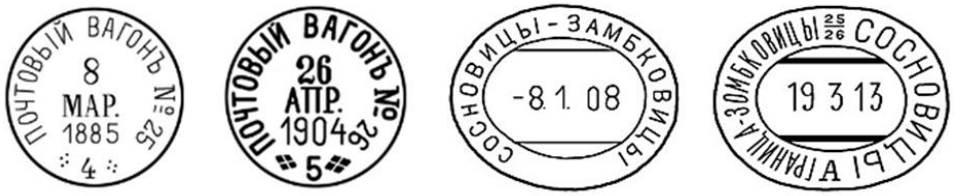
Na Drodze Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej nieustannie coś się działo, i nie chodzi wyłącznie o ruch pociągów, lecz o modernizację i rozbudowę linii. Nie sposób wymienić wszystkich przedsięwzięć realizowanych na ząbkowickiej stacji, więc wspomnę tylko o najlepiej udokumentowanych. W roku 1865 trzycalowe szyny zastąpiono czterocalowymi oraz pięciocalowymi [234], zaś dwa lat później (1867 r.) wymieniono tarczę obrotową dla lokomotyw (obrotnicę), a także „doprowadzono pod dach" część nowego dworca kolejowego [235], prawdopodobnie oddanego do użytku w roku następnym. Budynek wzniesiono według planu przedstawionego na zamieszczonej poniżej ilustracji, czyli bez istniejącego obecnie wschodniego skrzydła, które dobudowano 25 lat później (w latach 1892–1893) [236], nadając całości symetryczny kształt. Rozbudowę przeprowadzono tak udanie, że patrząc obecnie na obiekt trudno się domyślić, iż jego fragmenty wzniesiono w różnym czasie, ale na archiwalnych zdjęciach można dostrzec wyraźną niegdyś różnicę w odcieniu cegieł na ścianach obu części budynku.



Dworzec kolejowy w Ząbkowicach zbudowany „pod dach" w roku 1867. Ilustracja pochodzi z albumu wydanego w Moskwie w 1872 roku [237]

[234] „Gazeta Handlowa", nr 148, Warszawa, 22.06 (04.08). 1866, str. 3.
[235] „Gazeta Handlowa", nr 143, Warszawa, 20.06 (02.07).1868, str.3.
[236] „Gazeta Polska", nr 168, Warszawa, 14 (26).07. 1893, str. 2.
[237] I. I. Wołgunow (Волгунов), „Album z rysunkami ogólnego układu dróg, budynków i konstrukcji mostowych kolei istniejących w Rosji", Moskwa, 1872.

W poprzednim rozdziale wspomniałem o ścisłych związkach kolei z pocztą, więc wypada dodać, że w 1869 r. pojawiła się na styku obu instytucji trzecia, niezależna od nich, o nazwie Zarząd Przewozu Poczty Koleją. Zarządowi podlegały oddziały terenowe sprawujące nadzór nad placówkami w wagonach pocztowych (ambulansach) i na stacjach kolejowych. Od 1870 r. obsługiwano w Ząbkowicach kolejowe ambulanse pocztowe oznaczane numerami 25 i 26, kursujące wahadłowo na liniach Warszawa – Granica, Warszawa – Sosnowiec, a ponadto na dwóch lokalnych odcinkach: Ząbkowice – Sosnowiec, Ząbkowice – Granica [238]. Co ciekawe, ambulanse lokalne miały własne datowniki, na których figurowały błędne nazwy stacji Ząbkowice – ЗАМБКОВИЦЫ i ЗОМБКОВИЦЫ (pol. Zambkowicy i Zombkowicy), podczas gdy urzędowo nazwę miejscowości pisano po rosyjsku: ЗОМБКОВИЦЕ (pol. Zombkowice, Ząbkowice).



Okrągłe datowniki ambulansów pocztowych nr 25 i nr 26 oraz owalne datowniki ambulansów lokalnych z nazwami stacji: Zambkowicy, Zombkowicy, Sosnowicy i Granica



Widokówka z przełomu XIX i XX w. Stacja kolejowa Granica, pociąg pocztowy przybyły z Ząbkowic lub tamże odprawiany. Czas jazdy między wymienionymi stacjami wynosił 25 minut

[238] J. Jakubik, „Poczta na drogach żelaznych Królestwa Polskiego 1869-1915", bez paginacji, Internet: www.pzfpoznan.pl/psf/2014-02_jakubik=poczta_na_drogach_zelaznych_kp.pdf.

W 1879 r. poszerzono obszar stacji Ząbkowice i ułożono dwie pary nowych relsów (torów) [239], a także powiększono remizę dla parowozów (parowozownię) [240]. W 1880 r. zbudowano drugi tor na odcinku do Myszkowa, natomiast rok później dwutorowe połączenie uzyskano również z Sosnowcem. Co ciekawe, podczas układania drugiego toru w rejonie Zagłębia (1880–1881) przedsiębiorcy zmuszeni byli sprowadzać robotników z Galicji, ponieważ dla miejscowych sezonowa praca nie była wystarczająco atrakcyjna [241].

Na początku lat osiemdziesiątych rozpoczęto budowę nowej szerokotorowej Kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej (461,9 km), którą oddano do użytku 26.01.1885 r. Trasa łącząca Dąbrowę z Dęblinem miała przebiegać przez Ząbkowice, w związku z czym planowano budowę kolejnego dworca osobowego, na wprost istniejącego [242]. Ostatecznie wybrano jednak inne rozwiązanie i szerokotorówka do Ząbkowic nie dotarła, a stacje nowej kolei powstały w Dąbrowie, Gołonogu, Strzemieszycach i Sławkowie. W ówczesnej prasie pojawiały się pomysły, by w celach turystycznych połączyć Ząbkowice wąskotorową kolejką konną z Ojcowem, lecz nikt nie podjął tej inicjatywy. Co prawda zbudowano później w Ząbkowicach lokalny odcinek wąskotorówki, ale dla celów przemysłowych. Nie została również wdrożona koncepcja tzw. pociągów tramwajowych na trasie Ząbkowice – Sosnowiec, które miały się zatrzymywać między stacjami, na życzenie pasażerów [243].

W marcu 1884 r. Dyrekcja Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej ogłosiła [244]: *(…) nieograniczoną submisyę na budowę domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych (…) na stacyach tejże drogi: Ząbkowice, Strzemieszyce, Granica, Dąbrowa, Sosnowiec.* W następnym roku oddano w Ząbkowicach do użytku jeden lub dwa familijne domy mieszkalne dla kolejarzy i być może budynek stacji pocztowej. Trudno powiedzieć, na czym dokładnie polegała różnica między funkcjonującą od 1861 r. ekspedycją pocztową, a nowoutworzoną w 1885 r. stacją pocztową [245], lecz przypuszczam, że chodziło o rozszerzenie zakresu działalności. W przeciwieństwie do ekspedycji stacje pocztowe obsługiwały m.in. przewozy dyliżansami i konnymi powozami, lecz nie udało mi się ustalić, czy tego typu komunikacja funkcjonowała w Ząbkowicach. Skądinąd wiadomo, że do 18.09.1903 r. ząbkowicka placówka pocztowa nie świadczyła usług telegraficznych (świadczyła je kolej) [246], natomiast w 1893 r. uruchomiono w jej siedzibie „pocztową kasę oszczędności" [247] – prawdopodobnie oddział Pocztowo-Telegraficznej Państwowej Kasy Oszczędności.

[239] „Kurier Codzienny", nr 87, Warszawa, 8 (19).04.1876, str. 2.
[240] „Gazeta Handlowa", nr 200, Warszawa, 25.08 (06.09).1879, str. 3.
[241] „Gazeta Kielecka", nr 32, Kielce, 13 (25).04. 1880. str 3.
[242] „Słowo", nr 17, Warszawa, 19.01.1883, str. 2.
[243] „Gazeta Handlowa", nr 212, Warszawa, 06 (18).09.1891 r., str.3.
[244] „Słowo", nr 74, Warszawa, 17 (29).03.1884 r., str. 4.
[245] „Kurier Codzienny", nr 107, Warszawa, 7(19).04.1885, str.6.
[246] „Kurier Warszawski", nr 261, Warszawa, 08 (21). 09. 1903, str. 1.
[247] „Słowo", nr 225, Warszawa, 21.09 (03.10). 1893, str. 2.

Ząbkowiccy włościanie – w większości analfabeci – pewnie nieprędko zaczęli korzystać z dobrodziejstwa poczty, w przeciwieństwie do miejscowych urzędników kolejowych oraz okolicznych ziemian, przemysłowców, kupców, inżynierów itd. Znaczki pocztowe były stosunkowo drogie, więc zdarzały się próby ominięcia przepisów. W 1868 r. „Dziennik Warszawski" donosił, że m.in. niejaki p. Ślepowroński z Ząbkowic wrzucił do skrzynki pocztowej list ze stemplowanym wcześniej znaczkiem, w związku z czym przesyłka zostanie mu odesłana, na jego koszt [248]. Nie wiadomo, kto i kiedy został pierwszym ząbkowickim listonoszem, ale warto wspomnieć, że w roku otwarcia tamtejszej stacji pocztowej (1885) wprowadzono w Kongresówce tzw. listy otwarte, czyli kartki pocztowe.

Jesienią 1890 r. na ząbkowickiej stacji sfinalizowano budowę [249]: *(...) filtrów i nowej galerji wodociągowej, przeprowadzonej od w. 274-tej kolei wiedeńskiej do pompy pasowej na stacji Ząbkowice (...)*. O ile się nie mylę, na niegdysiejszej 274-tej wiorście linii umiejscowiona jest kolejowa wieża ciśnień, zbudowana prawdopodobnie w roku 1881 (data nad drzwiami), więc przypuszczam, że w 1890 r. przebudowano ją i zmodernizowano, przy czym wody nie pompowano z Trzebyczki, lecz ze studni głębinowej, istniejącej od 1859 r.

W 1891 r. wytypowano stację Ząbkowice, wraz z Warszawą, Skierniewicami i Sosnowcem, do budowy tzw. centralizacji zwrotnic [250]. Prace koncepcyjno-projektowe i wdrożeniowe trwały praktycznie do końca stulecia, lecz w ich efekcie ząbkowicka stacja mogła szczycić się, jako jedna z pierwszych w kraju, posiadaniem nowoczesnego sytemu zabezpieczenia ruchu. Ów system polegał na [251]: *(...) czynności jednego wielkiego aparatu klawiszowego w biurze naczelnika stacyi do kontrolowania i zamykania przy pomocy elektryczności wszelkich znajdujących się w obrębie stacyi zwrotnic, sygnałów, przejazdów, słowem wszystkiego tego, co dla bezpieczeństwa ruchu domaga się stałej obsługi i nieustannego nadzoru. Przy aparacie urządzono telefony do wież posterunkowych na krańcach stacyi i dzwonki alarmowe. Przy aparacie czuwa nieustannie jeden z dyżurnych pomocników zawiadowcy, który nie wydala się z pokoju i kieruje całym ruchem stacyjnym (...).*

Wykorzystanie telefonów nie dziwi, ponieważ linię telefoniczną doprowadzono do Ząbkowic w latach 1894–1895 [252], natomiast w 1899 roku [253]: *Na kolei warszawsko-wiedeńskiej telefony w znacznej części zastąpiły telegraf (...). Stacya Warszawa ma bezpośrednie połączenie telefoniczne ze Skierniewicami i Piotrkowem, a następnie urządzone zostały oddziały telefoniczne w Częstochowie, Ząbkowicach, Kutnie i Włocławku. Wszystkie budki dróżnicze połączone zostały telefonami z najbliższemi stacyami.*

[248] „Dziennik Warszawski", nr 179, Warszawa, 28.08.1868 r. str. 5.
[249] „Kurier Warszawski", nr 285, Warszawa, 03(15).10.1890, str. 1.
[250] „Kurier Codzienny", nr 223, Warszawa, 02(14).08.1891, str. 1.
[251] „Kurier Codzienny", nr 228, Warszawa, 07(19).08.1898, str.2.
[252] „Gazeta Kielecka", nr 68, Kielce, 17(29).08.1894, str. 2.
[253] „Kurier Codzienny", nr 222, Warszawa, 01(13).08.1899, str.1.

W 1892 r. oddano do użytku służbowy zakład kąpielowy (łaźnię) [254], co było szczególnie pożądane ze względu na standardowy brak łazienek w kolejarskich mieszkaniach. Funkcjonowało również zabezpieczenie medyczne. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych najbliżsi lekarze kolejowi dyżurowali w Granicy i w Sosnowcu [255], ale w Ząbkowicach prawdopodobnie zatrudniano felczera, ponieważ często kierowano tam osoby poszkodowane w wypadkach na sąsiednich stacjach [256]. W sierpniu 1892 r. w wielkim pośpiechu – nawet w nocy, przy świetle pochodni – dwustu robotników budowało w Ząbkowicach, Granicy, Pniewie i Aleksandrowie tzw. baraki choleryczne, ponieważ za granicą (w okolicach Krakowa) szerzyła się zaraza. Baraki miały powstać w ciągu 14 dni. Według „Kuriera Warszawskiego" [257]: *Ściany wewnątrz baraku mają być malowane białą farbą olejną. W każdym budynku mieścić się będzie po 24 łóżek, tj. dla 12-tu chorych i tyluż rekonwalescentów. Sale chorych będą widne i dobrze wentylowane. Lokale środkowe baraków, dzielące sale chorych od sali rekonwalescentów, zajęte będą na pomieszczenia kuchni, apteki, składu bielizny, łazienki, tudzież na mieszkanie lekarza i służby szpitalnej.* Ząbkowicki barak uroczyście poświecono i oddano do użytku 1 września [258], a zarządzał nim lekarz dr Bolesław Dzierżawski. Do epidemii nie doszło i obiekt zamknięto, lecz wkrótce potem otwarto w nim ambulatorium, prowadzone przez etatowego lekarza dra. Józefata Nowackiego [259].

W październiku 1894 r. przeniesiono z Sosnowca do Ząbkowic Oddział IV Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej [260], przemianowany dwa lata później na Oddział V (dystans inżynierski od Poraja do Granicy i Sosnowca) [261]. Zmiana lokalizacji najważniejszego urzędu kolejowego w Zagłębiu była podyktowana usytuowaniem ząbkowickiej stacji na rozgałęzieniu dwóch ważnych szlaków (do Niemiec i Austro-Węgier), do których planowano dołączyć jeszcze jeden – do Grodźca, przez Łagiszę i Psary [262]. Na tymczasowe pomieszczenia oddziału przeznaczono dawną remizę parowozową, a urzędnicy dojeżdżali do pracy z Sosnowca. Prawdopodobnie w roku następnym (1895) lub kolejnym wzniesiono dwa biurowce, w tym jeden reprezentacyjny, w których mieściły się kancelarie, jak również apartamenty mieszkalne urzędników. Reprezentacyjny obiekt w neogotyckim stylu, otoczony niegdyś parkiem z alejkami i fontanną, znajduje się obecnie w całkowitej ruinie. Co ciekawe, na resztkach jego murów przetrwał do naszych czasów symbol rosyjskiego Korpusu Inżynierów Komunikacji – topór skrzyżowany z kotwicą.

[254] „Kurier Warszawski", nr 349, Warszawa, 06(18).12.1891, str. 1.
[255] „Kurier Warszawski", nr 4, Warszawa, 24. 12 (05.01). 1880/81, str. 4.
[256] „Kurier Codzienny", nr 72, Warszawa, 19 (31).03.1876, str. 3.
[257] „Kurier Warszawski", nr 242, Warszawa, 20.08 (01.09).1892, str.1.
[258] Tamże.
[259] „Kurier Warszawski", nr 264, Warszawa, 11 (23).09.1896, str. 4.
[260] „Gazeta Polska", nr 224, Warszawa, 20.09 (02.10).1894, str. 2.
[261] „Kurier Codzienny", nr 231, Warszawa, 09 (21).08.1896, str. 5.
[262] „Gazeta Handlowa", nr 214, Warszawa, 06 (19).09.1900, str. 3.



Reprezentacyjny budynek biurowo-mieszkalny, nazywany także domem, willą bądź pałacykiem naczelnika. Fragment widokówki z 1912 r. z dodanym przeze mnie symbolem (fot. z kolekcji Przemysława Woźniaka)

W kwietniu 1898 r. zarząd kolei zapowiedział budowę nowych pracowniczych domów mieszkalnych na stacji Ząbkowice [263], lecz nie wiadomo czy inwestycję zrealizowano, albowiem w sierpniu 1900 r. miejscowy korespondent „Kuriera Warszawskiego" donosił [264]: *Węzłowa st. Ząbkowice kolei w.-w. mająca, jako stacja II klasy, liczniejszy personel służby, posiada w obrębie swoim zaledwie dwa domy mieszkalne, zajmowane przez starszych urzędników. Pozostała służba, w liczbie 43 osób, ze swemi rodzinami poniewiera się po prostu we wsi, oddalonej od stacji blizko o wiorstę, a we wsi tej są zaledwie dwa piętrowe murowane domy prywatne. Należałoby przeto zarządowi kolei w.-w. pomyśleć o zbudowaniu na tej stacji kilku mieszkalnych domów.*

Wspominając o 43 osobach autor miał zapewne na myśli urzędników, bo członków niższego personelu stacji i V Oddziału musiało być znacznie więcej. Poza tym w osadzie stacyjnej istniało kilka (bez wątpienia więcej niż dwa) familijnych domów robotniczych. Wielu kolejarzy pochodziło z Ząbkowic i z okolicznych wsi, gdzie mieli własne domostwa, lecz warto wspomnieć, że od roku 1894 wszystkim stałym pracownikom Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej przysługiwały mieszkania służbowe lub ekwiwalenty na wynajem lokali, w wysokości 20% pobieranych pensji [265].

[263] „Kurier Warszawski", nr 102, Warszawa, 02 (14).04.1898, str. 3.
[264] „Kurier Warszawski", nr 217, Warszawa, 28.07 (08.08).1900, str. 6.
[265] P.P. Pawlicki, „Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska w 50-letnim okresie swego istnienia", Warszawa, 1897, str. 80.

Pierwszym ogólnodostępnym obiektem na stacji Ząbkowice była restauracja, natomiast później otwarto dworcowy bufet. Kolej co pewien czas ogłaszała przetargi na jego prowadzenie [266], więc przywilej propinacyjny dzierżawcy ząbkowickiego majątku przypuszczalnie już tam nie sięgał. W kolejowym magazynie towarowym prowadzono sprzedaż różnych artykułów, ale na ogół przemysłowych i w hurtowych ilościach (beczki, bele etc.), natomiast pierwsza informacja o sklepie spożywczym niejakiego A. Reinscha pochodzi z 1880 r., z reklamy herbaty *kjachtyńską* firmy „M. Muszkat" [267].

W roku 1897 korespondent „Kuriera Codziennego" donosił [268]: *Stacya Ząbkowice zabudowywa się szybko i przybiera szatę eleganckiego miasteczka. Powstało kilka nowych sklepów, między któremi wyróżnia się sklep pod firmą „Justyna". Jest on własnością pani W., która choć nie specyalistka, zasłużyła sobie już ogólne uznanie dobrocią towarów, przystępnemi cenami i wielką uprzejmością dla klienteli*. Ząbkowicki korespondent stołecznej prasy, być może miejscowy urzędnik kolejowy, miał szczególny sentyment do wzmiankowanego sklepu pani W. albo do niej samej, ponieważ rok później napisał [269]: *Wskutek większego napływu ludności ceny artykułów spożywczych podskoczyły w górę, słuszność jednak przyznać każe, iż sklep chrześcijański należący do p. M. Wiśniewskiej utrzymuje ceny normalne, stałe, dzięki czemu coraz pomyślniej się rozwija, mimo zajadłej konkurencyi licznych przekupniów żydowskich.*

Kolejarze

Do czasu uruchomienia huty szkła Ząbkowice składały się z obszaru wiejskiego i osady stacyjnej, lecz mimo wszystko była to jedna miejscowość, a jej elitę stanowili urzędnicy kolejowi i pocztowi. W styczniu 1882 r. stołeczny „Kurier Warszawski" informował [270]: *W Ząbkowicach urzędnicy stacji kolejowej wspólnemi siłami prenumerują siedem pism: dwa codzienne i pięć tygodniowych. Przykład ten znalazł naśladowców w sferze, w której niestety rzadko kiedy podobne przykłady znajdują echo. Niższa służba kolejowa, słysząc, że urzędnicy prenumerują pisma, złożyła fundusz na prenumeratę gazety świątecznej. Co może dobry przykład…*

Historia kolektywnej prenumeraty miała ciąg dalszy, bowiem niespełna rok później, gdy ząbkowiccy kolejarze prenumerowali już kilkanaście różnych czasopism, zawiadowca nakazał wywiesić na stacji obwieszczenie następującej treści [271]: *Czytanie pism w biurze, jak również zostawianie takowych na składzie zabrania się, do czego proszę zastosować się.* Urzędnicy wysłali egzemplarz za-

[266] Przykładowo, w roku 1891 za dzierżawę bufetu w Ząbkowicach żądano 200 rubli srebrnych rocznie; w Sosnowcu – 2500 rs.; w Warszawie – 2200 rs.; w Skierniewicach – 3600 rs.
[267] „Kurier Warszawski", nr 276, Warszawa, 29. 11 (11.12). 1880, str. 8.
[268] „Kurier Codzienny", nr 298, Warszawa, 16 (28).10.1897, str. 3.
[269] „Kurier Codzienny", nr 174, Warszawa, 14 (26).06.1898, str. 2.
[270] „Kurier Warszawski", nr 16, Warszawa, 8. (20). 01.1882, str. 4.
[271] „Kurier Warszawski", nr 287, Warszawa, 27.10 (02.11).1833, str. 4.

rządzenia do „Kuriera Warszawskiego", a redakcja gazety skrytykowała ząbkowickiego zawiadowcę; nie za treść ogłoszenia, lecz za styl pisemnej wypowiedzi.

Nie udało mi się ustalić nazwiska skrytykowanego urzędnika, ale wiadomo, że w kwietniu 1891 r. stanowisko pomocnika zawiadowcy stacji piastował p. Sobolewski, który przygarnął mniej więcej pięciodniowego noworodka płci męskiej, żywego i zdrowego, wyrzuconego późnym wieczorem na śmietnik przy ząbkowickim dworcu przez nieznaną kobietę, podróżującą pociągiem z Warszawy do Sosnowca [272].

Kobieta była wyrodną matką, lecz nie tak okrutną jak służąca pewnego ząbkowickiego ekspedytora kolejowego, która trzy miesiące wcześniej [273]: *(…) chcąc ukryć przed okiem ludzi owoc nieprawego związku, nowonarodzone dziecię własne umieściła w piecyku, znajdującym się tuż obok paleniska zwyczajnej kuchni angielskiej i tym sposobem postanowiła je zwęglić, a następnie zniszczyć wszelkie ślady zbrodni. Wydobywający się z piecyka swąd obudził czujność domowników i ku przerażeniu obecnych wydobyto z rozpalonego rusztu na wpół spalone zwłoki niemowlęcia. Zbrodniarkę natychmiast aresztowano.*

18.04.1898 r. zmarł w Ząbkowicach powszechnie szanowany i darzony sympatią zawiadowca stacji Franciszek Jokiel (Jokl) [274]. Słowa o szacunku i sympatii podwładnych nie były raczej okolicznościowym frazesem, albowiem przyjaciele zmarłego nieśli trumnę z jego z zwłokami aż na cmentarz w Gołonogu (ok. 7 km), mimo niesprzyjającej pogody i karawanu towarzyszącego konduktowi pogrzebowemu. Następnym zawiadowcą został Antoni Brochocki, który przez dwanaście poprzednich lat zajmował takie samo stanowisko na stacji kolejowej w Gorzkowicach [275].

O innych ząbkowickich urzędnikach kolejowych niewiele udało mi się dowiedzieć, niemniej jednak z artykułów prasowych opublikowanych w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. „wyłuskałem" następujące nazwiska: Nestorowicz, Wilamowski, inż. Babiński, inż. Feliks Rabek, Kazimierz Kostecki, Franciszek Donajski, Paul Hirszberg, Mikołaj Romański, Władysław Siejanowski, Władysław Teodor Noiret, Wiktor Radzimiński, Wiktor Kaliński, inż. Stanisław Kaliński, Adam Dziewulski, Ludwik Pańkowski oraz Karol Henryk Plage – rewizor telegrafu.

Ostatni z wymienionych zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ był autorem prawdopodobnie pierwszej napisanej w Ząbkowicach książki. Dzieło pt. „Monety bite w miedzi za panowania Stanisława Augusta" – wydane w roku 1897 w Warszawie – do dziś nie straciło na aktualności i jest uznawane przez specjalistów za jedno z najlepszych polskich opracowań numizmatycznych [276].

[272] „Kurier Warszawski", nr 109, Warszawa, 09 (21).04.1891, str. 2.
[273] „Kurier Warszawski", nr 8, Warszawa, 27.12 (08.01).1890/1891, str. 3.
[274] „Kurier Codzienny", nr 117, Warszawa, 17 (29). 04.1898, str. 2.
[275] „Kurier Codzienny", nr 311, Warszawa, 29.10 (10.11).1898, str. 2.
[276] „Dziennik Poznański", nr 92, Poznań, 23.04.1898, str. 2.

Karol Henryk Plage (1857–1927) pracował i mieszkał w Ząbkowicach czasowo, z całą pewnością w latach 1896–1913. Później osiadł w rodzinnej Warszawie, by po przejściu na emeryturę poświęcić się numizmatycznej pasji. W 1902 r. podarował Muzeum Narodowemu w Krakowie kilkadziesiąt monet ze swej kolekcji, a w latach 1925–1926 był pierwszym kustoszem muzeum powstałego przy warszawskiej mennicy państwowej. Zmarł 10.11.1927 r., spoczywa na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie.

W dziewiętnastowiecznych warszawskich dziennikach można znaleźć nie tylko nazwiska ząbkowickich urzędników, lecz również robotników, dotujących za pośrednictwem gazet różne zbożne cele. Przykładowo, w 1882 r. maszyniści i pomocnicy maszynistów z Ząbkowic zebrali łącznie 23 ruble i 90 kop. na budowę pomnika Adama Mickiewicza, a pieniądze w imieniu kolegów przekazali pan Pudelski oraz Maksymilian Landy [277]. Robotnicy wydziału mechanicznego stacji Ząbkowice nie chcieli być gorsi od maszynistów, choć z pewnością zarabiali znacznie mniej, więc na pomoc dla biednych polskich studentów w Petersburgu zebrali łącznie 8 rubli i 24 kopiejki, przy czym wpłacali indywidualnie, więc w gazecie wymieniono nazwiska wszystkich darczyńców [278]: S. Sonński, J. Kapiczyński, K. Gołdowski, R. Milewski, E. Petryhowski, R. Jehnel, L. Grabowski, F. Gąsowski, F. Sosnowski, F. Raszkowski, J. Wissowaty, L. Mroczek, S. Mazurkiewicz oraz L. Sławiński.

W 1893 r. ząbkowiczanin p. Stroński w rocznicę śmierci matki przekazał 5 rubli [279]: *(…) na dom przytułku nieuleczalnych paralityków, przy ulicy Nowowiejskiej.* Nie ma pewności, czy darczyńca był kolejarzem, niemniej jednak sądząc po wysokości datku, przypuszczalnie tak, i to raczej urzędnikiem niż robotnikiem. O innych urzędniczych darowiznach nie znalazłem informacji, ale za to romantyczne panie, podpisane jako *Polki z Ząbkowic,* zebrały i przekazały w 1882 roku 2 ruble [280]: *Na koszta wyprawy do Afryki.* Nie wiadomo, czy dofinansowana przez ząbkowiczanki ekspedycja doszła do skutku, aczkolwiek 17 lat później (w listopadzie 1899 r.) stację Ząbkowice obrali sobie za punkt zborny ochotnicy wyruszający do Transwalu z zamiarem wsparcia Burów w wojnie z Anglikami. Oddziałem dowodził piętnastoletni Zygmunt Skrzeczkowski z Warszawy, zaś jego podwładni byli mniej więcej w tym samym wieku co dowódca [281]. Rodzice „bojowników" i policjanci próbowali przeszkodzić śmiałej ekspedycji, lecz młodzieńcy zaszyli się w ząbkowickich lasach i… nie udało mi się poznać finału ich przygody.

Aby wyrobić sobie pogląd na temat rzeczywistej wartości datków na cele charytatywne, warto poznać dochody ówczesnych kolejarzy. Wysocy urzędnicy zarabiali powyżej 1200 rubli rocznie, oficjaliści średniego szczebla – od

[277] „Kurier Warszawski", nr 205, Warszawa, 02.(14).09. 1882, str. 5.
[278] „Kurier Warszawski", nr 275,Warszawa, 24.11 (06.12).1882, str. 5.
[279] „Kurier Warszawski", nr 129,Warszawa, 16 (28).05.1883, str. 4.
[280] „Kurier Warszawski", nr 37,Warszawa, 03.(15.02).1882, str. 6.
[281] „Kurier Warszawski", nr 304, Warszawa, 22.10 (03.11).1899, str. 5.

600 do 1200, a wykwalifikowani robotnicy do 600 [282]. Według „Kuriera Warszawskiego" z 1903 r., zwrotniczy (jedno z najniższych stanowisk) zarabiał [283]: *(…) 275 rubli rocznie, czyli miesięcznie po potrąceniu 8 proc. na emeryturę – 21 rub. 10 kop.* Dla porównania, w 1904 r. nauczyciel z okolic Ząbkowic, z uniwersyteckim wykształceniem i znajomością trzech języków obcych, oczekiwał pensji w wysokości 60 rubli miesięcznie, z pełnym utrzymaniem [284]. Z kolei lekarz zatrudniony w 1892 r. w ząbkowickim baraku cholerycznym, otrzymywał miesięczne 300 rubli oraz 1,5 rubla dziennej diety [285], lecz praca lekarza w warunkach zagrożenia epidemią musiała być wynagradzana ekstraordynaryjnie. O ile mi wiadomo, na przełomie XIX i XX w. zarobki w Królestwie Polskim utrzymywały się na względnie stałym poziomie, więc w uproszczeniu można przyjąć, że 1 rubel [286] stanowił mniej więcej równowartość dzisiejszych 100 złotych, a 1 kopiejka – 1 złotówki (np. duża bułka kosztowała 2 kopiejki).

Nie wszyscy ząbkowiccy kolejarze czytywali gazety, przy czym niektórzy podobno tylko udawali czytanie, by zaimponować kolegom. Mój pradziad Jan Lorens (1857–1942) służył na kolei w Ząbkowicach, ale krótko. Z przekazów rodzinnych wynika, że pewnego dnia doszło na stacji do niefortunnego zdarzenia, wskutek czyjegoś zaniedbania. Nic poważnego się nie stało, niemniej jednak winowajcy groziły służbowe reperkusje. Mój pradziad nie miał z tym nic wspólnego, lecz kolega namówił go, by wziął winę na siebie. Argumentował to w ten sposób, że Janowi „nic nie zrobią", bo jest niegramotny (niepiśmienny), natomiast rzeczywistego winowajcę, umiejącego czytać i pisać, ukarano by surowo. Jan poszedł koledze na rękę, przyznał się do cudzego zaniedbania, w obecności świadków postawił znak krzyża (podpis analfabety) gdzie mu kazano i… pożegnał się na zawsze z zawodem kolejarza, bowiem wyrzucono go z roboty w trybie natychmiastowym. O odwoływaniu się nie było mowy, natomiast kolega skwitował pretensje pokrzywdzonego stwierdzeniem, iż nie przypuszczał, że kara będzie aż tak dotkliwa. Mimo wszystko Jan nie obraził się na winowajcę; wypatrywał powrotu delikwenta po służbie, wychodził na drogę i zagadywał, po czym ostentacyjnie wyciągał w jego kierunku dłoń z pustym kapciuchem na tytoń. Na korzyść kolegi trzeba przyznać, że mimo upływu wielu lat od zdarzenia, nigdy nie odmówił Janowi machorki.

Mój pradziad stracił posadę na kolei, lecz wyszedł na tym lepiej niż jego jedyny rodzony brat Antoni Lorens, zatrudniony w Ząbkowicach na stanowisku stróża stacyjnego. 02.01.1895 r. o godz. 23.43 Antoni zginął pod kołami pociągu [287], osierocając sześciu małoletnich synów, którzy w większości, o ile

[282] „Kurier Codzienny", nr 222, Warszawa", 01(13).08.1899, str.1.
[283] „Kurier Codzienny", nr 255, Warszawa, 03 (16).08.1902, str. 3.
[284] „Gazeta Polska", nr.269, Warszawa, 16 (29).09.1904, str. 4.
[285] „Kurier Warszawski", nr 248, Warszawa, 26.08 (07.09).1892, str. 1.
[286] Pojawia się często określenie „rubel srebrny", oznaczające, że banknoty mogły być wymienione na srebro, na żądanie klienta banku. Zdarzało się, że kursy rubli papierowych i kruszcowych bywały różne, co jednak nie miało większego znaczenia dla zwykłego robotnika.
[287] „Kurier Warszawski", nr 5, Warszawa, 24.12. (05.01). 1894/1895, str. 2.

nie wszyscy, po osiągnięciu stosownego wieku zostali kolejarzami. Gdy w roku 1884 przyszedł na świat mój dziadek Franciszek Józef, świadkami zgłoszenia narodzin na plebanii w Gołonogu byli dwaj ząbkowiccy zwrotniczowie, Józef Lewandowski i Michał Klimowicz. Ich udział w chrzcie chłopca stał się dlań swego rodzaju przepowiednią, bo gdy dorósł również został zwrotniczym; i był nim aż do śmierci, w wypadku przy pracy na stacji w Dąbrowie Górniczej w 1943 r. Później na kolei służyła jego córka i syn – mój ojciec, a z tradycją rodzinną zerwałem dopiero ja, chociaż swego czasu ukończyłem Technikum Kolejowe w Sosnowcu, odbywając praktyki zawodowe w Ząbkowicach.

Kolej bywała niebezpieczna. W drugi dzień Wielkanocy 1878 r. na ząbkowickiej stacji [288]: *Zwrotniczy Franciszek Sołtyk, biegnąc z budki do przejazdu dla podania sygnału optycznego na nadchodzący pociąg, potknął się i upadł na relsy… Pociąg przeszedł przez niego i obciął mu jak nożem obie nogi powyżej kolan. Wijącego się w bólu, odesłano do szpitala w Dąbrowie*. W kolejnym numerze gazeta poinformowała, że poszkodowany zmarł. O ile się nie mylę był to pierwszy wypadek śmiertelny na stacji w Ząbkowicach. Co prawda wcześniej ginęli ludzie na torach do niej prowadzących, ale poza Ząbkowicami. Więcej szczęścia od Franciszka Sołtyka miał robotnik kolejowy Jan Molenta, który 07.08.1872 r. wyskoczył z jadącego powoli pociągu, wpadając na nadjeżdżający z przeciwka parowóz [289]. Z czołowego zderzenia z maszyną wyszedł z pogruchotaną ręką i nogą, lecz przeżył. W 1883 r. równie „szczęśliwie" zakończyło się zderzenie z pociągiem ząbkowickiego rolnika Piotra Nanusia, któremu koła zdruzgotały lewą nogę poniżej kolana, lecz nie odebrały życia [290]. Dziewiętnastowieczne dzienniki warszawskie informowały nawet o drobnych wypadkach na kolei, typu złamanie ręki, nogi etc., ponieważ zawiadowcy stacji meldowali o wszystkim do Warszawy, natomiast pracownicy centrali telegraficznej przekazywali informacje zaprzyjaźnionym dziennikarzom.

Wraz z rozwojem kolei wzrastała liczba wypadków, i chociaż wielkie katastrofy omijały Ząbkowice, to stacja pochłonęła wiele ofiar. Najtragiczniejszy pod tym względem był rok 1900. 15 marca ustawiacz wagonów Leonard Matuski (lat 30) dostał się pod koła parowozu, doznał zmiażdżenia obu stóp, złamania goleni i ciężkiego poranienia głowy, a po przewiezieniu do szpitala zmarł [291]. 18 marca cieśla Mateusz Milewski (lat 50) [292]: *(…) pracujący przy reparacji szklannego* [!] *dachu peronowego, przez wygniecioną szybę spadł na peron tak fatalnie, że ugodziwszy głową o kamienny chodnik zabił się na miejscu.* 28 maja [293]: *(…) do poczekalni III klasy przybył mieszkaniec okoliczny, August Chmielewski, a zbliżywszy się do oczekującego na pociąg Franciszka Maślakiewicza, znienacka zadał mu nożem w bok niebezpieczną ranę.* Pomocy poszkodo-

[288] „Kurier Codzienny", nr 93, Warszawa, 11(23).04.1878, str.1.
[289] „Kurier Codzienny", nr 175, Warszawa, 29.07.(10.08).1872, str.2.
[290] „Kurier Codzienny", nr 326, Warszawa, 25.11.(07.12).1883, str.4.
[291] „Kurier Warszawski", nr 74, Warszawa, 02 (15).03.1900, str. 4.
[292] „Kurier Warszawski", nr 77, Warszawa, 05 (18).03.1900, str. 8.
[293] „Kurier Warszawski", nr 147, Warszawa, 16 (29). 05.1900, str. 7.

wanemu udzielił lekarz kolejowy, lecz niewiele mógł zdziałać. Atak nożownika trudno nazwać wypadkiem kolejowym, niemniej jednak tamtego roku doszło do jeszcze kilku innych poważnych zdarzeń, w tym kolizji pociągów towarowych oraz dwóch pożarów. Najgroźniejszy wypadek zbiorowy zdarzył się jednak nie owego pechowego roku, lecz 4 lata wcześniej (w listopadzie 1896 r.), kiedy to rozpędzony pociąg towarowy wpadł na inny, stojący na stacji. W wyniku zdarzenia uszkodzeniu uległo osiem wagonów, maszynista postradał zmysły (wpadł w obłęd), natomiast dwóch pracowników obsługi odniosło groźne rany [294]. W innych latach w Ząbkowicach od czasu do czasu wykoleił się jakiś wagon lub wagony, niekiedy coś spłonęło, bywały też mniejsze i większe „stłuczki" lokomotyw, a nawet pociągów.

Fabryka szkła Josefa Schreibera

Wydawać by się mogło, że umiejscowienie w Ząbkowicach stacji kolejowej zaowocuje szybkim rozwojem przemysłu w jej sąsiedztwie. Tak też się stało, aczkolwiek dopiero po 35 latach. Wcześniej odkryto natomiast turystyczne walory wsi. W lipcu 1877 r. „Kurier Warszawski" informował [295]: *W Ząbkowicach w r.b. przybywa wiele rodzin z Warszawy na letniem mieszkaniu.* Do Ząbkowic sprowadzało warszawiaków świeże powietrze, czysta woda, bujna przyroda i wiejskie przysmaki, jak również dogodne połączenia kolejowe, zagraniczne i krajowe. Z Ząbkowic można było pojechać koleją na wycieczkę do Krakowa, Częstochowy oraz na pruski Śląsk. Celem pieszych lub konnych wędrówek mogła być Pustynia Błędowska, Góra Gołonoska, ruiny zamków w Sławkowie, Siewierzu i Będzinie, a także inne atrakcje pobliskiej Jury Krakowsko-Częstochowskiej (niebezpodstawnie sugerowano budowę konnej kolejki wąskotorowej do Ojcowa). Jeśli kogoś interesowało zwiedzanie obiektów przemysłowych, to daleko nie musiał szukać. Nie bez znaczenia była również poczta, a co za tym idzie możliwość codziennej lektury ulubionych gazet. Pewną niedogodność stanowiła słabo rozwinięta baza noclegowa, jednakże warszawskim mieszczuchom najwyraźniej podobało się pomieszkiwać w wynajętych izbach wiejskich chałup, nie tylko w samych Ząbkowicach, lecz również w okolicznych wioskach.

W 1879 r. w warszawskiej prasie pojawiły się informacje o mającej powstać w Ząbkowicach wielkiej fabryce perkalików [296], a także o przędzalni bawełny [297], lecz inwestycji nie zrealizowano. W 1882 r. niejaki A. Stahl z Miechowa poszukiwał wspólnika z niebagatelnym kapitałem 25 000 rubli srebrnych, do eksploatacji [298]: *(...) kopalń galmanu i kruszcu, położonych przy samej*

[294] „Gazeta Handlowa", nr 264, Warszawa, 04 (16).11. 1896, str. 3.
[295] „Kurier Warszawski", nr 152, Warszawa, 30.06 (12.07). 1877, str. 3.
[296] „Niwa", rok VIII, tom XV, Warszawa, 1879, str. 13.
[297] „Gazeta Polska, nr 81, Warszawa, 30.03 (11.04). 1879, str. 3.
[298] „Czas", nr 119, Kraków, 26.05.1882, str. 4.

stacyi Ząbkowice kolei Warszawsko-Wiedeńskiej (…) na przestrzeni 1200 morgach, a przez rząd zatwierdzonych (…). Pan Stahl gotów był nawet odsprzedać te „kopalnie", lecz kupca ani wspólnika nie znalazł. Dwa lata później ponowił ofertę sprzedaży 1 200 morg wraz z zatwierdzoną koncesją na wydobycie [299], ale działalności górniczej w Ząbkowicach nie wznowiono. Ktoś wprawdzie zainteresował się pomysłem, jednakże badania geologiczne wykazały, że złoża galeny i galmanu zostały wcześniej wyeksploatowane.

W 1883 r. inwestycję przemysłową z prawdziwego zdarzenia uruchomił w Ząbkowicach czeski przemysłowiec Josef Schreiber młodszy (1835–1902). Schreiberowie pochodzili z rodu zamożnych rolników i rzeźników, egzystujących w wiosce Dub w okolicy Ołomuńca na Morawach. Stryj założyciela ząbkowickiej fabryki – również Josef Schreiber (1818–1878), zwany starszym, wyjechał w młodości do Wiednia, gdzie zdobył umiejętności w zakresie szlifowania szkła i od 1844 r. prowadził dobrze prosperujące przedsiębiorstwo. W firmie „wiedeńskiego wujka" znalazł zatrudnienie Josef młodszy oraz jego kuzyni, Eduard i Maximilian Göpfert. Josef młodszy nie poprzestał na praktykowaniu u stryja, lecz szkolił się także u innych mistrzów szklarstwa, a pracując u jednego z nich – Franza Gerhardta – poślubił jego córkę Teresę, z którą spłodził czterech synów i trzy córki. W 1857 r. starszy Josef wydzierżawił hutę szkła w miejscowości Rapotin (niem. Reitendorf – posiadłość Lichtensteinów na Morawach), a zarządzanie nią powierzył Josefowi młodszemu. Prawdopodobnie wtedy założono firmę o nazwie *J. Schreiber & Neffen* (J. Schreiber i Bratankowie), która rozwijała się niezwykle dynamicznie, lokując zyski w kolejnych hutach szkła i w innych przedsiębiorstwach. W roku 1866 starszy Josef przeszedł na emeryturę, oddając ster władzy w ręce młodszego imiennika, a ten kontynuował dzieło stryja z wielkim powodzeniem. W 1882 r. rodzinne przedsiębiorstwo posiadało na terenie Niemiec i Austro-Węgier kilka hut szkła (łącznie 15 pieców hutniczych), zatrudniało ok. 2000 pracowników fizycznych i 100 sprzedawców, oferując ponad 3000 wzorów produktów – na ogół w kilku rozmiarach. Przedstawicielstwa firmy rezydowały m.in. w Berlinie, Londynie, Paryżu, Mediolanie, Warszawie, Kijowie, Aleksandrii, Tbilisi i Melbourne.

Będące u szczytu rozwoju przedsiębiorstwo *J. Schreiber & Neffen* wykupiło w Ząbkowicach kilka osad włościańskich w pobliżu stacji kolejowej, w celu budowy fabryki szkła. Z punktu widzenia inwestora wieś miała wiele zalet; poza dogodnym położeniem przy linii kolejowej, na miejscu były dostępne: piasek, glina, wapień i tania siła robocza. Węgiel kamienny można było nabywać po korzystnych cenach w pobliskich kopalniach (np. w Gołonogu), natomiast drewno z okolicznych lasów znajdowało się wręcz na wyciągnięcie ręki.

Wiosną 1883 r. ruszyła budowa fabryki, zwanej potocznie „szklarnią" lub „czeską hutą". Roboty rozpoczęto z wielkim rozmachem, a inwestorzy zamierzali „puścić w ruch" fabrykę jeszcze tego samego roku. Nie wiadomo, ilu

[299] „Kurier Warszawski", nr 121 b., Warszawa, 20.04 (02.05). 1884, str. 9.

budowlańców ściągnięto wówczas do Ząbkowic, ale mistrz murarski Antoni Puchalski z Zawiercia wspominał, że pracowało pod nim [300]: *(…) 30 mularzy, a w ogóle blisko 50 pomocników (…)*, przy czym podobnych zespołów mogło być kilka. Robotnicy nie opuszczali wsi lub czynili to rzadko, w związku z czym ceny żywności w Ząbkowicach poszybowały ostro w górę, osiągając poziom warszawski. Według „Kuriera Codziennego" [301]: *W Ząbkowicach, gdzie, w skutek wznoszenia nowych fabryk, znajduje się wielki napływ ludności roboczej, wszystkie artykuły spożywcze nadzwyczaj podniosły się w cenie, za funt zaś lichego mięsa płacić trzeba kopiejek 16. W odpowiednim stosunku płaci się tam i za inne produkta. Kwarta masła kosztuje 75 kopiejek, mleka zbieranego 8 kop., a garniec kartofli 10 kop.* Dla porównania, 9 lat później (1892 r.) funt szynki kosztował w Warszawie od 13 do 14 kopiejek [302].

Fabryki nie udało się uruchomić w 1883 r., ponieważ na przeszkodzie stanęła pogoda. Lato było wyjątkowo deszczowe i ulewy wstrzymywały roboty. W następnym roku aura płatała podobne figle, więc budowę zakończono dopiero w czerwcu 1884 r., natomiast uroczystość poświęcenia zakładu odbyła się 5 lipca. Aktu religijnego dokonał pleban gołonoski ks. Józef Gąsiorowski (lat 82), który w przemówieniu podkreślił [303]: *(…) iż kiedy przed 55-ciu laty przybył do Ząbkowic, miejscowość ta przedstawiała się jak „Arabia deserta", znajdowało się tu zaledwie kilka chat wieśniaczych, a dziś widzi przed sobą to, o czem wówczas nawet nie marzył!* Księżulo odrobinę przesadził z tą Pustynią Arabską i kilkoma chatami (było ich czterdzieści), lecz zważywszy na sędziwy wiek, trzeba mu wybaczyć. Nawiasem mówiąc ks. Gąsiorowski zmarł niemal dokładnie cztery lata później (04.07.1888 r.), a obowiązki gołonoskiego proboszcza przejął po nim ks. Tadeusz Konarski.

Właściciel „szklarni" Josef Schreiber nie brał udziału w uroczystości poświęcenia, jednakże reprezentował go jeden z braci Göpferts. Po mszy czterdziestu zaproszonych gości zasiadło do wystawnego obiadu, zakończonego zbiórką pieniędzy dla powodzian – ofiar tamtego deszczowego lata [304]. Wkrótce potem uruchomiono produkcję szkła, przy czym podstawowymi agregatami były piec donicowy oraz kocioł parowy. W zakładzie powstawała tzw. galanteria szklana, tzn. przedmioty gospodarcze i ozdobne (bezbarwne i kolorowe) oraz klosze do lamp naftowych i gazowych. Część wyrobów trafiała na rynek krajowy, lecz większość na eksport, w tym do Anglii i Chin. W szczytowym okresie – na przełomie wieków – produkowano do trzech ton wyrobów dziennie. Skrzynie z gotowymi produktami owiniętymi w słomę wożono platformami konnymi do magazynu kolejowego, skąd ładunki trafiały do podstawianych wagonów, a następnie wędrowały pociągami w świat.

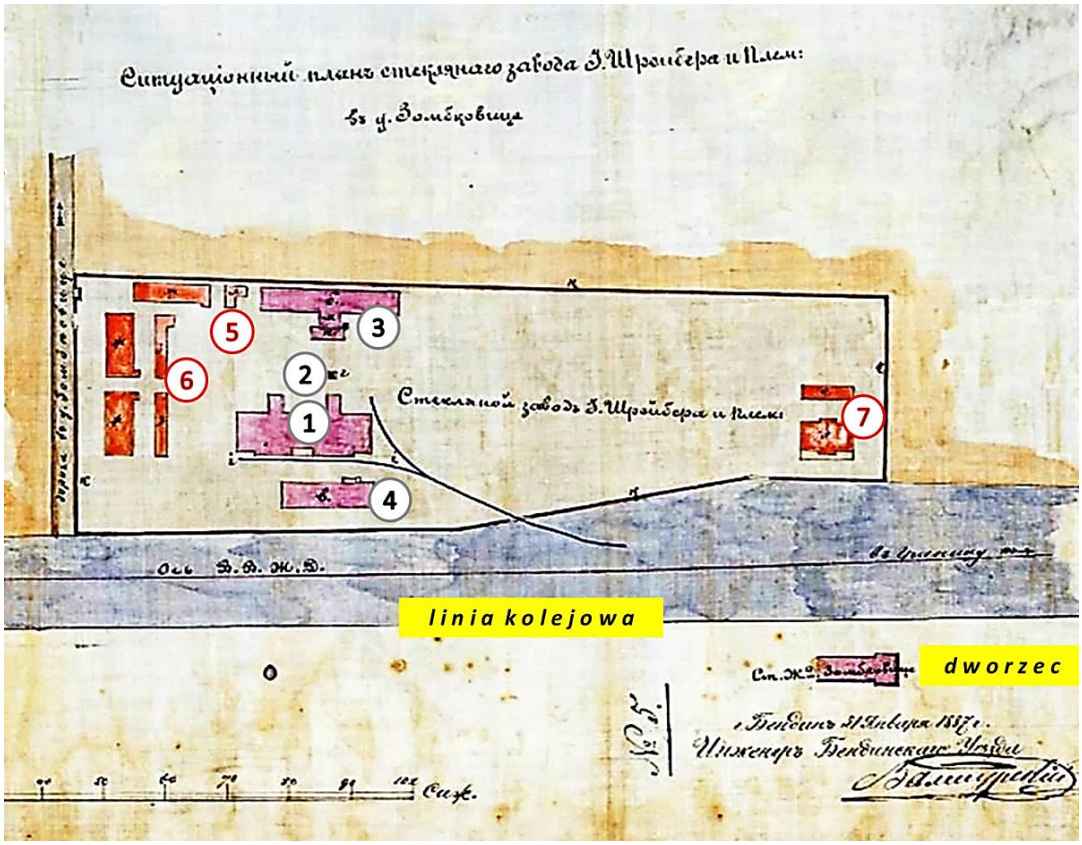
[300] „Gazeta Świąteczna", nr 278, Warszawa, 20.4 (02.05). 1886, str. 6.
[301] „Kurier Codzienny", nr 237, Warszawa, 28.08 (09.09).1883, str. 4.
[302] „Gazeta Świąteczna", nr 619, Warszawa, 01 (13).11.1892, str. 8.
[303] „Kurier Warszawski", nr 188 b., Warszawa, 27.06 (09.07).1884, str. 4.
[304] „Kurier Warszawski", nr 188 b., Warszawa, 27.06 (09.07).1884, str. 4

Do pracy w „szklarni" sprowadzono wykwalifikowanych czeskich robotników wraz z rodzinami. Zatrudniano również autochtonów, lecz ze względu na brak umiejętności i niezbędnego doświadczenia długo nie powierzano im odpowiedzialnych zadań. Według niektórych źródeł w fabryce pracowało wielu Niemców, tymczasem „Gazeta Kielecka" z 1897 r. podkreślała [305]: *W całym zakładzie niema niemca ani na lekarstwo; wszystko czesi i ludzie miejscowi.* Niemcy nie cieszyli się wówczas sympatią w Kongresówce (wszystkich posądzano o „polakożerstwo"), a kierownictwo „szklarni" starało się zachować poprawność polityczną. Mimo to w 1887 r. firmie przydarzyła się wizerunkowa wpadka. Według „Kuriera Codziennego" [306]: *Pomocnik inspektora fabrycznego okręgu warszawskiego przed kilku dniami spisał protokół w hucie szklanej Józefa Szreibera pod wsią Ząbkowice w powiecie będzińskim, z powodu używania do pracy przy piecach hutniczych robotników małoletnich w wieku 12–13 lat, co wzbronionem jest bezwzględnie, jak również z powodu obarczania ich pracą w ciągu 11 godzin dziennie, czego także przepisy zabraniają.*

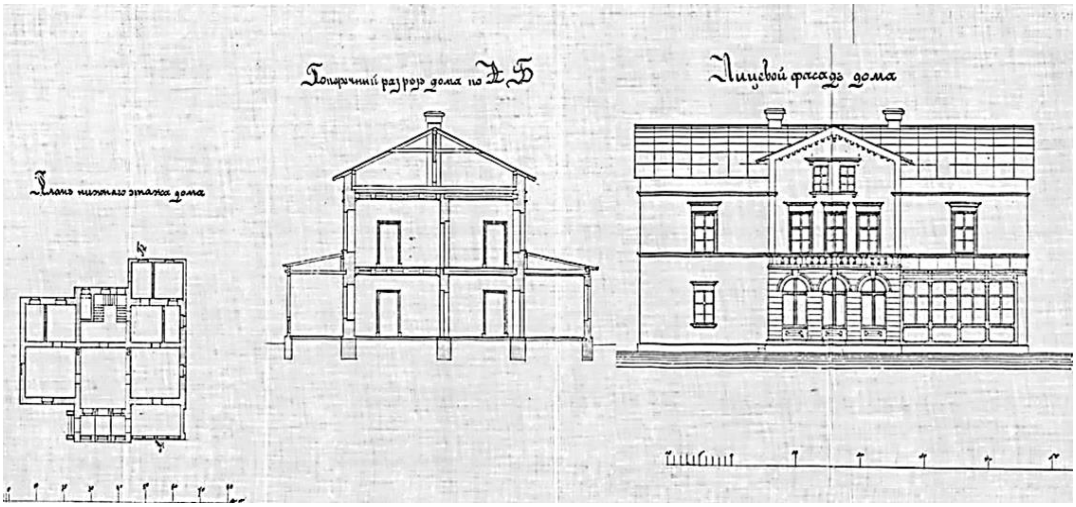
Zatrudnianie małoletnich nie było niczym niezwykłym. W 1882 r. ustawowo zabroniono przyjmowania do pracy dzieci poniżej 12 roku życia, ale młodociani w wieku od 12 do 15 lat mogli pracować, chociaż nie na każdym stanowisku, nie dłużej niż 8 godzin dziennie i wyłącznie na dziennej zmianie. Młodzież powyżej 16 roku życia traktowano jak dorosłych. Schreiber dopuścił się nadużycia, znalazł się pod pręgierzem prasy oraz [307]: *(...) za nadmierny wyzysk pracy dzieci i niezachowanie przepisów o małoletnich, został pociągnięty do odpowiedzialności karnej i skazany przez miejscowy sąd gminny na 50 rs. kary.*

W 1892 r. w ząbkowickiej „czeskiej hucie" zatrudniano podobno sto dziewięćdziesiąt pięć osób [308], trzy lata później dwieście siedemdziesiąt [309], w 1897 r. trzysta sześćdziesiąt [310], a w 1907 r. czterysta [311]. Początkowo na terenie zakładu znajdowały się zaledwie trzy budynki fabryczne (hala główna z piecem, szlifiernia z maszyną parową i malarnią szkła oraz magazyn z kantorem), lecz nowych obiektów i urządzeń sukcesywnie przybywało. W latach 1887–1896 zainstalowano trzy kolejne kotły parowe, zbudowano cztery piece hutnicze, dwie duże hale produkcyjne, cztery domy familijne dla robotników, wielorodzinny dom dla urzędników, willę dyrektora, szkołę, dom ogrodnika z oranżerią, pralnię tudzież szereg innych obiektów przemysłowych i gospodarczych. Z planu sytuacyjnego zakładu wynika, że w 1896 r. na terenie huty znajdowało się 29 budynków różnej wielkości i różnego przeznaczenia, przy czym nadal realizowano kolejne inwestycje budowlane [312].

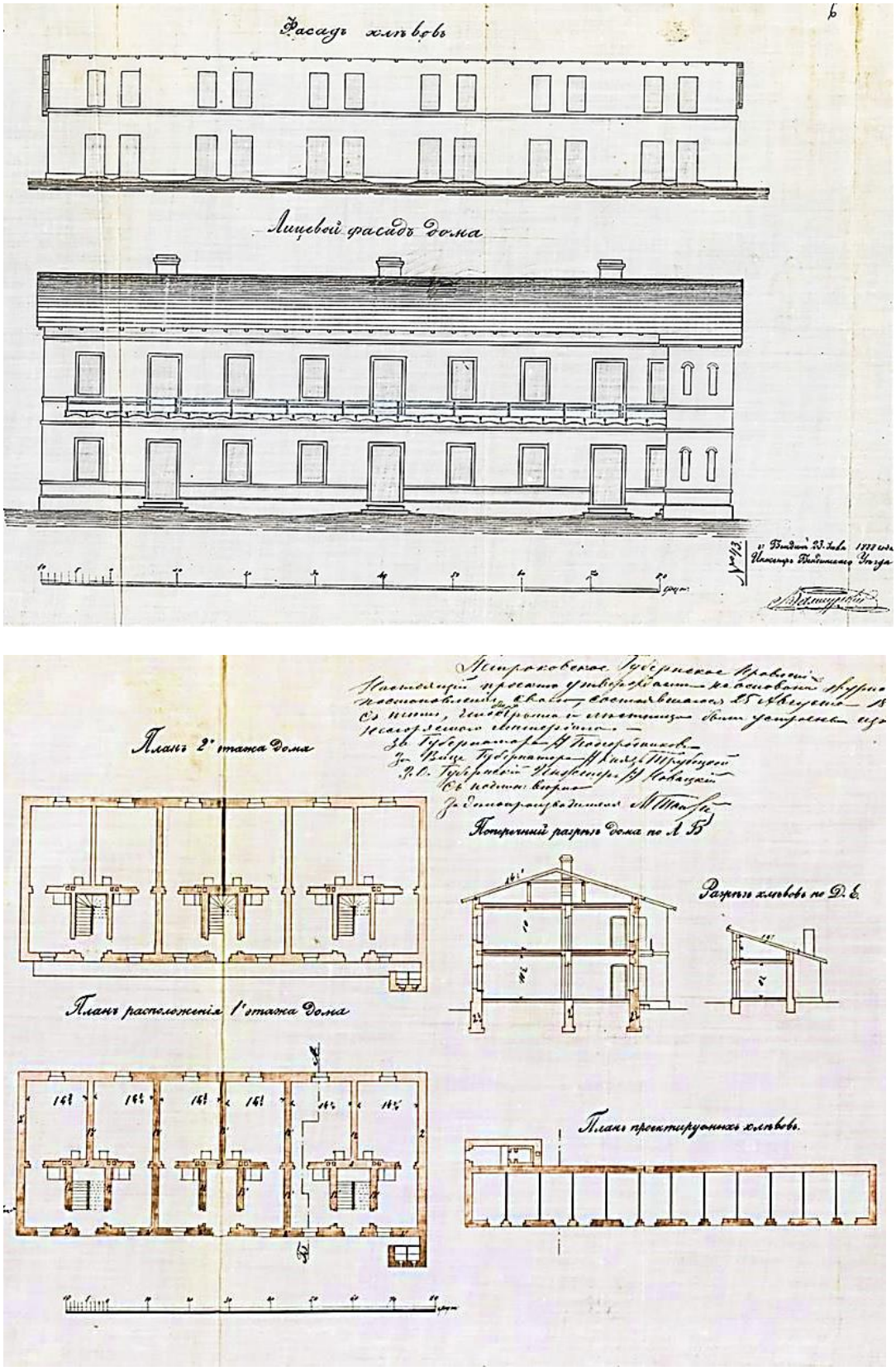
[305] „Gazeta Kielecka", nr 86, Kielce, 18 (30).10.1897, str. 1.
[306] „Kurier Codzienny", nr 282, Warszawa, 30.09 (12.10).1887, str. 3.
[307] „Głos. Tyg. Literacko-Społeczno-Polityczny", nr 5, Warszawa, 23.01 (04.02). 1888, str. 59.
[308] „Tydzień. Czasopismo Guberni Piotrkowskiej", nr 50, Piotrków, 29.11 (11.12). 1892.str. 25.
[309] „Tydzień. Czasopismo Guberni Piotrkowskiej", nr 50, Piotrków, 03 (15).12. 1895, str. 4.
[310] „Gazeta Kielecka", nr 86, Kielce, 18 (30).10.1897, str. 1.
[311] „Przegląd Poranny", nr 15, Warszawa, 15.01.1907, str. 4.
[312] Według M. Marca zbudowano łącznie 15 budynków mieszkalnych, w tym 3 dla urzędników.



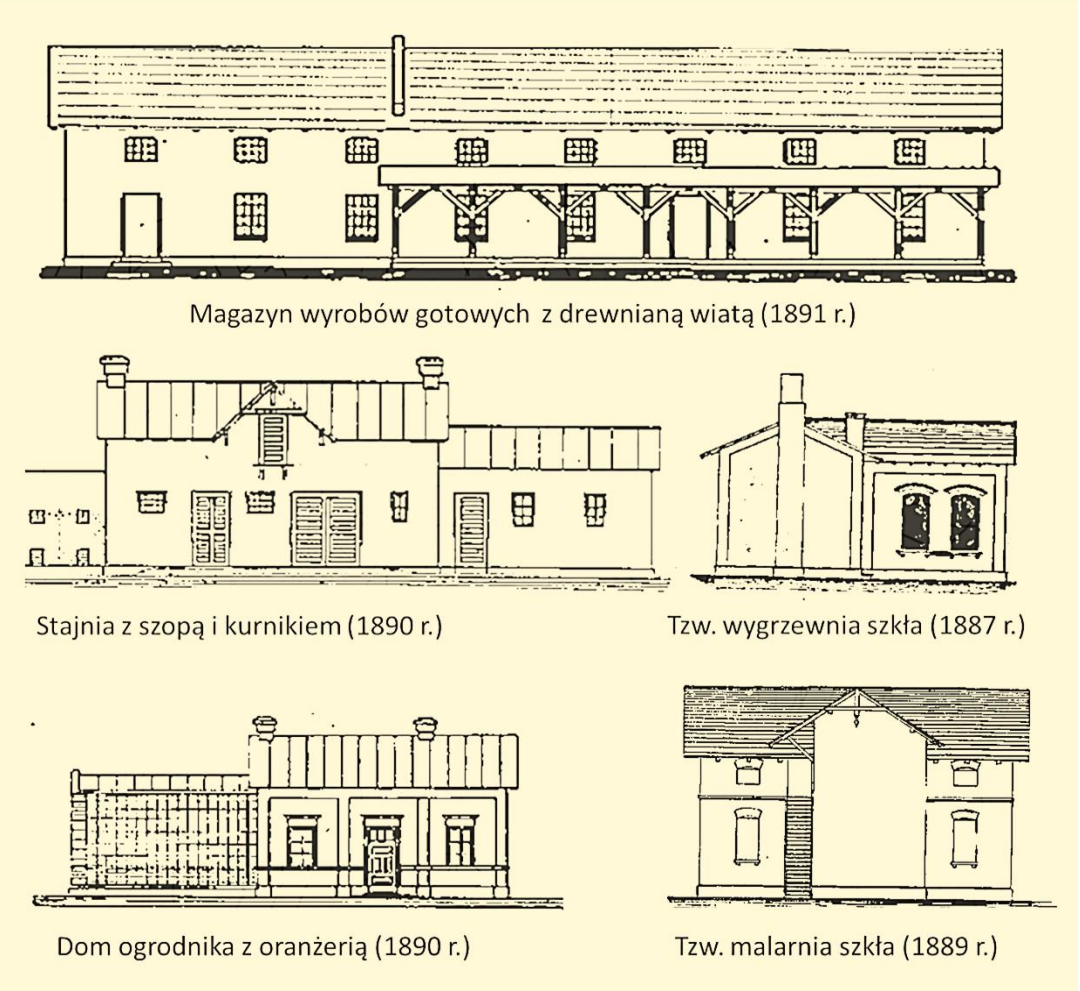
„Plan sytuacyjny fabryki szkła J. Schreibera i synowców w Ząbkowicach" – fragment dokumentacji budowlanej z lat 1886–1887 z moimi opisami. Obiekty istniejące w 1886 r. (kol. fioletowy): 1 – budynek fabryczny, 2 – komin główny, 3 – szlifiernia z maszyną parową i malarnią szkła, 4 – kantor i magazyn. Obiekty planowane (kolor czerwony): 5 – nowa malarnia i tzw. wygrzewnia szkła, 6 – trzy familijne domy oraz dwa budynki gospodarcze dla robotników, 7 – willa dyrektora i budynek gospodarczy (dok. z Archiwum Państwowego w Łodzi)



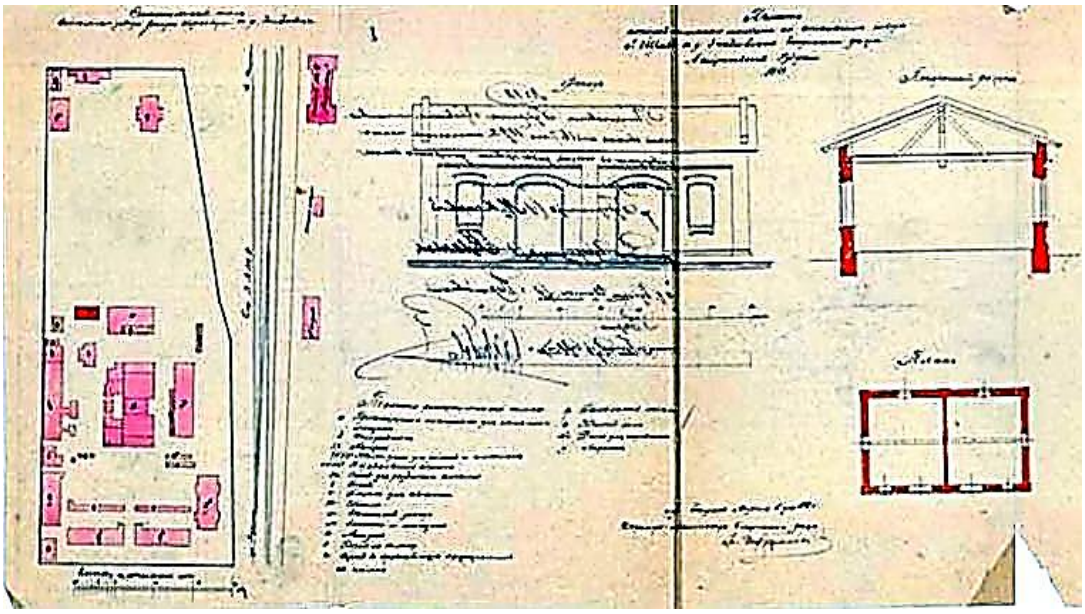
Fragment dokumentacji budowlanej. Projekt domu dyrektora „szklarni", zbudowanego ok. roku 1888. Obecnie budynek nie istnieje (dok. z Archiwum Państwowego w Łodzi)



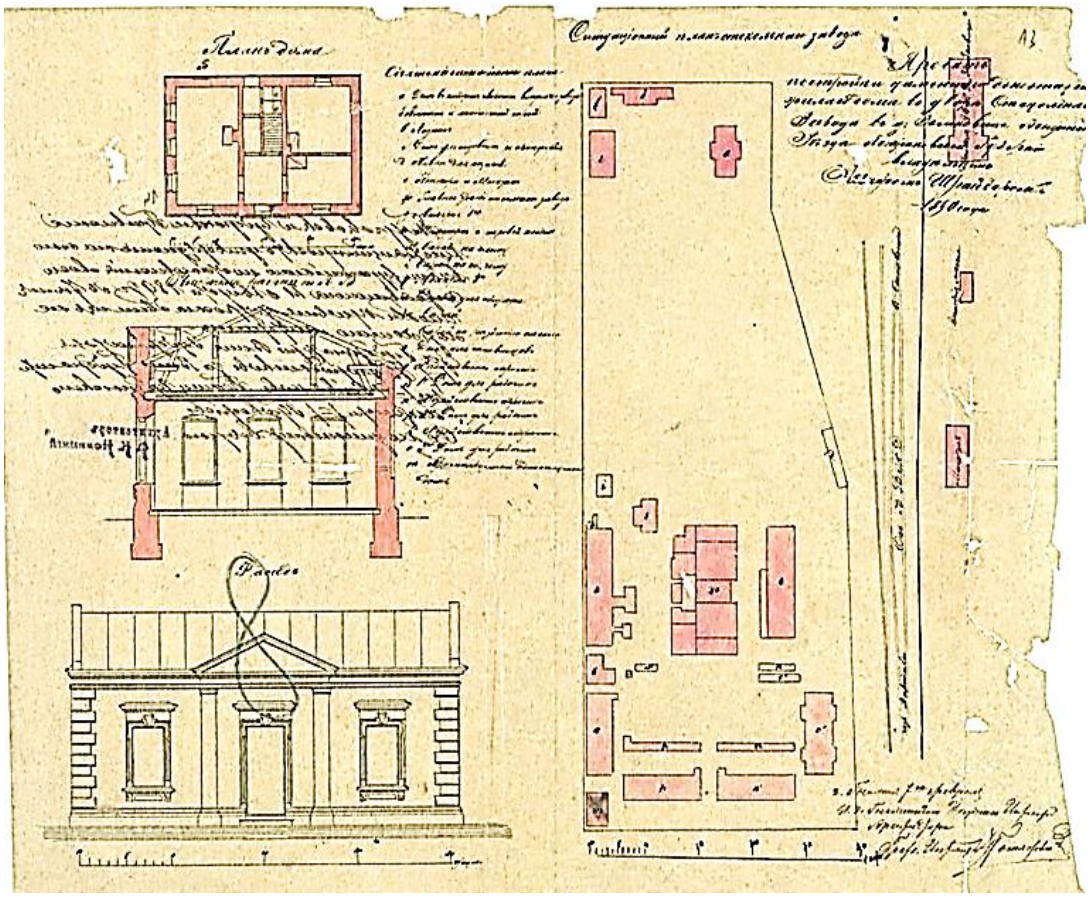
Projekt budynku gospodarczego (tzw. chlewów, komórek) oraz piętrowego domu familijnego z dwunastoma dwuizbowymi mieszkaniami dla robotników „szklarni", zbudowanych ok. 1888 r. Mieszkania nie były komfortowe, ale zgodne z ówczesnymi standardami; w 1914 r. w Dąbrowie Górniczej – w jednej izbie robotniczej egzystowało średnio pięć osób (dok. z Archiwum Państwowego w Łodzi)



Wybrane obiekty „czeskiej huty" – współczesna kompilacja fragmentów oryginalnej dokumentacji budowlanej



Projekt drugiego magazynu wyrobów gotowych oraz plan sytuacyjny zakładu z 1892 r. (dok. z Archiwum Państwowego w Łodzi)



Projekt parterowego domu ogrodnika oraz plan sytuacyjny zakładu z 1892 r. (dok. z Archiwum Państwowego w Łodzi)

Początkowo tzw. dniówka trwała w „szklarni" 12 godzin, z uwzględnieniem jednogodzinnej przerwy na posiłek, podczas której robotnicy mogli opuszczać zakład. Często wymagano pracy na akord, a dniówkę wydłużano do 15 godzin. W 1897 r. czas trwania dziennej zmiany został ustawowo ograniczony do 11,5 godz., a nocnej do 10 godzin. Według Mariana Marca, którego ojciec był od 1895 r. pracownikiem „szklarni" i pierwszym Polakiem awansowanym na majstra, hale produkcyjne były niskie i ciasne, zaś okna małe, więc wewnątrz panował półmrok. Rozpalona masa szklana wytwarzała wysoką temperaturę, powodującą upał i zaduch trudny do zniesienia dla ludzi nieobytych z taką pracą. Sudeccy fachowcy cieszyli się specjalnymi względami dyrektora; zajmowali najlepsze mieszkania w domach fabrycznych i otrzymywali wynagrodzenia sięgające 150 rubli miesięcznie, podczas gdy Polacy zarabiali 70–90 rubli [313]. Miejscowi rozpoczynali karierę w fabryce od noszenia szkła do pieca wypalającego, a tego typu robotników nazywano *odnośnikami* i wynagradzano 35 kopiejkami za dniówkę. Dalsze stanowiska fachowe przy produkcji szkła prasowanego, to: *zapalacz* (50 kop. za dniówkę), *nabieracz* roztopionego szkła (65 kop.), *prasiarz* wytaczający kształt wyrobu (1,5 rubla), majster kierujący zespołem i nadający ostateczny kształt produktom (do 3 rubli). Przy

[313] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 114.

produkcji szkła dmuchanego obowiązywała inna organizacja pracy. Cytując Mariana Marca [314]: *Była tam kobieta wkładająca słomkę do drewnianej formy, podczas wkładania do niej wstępnie podformowanego szkła i bańkarz dmuchający małe bańki szklane, na które następnie nabierano szkło z donicy w ilości potrzebnej do zrobienia wyrobu.*

Inwestycje Schreiberów – nie tylko w Ząbkowicach – wymagały wysokich nakładów finansowych. Ostatnim etapem rozwoju przedsiębiorstwa (lata 1890–1892) była budowa huty szkła w Lednicke Rovne koło Trenčína na terenie obecnej Słowacji, gdzie Josef nabył również arystokratyczną posiadłość. W połowie lat dziewięćdziesiątych finansowe możliwości rodziny okazały się niewystarczające, więc poszczególne zakłady produkcyjne zaczęto sukcesywnie przekształcać w spółki akcyjne. Dotyczyło to również ząbkowickiej „szklarni". Jesienią 1896 r. powstało Akcyjne Towarzystwo Ząbkowickiej Huty Szklanej (kapitał 500 000 rb.), którego głównymi udziałowcami i członkami zarządu zostali [315]: Josef Schreiber młodszy (ojciec), Josef Leo Schreiber (syn Josefa młodszego), Paweł Starr – dyrektor banku kredytowego w Rydze, Arnold Feigel – główny administrator zakładów naftowych Rothschilda w Baku, a także Max Gurewicz – warszawski kupiec zajmujący się sprzedażą ząbkowickich wyrobów. Na dyrektora zarządzającego wybrano Josefa Leo Schreibera – syna Josefa młodszego.

W wyniku utworzenia spółki ząbkowicka „szklarnia" zmieniła właściciela, lecz nie do końca, ponieważ większość udziałów nadal należała do rodziny założyciela. Josef Schreiber młodszy (ojciec) zmarł w roku 1902. Kilka lat później jego spadkobiercy sprzedali hutę w Lednicke Rovne, będącą ostatnim zakładem pozostającym w całości w rękach Schreiberów i Göpfertów. W ten sposób zakończył się pewien etap historii wielkiego rodzinnego przedsięwzięcia, lecz nie oznaczało to zerwania związków rodu z Ząbkowicami i ząbkowickim zakładem.

Zmiany własnościowe w firmie nie miały dla ząbkowiczan większego znaczenia, ponieważ huta pod nowym zarządem nadal prężnie się rozwijała, zapewniając robotnikom stałe dochody i służbowe mieszkania. Doceniano to; wprawdzie kobiety narzekały na osobiste rewizje, dokonywane przez nadgorliwego portiera, lecz po interwencji warszawskiej prasy zapewne rozwiązano ten problem. Mężczyźni sarkali na majstrów i przywileje Czechów, niemniej jednak rzadko odchodzili z huty na własne żądanie, choć miejsc pracy w Zagłębiu nie brakowało. Akcjonariusze spółki nie mieli powodów do narzekań, bowiem interes był dochodowy. Przykładowo, w 1899 r. wypracowano 73 145 rubli czystego zysku, z czego 55 tysięcy (11% kapitału zakładowego) wypłacono jako dywidendy [316].

[314] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 114.
[315] „Kurier Codzienny", nr 287, Warszawa, 04 (16).10. 1896, str. 2., a także: „Kurier Warszawski", nr 29, Warszawa, 17 (29).01.1897, str. 4.
[316] „Kurier Warszawski", nr 177, Warszawa, 17 (29).06.1899, str. 9.











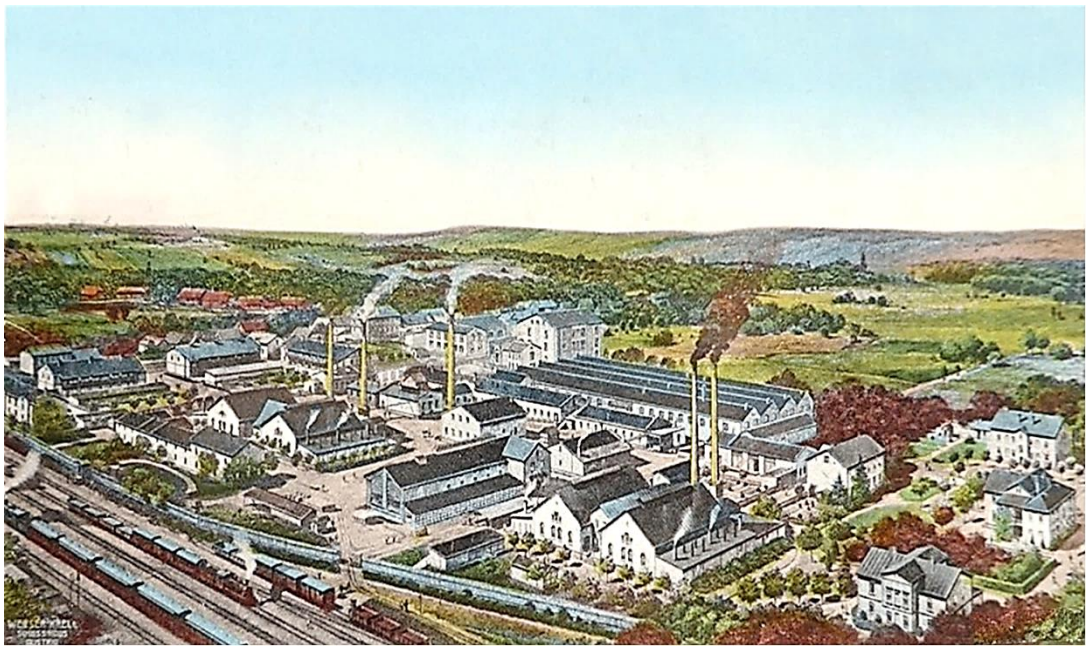
ZARZĄD
Najwyżej zatwierdzonego Akcyjnego Towarzystwa Ząbkowickiej Huty Szklanej

na zasadzie § 12 Ustawy swej komunikuje do ogólnej wiadomości, iż uchwałą pierwszego Ogólnego Zebrania w dniu 16 (28) Grudnia 1896 r. zaproszeni zostali do Zarządu jako Dyrektorowie pp.: Józef Schreiber ojciec, Józef Schreiber syn, Paweł Starr, Arnold Feigl i Max Gurewicz, na zastępców zaś pp.: Paweł Starr syn i Adolf Gurewicz. Na Dyrektora Zarządzającego wybrany został pan Józef Schreiber syn.

Czynności Towarzystwa rozpoczęte. 512

Fragment jednej z 1000 akcji „szklarni" (500 rubli) z 1897 r., nagłówek papieru firmowego, autograf (cyrylicą) i fotografia Josefa Schreibera ojca z roku 1888, wyrób huty z początku XX stulecia oraz ogłoszenie w „Kurierze Warszawskim" nr 29 z 17 (29) stycznia 1897 roku







Fabryka Szkła w Ząbkowicach (zakład nazywano zamiennie hutą lub fabryką). Od góry: ozdobny nagłówek katalogu firmowego z 1910 r., kolorowana widokówka z 1908 r., fragment czarno-białej strony katalogu firmowego z 1920 roku

Obcokrajowcy i Żydzi

Nie wiadomo, ilu Czechów sprowadził Josef Schreiber do pracy w ząbkowickiej „szklarni". Przybysze nosili takie nazwiska, jak: Hajek, Gerhardt, Szrenk, Stulier, Bartel, Kysela, Szwartz, Proks, Strabel, Ilke, Miso, Panek, a być może również: Cencko, Knoll, Filinger, Hamerling, Toubler, Wolff, Knop, Keller, Stehnal, Tiszler, Ferenc, Lauren. To oczywiście tylko znane mi przykłady.

Obcokrajowców przyjęto w Ząbkowicach raczej życzliwie; zapewne zazdroszczono im uprzywilejowanej pozycji w zakładzie pracy, ale nie traktowano wrogo. Zanim zbudowano fabryczne bloki Czesi wynajmowali mieszkania w domach ząbkowiczan, a to zapewne sprzyjało integracji. Dzieci czeskich rodzin dorastały wspólnie z miejscowymi rówieśnikami, więc w późniejszych latach mieszane małżeństwa nie były niczym wyjątkowym. Przykładowo, wiosną 1895 r. robotnik „szklarni" Josef Stulier (lat 23) poślubił Anastazję Lorens (lat 19). Pan młody urodził się w Austrii, lecz wychował w Ząbkowicach, bowiem jego ojciec przybył tam do pracy wraz z rodziną. Ojciec panny młodej – Walenty (rocznik 1827) pochodził z Gołonoga [317], niemniej jednak 19 lat życia spędził w Rosji, jako żołnierz. Powinien służyć 20 lat, ale zwolniono go wcześniej, być może za udział w wojnie krymskiej. W wieku 39 lat wrócił do rodzinnej wsi, poślubił pannę lat 26 i został rzeźnikiem. Około 1875 r. przeniósł się z żoną do Ząbkowic, zaś rok później przyszła na świat wspomniana Anastazja – o ile się nie mylę jedyne dziecko pary. Nawiasem mówiąc w dniu jej narodzin Walenty miał 49 lat, lecz szczęśliwie doczekał zamążpójścia córki, co świadczy o tym, że długotrwała służba w carskiej armii nie zrujnowała mu doszczętnie zdrowia i nie odebrało zbyt wielu lat życia.

Czesi nie byli jedynymi „obcymi" w Ząbkowicach. Wspominałem, że gdy wieś należała do biskupów krakowskich nie mogli w niej mieszkać Żydzi. Zakaz przestał obowiązywać w 1789 r., ale pierwsi osadnicy wyznania mojżeszowego pojawili się mniej więcej 100 lat później. W Internecie, na portalu Muzeum Żydów Polskich „Wirtualny Sztetl" można przeczytać, że początek żydowskiemu osadnictwu w Ząbkowicach dało: *(…) 12 rodzin z Będzina, osiedlonych w 1894 r. w celu stworzenia lokalnego przemysłu szklarskiego i elektrochemicznego.* Mocno przesadzono, bo Żydzi nie tworzyli przemysłu w Ząbkowicach, a co najwyżej współuczestniczyli w jego rozwoju, jako pracownicy miejscowych fabryk. Poza tym osoby narodowości żydowskiej prowadziły w Ząbkowicach działalność przed 1894 r., więc można domniemywać, że tamże mieszkały.

Na pierwszą wzmiankę dotyczącą ząbkowickich Żydów natrafiłem w „Gazecie Świątecznej" z listopada 1887 r., w rubryce z odpowiedziami na pytania czytelników. Można się domyślić, o co pytał redaktorów ząbkowiczanin August Czyż, albowiem odpowiedziano mu następująco[318]: *Jeżeli żydzi w waszej wsi wódkę szynkują, czy to jako właściciele lub dzierżawcy, czy jako*

[317] Walenty Lorens był stryjecznym bratem mego prapradziada Grzegorza (1830–1890).
[318] „Gazeta Świąteczna", nr 357, Warszawa, 25.10 (06.11). 1887, str. 7.

tylko niby subiekci, to zawsze dzieje się wielkie bezprawie. Ani wójt, ani sołtys, ani gromada Wasza pozwalać na to niepowinna. W ustawie o akcyzie pod liczbą 252 i 263 stanowczo i wyraźnie powiedziano, że żydzi po wsiach ani karczem, lub szynków utrzymywać, ani zajmować się sprzedażą trunków nie mają prawa.

Kolejne informacje na powyższy temat pochodzą z czasopisma guberni piotrkowskiej „Tydzień", z roku 1892. W numerze zamieszczono spis zagłębiowskich firm, z którego wynika, że Konrad Gamper prowadził w Ząbkowicach sklep z piwem, Frajdla Sercarz skład piwa, a Berek Herziger dwa składy piwa (z pozostałych przedsiębiorstw wymieniono tylko „szklarnię") [319]. Można dojść do wniosku, że Ząbkowice stanowiły centrum handlu piwem, lecz w okolicznych miejscowościach istniało znacznie więcej podobnych składów i hurtowni. Propinacja (zniesiona w 1898 r.) nie obejmowała handlu hurtowego, podobnie jak przepisy zabraniające Żydom sprzedaży alkoholu. Niezależnie od przytoczonej opinii redaktorów „Gazety Świątecznej" wszystko odbywało się zgodne z prawem, gdyż w ustawie o opłatach akcyzowych napisano [320]: *(…) w guberniach Królestwa Polskiego dozwala się żydom prowadzić hurtowy handel piwem, miodem i winem wszędzie, a detaliczny handel trunkami w miastach i miasteczkach, i w tych tylko wsiach, w których wyłącznie żydzi mieszkają; co się tycze detalicznej sprzedaży trunków w innych wsiach, pozostają w sile przepisy, zabraniające żydom tego handlu (…).* Innymi słowy: Żyd nie mógł prowadzić w Ząbkowicach sklepu z piwem, natomiast hurtownię jak najbardziej. Tak więc wzmiankowany Konrad Gamper nie był raczej osobą narodowości żydowskiej, natomiast Frajdla Sercarz i Berek Herzig owszem, a nawet na pewno, zważywszy na ich imiona.

Żydów w Rosji, a tym samym w Królestwie Polskim, obowiązywały liczne ograniczenia, niekiedy bardzo uciążliwe i sprzeczne z deklarowanym przez władze równouprawnieniem. Przykładowo, osoby wyznania mojżeszowego bez stałych i udokumentowanych źródeł zarobkowania nie mogły zamieszkiwać w obrębie 21 wiorst (20,4 km) od granic z Austrią i Niemcami, czyli m.in. w Ząbkowicach, gdyż z góry zakładano, iż będą trudnić się kontrabandą [321].

W czerwcu 1891 r. wprowadzono przepis następującej treści [322]: *Osobom wyznania mojżeszowego zabrania się nabywać na własność osady i grunta włościańskie, dzierżawić je lub posiadać tytułem zastawu; zabrania się również tym osobom wszelkie inne oddzielne od prawa własności posiadanie rzeczonych majątków i użytkowanie z nich, w jakiejkolwiek bądź formie, i na jakichkolwiek bądź zasadach (…).* Warto dodać, że [323]: *(…) prawodawcy szło o utrudnienie żydom eksploatowania i demoralizowania włościan, do czego szerokie pole otwierał żydom handel przez nich uprawiany (…).*

[319] „Tydzień. Czasopismo Gub. Piotrkowskiej", nr 50, Piotrków, 29.11 (11.12). 1892. str. 27 i 28.
[320] J. Kirszrot, „Prawa Żydów w Królestwie Polskim", Warszawa, 1917, str. 111.
[321] Tamże, str. 106.
[322] Tamże, str. 113.
[323] Tamże, str. 114.

Nowe prawo oznaczało, że Żydzi nie mogli nabywać ani nawet dzierżawić w Ząbkowicach gruntów włościańskich, a co za tym idzie nie mogli na nich budować domów. Mogli jedynie wynajmować pomieszczenia w chłopskich chałupach, chociaż i w tym zakresie pojawiły się istotne ograniczenia prawne [324]. Z drugiej strony, nie cała ząbkowicka ziemia należała do chłopów. Na terenie stanowiącym własność kolei – prywatnego przedsiębiorstwa – zapewne można było wydzierżawić długoterminowo działkę i postawić na niej dom ze sklepem. Można też było wynająć jakiś lokal na terenie „czeskiej huty", a poza tym były jeszcze grunta pofolwarczne. Niewykluczone zresztą, że Żydzi nabyli kilku osad włościańskich przed wejściem w życie restrykcyjnego przepisu; a jeśli tak, to nikt nie mógł ich rugować z prawnie nabytej ziemi. Wyjątkowa okazja pojawiłaś się dosłownie w ostatniej chwili, tzn. w maju 1891 r., kiedy to gmina wystawiła na sprzedaż – za długi w gminnej kasie pożyczkowej – dwie części osady włościańskiej nr 10, położonej w centrum wsi. Każda z nieruchomości obejmowała połowę domu i 8 mórg pola, przy czym ceny wywoławcze były atrakcyjne (230 i 300 rubli srebrnych) [325].

Żydzi osiedlali się w Ząbkowicach po to, by zarabiać na życie handlem i rzemiosłem. Mam powody przypuszczać, że nie cieszyli się sympatią miejscowych, ponieważ unikali asymilacji, a różnice kulturowe, obyczajowe i mentalne były olbrzymie. Nie można przy tym mówić o wrogim nastawieniu czy antysemityzmie ząbkowiczan, lecz o lepiej lub gorzej skrywanej niechęci, nieufności, podejrzliwości, braku zrozumienia itd. Uprzedzenia występowały z obu stron, bo Żydzi nie szanowali gojów, darząc poważaniem jedynie współwyznawców. W interesach potrafili być nadskakująco uprzejmi, lecz nie wahali się oszukać lub choćby tylko nadmiernie wykorzystać naiwność prostodusznych i niewyedukowanych „chłopków". Zapewne bywały wyjątki, zarówno z jednej jak i z drugiej strony, aczkolwiek rzeka życzliwości raczej nie płynęła. To oczywiście uogólnienia i wyłącznie moja opinia, lecz chyba niebezpodstawna. Na jej poparcie przytaczam poniżej fragment wypowiedzi ząbkowickiego korespondenta „Kuriera Codziennego", cytowanego już wcześniej entuzjasty sklepu pani Wiśniewskiej [326]: *(…) Zaznaczywszy pomyślny rozwój sklepu pani W. w Ząbkowicach, dopełniamy notatkę uwagą, że handel chrześciański na prowincyi lepiejby prosperował, gdyby nie wielka trudność w otrzymywaniu dobrych towarów ze składów hurtowych, zmonopolizowanych przez żydów. W ogóle słyszeliśmy skargi kupców, że po większych miastach i w ważniejszych punktach handlowych Królestwa niema hurtowników chrześcijan*.

[324] 22 stycznia 1896 r. orzeczono, że Żydzi mogą wynajmować mieszkania na gruntach chrześcijan-włościan, o ile chodzi im tylko o pobyt w danej miejscowości. Później, 19 lutego 1912 r. sprecyzowano, że prawo zamieszkiwania Żydów na gruntach chrześcijan-włościan, należy rozumieć jako prawo krótkoterminowego pobytu, w znaczeniu „ogólno-życiowym", ale nie jako prawo zawierania umowy najmu stałego, gdyż taka umowa oznaczałaby poniekąd eksploatację gruntu włościańskiego.

[325] „Gazeta Świąteczna", nr 539, Warszawa, 21.04 (03.05).1891, str. 8.

[326] „Kurier Codzienny", nr 174, Warszawa, 14 (26).06.1898, str. 2.

Stacja meteorologiczna

01.07.1885 r. w Królestwie Polskim rozpoczęła działalność instytucja o nazwie Warszawska Sieć Meteorologiczna, zajmująca się organizacją systemu obserwacji zjawisk pogodowych. Biuro sieci i stacja centralna mieściły się w Warszawie przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie Przedmieście nr 66), natomiast posterunki obserwacyjne zakładano w całym kraju, przy cukrowniach, stacjach kolejowych i różnych instytucjach. Sieć sukcesywnie się rozrastała; w 1890 r. tworzyło ją 28 posterunków [327], a w roku 1912 – trzysta trzydzieści trzy [328].

Jedną z kilkunastu pierwszych stacji Warszawskiej Sieci Meteorologicznej urządzono w Ząbkowicach; prawdopodobnie w 1886 r., przy czym z całą pewnością funkcjonowała w lipcu następnego roku [329], jako jedyna w Zagłębiu Dąbrowskim (najbliższy jej posterunek meteorologiczny znajdował się w gubernialnym Piotrkowie). Założycielem stacji i pierwszym ząbkowickim meteorologiem był p. Nestorowicz [330], a jego następcą Franciszek Donajski [331] – obaj starsi telegrafiści kolejowi.

Zgodnie z ówczesnymi wymogami posterunek obserwacyjny mieścił w pomieszczeniu (izbie) jednego z budynków kolejowych, zapewne na piętrze, z oknem wychodzącym na północ, przy czym część urządzeń pomiarowych znajdowała się na zewnątrz. Ząbkowicka stacja zaliczała się do placówek pierwszego rzędu (pierwszej, najwyższej klasy), w związku z czym posiadała na wyposażeniu: barometr naczyńkowo-lewarowy, psychrometr, termometr maximum i minimum, deszczomierz (pluwiometr), wiatrowskaz (anemoskop), wiatromierz (anemometr) oraz termometr gruntowy. Meteorolog dokonywał obserwacji i pomiarów trzy razy dziennie (o 7.00, 13.00 i 21.00), w zakresie: ciśnienia atmosferycznego, temperatury i wilgotności powietrza, temperatury gruntu, kierunku i prędkości wiatru, stopnia zachmurzenia nieba oraz wielkości i jakości opadów. Okresowo obserwował również i opisywał zjawiska zoofenologiczne (przyloty i odloty ptaków), fitofenologiczne (kwitnienie drzew, dojrzewanie owoców itp.) oraz nadzwyczajne zmiany poziomu wód w najbliższych rzekach. Dane zapisywał w tzw. kwartalnym dzienniku, a stosowne zestawienia wysyłał w ustalonych terminach do centrali w Warszawie [332].

Z biegiem czasu zmieniały się zasady funkcjonowania stacji, jej wyposażenie, jak również umiejscowienie w terenie. Nie wiem, czy istniała nieprzerwanie, aczkolwiek w latach mojej młodości znajdowała się w tzw. ogródku

[327] „Wszechświat. Tygodnik Popularny Poświęcony Naukom Przyrodniczym", nr 24, Warszawa, 14.06.1896 r., str. 381 i 382.
[328] R. Kurowska-Łazarz, „Vademecum obserwacje i pomiary meteorologiczne" Warszawa, 2015, str. 6.
[329] „Wszechświat", nr 43 z 23.10.1887 r. str. 685.
[330] „Gazet Polska", nr 287, Warszawa, 12(24). 12. 1890, str. 2.
[331] „Gazeta Polska", nr 207, Warszawa, 07(19).09.1891, str. 2
[332] „Instrukcja dla stacyj meteorologicznych", Warszawa, 1885.

meteorologicznym przy obecnej ulicy Związku Orła Białego, obok charakterystycznego domu w góralskim stylu (obecnie nr 96) oraz zbiorowej kwatery grobowej żołnierzy radzieckich. Dziś nie ma już ani ogródka meteorologicznego, ani śladu po niegdysiejszej żołnierskiej mogile.

Można uznać, że dziewiętnastowieczna stacja meteorologiczna to w sumie nic nadzwyczajnego, zwłaszcza w porównaniu z węzłową stacją kolejową, stacją pocztową czy fabryką szkła. To prawda, jednakże dzięki posterunkowi obserwacji pogodowych Ząbkowice zyskały wszechświatową sławę. Przesada? Nie, raczej słowny żart. Inicjator Warszawskiej Sieci Meteorologicznej – Klemens Eugeniusz Dziewulski (1841–1889) był współzałożycielem popularnego tygodnika „Wszechświat", poświęconego naukom przyrodniczym. W czasopiśmie regularnie ukazywały się artykuły poświęcone zjawiskom meteorologicznym, przy czym bardzo często powoływano się na wyniki pomiarów dokonywanych w Ząbkowicach. Przykładowo, we wrześniu 1889 r. odnotowano tamże najniższą w Kongresówce średnią temperaturę miesiąca (9,9° C), jak również znacznie wyższe od średniej krajowej opady atmosferyczne (67 mm) [333]. Z kolei w czerwcu 1890 roku [334]: *(...) najwięcej wody spadło w Ząbkowicach 147 mm, najmniej w Płońsku 22 mm, najwięcej w ciągu jednej doby także w Ząbkowicach 64 mm, dnia 22.* Poza tym owego miesiąca odnotowano w Ząbkowicach sześć burz; powyżej średniej krajowej, ale bez rekordu, bo w Czechryniu naliczono ich dziewięć.

Aby sprawdzić gdzie leży Czechryń musiałem skorzystać z Internetu. Dziewiętnastowieczni czytelnicy gazet nie sięgali jednak po mapy, by dowiedzieć się gdzie leżą Ząbkowice, ponieważ nazwa miejscowości była znana ludziom oczytanym. Nie ma w tym cienia przesady, bowiem w 1890 r. ząbkowicką stację kolejową zaliczano do największych punktów wywozu towarów eksportowych w Królestwie Polskim [335]. Poza tym podróżujący koleją do Zagłębia Dąbrowskiego, Niemiec albo Austrii (choćby tylko do Krakowa) musieli zaliczyć w Ząbkowicach postój lub przesiadkę. W XIX w. węzłowe stacje kolejowe były niemalże tak popularne i rozpoznawalne jak współczesne lotniska, więc można pokusić się o stwierdzenie, że Ząbkowice cieszyły się sławą nie tylko „wszechświatową".

16.05.1889 r. około godziny 15.00 nad Ząbkowicami i okolicą przeszła potężna nawałnica. W ciągu dwuipółgodzinnej ulewy słupek poziomu opadów przekroczył 106 mm, co oznacza, że na każdy metr kwadratowy gruntu spadło ponad 106 litrów deszczu [336], a ponadto sypnęło obficie gradem wielkości orzecha włoskiego [337]. Nagłe pojawienie się olbrzymiej masy wód spowodowało straszne spustoszenia. Ucierpiały nie tylko pola uprawne, ale także kolej.

[333] „Wszechświat", nr 48, Warszawa, 01.12.1889, str. 48.
[334] „Wszechświat", nr 44, Warszawa, 02.11.1890, str. 39.
[335] „Kurier Warszawski", nr 109, Warszawa, 9(21).04.1890, str. 2.
[336] 1 mm słupa opadów = 1 litr/1 m^2
[337] „Wszechświat", nr 24, Warszawa, 16.06.1889, str. 386.

Woda rozmyła planty (torowiska) i nasypy, uszkodziła przepusty, natomiast wezbrana rzeka Mitręga zerwała żelazny most kolejowy między Ząbkowicami a Łazami. Ząbkowicka stacja kolejowa została odcięta ze wszystkich trzech kierunków, jednakże zniszczenia na odcinkach do Sosnowca i Granicy usunięto stosunkowo szybko. Zerwany most trzeba było jednak zbudować od nowa, więc na szlaku Ząbkowice – Łazy wstrzymano ruch pociągów, uruchamiając jednocześnie komunikację zastępczą konnymi powozami.

Cztery dni po wielkiej burzy na stacji w Granicy zjawił się władca Czarnogóry książę Mikołaj I Mirković Petrović-Niegosz, w drodze na spotkanie z carem Rosji, w ramach starań o koronę królewską. Przybysza powitał umyślny wysłannik imperatora – jenerał Aleksander Puszkin, syn i imiennik sławnego klasyka rosyjskiej literatury. Po ceremonii powitalnej panowie przybyli pociągiem do Ząbkowic, gdzie zmuszeni byli przesiąść się do konnych powozów, by przejechawszy nimi do Łaz móc kontynuować podróż koleją [338]. W sumie trudno uznać ich pobyt za wizytę dostojnych gości, niemniej jednak warto odnotować, że po ząbkowickiej ziemi stąpał przyszły król Czarnogóry; król wyjątkowy, albowiem pierwszy i jedyny w dziejach tego państwa.

Pewnie niewielu ząbkowiczan ujrzało oblicze czarnogórskiego księcia, podobnie jak niewielu dostrzegło cztery lata wcześniej ekskluzywny pociąg, który między godz. 5 a 6 rano 28.08.1885 r. zatrzymał się na stacji w Ząbkowicach tylko po to, by mógł z niego wysiąść ppłk Klepsch – wojskowy pełnomocnik austriacki w Petersburgu, towarzyszący carowi Aleksandrowi III i jego duńskiej małżonce Marii Romanownej w podróży powrotnej ze spotkania z cesarzem Austro-Węgier w Kromieryżu [339]. Pułkownik wysiadł i niebawem wrócił do Austrii, natomiast pociąg wiozący cesarską parę odjechał.
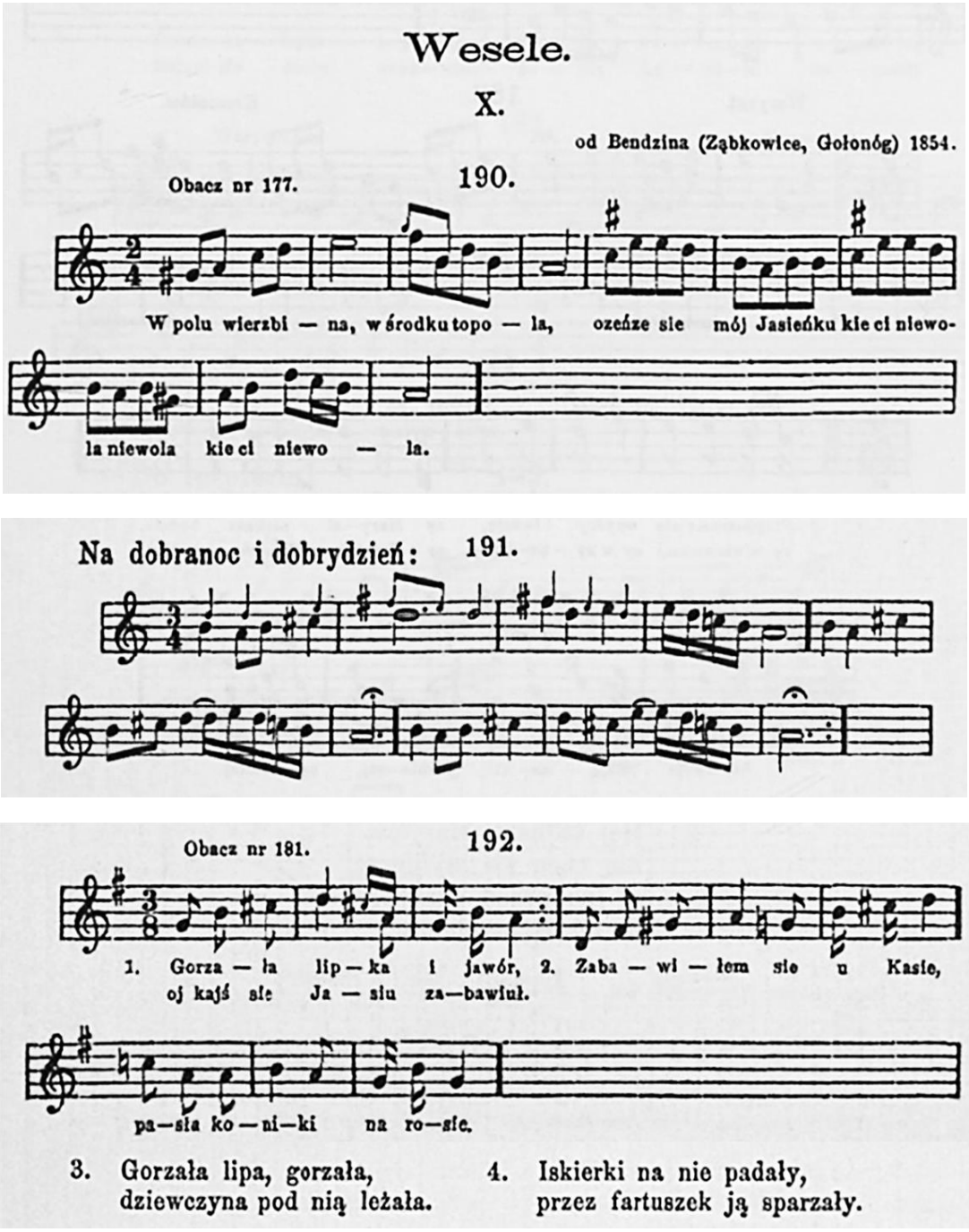
Niespełna 12 lat później, rankiem 01.05.1897 r. w Ząbkowicach zatrzymał się na krótki postój techniczny pociąg z austro-węgierskim cesarzem Franciszkiem Józefem I „na pokładzie", wracającym z Petersburga do Wiednia [340]. Monarcha nie po raz pierwszy przejeżdżał przez Ząbkowice, albowiem 15.09.1884 r. podążał tą samą trasą kolejową [341] – w przeciwnym kierunku i być może bez postoju, za to w asyście wspomnianego jenerała Puszkina – do Skierniewic, na spotkanie z cesarzem Rosji Aleksandrem III i jego małżonką tudzież cesarzem Niemiec Wilhelmem I (tzw. „Zjazd Trzech Czarnych Orłów").

Nie wiadomo, czy kiedykolwiek przejeżdżał przez Ząbkowice któryś z władców Cesarstwa Niemieckiego, ale jeśli nie, to i tak można nazwać ząbkowicką stację kolejową przystankiem dwóch cesarzy i cesarzowej. W sumie to też trójkąt, przy czym w tym prawdziwym Trójkącie Trzech Cesarzy żaden z wielkich dynastów nigdy się nie pojawił, nawet przejazdem.

[338] „Gazeta Narodowa", nr 119, Lwów, 23.05.1889, str. 2.
[339] „Czas", nr 195, Kraków, 28.08.1885, str. 2.
[340] „Kurier Warszawski", nr 119, Warszawa, 19.04 (01.05). 1897, str. 1.
[341] „Czas", nr 213, Kraków, 16.09.1884, str. 3.
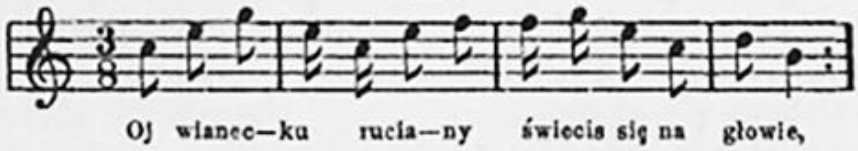
Pieśni ludowe

W latach 1885–1886 ukazały się drukiem dwa tomy (XVIII i XIX) dzieła Oskara Kolberga, pt.: „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”. W obu publikacjach znalazło się łącznie trzynaście ząbkowickich śpiewek i przyśpiewek oraz dwie melodie taneczne [342].



[342] J. Krzyżanowski (red.), „Oskar Kolberg dzieła wszystkie. Kieleckie. Tom 18”, Wrocław, Poznań, 1963, str. 120-122 i 166–167 oraz O. Kolberg. „Lud. Jego zwyczaje… Tom XIX, Kieleckie”, Kraków, 1886, str. 48; 112–116; 125.

193.



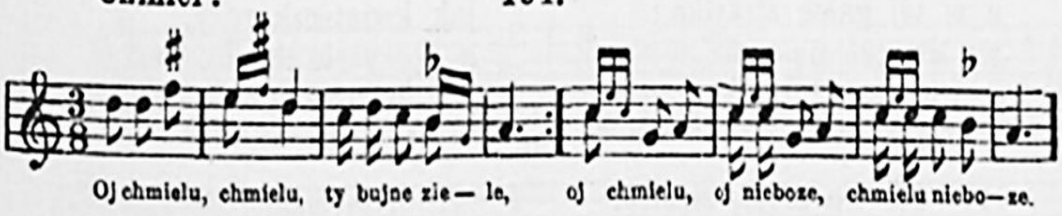
1. Oj wianecku ruciany
świecis się na głowie,
a ludzie powiadają
ze mi nic po tobie.

2. Oj zeby ja wiedziała
ze mi nic po tobie,
oj nie nosiłabych cię
wiánecku na głowie.

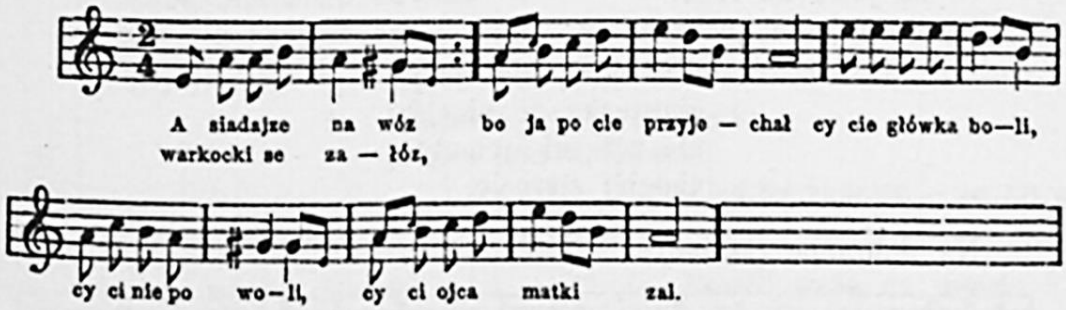
3. Oj ojce mój, ojce mój,
gołąbecku siwy,
oj tyla mi dobrze
powielaś mi zywy.

4. Oj matko moja, matko
gołąbecko siwa,
o tyla mi dobrze
powielaś mi zywa.

Chmiel: 194.

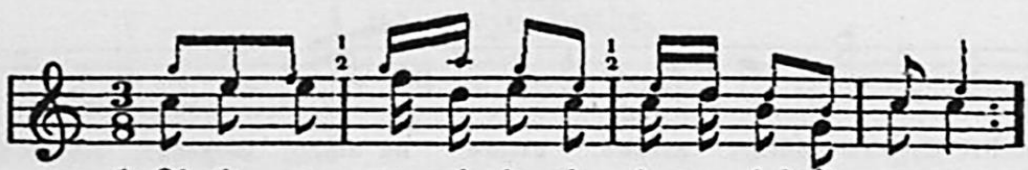


195.



2. Nie zal-ci mi ojca — nie zal-ci mi matki
ani zadnéj rodziny,
ino mi wianka zal, — ino mi wianka zal
bo był piękny zielony.
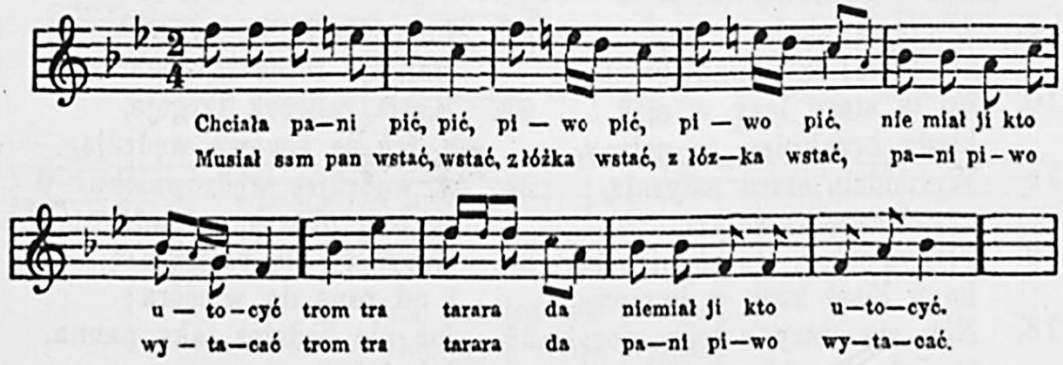
196.



1. Oj nicego mi nie zal
ino jednéj rzecy,
oj tego warkocyka
co mi okrył plecy.

2. Oj co mi okrył plecy,
co mi okrył szyje,
a teraz mi się, teraz,
pod chusteckę kryje.

294. od Czeladzi (Ząbkowice).
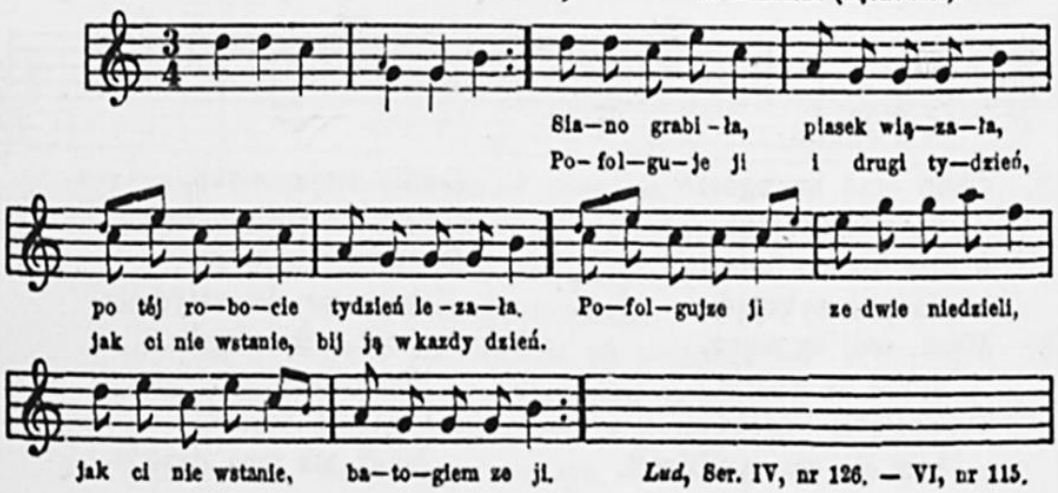


9. Kotka myskę łapała,
i łózecko zmierzchała.

17. Bez oborę kulając,
bez ulice skakając.

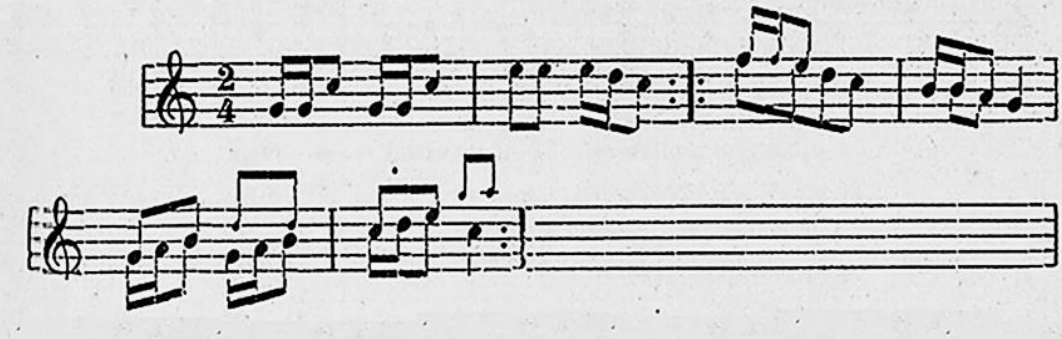
Lud, Ser. VI, nr 321. — Ser. XII, nr 458—460.

Przy weselu. 298. *a)* od Bendzina (Ząbkowice).

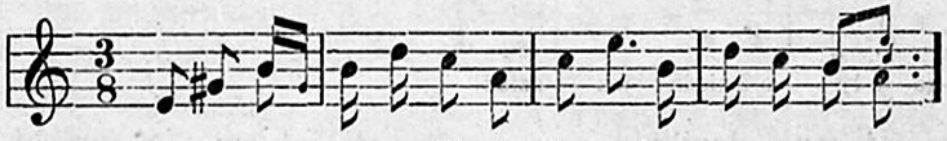


Lud, Ser. IV, nr 126. — VI, nr 115.

Jesiotr (taniec filsaków) 143. od Bendzina (Ząbkowice).
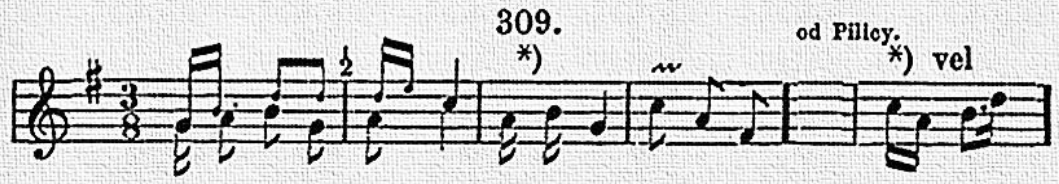


Nuta ob. nr 324. **277.** od Bendzina (Ząbkowice).



1. Oj Boże mi—ły Bo—że da stwórco nie—ba ziemie,
oj juz mie od sy—nacka da za—den nie od—że—nie.

2. Oj żnijcie dzie(w)uchy, żnijcie,
da macie Jasia w życie.
Da jak zytko zerzniecie,
da Jasia se weżniecie.

309. od Pilicy.
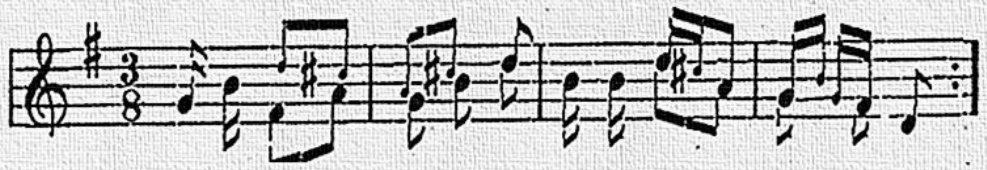


Nuta nr 309 **415.** od Bendzina (Ząbkowice).

1. Tatareckę zasiał
a kąkol powschodził,
juz ci ja nie będe
do Marysi chodził.
2. Niescęśliwe były
moje namowiny,
co ja se namawiał,
odmówił mi inny.
3. Wysoko'm zagrodził,
niemogę odgrodzić,
musę ja do ciebie
panienko nie chodzić.
4. Ty moja panienko,
nie pójdę do ciebie,
bo już mi zarosła
drózecka do ciebie.

Lud, Ser. I, nr 379.

368. od Bendzina (Ząbkowice).
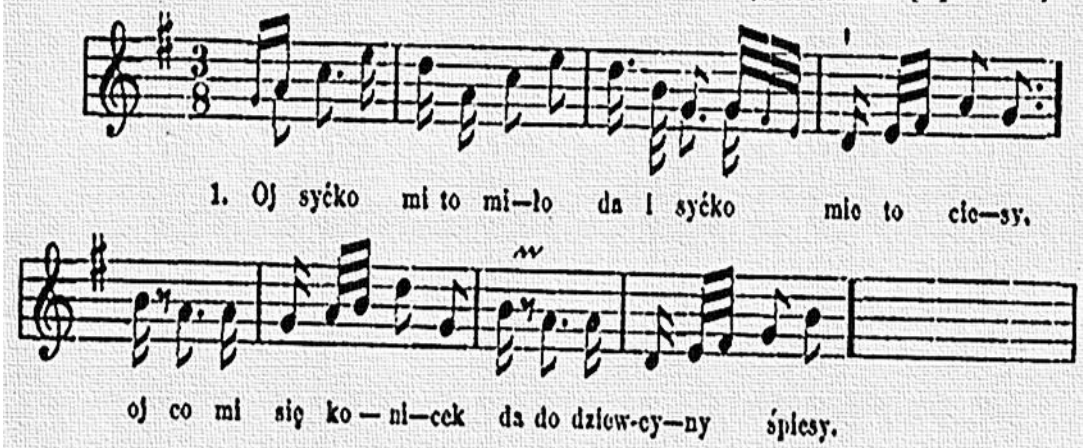


1, Mocny mi — ły Bo—że na te—go sy—ne—cka,
ce—go ón mnie sto—ji we—dle o — kie—ne—cka.

2. Cego ón mnie stoji,
cego ón mnie woła
kiedy mnie matusia
nie dla niego chowa.
3. Chowa mnie matusia
dla swoji wygody,
co-by'm jéj przyniesła
w konewecce wody.

Nuta *Lud*, Ser. VI, nr 752.

371. od Bendzina (Ząbkowice).
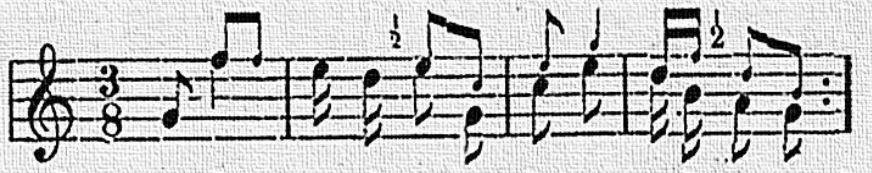


2. Oj zeby tak Pan Bog dał,
da i święty Jan zwiastował,
oj zeby ja kochankę
da na rąckach piastował.

3. Oj jak téj nie dostanę,
da i do której wzdycham,
Pana Boga przeprosę,
opiekunów pospycham.

Lud, Serya XIX. 15

374. Ząbkowice.



1. Oj niemas ci to niemas ja—ko dwora—kowi,
da wsiądzie na ko—ni—ka je—dzie ku dworowi.

2. Oj dobry nas pan, dobry
kieby małe dziécie;
oj ale jego słudzy
biją na zabicie.

3. Oj u nasego pana
zółciutka sukmana,
da kapelusik modry,
nas pán syciek dobry.

4. Oj dana, ino dana
służyłam u pana,
oj dobrze mi tam było,
choć sypiałam sama.

5. Oj jak'em się układła
na miętkiéj poduscе,
oj Jezus mój kochany!
Jasieńka mi włózcie.

6. Oj sama ja se sama
jak na łące potraw,
oj pójdź-ze mi, kochanie,
poduscecki popraw.

7. Oj sama ja se sama
ulubiła Jasia,
da jak mnie będzie bijał,
ucieknę do lasa.

8. Oj sama ja se sama
narobiła zalu,
da odesłam se wiánka
na ząbkowskiém polu.

Większość ząbkowickich utworów z dzieł Oskara Kolberga to przyśpiewki i pieśni weselne, ale nie tylko. Melodia ostatniej z powyżej zamieszczonych jest mi dobrze znana, gdyż na tę nutę nuciła moja babcia (ur. w roku 1895). Nie śpiewała jednak: *Oj niemas ci to niemas jako dworakowi (…)*, tylko:

Ni ma ci to ni ma jako górnikowi,
zapoli fajecke, pódzie ku sybowi.
A górnicka za nim z kwaterecką mlyka,
nie widzieli zeście młojego górnika?

Babcia posługiwała się wiejską gwarą i używała słów uważanych dziś za przestarzałe. Nie ubierała się i nie rozbierała, lecz *oblekała i seblekała*, nie zakładała i nie zdejmowała obuwia, ale *wzuwała* i *zzuwała,* nie rozmawiała tylko *gwarzyła*; na niedojrzałe owoce mówiła *guguły*, na słodycze – *pozołdy*, na komary i ćmy – *paparuchy*, na osoby niechlujne – *pyproki* lub *babroki,* a na niezaradne i nieśmiałe – *ćućmoki* albo *ćućwoki.*

Na temat elementów ząbkowickiego folkloru innych niż muzyka i gwara nie znalazłem informacji w opracowaniach Oskara Kolberga, więc zainteresowanych odsyłam do publikacji Stanisława Ciszewskiego z 1887 r., pt. „Lud rolniczo-górniczy z okolic Sławkowa w powiecie olkuskim” [343]. Autor skupił się wprawdzie na zwyczajach mieszkańców kilku wybranych podsławkowskich wsi (Bukowno, Starczynów, Krążek, Tłukienka i Wygiełza), niemniej jednak można domniemywać, że w Ząbkowicach kultywowano te same tradycje, a styl życia etnicznych mieszkańców różnił się niewiele. Nieco inaczej było natomiast we wsiach położonych na północ i północny zachód od Ząbkowic, gdzie silnie zaznaczały się wpływy górnośląskie.

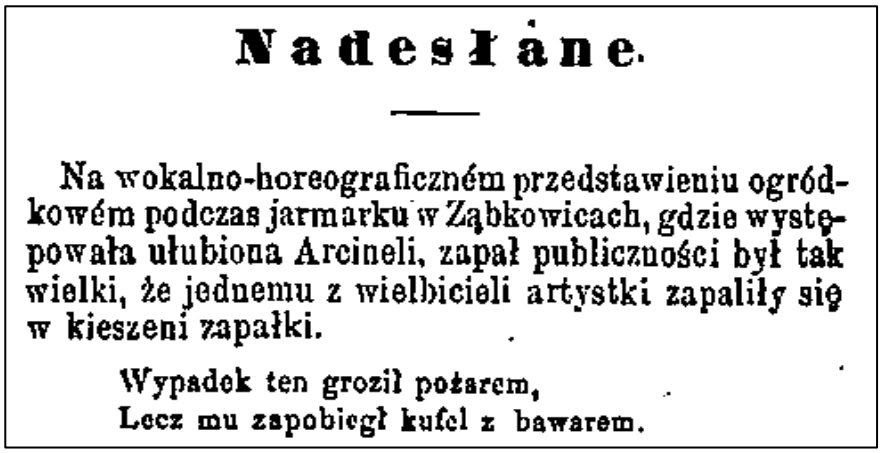
Czytelnictwo i szkolnictwo

Na początku ostatniej dekady stulecia analfabetyzm wśród ząbkowickich włościan i robotników był nadal powszechny, podobnie jak w całym Kraju Przywiślańskim, czyli w Królestwie Polskim (w 1900 r. 69% obywateli było niepiśmiennych). Rozwój cywilizacyjny tudzież ogólny postęp we wszystkich dziedzinach życia sprawiły jednak, że klasa robotniczo-chłopska powoli zmieniała podejście do edukacji. Umiejącym czytać i pisać (*gramotnym*) żyło się lżej; nie tylko otrzymywali lepsze posady, lecz nawet służbę wojskową pełnili krócej [344]. Poza tym rodowitych ząbkowiczan zapewne zawstydzał fakt,

[343] S. Ciszewski, „Lud rolniczo-górniczy…”, Kraków, 1887, (publikacja dostępna w Internecie).

[344] Od 1874 r. analfabetów (niegramotnych) powoływano do wojska na 6 lat, a mężczyzn, którzy ukończyli szkołę początkową lub kilka klas szkoły średniej – na 4 lata. Absolwenci gimnazjów i szkół realnych służyli 2 lata, a absolwenci wyższych uczelni – 1 rok. Do wojska powoływano w 20 roku życia, lecz tylko mężczyzn, którzy wyciągnęli odpowiedni los na poborowej loterii, przy czym małżeństwo przestało chronić przed służbą wojskową. Na początku XX w. czas służby został skrócony do 3 lat w piechocie, 4 lat w kawalerii i artylerii konnej, 5 lat

iż większość przybyłych Czechów opanowała sztukę czytania i pisania lub choćby kaligrafowania własnego autografu. Wprawdzie czescy przybysze początkowo czytali i pisali głównie po czesku i niemiecku, lecz ząbkowiczanie też nie zawsze mogli posługiwać się ojczystym językiem, ponieważ urzędowo obowiązywał rosyjski. Większość gazet i książek ukazywała się jednak po polsku, a to one były głównym źródłem wiedzy o świecie. W Ząbkowicach czytano prasę, a czasami nawet pisywano do gazet. Przykładowo, w lipcu 1867 r. „Kurier Świąteczny" opublikował zamieszczoną poniżej dykteryjkę, nadesłaną prze kogoś z Ząbkowic [345].



Nadesłane.

Na wokalno-horeograficznem przedstawieniu ogródkowém podczas jarmarku w Ząbkowicach, gdzie występowała ulubiona Arcineli, zapał publiczności był tak wielki, że jednemu z wielbicieli artystki zapaliły się w kieszeni zapałki.

Wypadek ten groził pożarem,
Lecz mu zapobiegł kufel z bawarem.

Żart żartem, ale daje do myślenia. Czy rzeczywiście organizowano już wówczas jarmarki w Ząbkowicach? Wiadomo, że od 1909 r. odbywały się w każdy poniedziałek, nad Trzebyczką, w miejscu gdzie obecnie znajduje się Park Tysiąclecia; lecz czy bywały wcześniej? Czy podczas jarmarków bawiono publiczność przedstawieniami i występami? W 1897 r. „Kurier Codzienny" informował o teatrzykach amatorskich w Ząbkowicach, wystawiających sztuki w celach charytatywnych [346], ale to było trzydzieści lat później. Nie wiadomo, kim była panna Arcineli ani kto napisał tekst, i czy zaliczał się do mieszkańców Ząbkowic. Autorem mógł być miejscowy urzędnik kolejowy lub pocztowy, lecz równie dobrze jakiś warszawiak bawiący w Ząbkowicach na letnisku. Być może anegdotkę zmyślono od początku do końca w redakcji, a nazwa wsi pojawiła się w niej zupełnie przypadkowo, niejako w zastępstwie Wąchocka lub innej chętnie obśmiewanej miejscowości.

Wątpliwości odnośnie autorstwa nie ma w przypadku informacji zamieszczonej 18 lat później w „Gazecie Świątecznej" z lipca 1885 r., ponieważ wymieniono imię i nazwisko czytelnika – Jana Franusiewicza. Ząbkowiczanin powiadomił redakcję listownie o wypadku zaistniałym w pierwszym dniu żniw

w marynarce wojennej. Po odbyciu służby żołnierz był przenoszony do rezerwy pospolitego ruszenia (*opołczenia*) i pozostawał w niej do 43 roku życia.

[345] „Kurier Świąteczny", nr 37, Warszawa, 02 (14). 07. 1867, str. 4.

[346] „Kurier Codzienny", nr 73, Warszawa, 02 (14).03. 1897, str. 4.

w jego wsi [347]. Rozpętała się wówczas burza, a piorun uderzył w grupę czterech kobiet, przy czym trzy zostały tylko ogłuszone i doszły do siebie, natomiast czwarta, młoda dziewczyna, nie ożyła, mimo nacierania octem i zakopania w ziemi.

W ówczesnej prasie pojawiały się także oferty matrymonialne z Ząbkowic, podobne w treści do zamieszczonej poniżej, opublikowanej w listopadzie 1889 r. w „Kurierze Warszawskim" [348].

Zapraszam na żonę pannę młodą, przystojną, katoliczkę, posiadającą kapitał 5—8 tysięcy rs., potrzebny dla rozszerzenia działalności własnego zakładu fabrycznego wartości 6—7 tysięcy rubli, przynoszącego dochodu 1,000 rs. rocznie. Mam lat 27, blondyn, przystojny, muzykalny, fachowo wykształcony. Dyskrecja honorowa. Łaskawe oferty wraz z fotografjami nadsyłać proszę: Ząbkowice, poste-restante, Zraldym". 27117

Finansowy wątek „zaproszenia na żonę" stanowił normę i pojawiał się w większości ówczesnych ogłoszeń matrymonialnych, natomiast przystojny muzykalny blondyn niekoniecznie musiał pochodzić z Ząbkowic, ponieważ z tamtejszej poczty korzystali również mieszkańcy okolicznych miejscowości. Tak czy inaczej ząbkowiczanie – nie tylko kolejarze – coraz chętniej i częściej czytywali gazety, a w połowie lat dziewięćdziesiątych warszawska prasa postarała się nawet o stałego korespondenta w Ząbkowicach. Naturalnie nie był to specjalny wysłannik, lecz ktoś z miejscowych – regularnie pisujący do redakcji krótkie doniesienia, cytowane już przeze mnie kilkakrotnie. Nie wiadomo, kim był ów pan, ponieważ podpisywał się skrótem „St". Zanim jednak jego relacje pojawiły się na łamach gazet, w Ząbkowicach otwarto szkołę.

Pierwsza ząbkowicka placówka oświaty powstała przy „czeskiej hucie", najprawdopodobniej w 1892 r. Szkoła była prywatna, a zarząd „szklarni" udostępniał lokal i opłacał edukatora – Stanisława Łaniewskiego. Według niektórych źródeł miała to być dwuklasowa szkoła z jednym nauczycielem [349], aczkolwiek odnoszę się do tej informacji sceptycznie.

W ówcześnie obowiązującym systemie edukacyjnym funkcjonowały dwa rodzaje szkół początkowych, jednoklasowe i dwuklasowe. W jednoklasowych nauka trwała 3 lata (III oddziały – 3 lata nauki), a w dwuklasowych 5 lat (V oddziałów – 5 lat nauki), przy czym program nauczania w oddziałach I–III

[347] „Gazeta Świąteczna", nr 238, Warszawa, 14 (26).07.1885, str. 2.
[348] „Kurier Warszawski", nr 339, Warszawa, 26.11 (08.12). 1889, str. 16.
[349] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 251.

(klasa pierwsza) obu rodzajów szkół był taki sam [350]. W pierwszej klasie uczono dzieci w wieku od 7 do 12 lat, natomiast do drugiej klasy szkół dwuklasowych (oddziały IV–V) przyjmowano chłopców do lat 15 i dziewczęta do lat 13. We wszystkich oddziałach szkoły jednoklasowej nauczał przeważnie jeden nauczyciel, zaś w szkołach dwuklasowych nauczających musiało być przynajmniej dwóch, jeden w klasie pierwszej, drugi w klasie drugiej. W roku 1990 w Kongresówce funkcjonowało ponad 3 000 szkół jednoklasowych i zaledwie 96 dwuklasowych [351].

W listopadzie 1893 r. w „Gazecie Polskiej" ukazał się artykuł na temat początkowych szkół przyzakładowych w guberni piotrkowskiej, finansowanych przez fabrykantów [352]. W publikacji wymieniono 13 tego typu placówek, przy czym część z nich nie do końca odpowiadała uprzednio przedstawionej klasyfikacji. W Łodzi była szkoła dwuklasowa z pięcioma oddziałami dla chłopców i trzema dla dziewcząt, istniały szkoły jednoklasowe z trzema oddziałami dla chłopców i dwoma dla dziewcząt, a także szkoły jednoklasowe z jednym lub dwoma oddziałami zamiast trzech. Krótko mówiąc pomieszanie z poplątaniem. Z treści artykułu wynika, że przy ząbkowickiej „szklarni" funkcjonowała szkoła jednoklasowa, w której w 1893 r. uczyło się 6 dziewcząt i 13 chłopców. O ilości oddziałów nie wspomniano, więc można domniemywać, że teoretycznie były trzy. Zastanawia jednak niewielka liczba uczniów. Gdyby szkoła Łaniewskiego była typową placówką jednoklasową otwartą w 1892 r., to w listopadzie 1893 r. musiałyby funkcjonować w niej dwa oddziały, a w każdym uczyłoby się 9–10 uczniów. Wyjątkowo mało, bowiem w innych szkołach przyzakładowych przypadało średnio 35 dzieci na oddział. Reasumując, albo szkołę Łaniewskiego otwarto nie w 1892 r., lecz rok później, albo – co bardziej prawdopodobne – była szkołą jednoklasową jednooddziałową.

Początkowo do szkoły przy „szklarni" uczęszczały wyłącznie dzieci pracowników zakładu, zaś potomstwo ząbkowickich włościan i robotników spoza „czeskiej huty" zmuszone było po dawnemu odbywać codzienne piesze wędrówki do Gołonoga, gdzie funkcjonowała jednoklasowa szkoła elementarna z trzema oddziałami (łącznie 125 uczniów w 1882 r.) [353]. Kolejarze nie posyłali własnych pociech do Gołonoga, lecz do prywatnej szkoły kolejowej w Granicy, prowadzonej od 1890 r. przez Marię Komorowską i jej męża. Była to szkoła dwuklasowa z czterema oddziałami, w której miesięczna opłata za naukę jednego dziecka wynosiła 3 ruble. Dzieci ząbkowickich kolejarzy dojeżdżały do szkoły pociągami, dokazując, psocąc i figlując, o czym informowały nawet warszawskie gazety [354]. Zarząd Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej refundował w całości koszty nauczania, a uczniowie korzystali z ulg przejazdowych

[350] S. Urbański, „Początkowe szkoły przyfolwarczne: studium z dziejów szkolnictw prywatnego w Królestwie Polskim u schyłku XIX i XX w.", Warszawa, 1976, str. 105.
[351] W. Jemielity, „Szkolnictwo w Królestwie Polskim 1866–1914", Warszawa, 1994, str. 127.
[352] „Gazeta Polska", nr 269, Warszawa, 12 (24).11.1893, str. 2.
[353] J. Malikowski, „Gołonóg", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", D G, 2016, str. 185.
[354] „Kurier Codzienny", nr 352, Warszawa, 09 (21).12.1897, str. 3.

w wagonach II klasy. Nawiasem mówiąc uczniom z nie kolejowych rodzin również przysługiwały ulgi przejazdowe, ale do września 1899 r. wyłącznie chłopcom [355].

Na przełomie wieków sytuacja nieco się zmieniła, ponieważ kolej wykupiła część miejsc w szkole Łaniewskiego (3 ruble miesięcznie za naukę jednego dziecka). Niewykluczone, że w związku z powyższym zwiększono w placówce ilość oddziałów albo nawet klas, zatrudniając w 1904 r. drugiego nauczyciela – Czesława Rychtera. Warto wspomnieć, że począwszy od 1885 r. obowiązkowym językiem nauczania we wszystkich szkołach elementarnych (początkowych) był urzędowy język rosyjski. Po rosyjsku (cyrylicą) drukowano elementarze oraz podręczniki do nauki religii i rachunków, a każdy dzień lekcyjny rozpoczynano śpiewem rosyjskiego hymnu i recytacją – po rosyjsku – modlitwy za cara i jego rodzinę.

Sąd gminny

W styczniu 1895 r. przeniesiono z Siewierza do Ząbkowic kancelarię Sądu Gminnego III Okręgu powiatu będzińskiego [356]. Tym samym wieś stała się siedzibą sądu, co niewątpliwie dodawało jej prestiżu i splendoru, aczkolwiek tylko przez cztery lata.

W ówczesnym systemie jurysdykcyjnym sądy dzieliły się na ogólne – orzekające w sprawach większej wagi, i sądy pokoju orzekające w sprawach pospolitych, w których postępowanie miało charakter uproszczony, szybki i pozbawiony formalizmu procesowego. Pion jurysdykcji pokojowej obejmował sądy pokoju w miastach i sądy gminne na wsi [357]. Kilka gmin (do czterech) tworzyło okręg sądowy, zwany rewirem, z jednym sądem gminnym. Gmina olkusko-siewierska należała do III Okręgu w powiecie będzińskim, wspólnie z gminami Siewierz, Sulików i Wojkowice Kościelne [358]. Sąd Gminny III Okręgu utworzono w 1878 r., a jego siedziba mieściła się w Siewierzu, który osiem lat wcześniej utracił prawa miejskie.

W sądzie gminnym orzekał jeden sędzia, wybierany na trzyletnią kadencję w wyborach zgromadzeń gminnych. Jeśli w poszczególnych gminach okręgu wybrano różne osoby, to ostateczna decyzja o mianowaniu sędziego należała do ministra sprawiedliwości. Każde zgromadzenie gminne wybierało ponadto swego ławnika i zastępcę ławnika. Kandydaci na sędziego i ławników musieli spełniać kryterium wiekowe (ukończone 25 lat), legitymować się umiejętnością czytania i pisania, posiadać co najmniej 6 mórg gruntu na terenie gminy oraz prawo uczestnictwa w zgromadzeniu gminnym. Istotnym wa-

[355] „Kurier Codzienny", nr 222, Warszawa, 01 (13).08.1899, str. 1.
[356] „Gazeta Polska", nr 6, Warszawa, 27.12 (08.01). 1894/1895, str. 2.
[357] A. Bereza, „Służba publiczna ziemiaństwa polskiego w sądach gminnych powiatu…", w: „Studia Iuridica Lublinensia", nr 19, Lublin, 2013, str. 50–52.
[358] „Gazeta Polska", nr 29, Warszawa, 23.07 (04.08). 1898, str. 2.

runkiem, ale tylko dla kandydatów na sędziego, było ukończenie szkoły (jakiejkolwiek, niekoniecznie prawniczej) lub posiadanie trzyletniej praktyki urzędniczej, związanej z prowadzeniem spraw sądowych [359].

Przenosząc siedzibę sądu do Ząbkowic prawdopodobnie kierowano się udogodnieniami komunikacyjnymi, ponieważ do Siewierza nie docierała kolej. Poza tym w tej części okręgu sąd był bardziej potrzebny ze względu na wzrost przestępczości. W skład gminy olkusko-siewierskiej wchodziły przemysłowe wsie: Gołonóg, Strzemieszyce Wielkie, Strzemieszyce Małe, Strzemieszyce Folwark, Niemce, Porąbka i Ząbkowice, gromadzące stale rosnącą liczbę ludności napływowej, wśród której nie brakowało osób o przestępczych skłonnościach. Kradzieże, napady, bójki itd. zdarzały się tam znacznie częściej niż w zaciszn ych wioskach gmin Siewierz, Wojkowice i Sulikowów. W 1897 r. liczbę ludności całego Zagłębia Dąbrowskiego szacowano na 252 000, a bezpieczeństwa obywateli regionu strzegło zaledwie 61 lokalnych policjantów (w tym 9 konnych), zwanych strażnikami ziemskimi [360]. Cześć z nich pracowała za biurkami, zaś wielu angażowało się codziennie w składanie zeznań przez sądami, doprowadzanie oskarżonych itd. Jeżeli strażnik ziemski ze Strzemieszyc miał złożyć zeznania przed sądem w Siewierzu, na załatwienie sprawy tracił cały dzień, natomiast do Ząbkowic mógł dojechać szybko i sprawnie pociągiem.

Kancelaria sądu gminnego w Ząbkowicach mieściła się najprawdopodobniej w wynajętym lokalu, w prywatnym bądź kolejowym budynku, natomiast personel instytucji składał się z jedenastu osób [361]: sędziego, czterech ławników, czterech zastępców ławników, pisarza sądowego oraz stróża. W 1896 r. sędzią gminnym został Józef Troć, lecz zmarł w tym samym roku, a stanowisko objął po nim Jan Ciepliński – dzierżawca majątku ziemskiego w Wojkowicach Kościelnych [362], który podjął starania o przeniesienie sądu z Ząbkowic bliżej swego miejsca zamieszkania, czyli do Wojkowic Kościelnych. Latem 1898 r. w okręgu odbyły się wybory, przy czym cztery gminy wybrały trzech różnych kandydatów na sędziego (gmina olkusko-siewierska Romana Moycho, gmina Siewierz Ludwika Bacia, gmina Wojkowice Kościelne Jana Cieplińskiego). W związku z powyższym o obsadzie stanowiska zadecydował minister sprawiedliwość [363], wyznaczając na nie dotychczasowego sędziego Cieplińskiego; ten zaś wkrótce potem dopiął swego, uzyskując w 1899 r. zgodę na przeniesienie siedziby sądu z Ząbkowic do Wojkowic Kościelnych [364]. Trudno ocenić, czy sędzia miał na względzie interes społeczny, czy przede wszystkim swój własny, ale tak czy inaczej doszło do relokacji instytucji.

[359] A. Bereza, „Służba publiczna ziemiaństwa …", str. 54–55.
[360] „Kurier Warszawski", nr 308, Warszawa, 26.10 (07.11).1897, str. 5.
[361] A. Bereza, „Finanse sądów gminnych w Królestwie Polskim…", w: „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Vol. L/LI sectio G", Lublin, 2004, str. 8–28.
[362] „Kurier Codzienny", nr 59, Warszawa, 16 (28).02.1897, str. 3.
[363] „Gazeta Polska", nr 29, Warszawa, 23.07 (04.08). 1898, str.2.
[364] „Gazeta Polska", nr 25, Warszawa, 18 (30).07.1898, str. 3.

U nas na wsi

08.12.1895 r. w warszawskiej „Gazecie Świątecznej" opublikowano list nadesłany z Ząbkowic [365], którego pełną treść – wraz z oryginalnym nagłówkiem prasowym – zamieściłem poniżej.



LISTY
do Gazety Świątecznéj.

Z Ząbkowic w powiecie będzińskim, guberńji piotrkowskiéj.

Wieś.—Sklepy i karczmy.—Zarobki i jak z nich ludzie korzystają. — Zabawy weselne i jak na nich do burd dochodzi. — Jak się stroją dziewczęta. Na czole grzywka, a w głowie pusto. — Kara za złe wychowanie dzieci. — Brak oświaty. — Kradzieże.

Wieś Ząbkowice, przy której jest stacja drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, składa się ze stu dymów, nie licząc w to fabryki szkła Szrajbra. Mamy tu siedem sklepów, ale zaledwie jeden z nich chrześcjański, cztery piekarnie utrzymywane przez chrześćjan i trzy jatki z mięsem, jedną chrześćjańską a dwie żydowskie. Jest też w naszej wiosce sąd gminny, przeniesiony tu z Siewierza. Karczem mamy aż trzy: dwie w samej wsi, a jedną poza granicą dziedziny naszej, ale tuż bliziutko. Utrzymuje się ona wyłącznie z Ząbkowic i karczmarz też tutejszy. Wielu ludzi u nas żyje w niedostatku, ale za to karczmarze zbierają wielkie korzyści. Gospodarze nasi nie maja ziemi ornej więcej jak po sześć morgów; ale roboty jest blizko podostatkiem, a zatem i zarobku niebrak. Ojciec jedzie końmi na zarobek, a syn i córka idą do roboty, albo mają stałe zajęcie na stacji kolejowej. O parę wiorst od wsi naszej leży Dąbrowa Górnicza, słynna z kopalń i fabryk, tuż znów Sosnowice i Sielce, gdzie każdy dostanie roboty ile zapragnie. Mogłoby się więc u nas ludziom dobrze powodzić, tylko to bieda, że przy łatwości zarobku nie umieją cenić grosza. Jest tu dużo takich panków, co to wziąwszy zapłatę za robotę muszą koniecznie wstąpić do karczmy „na jednego", to jest niby na jeden kieliszek gorzałki. Ale po pierwszym wypijają drugi, trzeci i dalsze, aż tak się uraczą, że na czworakach wychodzą, narobiwszy wpierw nieporządku. I nieraz cała wypłata idzie na marne, bo albo wszystko przepiją, albo im ukradną. Dzieje się tak nie tylko wśród naszej młodzieży, nietylko w naszej wiosce i parafji, ale w całej okolicy.

Po wypłatach też najczęściej bywają kłótnie i bójki, bo o to między pijanymi nietrudno, a już wesele albo jaka zabawa to się nigdy bez bitwy nie obejdzie. Przy tańcu muszą się pobić, taki już tu zwyczaj. Pan młody muzykę sobie

[365] „Gazeta Świąteczna", nr 779, Warszawa, 26.11 (08.12). 1895, str. 5 i 6.

sprowadzi i da dwa albo trzy ruble zadatku, ale muzykanci grają tylko temu, kto da dziesięć groszy. Nawet i pan młody musi płacić, kiedy chce tańczyć. Na wesele każdemu przyjść wolno, czy proszony, czy nie, a więc kto chce, przychodzi, płaci za dwa, trzy kawałki i wybiera sobie swoich znajomych do tańca. Tymczasem drugi też chce tańczyć, a ten mu zabrania, i z tego zaraz biorą się za czuby. Która strona liczniejsza, ta wygrywa. Zwykle tak bywa, że kto ma złość do drugiego, to idzie do grajków, zamówiwszy naprzód towarzyszy, płaci i zatrzymuje tamtemu muzykę, mówiąc: „później sobie odtańczysz, bo ja nie mam czasu". Tamten nie chce ustąpić, więc zaraz wojna i wychodzą z rozbitemi głowami i porozdzieranemi kapotami. A gdy się pan młody wtrąci, to dostanie najwięcej. Byłem sam świadkiem, jak młodemu głowę podziurawiono za takie wmieszanie się. Każdy taki zuch idzie na muzykę uzbrojony w nóż, gutyperę, albo kawał żelaza, a gdyby tego brakło, toć są kamienie.

Dziewczęta w Ząbkowicach i w okolicy stroją się w suknie z różnemi przyborami żydowskiemi, a grzywy noszą takie, że im mało czoła widać. Każda, co się tak wystroji, wygląda jak żydówka, choć jest córką gospodarską. Niejedna nie umie czytać, ale grzywę na czole w różne iksy wykręcać doskonale wyuczona. A rodzice patrzą na to wszystko obojętnie. Prawda, że niejedna matka z początku krzyczy, zabrania, mówi: „coś to sobie kupiła? ja w takiej sukni nie chodziłam, ani moja matka, a ty będziesz chodzić!" Ale córka na to odpowiada: „a cóż wam do tego, kiedyście mi na tę suknię nie dali, tylkom sobie sama zarobiła". I matka w końcu przyznaje: „a no prawda! dyć zarobi… I cóż jej mam wzbraniać?" Ubiera się więc córka, jak jej się podoba, a matka, przywyczajiwszy się, chlubi się nawet, że ma córkę taką panią. Ale z tego państwa nieraz brak pieniędzy na kawałek chleba. Syn zaś gdy przychodzi po wypłacie, to go nie pytaj o pieniądze. Jeśli ojciec powie: „daj pieniędzy! Za cóż cię będę żywił?" to syn klnie, wyzywa, gotów rzucić się na ojca. „Jakeście mnie wychowali – mówi – takiego macie". Ojciec sam widzi, że źle wychował, ale już późno na to radzić.

Oświaty zdrowej brak u nas. Ludzie żyją w ciemnocie, nie czytają gazet ani dobrych książek. Zaledwie kilku jest takich, co Gazetę sobie sprowadzają; szkoły niema, bo gospodarze nie chcą płacić. Wszystko to mnie boli, ale nie mogę żadnemu powiedzieć, że tak niedobrze, bo by mnie nazwali „świętym" albo „czytelnikiem", co w ich pojęciu nie chlubę, ale ujmę człowiekowi przynosi.

Kradzieże, to u nas rzecz zwykła. Ciągle słychać, że to temu krowę ukradli, to tamtemu pieniądze z kieszeni wyciągnęli.

Raz w sąsiedniej wsi Gołonogu aż cztery krowy jednego dnia skradziono. Jeszcze to nie wszystko, co jest do napisania, ale resztę na inny raz odkładam.

N.Cz.

Nie zdołałem ustalić, czy N.Cz. napisał i wysłał do redakcji drugą część listu, natomiast w ramach sprostowania muszę napomknąć, że szkoła jednak była, chociaż tylko dla „szklarnianych" dzieci, natomiast niektórzy gospodarze posiadali więcej niż sześć mórg gruntów rolnych.

Słownik i folwark

W 1895 r. ukazał się XIV tom „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich", opracowany pod redakcją Bronisława Chlebowskiego [366]. Na stronie nr 507 owego dzieła zamieszczono m.in. notatkę z opisem Ząbkowic.

Ząbkowice, wś i os. nad rz. Trzebiczką, pow. będziński, gm. olkusko-siewierska, par. Gołonóg. Na obszarze wsi stacya dr. żel. warsz.-wied., odl. 275 w. od Warszawy. Od stacyi idzie osobna odnoga dr. żel. do Sosnowca i Katowic, mająca 16 w. długości. Na obszarze Z. znajdują się pokłady rudy żelaznej. Wś ma 56 dm., 626 mk., 714 mr.; os. stac. 7 dm., 12 mr.; obszar dwor. 136 mr. W 1827 r. wś rząd. Z., w par. Gołonóg, miała 40 dm., 227 mk. W połowie XV w. wś biskupów krakowskich, ma 7 łan. km., dających dziesięcinę, wartości do 7 grzyw. Długosz podaje dwa opisy tej wsi, raz w par. Chruszczobród, drugi raz w par. Sławków (L. B., II, 188 i 195). W r. 1581 bisk. krakow. płaci tu od 6 łan. km., 2 zagr. z rolą, 3 zagr. bez roli, 1 kom. bez bydła, 1 łanu sołt. (Paw., Małop., 35). Pierwszy wielki piec założyli tu w 1725 r. biskupi krakowscy. *Br. Ch.*

Fragment str. 507 „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego..." z 1895 r.

Opis zawiera informacje o których już wspominałem, lecz także nowe, dotąd nieomawiane. Co ciekawe, w notatce nie uwzględniono Starosiedla, ponieważ opisano je osobno w XI tomie, wydanym 5 lat wcześniej (w 1890 r.). O przysiółku napisano tylko tyle, że składa się z 3 domów, ma 23 mieszkańców i 54 morgi ziemi [367]. Sumując dane można wyliczyć, że w całych w Ząbkowicach było 59 domów zamieszkanych przez 649 osób. Niestety, w 1895 r. nie były to informacje aktualne. Mieszkaniec wioski N.Cz. w swoim liście do redakcji wspominał o 100 dymach, i jeśli nawet nie porachował ich dokładnie, to z pewnością był bliższy prawdy. W słowniku nie ma wzmianki o „szklarni" Schreibera – dużym zakładzie funkcjonującym od 11 lat. Dlaczego? Dlatego, że gdy gromadzono materiały do publikacji „czeska huta" jeszcze nie istniała. Innymi słowy dane statystyczne zawarte w słowniku nie odzwierciedlają stanu z roku 1895 ani nawet 1890, lecz mniej więcej z końca lat siedemdziesiątych. Jestem tego pewien, lecz mimo wszystko ująłem wielkości w tabeli porównawczej, natomiast zaktualizowane informacje przedstawię w jednym z kolejnych podrozdziałów.

[366] Redaktorem pierwszych pięciu tomów dzieła (od A do M) był Filip Sulimirski, a po jego śmierci (w 1885 r.) redagowaniem słownika zajmował się Bronisław Chlebowski.
[367] „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Tom XI", Warszawa, 1890, str. 263.

TABELA PORÓWNAWCZA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE			
Rok	Domów we wsi	Ludność [osób]	Uwagi
1470	9* + karczma	50* – 60*	*nie było jeszcze sołtysa*
1581	11* + 1 sołtysa	65* – 78*	*nie było już karczmy*
1645	19* + 1 sołtysa	100* – 120*	–
1668	19* + 1 wójta	80* – 100*	*wieś bez „mocy przerobowych”*
1746	12* + 2 puste	60* – 72*	*spustoszała wieś bez wójta*
1760	15* + karczma	85* – 102*	*funkcjonował już folwark (w dzierżawie)*
1787	22*–27* + karczma	141	*50 mężczyzn/55 kobiet/ 36 dzieci*
1791	32 + karczma	166	*79 płci męskiej i 87 płci żeńskiej*
1827	40	227	*brak informacji o karczmie*
1865	46 + stacja	260* – 312*	*we wsi kolej, karczma i kowal*
1895	59	649	*z uwzględnieniem Starosiedla*
* *wartości szacunkowe – wynik kalkulacji*			

Z notatki w słowniku wynika, że w Ząbkowicach użytkowano łącznie 916 mórg ziemi (714 włościańskich, 136 folwarcznych, 12 kolejarskich i 54 na Starosiedlu). Autorzy opracowania (słownika) podają różne definicje mórg, ale odnosząc się do wartości ówcześnie obowiązującej (1 morga = 5 597,6 m ^{2}) można wyliczyć, że użytkowano w Ząbkowicach 513 ha ziemi. Wielkość szokująca, bo w przeliczeniu na wcześniejsze miary powierzchni wychodzi 21 łanów (1 łan frankoński = 24,2 ha), czyli trzy razy więcej niż 135 lat wcześniej, tzn. w 1760 r. Czy to możliwe, żeby aż tak bardzo zwiększono obszar upraw? Owszem, chociaż niewykluczone, iż w słowniku uwzględniono nie tylko ziemię orną, lecz również powierzchnie łąk i pastwisk. Według innych źródeł w roku 1900 użytkowano w Ząbkowicach 475 ha, a w 1904 r. – 420 ha. Moim zdaniem wykazywane przez kilkaset lat siedem łanów (ok. 170 ha) stanowiło wielkość umowną (podstawę opodatkowania), natomiast rzeczywisty obszar upraw sukcesywnie się powiększał. Wraz z pojawieniem się przemysłu zaczął jednak maleć, bo np. „czeską hutę” zbudowano na gruntach uprawnych.

W słowniku wyszczególniono m.in. „obszar dworski”, natomiast w przytoczonym uprzednio liście N.Cz. do redakcji „Kuriera Świątecznego” nie ma nawet słowa o folwarku, chociaż autor wyliczył szczegółowo sklepy, piekarnie, karczmy etc. Nie udało mi się ustalić daty likwidacji ząbkowickiego majątku rolnego, niemniej jednak śmiem twierdzić, że w 1895 r. już go nie było, i to od dawna. Według mnie folwark funkcjonował do mniej więcej 1880 r., przy czym dzierżawca zarządzający nim w latach 1865–1880 zainwestował w budowę trzech czworaków [368] nad Trzebyczką, wspomnianych w książce Małgorzaty Sromek [369], które spłonęły podobno w 1917 r. Budowa czworaków była konieczna, ponieważ uwłaszczeni w 1864 r. komornicy (lokatorzy dwojaków) stracili zainteresowanie pracą w folwarku, zaś pozyskanie nowych robotników rolnych wymagało zapewnienia im mieszkań.

[368] Czworaki – mieszkalny budynek robotników folwarcznych, z czterema jedno lub dwuizbowymi lokalami, z których każde miało osobne wejście z zewnątrz.
[369] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…”, str. 56.

Niezależnie od starań dzierżawcy lub dzierżawców ząbkowicki majątek rządowy nie przynosił zysków, więc gubernialne przedstawicielstwo skarbu państwa wystawiło go na sprzedaż. Przypuszczam, że ok. 1881 r. całość nabył miechowianin A. Stahl, z zamiarem uruchomienia na „pańskich morgach" kopalni galmanu, o czym już wspominałem. W latach 1882–1884 A. Stahl usiłował znaleźć wspólnika [370], a nawet sprzedać owe grunty (1200 morg) wraz z koncesją na wydobycie [371], lecz bezskutecznie, bo badania geologiczne wypadły negatywnie. W zaistniałej sytuacji nowemu właścicielowi nie pozostało nic innego, jak rozparcelować ziemię i zbywać ją po kawałku. Proces wyprzedaży trwał wiele lat, a nabywcami byli głównie ząbkowiccy rolnicy, chociaż nie tylko, bo część kupił m.in. właściciel zakładu stolarskiego i składu win w Dąbrowie – Leopold Piwowar, zainspirowany przez młodocianego syna do uruchomienia na „pańskich morgach" kopalni (w 1892 r.), lecz nie galmanu, tylko dolomitu, o czym opowiem szerzej w jednym z kolejnych podrozdziałów.

Wracając do treści słownika geograficznego z 1895 r. warto wspomnieć, iż większą część strony nr 507 z notatką o Ząbkowicach zajmuje opis innej miejscowości o identycznej nazwie, czyli obecnych Ząbkowic Śląskich. Wprawdzie miasto nazywało się wówczas Frankenstein i należało do Niemiec, ale w słowniku opisywano nie tylko obszar Królestwa Polskiego, lecz również innych krajów słowiańskich. Śląsk był oczywiście słowiańską krainą, chociaż mocno zgermanizowaną; zwłaszcza w zachodniej części, gdzie miejscowa ludność do słowiańszczyzny bynajmniej się nie poczuwała [372].

Frankenstein, czyli drugie Ząbkowice

W XIII w. na słowiańskim i piastowskim Śląsku, ok. 60 km w linii prostej na południowy zachód od Wrocławia niemieccy koloniści założyli miasto, nazywając je Frankenstein (pol. Frankoński Kamień) [373]. Nazwa nie miała oczywiście nic wspólnego z powieściowym i filmowym dr. Frankensteinem, bo nikt wówczas o nim nie słyszał, natomiast pierwsza zachowana pisemna wzmianka o grodzie tego imienia pochodzi z 1287 r. W połowie XIV stulecia piastowski książę Bolko II (władający m.in. Księstwem Siewierskim) sprzedał miasto królowi Czech. W późniejszym okresie przejęli je Niemcy, jednakże nazwy nigdy nie zmieniono, nie licząc drobnych różnic w pisowni i wymowie (*Franksteen, Frankenštejn*). Na przestrzeni wieków badacze przeszłości miewali różne poglądy na temat średniowiecznych początków miasta i etymologii jego nazwy, lecz zgodnie przyjmowali, że osadę miejską lokowano na surowym korzeniu, czyli w miejscu uprzednio niezamieszkanym.

[370] „Czas", nr 119, Kraków, 26.05.1882, str. 4.
[371] „Kurier Warszawski", nr 121 b., Warszawa, 20.04 (02.05). 1884, str. 9.
[372] W 1905 r. w Frankenstein mieszkały 8 404 osoby, w tym 98,9% Niemców, 0,6% Żydów, i zaledwie 0,2% Polaków.
[373] *Franken* – pol. Frankonia (kraina hist. w płd. Niemczech), *stein* – pol. kamień.

W roku 1838 ukazało się w Paryżu dzieło Jędrzeja Słowaczyńskiego pt. „Polska w kształcie dykcyonarza historyczno-statystyczno-jeograficznego". Autor opisywał w nim m.in. pruską rejencję wrocławską, dzieląc jej miasta powiatowe na niemieckie (17) i polskie (5) [374]. Wymieniając jedne i drugie używał polskiego nazewnictwa (np. Wrocław, Strzelin, Brzeg, Opole), aczkolwiek w niektórych przypadkach, w tym Frankenstein, zachował określniki niemieckie, uznając je za oryginalne, czyli istniejące od samego początku. Podobne podejście prezentował w latach czterdziestych XIX w. Józef Lompa; wprawdzie spolszczył Frankenstein na Frankształyn, lecz trudno to uznać za zmianę nazwy [375]. W 1868 r. ksiądz L. Fleischer – członek Zgromadzenia Księży Filipinów z Gostynia – wypatrzył na murze kościoła we Frankenstein epitafium wnuka Wita Stwosza, o czym powiadomił Józefa Łebkowskiego z Krakowa, późniejszego profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wkrótce potem informacje na temat odkrycia pojawiły się w polskojęzycznej prasie, przy czym wszystkie gazety donosiły zgodnie, że miało ono miejsce [376]: *(...) w miasteczku szlązkiem Ząbkowicach (po niemiecku Frankenstein)*.

Nie wiadomo, na jakiej podstawie uznano, że Ząbkowice to po niemiecku Frankenstein, niemniej jednak odnoszę wrażenie, że pomysłodawcą zmiany nazwy mógł być Józef Łebkowski, który w swoim czasie wydał szereg publikacji mających wzbudzić zainteresowanie polskością Śląska. Z punktu widzenia polskości Frankenstein było ważne, i wbrew pozorom nie chodziło o progeniturę Wita Stwosza, którego próbowano naturalizować na Polaka, lecz o samego Mikołaja Kopernika. Niemieccy historycy twierdzili, iż ród astronoma wywodził się z Frankenstein [377], więc polscy historycy odpowiedzieli im „polonizacją" owego grodu. Krótko mówiąc realizowano tzw. politykę historyczną. Oczywiście są to tylko moje przypuszczenia, niemniej jednak musiało być coś na rzeczy, ponieważ nieznana nigdy wcześniej nazwa miasta wyraźnie i wręcz „agresywnie" zaistniała w polskiej literaturze.

W 1869 r. ktoś chyba jednak zadał niewygodne pytanie, dlaczego Frankenstein to Ząbkowice, bo „Kurier Codzienny" w rubryce „Rozmaitości" wyjaśnił [378]: *Miasto Ząbkowice (Frankenstein), położone na Szląsku o kilka mil od Wrocławia, w dawnym czasie, zgorzawszy ze szczętem, znalazło w dwóch okolicznych a zamożnych włościanach skuteczne wsparcie; ci bowiem znakomite do odbudowania miasteczka złożyli ofiary. Włościanie ci nazywali się: jeden Frank, drugi Stein, na ich cześć zatem odbudowanemu miasteczku nową nadano nazwę „Frankenstein". Tak przynajmniej niesie miejscowa tradycja.* Autor powyższego tekstu zachował anonimowość, natomiast legenda została najpewniej wymyślona, bo żadne tradycje niczego podobnego nigdy nie „niosły".

[374] J. Słowaczyński, „Polska w kształcie dykcyonarza…", Paryż, 1830-1838, str. 481.
[375] J. Lompa, „Krótki rys jeografii Szląska dla nauki początkowej", Głogówek, 1847, str. 23.
[376] „Gazeta Warszawska", nr 260, Warszawa, 23.11.1868 r., str. 1.
[377] „Kurier Codzienny", nr 39, Warszawa, 6(18).02.1872, str. 1.
[378] „Kurier Codzienny", nr 135, Warszawa, 12 (29).06.1869, str. 6.

„Nowoodkryte" Ząbkowice żyły własnym życiem w polskiej prasie i literaturze [379]. Niekiedy mylono Frankenstein z Falkenbergiem (Niemodlinem) [380], niekiedy z Zębowicami (wieś na Górnym Śląsku) [381], jednakże nikt nie próbował ustalić źródła. Podczas gdy nie funkcjonowała jednolita pisownia nazwy regionu (pisano zamiennie: *Szlązk, Szląsk, Ślązk*), wątpliwości nie wzbudzał fakt, że nowe Ząbkowice brzmią tak czysto, nowocześnie i jednoznacznie. Nie jakieś tam łac. Zancovicz czy starodawne Zambkowicze, Zambkowycze, ale Ząbkowice i już. Redaktorzy słownika geograficznego mimo wszystko uznali, że należy jednak wyjaśnić skąd wzięła się polska nazwa, więc w wyjątkowo obszernej notatce pod hasłem „Ząbkowice" napisano m.in.: *Zawiązkiem osady był starożytny gród leżący na obszarze wsi Tarnowa. Zapewne wraz z osiedleniem się osadników niemieckich powstała niemiecka nazwa osady miejskiej, utworzonej na obszarze Ząbkowic.* Ot, całe „naukowe" wyjaśnienie. Źródeł informacji nie ujawniono, a autor zachował anonimowość [382].

Pojawienie się nowych Ząbkowic na łamach monumentalnego dzieła, jakim był (i jest) „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich", usankcjonowało nową nazwę. W 1900 r. Józef Mycielski opublikował zestawienie polskich odpowiedników niemieckich „nazwisk" miejscowości na Śląsku. Nie przedstawiał przy tym ich etymologii, lecz jedynie wymieniał w określonym porządku. Frankenstein nazywał rzecz jasna Ząbkowicami, stawiając tym samym przysłowiową kropkę nad „i" [383].

Autorzy słownika geograficznego nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczali, że równo 50 lat po wydaniu XIV tomu ich dzieła Frankenstein zostanie wraz z prawie całym Śląskiem przyłączone do Polski. W wyniku drugiej wojny światowej doszło jednak do tego, co w XIX w. wydawało się wręcz niemożliwe, i w roku 1945 miasto znalazło się w granicach państwa polskiego, po raz pierwszy w swej długiej i bogatej historii. Osoby dokonujące wówczas urzędowych zmian niemieckiego nazewnictwa prawdopodobnie korzystały z opracowania Józefa Mycielskiego, więc wątpliwości odnośnie nowego „imienia" być nie mogło. A ponieważ istniały już w kraju jedne Ząbkowice, więc 07.05.1946 r. poniemiecki Frankenstein przemianowano oficjalnie na Ząbkowice Śląskie.

---

[379] Przykładowo: L. Powidaj, „Przegląd Polski. Zeszyt VII, miesiąc styczeń 1869", Kraków, 1869, str. 511. A także: J. Kołaczkowski, „Wiadomości tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce", Kraków, 1888, str. 349.

[380] W. Soński (wł. S. Karwowski), „Z przeszłości Ślązka część II", Bytom, 1898, str. 271.

[381] W. Soński (wł. S. Karwowski), „Z przeszłości Szląska część I", Bytom, 1895, str. 62.

[382] Redaktorem słownika i notatki o zagłębiowskich Ząbkowicach był Bronisław Chlebowski, którego inicjały (Br. Ch.) widnieją na końcu tekstu. Notatkę o Frankenstein napisał inny autor, lecz nie oznaczył go własnymi inicjałami. Wiadomo, że niemiecki Śląsk opisywali: Anna Nałkowska, Walerian Heck (Hech) i Alfons Parczewski. Niewykluczone jednak, że twórcą notatki o Frankenstein był ktoś z licznego grona (ok. 150 osób) współpracowników redakcji słownika, bowiem w dziele wykorzystywano między innymi materiały otrzymywane od amatorów lokalnej historii.

[383] J. Mycielski „Pierwotne słowiańskie nazwiska miejscowości na Szlązku Pruskim", Poznań, 1900, str. 11.

O „starożytnych" Ząbkowicach, które miały jakoby stanowić podwaliny niemieckiego grodu, obecnie raczej się nie wspomina, bo nie znaleziono żadnych dowodów potwierdzających ich istnienie. Oficjalnie przeważa dziś pogląd, iż miasto lokowano na surowym korzeniu, w bliskim sąsiedztwie istniejącej już wówczas słowiańskiej osady targowej Sadlno, nieopodal dwóch innych osad miejskich niemieckich kolonistów – Frankenberg (ob. Przyłęk) i Löwenstein (ob. Koziniec) – lokowanych w 1250 r. Ponieważ miejscowości te nie zdołały przekształcić się w silne ośrodki miejskie, władca księstwa postanowił zastąpić je jednym, ale większym grodem. Nowopowstałe miasto przejęło funkcje poprzedników, jak również części ich nazw: *Franken* od Frankenberg, i *stein* od Löwenstein. W latach 1286–1287 Frankenberg i Löwenstein utraciły prawa miejskie i do dziś są wsiami, natomiast Frankenstein było i jest miastem, chociaż nie zachował się jego akt lokacyjny, o ile w ogóle istniał. Zachował się za to wspomniany już dokument z 10.01.1287 r., z którego niezbicie wynika, że Frankenstein (*Civitas Frankenstein*) już wtedy było osadą miejską.

Reasumując można powiedzieć, że miasto jest o ponad 600 lat starsze od swej obecnej nazwy. Niby nic szczególnego, ale zagłębiowskie Ząbkowice utraciły przez to przywilej posiadania niepowtarzalnego określnika, zyskując w zamian „nieuczciwą konkurencję", której nie były i nie będą w stanie sprostać. Nie wiadomo, dlaczego musiały podzielić się własnym mianem, lecz sprawca działał podobnie jak Kantor-Mirski, któremu nie były potrzebne żadne dowody by autorytatywnie orzec, iż prawdziwe Ząbkowice zwały się niegdyś Bienie. Osobiście nie wierzę w „starożytne" Ząbkowice na Dolnym Śląsku i żałuję, że w 1946 r. nie spolszczono nazwy Frankenstein na Frankensztyn albo na swojsko brzmiące F r a n k o w i c e – nawiązujące do historycznego oryginału i zarazem niepowtarzalne, bo miejscowości o takiej nazwie (Frankowice) nie ma w całej Polsce, jak długa i szeroka.

Fabryka „Elektryczność"

01.07.1896 r. zawiązało się w Warszawie Towarzystwo Akcyjne „Elektryczność", w celu [384]: *(...) eksploatacyi wynalazków i odkryć w zakresie elektrotechniki*. Prezesem został hr. Feliks Czacki, wiceprezesem inżynier technolog Edward Natanson, a w zarządzie zasiadał m.in. Karol Deike – dyrektor Banku Handlowego. Towarzystwo dysponowało kapitałem 1 200 000 rubli, pochodzącym głównie z Niemiec, a konkretnie z późniejszego koncernu *Allgemeine Elektricitäts-Gesellschaft, AEG* (pol. Powszechne Towarzystwo Elektryczne). Niemcom chodziło przede wszystkim o zdobycie – za pośrednictwem towarzystwa „Elektryczność" – koncesji na elektryfikację warszawskich i łódzkich tramwajów. W Łodzi udało się osiągnąć cel, w Warszawie nie, więc postanowiono zainwestować w fabrykę.

[384] „Gazeta Handlowa", nr 184, Warszawa, 31.07 (12.08).1896, str.3.

W grudniu 1896 r. „Kurier Warszawski" obwieścił [385]: *Założone przed kilkoma miesiącami akcyjne Towarzystwo „Elektryczność" (…) zainauguruje działalność swoją założeniem wielkiej fabryki przetworów chemicznych za pomocą elektrolizy. Przedmiotem fabrykacji będą produkty soli kuchennej, t.j. chlorek wapnia i soda kaustyczna, mająca niezmiernie szerokie zastosowanie w przemyśle: pierwszy z nich używany jest do blichowania białych wyrobów bawełnianych oraz płótna, soda zaś kaustyczna do fabrykacji mydła. (…) Teren, na którym z wiosną rozpocznie się budowa fabryki, obrano w okolicy między Ząbkowicami a Strzemieszycami.*

Albo „Kurier Warszawski" miał niedokładne informacje, albo zmieniono decyzję w sprawie lokalizacji, bowiem trzy miesiące później „Gazeta Handlowa" informowała [386]: *Towarzystwo akcyjne „Elektryczność" zakupiło grunty pod fabrykę w Ujejscu pod Ząbkowicami od Wilhelma Landau i Ss. Eiger. Za 96 morgów zapłacili 16 000 rub. Z wiosną rozpoczną się roboty. Do nowej tej fabryki usypana będzie od Ząbkowic bocznica długości 110 sążni. Towarzystwo przyjęło w kontrakcie budowę mostów i nasypu.*

„Gazeta Handlowa" nie myliła się odnośnie lokalizacji zakładu, bowiem zbudowano go na terenie Bielowizny, na prawym brzegu Trzebyczki, a ziemia należała do właścicieli Ujejsca, którzy przy okazji nieźle zarobili, ponieważ ceny gruntów horrendalnie poszły w górę. Według „Kuriera Warszawskiego" [387]: *Popyt na grunty pod Ząbkowicami wzrósł w ostatnich czasach znacznie, zwłaszcza w okolicach wsi Ujejścia. Przed pięciu laty właściciel Ujejścia odstępował włościanom mórg ziemi po 13 rs. i mimo to nie mógł znaleźć nabywcy. Obecnie, jak pisze „Tydzień", płacą mu po 10 rs. za pręt, czyli po 3000 rs. za mórg.* Jeśli to prawda, to ceny gruntu wzrosły o 23 000 procent. Ziemia w Ząbkowicach też pewnie zdrożała; i nie tylko ziemia, bo zanim ruszyła budowa pojawiły się problemy mieszkaniowe, a ceny żywności ponownie przekroczyły poziom warszawski, na co uskarżali się miejscowi [388].

Fabrykę zaprojektował prawdopodobnie inż. Józef Latko-Kobyliński [389], natomiast prace budowlane – rozpoczęte wiosną 1897 r. – powierzono przedsiębiorstwu Briggera z Katowic. Oferta polskiej firmy Gajdamowicza została odrzucona, co nie spodobało się ani warszawskiej prasie [390], ani ząbkowiczanom. Miejscowy korespondent „Kuriera Codziennego" napisał [391]: *Serce doprawdy boli, patrząc na to mrowie niemców, krzątających się około budowy fabryki, stawianej, jak wiadomo, kosztem akcyjnego Towarzystwa p.f. „Elektryczność". (…) nasi milionerzy, zamknąwszy oczy na antipolskość pruską, pozwolili przedsiębiorcy użyć robotników niemieckich, jakby nie było pod ręka dostatecz-*

[385] „Kurier Warszawski", nr 343, Warszawa, 29.11 (11.12).1896, str. 4.
[386] „Gazeta Handlowa", nr 49, Warszawa, 18.02 (02.03).1897, str. 4.
[387] „Kurier Warszawski", nr 116, Warszawa, 16 (28).04.1897, str. 2.
[388] „Kurier Codzienny", nr 18, Warszawa, 06 (18).01.1897, str. 3.
[389] „Kurier Warszawski", nr 355, Warszawa, 24.12.1906, str. 4.
[390] „Kurier Warszawski", nr 116, Warszawa, 16 (28).04.1897, str. 2.
[391] „Kurier Codzienny", nr 134, Warszawa, 04 (16).05.1897 r., str. 3.

nych sił krajowych. Tutejsi robotnicy są niezdolni i leniwi! – wołają – nie zadając sobie fatygi poznawania tych ludzi, których, jakby na ironię, agenci pruscy werbują do robót za granicę, obiecując im złote góry. Złudzony i obałamucony lud wędruje do Prus, zlewa krwawym potem obcą dla siebie ziemię – ziemię, która rodzi tych krwiożerczych hakatystów, lub osławionych afrykańskich kulturträgerów! Mają oni i tu, przy budowie fabryki, swoich godnych przedstawicieli. Mówiono nam na przykład, że nasze dziewczęta wiejskie znajdują zajęcie przy budowie fabryki, zwłaszcza, jeżeli są przystojne i potrafią wkraść się w łaski niektórych panów majstrów!

Z dziewczętami musiało być coś na rzeczy, bo między wierszami innego artykułu prasowego wyczytałem, iż miejscowi stoczyli z przyjezdnymi „bitwę". Nie wiadomo, kto zwyciężył, lecz „Elektryczność" wysłała do prasy sprostowanie następującej treści [392]: *(...) przy budowie rzeczonych zakładów, z liczby około trzechset ludzi, obecnie tą robotą zajętych, jest około dwóchset trzydziestu robotników miejscowych, około 70-u szlązaków narodowości polskiej i zaledwie kilku cudzoziemców.* „Kurier Warszawski" skwitował dementi w sposób następujący [393]: *Z przyjemnością podajemy to wyjaśnienie, stwierdzając, że sprowadzeni do Ząbkowic ze Szlaska robotnicy w ogromnej większości do naszej narodowości należą. Łatwo zaś pojąć i uzasadnić czujność naszej prasy w tym kierunku: tu lepiej nawet „przeciągnąć", niż „niedociągnąć".*

Budowa fabryki postępowała bez przeciągnięć i niedociągnięć, a w październiku ząbkowicki korespondent meldował [394]: *Z iście amerykańskim pośpiechem wykończają gmachy fabryczne firmy „Elektryczność". Kilkanaście domów jest już pod dachem, a główny komin fabryczny lada dzień będzie ukończony. Zabudowania fabryki otoczono murem, tak, że całość robi wrażenie warownej fortecy. Słyszeliśmy, że nie dalej, jak za półtora miesiąca, połowa fabryki będzie w ruch puszczona, a całość w marcu roku przyszłego.*

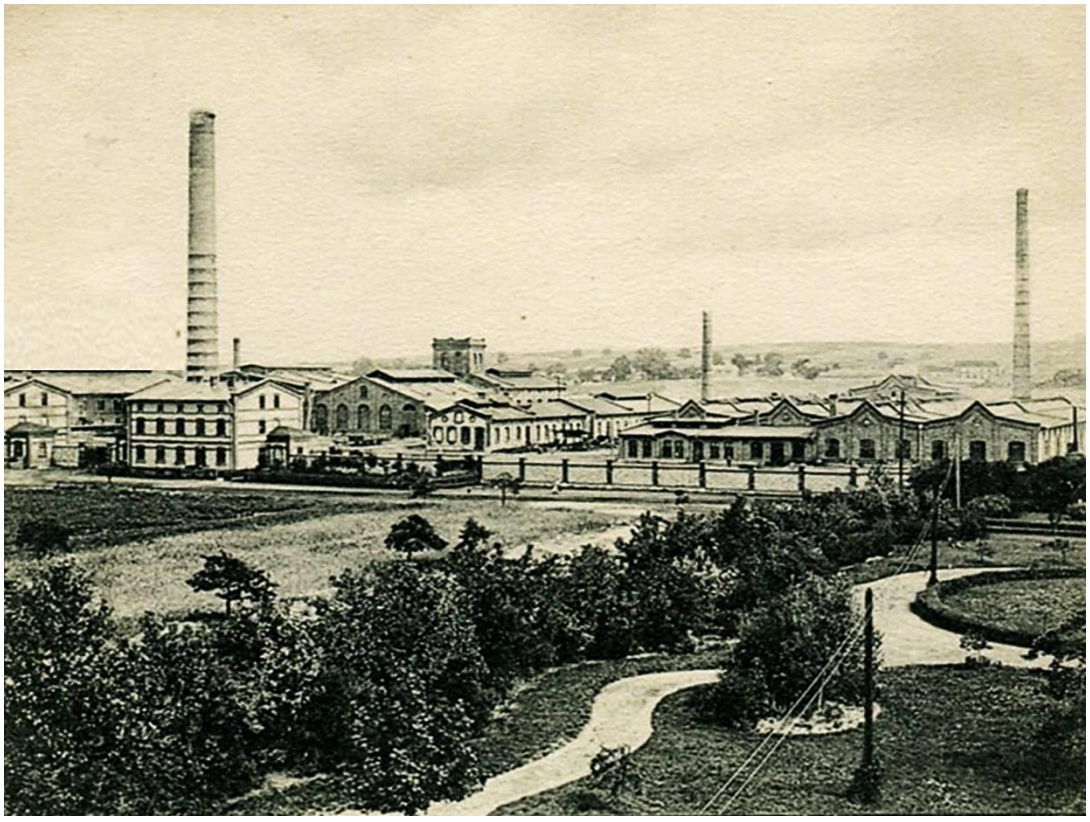
Nie udało mi się ustalić, kiedy dokładnie uruchomiono fabrykę, ale w dzienniku „Słowo" z czerwca 1898 r. znalazłem następującą wzmiankę [395]: *W Ząbkowicach została puszczoną w ruch fabryka chemiczna pod firmę „Elektryczność". W pierwszym dniu zdarzył się tam wypadek śmierci, której uległ ślusarz M. Bednarczyk. Nieszczęśliwy, przesuwając pas będącej w ruchu maszyny, został porwany i poszarpany na kilka części. Był kawalerem i miał w krótkim czasie zawrzeć związki małżeńskie. Pochowany został kosztem fabryki.*

Niezależnie od pechowego wypadku fabryka ruszyła, jako pierwszy zakład elektrochemiczny na ziemiach polskich [396]. Oddział elektrolizy soli kamiennej wytwarzał wodorotlenek sodu (sodę kaustyczną i ług sodowy) oraz podchloryn wapnia (wapno chlorowane), natomiast na drugim oddziale pro-

[392] „Kurier Warszawski", nr 13b, Warszawa, 13 (18).05.1897, str. 2.
[393] Tamże.
[394] „Kurier Codzienny", nr 298, Warszawa, 16 (28).10.1897, str. 3.
[395] „Słowo", nr 140, Warszawa, 11 (23).06.1898, str. 2.
[396] F. Kruszka i A. Wartalski, „Historia polskiego przemysłu nieorganicznego" w: „Karty z historii polskiego przemysłu chemicznego Tom 4 ", Warszawa, 1996, str. 415.

dukowano węglik wapnia, czyli karbid. Nieco później poszerzono ofertę zakładu o węgle do lamp łukowych [397], elektrody węglowe oraz szczotki węglowe do dynamo [398]. Całość produkcji zbywano za pośrednictwem biura handlowego w Warszawie (ul. Królewska 27), działającego pod kierownictwem Mikołaja Braumana [399].

Ze względu na charakter fabryki mieszkańcy Ząbkowic i okolicy nie używali jej właściwej nazwy „Elektryczność", lecz mawiali o niej po prostu „chemiczna". Przedsiębiorstwo znajdowało się na terenie Bielowizny, więc poza Ząbkowicami, jednakże od samego początku nazywano je oficjalnie fabryką w Ząbkowicach, zakładami ząbkowickimi itp. Chodziło o to, że Ząbkowice były znane jako węzłowa stacja kolejowa i siedziba huty szkła, natomiast nazwa Bielowizna nic nikomu nie mówiła. Wybierając lokalizację inwestorzy nie kierowali się jednak nazwą miejscowości, lecz względami ekonomicznymi. Fabryce sprzyjały: usytuowanie w pobliżu stacji kolejowej, dostęp do rzeki, miejscowe złoża wapienia, bliskość kopalń węgla, zasoby taniej siły roboczej oraz chłonność rosyjskiego rynku zbytu.

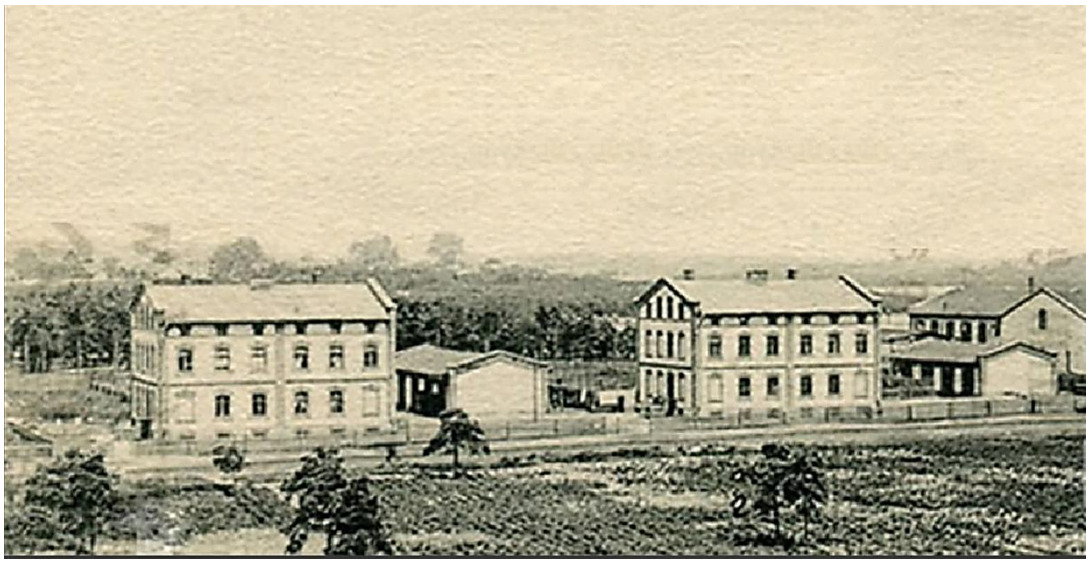


Widok na fabrykę „Elektryczność w Ząbkowicach, fragment widokówki z początku XX wieku

[397] Lampa łukowa – typ lampy, w której źródłem światła jest łuk elektryczny powstający w wyniku przepływu prądu między dwiema elektrodami rozdzielonymi gazem pod ciśnieniem atmosferycznym lub zbliżonym do atmosferycznego.
[398] „Historia wystaw i ich znaczenie", str. 23, w: „Przewodnik po wystawie przemysłu i rolnictwa w Częstochowie", Częstochowa, 1909.
[399] „Kurier Warszawski", nr 67, Warszawa, 24.02 (08.03).1898, str. 7.







Fabryka „Elektryczność”, willa dyrektora, fabryczne domy mieszkalne. Fragmenty widokówek z początku XX wieku

Równolegle z fabryką zbudowano sześć piętrowych wielorodzinnych domów z zabudowaniami gospodarczymi, przeznaczonych dla urzędników, inżynierów i fachowców średniego szczebla, sprowadzonych wraz z rodzinami z różnych regionów Królestwa Polskiego, a nawet z zagranicy, głównie z Niemiec. Dla dyrektora zakładu wzniesiono okazałą willę, przez ząbkowiczan zwaną ponoć „Watykanem" [400].

Pierwszym dyrektorem technicznym [401] „chemicznej" został Wacław Wójcicki, a właściwie Wacław Sas-Woycicki (1861–1914), którego pradziad był ponoć rodzonym bratem Tadeusza Kościuszki. Wacław Wójcicki ukończył gimnazjum w Krakowie, a następnie studia politechniczne w Pradze i w austriackim Graz, zdobywając w 1885 r. tytuł inżyniera chemika. Po powrocie do kraju pracował w przemyśle cukrowniczym (cukrownie w Strykowcach, Rudzie Pabianickiej, Sannikach i Płoskirowie), publikował w „Gazecie Cukrowniczej" oraz wydał dzieło pt. „Cukrownictwo". W 1897 r. został zaangażowany przez Towarzystwo Akcyjne „Elektryczność", natomiast rok później mianowano go dyrektorem technicznym ząbkowickiej fabryki. W swoim czasie poślubił Walentynę z Garlickich [402], z którą miał dwoje dzieci, syna Zdzisława i córkę Halinę [403].



Fotografia Wacława Wójcickiego – dyrektora technicznego „chemicznej" oraz ogłoszenie w „Kurierze Warszawskim" nr 172 z 12 (24) czerwca 1899 r.

Na robotniczych stanowiskach w fabryce zatrudniano zarówno ząbkowiczan jak i mieszkańców okolicznych wsi, przy czym w 1909 r. personel liczył ok. 300 osób. Warunki pracy były uciążliwe, natomiast zarobki niskie. Podobno praca w godzinach nadliczbowych i w dni świąteczne nie była dodatkowo wynagradzana, a kobieta mogła zapracować dziennie tylko na jeden bochenek chleba [404]. Przyznam, że mam poważne wątpliwości, co do tej ostatniej infor-

[400] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 65.
[401] Dyrektorem zarządzającym przedsiębiorstwa, biorącym udział w uruchomieniu fabryki, był prawdopodobnie J. Dampf, pełniący tę funkcję w latach 1998–1908.
[402] Bratem Walentyny był inż. Stanisław Garlicki, działacz PPS, który pracował w fabryce „Elektryczność" w latach 1899–1904.
[403] „Świat", nr 43, Warszawa, 24.10.1914, str. 8.
[404] J. Turkowska (red.) „Ząbkowice-ERG 1898–1983. 85-lecie Zakładów Tworzyw Sztucznych Ząbkowice-ERG w Dąbrowie Górniczej", Dąbrowa Górnicza, 1983.

macji, ponieważ trzyfuntowy chleb (1,2 kg) kosztował w Warszawie 10–11 kopiejek [405]. W Ząbkowicach ceny były podobne, więc kobiety w „chemicznej" musiałyby zarabiać do 3 rubli miesięcznie (w przeliczeniu na obecne pieniądze ok. 300 zł), co wydaje się mało prawdopodobne. Zwłaszcza, że jak informował miejscowy korespondent prasowy [406]: *Wyziewy w fabryce są tak duszące, że robotnicy nie chcą pracować.* Być może z powodu różnych potrąceń z pensji zdarzyło się, że któregoś miesiąca jakaś robotnica nie zarobiła nawet na chleb, lecz to zupełnie inna sprawa, bo potrącenia z czegoś wynikały. Niezależnie od powyższych dywagacji, fabryka prawdopodobnie nie przynosiła akcjonariuszom spodziewanych zysków, lecz do tego tematu wrócę w dalszej części opracowania.

Tartak i kamieniołomy

W związku z budową i uruchomieniem fabryki „Elektryczność" tudzież permanentną rozbudową „czeskiej huty" oraz stacji kolejowej i osady stacyjnej, znacznie wzrosła liczba ludności Ząbkowic. Zwiększenie populacji stymulowało rozwój handlu i usług, a także budownictwa mieszkaniowego. Inwestycje budowlane nie mogły obejść się bez kamienia i drewna, więc w 1892 r. rozpoczęto wydobycie dolomitu [407], natomiast w 1897 r. uruchomiono w pobliżu stacji tartak kolejowy.

Spotkałem się ze sprzecznymi opiniami na temat historii ząbkowickich kamieniołomów dolomitu. Odkrycie złóż i założenie przedsiębiorstwa przypisywane jest Adamowi Piwowarowi (1875–1939), geologowi, samorządowcowi i pedagogowi z Dąbrowy Górniczej. Według niektórych źródeł dolomit zaczęto wydobywać w 1892 r., zaś według innych – w roku 1896 lub nawet dwa lata później, przy czym w 1892 r. Adam Piwowar miał zaledwie 17 lat, natomiast w 1896 r. ukończył szkołę górniczą w Dąbrowie i wyjechał na zagraniczne studia do Niemiec i Szwajcarii. Do Dąbrowy wrócił – z tytułem doktora – 15.04.1903 r., lecz nazajutrz aresztowano go za działalność w Oddziale Zagranicznym PPS. Następnie był więziony w Warszawie, po czym zesłany do Archangielska, skąd powrócił dopiero pod koniec 1905 r. Z powyższego wynika, że w latach 1892–1905 nie mógł kierować przedsiębiorstwem w Ząbkowicach, lecz tylko tyle. Jestem przekonany, że firma rozpoczęła działalność w 1892 roku [408], zaś nastoletni wówczas Adam Piwowar nie tyle odkrył dolomit w Ząb-

[405] „Gazeta Świąteczna", nr 619, Warszawa, 01 (13).11.1892, str. 8.
[406] „Kurier Codzienny", nr 174, Warszawa, 14 (26).06.1898, str. 2.
[407] Dolomit jest osadową skałą, podobną do wapienia, ale trwalszą, bardziej odporną na proces wietrzenia. Wykorzystywany bywa między innymi jako kamień drogowy i budowlany, topnik w procesach hutniczych oraz jeden z surowców używanych do wyrobu szkła i produkcji zapraw ceramicznych.
[408] Informacja na ten temat znajduje się w „Kalendarzu Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", Sosnowice, 1912, str. 138, a w opracowaniu kalendarza uczestniczył osobiście Adam Piwowar – ówczesny właściciel kamieniołomu dolomitu w Ząbkowicach.

kowicach, gdyż kamień ten znano tam od wieków, co zainspirował własnego ojca do zakupu działki na parcelowanych „pańskich morgach" i do rozpoczęcia wydobycia. Jakkolwiek było, po powrocie z zesłania dr Adam Piwowar został właścicielem owego przedsiębiorstwa, zatrudniającego wówczas kilkunastu robotników.

W Ząbkowicach eksploatowano nie tylko złoża dolomitu, lecz również wapienia. Czyniono to już w dawnych wiekach, m.in. wykorzystując urobek w osiemnastowiecznej hucie żelaza, a wcześniej i po jej zamknięciu – w budownictwie. Opisując plan folwarku i wsi z 1865 r. wspomniałem o kamieniołomach w osadzie Łośnia (Starosiedle), które były eksploatowane od niepamiętnych czasów, choć tylko okresowo i niezbyt intensywnie. W efekcie gospodarczego boomu ostatnich dekad XIX stulecia, w Zagłębiu Dąbrowskim wzrosło zapotrzebowanie na kamienny budulec tudzież wapno palone [409], otrzymywane w wyniku prażenia kamienia wapiennego w wysokiej temperaturze (900–1200° C). W związku z powyższym na Starosiedlu zaczęto wydobywać wapień na przemysłową skalę, przy czym większość wywożono z Ząbkowic koleją. Urobek dostarczano na rampę przy stacji transportem konnym (furmankami), po czym przeładowywano ręcznie do wagonów kolejowych. Około 1910 r. właścicielem kamieniołomów na Starosiedlu został Jan Karniewski [410] – zawiadowca stacji kolejowej w Ząbkowicach, a wcześniej w Będzinie. Nazwał on przedsiębiorstwo własnym imieniem (Kamieniołomy „Jan"), a także zbudował kolejkę wąskotorową (prześwit toru 750 mm), łączącą je z rampą załadowczą [411]. Od tamtej pory wapień transportowano na stację w samowyładowczych wagonikach, zwanych kolebami, ciągniętych przez zaprzęgi konne, a w późniejszym okresie przez lokomotywę wąskotorową.

Drugie kamieniołomy wapienia, znajdujące się nieopodal cmentarza i nazywane kamionką Gibałki, zaczęto eksploatować najprawdopodobniej w 1900 roku [412], chociaż według innych źródeł dziewięć lat później (1909 r.), zaś według jeszcze innych, kamień łupano tam okresowo od niepamiętnych czasów. Tak czy inaczej kamieniołomy te wydzierżawił w 1909 r. dr Adam Piwowar i zarządzał nimi prawdopodobnie do końca pierwszej wojny światowej. Urobek z kamionki wykorzystywano lokalnie, np. w „chemicznej", a także wywożono koleją. W późniejszym okresie, prawdopodobnie po pierwszej wojnie światowej, zbudowano tam wapiennik, czyli piec wapienniczy do wypalania wapna, którego ruiny zachowały się do dnia dzisiejszego.

[409] Wapno palone znajduje zastosowanie w budownictwie (zaprawa murarska), leśnictwie (insektycyd), rolnictwie (odkwaszanie gleby), w przemyśle chemicznym (jako środek odwadniający oraz przy produkcji karbidu, farb wapiennych i nawozów sztucznych), a także w przemyśle metalurgicznym i szklarskim (topnik).
[410] „Rocznik Zagłębia Dąbrowskiego…", Sosnowiec, 1910, str. 72.
[411] Zachowanym do dziś śladem torowiska kolejki są resztki nasypu przy ul. Górzystej, na odcinku między ul. Związku Orła Białego a cmentarzem. Niegdyś zapewne istniał w tamtym miejscu niewielki wiadukt, pod którym przebiegała polna droga. W pobliżu zachowały się również pozostałości kamiennego przepustu w nasypie kolejki.
[412] „Obwieszczenie Publiczne", nr 39, Warszawa, 24.05.1922, str. 22.

Ludzie i zwierzęta

03.08.1898 r. warszawski dziennik „Słowo" opublikował list otrzymany od mieszkańca Ząbkowic, następującej treści [413]:

Ząbkowice. Rozboje i kradzieże są tu na porządku dziennym; d. 27 lipca w nocy np., niewiadomi złoczyńcy okradli trzech gospodarzy: 1) Cichockiemu ukradli krowę, 2) Flakowi – dwie krowy, 3) Zielińskiemu – krowę, ale ta, wyrwawszy się złodziejom, wróciła do swego gospodarza.

Rabunki zwiększyły się od czasu puszczenia w ruch fabryki chemicznej, pod firmą „Elektryczność", gdzie masa ludzi pracuje. Na dowód, że to prawda, przytaczam, co się zdarzyło pewnemu agentowi, przybyłemu do Ząbkowic w interesach handlowych. Młody ten człowiek wyszedł z fabryki o godzinie 2 po południu na przechadzkę do pobliskiego lasu; tam zastąpiło mu drogę dwóch drabów, którzy po krótkiej walce, zrabowali złoty zegarek z dewizką i 35 rubli gotówką. Agent, szamocząc się z opryszkami, uderzył jednego z nich laską w głowę tak silnie, że łotr upadł bez przytomności, drugi jednak ze zdobyczą umknął do lasu. Poszkodowany, w obawie nowej napaści, puścił się pędem do stacyi Łazy, gdzie zaalarmował żandarma, ten spisał protokół, przeprowadził doraźne śledztwo w Ząbkowicach i z pomocą fabrycznego felczera wykrył przestępcę, który z raną w głowie zgłosił się do opatrunku, twierdząc, że się skaleczył o pień drzewa w lesie. Agent poznał w nim jednego z napastników, który też przyznał się do winy i wskazał kompana. Obu ptaszków odstawiono do więzienia powiatowego w Będzinie. W parę dni powyżej opisanym wypadku, przez ten sam las przejeżdżała żydówka z córką i tuż pod Ząbkowicami została ograbiona z 300 rubli i biżuteryi. Wyliczamy grubsze kradzieże, nie wspominając o drobniejszych, których nie kusilibyśmy się spisać na wołowej skórze.

Smutne następstwa wywołuje rozpowszechniony między włościanami dynamit. Żydzi, choć tacy ostrożni, chętnie tym materyałem wybuchowym handlują i poszukują go wśród górników zagłębia Dąbrowskiego. Jak ludność tutejsza lekceważy sobie życie, dość powiedzieć, że na weselach strzelają na wiwat z dynamitu, urządzając tak zwane „żabki" z krótkim lontem, który zapalają od cygar, lub papierosów, wyrzucają w górę i ładunek, spadając eksploduje, ku uciesze pijanych weselników. Bywają wypadki, że taka „żabka" urwie śmiałkowi rękę, lub sprzątnie mu głowę. Karygodny jednak zwyczaj trwa w całej pełni. Dynamitem urządzają też rozmaite zamachy na życie i mienie bliźnich, a czasami dopuszczają się okrucieństw, które nie rzadko na złe sprawcom wychodzą.

Znaną tu jest przygoda pewnego górnika z kotem, jaka miała miejsce pod Strzemieszycami. Górnik ów był wielkim amatorem gołębi, które mu jego własny kot wyjadał. Pewnego razu, gdy mruczek udusił najpiękniejszego pawika, rozgniewany górnik wyniósł kota w pole, przywiązał mu ładunek dynamitu na

[413] „Słowo", nr 183, Warszawa, 01 (13).08.1898, str. 2.

grzbiecie, i knot trzyłokciowy zapalił. Kot, spłoszony sykiem siarki, puścił się jak strzała do chaty swego okrutnego pana, wdrapał się na szczyt stodoły, zkąd przeskoczył na drzewo. Ogromny huk i trzask budynku, który się rozwalił, był rezultatem niegodziwego pomysłu górnika, kot bowiem, przeciskając się w szczelinach stodoły, zgubił na swoje szczęście groźny ładunek po drodze. Można sobie wyobrazić minę gołębiarza, gdy spostrzegł całego i zdrowego mruczka na drzewie! Vidi

---

Treść listu nie wymaga komentarza, niemniej jednak warto dodać, że 5 lat później pewien mieszkaniec Ząbkowic powtórzył „numer z kotem", tyle, że z psem, i z jeszcze gorszymi następstwami. 21.09.1903 r. „Kurier Warszawski" informował [414]: *Z Ząbkowic piszą (...): W ubiegłym tygodniu robotnik S., chcąc zabić ślepego psa, uciekł się do szatańskiego pomysłu: przywiązał psa do palika, a do szyi przymocował mu nabój dynamitowy, który następnie zapalił. Pies, poczuwszy spaleniznę, począł się rzucać i szarpać, gdy wtem ładunek eksplodował, rozszarpując psa na sztuki i raniąc dotkliwie okrutnika.*

Robotnik S. zapewne nie należał do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, w przeciwieństwie do kilku innych ząbkowiczan: Walentego Marca (majstra w „szklarni"), Józefa Żuchowskiego (kupca i karczmarza), Józefa Siedlanowskiego oraz Leona Grzybowskiego, których nazwiska, jako członków rzeczywistych towarzystwa, pojawiły się w 1899 r. na łamach miesięcznika „Przyjaciel Zwierząt".

Szczególnego rodzaju miłośnikiem zwierząt był Józef Schreiber (ojciec), który posiadał kilka, a może nawet kilkanaście wierzchowców, i to nie byle jakich, bo wygrywających wyścigi na torach gonitw w Wiedniu i w Peszcie. Większość koni Schreibera przebywała w stadninie Napagedl na Morawach [415], niemniej jednak w Ząbkowicach też trzymał przynajmniej jednego wałacha czystej krwi, do polowań *par force* [416]. Skoro polował konno, to pewnie hodował również myśliwskie psy, bo polowania *par force* polegały na tym, że jeźdźcy z towarzyszącymi im sforami psów ścigali zwierzynę tak długo, dopóki nie padła ze zmęczenia.

Nie tylko Schreiber jeździł konno dla przyjemności, bowiem na prezentowanym wcześniej zdjęciu rezydencji dyrektora fabryki „Elektryczność" uwieczniono trzy zgrabne wierzchowce. Ich widok niezmiennie przywodzi mi na myśl pewną rodzinną opowiastkę, którą pozwolę sobie przytoczyć. Otóż pewnego dnia najstarszy brat mojego ojca – Aleksander (wówczas lat 8 lub 9) [417] – psotnik i rozrabiaka jakich mało, napotkał elegancko ubranego pana odbywającego konną przejażdżkę po ząbkowickim lesie. Z niewyjaśnionych

[414] „Kurier Warszawski", nr 261, 08 (21) .09.1903, str. 6.
[415] „Jeździec i Myśliwy", nr 5, Warszawa, 03 (15).03.1897, str. 16.
[416] „Kurier Warszawski", nr 294, Warszawa, 12(24).10.1892, str. 8.
[417] Opisywane zdarzenie miało miejsce w 1918 lub 1919 r.

przyczyn elegant nie spodobał się chłopcu, który podniósł kamień i cisnął nim w jeźdźca. Chybił, ale trafił wierzchowca. Rumaka poniosło, a pan wypadł z siodła i runął na ziemię. Pozbierał się jednak prędko, opanował spłoszonego konia, po czym ruszył w pościg za swawolnikiem. Mały łotr zdołał ujść pogoni, pędem wpadł do domu i błyskawicznie ukrył się pod łóżkiem. Chwilę później w drzwiach domostwa pojawił się ścigający go mężczyzna. Ojca chłopca nie było, więc przed rozwścieczonym intruzem stanęła macocha urwisa. Mężczyzna wykrzyczał jej w twarz przebieg zajścia, po czym zażądał wydania winowajcy w celu wymierzenia mu kary. Struchlała kobieta zdobyła się na odmowę, na co pan zamachnął się na nią szpicrutą, ale nie uderzył. Ku jej osłupieniu wyciągnął portfel, po czym zaczął wykładać na stół banknoty, którymi chciał „uczciwie" zapłacić za możliwość osobistego ukarania hultaja. Zapewniał przy tym, że nie połamie mu gnatów, a jedynie wysmaga przykładnie szpicrutą. Banknotów uzbierało się ponoć sporo, lecz kobieta nie przyjęła pieniędzy i nie wydała pasierba, któremu cielesną karę wymierzył później własny ojciec, rzecz jasna za darmo.

Rok 1900

W latach 1899–1900 gubernialne władze przeprowadziły spis ludności, na podstawie którego opublikowano „Alfabetyczny Spis Miejscowości Guberni Piotrkowskiej" [418]. Z zestawień zawartych w dokumencie wynika, że w owym czasie we wsi Ząbkowice (ЗОМБКОВИЦЕ) ze Starosiedlem (СТАРЕ-СѢДЛЕ) egzystowały 2083 osoby, z których 920 zaliczano do ludności stałej, a 1163 do ludności niestałej [419].

Za ludność stałą uważano osoby urodzone na danym terenie i ujęte w rejestrze gminnym, aktualizowanym wpisami o zgonach i czasowej nieobecności – oznaczającej częstokroć wyprowadzkę na zawsze. Innymi słowy: człowiek zmieniający definitywnie miejsce zamieszkania nadal figurował w rejestrze ludności stałej w miejscu urodzenia, natomiast w miejscu osiedlenia był ujmowany w rejestrze ludności niestałej. W ten sposób wiele osób figurowało podwójnie w ewidencji (w jednym miejscu jako stali, w innym jako niestali), ale dla potrzeb statystycznych wyszczególniano niekiedy ludność faktyczną, czyli stałych obecnych na miejscu oraz niestałych, w tym obcokrajowców [420].

TABELA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE. ROK 1900			
Wyszczególnienie	Płeć męska	Płeć żeńska	Razem:
Ludność stała	451	469	920
Ludność niestała	702	461	1163
Razem:	1153	930	**2083**

[418] „Alfavitnyj spisok naselennyh mest Petrokovskoj Gubernii, sostavlennyj v 1899–1900 godah". Cz. 1, str. 1–513; Cz. 2, str. 513 –975.
[419] Tamże, Cz.1, str. 132.
[420] M. Dajnowicz, „Orientacje polityczne ludności polskiej północno-wschodniej części Królestwa Polskiego na przełomie XIX i XX w.", Białystok, 2005, str. 29.

W Ząbkowicach więcej było przybyszów (osiedleńców krajowych i zagranicznych) niż tubylców, przy czym dane dotyczące ludności niestałej są raczej dokładne, natomiast liczba stałych mieszkańców mogła być zawyżona, ponieważ uwzględniała czasowo nieobecnych, czyli m.in. osoby egzystujące od wielu lat poza rodzinną wsią. Wśród niestałej ludności Ząbkowic wyraźnie przeważała płeć męska. W głównej mierze byli to nieżonaci pracownicy miejscowych fabryk, ale także żonaci – żyjący w rozłące z rodzinami. Jedni i drudzy na ogół wynajmowali kwatery w domach ząbkowiczan, podobnie jak część robotniczych familii, dla których zabrakło lokali w fabrycznych blokach.

Z opisu miejscowości wynika, że w 1900 r. doliczono się w Ząbkowicach 143 budynków mieszkalnych i 108 niemieszkalnych, z czego zdecydowana większość była ubezpieczona (134 mieszkalne i 105 innych). Rolniczo użytkowano 813 mórg ziemi, a 36 mórg pozostawało niezagospodarowanych (ugory). W miejscowości znajdowały się: stacja kolejowa, poczta, fabryka szkła, szkoła, a także 25 niewymienionych z nazwy pomniejszych przedsiębiorstw rzemieślniczych i handlowych (*мелочных лавок*), do których zaliczono sklepy, karczmy, hurtownie, piekarnie, jatki, warsztaty, a także kamieniołomy. Fabryki „Elektryczność" i osady fabrycznej nie wymieniono w opisie Ząbkowic, lecz w opisie wsi Bielowizna, zgodnie z przynależnością administracyjną terenu, na którym znajdował się zakład.

TABELA PORÓWNAWCZA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE			
Rok	Domów we wsi	Ludność [osób]	Uwagi
1470	9* + karczma	50* – 60*	*nie było jeszcze sołtysa*
1581	11* + 1 sołtysa	65* – 78*	*nie było już karczmy*
1645	19* + 1 sołtysa	100* – 120*	–
1668	19* + 1 wójta	80* – 100*	*wieś bez „mocy przerobowych"*
1746	12* + 2 puste	60* – 72*	*spustoszała wieś bez wójta*
1760	15* + karczma	85* – 102*	*funkcjonował już folwark (w dzierżawie)*
1787	22*–27* + karczma	141	*50 mężczyzn/55 kobiet/ 36 dzieci*
1791	32 + karczma	166	*79 płci męskiej i 87 płci żeńskiej*
1827	40	227	*brak informacji o karczmie*
1865	46 + stacja	260* – 312*	*we wsi kolej, karczma i kowal*
1895	59	649	*z uwzględnieniem Starosiedla*
1900	143	2083	*920 ludności stałej i 1163 niestałej*
* *wartości szacunkowe – wynik kalkulacji*			

Porównując dane z „Alfabetycznego Spisu Miejscowości Guberni Piotrkowskiej" (1900) z opublikowanymi zaledwie pięć lat wcześniej w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" (1895) można dostrzec kolosalne różnice. Moim zdaniem redaktorzy słownika gromadzili informacje przez wiele lat, więc przedstawione przez nich dane nie oddają stanu z roku wydania dzieła (1895), lecz z końca lat siedemdziesiątych, gdy w Ząbkowicach istniał jeszcze folwark, a nie było „czeskiej huty".

Bielowizna, Wygiełzów, Antoniów

Bielowizna, Wygiełzów i Antoniów należały do gminy Wojkowice Kościelne, podczas gdy Ząbkowice wchodziły w skład gminy olkusko-siewierskiej. Wymienione wsie należały do różnych parafii, aczkolwiek niezależnie od administracyjnych podziałów integrowały się, zwłaszcza Bielowizna i Ząbkowice, sukcesywnie zacieśniając więzi społeczne i gospodarcze.

TABELA DANYCH STATYSTYCZNYCH 1900 r.						
Wyszczególnienie		BIELOWIZNA		WYGIEŁZÓW		PIŁA UJEJSKA
		Os. młyńska	Os. fabr.	Wieś	Stróżówka	
Domy mieszkalne		2	7	32	4	3
Budynki inne		4	13	28	3	2
Ludność stała	Mężczyźni	14	112	124	5	9
	Kobiety	16	74	118	6	7
Ludność niestała	Mężczyźni	3	83	14	–	–
	Kobiety	2	42	9	–	–
Ludność ogółem		**35**	**311**	**265**	**11**	**16**
Morgi użytkowe		20	96	118	12	26
Morgi nieużytkowe		5	–	–	–	14

Bielowiznę (БѢЛОВИЗНА) podzielono w „Alfabetycznym Spisie Miejscowości Guberni Piotrkowskiej" na osadę młyńską z piekarnią oraz osadę fabryki „Elektryczność". W osadzie fabrycznej znajdowało się 6 bloków mieszkalnych oraz willa dyrektora, przy czym zastanawia tamtejsza grupa ludności stałej i występująca w niej nadreprezentacja męskiej populacji (112: 74). Dziwi również niewielka ilość budynków mieszkalnych w osadzie młyńskiej, gdzie w dwóch domach (nie blokach) egzystowało 35 ludzi. Być może zaistniała jakaś pomyłka, aczkolwiek z domami bywało różnie. Przykładowo, w 1901 r. zamieszczono w „Kurierze Warszawskim" następujące ogłoszenie [421]: *W Ząbkowicach przy stacji kolei warszawsko-wiedeńskiej do sprzedania dwa domy murowane, składające jedną posesję, mające mieszkań 63. Dowiedzieć się u szwajcara Sinoradzkiego w Ząbkowicach. Warunki bardzo korzystne, okolica bardzo zdrowa, lesista, rzeka blizko.* Sześćdziesiąt trzy mieszkania w dwóch domach, czy choćby tylko 63 izby, to wyjątkowo dużo jak na tamte czasy.

Wygiełzów (ВЫГЕЛЗОЬ) podzielono w spisie miejscowości na wieś i osadę kolejowej stróżówki (*сторожев. будка*). W obu częściach egzystowało łącznie 276 osób. We wsi znajdowało się 36 budynków mieszkalnych i jeden punkt handlowy bądź rzemieślniczy.

Z Antoniowa opisano tylko Piłę Ujejską (ПИЛА УЂЙСКАЯ), wyszczególniając młyn, tartak oraz 3 domy i 16 mieszkańców. Wypada przy tym dodać, że używano już wówczas nazwy Antoniów, ale raczej nieoficjalnie, przy czym w guberni było kilka innych wsi i przysiółków o tej nazwie.

[421] „Kurier Warszawski", nr 69, Warszawa, 25.02 (10.03).1901, str. 23.

Letnisko Basiula

Pod koniec XIX w. w lesie wzdłuż prawego brzegu Trzebyczki, między Bielowizną, Antoniowem i Ząbkowicami, powstała kolonia letniskowa, która wzięła nazwę od zbudowanej tam w 1898 r. willi „Basiuli" [422], należącej do inż. Karola Bokalskiego i jego małżonki Anny ze Strużyńskich. Karol Bokalski był zawiadowcą kopalni „Jan" w Dąbrowie, a nieco później kopalni „Kazimierz" w Niemcach. „Basiula" to zdrobnienie imienia jego córki Barbary, aczkolwiek państwo Bokalscy mieli czworo dzieci, więc na terenie czterohektarowego leśnego parku wzdłuż rzeczki zbudowali cztery piętrowe wille-pensjonaty [423], z pokojami gościnnymi i apartamentami na wynajem. W sąsiedztwie ich posiadłości pobudowano wkrótce kolejne wille i dacze, a powstałe w ten sposób letnisko stało się miejscem modnym i chętnie odwiedzanym przez przedstawicieli klasy średniej.

Letnicy z różnych stron kraju, w tym z Warszawy, a nawet z zagranicznego Krakowa, przybywali do Ząbkowic koleją, po czym wędrowali – pieszo bądź bryczkami – urokliwą leśną drożyną na Basiulę. Nad Trzebyczką urządzono piaszczystą plażę, a nurt rzeczki przegradzano prowizorycznymi tamami (tzw. zastawami), za którymi woda wymulała w dnie głębsze miejsca, odpowiednie do kąpieli i pływania [424]. Eleganckie panie i panowie spacerowali po okolicy lub odbywali przejażdżki, organizowali towarzyskie spotkania i przyjęcia, a w sezonie łowieckim polowania.

Na Basiuli odpoczywali ludzie dobrze sytuowani, natomiast spragnieni chwil wytchnienia na łonie natury ząbkowiccy robotnicy, spędzali latem niedzielne popołudnia nad Strugą (Bogorią) w lesie Grabica, w miejscu zwanym Uroczyskiem. Młodsze pokolenie (głównie dzieci) korzystało też z „kąpieliska" w „Elektryczności". Fabryka miała własne ujęcie wody z Trzebyczki, a stacja pomp – usytuowana przy śluzie obok mostu drogowego – zasilała tzw. zimny staw, z którego woda trafiała podziemnym rurociągiem do urządzeń chłodzących w zakładzie; po odebraniu ciepła płynęła odkrytym strumieniem do odstojnika, tzw. ciepłego stawu, po czym wracała do koryta rzeki. Oba stawy znajdowały się poza obrębem fabrycznego ogrodzenia, więc były ogólnodostępne. Dzieci preferowały kąpiel w ciepłym stawie pod tzw. rynną (rurą, z której wypływała woda), z uwagi na ciepłotę i większą głębokość w tamtym miejscu. Warto przy tym podkreślić, że w początkowym okresie istnienia fabryka „Elektryczność" korzystała z rzeki, lecz jej nie zanieczyszczała, a w Trzebyczce nie brakowało ryb (głównie kiełbików) [425].

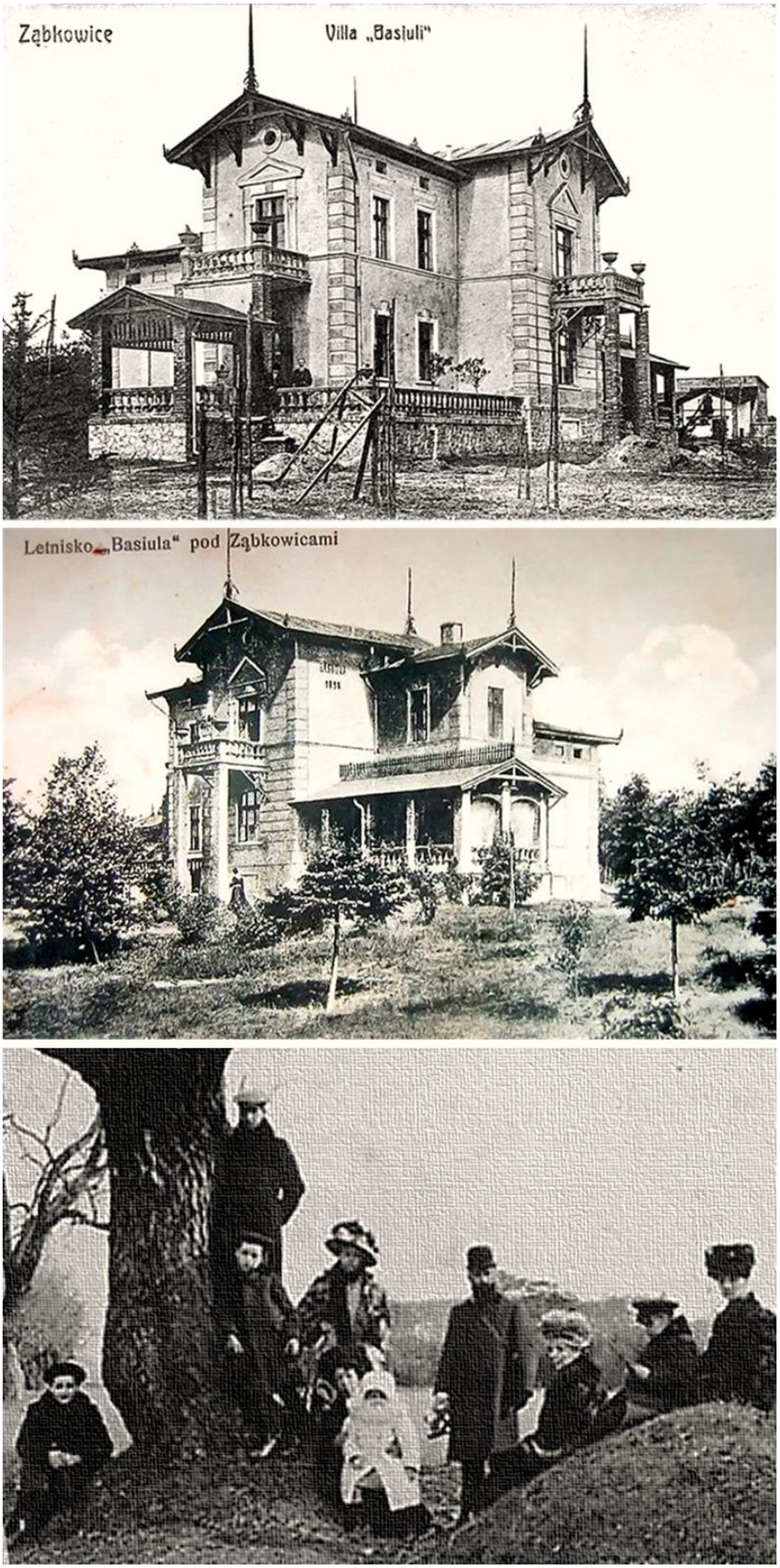
---

[422] Data i nazwa willi widniały na jednej ze ścian budynku.

[423] Wiosną 1931 r. córka i współspadkobierczyni p. Bokalskich zamieściła w prasie („Expres Zagłębia", nr 138, Sosnowiec, 21.05.1931, str. 6.) ogłoszenie: *Ząbkowice, „Basiula", do sprzedania 4 wille piętrowe z budynkami gospodarczemi w parku 4 ha. Rzeka, las obok. Wiadomość: Bokalska, Sosnowiec, 3-go Maja 32. mieszk. p. Richter.*

[424] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 23.

[425] Tamże, str. 24.



Letnisko Basiula. Widokówki z początku XX w. oraz fotografia z tamtego okresu, opisana: „Wycieczka na Basiulę" (fot. z albumu śp. Czesława Marczewskiego)







Widokówki z pocz. XX w. oraz zdjęcie willi nr 5 z ok. 1936 r. W budynku mieścił się wówczas Ośrodek Przyrodoleczniczy „Zdrowie" ks. Andrzeja Huszny







Wille na Basiuli; podczas hitlerowskiej okupacji (pierwsza fotografia od góry) i po drugiej wojnie światowej. Obecnie nie istnieją



Jeziorko na Basiuli w okresie powojennym. Kobieta na zdjęciu – Barbara Horczak (fot. z albumu Wandy Cedy, dolna fot. na sąsiedniej stronie – autorstwa fotoreportera Stanisława Majchera z Foto „OMNIPRESS" w Katowicach)

ROZDZIAŁ PIĄTY

WIEK XX
LATA 1901–1914

- Społeczność lokalna
- Rewolucja 1905
- Straż graniczna i ziemska
- Legenda Józefa Piłsudskiego
- Anarchia, „Sokół”, skauci
- Wyroki i napady
- Robotnicze sprawy
- Kościół, kapłan, parafia
- Szkoły, ochronki, uniwersytety
- Adam i Halina Piwowarowie
- Dom Ludowy i straż ogniowa
- Spółdzielnie, lekarze i epidemie
- Kolej do Sączowa i kolejarze
- Na mapach z lat 1908 i 1913
- Zakłady przemysłowe
- Sfera obyczajowa

Społeczność lokalna

Na początku stulecia najliczniejszą grupę społeczną w Ząbkowicach stanowili robotnicy kolejowi i fabryczni, wywodzący się w znacznej mierze z bezrolnych włościan. Typowy przedstawiciel klasy robotniczej nie posiadał na ogół niczego poza ubraniem na grzbiecie i skromnym wyposażeniem mieszkania w przyfabrycznym lub kolejowym domu familijnym albo w wynajętej izbie. W przypadku utraty pracy nie był w stanie utrzymać rodziny, której groziła eksmisja „na bruk" i bezdomność. Zgodnie z prawem pracodawca mógł zwolnić pracownika, jeżeli ten: bez uzasadnionej przyczyny nie stawił się przez trzy kolejne dni w miejscu pracy, chorował zakaźnie lub dłużej niż dwa tygodnie, został poddany śledztwu, przejawiał niebezpieczną hardość albo źle się prowadził. Ocena stopnia hardości i stanu prowadzenia się należała do pracodawcy, więc robotnicy byli praktycznie zdani na łaskę bądź niełaskę przedsiębiorców, kierowników, majstrów i innych przełożonych.

Mimo rozwiniętego przemysłu Ząbkowice były wsią, a według oficjalnych danych z 1904 r. funkcjonowały tam 52 gospodarstwa na łącznej powierzchni 352 ha (385 ros. *diesiatin*) użytków rolnych [426]. Dzieląc powierzchnię obszaru przez liczbę gospodarstw można wyliczyć, że jeden rolnik posiadał średnio 6,7 ha gruntu. W rzeczywistości było jednak inaczej, ponieważ wielu gospodarowało na poletkach nie większych niż 3 morgi (1,5 ha) i nie utrzymywało się z rolnictwa, lecz z pracy w przemyśle, budownictwie etc. Do takich „rolników" zaliczał się m.in. mój pradziad Jan Lorens (1857–1942).



Ząbkowiccy robociarze z początku XX w., a wśród nich mój pradziad Jan (z piłą)

[426] J. Malikowski, „Gołonóg", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", 2016, str. 271.

Wspominałem, że Jan przez pewien czas pracował na kolei (zwolniony za przewinienie kolegi), poza tym bywał górnikiem, budowlańcem, drogowcem itd. Krótko mówiąc „chwytał" się każdej roboty, jaka się trafiła, a ponadto uprawiał trzy morgi ziemi odziedziczonej po ojcu, który wszedł w jej posiadanie w wyniku uwłaszczenia (1864). Jan nie miał konia ani wozu, nie hodował krowy, nie posiadał stodoły, stajni ani chlewa, lecz formalnie uznawano go za rolnika. Takim jak on małorolnym chłoporobotnikom powodziło się raz lepiej, raz gorzej, w zależności od tego, jaką robotę akurat „podłapali". Gdy jej czasowo nie mieli, to biedowali, lecz nie przymierali głodem i nie tracili dachu nad głową, bo chałupy stanowiły ich własność. W późniejszym czasie mój pradziad podzielił trzy morgi na cztery części (po 37,5 ara), przekazując je własnym synom i zięciom, będącym robotnikami. Obdarowani pobudowali na otrzymanych działkach skromne chałupy i urządzili przydomowe ogródki, w których posadzili drzewa owocowe, uprawiali warzywa, hodowali drób, króliki itd., dzięki czemu znajdowali się w nieco korzystniejszym położeniu niż proletariusze z przyfabrycznych domów familijnych i wynajętych kwater.

Ząbkowiccy chłopi średniorolni – posiadający po kilka hektarów ziemi oraz zagrody, konie, krowy etc. – również nie gardzili dodatkową pracą w przemyśle lub choćby dorywczym zatrudnieniem. Też byli chłoporobotnikami, a jeśli nawet utrzymywali się głównie z rolnictwa, to chętnie dorabiali wożeniem własnymi zaprzęgami węgla z kopalń, kamienia z kamieniołomów, drewna z lasu etc. Tylko nieliczni gospodarze – posiadający najwięcej ziemi – ograniczali się wyłącznie do uprawy roli i hodowli zwierząt. W cytowanym wcześniej liście do redakcji z 1895 r., N.Cz. twierdził: *Gospodarze nasi nie mają ziemi ornej więcej jak po sześć morgów (…)*, tymczasem z danych statystycznych wynika, że niektórzy musieli posiadać znacznie więcej, chociaż autor listu miał zapewne na myśli wyłącznie pola uprawne, bez łąk i pastwisk.

Poza robotnikami, chłoporobotnikami i rolnikami, mieszkali w Ząbkowicach urzędnicy kolejowi, pocztowi i fabryczni, a także wykwalifikowany i dobrze opłacany personel techniczny (mechanicy, *werkmajstrzy*, maszyniści itp.). Należeli do nich m.in. Czesi ze „szklarni", o których statusie materialnym mogą świadczyć najstarsze zachowane nagrobki na ząbkowickim cmentarzu. Nawet przedwcześnie zmarłym dzieciom sudeccy fachowcy stawiali kosztowne kamienne pomniki, które mimo braku właściwej konserwacji przetrwały ponad sto lat, w przeciwieństwie do większości innych mogił z tamtego okresu.

Najmniej liczną, ale wcale niemałą grupę ząbkowiczan stanowili ludzie zamożni, w tym dyrektorzy fabryk, wyżsi urzędnicy kolejowi Oddziału V, lekarze (3 lub 4) i inżynierowie. Nie od rzeczy będzie przy tym wspomnieć, że jesienią 1902 r. Towarzystwo Akcyjne Ząbkowickiej Fabryki Szkła wystąpiło do ministra finansów o pozwolenie na przeniesienie siedziby spółki z Warszawy do Ząbkowic [427], i zgodę otrzymało [428].

[427] „Kurier Warszawski", nr 301, Warszawa", 18 (31).10. 1902, str. 2.



Portret czeskiej rodziny z Ząbkowic. August Panek – majster „szklarni", jego żona Julia oraz ich potomstwo. Portret wykonany przed 1910 r. w zakładzie fotograficznym L. Męcika w Zawierciu (fot. z albumu Iwony Matylewicz)

Ząbkowicki handel oraz usługi opanowali Żydzi. Być może kilka osób wyznania mojżeszowego zajmowało urzędnicze stanowiska w „czeskiej hucie" i „chemicznej", albo nawet pracowało tam fizycznie, ale na kolei raczej nie, chociaż – o ile mi wiadomo – nie było w tym względzie barier prawnych. W poprzednim rozdziale wspomniałem o zakazie nabywania i dzierżawienia przez Żydów gruntów włościańskich, a także o ograniczeniach w zakresie wynajmowania przez nich mieszkań na wsi. W związku z tym ostatnim, latem 1913 r. pojawiły się w prasie następujące doniesienia:

Wysiedlanie żydów.

W Ząbkowicach, w pow. będzińskim, odbyło się zebranie gromadzkie, na którem uchwalono wysiedlenie z Ząbkowic żydów. Postanowiono, że każdy gospodarz wsi Ząbkowice, który po 1-m stycznia 1914 wynajmie mieszkanie żydowi, podlega karze 300 rubli. Pieniądze niezawodnie będą wyegzekwowane, gdyż są przeznaczone na Czerwony Krzyż. Obecnie zamieszkuje we wsi Ząbkowice 30 rodzin żydowskich.

Fragment warszawskiego dziennika „Słowo" [429]

[428] „Kurier Warszawski", nr 120, Warszawa", 19.04 (02.05).1903, str. 4.
[429] „Słowo", nr 147, Warszawa, 01.06.1913, str. 5.

— **O usunięcie żydów.** Z Piotrkowa donoszą, że do rządu gubernjalnego nadeszła do zatwierdzenia uchwała gminy Ząbkowice, w powiecie będzińskim, domagająca się usunięcia mieszkańców żydowskich. Wydalonych ma być przeszło 100 rodzin żydowskich.

Fragment tygodnika społeczno-literackiego „Izraelita” [430]

Na ilustracjach podkreśliłem informacje o ilości rodzin, ponieważ różnica między 30 a „przeszło 100” jest znaczna, niemniej jednak nie chodzi o liczby, lecz o uchwałę zebrania gromadzkiego (nie gminnego), która wbrew pozorom miała podstawy prawne. Cytując ówczesnego żydowskiego eksperta Józefa Kirszrota [431]: *(…) żydzi mogą wynajmować mieszkania na gruntach chrześcian-włościan, o ile im chodzi tylko o pobyt w danej miejscowości, albowiem prawo nadało żydom wolność zamieszkania w całem Królestwie, a więc i na wsi. Później wyrokiem z dnia 6/19 lutego 1912 r. Senat na zebraniu ogólnem orzekł, że prawo przemieszkiwania Żydów na gruntach włościan-chrześcian, należy rozumieć, jako prawo krótkoterminowego pobytu, w znaczeniu ogólno-życiowem, ale nie jako prawo zawierania umowy najmu stałego mieszkania, gdyż taka umowa oznaczałaby poniekąd eksploatację gruntu włościańskiego, wzbronioną przez uchwałę Rady Państwa z 1891 r.*

Z powyższego wynika, że zgodnie z prawem Żyd mógł przyjechać do Ząbkowic np. na letnisko i wynająć pokój w chłopskiej chałupie, lecz nie było mu wolno tam zamieszkać na dłużej, zwłaszcza, jeżeli zamierzał we wsi zarobkować. Przepisy wyraźnie dyskryminowały obywateli wyznania mojżeszowego, którzy łamali je i omijali na różne sposoby. Ząbkowiczanom najwyraźniej to nie przeszkadzało, więc wbrew prawu wynajmowali Żydom mieszkania, czerpiąc z procederu materialne korzyści, ale… do czasu. Zmiana nastawienia wynikła najprawdopodobniej z antysemickich nastrojów szerzących się w tamtym okresie, a podsycanych m.in. przez prasę oskarżającą Żydów o oszustwa, wywoływanie sztucznego wzrostu cen, złośliwości wobec chrześcijan i służalczość wobec rosyjskich władz. Na pogorszenie stosunków polsko-żydowskich wpłynął fakt osiedlania się w Królestw Polskim Litwaków, czyli Żydów ze wschodnich guberni Rosji, których postrzegano jako rusyfikatorów i narzędzie antypolskich knowań cara. W efekcie [432]: *Naganka na żydów osiadłych na gruntach włościańskich, uprawianą była ze szczególną gorliwością (…).* Wypada dodać, że nie tylko w Ząbkowicach, gdzie być może żaden Litwak nigdy się nie pojawił, lecz w całym Królestwie Polskim.

[430] „Izraelita”, nr 34, Warszawa, 22.08.1913, str.7.
[431] J. Kirszrot, „Prawa Żydów w Królestwie Polskim”, Warszawa, 1917, str. 115.
[432] Tamże.

Nie wiadomo, czy antyżydowska uchwała gromady została wprowadzona w życie, lecz jeśli tak, to nie mogła dotyczyć właścicieli nieruchomości nabytych przed 1891 r. ani tych, którzy mieszkali na terenie fabrycznym lub kolejowym. Wspominałem, że we wsi funkcjonowały 54 gospodarstwa rolne, więc gdyby w co drugim wynajmowano mieszkanie Żydom, to eksmisją zostałoby objętych 27 rodzin. Gdyby jednak co drugi rolnik czerpał korzyści z najmu, to zebranie gromadzkie nie podjęłoby rzeczonej uchwały. Moim zdaniem afera mogła dotyczyć najwyżej kilku rodzin, które po utracie lokum w chłopskich chałupach niekoniecznie opuściły Ząbkowice, albowiem mogły wynająć mieszkania u innych Żydów posiadających tam domy, jak np. zamożny biznesmen Leo Buxbaum, który w 1906 r. ogłaszał w prasie – na 1 stronie warszawskiego dziennika – zaręczyny z panną Henrietą Goldman z Katowic [433].

W połowie pierwszego roku nowego stulecia, a konkretnie w nocy z 1 na 2 lipca 1901 r. doszło w Ząbkowicach do okrutnej zbrodni. Miejscowy korespondent „Gazety Polskiej" donosił [434]: *Mordercy wdarli się oknem do mieszkania zajmowanego przez miejscowego rzeźnika, Mośka Miodownika, lat 73, i żony jego, Jentli, lat 66. Nad ranem sąsiedzi spostrzegli wystawione okno i oczom ich przedstawił się straszny widok. Mosiek leżał na ziemi w kałuży krwi, dając słabe oznaki życia. Jentla zaś na łóżku dogorywała, tuż przy głowie leżała cegła, którą prawdopodobnie mordercy zadawali ciosy nieszczęsnej. Energicznym niesieniem ratunku nieszczęśliwym zajął się miejscowy felczer, p. De Lorm. Jentla, nie odzyskawszy przytomności, w kilka godzin zmarła. Mosiek, chwilami odzyskując słabą przytomność, zeznał, że morderców było pięciu i że jednego z nich ugryzł w palec i ramię. Mosiek na trzeci dzień skonał. Mordercy po spełnieniu zbrodni zabrali gotówki 30 rb. i weksli na 1200 rb., dwa srebrne lichtarze i biżuteryę. Pomimo energicznego śledztwa na ślad zbrodniarzy dotychczas nie natrafiono. Mieszkańcy Ząbkowic niepewni życia i mienia, na noc formalnie barykadują się w mieszkaniach.* Nie wiadomo, czy wytropiono i schwytano bandytów, niemniej jednak zabójstwo pary starszych Żydów stało się zapowiedzią półwiecza pełnego przemocy i przelewu krwi; nie tylko w Ząbkowicach.

Rewolucja 1905

Na początku stulecia w Cesarstwie Rosyjskim panowały złe nastroje wywołane kryzysem gospodarczym, a społeczne niezadowolenie wykorzystywały do swych celów nielegalne partie i ruchy polityczne powstałe pod koniec XIX wieku. W Królestwie Polskim konkurowały ze sobą m.in.: Polska Partia Socjalistyczna (PPS), ruch Narodowa Demokracja (ND, endecja), internacjonalistyczno-marksistowska partia o nazwie Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL), a także żydowski Bund.

[433] „Ludzkość", nr 2, Warszawa, 18.09.1906 r., str. 1.
[434] „Gazeta Polska", nr 184, Warszawa, 26.06 (09.07).1901, str. 3.

PPS dążyła do „wyzwolenia klasy robotniczej z jarzma kapitalizmu" oraz wywołania powstania narodowego [435], w związku z czym powołała w 1904 r. Organizację Bojową, zajmującą się zamachami na funkcjonariuszy policji i wojska oraz na instytucje rządowe. Poza tym bojowcy dokonywali tzw. ekspropriacji [436], czyli napadów z bronią w ręku na kasy, banki i pociągi, w celu zdobycia pieniędzy, a także wykonywali wyroki śmierci wydawane przez partyjnych przywódców. Endecja przeciwstawiała się rozprzestrzenianiu rewolucji, a nie wierząc w szybkie odzyskanie suwerenności przez Polskę, pragnęła wykorzystać sytuację do zapewnienia Królestwu Polskiemu autonomii [437]. Endecy organizowali legalne stowarzyszenia zajmujące się szeroko rozumianą działalnością społeczną, oświatową i kulturalną, a nawet handlową (spółdzielnie spożywców). SDKPiL i konkurencyjny wobec niej Bund przeciwstawiały się dążeniom niepodległościowym, starając się powiązać polski ruch robotniczy z rosyjskimi i międzynarodowymi organizacjami rewolucyjnymi. Działalność obu partii polegała głównie na socjalistycznej agitacji, tworzeniu związków zawodowych tudzież organizowaniu strajków i protestów, przy czym nie odżegnywano się od przemocy, terroru i sabotaży.

Wszystkie wymienione partie dążyły do pozyskania członków i stronników, i wszystkie – łącznie z Bundem – agitowały w Ząbkowicach. Pewien anonimowy kolejarz ujął to w następujących słowach [438]: *U nas w Ząbkowicach, tyle się namnożyło różnych partji, że wprost nie można się połapać, która jest najlepsza. Ale ja, człowiek nieuczony, miarkuję sobie po tem, kto nas do czego namawia. (...)*. Inni „miarkowali" podobnie, ale podziały nie wynikały wyłącznie z przynależności klasowej. Do zwolenników socjalizmu i marksistowskiego internacjonalizmu zaliczali się nie tylko proletariusze, lecz często ludzie zamożni i wykształceni, zaś sympatykami endecji bywali również przedstawiciele klasy robotniczej. Zdecydowana większość przejawiała jednak polityczną obojętność, którą usiłowali przełamać partyjni agitatorzy „uświadamiający masy". Należał do nich m.in. cytowany „człowiek nieuczony" z Ząbkowic, którego obszerny list opublikował w grudniu 1905 r. „Kolejarz" – pismo nielegalnego Narodowego Koła Kolejarzy (NKK), powiązanego z narodowo-chrześcijańską partią o nazwie Narodowy Związek Robotniczy (NZR).

---

[435] Z programu PPS wynika, że: *Polska Partia Socjalistyczna, jako organizacja polityczna polskiej klasy robotniczej, walczącej o swe wyzwolenie z jarzma kapitalizmu, dąży przede wszystkim do obalenia dzisiejszej niewoli politycznej i zdobycia władzy dla proletariatu. W dążeniu tym celem jej jest niepodległa rzeczpospolita demokratyczna*.

[436] Przykład akcji ekspropriacyjnej PPS może stanowić napad na pociąg przewożący pieniądze, do którego doszło 26.09.1908 r. w Bezdanach na Litwie. Akcją dowodził osobiście Józef Piłsudski, a oprócz niego znaleźli się wśród uczestników aż trzej przyszli szefowie polskich rządów (Sławek, Prystor i Arciszewski). W napadzie zrabowano pond 200 tysięcy rubli, a ponadto zabito i raniono kilku żołnierzy i pocztowców.

[437] Głównym założeniem endecji było: *(...) prowadzenie polityki zgodnej z interesami całego narodu Polskiego, budowa silnego i nowoczesnego państwa opartego na tradycji i religii katolickiej, oparcie ustroju gospodarczego Polski na powszechnej własności prywatnej oraz na powstrzymywaniu napływów obcego kapitału.*

[438] „Kolejarz", nr 3, Warszawa, 22.12.1905 r., str. 6.

02.09.1903 r. na łamach „Gazety Robotniczej" – organu prasowego PPS na niemieckim Śląsku – ukazał się artykuł następującej treści [439]: *Z Zagłębia Dąbrowskiego. W ciągu ostatnich kilku tygodni żandarmerya miała dużo roboty, wciąż wywożono z zagłębia towarzyszy. Śledztwo w tej sprawie toczyło się przeszło 1½ roku. Z aresztowanych i osadzonych w będzińskiem więzieniu około 120 towarzyszy, część jako obcych poddanych odstawiono do granicy pruskiej i austryackiej, resztę zaś wysłano na „osiedlenie" do głębokiej Rosyi i Syberyi. Odjeżdżającym na dworcach w Będzinie i Dąbrowie urządzono serdeczne pożegnanie, wznosząc liczne okrzyki, a nawet rozległy się śpiewy rewolucyjne. W ostatnich czasach daje się zauważyć wzmocniony nadzór na linii kolejowej Ząbkowice – Sosnowiec: niedawno aresztowano dwie polki z nielegalnemi gazetami, również jedną rosyankę (w Sosnowcu), wracającą ze Szwajcaryi.*

W 1903 r. „pachniało" już rewolucją, ale jej czas nadszedł nieco później. W lutym 1904 r. zmagająca się z kłopotami gospodarczymi Rosja uwikłała się w wojnę z Japonią, prowadząc ją w sposób nieudolny do września 1905 r. Wieści o wojennych porażkach oraz ogłoszenie mobilizacji zaostrzyły niezadowolenie społeczne, objawiające się strajkami [440] i masowymi demonstracjami. 22.01.1905 r. w Petersburgu doszło do masakry manifestacji robotniczej (krwawa niedziela), co zaogniło sytuację. W Królestwie Polskim w odpowiedzi na odezwy partii robotniczych doszło do akcji strajkowych (w tym szkolnych) i demonstracji w Warszawie, Łodzi, a następnie w Zagłębiu Dąbrowskim. 09.02.1905 r. przed hutą „Katarzyna" w Sosnowcu rosyjscy żołnierze otworzyli ogień do tłumu protestujących, zabijając 38 osób i raniąc około 150 [441]. Do akcji strajkowej przyłączyły się załogi ząbkowickiej „szklarni" i „chemicznej". W odpowiedzi na żądania robotników, na niektórych wydziałach w „czeskiej hucie" skrócono dniówkę o jedną godzinę, całej załodze wypłacono pieniądze za okres strajku, a także ponownie zatrudniono jednego zwolnionego uprzednio robotnika [442]. O efektach strajku w „chemicznej" nie udało mi się niczego dowiedzieć.

22.02.1905 r. rozpoczął się strajk pracowników Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i innych kolei, zapoczątkowany zatrzymaniem ruchu na stacji w Ząbkowicach. Warszawski „Kurier Codzienny" podał następującą informację z godziny 14.00 owego dnia [443]: *Na stacyi węzłowej Ząbkowice ruch zupełnie zawieszono. Nie przyjęto i nie wysłano żadnego pociągu od g. 12 w południe, tak w stronę Granicy, Sosnowca, jak i Warszawy.*

---

[439] „Gazeta Robotnicza", nr 70, Katowice, 02.09.1903, str. 4.

[440] Robotnicy domagali się: ośmiogodzinnego dnia pracy, robót publicznych dla bezrobotnych, ustalenia minimalnej płacy dziennej (1,2 rb. dla kobiet i 1,5 rb. dla mężczyzn) oraz ubezpieczeń społecznych (chorobowych i emerytalnych). Żądali: zniesienia pracy akordowej i rewizji osobistych, usunięcia policji z zakładów pracy, społecznej kontroli nad mianowaniem majstrów i sztygarów, a także związkowego nadzoru nad pomocą medyczną i warunkami pracy.

[441] S. Radek, „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894-1905-1914", Sosnowiec 1929, str. 65.

[442] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 121.

[443] „Kurier Codzienny", nr 43, Warszawa, 09 (22).02.1905, str. 3.

Pewien czas później relację z rozpoczęcia strajku w Ząbkowicach zamieściło na swych łamach nielegalne pismo „Górnik" – organ prasowy PPS w Zagłębiu Dąbrowskim. Anonimowy ząbkowicki kolejarz wspominał [444]: *Otrzymawszy wiadomość o ogólnym strejku na kolei, natychmiast my, t.zw. „służba niższa", porzuciliśmy pracę i udaliśmy się do biura naczelnika V. oddziału z żądaniem natychmiastowego zawieszenia pracy. Naczelnika nie było; w przewidywaniu strejku zdążył wyjechać za granicę. Zastępował go niejaki Bieniecki, protegowany gubernatora; ten wyszedłszy na czele kilku wyższych urzędników, zaczął strejk potępiać i oświadczył, że dobrowolnie z biura nie ustąpi. Inni, jak Wacław Puciata, poczęli straszyć nas stanem wojennym na kolei itd., ale my tych pogróżek nie przelękliśmy się. Przy sposobności nie zwadzi napiętnować Leona Wisińskiego, dozorcę budynków, który bardzo gnębi swych podwładnych. Towarzysze! Kiedy walczymy o sprawę robotniczą, nie dajmy się niczym zastraszyć, lecz jednością silni, śmiało domagajmy się słusznie przynależnych nam praw i poprawy bytu.*

Strajkujący kolejarze domagali się podwyżek płac, skrócenia czasu pracy, a także reform funduszu emerytalnego (tzw. Kasy) i branżowej opieki medycznej. Część postulatów (głównie finansowych) została spełniona, więc protest zakończył się w nocy z 25/26 lutego. Z doniesień prasowych wynika, że w całym Królestwie Polskim przebiegał wręcz wzorcowo, a atmosfera negocjacji była spokojna i rzeczowa. Wzmiankowany spokój i rzeczowość nie były bynajmniej zasługą działaczy PPS i SDKPiL, zainteresowanych podsycaniem rewolucyjnego wrzenia, lecz licznych zwolenników umiarkowanych reform, którzy wkrótce po zakończeniu strajku utworzyli własną nielegalną organizację polityczną o nazwie Narodowe Koło Kolejarzy (NKK). NKK działało wyłącznie na kolejach Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Bydgoskiej i Łódzkiej, skupiając do 2000 osób (ok. ¼ wszystkich zatrudnionych w tych przedsiębiorstwach). Kierownictwo partii stanowiła Rada Naczelna NKK w Warszawie, natomiast organem prasowym organizacji było pismo „Kolejarz" [445].

W wyniku spełnienia wielu robotniczych żądań lutowa fala strajków wygasła, lecz nadal panowały rewolucyjne nastroje. Poza tym w całym kraju dochodziło do grabieży, napadów i innych aktów przemocy, nie tylko na podłożu politycznym. 13.03.1905 r. „Kurier Warszawski" opublikował następującą informację otrzymaną od korespondenta z Ząbkowic [446]: *Od pewnego czasu okolica nasza stała się obszarem działalności bandy zbrodniarzy, która zuchwalstwem swojem przeraża wszystkich. Świeżo mamy do zanotowania fakt zbrojnego napadu na dom fabryczny, oddalony zaledwie o sto kroków od fabryki elektrochemicznej Tow. akc. „Elektryczność", w Ząbkowicach, w którym na pierwszym piętrze, obszerny lokal, składający się z 5-u pokojów i kuchni, zajmuje rodzina p. Ignacego Weinsteina, szefa biura owych zakładów. W dniu 9 marca póź-*

[444] „Górnik. Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej", nr 13, Dąbrowa, lipiec 1905, str. 8.
[445] „Kiliński", nr 4, Warszawa, czerwiec 1937, str. 176.
[446] „Kurier Warszawski", nr 72, Warszawa, 28.02 (13.03).1905, str. 4 i 5.

nym wieczorem, banda złożona z kilkunastu drabów uzbrojonych w żelazne drągi, noże i rewolwery, okrążyła wspomniany dom i obezwładniwszy stróża nocnego, zmusiła go jednocześnie do otworzenia drzwi sieni, prowadzącej do kuchni. Siedmiu opryszków (kilku zamaskowanych) wdarło się do mieszkania p. Weinsteina, reszta zaś pozostała na czatach, broniąc wejścia i wyjścia. Teraz rozpoczęła się gospodarka zbrodniarzy, którzy strzelając na wszystkie strony, wpędzili kucharkę i niańkę do pokoju, gdzie spało dwoje dzieci państwa Weinsteinów. Następnie dwaj zbrodniarze, schwyciwszy panią Weinsteinową, zawlekli ją do ciemnego przedpokoju, powalili na kamienną posadzkę i przyłożywszy rewolwery do skroni, zagrozili śmiercią w razie krzyku. Czterej pozostali powalili p. Weinsteina na ziemię, przygniatając i kopiąc go nogami, strzelili kilkakrotnie do niego, poczem już od zranionego zażądali wydania pieniędzy, wszelkiej biżuterii i srebra stołowego, które bądź z rąk broczącego we krwi gospodarza, bądź samowolnie, rozbiwszy szafy i szufladki, zabrali. Po dokonaniu powyższego, zbrodniarze, nie pozwalając nikomu ruszyć się z miejsca, pod groźbą rewolwerów, ulotnili się bezkarnie, strzelając po drodze. Gospodarka łotrów trwała 20 minut. Pan Weinstein otrzymał dwie rany: jedną w głowę, a drugą w przedramię prawej ręki. Niezwłoczna pomoc lekarska usunęła niebezpieczeństwo; kule wydobyto z ręki. Straty materialne wynoszą około rubli 1 300. Dotychczas na ślad zbrodniarzy nie natrafiono. W uzupełnieniu dodam, że banda dokonała kilkunastu podobnych napadów w Zagłębiu Dąbrowskim, a herszta (z Zawiercia) i kilkunastu członków grupy – w tym kobiety – ujęto kilka lat później.

W czerwcu 1905 r. doszło do kolejnych protestów robotniczych i zbrojnych wystąpień w Łodzi (barykady na ulicach), krwawo stłumionych przez wojsko (ok. 300 zabitych). W Zagłębiu Dąbrowskim strajkowano, ale nie tylko. 1 lipca krakowski dziennik „Czas" informował [447]: *Nocy ubiegłej niewiadomi sprawcy – jak przypuszczają, z partii strajkujących w Sosnowcu i Dąbrowie – spełnili zamach na most kolejowy na linii kolei warszawsko-wiedeńskiej, pomiędzy stcyami Łazy i Ząbkowice. Dróżnik posterunkowy o godz. 1 w nocy usłyszał silny huk w stronie stacyi Ząbkowice. Pobiegł czem prędzej w tym kierunku i na moście znalazł deski i pale opalone i nadwerężone. Za pół godziny miał przejechać tamtędy pociąg kuryerski z Granicy do Warszawy. Ażeby zapobiec możliwemu wypadkowi na moście, dróżnik pośpieszył do odległej o 1 i pół wiorsty stacyi, skąd po zawiadomieniu wyruszył zawiadowca z majstrem drogowym i żandarmem na rewizyę mostu. Tymczasem zagrożony pociąg kurierski zatrzymano na stacyi Ząbkowice. Po dokładnych oględzinach mostu przekonano się, że uszkodzenia były skutkiem zamachu dynamitowego. Wybuch jednakże uszkodził tylko, i to nieznacznie, fermę na słupie. Po przekonaniu się, że przy przejściu pociągu przez most nie zagraża mu niebezpieczeństwo, i po odpowiednim zabezpieczeniu mostu, wypuszczono pociąg kurierski w dalszą drogę. Co do sprawców zamachu wdrożono najsurowsze śledztwo.*

[447] „Czas", nr 147, Kraków, 01.07.1905 r., str. 2.

Celem wysadzenia mostu mogło być podgrzanie rewolucyjnego wrzenia, w myśl zasady „im gorzej tym lepiej", albo przymuszenie do strajku kolejarzy z NKK, którzy mieli nieco inne pomysły na rewolucję. Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska była przedsiębiorstwem prywatnym, niemniej jednak jej pracowników obowiązywał urzędowy język rosyjski, i to właśnie postanowiono zmienić. A oto okoliczności akcji [448]: *Wieczorem dnia 14 lipca 1905 r. przyjechał z Warszawy do Ząbkowic kol. Jan Kopczyński i zwrócił się do Komisarza Okręgu N.K.K. z rozkazem Władz Narodowego Koła Kolejarzy, aby o godzinie 12-tej w nocy z 14-go na 15-go lipca rozpocząć urzędowanie w języku polskim na całym obszarze Kolei W.W. – Rozkaz miał być podany telegraficznie z Ząbkowic. Owej pamiętnej nocy w Ząbkowicach służbę w wydziale ruchu jako dyżurny pomocnik zawiadowcy pełnił Józef Drzewiecki. W telegrafie dyżurował Stanisław Duchiński. Wspólnie z kol. J. Kopczyńskim zredagowano poniższą odezwę: „DO WSZYSTKICH PRACOWNIKÓW KOLEI W.W. Koledzy i towarzysze pracy! Zbliżyła się epokowa chwila w naszym życiu. O północy z 14-go na 15-ty lipca 1905 roku, na całym obszarze drogi, wszyscy bez wyjątku, w porozumieniu się ze sobą, wprowadzamy język ojczysty. Pamiętajmy, że całe społeczeństwo patrzy na nas, ufając, że nie zabraknie nam odwagi w tak uroczystej chwili. Pokażmy, że nie tylko pieniądz jest dla nas drogi, ale że mamy również wznioślejsze aspiracje, a więc i poczucie godności narodowej. Hej ramię do ramienia! Niech brak jedności i tchórzostwo nie splami naszego ogółu! Niech żyje jedność, bo w niej zwycięstwo! (…)." Odezwa to o godz. wpół do dwunastej została podana z Ząbkowic po głównym przewodzie telegraficznym do większych stacji, skąd przetelegrafowano ją do wszystkich innych punktów na całym obszarze D.Z.W.W.*

Wysłana z Ząbkowic odezwa spotkała się z należytym odbiorem i kolejarze odmówili posługiwania się językiem rosyjskiemu. Zarząd firmy i władze państwowe oczywiście oponowały, lecz w końcu – po trwających kilka tygodni negocjacjach – ustąpiły. Za to NKK nie zamierzało ustępować kolejarzom z PPS i SDKPiL w sprawie udziału w sierpniowym strajku powszechnym, a wyrazem sprzeciwu była m.in. następująca akcja [449]: *Kiedy w Warszawie na wiecu Kolejarzy drogi W.W. (…), socjaliści zapewnili, że pociągów nie można uruchomić z powodu uszkodzeń torów i mostów, członkowie Nar. Koła Kolejarzy w Ząbkowicach (informowani bieżąco, telegraficznie, o przebiegu wypadków) wypuścili pociąg z Ząbkowic do Warszawy, pod pretekstem odwiezienia do domów „zamrożonych" w drodze obsług pociągowych. Parowóz prowadzili maszyniści Wacław Czech i Fabian Kowalski, w towarzystwie pomocnika zawiadowcy Józefa Drzewieckiego i nadkonduktora Joachimowskiego. Jakkolwiek pociąg nie przewoził pasażerów to jednak był ostrzeliwany przez kole*gów – *socjałów w Częstochowie, Skierniewicach i Pruszkowie. Pomimo to pociąg dotarł do Warszawy, gdzie na wiecu można było stwierdzić, że linia jest w porządku.*

[448] „Kiliński", nr 4, Warszawa, czerwiec 1937, str. 181.
[449] Tamże, str. 185.

Socjaliści nie darzyli sympatią kolegów z NKK, więc niewykluczone, że kilka dni później za ich sprawą [450]: *Na partyę robotników kolejowych, złożoną z 12 ludzi, zajętych w pobliżu st. Ząbkowice kolei Wiedeńskiej zajmowaniem bydła, pasącego się przy plancie, napadł tłum robotników z pobliskiej kopalni „Saturn". W bójce zbity został srodze jeden z robotników, Jędrzej Kozak. Bydło zajęte odbito. Ciężko ranionego Kozaka umieszczono w szpitalu.* Krowy pasące się przy torach stwarzały zagrożenie dla ruchu pociągów, więc kolejarze zapewne otrzymali polecenie by puszczone samopas stadko „wziąć do niewoli", co mogło nie spodobać się właścicielom bydła. Lecz skąd wziął się nagle na miejscu akcji tłum górników? Nie wiadomo, ale tak czy inaczej polała się robotnicza krew.

Członkowie NKK sprzeciwiali się strajkom, lecz 26.10.1905 r. musieli ustąpić socjalistom, gdyż stanęła większość kolei w Rosji. Jesienny strajk – zwany także bezrobociem – miał tym razem podłoże bardziej polityczne niż ekonomiczne, a początkowo całą akcją sterowała odgórnie centrala Związku Kolejowego Wszechrosyjskiego, z siedzibą w Petersburgu. Nie wdając się w szczegóły strajku dodam tylko, że ruch pociągów w Ząbkowicach wznowiono dopiero 17 listopada [451].

31.10.1905 r. w ślady strajkujących kolejarzy poszły wszystkie zakłady pracy w Zagłębiu Dąbrowskim, w tym również ząbkowickie, a niebawem okrzyknięto tzw. Republikę Zagłębiowską, pod rewolucyjnym hasłem [452]: *Władze carskie u nas jak i gdzieindziej istnieć przestały. Naszą rzeczą ustanowić teraz nasze własne władze*. Slogan pochodzi z plakatu SDKPiL, której aktywistą był m.in. Feliks Dzierżyński, ale inne partie miały zapewne swoje własne hasła, bo zawzięcie ze sobą konkurowały, i to w niezbyt eleganckim stylu, delikatnie rzecz ujmując.

06.11.1905 r. w Sosnowcu rozeszła się pogłoska, jakoby w ząbkowickim lesie gromadzili się i zbroili członkowie Czarnej Sotni – rosyjskiego radykalnie nacjonalistycznego ruchu politycznego. Niezwłocznie wysłano zwiadowców, którzy rzeczywiście wypatrzyli jakichś uzbrojonych ludzi, lecz niczego więcej nie ustalili [453]. Moim zdaniem niekoniecznie była to Czarna Sotnia, lecz na przykład uzbrojona bojówka NKK, dowodzona przez Antoniego Białeckiego [454], przygotowująca się do obrony narodowców przed zbrojnym ramieniem, czy raczej zbrojnymi ramionami, socjalistycznej „republiki".

W owych dniach ząbkowiccy włościanie dowiedzieli się, że zgodnie z decyzją nowych władz zabroniono im pobierania czynszów od lokatorów [455]. Nakazano za to płacić podatki „republice", ale dwie różne partie zamierzały

[450] „Gazeta Polska", nr 221, Warszawa, 13 (26).08.1905, str. 2.
[451] „Gazeta Polska", nr 298, Warszawa, 16.11.1905, str. 3.
[452] „Czas", nr 257, Kraków, 10.11.1905, str. 3.
[453] „Górnoślązak", nr 259, Katowice, 10.11.1905, str. 2.
[454] „Kiliński", nr 4, Warszawa, czerwiec 1937, str. 176.
[455] „Górnoślązak", nr 259, Katowice, 10.11.1905, str. 2.

pełnić rolę fiskusa, więc nie było wiadomo, komu [456]. Wysokimi podatkami – płatnymi od zaraz – obciążono przede wszystkim zamożnych obywateli, handlowców i fabrykantów, którym jednocześnie nakazano wypłacić 15 listopada pensje robotnikom, cały czas strajkującym, wiecującym i manifestującym. W miejscowych bankach kończyły się jednak zapasy gotówki [457], a dowieźć jej z Warszawy nie było można, bo kolej stała.

W Ząbkowicach utworzono podobno Komitet Bezpieczeństwa i Milicję Obywatelską [458], lecz owe organa nie mogły wiele zdziałać, bowiem dni „republiki" przeszły szybko do historii. Rosyjskie wojsko i policja początkowo nie interweniowały, zachowując bierną postawę, lecz po dziesięciu dniach władze państwowe zaczęły odzyskiwać kontrolę nad sytuacją. 10.11.1905 r. ogłoszono w Królestwie Polskim stan wojenny, który 1 grudnia został odwołany [459], a dwadzieścia dni później ponownie wprowadzony [460].

24.11.1905 r. warszawskie czasopismo „Czytelnia dla Wszystkich" podało następującą informację [461]: *Będzin. Dnia 25 b. m.* [według polskiego kalendarza 11 listopada – przyp. autora] *z więzienia tutejszego wywiezieni zostali pp. Józef Szonert, zawiadowca stacji Sosnowice, i Kalinowski, naczelnik 5 oddziału w Ząbkowicach. Odczytano im wyrok, iż na mocy rozporządzenia generał-gubernatora zostali skazani na osiedlenie w Wołogdzie, sposobem administracyjnym, bez wyjaśnienia im motywów aresztowania i zesłania.* Niewykluczone, że w notatce prasowej pomylono nazwisko naczelnika Oddziału V albo stanowisko zajmowane przez p. Kalinowskiego. O innych aresztowaniach wśród ząbkowiczan brak informacji, co nie znaczy, że do nich nie doszło.

Niezależnie od upadku „republiki" i licznych ofiar rewolucja 1905 r. przyniosła w Królestwie Polskim wiele pozytywnych zmian, albowiem rozmiary buntu zmusiły władze państwowe do licznych ustępstw natury politycznej i społecznej, a prywatnych przedsiębiorców do poprawy warunków pracy tudzież podwyżek wynagrodzeń. Zwycięstwo nie zadowoliło jednak niektórych przywódców PPS, którzy postanowili kontynuować walkę, wywołując w kraju stan określany mianem anarchii.

Według własnych wyliczeń kierownictwa PPS, od 1905 do 1909 r. w samym tylko Zagłębiu Dąbrowskim Organizacja Bojowa dokonała [462]: *(...) 168 zabójstw spośród policji i wojska, 88 zamachów na urzędników policji i wojska i 90 napadów na monopole rządowe, instytucje państwowe i urzędujące osoby.* Nie wszystkim odpowiadała taka działalność, więc w listopadzie 1906 r. doszło do rozłamu partii na PPS Frakcję Rewolucyjną oraz PPS-Lewicę, przy czym do tej drugiej przeszła większość członków. Mniejszościowa Frakcja Re-

[456] „Czas", nr 257, Kraków, 10.11.1905, str. 3.
[457] Tamże.
[458] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica...", str. 122.
[459] „Gazeta Polska", nr 314, Warszawa, 02.12.1905, str. 1.
[460] „Kurier Warszawski", nr 353, Warszawa, 22.12.1905 r., str. 1 i 3.
[461] „Czytelnia dla Wszystkich", nr 27, Warszawa, 24.11.1905, str. 7.
[462] S. Radek, „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894-1905-1914", Sosnowiec 1929, str. 78.

wolucyjna kontynuowała szerzenie anarchii, natomiast PPS-Lewica odrzuciła idee niepodległościowe, stawiając – podobnie jak SDKPiL i Bund – na sojuszu z robotniczymi organizacjami rosyjskimi oraz na rewolucję w wymiarze ponadnarodowym. Endecja potępiła rewolucję 1905 roku, a efektem konfrontacji między endekami i socjalistami były m.in. liczne morderstwa polityczne. W kolejnych latach w ruchu narodowym również doszło do kilku rozłamów. Między innymi w 1908 r. odłączył się Narodowy Związek Robotniczy, z którym powiązane było Narodowe Koło Kolejarzy.

Akcje terrorystyczne Organizacji Bojowej PPS zastraszyły funkcjonariuszy państwowych, policjantów, żandarmów i strażników ziemskich, co z kolei ośmieliło pospolitych przestępców. Biorąc przykład z bojowców partyjnych, bandyci łączyli się w wieloosobowe grupy i dokonywali zuchwałych napadów. Grabieże, rozboje i strzelaniny były na porządku dziennym, a z obawy przed rabunkami zamykano nawet urzędy pocztowe na prowincji.

Władze państwowe musiały zaradzić anarchii, i to zrobiły, odpowiadając na terror terrorem. Nastąpiły masowe aresztowania, w guberniach powołano wojskowych generał-gubernatorów i wojskowe sądy polowe (później wojenne), skazujące w trybie doraźnym. Napady z bronią w ręku karano śmiercią, a wyroki wykonywano bez zbędnej zwłoki. W akcję zaprowadzania porządku włączyli się fabrykanci, wspierając finansowo działania władz oraz przekazując śledczym informacje na temat pracowników podejrzanych o działalność agitacyjną i wywrotową. Wojskową ochronę zakładów pracy zaczęto zastępować tzw. policją ochrony fabryk, składającą się m.in. z Inguszów i przedstawicieli innych narodów kaukaskich [463]. Latem 1909 r. robotnik ząbkowickiej „chemicznej" napisał do redakcji nielegalnego czasopisma „Górnik" [464]: *Administracja naszej fabryki została zamieniona na jakieś biuro żandarmów i szpiegów. Na każdym kroku urzędnicy i majstrowie szpiegują robotników nie tylko w fabryce, ale nawet poza fabryką. Na 1 Maja nie mogliśmy wywiesić sztandarów, albowiem obstawiono fabrykę policją. Odezw do kolportowania nie otrzymaliśmy. Organizujmy się towarzysze, bo w organizacji nasza siła.*

Siła rzeczywiście tkwiła w organizacji, lecz przewagę pod tym względem miały władze państwowe i zarządy przedsiębiorstw. Do walki z pospolitymi przestępcami włączali się natomiast zwykli obywatele. Dostęp do broni palnej był powszechny, więc ofiary napadów walczyły niekiedy desperacko, strzelając do bandytów, zaś włościanie częstokroć dokonywali okrutnych samosądów na ujętych złoczyńcach. Bezwzględna walka z partyjnymi bojowcami tudzież rewolucyjnymi agitatorami i rozzuchwalonymi kryminalistami przyniosła oczekiwane skutki. Począwszy od 1908 r. sytuacja w Kongresówce zaczęła się stopniowo normalizować, aż wreszcie powrócił względny spokój.

[463] „Robotnik", nr 214, Warszawa, wrzesień 1908, str. 9.
[464] „Górnik", nr 50, Zagłębie Dąbrowskie, lipiec 1909, str. 6.

Straż graniczna i ziemska

20.11.1901 r. warszawski dziennik „Słowo" donosił [465]: *Na stacyi Ząbkowice, przy zmianie warty straży granicznej, jeden żołnierz zdając amunicyę i broń, wystrzelił mianowicie z rewolweru, trafiając w piersi z lewej strony drugiego, Piotra Nedwiga, lat 24. Ciężko rannego odesłano do szpitala w Częstochowie.* Biorąc pod uwagę miejsce i okoliczności wypadku można przypuszczać, że funkcjonował wówczas w Ząbkowicach posterunek kolejowego oddziału straży granicznej, którego funkcjonariusze nadzorowali przewóz osób i towarów w strefie przygranicznej, pełniąc służbę na stacji i w pociągach kursujących na odcinkach Ząbkowice – Granica, Ząbkowice – Sosnowiec, a być może również Ząbkowice – Częstochowa.

W roku 1905 przeniesiono z Grodźca do Ząbkowic posterunek straży granicznej tzw. drugiej linii, czyli usytuowany w pewnym oddaleniu od granicy państwowej. Placówka znajdowała się w pobliżu przejazdu kolejowego i wieży ciśnień, w trzech budynkach ogrodzonych solidnym murem. Co ciekawe, obiekty powstały na państwowych gruntach Lasów Rządowych, lecz zbudował je prywatny inwestor Michał Hertz z Częstochowy, a następnie wydzierżawił pogranicznikom. Według Mariana Marca ząbkowiczanie nazywali strażnicę „kozackimi koszarami", ale tak naprawdę koszary 14. Dońskiego Pułku Kozaków znajdowały się w Będzinie, natomiast ząbkowicka placówka wchodziła w skład 3. Oddziału Straży Granicznej w Sosnowcu, podlegającego 14. Częstochowskiej Brygadzie Oddzielnego Korpusu Straży Granicznej. Różnica o tyle istotna, że pogranicznicy nie byli de facto żołnierzami, gdyż zwierzchnictwo nad formacją sprawował cywilny Departament Handlu Zewnętrznego Ministerstwa Finansów. Niezależnie od powyższego w straży granicznej służyli poborowi, a całość funkcjonowała podobnie jak wojsko.

Obsadę ząbkowickiej placówki stanowiło prawdopodobnie kilkunastu funkcjonariuszy. Część z nich pełniła służbę konno, ponieważ w obiekcie znajdowały się stajnie, do których prowadził od stacji kolejowej osobny dukt, równoległy mniej więcej do drogi publicznej. Możliwe, że w strażnicy ulokowano również pograniczników kolejowych, a także przewodników psów wraz z czworonogami, bowiem w jednej z notatek prasowych z 1912 r. natrafiłem na informację, że na miejsce zbrodni w Dąbrowie Górniczej sprowadzono psy tropiące z Ząbkowic [466]. Wprawdzie w gazecie użyto zwrotu „psy policyjne", lecz to o niczym nie świadczy, chociaż w Ząbkowicach znajdował się także posterunek straży ziemskiej, czyli lokalnej policji. Niewiele o nim wiadomo, poza tym, że w latach 1911–1914 naczelnikiem straży ziemskiej w Ząbkowicach był kpt. Eugeniusz Aleksandrowicz Fieodorow, a referentem policyjnej kancelarii Piotr Bajże [467].

[465] „Słowo", nr 267, Warszawa, 7 (20).11.1901, str. 4.
[466] „Zorza", nr 43, Warszawa, 24.10.1912, str. 688.
[467] „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", Sosnowice, 1912, str. 121.

Legenda Józefa Piłsudskiego

Alojzy Pacha – fryzjer z Ząbkowic – opisał w swej książce przygodę jednego z przywódców PPS, późniejszego naczelnik państwa polskiego i marszałka, Józefa Piłsudskiego. Według pana Alojzego [468]: *Istniała na Basiuli w Ząbkowicach tajna organizacja Polskich Patriotów. Józef Piłsudski był przewodnikiem tej organizacji. Przyjechał on w 1905 r. do tej organizacji istniejącej właśnie na terenie Basiuli. W tym celu wysiadł na stacji Ząbkowice i udał się w odpowiednim kierunku. Został jednak chyba rozpoznany, gdyż zaraz za J. Piłsudskim rosyjscy strażnicy (panowały tu specjalne obostrzenia kontrolne) rzucili się w pogoń, kiedy zorientowali się, że ten obserwowany zaczął uciekać w kierunku basiulskiego lasu. W tym czasie był w lesie Stanisław Bochenek, trudniący się wydobywaniem z ziemi starych pni drzew dla zgromadzenia zapasu opału na zimę. Właśnie wydobył z ziemi olbrzymi pień, po którym został dużych rozmiarów otwarty dół. Kiedy w pewnym momencie zauważył ściganego przez rosyjskich strażników człowieka (nie wiem czy rozpoznał w nim właśnie J. Piłsudskiego) gestem wskazał mu dół, do którego w jednej chwili miał wskoczyć. Otwierała się przed uciekającym ostatnia szansa ratunku! J. Piłsudski zrozumiał gest i wskoczył do dołu, a S. Bochenek niemal równocześnie przykrył schronienie gałęziami. Strażnicy przebiegli obok, niczego się nie domyślając, ani nie dostrzegając. Po upewnieniu się, że pościg został zakończony – S. Bochenek odkrył dół. Uratowany J. Piłsudski wyszedł z niego i udał się do domu Lubeckiego, a rano odprowadzony na dworzec ząbkowicki odjechał do Krakowa.*

O przygodzie Józefa Piłsudskiego opowiadali p. Alojzemu członkowie rodziny Stanisława Bochenka, a także p. Maciejewski – małżonek córki Juliana Lubeckiego, co przydaje opowiastce wiarygodności. Według innej wersji Józef Piłsudski ukrywał się przez pewien czas w domu Lubeckich na Bielowiźnie, a gdy w pobliżu pojawili się żandarmi, błyskawicznie przywdział kobiecy strój, zabierając się jednocześnie za dojenie krowy [469]. Podobno robił to tak przekonywująco, że poszukującym go policajom nie przyszło nawet na myśl zaglądać „babinie" pod spódnicę czy choćby pod chustkę na głowie. Nie zamierzam oceniać, która z wersji jest bliższa prawdy, ale w obu pojawia się wzmianka o domu Lubeckich, o którym wiadomo, że pełnił w swoim czasie rolę konspiracyjnego lokalu PPS.

Julian Lubecki – zwrotniczy zatrudniony na ząbkowickiej stacji kolejowej egzystował wraz z bliskimi w nierzucającym się w oczy domku, zbudowanym w lesie nad Trzebyczką, między Bielowizną a Basiulą. Cała rodzina była oddana partii i cieszyła się zaufaniem jej przywódców. Niewykluczone, że w domu Lubeckich odbywały się konferencje aktywistów PPS wchodzących w skład zagłębiowskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego (OKR). W wielu

[468] A. Pacha, „Moje życie. Dom, dzieciństwo, dojrzałe lata", Ząbkowice, 2000, str. 13–14.
[469] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 25.

konferencjach OKR brali udział przedstawiciele centralnego komitetu partii (CKR), w tym Józef Piłsudski [470], więc można zakładać, że przyszły naczelnik polskiego państwa bywał w Ząbkowicach. Dom nad rzeczką odwiedzali także członkowie Organizacji Bojowej PPS, szukający schronienia po akcjach [471]. Przechowywano tam również broń i zdobyte w napadach pieniądze, które córka Lubeckich – po mężu Maciejewska – przewoziła ponoć później do Warszawy, partiami po 2000 rubli [472]. Jesienią 1907 r. w domku Lubeckich urządzono nielegalną drukarnię czasopisma „Górnik" oraz partyjnych odezw i ulotek. Drukarnia nie funkcjonowała jednak długo, bo przedsięwzięciem zawiadywała PPS Frakcja Rewolucyjna, natomiast sprzęt poligraficzny należał do działaczy PPS-Lewicy, którzy domagali się jego zwrotu. Aby ukryć maszynę drukarską przed dawnymi towarzyszami, frakcjoniści przewieźli ją do lepiej zakonspirowanego lokalu w Strzemieszycach [473], jednakże u Lubeckich nadał przechowywano broń i pieniądze, a także ukrywano czasowo partyjnych bojowców, co nie uszło uwagi policji.



Juljan Lubecki, robotnik, u którego była drukarnia i skład broni.

Ilustracja z książki Stanisław Radka pt. „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim…"

07.05.1908 r. Lucjana Lubeckiego aresztowano wraz z całą rodziną i sześcioma innymi podejrzanymi, a wszystkich zatrzymanych przewieziono pod silną eskortą wojskową do Sosnowca, gdzie poddano ich śledztwu prowadzonemu pod nadzorem powiatowego naczelnika żandarmerii [474]. Podczas rewizji w domu Lubeckich znaleziono podobno [475]: *(…) kilka browningów, mauzerów, karabinków, kilka tysięcy naboi i tuzin masek, jakiemi mają się po-*

[470] S. Radek, „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894-1905-1914", Sosnowiec 1929, str. 67.
[471] Tamże, str. 105.
[472] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 26.
[473] S. Radek, „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894-1905-1914", Sosnowiec 1929, str. 100.
[474] „Nowa Gazeta", nr 213, Warszawa, 08.05.1908, str. 4.
[475] „Gazeta Robotnicza", nr 56, Katowice, 14.05.1908, str.2.

sługiwać bandyci przy napadach. Według innego źródła [476]: *(…) 4 mauzery, 52 magazyny, 543 naboi do mauzera i 125 naboi do browninga, 6 bomb dynamitowych z gotowemi kapiszonami do wybuchu, 1 rewolwer systemu „Buldok" i parę egzemplarzy „Robotnika" Fr. Rewol. P.P.S.*

Na wniosek organów śledczych zwolniono Juliana Lubeckiego ze służby na kolei (01.06.1908 r.) [477], po czym spędził w więzieniu ok. 2 lat, podobnie jak inni członkowie jego rodziny. Wyjątek stanowiła najstarsza córka Maria, która wzięła całą winę na siebie i została skazana na 8 lat katorgi, z jednoczesnym pozbawieniem praw publicznych [478].

Aresztowanie rodziny Lubeckich miało prawdopodobnie związek ze słynną akcją ekspropriacyjną w Bezdanach na Litwie, podczas której Józef Piłsudski bezpośrednio dowodził – jeden jedyny raz – grupą bojowców. Współodpowiedzialnym za planowanie i przygotowanie napadu był Tomasz Arciszewski (w latach 1944–1947 premier polskiego rządu emigracyjnego), którego zadanie polegało na zgromadzeniu odpowiedniej ilości dynamitu, dostarczanego przez górników zagłębiowskich kopalń.

Według autora publikacji na temat akcji pod Bezdanami [479]: *Po kilku tygodniach znaczniejsze zapasy dynamitu zostają pod kierownictwem Arciszewskiego skoncentrowane w świetnie zakonspirowanym partyjnym składzie broni w Ząbkowicach. Przy przewożeniu dynamitu z kopalń i mieszkań prywatnych odznacza się w szczególności Tarantowicz, który też wykonał lwią część pracy, świetnie maskując przed policją swe częste wycieczki do Ząbkowic.*

Wycieczki Tarantowicza pseud. Albin nie wzbudziły niczyjego zainteresowania, niemniej jednak bojowiec z innych powodów trafił w ręce policji (na dworcu kolejowym w Ostrowcu), a następnie załamał się podczas przesłuchania i wydał adresy lokali konspiracyjnych w Zagłębiu. Wczesnym rankiem policjanci zastukali do drzwi mieszkania zajmowanego w Sosnowcu przez Arciszewskiego, lecz ten zdołał wyskoczyć przed okno i zbiec, w samej bieliźnie, ale z rewolwerem w dłoni. Po pewnym czasie uciekinierowi udało się zdobyć jakieś ubranie, po czym ruszył pośpiesznie do Ząbkowic.

Dalszy ciąg wydarzeń miał ponoć następujący przebieg [480]: *Gdy przybywa do Ząbkowic, tam jeszcze w ogóle o niczym nie wiedzą. Arciszewski budzi towarzyszy i wraz z nimi zaczyna przenosić broń i amunicję do różnych, całkiem jeszcze niepodejrzanych mieszkań, położonych zresztą nie w samych Ząbkowicach, lecz na szosie prowadzącej do Gołonoga. Przenoszenie trwa dość długo, bo w związku z przygotowaniami do akcji bezdańskiej skład był przepełniony. W pewnej chwili jeden z bojowców – obserwator przyleciał z wieścią, że od strony Dąbrowy przyjechał właśnie do Ząbkowic większy oddział żandarmerii. Z roz-*

[476] S. Radek, „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894-1905-1914", Sosnowiec 1929, str. 105.
[477] „Nowa Gazeta", nr 252, Warszawa, 02.06.1908, str. 3.
[478] S. Radek, „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894-1905-1914", Sosnowiec 1929, str. 115.
[479] S. Lideczko, „Akcja bezdańska (zamach 3 premierów polskich)", Warszawa, 1933, str. 7.
[480] Tamże, str. 9–10.

kazu Arciszewskiego resztę broni, która jeszcze znajdowała się w składzie, szybko wrzucono do śmietnika i przykryto gnojem, poczem wszyscy bojowcy rozeszli się w różne strony. Kilka minut później zjawili się żandarmi, nic jednak nie znaleźli. Nie wpadło im na myśl przeszukać śmietnika, skąd bojowcy po kilku dniach wydobyli schowaną broń.

Z przytoczonego opisu wynika, że wszystko zakończyło się dla spiskowców pomyślnie [481], lecz niekoniecznie tak było. Autor opracowania nie wymienił żadnych dat, aczkolwiek wiadomo, że akcję pod Bezdanami przeprowadzono 26.09.1908 r., a przygotowania do niej trwały wiele miesięcy. Lubeckich aresztowano 07.05.1908 r., więc można domniemywać, że oba wydarzenia miały ze sobą związek. Z mojej strony to wyłącznie przypuszczenia, natomiast sosnowieccy PPS-owcy wręcz twierdzili (w 1939 r.), że skład broni i amunicji w domu Lubeckich został „wsypany" przez „Albina" (Tarantowicza)[482]. Nawiasem mówiąc potwierdzali również wizyty Piłsudskiego w Ząbkowicach, jednakże bez podania jakichkolwiek szczegółów.

Lubeccy stali się słynni, ale nie tylko oni angażowali się w działalność PPS. W listopadzie 1906 r. partyjny organ prasowy „Robotnik" informował, że na ząbkowickiej stacji kolejowej komitet partyjny składa się z 6 osób, koło liczy 26 towarzyszy, a organizacja ma ok. 50 sympatyków [483]. Dane te zebrano zapewne przed podziałem partii na Frakcję Rewolucyjną i PPS-Lewicę, ponieważ w roku 1907 do frakcjonistów należało już tylko 30 ząbkowiczan w ogóle, nie tylko w kolejowym kole partii [484]. W sumie niewielu, bo według tego samego partyjnego źródła, w dąbrowskiej Hucie Bankowej do PPS Frakcja Rewolucyjna należało 150 osób, a w kopalni „Kazimierz" – 750. PPS działała nielegalnie, więc trudno o szczegóły, jednakże nie ulega wątpliwości, że aktywistami partyjnymi w Ząbkowicach byli dwaj urzędnicy kolejowi, Kluszczyński i Zommer (prawdopodobnie Józef Sommer, a nie Franciszek o tym samym nazwisku) tudzież miejscowy lekarz kolejowy dr Ludomir Nowierski [485].

Według niektórych źródeł PPS posiadała konspiracyjny lokal nie tylko w domu Lubeckich, lecz także w willi należącej do rodziny Bokalskich, stanowiącej miejsce tajnych spotkań [486]: *(...) często pod pozorem zabaw myśliwskich.* Właściciel czterech willi na Basiuli – inż. Karol Bokalski (ur. 1868 r.) wychował się w majątku ziemskim w Michałowicach, średnie wykształcenie zdobył w Krakowie, a wyższe w akademii górniczej w Leoben w Austrii. W 1886 r. wrócił do kraju z dyplomem inżyniera i podjął pracę w kopalni „Kazimierz" w Niemcach; początkowo jako zwykły górnik, później nadgórnik, sztygar i nad-

[481] Ocalony dynamit został wywieziony przez Arciszewskiego i dwie konspiratorki do Strzemieszyc, a następnie Koleją Iwanogrodzko-Dąbrowską do Dęblina, skąd trafił na Litwę.
[482] Stowarzyszenie byłych Więźniów Politycznych Koło w Sosnowcu, „Sprawozdanie z działalności i kasowe za rok budżetowy 1938/39", Sosnowiec, 1939, bez paginacji.
[483] „Robotnik", nr 198, Warszawa, 10.11.1906, str. 3.
[484] „Sprawozdanie z X zjazdu PPS (I zjazd Frakcji Rewolucyjnej)", Kraków, 1907, str. 86.
[485] S. Radek, „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894-1905-1914", Sosnowiec 1929, str. 55.
[486] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", DG, 2016, str. 253.

sztygar. W 1892 r. został zawiadowcą kopalni „Jan" w Dąbrowie, w 1894 r. poślubił Annę ze Strużyńskich [487], a w marcu 1899 r. powrócił do kopalni „Kazimierz", obejmując stanowisko jej zawiadowcy. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych państwo Bokalscy zbudowali kolonię letniskowych willi na Basiuli, przy czym zamieszkiwali wraz z potomstwem w służbowym mieszkaniu w Niemcach (Ostrowy Górnicze). Karol Bokalski sympatyzował z PPS, a i Annie nie były obce socjalistyczne idee, gdyż częstym gościem w jej rodzinnym domu w Sandomierzu bywał pisarz i czołowy działacz PPS Tadeusz Gałecki, znany bardziej jako Andrzej Strug [488]. Jednym z założycieli PPS w Zagłębiu Dąbrowskim był natomiast Tytus Filipowicz – absolwent szkoły górniczej w Dąbrowie, sztygar kopalni „Flora" w Gołonogu oraz redaktor nielegalnego pisma „Górnik". Jestem przekonany, że Bokalski zawarł znajomość z Filipowiczem, gdyż obaj należeli do górniczej elity Zagłębia Dąbrowskiego i obaj hołdowali socjalistycznym ideom. W 1898 r. Filipowicza aresztowano, jednakże zdołał zbiec z konwoju, po czym wyemigrował do Anglii [489], skąd w 1904 r. wyruszył razem z Piłsudskim w słynną podróż do Japonii [490].

Moim zdaniem wille-pensjonaty Bokalskich na Basiuli lepiej nadawały się na miejsca konferencji PPS niż robotniczy domek Lubeckich, choćby z tego względu, że obecność w nich kilku czy nawet kilkunastu osób nie wzbudzała podejrzeń. Poza tym inż. Bokalski był człowiekiem pełnym życia, humoru i społecznych pasji [491], więc doskonale nadawał się na gospodarza nielegalnych zebrań partyjnych, organizowanych pod przykrywką spotkań towarzyskich. Niestety 05.06.1902 r. Bokalski odszedł przedwcześnie z tego świata, w nader dramatycznych okolicznościach. Według „Kuriera Warszawskiego" [492]: *(…) jadąc drogą z Ostrów do kopalni, zauważył leżącego w rowie przy drodze człowieka. Zatrzymał konia, wysiadł z bryczki i zapytał człowieka owego, dlaczego leży w rowie, a otrzymawszy odpowiedź, że przyczyną jest nagłe zasłabnięcie, oświadczył, iż w tej chwili nadeśle z kopalni ludzi dla przeniesienia chorego do*

[487] Anna ze Strużyńskich Bokalska (1875–1930) córka Cypriana Michała i Matyldy z Nestorowiczów, pochodziła z Sandomierza, gdzie jej ojciec posiadał dwór (budynek istnieje do dziś) i pełnił wiele ważnych funkcji w mieście. Anna miała siedmioro rodzeństwa.

[488] Siostra A. Struga (wł. Tadeusza Gałeckiego) była żoną brata Anny Bokalskiej.

[489] S. Radek, „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894-1905-1914", Sosnowiec 1929, str. 24.

[490] Celem wizyty było uzyskanie zgody japońskich władz na utworzenie (w Japonii) polskich oddziałów wojskowych złożonych z jeńców rosyjskich polskiego pochodzenia, wziętych do niewoli podczas wojny rosyjsko-japońskiej (1904–1905). Pod koniec maja Piłsudski i Filipowicz wyruszyli w podróż z Londynu, odwiedzili Nowy Jork, Chicago, San Francisco, Colorado oraz Honolulu, i 11 lipca dotarli do Tokio. Nie byli jedynymi gośćmi z Polski, ponieważ w tym samym czasie i z podobną misją przebywał tam Roman Dmowski (przywódca endecji), odradzający Japończykom współpracę z PPS. Rozmowy zakończyły się fiaskiem, chociaż nie całkowitym, bowiem według T. Filipowicza: *(…) wojskowość japońska ułatwiła nabycie i transportowanie broni, jaka stała się podstawą uzbrojenia Organizacji Bojowej, oraz zorganizowała na terenie Szwajcarii szkołę instruktorską bojowo-wojskową (…).*

[491] Między innymi zorganizował przy kopalni „Kazimierz" straż ogniową, orkiestrę i szkołę gospodarstwa domowego dla córek górników. Źródło: „Przemysłowo-Handlowy Kurier Sosnowiecki", nr 24, Sosnowiec, 01 (14).06.1902, str. 6 i 7.

[492] „Kurier Warszawski", nr 154, Warszawa, 24.05 (06.06). 1902, str. 3.

miejscowego szpitala. Bokalski odwrócił się i szybko szedł do bryczki. Wtem padły trzy strzały z rewolweru i dwie kule utkwiły w tyle głowy inżyniera, który padł przy bryczce. 13-letni woźnica z przestrachu uciekł, a koń, spłoszony strzałami, sam dobiegł do kopalni. Zbrodniarz ratował się ucieczką. Dążący do kopalni górnicy, usłyszawszy strzały i zauważywszy człowieka szybko uciekającego w stronę lasu ku granicy austriackiej, rzucili się w pogoń za nim. Jeden z nich dopadł zbrodniarza, schwycił go za kołnierz, lecz ten w mgnieniu oka wyciągnął nóż zza cholewy i pchnął go w pierś. Następnie zbrodniarz rzucił rewolwer i ratował się dalszą ucieczką. Ująć go było niepodobna.

Karol Bokalski (lat 36) zmarł wkrótce po zamachu, osierocając czworo dzieci i czyniąc małżonkę (lat 27) wdową. Dwudziestokilkuletniego mordercę – bojowca PPS – aresztowano w marcu 1904 r. w Krakowie [493], jednakże powodów zabójstwa nie wyjaśniano. Niektórzy uważali, że na Karolu Bokalskim wykonano wyrok śmierci za wydanie policji kilku towarzyszy partyjnych, natomiast inni twierdzili, iż zamach był nieszczęśliwą pomyłką [494]. Jak było naprawdę, wiedział zapewne ówczesny mieszkaniec Ząbkowic inż. Stanisław Garlicki [495], szwagier dyrektora Wacława Wójcickiego, zatrudniony w latach 1899–1904 w fabryce „Elektryczność". Inżynier był aktywistą PPS, a w zamurowanej części jego ząbkowickiego mieszkania znajdował się skład nielegalnych wydawnictw [496]. Trudno przypuszczać, by panowie Bokalski i Garlicki nie mieli okazji zawrzeć znajomości, niemniej jednak w pewnym okresie być może unikali się wzajemnie, albowiem według partyjnej gazety [497]: *W 1901 r. po aresztowaniu 250 osób w Zagłębiu przez żandarma Bielskiego, Garlicki w sposób cudowny niemal unika aresztu i z paroma towarzyszami tworzy nowy O.K.R. (…).* Tak się złożyło, że Karol Bokalski również uniknął aresztowania, co mogło wydać się podejrzane odrodzonemu kierownictwu zagłębiowskiej PPS, a tylko OKR był władny wydać wyrok śmierci na partyjnego towarzysza. Nie wiadomo, czy Garlicki przyczynił się do zabójstwa Bokalskiego, ale w formie metafizycznej ciekawostki wspomnę, że dokonał żywota 04.11.1935 r. – w dniu urodzin ofiary zamachu.

Po śmierci męża p. Anna Bokalska zamieszkała wraz z dziećmi w majątku teściów w Michałowicach, aczkolwiek rodzina przyjeżdżała co pewien czas do Ząbkowic, by spędzić kilka lub kilkanaście dni na Basiuli. Wille wynajmo-

[493] „Czas", nr 70, Kraków, 26.03.1904, str. 2.
[494] J. Jaros, „Dzieje polskiej kadry technicznej w górnictwie… ", Warszawa, 1978, str. 84 i 85.
[495] Stanisław Garlicki (1875–1935) pochodził z Płocka i był synem nauczyciela gimnazjum. Jako uczeń szkoły realnej należał do tajnych kółek samokształceniowych. W latach 1893–1895 kształcił się w Zurychu, a następnie w Berlinie, gdzie w 1898 r. uzyskał tytuł inżyniera chemii. W latach 1898–1899 przebywał w Londynie, działając w biurze wydawnictw PPS. Od 1899 do 1904 r. pracował w Ząbkowicach, a następnie przeniósł się do Częstochowy (w 1904 r.) i do Warszawy (w 1905 r.). W późniejszych latach zapadł na chorobę nerwową i wyłączył się z działalności partyjnej. Po powrocie do zdrowia zajął się (już w wolnej Polsce) działalnością naukową i dydaktyczną, jako wykładowca Politechniki Warszawskiej.
[496] „Gazeta Robotnicza", nr 299, Katowice, 08.11.1935, str. 4.
[497] Tamże.

wano różnym osobom, więc prawdopodobnie pomieszkiwali w nich od czasu do czasu działacze PPS, w tym być może Józef Piłsudski, choć nie ma na to żadnych dowodów. Istnieje natomiast prawdopodobieństwo, że Piłsudski zawarł w swoim czasie znajomość z dr. Adamem Piwowarem, a także z synem lub nawet z dwoma synami p. Bokalskiej, lecz raczej nie w Ząbkowicach, chociaż i takiej ewentualności wykluczyć nie sposób.

Nie ulega wątpliwości, że w roku 1916 współpracowała bezpośrednio z Piłsudskim urodzona w Ząbkowicach Witalia Anna Podgórska (1885–1968), córka urzędnika kolejowego Kazimierza Kosteckiego, pełniąc obowiązki łączniczki i współorganizatorki spotkań komendanta z Wydziałem Narodowym Lubelskim oraz Ligą Kobiet. Będąc już naczelnikiem państwa Piłsudski własnoręcznie odznaczył swą byłą łączniczkę Złotym Krzyżem Zasługi, lecz nie miało to żadnego związku z Ząbkowicami. Poza tym panią Witalię trudno uznać za „pełnokrwistą" ząbkowiczankę, ponieważ we wczesnym dzieciństwie przeprowadziła się wraz z rodzicami do Warszawy, a jako dorosła osoba mieszkała w wielu miastach Europy, angażując się aktywnie w różne formy działalności społecznej, o czym jednak nie sposób opowiedzieć w kilku zdaniach [498].

Kult Józefa Piłsudskiego szerzył się w dwudziestoleciu międzywojennym, a po jego śmierci (12.05.1935 r.) przybrał na sile. Półtora miesiąca po zgonie marszałka „Expres Zagłębia" donosił [499]: *Związek strzelecki w Ząbkowicach urządza dziś o godz. 20.30 uroczyste wzięcie ziemi z pamiętnego miejsca pracy ideowej I Marszałka Józefa Piłsudskiego w Ząbkowicach, z następującym programem: zbiórka organizacyj i społeczeństwa na boisku towarzystwa sportowego „Ząbkowice", zapalenie ogniska, przemówienie (gawęda żołnierska), ślubowanie, wzięcie ziemi i wręczenie jej sztafecie udającej się do Krakowa.*

W uzupełnieniu dodam, że była to akcja ogólnokrajowa. Ziemia z Ząbkowic trafiła na Kopiec Piłsudskiego na krakowskim wzgórzu Sowiniec, natomiast wzmiankowane Towarzystwo Sportowe „Ząbkowice" przyjęło imię „Marszałka Józefa Piłsudskiego". Kilka miesięcy później z inicjatywy członków ząbkowickiego koła BBWR (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem) odbyło się zebranie, podczas którego [500]: *(...) obszernie omawiano sprawę budowy pomnika śp. Marszałka J. Piłsudskiego i po dyskusji ustalono, że pomnik taki winien być okazałym, a najlepiej na taki pomnik nadaje się szkoła, którą należy nazwać imieniem Marszałka J. Piłsudskiego.* Ponadto postanowiono: *(...) aby w lesie „Grabica", gdzie Marszałek J. Piłsudski w r. 1903–1905 na tajnych zebraniach przemawiał do robotników Zagłębia i na tzw. „Basiuli", gdzie do niedawna rosła stara sosna, na której w r. 1906 Marsz. J. Piłsudski ukrywał się przez całą noc przed obławą i pościgiem żandarmów carskich, wystawić artystyczne obeliski z piaskowca z tablicami o napisach upamiętniających te historyczne miejsca*.

[498] Informacje na temat Anny Podgórskiej: https://nekropole.info/pl/anna-podgorska
[499] „Expres Zagłębia", nr 173, Sosnowiec, 27.06.1935, str. 4.
[500] „Expres Zagłębia", nr 281, Sosnowiec, 14.10.1935, str. 2.

Szkoły nie zbudowano, podobnie jak obelisku z piaskowca w lesie Grabica. Pewnej zimy miejscowy artysta wyrzeźbił pomnik marszałka w lodzie, ale monument przetrwał tylko do wiosny. Powstał za to pomnik na Bielowiźnie, jednakże ufundowany nie przez ząbkowiczan, lecz przez gospodarza terenu, czyli gminę Wojkowice Kościelne. Na miejsce lokalizacji wybrano piaszczyste wzniesienie pod lasem należącym do kopalni „Saturn", z daleka od zabudowań, nieopodal miejsca gdzie rosła niegdyś owa stara sosna, na której Piłsudski miał rzekomo spędzić noc. Według Mariana Marca złośliwi żartowali, że nie sosna tam rosła, lecz krzaczek, pod którym bohaterowi pomnika zdarzyło się załatwić potrzebę fizjologiczną [501].

Na temat samego pomnika zdania są podzielone. Marian Marzec twierdził, że nie został w pełni ukończony, według Alojzego Pachy wyrzeźbił go murarz-artysta Gładkowski z Ujejsca, natomiast według jeszcze innego źródła, na betonowym cokole z tablicą pamiątkową ustawiono popiersie marszałka ze spiżu lub brązu. Jakkolwiek było obelisk uległ zniszczeniu podczas hitlerowskiej okupacji, zaś betonowy cokół spoczywa podobno pod murami szkoły, zbudowanej w tamtym miejscu na początku lat sześćdziesiątych. Nie były to odpowiednie czasy na kultywowanie legendy marszałka, więc patronką placówki została jego rówieśnica – Maria Skłodowska-Curie, natomiast wcześniej zbudowanej szkole przy ul. Gospodarczej nadano imię Feliksa Dzierżyńskiego. O Piłsudskim „przypomniano sobie" w III Rzeczpospolitej, i w 1995 r. uczczono jego pamięć tablicą pamiątkową w pierwszej z wymienionych szkół. Dodam jeszcze, iż całkiem niedawno dowiedziałem się od pewnego starszego pana, że Józef Piłsudski był ojcem chrzestnym znanego mu mieszkańca Ząbkowic, już nieżyjącego. Poznałem nazwisko owego chrześniaka, jednakże postanowiłem nie dociekać czy to prawda, czy tylko kolejna legenda.

Anarchia, „Sokół", skauci

Marian Marzec wspomniał w swej książce, iż pewnego dnia nieopodal Góry Ujejskiej żandarmi osaczyli trzech bojowców PPS. Dwóch zdołało zbiec, kryjąc się między wracającymi z targu furmankami, zaś trzeciego, szukającego schronienia w zbożu, zastrzelono. Ponoć pochowano go na miejscu, na skrawku ugoru pod kasztanowcami [502]. Nie zdołałem potwierdzić tych informacji, jednakże w publikacjach prasowych z 1906 r. znalazłem wiele podobnych.

02.01.1906 r. „Kurier Warszawski" donosił [503]: *Pociągi na kolei warsz.-wiedeńskiej w dalszym ciągu podczas doby ubiegłej krążyły we wszystkich kierunkach, ale tylko w ciągu dnia. W nocy ruch był zawieszony. Pomimo to, wczoraj o godz. 11 wiecz. na 280-tej wiorście między Strzemieszycami a Ząbkowicami wysadzono znowu dynamitem mostek żelazny w powietrze. Ale uszkodzenia były*

[501] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 25.
[502] Tamże.
[503] „Kurier Warszawski", nr 2, Warszawa, 02.01.1906, str. 7.

nieznaczne i długiej przerwy w ruchu nie sprowadziły, ponieważ w ciągu 5-iu godzin komunikację przywrócono po dokonaniu prowizorycznej naprawy mostu.

Następnego dnia ta sama gazeta informowała [504]: *Na stacji Ząbkowice (…) po przybyciu pociągu Nr 163 służba konduktorska oznajmiła, że na wiorście 269,4 o godz. 11-ej m. 40 wieczorem, podczas biegu pociągu nastąpił na torze wybuch dynamitowy, wskutek czego dwie szyny uległy zepsuciu na łączniku. Jednocześnie dano 8 strzałów rewolwerowych, do parowozu wycelowanych, w którym rozbito szyby w oknach i latarniach. Mimo to pociąg przeszedł i przybył do celu pomyślnie bez zatrzymania.*

Kolejnego dnia (04.01.1906 r.) podano [505]: *Nocy wczorajszej, na dystansie Strzemieszyce – Ząbkowice nieznani napastnicy strzelili 21 razy z rewolweru do parowozu i brankardu pociągu nr 50 w biegu. Szyby u parowozu uległy rozbiciu w drobne kawałki. Maszynista Musiałowicz otrzymał kilka krwawych ran na całej twarzy*.

Przyczynę zamachów wyjaśnił na łamach nielegalnego pisma „Kolejarz" korespondent o pseudonimie „Dejot", czyli Józef Drzewiecki junior – pomocnik zawiadowcy stacji Ząbkowice i komisarz zagłębiowskiego okręgu Narodowego Koła Kolejarzy (NKK) [506].



Józef Drzewiecki „Dejot" (ilustracja z czasopisma „Kiliński" nr 4, 1937 r.)

Napisał m.in. [507]: *Ząbkowice, 5 stycznia. Przeżyliśmy tu straszne chwile. Partye socyalistyczne postanowiły per fast et-ne fast strejk przeprowadzić. Chwytali się najniegodziwszych środków, lecz na próżno. Ogół nasz, jakkolwiek terroryzowany strasznie, zwycięsko wyszedł z tej próby i dał dowód gruntownego uświadomienia politycznego, uznając, że strejk ten w chwili obecnej, jako początek anarchji, byłby zgubnym dla nas Polaków. Uznał to Związek Zwiazków, uznał to wiec w Warszawie, lecz nie uznała tego garstka ambitnych agitatorów socjalistycznych i strejk proklamowała. Wskutek energicznego protestu ponieśli zupełną porażkę, lecz czy nie będą starać się powetować ją. (…). Wyroki śmierci, po-*

[504] „Kurier Warszawski", nr 4, Warszawa, 04.01.1906, str. 1.
[505] „Kurier Warszawski", nr 6, Warszawa, 06.01.1906, str. 8.
[506] „Kiliński", nr 4, Warszawa, czerwiec 1937, str. 170, 176, 181.
[507] „Kolejarz", nr 4, Warszawa, 13.01.1906, str. 8.

gróżki i tym podobne oświadczenia dochodzą nas codziennie. Codziennie mamy tu prawie zamach dynamitowy na pociąg, most, szyny lub słupy telegraficzne. Pociągi często są ostrzeliwane i wszystko to koncentruje się w okolicach Ząbkowic. Dochodzą do nas wieści, że agitatorzy socjalistyczni namawiają lud do wyrzynania członków N.K.K, jako sprawców niepowodzenia [dotyczy strajku – przyp. autora]. *Przyjdźcie, ale nie łudźcie się, że tanio sprzedamy swe życie! (…).*

Warto dodać, że przeciwnicy strajku z NKK bynajmniej nie opowiadali się po stronie rosyjskich władz, o czym świadczy m.in. kolejny fragment korespondencji „Dejota" [508]: *Mamy do zanotowania fakt, że kiedy do miejsc wybuchu nasza inżynieria wyjeżdżała parowozem w towarzystwie ochotników* [uzbrojonych bojówkarzy NKK – przyp. autora], *wczoraj, po raz piąty z rzędu, towarzyszył im żandarm z żołnierzami. Naturalnie wobec tego nie wyjechał nikt z kolegów. Czyżby panowie inżynierowie czuli się bezpieczniejsi pod osłoną bagnetów?*

W nocy z 8 na 9 stycznia 1906 r. w pobliżu Ząbkowic doszło do kolejnej akcji zbrojnej, tym razem o nieco innym charakterze. Według „Kuriera Warszawskiego" [509]: *Wczoraj, o północy, pociąg osobowy Nr 16 uległ, na wiorście 269-ej pomiędzy Łazami a Ząbkowicami, śmiałemu napadowi. Celem napadu było prawdopodobnie uwolnienie więźniów, wiezionych w dwóch wagonach aresztanckich. Tłum, złożony z 50 ludzi, zatrzymał pociąg hamulcem automatycznym. Pomiędzy strażą więzienną, konwojującą wagony, a napastnikami wynikła strzelanina i wymieniono 200 strzałów, z których 48 kul utkwiło w wagonach. Jeden z aresztantów ranny jest kulą w głowę. Kule rozbiły 10 szyb w oknach. Pociąg przestał w miejscu napadu 39 minut, poczem napastnicy, widząc niepowodzenie napadu, cofnęli się, a pociąg ruszył w dalszą drogę. Czy między napadającymi byli ranni – nie wiadomo.*

Służba na kolei stała się w owych czasach niebezpieczna, lecz do strajku na Drodze Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej nie doszło. Wystarczyły inne formy nacisku, aby [510]: *Uwzględniając prośby robotników, dziennie płatnych, oraz ciężkie obecne warunki życia, dyrekcja kolei Warsz.-Wied. postanowiła, poczynając od dn. 1 września r.b., podwyższyć normę dziennej płacy najemników (…)*. Nie wdając się w szczegóły dodam, że od tamtej pory najniższa płaca robotnika kolejowego w pierwszym roku służby wynosiła 80 kopiejek dziennie, i rosła wraz ze stażem pracy.

Równie niebezpieczna była praca na poczcie, z powodu licznych napadów rabunkowych i tzw. ekspropriacji. W związku z narastającym zagrożeniem Warszawski Okręg Pocztowo-Telegraficzny zawiesił w marcu 1906 r. funkcjonowanie 166 prowincjonalnych placówek pocztowych w Królestwie Polskim [511]. Wśród nich znalazła się również ząbkowicka poczta, którą otwarto ponownie 15.10.1906 r.

[508] „Kolejarz", nr 4, Warszawa, 13.01.1906, str. 8.
[509] „Kurier Warszawski", nr 9, Warszawa, 09.01.1906, str. 2.
[510] „Ludzkość", nr 23, Warszawa, 30.09.1906, str. 4.
[511] „Gazeta Polska", nr 66, Warszawa, 09.03.1906, str. 1.

W Ząbkowicach po styczniowych akcjach na kolei zapanował względny spokój, jednakże była to tylko cisza przed jesienną burzą, o której informowały później warszawskie gazety.

Środa 05.09.1906 r. „Kurier Warszawski" [512]: *W poniedziałek, dnia 3-go września, w Ząbkowicach w fabryce elektrochemicznej o godz. 1 i pół popołudniu banda rabusiów, uzbrojona w Browningi i Mauzery, zabrała z pieniędzy, przeznaczonych na wypłatę dla robotników, 6 800 rubli. Bandyci podali się za ludzi wysłanych przez partię i obiecali w tych dniach przysłać pokwitowanie. Wypłata wskutek tego nie doszła do skutku.*

Piątek 05.10.1906 r. „Ludzkość" [513]: *We wtorek pomiędzy 8 a 9 wieczorem, szajka bandytów napadła na dom młynarza, dzierżawcy na Pile Ujejskiej. Część ich, około 15, otoczyła dom, a reszta weszła do mieszkania i, bezczelnie celując z fuzyi i browningów do gospodarzy, żądała pieniędzy. Ostatni spiesznie wyszukali całą gotówkę, w sumie 200 rubli i wszelkie kosztowności, nie wyłączając nawet obrączki ślubnej. Na usilne prośby gospodyni obrączkę oddali. Obładowawszy się, udali się na rabunek do wsi Antoniowa. Naprzód okrążyli dom Maślankiewicza, grożąc wszelkiego rodzaju bronią, w jaką byli zaopatrzeni. Z wymierzoną bronią, otaczając każdego członka rodziny, zabrali gotówkę, a chłopca szkoły handlowej, dotąd z matką przebywającego na letnisku, poturbowali bokserami, nieludzkim krzykiem domagając się pieniędzy. Interwencya i przytomność jego matki zdołała nareszcie przekonać bandytów, o daremnem dalszem poszukiwaniu rzeczy wartościowych. Pijana ta hałastra, ani na chwilę nie spuszczała broni z chłopca i matki jego; zimna jej krew ochroniła ich od mordu i śmierci. W kilku jeszcze domach ludziom poodbierali szczupły zapas grosza, poczem uciekli do lasu.*

Sobota 13.10.1906 r. „Ludzkość" [514]: *Na st. Ząbkowice podczas wypłaty robotnikom wynagrodzenia, wpadło onegdaj 5 bandytów z rewolwerami w ręku, którzy zrabowali kasyerowi ok. 500 rb. i zbiegli.*

Sobota 13.10.1906 r. „Kurier Warszawski" [515]: *Przy budowie odnogi z Ząbkowic do kopalni Ignacy na stacji „Staszic" wczoraj podczas wypłaty robotników przez kasjera firmy budowlanej „Topór" wtargnęło kilku bandytów. Strzelając z rewolwerów złoczyńcy zabrali leżące na stole 600 rubli poczem, nie ścigani przez bezbronnych, uciekli.*

Niedziela 21.10.1906 r. „Słowo" [516]: *W Ząbkowicach w ubiegły piątek wieczorem kilku ludzi napadło na patrol. Wywiązała się strzelanina, której rezultatem było zabicie jednego strażnika ziemskiego, zranienie drugiego oraz poranienie 2 kozaków. Zabito również jednego z napadających, reszta zbiegła.*

[512] „Kurier Warszawski", nr 245, Warszawa, 05.09.1906, str. 5.
[513] „Ludzkość", nr 32, Warszawa, 05.10.1906, str. 3.
[514] „Ludzkość", nr 45, Warszawa, 13.10.1906, str. 2.
[515] „Kurier Warszawski", nr 283, Warszawa, 13.10.1906, str. 2.
[516] „Słowo", nr 285, Warszawa, 21.10.1906, str. 4.

Wtorek 23.10.1906 r. „Kurier Warszawski” [517]: *Starszy strażnik ziemski Bogacz wezwany był do sądu gminnego w Wojkowicach. Mieszkał on we wsi Niemce, wziął tedy ze sobą dwóch kozaków jako ochronę i wybrał się konno do Wojkowic. Gdy znajdował się w drodze powrotnej (było to około godz. 5 po poł.), pomiędzy Wojkowicami Kościelnymi a Ząbkowicami z poza parkanu rozległy się strzały brauningowe. Strażnik z kozakami zaczęli odpowiadać również strzałami. Wymiana strzałów trwała niedługo. Bogacza zabito, towarzyszących mu zaś kozaków poraniono. Na placu walki pozostał ugodzony śmiertelnie kulą jeden z napastników, który niebawem wyzionął ducha. Reszta napastników (było ich ogółem pięciu) uciekła. Jeden z kozaków, przywieziony do szpitala w Będzinie, zmarł, drugi zaś jest lekko ranny.*

Wtorek 06.11.1906 r. „Gazeta Polska” [518]: *(…) w lesie pomiędzy Ząbkowicami a Preczowem 3-ech uzbrojonych w sztylety i kije bandytów napadło na inkasenta składu maszyn do szycia Singera, pana R. Rabusie zażądali wydania im pieniędzy, pan R. jednak, widząc ludzi grabiących ściółkę i ufając, że mu przyjdą z pomocą, odmówił. Kiedy napastnicy chcieli się rzucić na niego, i widząc, iż przyglądający się ludzie, mimo nawoływań nie śpieszą mu z pomocą, dobył rewolweru i kilku strzałami powalił dwóch bandytów, trzeci zaś zbiegł w głąb lasu. Co się stało z postrzelonymi, pan R. nie wie, gdyż czem prędzej z miejsca wypadku się oddalił.*

Wtorek 06.11.1906 r. „Kurier Warszawski” [519]: *W niedzielę na stacji Ząbkowice, w chwili, kiedy magazynier 5-go oddziału p. Stanisław Gajewski wychodził z domu, jakiś nieznany złoczyńca dla nie wiadomo jakiego powodu wystrzelił 2 razy z dubeltówki do p. Gajewskiego, raniąc go śrutem w twarz i lewe oko. P. Gajewski, padając na ziemię złamał prawą nogę w goleni oraz prawy obojczyk. Po udzieleniu rannemu pierwszej pomocy przez lekarza tego oddziału, ciężko poszwankowanego przyniesiono do mieszkania. Sprawca zamachu zbiegł.*

Opisanego zamachu dokonano z przyczyn politycznych, gdyż Stanisław Gajewski stał wówczas na czele ząbkowickiego koła – tzw. gniazda – legalnie działającego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Oficjalnym celem organizacji była popularyzacja gimnastyki i tężyzny fizycznej, zgodnie z hasłem „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Członkowie „Sokoła” nosili białe podkoszulki z krótkimi rękawami, obcisłe spodnie oraz okrągłe nakrycia głowy, a witali się zawołaniami „Czołem!” i „Czuwaj!”, przejętymi później przez harcerzy.

Ząbkowickie gniazdo „Sokoła” powstało oficjalnie w 1906 r. [520], lecz zebranie założycielskie odbyło się 5 grudnia 1905 r. Do zarządu organizacji wybrano wówczas [521]: *(…) Drzewieckiego, Puciatę, Futasiewicza, Białeckiego, Rutkowskiego, Kaszywskiego, Jaworskiego, Gajewskiego i Nowackiego.* Drzewiecki

[517] „Kurier Warszawski”, nr 293, Warszawa, 23.10.1906, str. 3.
[518] „Gazeta Polska”, nr 303, Warszawa, 06.11.1906, str. 2.
[519] „Kurier Warszawski”, nr 307, Warszawa, 06.11.1906, str. 3.
[520] „Sokół” (miesięcznik), nr 4, Warszawa, 01.09.1906, str. 14.
[521] „Kolejarz”, nr 4, Warszawa, 13.01.1906, str. 8.

to wspomniany już wcześniej „Dejot" – komisarz okręgu NKK, Wacław Puciata był przewodniczącym ząbkowickiego koła NKK [522], Antoni Białecki stał na czele uzbrojonej bojówki NKK, zaś Jaworski i Nowacki to Józef Jaworski – późniejszy dyrektor „chemicznej" oraz dr Józefat Nowacki – ząbkowicki lekarz kolejowy. Pozostałych członków zarządu nie udało mi się zidentyfikować, ale zapewne byli to w większości narodowcy, czyli endecy, gdyż [523]: *(...) pomimo ogłoszenia o zebraniu, z zaznaczeniem, iż „Sokół" jest bezpartyjnym, nie zgłosił się żaden z członków partii socjalistycznej, ani ze „Związku Kolejowego"*. Co więcej, miejscowi aktywiści PPS: *(...) chodzili do baraku robotniczego, ostrzegając robotników, aby się nie zapisywali do „Sokoła", gdyż to „panowie chcą utworzyć z tego wojsko, aby go użyć przeciwko chłopom dla przywrócenia pańszczyzny."*

W styczniu 1906 r. „Dejot" napisał z Ząbkowic [524]: *„Sokół" nasz rozwija się pomyślnie, jakkolwiek ze względu na stan wojenny, nie możemy rozpocząć ćwiczeń gimnastycznych oraz urządzić walnego zebrania. Tymczasem zajęci jesteśmy nauką analfabetów, których mając już z górą stu, nie możemy pomieścić w swoim szczupłym lokalu. Na energiczną interwencję socjaliści nasi przestali urządzać „kocią muzykę" w czasie lekcji.* Wzmiankowaną „kocią muzykę" urządzali miejscowi chuligani, m.in. wybijając okna w lokalu gdzie odbywała się nauka. Członkowie „Sokoła" schwytali na gorącym uczynku kilku wyrostków, a ci, odpowiednio „przyciśnięci", opisali zleceniodawców akcji, którymi okazali się miejscowi działacze PPS [525].

Nie udało mi się ustalić liczby ząbkowickich sokołów, aczkolwiek 19.08.1906 r. odbył się w Oświęcimiu zlot śląskiego – działającego na terenie Niemiec – VI Okręgu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". Do udziału w imprezie zaproszono między innymi członków tejże organizacji z Zagłębia Dąbrowskiego [526], w związku z czym do Oświęcimia pojechało 322 zagłębiowskich sokołów, w tym 20 z Ząbkowic [527].

Między ząbkowickimi narodowcami z „Sokoła" a miejscowymi socjalistami z PPS dochodziło do konfliktów poważniejszych niż „kocia muzyka", zaś wyjaśnienia zamachu na Stanisława Gajewskiego można doszukać się w liście robotnika ząbkowickiej fabryki „Elektryczność" do redakcji nielegalnego PPS-owskiego czasopisma „Górnik". Treść korespondencji opublikowanej w kwietniu 1907 roku [528]: *Prowodyr N.D.* [Narodowej Demokracji – przyp. autora] *Jaworski każe przybywającym robotnikom iść do wykurzonego niegdyś przez robotników doktora Nowackiego, a ten zmusza ofiarę głodu przysiądz na wierność N.D. i zapisać się do sokołów. Do tych samych sokołów, którzy w roku ubiegłym przychodzili do podejrzanych o należenie do „partii" robotników, aby*

[522] „Kiliński", nr 4, Warszawa, czerwiec 1937, str. 176.
[523] „Kolejarz", nr 4, Warszawa, 13.01.1906, str. 8.
[524] Tamże.
[525] Tamże.
[526] „Sokół" (miesięcznik), nr 5, Warszawa, 01.10.1906, str.1.
[527] Tamże, str. 3.
[528] „Górnik", nr 37, Zagłębie Dąbrowskie, kwiecień 1907, str. 7.

ich nastraszyć i próbowali nawet wykonać zamach, który się zresztą nie udał. Ten sam Jaworski wymyśla robotnikom i nawet próbuje ich bić. Sądzi, że mu „bracia koledzy" przebaczą, ale może się grubo omylić, bo my wiemy, z kim mamy do czynienia i nie zapomnieliśmy jego dawnych sprawek.

W czerwcowym wydaniu „Górnika" z 1907 r. opublikowano kolejne doniesienie z Ząbkowic [529]: *(…) Dnia 2-go maja wieczór o godzinie 6-tej robili próby sokoli z brauningów, jak mają strzelać do robotników 3-go Maja. Dodać należy, że dnia 1-go Maja wszyscy sokoli byli przy broni.* Trudno ocenić ile prawdy zawierają powyższe zdania, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że członkami „Sokoła" byli m.in uzbrojeni bojówkarze NKK z grupy Antoniego Białeckiego. Tak czy inaczej komendant ząbkowickiego „Sokoła" – Stanisław Gajewski przeżył postrzał z dubeltówki i powrócił do zdrowia, natomiast kapelanem wszystkich zagłębiowskich sokołów został w późniejszych latach ks. Franciszek Plenkiewicz, który jesienią 1904 r. rozpoczął posługę kapłańską w Ząbkowicach.

W odniesieniu do deklarowanych celów, organizacją ideowo pokrewną Towarzystwu Gimnastycznemu „Sokół" była I Zagłębiowska Drużyna Skautowa, utworzona 03.04.1911 r. w Dąbrowie Górniczej. Legalnie działająca drużyna wyłoniła się z Dąbrowskiego Kółka Wycieczkowego (DKW), a na jej czele stanął Stefan Piotrowski – uczeń szkoły handlowej w Będzinie. Członkiem DKW i drużyny skautowej, jak również szkolnym kolegą i przyjacielem Piotrowskiego, był Karol Krzysztof Bokalski (1894–1967), syn zamordowanego w 1902 r. inżyniera. Karol junior dowodził m.in. ząbkowickim IV Plutonem Skautowym, a zbiórki i zajęcia całej dąbrowskiej drużyny (kilka plutonów skautowych z terenu Zagłębia) często odbywały się na Basiuli, w pobliżu posiadłości Bokalskich. Po ukończeniu szkoły handlowej w 1912 r. Piotrowski został korepetytorem w majątku Bokalskich w Michałowicach, natomiast Karol Krzysztof wyjechał rok później do Leoben, by idąc w ślady ojca studiować górnictwo w tamtejszej akademii. W jego ślady poszedł z kolei młodszy brat Michał (1900–1966), zostając uczniem będzińskiej szkoły handlowej i skautem. O braciach Bokalskich wspomnę jeszcze kilkakrotnie w dalszej części opracowania, natomiast w tym miejscu chciałbym dodać, że ich przyjaciel i druh – Stefan Piotrowski (1891–1971) jest aktualnie oficjalnym patronem harcerzy Dąbrowy Górniczej (Hufiec Dąbrowa Górnicza, Chorągiew Śląska ZHP).

Warto również odnotować, że w 1912 r. zaistniał w Ząbkowicach nielegalny ośmioosobowy patrol Związku Strzeleckiego, dowodzony przez młodzieńca o pseudonimie Zigomar, a składający się głównie z uczniów szkół średnich (najmłodszy miał 18 lat) [530]. Ponoć nieco później powstał także ząbkowicki pododdział Polskich Drużyn Strzeleckich [531], lecz nie udało mi się niczego konkretnego o nim dowiedzieć.

[529] „Górnik", nr 40, Zagłębie Dąbrowskie, czerwiec 1907, str. 4.
[530] W. Kiedrzyńska. „Praca wojskowa Z.W.C. w zaborze rosyjskim i Rosji", w: „Niepodległość", Tom VIII, lipiec – grudzień 1933, str. 70.
[531] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", DG, 2016, str. 254 i 255.

Wyroki i napady

28.02.1907 r. warszawska gazeta „Ludzkość" obwieściła zwięźle [532]: *(...) w Ząbkowicach zastrzelono na ulicy jakiegoś mężczyznę. Strzelający zbiegli.* Nie wiadomo, kogo zabito i dlaczego, ale wiadomo, że [533]: *Dnia 17-go maja został zabity w Ząbkowicach Józef Szpieg, dróżnik stacyjny, zajmujący się zawodowo szpiclowstwem.* Informację podał „Robotnik" (organ prasowy PPS), stąd mowa o „szpiclostwie". W nazwisku nie ma pomyłki, bowiem ten pan naprawdę nazywał się Szpieg. O wyroku na nim wykonanym mogli przeczytać nawet Francuzi, ponieważ latem owego roku PPS wydała w Paryżu: „Compte Rendu de L'action du Parti Socialiste Polonais", czyli opracowanie zawierające podsumowanie działalności w okresie od 01.11.1906 do 30.06.1907 r. Wynika z niego, że w ciągu ośmiu miesięcy wykonano w Królestwie Polskim 63 partyjne wyroki śmierci (podano nazwiska ofiar, miejsca „egzekucji" i daty) [534] oraz przeprowadzono 35 napadów ekspropriacyjnych, w których zdobyto 65 710 rubli. W akcjach zginęło 8 bojowców i 3 towarzyszy, o zabitych kolejarzach, pocztowcach i osobach postronnych nie wspomniano. Członków partii doliczono się w Królestwie Polskim 22 790, z czego równe 3 000 w Zagłębiu (w Ząbkowicach ok. 30, według innego źródła). Z ciekawostek: PPS wydawała aż dwanaście nielegalnych czasopism („Robotnik", „Górnik" etc.).

Na początku sierpnia 1907 r. prasa informowała [535]: *Naczelnik oddziału V kolei warszawsko-wiedeńskiej, inżynier Tadeusz Jacobson ze Ząbkowic wskutek otrzymania od partyi rewolucyjnej socyalistycznej wyroku śmierci, wyjechał na urlop sześciotygodniowy, z zamiarem niewracania już do Ząbkowic.*

Tadeusz Jacobson był wcześniej naczelnikiem Oddziału III Kolei Warszawsko Wiedeńskiej w Piotrkowie. Ponadto posiadał tamże gimnazjum, zwane Ośmioklasową Szkołą Męską Prywatną Tadeusza Jacobsona, funkcjonujące od stycznia 1906 r. Mimo licznych związków ze stolicą guberni Jakobson poprosił o przeniesienie na równorzędne stanowisko w Oddziale V w Ząbkowicach, albowiem wieczorem 24.09.1906 r. w Piotrkowie, na ulicy, ktoś strzelił do niego z rewolweru, ale tylko raz i niecelnie, co wyglądało raczej na ostrzeżenie niż próbę pozbawienia życia. Według lokalnej prasy zdarzenie miało prawdopodobnie związek [536]: *(...) z pretensjami, jakie rościła do inż. J. grupa robotników o zajęcie na kolei.* W Ząbkowicach PPS wydała na Jacobsona wyrok śmierci, ponieważ wkrótce po objęciu stanowiska nakazał zwolnić z pracy robotników ubiegających się o przyznanie statusu stałego pracownika. Prawdopodobnie inżynier został jednak „ułaskawiony", bo wbrew własnym zapowiedziom wrócił po urlopie do Ząbkowic, by nadal piastować stanowisko.

[532] „Ludzkość", nr 98, Warszawa, 28.02.1907, str. 2.
[533] „Robotnik", nr 218, Warszawa, 02.06.1907, str. 4.
[534] „Compte Rendu de L'action du Parti Socialiste Polonais", Paris, 1907, str. 20-22.
[535] „Górnoślązak", nr 176, Katowice, 04.08.1907, str. 1.
[536] „Tydzień Piotrkowski", nr 39, Piotrków, 30.09.1906, str. 4.

07.10.1907 r. „Nowa Gazeta" donosiła [537]: *We wsi Antoniów pod Ząbkowicami, bandyta Zygler, poszukiwany od dłuższego czasu przez policyę, wpadł w towarzystwie drugiego bandyty do mieszkania swego teścia, włościanina Maślankiewicza i 8 strzałami z browninga pozbawił go życia, poczem umknął*. Wbrew pozorom do zabójstwa nie doszło na tle rodzinnych nieporozumień, ponieważ była to egzekucja wyroku śmierci wydanego przez PPS. Maślankiewicz należał do partii, lecz ponoć donosił policji na współtowarzyszy. Jego zięć i zabójca – Władysław Zygler (Zygiert) wkrótce po wykonaniu wyroku wyjechał do Ameryki, jednak wrócił do kraju w 1922 r. i zamieszkał w Stołpcach. W 1927 r. aresztowano go pod zarzutem zamordowania teścia, lecz prawdopodobnie uniknął kary, ze względu na przedawnienie przestępstwa [538].

W okresie anarchii wyroki śmierci i egzekucje były na porządku dziennym, a egzekutorami bywali często nastolatkowie w wieku 16–19 lat, niemniej jednak młodsi też szukali pola do popisu. Pod koniec sierpnia 1907 r. prasa donosiła [539]: *(...) w Chruszczobrodzie pod Ząbkowicami, pastuszkowie, chłopcy w wieku lat 9–12, urządzili sąd nad towarzyszem swym 12-letnim, którego skazali za kradzież na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok natychmiast wykonano i w krzakach na jednem z drzew zawisł 12-letni chłopiec. Zwłoki jego znaleziono po 4-ech dniach w stanie rozkładu.*

W latach 1907–1908 nadal zdarzały się bandyckie napady z bronią w ręku, lecz wskutek zdecydowanych działań władz i postawy społeczeństwa, przestępcza „stara gwardia" szybko się wykruszała, natomiast młody „narybek" działał mniej zuchwale i w mniejszych niż poprzednio grupach. Napady coraz częściej kończyły się porażkami, chociaż nie było to rzecz jasna regułą. Poniżej przytaczam kilka doniesień prasowych na ten temat.

25.10.1907 r. „Nowa Gazeta" [540]: *W dn. 21 b. m. na drodze z Gołonoga do Ząbkowic zjawili się trzej bandyci. Jeden z nich wszedł do pewnego sklepu, dwaj pozostali stanęli na straży. Wówczas poczęli się gromadzić ciekawi; bandyci, chcąc ich nastraszyć, dali ognia w powietrze. Strzały usłyszał przechodzący tamtędy patrol i nadbiegł na pomoc. Bandyci rzucili się do ucieczki. Żołnierze wówczas dali salwę, od której jeden z uciekających padł zabity. Następnie jednego schwytano, ostatni zbiegł. (...). U aresztowanego znaleziono rewolwer z dwoma wystrzelonymi nabojami.*

19.07.1908 r. „Nowa Gazeta" [541]: *We wsi Ząbkowicach, dwóch uzbrojonych rabusiów wdarło się do domu niejakiego Dunajskiego, od którego zażądali 500 rb.; nie wierząc w tłomaczenie, bandyci biciem zmusili D. do oddania im 192 rb. Jeden z bandytów miał przyprawioną brodę, a drugi twarz przewiązaną chustką.*

[537] „Nowa Gazeta", nr 282, Warszawa, 07.10.1907, str. 4.
[538] „Kurier Warszawski", nr 110, 23.04.1927, str. 5.
[539] „Kurier Warszawski", nr 243, Warszawa, 04.09.1907, str. 3.
[540] „Nowa Gazeta", nr 294, Warszawa, 25.10.1907, str. 4.
[541] „Nowa Gazeta", nr 328, Warszawa, 19.07.1908, str. 3.

05.09.1908 r. „Ziemia Lubelska" (za „Kurierem Zagłębia") [542]: *W sobotę 22 sierpnia, gdy przedsiębiorca kolejowy p. Józef Stolarczyk powracał do domu swego w miejscowości Piekiełko pod Ząbkowicami, nagle na drodze z zasadzki wyskoczyło 3 bandytów, uzbrojonych w rewolwery, którzy zażądali pieniędzy. P.S. nie posiadając przy sobie broni, nie stawiał na razie oporu, lecz powiedział bandytom, że pieniądze ma w domu. – Pójdziemy z panem – powiedzieli bandyci, i trzymając swą ofiarę, udali się w kierunku domu p. S. W tej chwili spoza krzaków wyszedł na drogę właściciel domu, w którym p. Stolarczyk zamieszkuje, p. Bochenek z krową. Bandyci na chwilę się stropili, wprędce jednak odzyskali fantazję i „zaaresztowawszy" p. Bochenka i jego krowę, podążyli po łup. W odległości 30 kroków przed domem, pan Stolarczyk zauważył swoją służącą, więc, nie bacząc na bandytów, krzyknął do niej: zamykaj drzwi! Służąca zrozumiała to od razu i zatrzasnęła drzwi. Wówczas jeden z bandytów wskoczył do mieszkania przez okno i porwał dubeltówkę ze ściany. Korzystając z tego p. Stolarczyk uderzył trzymającego go opryszka pięścią w twarz i skoczył przez okno za tamtym. To samo uczynił z trzecim p. Bochenek, powalił go na ziemię i zaczął dusić. Pierwszy bandyta wyskoczył tymczasem z powrotem przez okno na pomoc swoim towarzyszom i chciał z dubeltówki strzelać – ta jednak była nienabitą. Porwał się z ziemi i drugi, obalony przez pana Stolarczyka bandyta, i począł strzelać do p. Bochenka, wówczas ten puścił bandytę i ukrył się w sieni. Tymczasem p. Stolarczyk, odnalazłszy w domu brauning, począł przez okno strzelać. Bandyci odpowiadali przez chwilę, poczem ostrzeliwując się ciągle, ukryli się w lesie. Strzelanina nikomu szkody nie przyniosła.*

07.10.1908. „Kurier Warszawski" [543]: *W ubiegłym tygodniu, w lesie między Ząbkowicami a Tuczną Babą, dwaj bandyci obrabowali Berka Jakobsona z Będzina i jego woźnicę na sumę 116 rb. 80 kop. Obu bandytów ujęto. Są to: Andrzej Czyż i Jan Bielawski. Sprawę przekazano sądowi wojennemu.*

Przytoczyłem wyłącznie informacje o najcięższych przestępstwach, gdyż lista pospolitych kradzieży byłaby zbyt długa i wyjątkowo monotonna, albowiem okradano przede wszystkim pociągi towarowe, i to głównie z węgla. Nie wypada jednak przemilczeć owego procederu, więc ograniczę się do jednego, ale za to podwójnego przykładu. 09.01.1907 r. „Kurier Warszawski" obwieścił [544]: *Pomiędzy stacjami Łazy a Ząbkowice, na wiorście 268, nieznani złoczyńcy wskoczyli na wagon pociągu towarowego, będącego w biegu, w celu rabunku węgli, przyczem bryłę węgla, wagi kilku pudów, zrzucono na głowę stróża mostowego, Zawalidrogi, który skutkiem tego uległ wstrząśnieniu mózgu. – Prawie w tym samym punkcie kolei wiedeńskiej musiano zatrzymać na wiorście 3 linji Ząbkowice – Sosnowiec pociąg towarowy wskutek napadu złoczyńcy, w celu kradzieży węgli, który rozbił kamieniem końcowy sygnał pociągu. Pociąg stał na linji przez 21 min.*

[542] „Ziemia Lubelska", nr 242, Lublin, 05.09.1908, str. 3.
[543] „Kurier Warszawski", nr 278, Warszawa, 07.10.1908, str. 6.
[544] „Kurier Warszawski", nr 9, Warszawa, 09.01.1907, str. 4.

Robotnicze sprawy

W okresie rewolucyjnej anarchii nielegalne partie polityczne niezmiennie rywalizowały o wpływy w środowisku robotniczym Zagłębia. W lutym 1907 r. organ prasowy SDKPiL – „Czerwony Sztandar" informował o działalności konkurencji, czyli endecji (N.D.) oraz PPS, następująco [545]: *Wśród kolejarzy zagłębia prowadzi agitację i N.D. Ma ona jakieś „Koło Narodowe Kolejarzy". Zwolennicy „Koła" rekrutują się ze śmietanki kolejowej, miejscowej arystokracji, jest ich nie więcej nad 15–20-tu główna siedziba Ząbkowice, po części Sosnowice. Wpływów żadnych. P.P.S. ma słabe stosunki – próbowała założyć związek, ale spełzło na niczem.*

Rzeczywiście, PPS nie udało się założyć „bezpartyjnego" związku zawodowego na kolei, natomiast SDKPiL patronowała Socjaldemokratycznemu Związkowi Zawodowemu Kolejarzy Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej Węzła Sosnowieckiego, skupiającemu w 1806 r. ok. 180 kolejarzy z całego Zagłębia [546]. Nie była to jedyna porażka PPS, gdyż trudno inaczej postrzegać rozłam partii na dwie frakcje (PPS – Frakcja Rewolucyjna i PPS Lewica), do którego doszło w listopadzie 1906 r. Organizacja Bojowa Frakcji Rewolucyjnej koncentrowała się na zamachach i ekspropriacjach, a to nie mogło podobać się ogółowi społeczeństwa, pragnącemu stabilizacji.

Wpływy endecji były natomiast znacznie większe niż to przedstawiono w artykule „Czerwonego Sztandaru". NKK być może rzeczywiście skupiało głównie „kolejową śmietankę", lecz partii udało się wprowadzić język polski na kolei, uzyskać podwyżki dla robotników, a także nie dopuścić do strajków organizowanych przez socjalistów (sierpień 1905 r. i styczeń 1906 r.). Z inicjatywy NKK założono w Ząbkowicach (i być może nie tylko tam) [547] gniazdo „Sokoła" tudzież zorganizowano kursy dla analfabetów. Poza tym organizacja współdziała ściśle z inną endecką partią – Narodowym Związkiem Robotniczym. Według Józefa Drzewieckiego „Dejota" [548]: *Członkowie Nar. Koła Kol. w Ząbkowicach, jako miejscowości zalesionej, dużo energii poświęcali organizowaniu wieców dla Enzetorowców i sympatyków, z pokaźną, jak na ówczesne warunki, liczbą uczestników. Miejsce masówki lub wiecu obstawiano pikietami, dla ostrzeżenia o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Dla wywołania nastroju rozwijano sztandary o barwach narodowych z białym Orłem i Matką Boską Częstochowską Królową Korony Polskiej, które obstawiano uzbrojoną bojówką, dla ochrony przed Moskalami i niestety przed… Socjalistami. Często również organizowano wiece polemiczne, na których ścierali się mówcy narodowi i socjalistyczni przed słuchaczami różnych poglądów.*

[545] „Czerwony Sztandar", nr 131, Warszawa, 04.02.1907, str. 4.
[546] Tamże.
[547] Oddziały zagłębiowskiego okręgu NKK funkcjonowały w Ząbkowicach, Dąbrowie, Granicy, Będzinie i w Zawierciu. Źródło: „Kiliński", nr 4, Warszawa, czerwiec 1937, str. 176.
[548] „Kiliński", nr 4, Warszawa, czerwiec 1937, str. 177.

Działalność endecji w Ząbkowicach nie ograniczała się do konspiracyjnej aktywności NKK i NZR. Z inicjatywy narodowców powstał oddział Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej (1906 r.), Koło nr 25 Towarzystwa „Jedność" Wzajemnej Pomocy Szkolnej Pracowników Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej (1907 r.) oraz filia kolejowego Stowarzyszenia Spożywczego (1905 r.). Wszystkie wymienione instytucje działały oficjalnie, a ponadto na początku lipca 1907 r. został zalegalizowany ząbkowicki Klub Narodowy [549]. Endecy mieli w Ząbkowicach wielu sympatyków, w tym tak ofiarnych jak Bronisława Kalińska (prawdopodobnie żona inż. Stanisława Kalińskiego lub wdowa po urzędniku kolejowym Wiktorze), która nie zawahała się przekazać na rzecz Komitetu Narodowego w Warszawie własnych ślubnych obrączek i złotych kolczyków [550].

Ząbkowiccy socjaliści też mieli zagorzałych zwolenników, przy czym bojkotując inicjatywy endecji, w tym Macierz Szkolną [551], na polu edukacyjnym oferowali legalne wykłady i odczyty organizowane przez miejscowy oddział Uniwersytetu dla Wszystkich (założony jesienią 1906 r.), a na polu ekonomicznym – Stowarzyszenie Spożywcze „Robotnik" (od 1900 r.). Socjaliści przywykli uważać środowisko robotnicze za wyłączny obszar swych wpływów, lecz obce ich ideologii wartości chrześcijańskie nadal wiele znaczyły dla klasy robotniczej, czego przykładem było powszechne i dobrowolne opodatkowanie się pracowników ząbkowickich fabryk na rzecz budowy kościoła. Nie zamierzam oceniać, kto zrobił więcej i lepiej, lecz tak czy inaczej trwały międzypartyjne przepychanki i tzw. walka klas, przybierając różne formy.

Wiosną 1904 r. zarząd „czeskiej huty" zapowiedział budowę w Ząbkowicach szpitala oraz ochronki dla dzieci [552]. Prawdopodobnie z powodu rewolucji 1905 roku i późniejszej anarchii zrezygnowano z zamierzenia, w zamian fundując robotnikom tańszą w utrzymaniu kręgielnię [553]. W lipcu 1907 r. załoga zakładu przystąpiła do strajku, a 1 sierpnia owego roku „Nowa Gazeta" informowała [554]: *W niedzielę rano zarząd szklarni ząbkowickiej wywiesił ogłoszenie, że o ile w ciągu 3 dni, tj. do czwartku, robotnicy wszyscy nie stawią się do pracy, fabryka będzie zamknięta. Ogłoszenie to jednak zostało zdjęte rano we wtorek na skutek nadesłanej z zagranicy przez dyrektora fabryki depeszy – aby piece oczyścić i fabryki w ruch nie puszczać.* Zapachniało lokautem, czyli zamknięciem zakładu i zwolnieniem wszystkich pracowników, ale była to raczej zagrywka taktyczna zarządu, albowiem dwa dni później [555]: *Kierownicy huty, pp.: Hubert, Sztajler i Hajek wyjechali wczoraj do Wiednia, w celu porozumienia się z głównym zarządem, co do puszczenia w ruch fabryki.*

[549] „Kurier Warszawski", nr 184, 06.07.1907, str. 5.
[550] „Kurier Warszawski", nr 332, Warszawa, 01.12.1905, str. 3.
[551] „Robotnik", nr 198, Warszawa, 10.11.1906, str. 4.
[552] „Kurier Warszawski", nr 110, Warszawa, 08 (21). 04.1904, str. 4.
[553] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", DG, 2016, str. 250.
[554] „Nowa Gazeta", nr 149, Warszawa, 01.08.1907, str. 2.
[555] „Nowa Gazeta", nr 153, Warszawa, 03.08.1907, str. 2.

Spółka nie zamierzała zamykać „szklarni” i zwalniać czterystuosobowej załogi [556], ponieważ interes był dochodowy. Przykładowo, w 1908 r. wypracowano 76 218 rb. czystego zysku, zaś rok później 73 546 rubli [557]. Wyroby „szklarni” cieszyły się tak wielką popularnością, że właściciel częstochowskiej huty „Paulina”, Izydor Gejzler, próbował zbywać własne produkty jako ząbkowickie, podrabiając znaki firmowe [558].



Znaki firmowe „szklarni”, firmowa kartka pocztowa ze stemplami zabkowickiej poczty (data 7/19.V.1908), przykładowe wyroby zakładu oraz rysunki i numery katalogowe z 1910 r.

Dobre samopoczucie zarządu i akcjonariuszy „czeskiej huty” zakłócali niekiedy robotnicy. Nie wszyscy przejawiali niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, lecz „uświadomieni” agitatorzy i podżegacze wzniecali zamieszanie. Przykład stanowi korespondencja opublikowana w styczniu 1908 r. na łamach nielegalnego PPS-owskiego pisma „Górnik”. Treść artykułu [559]:

Ząbkowice – Szklarnia. Organizacja u nas jest słabo rozwinięta, a to z powodu tego, iż robotnicy nasi są jeszcze o tyle ciemni, że nie widzą tej krzywdy, która im się dzieje, a jeżeli i widzą, to znów nie mogą czy też nie chcą pojąć,

[556] „Przegląd Poranny”, nr 15, Warszawa, 15.01.1907, str. 4.
[557] „Kurier Warszawski”, nr 202, Warszawa, 24.07.1910, str. 14.
[558] „Nowa Gazeta”, nr 578, Warszawa, 16.12.1910, str. 5.
[559] „Górnik”, nr 45, Zagłębie Dąbrowskie, styczeń 1908, str. 8.

że tylko przez organizację, przez łączenie się można poprawić swój byt. Gdy podaliśmy żądania o podwyższenie płacy i skrócenie dnia roboczego, to kontrakciarz Rynk radził dyrektorowi Hajkowi, ażeby nie zaspokoił żądań tych, a to dlatego, iż wtedy robotnicy sami rządziliby i p. Hajka mogliby wyrzucić.

Na głos przestrogi, żeby się opamiętał, Rynk odpowiedział, że się niczego nie boi, a w końcu groził policją. Rynk zbiera wszelkie wiadomości o robotnikach i donosi dyrektorowi, który stara się zamienić robotników w maszyny, gdyż nie pozwala nawet rozmawiać przy robocie, zapisując kary za to, jak również za spóźnienie się 5 lub 10 minut. Gdy który ze świadomych robotników nie pozwoli p. Hajkowi deptać swej godności ludzkiej, takiemu ów pan grozi wyrzuceniem z fabryki, chcąc w ten sposób zamknąć usta robotnikowi. Żaden jednak robotnik nie powinien bać się wyrzucenia, niech każdy będzie w związku zawodowym, a wtedy będzie mógł śmiało wystąpić o prawdę, gdyż w razie jakiej krzywdy, związek zajmie się tą sprawą i nie pozwoli na bezprawne postępowanie administracji fabrycznej z robotnikami.

A więc łączmy się, organizujmy się w związki, bo tylko w jedności i łączności jest siła.

Byli u nas delegaci wybrani przez zarząd fabryki, między delegatami był i Rynk. Śliczni to byli delegaci, tak dobrzy, że robotnicy postanowili sami wybrać sobie innych. Teraz właśnie nadszedł czas (tamci bowiem byli wybrani na pewien termin) i robotnicy wybrali innych, ale cóż z tego, gdy p. Hajek nie zgodził się, mówiąc, że wybór należy do zarządu.

Jak to, więc zarząd ma wybierać delegatów robotniczych! Nie, na to pozwolić nie możemy!

Był u nas strajk z powodu tego, iż pewien robotnik, dzięki p. Hajkowi, został wydalony z fabryki i siedział w więzieniu trzy miesiące. Gdy wybuchł strajk, właściciel fabryki zaproponował nam wybranie czterech delegatów, którzyby przyjechali do niego w celu porozumienia się. Wybrano czterech i polecono im przedstawić właścicielowi żądania co do warunków pracy i płacy. Do tych czterech przyplątał się zagraniczny, który odradził im podawanie onych żądań, co się też stało. Właściciel powiedział, aby szli do roboty i wybrali delegację, przez którą będą mogli otrzymać co będą chcieli. Na wybraną ponownie delegację dyrektor nie zgodził się, mówiąc, że jest już jedna wybrana przez zarząd. Żądania wystawione przez nas miała podpisać delegacja, tymczasem Rynk nie chciał sam podpisać się i nikomu nie pozwolił. Właściciel w części uwzględnił nasze żądania, ale Rynk z bratem i innemi, poszedłszy do dyrektora zrobili to, że nie zostały wprowadzone w życie owe uzyskane polepszenia, które chociaż niewielkie, w każdym razie mają swoje znaczenie.

Po wypłacie Rynk i Krzyżak poszli pić do karczmy na intencję dobrego poganiania „cieluchów". Tak to oni nazywają nas, robotników.

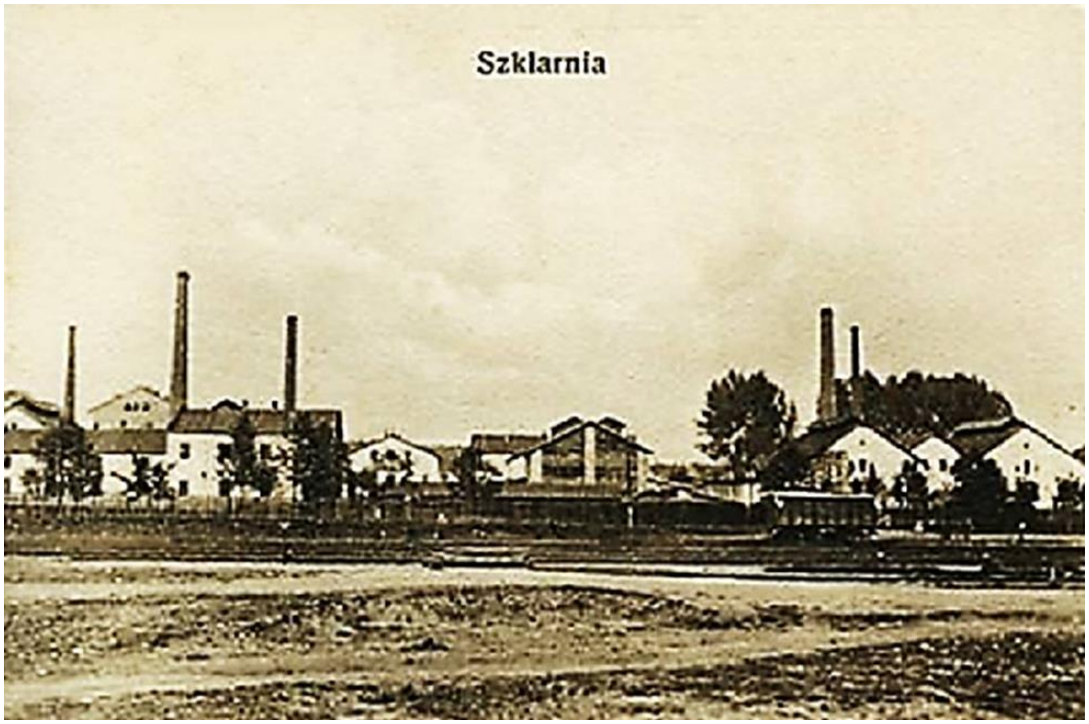
Dowiedziawszy się o tym oburzyliśmy się na nich, wtedy oni, chcąc się wykręcić, powiedzieli, że Krzyżak dostał wyrok śmierci i wjechał na pewnego robotnika, mówiąc, że on podał ich do „Górnika".

Jan Rynk, który już raz był ogłoszony w „Górniku", tak czuje się pewnym poparcia administracji, że niektórym robotnikom, którzy nie pozwolą ciosać sobie kołki na głowie mówi, iż on postara się o to, aby wyrzucono ich z fabryki.

Wstyd, że tacy ludzie są u nas! Dawno powinni być wynagrodzeni tak, jak na to zasługują za swoją dobroć dla nas.

Organizujmy się, uświadamiajmy się, poznajmy, że jesteśmy ludźmi i nie pozwólmy upadlać się nikomu.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że głównym celem anonimowego autora listu było kolejne „podanie" znienawidzonego Jana Rynka – zapewne majstra – do „Górnika", w nadziei, że towarzysze z PPS „wynagrodzą" owego człowieka wyrokiem śmierci, podobnie jak wcześniej niejakiego Krzyżaka.

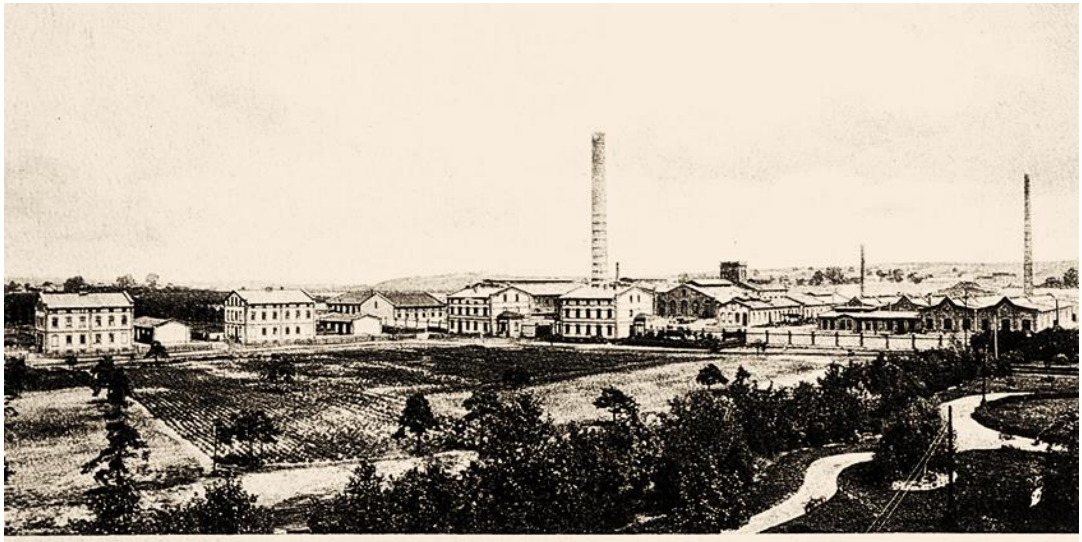


„Czeska huta", fragment widokówki z 1912 r.

W czerwcu 1907 r. „Górnik" opublikował list anonimowego robotnika fabryki „Elektryczność", z opisem obchodów pierwszomajowego święta. Treść korespondencji [560]: *Ząbkowice. Świętowało 270 robotników, a 24 endeków siedziało w fabryce – puszczali maszyny i buczeli, że to tak niby idzie robota w fabryce. Narodowi Demokraci byli przeciwni świętu 1-go Maja, jakoby z wielkiej miłości do ojczyzny, która im nie przeszkadza trzymać się za rękę z rządem, wojsko mu żywić, pieniądze mu dawać i pod płaszcz się jego uciekać. Towarzysze, macie dowód oczywisty tego w postepowanniu N.D. 30 kwietnia. Nasłali na robotników, jako na nieprzyjaciela 24 żołdaków. O godzinie 5 i pół*

[560] „Górnik", nr 40, Zagłębie Dąbrowskie, czerwiec 1907, str. 4.

wieczór jak obstawili wojskiem wieże, dachy i plac fabryczny, to się poschodzili endecy do dowódcy Jaworskiego i wyprawili sobie bal: gramofon im grał, oni się cieszyli, że tak ładnie przywitali robotników. Kowal [?] *Jaworski sołdatom mówił, że jak który zastrzeli tego, kto będzie wieszał sztandar, to dostanie 25 rubli. Dnia 2-go maja wieczór o godzinie 6-tej robili próby sokoli z brauningów, jak mają strzelać do robotników 3-go Maja. Dodać należy, że dnia 1-go Maja wszyscy sokoli byli przy broni.*



Widok na fabrykę „Elektryczność“ w Ząbkowicach



Fragmenty widokówek z początku XX wieku

06.09.1907 r. „Nowa Gazeta” podała następującą informację [561]: *W fabryce elektrycznej w Ząbkowicach strajk trwa w dalszym ciągu, aczkolwiek robotnicy przychodzą codziennie do fabryki. Administracya fabryki odpowiedziała, że na żadne ustępstwa zgodzić się nie może, gdyż przy warunkach obecnych fa-*

[561] „Nowa Gazeta”, nr 210, Warszawa, 06.09.1907, str. 3.

bryka, w którą włożono 1 200 000 rb. kapitału, dała w roku zeszłym 845 rb. czystego zysku. Akcyonaryusze od 8 lat nie widzą grosza dywidendy i niektórzy z nich prą wszelkiemi siłami do zamknięcia fabryki, szczególniej akcyonaryusze niemieccy, tak, że obecny strajk jest im bardzo na rękę. Cztery dni później strajk nadal trwał, a robotnicy postanowili wysłać trzyosobową delegację do zarządu w Warszawie [562].

Nie wiadomo, czy strajkującej załodze „chemicznej" udało się cokolwiek osiągnąć, niemniej jednak oświadczenie kierownictwa o złej kondycji zakładu uważam za przesadzone. Gdyby akcjonariusze rzeczywiście parli do zamknięcia fabryki, to bardziej niż robotniczy strajk byłby im na rękę wielki pożar, do którego doszło w „Elektryczności" niespełna rok później. Pożar wybuchł 07.08.1908 r. ok. 5 rano i trwał do 14.00, a w akcji gaśniczej uczestniczyły straże ogniowe z całego Zagłębia [563]. Szczęśliwie nikt nie zginął, jednakże straty materialne były znaczne. Mimo to fabryki nie zlikwidowano, lecz odbudowano ją i ponownie uruchomiono.

Skutki pożaru odczuły nie tylko Ząbkowice, ale cała Rosja, bowiem zabrakło produkowanego w „Elektryczności" podchlorynu wapnia (wapna chlorowanego), stosowanego m.in. do dezynfekcji. W połowie września „Kurier Warszawski" informował [564]: *Wobec spalenia się fabryki chemicznej (…) w Ząbkowicach, oraz zapotrzebowania na cele dezynfekcyjne, ze względu na zarazę cholery w Cesarstwie, zapasy tego towaru wyczerpały się o tyle, że cena jego podniosła się z rb. 1,50 do 2,50 za pud. W Austrji i Niemczech zapasy również nie są wielkie, tak dalece, że liczyć tylko należy na towar angielski.*

Według Małgorzaty Sromek o spowodowanie zaniedbań skutkujących pożarem oskarżono działaczy robotniczych: Markowskiego, Juszczyka i Błaszczyka, przy czym dwóch ostatnich zesłano „na Sybir", a Markowski podzielił ich los w 1914 r., za „pierwszomajowe odezwy" [565]. Moim zdaniem niekoniecznie tak było, ponieważ wszystkich trzech wymienionych mężczyzn aresztowano w dniach 19–20 lipca, czyli kilkanaście dni przed pożarem fabryki.

O owym aresztowaniu donosiła w czwartek 23.07.1908 r. „Gazeta Robotnicza" [566]: *W niedzielę i poniedziałek nastąpiły dalsze masowe areszty. A mianowicie Zawiercie: 100 osób; Ząbkowice: 16 osób (p. i. urzędnicy kolejowi Paczkowski, Madziarski, Kluszczyk; pozatem Błaszczyk, Juszczyk, Nowak, Michalski, Tuchowski, Kryszek, Markowski, Gębowski). Sosnowice: 58 osób, które wraz z aresztowanemi w Ząbkowicach wywieziono do Łodzi; (…). Czeladź: 16 osób; Łagisza: 20 osób; Huta Bankowa: 7 osób.* Oczywiście mogło się zdarzyć, że Markowski, Juszczyk i Błaszczyk zostali po kilku dniach zwolnieni, wrócili do Ząbkowic i do pracy w fabryce, a później zdarzył się pożar, ale ta wersja wydaje mi

[562] „Nowa Gazeta", nr 215, Warszawa, 10.09.1907, str. 2.
[563] „Górnoślązak", nr 184, Katowice, 12.08.1908, str. 5.
[564] „Kurier Warszawski", nr 256, Warszawa, 15.09.1908, str. 9.
[565] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 67.
[566] „Gazeta Robotnicza", nr 86, Katowice, 23.07.1908, str. 2.

się mało prawdopodobna. Tak czy inaczej zarówno z pożarem jak i z odbudową zakładu musiał zmierzyć się nowy dyrektor techniczny Józef Jaworski [567], ponieważ jego poprzednika – Wacława Wójcickiego przeniesiono w pierwszej połowie 1908 r. do Warszawy [568]. Nawiasem mówiąc wicedyrektorem w owych czasach był Zdzisław Pruski, który 19.04.1909 r. poślubił w Warszawie pannę Władysławę Zielińska, ziemiankę z Wielkopolski [569].

Latem 1908 r., prawdopodobnie już po pożarze fabryki „Elektryczność", „Górnik" opublikował kolejne doniesienie z Ząbkowic. Treść listu [570]: *Ząbkowice – Chemiczna. Jan Michalski, robotnik, zajmuje się podłem rzemiosłem – jest szpiclem fabrycznym. Chodzi między robotnikami, podsłuchuje, rozmawia z nimi, a potem, to wszystko co się dowiedział, donosi Jaworskiemu, który go za to nagradza. Głupim jest taki robotnik, który sprzedaje sam siebie i swych braci-robotników. Jaworski zaś śmieje się z tego, że ma takiego dobrego brytana, co dobrze umie szczekać na ludzi. Ale poczekaj głupi brytanie! Stanie ci to twoje nikczemne rzemiosło przed ślepiami. Dobrze my znamy twoje podłe sztuczki. Judaszy wśród nas nie ścierpimy i ostro przeciw nim występować będziemy, aby parszywych owiec wśród nas nie było.*

W okresie rewolucyjnej anarchii, jak również w kolejnych latach, „walka klasowa" toczyła się nie tylko w dużych zakładach przemysłowych, lecz także w mniejszych przedsiębiorstwach. W 1911 r. „Kurier Poznański" opublikował następującą korespondencję na ten temat (przedruk z „Kuriera Zagłębia") [571]: *Obok Ząbkowic, na Bielowiźnie, dzierżawił młyn niejaki p. X., właściciel piekarni. Jest to człowiek energiczny, pracowity, sumienny, a wyroby jego z powodu swej wartości były poszukiwane. Dzięki temu dorobił się on znacznego majątku i uważany był w okolicy za poważnego przedstawiciela przemysłu mącznego, a w przyszłości rokowano mu zajęcie wybitnego miejsca w przemyśle polskim Zagłębia Dąbrowskiego. Dodam tu nawiasem, iż p.X. uznawany był przez pracowników za uczciwego pracodawcę. Nadeszły lata „konstytucyjne". Owczym pędem gnani robotnicy zaczęli i w zakładach p. X. urządzać strajki „polityczne" i ekonomiczne. Na poparcie swych żądań, dopuszczali się robotnicy psucia towaru. Interes zaczął kuleć. Gotówka wyczerpała się. Pan X. zaczął brnąć w długi. Wreszcie zlicytowano go. Pozostał dziś z liczną rodziną bez środków utrzymania i poszukuje zajęcia. A w młynie kto gospodaruje obecnie? Domyślić się łatwo… któżby, jak nie ż y d.*

Pan X. nazywał się prawdopodobnie Zakolski, natomiast przyczyną jego kłopotów finansowych mógł być pożar, który strawił piekarnię w roku 1901. Nazwiska nowego właściciela młyna nie udało mi się ustalić.

---

[567] Józefa Jaworskiego wyznaczono oficjalnie na stanowisko w 1909 r., lecz obowiązki dyrektora – w zastępstwie – pełnił wcześniej; z przytoczonych uprzednio informacji prasowych można wnioskować, że już wiosną 1907 r.
[568] „Nowa Gazeta", nr 145, Warszawa, 27.03.1908, str. 7.
[569] „Nowa Gazeta", nr 177, Warszawa, 20.04.1909, str. 4.
[570] „Górnik", nr 49, Zagłębie Dąbrowskie, lipiec–sierpień 1908, str. 7.
[571] „Kurier Poznański", nr 261, Poznań, 15.11.1911, str. 3.

Kościół, kapłan, parafia

Inicjatorem budowy kościoła w Ząbkowicach był gołonoski proboszcz ks. Tadeusz Konarski (1849–1911), który wcześniej przebudował świątynię i plebanię w Gołonogu, a także rozpoczął wznoszenie kościoła w Strzemieszycach Wielkich, z zamiarem utworzenia dwóch nowych parafii, Strzemieszyce i Ząbkowice. Działania kapłana zostały wymuszone wzrostem populacji w parafialnych wsiach (Gołonóg, Strzemieszyce Wielkie, Strzemieszyce Małe, Ząbkowice i Niemce). W księgach parafialnych z 1902 r. odnotowano 1063 chrzty, 488 pogrzebów i 102 śluby. Księża nie nadążali z posługami kapłańskimi, a w niedziele i święta gołonoski kościół nie mieścił wiernych. Okazjonalne nabożeństwa, np. święcenie wielkanocnych pokarmów, majówki itp. odprawiano w poszczególnych wsiach parafii przy przydrożnych krzyżach, jednakże nie rozwiązywało to problemu.

Decyzja o wzniesieniu ząbkowickiej świątyni zapadła 3 listopada 1901 r., przy czy został powołany komitet budowy, w składzie [572]: Brochocki (zawiadowca stacji kolejowej), Dojlido (zawiadowca odcinka drogowego), Kurnatowski (zastępca zawiadowcy stacji), Kalinowski (inżynier), Nowacki (lekarz kolejowy), Gibałka (ząbkowicki rolnik i wójt gminy olkuskosiewierskiej), Żuchowski (karczmarz), Markowski (rolnik), Ścibich (kolejarz), Flak (rolnik), Sommer (ekspedytor kolejowy i kasjer komitetu budowy). Co ciekawe, ponoć znaleźli się także przeciwnicy inwestycji (Ostaszewski, Jędrusik, Sośnierz, Czyż i kilku innych), którzy udali się do naczelnika powiatu będzińskiego z apelacją, by nie poparł budowy kościoła [573]. Starania opozycji spełzły jednak na niczym, a wniosek o udzielenie zgody na inwestycję trafił ostatecznie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Osobny problem stanowiły finanse oraz miejsce lokalizacji obiektu. Pracownicy ząbkowickich zakładów pracy opodatkowali się dobrowolnie, przy czym ustalone kwoty potrącano im bezpośrednio przy wypłacie. Pieniądze wpłacali także – za pośrednictwem sołtysa – miejscowi rolnicy, dwa razy w roku, przy okazji uiszczania podatków gruntowych. Ponadto jednorazowego doraźnego wsparcia finansowego udzielili mieszkańcy Antoniowa, chociaż ich wieś należała do parafii Wojkowice Kościelne. Początkowo planowano zbudować kościół na tzw. górce, w miejscu gdzie obecnie znajduje się remiza strażacka, lecz okazało się, że wielkość placu jest niewystarczająca. W zaistniałej sytuacji z pomocą pośpieszył rolnik Jan Nanuś, przekazując przyszłej parafii pas piaszczystego terenu, ciągnący się od obecnej ul. Gospodarczej aż do brzegu Trzebyczki [574].

[572] M. Całka, „Ząbkowice. Dzieje miejscowości i parafii Zesłania Ducha Świętego do 1977 r." (praca magisterska w Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, Wydział Filologiczno-Historyczny), Częstochowa, 2005, str. 86–87.
[573] Tamże, str. 87.
[574] Tamże (dot. wszystkich informacji w akapicie), str. 87–88.

05.08.1902 r. warszawski dziennik „Słowo" obwieścił [575]: *Budowa kościoła w Ząbkowicach, jako filialnego parafii w Gołonogu, rozpocznie się w przyszłym roku. Ministryum spraw wewnętrznych zatwierdziło już plany budowy podług projektu inż. Pomianowskiego* [Józefa Pomian Pomianowskiego – przyp. autora], *który otrzymał za niego złoty medal na konkursie kościoła Zbawiciela. Fundusze na budowę są już częściowo zebrane. Kościół obliczony na 3 000 ludzi.*

Prace budowlane rozpoczęto wiosną 1903 r., lecz poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się dopiero 23 sierpnia. Miejscowy korespondent warszawskiej prasy opisał uroczystość następująco [576]: *W zeszłą niedzielę zapanowało niezwykłe ożywienie w naszem ustroniu, z powodu uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod wznoszącą się świątynię. Już od wczesnego ranka tłumy ludu okrążyły wzgórze, na którym w części wznoszą się mury kościoła, tak pożądanego od lat wielu w tej miejscowości. Około godz. 10-ej zrana ks. Tadeusz Konarski, proboszcz miejscowy, w asystencji licznego duchowieństwa z okolic, dopełnił obrządku poświęcenia, przytem zaznaczył w swej mowie ważność istnienia w tem miejscu kościoła oraz serdecznie dziękował inicjatorowi p. Antoniemu Brochockiemu, zawiadowcy stacji Ząbkowice, za niezmordowaną pracę, i zachęcał do dalszej, tudzież ofiarodawcom za znaczne ofiary pieniężne, a mianowicie właścicielom fabryk miejscowych, pp. Szrejberowi, Natansonowi, baronowi L. Kronenbergowi, a głównie urzędnikom i oficjalistom kolei, oraz włościanom i robotnikom fabryk, którzy bez różnicy wyznań chętnie składali na ten cel grosz ciężko zapracowany. W czasie południowego nabożeństwa ks. Koskowski, b. przeor oo. reformatów w Warszawie, gorącemi słowy zachęcał i prosił o dalsze zasiłki pieniężne, których brak na razie wstrzymał roboty do przyszłej wiosny.*

Z przytoczonego tekstu wynika, że roboty stanęły na ponad pół roku. Nie wiadomo, kto kierował budową i jak postępowały prace, ale wiadomo za to, że 12.11.1904 r. przybył do Ząbkowic na stałe pierwszy ksiądz – Franciszek Ksawery Plenkiewicz (lat 37) [577], który przyczynił się nie tylko do budowy świątyni, ale do rozwoju Ząbkowic w ogóle.

Przyszły ząbkowicki kapłan przyszedł na świat 03.12.1867 r. w majątku Kławaty (Kławaty) w powiecie radomskim, jako syn obywateli ziemskich, Jana i Antoniny z Lutostańskich. Od 1878 r. uczył się w radomskim gimnazjum, skąd trafił w 1885 r. do seminarium duchownego w Kielcach. Studia ukończył w 1893 r., natomiast święcenia kapłańskie otrzymał 28.10.1894 r. W lutym 1895 r. został wikariuszem parafii Lisów w niegdysiejszym powiecie stopnickim, lecz w lipcu owego roku przeniesiono go do Będzina. W nowej parafii młody wikariusz rozwinął talenty organizacyjne i menadżerskie. Z jego inicjatywy powstało w październiku 1898 r. Towarzystwo Dobroczynności, w któ-

[575] „Słowo", nr 178, Warszawa, 23.07 (05.08). 1902, str. 2.
[576] „Kurier Warszawski", nr 235, Warszawa, 13 (26).08.1903, str. 5 i 6.
[577] Informacje o ks. Plenkiewiczu pochodzą głównie z artykułu prasowego: W. Patykiewicz, „Ksiądz Franciszek Ksawery Plenkiewicz (1867–1932)", w: „Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne", nr 8, Częstochowa, 1962, str. 251 i 252.

rym powierzono mu funkcję kasjera [578]. W kolejnym roku towarzystwo otworzyło ochronkę dla 60 dzieci, zaś w 1902 r. przystąpiło do budowy kolejnej. Inwestycja wymagała nakładu 12 000 rubli, przy czym posiadano zaledwie 3 700. Mimo to druga ochronka powstała, a oprócz niej dom noclegowy, przytułek dla 30 starców tudzież bezpłatne mieszkania dla 5 ubogich rodzin [579]. Trudno powiedzieć, czy wszystkie wymienione inwestycje zrealizowano za czasów ks. Plenkiewicza, niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że był on siłą napędową będzińskiego Towarzystwa Dobroczynności. Pieniądze zdobywał m.in. organizując przedstawienia i koncerty, a w 1901 r. założył nawet amatorską orkiestrę [580]. Aktywności społecznej omal nie przypłacił życiem, gdy w czerwcu 1899 r. bryczka, którą wracał z imprezy charytatywnej, w towarzystwie księdza z Zagórza, została staranowana i rozbita w drzazgi przez pociąg na przejeździe kolejowym [581].

W 1903 r. po śmierci będzińskiego proboszcza ks. Leopolda Dobrzańskiego tamtejsi parafianie wystąpili ponoć do władz diecezjalnych z wnioskiem o wyznaczenie ks. Plenkiewicza na wakujące stanowisko, lecz biskup miał wobec niego inne plany, mianując go latem 1904 r. prefektem (katechetą) w Strzemieszycach. Przedsiębiorczy kapłan zamierzał otworzyć tam sklep spożywczy, na co władze kościelne nie wyraziły zgody, po czym jesienią owego roku przeniosły go do Ząbkowic, również na stanowisko prefekta-katechety przy szkole Łaniewskiego.

Większość źródeł podaje, że równocześnie z przeniesieniem do Ząbkowic (listopad 1904 r.) ks. Plenkiewicz został wikariuszem parafii w Gołonogu, niemniej jednak musiało być inaczej, ponieważ dopiero w styczniu 1908 r. prasa informowała o decyzji biskupa kieleckiego w tej sprawie [582]: *Nauczyciel religii w szkole w Ząbkowicach, w pow. będzińskim, ks. Franciszek Plenkiewicz – mianowany wikaryuszem nadetatowym par. Gołonóg, w pow. będzińskim, i delegowany na wikaryusza kaplicy w Ząbkowicach, z zatrzymaniem obowiązków nauczyciela religii*. Z powyższego wynika, że od listopada 1904 r. do stycznia 1908 r. ks. Plenkiewicz był tylko zwykłym katechetą. Zwykłym, lecz zarazem niezwykłym, albowiem wiele zdziałał. Przede wszystkim sfinalizował budowę kościoła, nazywanego jeszcze kaplicą, który pobłogosławił 16.12.1905 r., rozpoczynając w nim odprawianie mszy świętych i nabożeństw [583]. W latach 1907–1908 zbudował plebanię (wcześniej wynajmował pokój w domu stolarza Wincentego Adamieckiego), a od 1907 r. zaczął prowadzić odrębne księgi parafialne dla Ząbkowic, chociaż część aktów urodzeń, małżeństw i zgonów odnotowywano jeszcze w księgach gołonoskich. W 1907 r. urządził cmentarz na

[578] „Gazeta Kielecka", nr 13, Kielce, 02 (14).02.1900, str. 3.
[579] P. Kubicki, „Społeczna działalność Kościoła w Polsce", Sandomierz, 1930, str.12.
[580] „Biesiada Literacka", nr 44, Warszawa, 01.11.1901, str. 16.
[581] „Gazeta Świąteczna", nr 963, Warszawa, 06 (18).06.1899, str. 5.
[582] „Słowo", nr 7, Warszawa, 26.12 (08.01).1908, str. 2.
[583] Według innego źródła poświęcenia dokonał dziekan będziński w dniu 24.12.1905 r.

terenie podarowanym wspólnocie parafialnej przez rolnika Józefa Kaniewskiego, przy czym pochówków zaczęto tam dokonywać od roku 1908.

Nie wiem, czy prefekt-katecheta podlegał proboszczowi, w którego parafii nauczał, niemniej jednak sytuacja była niejasna. W latach 1905–1907 ks. Plenkiewicz funkcjonował niczym samodzielny pleban, nie będąc nawet wikariuszem parafii. Prowadziło to do nieporozumień, a nawet konfliktów. W sierpniu 1907 r. na łamach czasopisma „Myśl Niepodległa" ukazał się list (z lipca owego roku) od mieszkańca Ząbkowic podpisanego nazwiskiem lub pseudonimem *Czech*, następującej treści [584]: *Dnia 14 b.m. w Ząbkowicach miał miejsce dający dużo do myślenia fakt. W rodzinie robotnika Romana Markowskiego urodziło się dziecię. Stan zdrowia noworodka był niepomyślny. Rodzice, chcąc zadość uczynić formalistyce kościelnej, zwrócili się do miejscowego administratora ks. Franciszka Plenkiewicza z prośbą o udzielenie chrztu nowoprzybyłemu na świat dziecięciu. Słusznie, czy niesłusznie zwany dusz pasterzem, zamiast ochrzcić noworodka, odpowiedział, że do kościoła nie pójdzie, gdyż mszę już odprawił; jął też wypytywać ojca: czy płaci na kościół a nawet na utrzymanie księdza. Oczywiście ten ostatni odpowiedział, że na kościół płaci, ponieważ jemu, jak i innym, pewien podatek strąca się z zarobków – na utrzymanie zaś księdza nic. Gorliwy pasterz, nie zwracając zupełnie uwagi, że dziecko wkrótce może umrzeć, rzekł mu na to: „skoro na moje utrzymanie nie płacisz, ja ci jestem niepotrzebny, dziecko może ci ochrzcić ksiądz w Gołonogu". Usilna prośba tak ojca noworodka, jak i napotkanego na drodze robotnika Skrzypczaka, żadnego skutku nie odniosła. Dziecko w kilka godzin potem w drodze do Gołonoga zmarło. Fakt powyższy daje tyle do myślenia, że komentarze są tu zbyteczne.*

Mimo wszystko pozwolę sobie na komentarz, albowiem zdarzenie miało miejsce w okresie porewolucyjnej anarchii, przejawiającej się m.in. ideologicznymi atakami socjalistów na duchowieństwo i Kościół. Niespełna rok wcześniej, we wrześniu 1906 r., przybyła do gołonoskiej parafii grupa księży misjonarzy z Krakowa w celu wygłoszenia cyklu kazań. Socjalistyczni agitatorzy nazwali wówczas kapłanów *szpielami*, tzn. szpiegami nasłanymi przez rząd, i niekiedy aktywnie zakłócali ich pracę [585]. W środowisku robotniczym przywiązanie do wiary było nadal silne, ale każde potknięcie duchownych – w tym wyżej opisane – skwapliwie wykorzystywali głosiciele materialistycznych idei oraz krzewiciele nowych nurtów religijnych, np. mariawici.

Co do ząbkowickiego kościoła, to w ówczesnej prasie (1910 r.) opisywano go następująco [586]: *(...) kościół parafialny, gotycki, wewnątrz ozdobiony wielkim ołtarzem i stacjami Męki Pańskiej z terrakoty. Nieopodal ciągnie się piękny ogród, spadający tarasami ku rzeczce, założony również niedawno na wydmach piaszczystych, z nakładem wielkiej pracy, gdyż ziemia rodzajna musiała być umyślnie nawożona.*

[584] „Myśl Niepodległa", nr 35, Warszawa, str. 1103.
[585] „Słowo", nr 253, Warszawa, 18.09.1906, str. 2.
[586] „Kurier Warszawski", nr 218, Warszawa, 09.08.1910, str. 6.



Kościół w Ząbkowicach. Fragment widokówki z roku 1912

O ile mi wiadomo rosyjskie władze nie pozwalały na budowę okazałych wież kościelnych, więc gmach ząbkowickiej świątyni był jej pozbawiony (posiadał tylko widoczną na ilustracji sygnaturkę). W związku z powyższym pod koniec 1909 r. zbudowano obok kościoła drewnianą dzwonnicę oraz zamówiono dzwon w fabryce „A. Zwoliński i S. Czerniewicz" w podwarszawskiej miejscowości Pustelnik. Dzwon otrzymał imię „Paweł" i 17.02.1910 r. został konsekrowany przez pomocniczego biskupa warszawskiego Kazimierza Ruszkiewicza [587]. Wielkanoc owego roku wypadła 27 marca, więc można zakładać, że „Paweł" zwoływał już wówczas parafian na modlitwę. Nie była to jego jedyna funkcja, ponieważ czasami alarmował ząbkowiczan, np. w razie pożaru. Uderzano wtedy tylko w jedną stronę płaszcza dzwonu, a taki ton oznaczał „bicie na trwogę".

Dzwon „Paweł" został uroczyście poświęcony (konsekrowany) przez biskupa, natomiast gmach kościoła jeszcze nie, lecz oczekiwano, że wkrótce to nastąpi. Wiosną 1910 r. nowym ordynariuszem diecezji kieleckiej, do której należała wówczas parafia gołonoska, został rówieśnik ks. Plenkiewicza – August Łosiński – absolwent Cesarskiej Rzymskokatolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu. W dniach 02.08–05.09.1910 r. nowy biskup wizytował

[587] „Wiara Przegląd Katolicki", nr 11, Warszawa, 12.03.1910, str. 217.

parafie dekanatu będzińskiego, m.in. udzielając sakramentu bierzmowania, egzaminując dzieci ze znajomości katechizmu, a także konsekrując nowe kościoły. W sumie miał poświęcić sześć świątyń: w Dąbrowie, Sosnowcu, Niwce, Zagórzu, Koziegłowach i w Ząbkowicach – gdzie duszpasterską wizytę zaplanowano na 19 i 20 sierpnia [588].

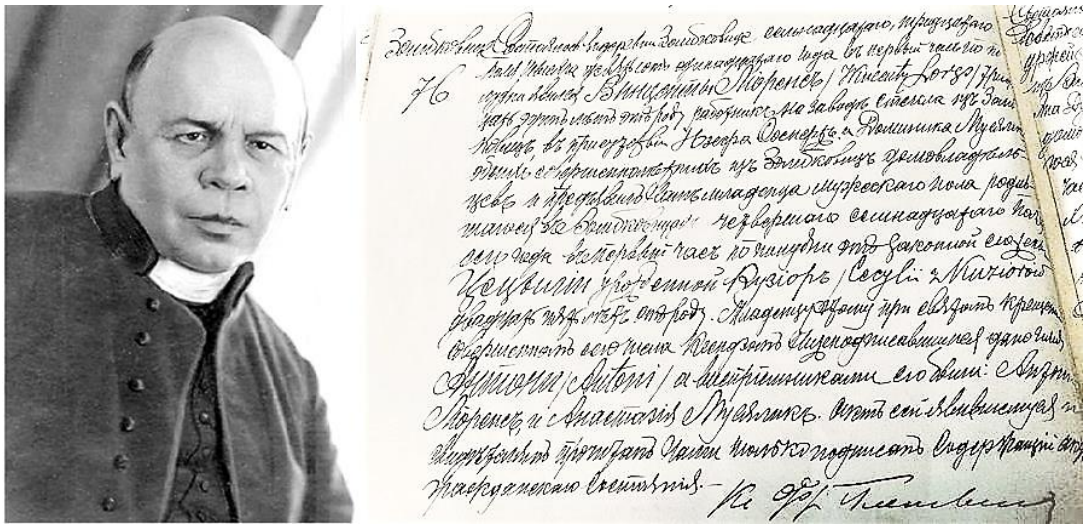
O pobycie kościelnego hierarchy w Ząbkowicach napisano [589]: *Na stacji Ząbkowice procesja oczekiwała przybycia J. E. ks. biskupa Łosińskiego od godz. 7-ej wieczorem, wkrótce jednak nadeszła depesza, że przyjazd będzie opóźniony. O godz. 9-ej m. 50 przybył pociąg towarowy z dwu wagonami osobowemi. Przy dźwiękach orkiestry granickiego Towarzystwa muzycznego, przybyłej z ks. biskupem, orszak wyruszył ze stacji i zatrzymał się przy pierwszej bramie, wzniesionej przez kolejarzy, przy skręcie obok lasku, gdzie powitał J. E. ks. biskupa przemową p. Kurnatowski, pomocnik naczelnika dystansu. Przy drugiej bramie, obok przejazdu, wzniesionej przez robotników, przemawiał dyrektor fabryki chemicznej, p. Jaworski. Przy trzeciej bramie, we wsi, wzniesionej przez włościan ze zboża, przemawiał wójt miejscowy. J. E. ks. biskup po przybyciu do kościoła wygłosił przemowę, poczem udał się na plebanię.*

Kolejna informacja prasowa na temat biskupiej wizyty w Ząbkowicach była krótka [590]: *Konsekracja kościoła w Ząbkowicach, zapowiedziana na czas pobytu w tej parafji J. E. biskupa Łosińskiego, została odłożona z powodu niewykończenia na czas Wielkiego Ołtarza.* Ogólnie rzecz biorąc porażka, aczkolwiek po powrocie z wizytacji będzińskiego dekanatu, tj. 10.09.1910 r., biskup August Łosiński erygował parafię w Ząbkowicach, wyznaczając jednocześnie ks. Franciszka Plenkiewicza na jej proboszcza. Można powiedzieć, że w sumie biskup nie miał innego wyjścia, gdyż władze świeckie (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych) zatwierdziły nową parafię już 28 lipca owego roku [591].

A oto fragment kościelnego aktu erekcyjnego [592]: *Mieszkańcy wsi Ząbkowice, należący do parafii Gołonóg, zwrócili się z prośbą, abyśmy kościół filialny w Ząbkowicach do godności kościoła parafialnego wynieśli, a to z powodu odległości od kościoła macierzystego w Gołonogu. (…). Za zgodą Kapituły i powagą Naszej władzy udzielonej przez Sobór Trydencki, odłączamy, dzielimy i rozgraniczamy. Wspomniany kościół filialny ze swoim miejscem i obrębem wsi Ząbkowice do godności kościoła parafialnego wynosimy; określamy i nakazujemy w nim strzec i przechowywać chrzcielnicę, oleje święte i inne, co przynależy do kościoła parafialnego. Wspomnianemu kościołowi, wyniesionemu do godności parafialnego, wszystkie prawa i przywileje potwierdzamy, z nich korzystać pozwalamy; potwierdzając czasowym i stałym mieszkańcom wsi pełne nieskrępowane prawo do urządzania cmentarza. Tytułem utrzymania nowo erygowanej parafii jest*

[588] „Słowo", nr 344, Warszawa, 20.07 (02.08).1910, str. 2.
[589] „Kurier Warszawski", nr 229, Warszawa, 20.08.1910, str. 5.
[590] „Słowo", nr 382, Warszawa, 12(25).08.1910, str. 1.
[591] M. Całka, „Ząbkowice. Dzieje miejscowości i parafii…", str. 91.
[592] Tamże.

suma zasadnicza 6000 rubli i dowolne ofiary Parafian (…). Życzymy sobie by niniejszy dekret (…) został ogłoszony i w aktach kościoła w Ząbkowicach na wieczną rzeczy pamiątkę zachowany. Podpisano – August Łosiński.



Ksiądz Franciszek Ksawery Plenkiewicz (fot. z zasobów Narodowego Archiwum Cyfrowego) oraz fragment księgi parafialnej Ząbkowic z 1911 r. z notatką dotyczącą chrztu Antoniego Lorensa, syna Wincentego i Cecylii z Kuziorów. Notatka i podpis ks. Plenkiewicza w urzędowym języku rosyjskim

W skład parafii wchodziły początkowo Ząbkowice i tzw. Kolonia Komorna, obejmująca m.in. Starosiedle. Prawdopodobnie w 1919 r. dołączono Wygiełzów, należący wcześniej do parafii Chruszczobród, a także Bielowiznę z Basiulą, należące uprzednio do parafii Wojkowice Kościelne. Strzelistą wieżę kościoła dobudowano w latach 1934–1935, zaś na uroczyste poświęcenie przez biskupa (konsekrację) przyszło czekać ząbkowickiej świątyni ponad 45 lat, to jest do 21.10.1956 r. Wyposażanie i doposażanie wnętrza ciągnęło się latami, a tymczasem niekonsekrowany kościół służył wiernym nie gorzej od innych.

Szkoły, ochronki, uniwersytety

W ramach licznych ustępstw wymuszonych wydarzeniami rewolucyjnymi, w tym strajkami szkolnymi, 14.10.1905 r. car wydał „Ukaz o prywatnych zakładach naukowych w guberniach Królestwa Polskiego" – zezwalający na zakładanie prywatnych szkół (bez praw publicznych) z polskim językiem wykładowym, z wyjątkiem nauczania niektórych przedmiotów, tj. języka rosyjskiego, historii i geografii. W czerwcu 1906 r. została zatwierdzona ustawa (statut) Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej, i tym samym organizacja o tejże nazwie rozpoczęła oficjalną działalność, ukierunkowaną na [593]: *(…) rozwój polskiego szkolnictwa i oświaty w ogóle (…)*. Polska Macierz Szkolna mia-

[593] „Ustawa Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej", Warszawa, 1906.

ła prawo zakładać, utrzymywać i wspierać: ochronki, szkoły ludowe, szkoły średnie i wyższe, szkoły dla nauczycieli, kursy dla dorosłych analfabetów, czytelnie ludowe i biblioteki. Mogła także zakładać domy ludowe dla celów kulturalno-oświatowych, urządzać odczyty i wykłady, wydawać podręczniki, fundować stypendia etc. Organizacja była apolityczna, niemniej jednak zdominowana przez zwolenników endecji, więc bojkotowana przez PPS [594].

25.07.1906 r. „Kurier Warszawski" donosił [595]: *Posiedzenie członków Macierzy szkolnej w Ząbkowicach odbyło się w d. 22-im b. m. Przewodniczył mecenas Józef Mikuliński, pióro trzymał inżynier Wiesław Gąssowski. Zebranie postanowiło niezwłocznie rozpocząć budowę szkoły dwuklasowej. Do zarządu zostali wybrani: pp. Ewelina Wisińska, ks. Franciszek Plenkiewicz, inżynier Lucjan Paszkiewicz, Józef Jaworski, Ryszard Figiel, Józef Kopacz, Ludwik Kuźniak, Walenty Skrzypczak i Lucjan Swuliński. Na zastępców: pp. August Czyż, Franciszek Falfus i Józef Żuchowski. Do komisji rewizyjnej: pp. Józef Markowski, dr. Józefat Nowacki i Franciszek Teper. Do koła Macierzy szkolnej w Ząbkowicach przystąpiło dotychczas 208 osób, przeważnie spośród włościan i robotników.* W uzupełnieniu dodam, że na prezesa wybrano ks. Plenkiewicza, natomiast pani Wisińska pełniła funkcję sekretarza [596].

Od inauguracyjnego zebrania i podjęcia decyzji o budowie szkoły nie minął nawet miesiąc, gdy 14.08.1906 r. warszawski Zarząd Główny Macierzy Szkolnej wystąpił do Kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego o pozwolenie otwarcia na początku roku szkolnego 1906/1907 ludowej jednoklasowej szkoły początkowej w Ząbkowicach [597]. Przypuszczam, że jednoklasową szkołę postanowiono otworzyć niezwłocznie w wynajętych pomieszczeniach, jednocześnie przystępując do wznoszenia nowego budynku, z myślą o rozwoju placówki do poziomu dwuklasowego. Okręgowy kurator prawdopodobnie zaakceptował pomysł, chociaż nie była to wyłącznie formalność, bo z najbłahszych nawet powodów odrzucano część wniosków Polskiej Macierzy Szkolnej.

W owym czasie funkcjonowała w Ząbkowicach – nieprzerwanie od 1892 – prywatna przyzakładowa szkoła początkowa Stanisława Łaniewskiego, do której uczęszczały dzieci robotników „czeskiej huty", a także dzieci kolejarzy, o czym wspominałem w poprzednim rozdziale. Kolej początkowo refundowała w pełni koszty nauki (3 ruble miesięcznie od dziecka), lecz od roku szkolnego 1902/1903 już tylko w połowie [598]. Wydatek rzędu 1,5 rb. może wydać się niewielki, lecz kolejarze na najniższych stanowiskach zarabiali wówczas na rękę ok. 20 rb. miesięcznie, a wielu miało po kilkoro dzieci w wieku szkolnym. Po strajkach w 1905 r. pensje na kolei nieco wzrosły, a ponadto pozwolono pracownikom na tworzenie własnych towarzystw edukacyjnych.

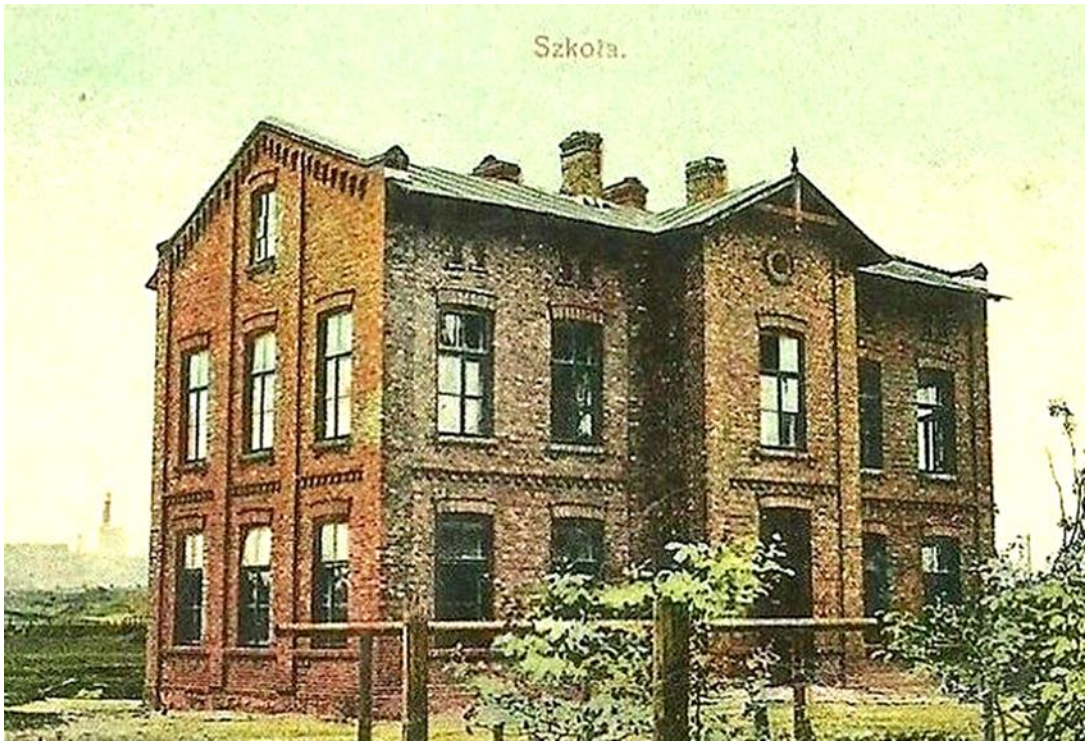
[594] „Robotnik", nr 198, Warszawa, 10.11.1906, str. 4.
[595] „Kurier Warszawski", nr 203, Warszawa, 25.07.1906, str. 4.
[596] „Gazeta Polska", nr 250, Warszawa, 14.09.1906, str.6.
[597] „Słowo", nr 228, Warszawa, 23.08.1906, str. 2.
[598] „Kurier Codzienny", nr 225, Warszawa, 03 (16).08.1902, str. 3.

W listopadzie 1906 r., czyli kilka miesięcy po powstaniu Polskiej Macierzy Szkolnej, zawiązało się w Warszawie Towarzystwo „Jedność" Wzajemnej Pomocy Szkolnej Pracowników Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, którego cele były bardzo podobne do celów Macierzy [599]. Członkiem zarządu głównego w Warszawie został wspomniany już inż. Tadeusz Jacobson (właściciel gimnazjum w Piotrkowie i naczelnik Oddziału V w Ząbkowicach), natomiast na ząbkowickiej stacji utworzono w 1907 r. Koło nr 25 Towarzystwa „Jedność". Przewodniczącym owego koła został Aleksander Kurnatowski, sekretarzem Aleksander Zapałkiewicz, a skarbnikiem Witold Bieniecki [600].

Szkołę Macierzy Szkolnej zaczęto budować vis-à-vis posterunku straży granicznej, w pobliżu przejazdu kolejowego i wieży ciśnień, na terenie prawdopodobnie wydzierżawionym bądź zakupionym od państwa (Lasy Rządowe). Z funduszami nie było najlepiej, ponieważ ząbkowickie koło musiało przekazywać 20% składkowych pieniędzy zarządowi Macierzy Szkolnej w Warszawie (np. w maju 1907 r. przekazano 273 rb.) [601]. Być może pieniądze wracały do Ząbkowic inną drogą i szerszym strumieniem, w ramach odrębnego funduszu, ale to tylko przypuszczenie. Tak czy inaczej do grudnia 1907 r. udało się wznieść budynek w surowym stanie, lecz wtedy pojawił się problem, gdyż 18.12.1907 r. władze państwowe zdelegalizowały Polską Macierz Szkolną, jednocześnie nakazując zamknięcie jej placówek oświatowych [602].

Przysłowie głoszące, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, sprawdziło się tym razem w Ząbkowicach, bowiem niedokończoną inwestycję przejęło miejscowe Koło nr 25 Towarzystwa „Jedność", które sfinalizowało budowę, a następnie uzyskało zgodę na rozpoczęcie nauczania dzieci od roku szkolnego 1908/1909. Nie wiadomo, jak wyglądała strona prawno-finansowa transakcji, lecz na dzień 01.01.1909 r. szkoła figurowała jako popierana przez Towarzystwo „Jedność", a nie jako własność tej organizacji [603]. Przypuszczam, że budynek, nazywany „kolejówką" albo „szkołą kolejową", nabył formalnie zarząd kolei, natomiast Towarzystwo „Jedność" tylko nim administrowało. W roku 1909 do ząbkowickiego koła „Jedności" należało 195 panów i 3 panie, a suma miesięcznych składek członkowskich wynosiła 54 rb. i 78 kopiejek [604]. Do towarzystwa mogli należeć wyłącznie pracownicy kolei i ich rodziny, więc nie przejęło ono wszystkich członków (ok. 200) zdelegalizowanej ząbkowickiej Macierzy Szkolnej. Mimo to do „kolejówki" przyjmowano dzieci z nie kolejowych rodzin, o ile rodzice pokrywali w pełni koszty nauki (ok. 5 rb. miesięcznie), bo w końcu była to placówka prywatna, podobnie jak szkoła Stanisława Łaniewskiego przy „szklarni".

[599] „Ustawa Towarzystwa >>Jedność<< wzajemnej pomocy szkolnej pracowników Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej", Warszawa, 1906.
[600] „Łącznik", nr 17, Warszawa, 15.10.1908, str. 239.
[601] „Kurier Warszawski", nr 142, Warszawa, 25.05.1907, str. 4.
[602] „Słowo", nr 344, Warszawa, 6 (19).12.1907, str.1.
[603] „Łącznik", nr 9, Warszawa, 15.05.1909, str. 157 i 158.
[604] Tamże.



Szkoła „kolejówka" w Ząbkowicach. Fragment widokówki z roku 1912

Towarzystwo „Jedność" Wzajemnej Pomocy Szkolnej nie było właścicielem „kolejówki", ale posiadało za to własną ochronkę (przedszkole) dla dzieci w wieku 5–7 lat [605]. Miesięczny koszt pobytu dziecka w placówce wynosił ok. 40–50 kopiejek, przy czym członkowie ząbkowickiego koła towarzystwa byli zwolnieni z opłat. Ponadto od 1907 lub 1908 r. funkcjonowało w Ząbkowicach gniazdo Towarzystwa Opieki Nad Dziećmi (prawdopodobnie założone przez ks. Plenkiewicza), prowadzące własną ochronkę. W maju 1910 r. członkowie gniazda podjęli uchwałę o jego likwidacji [606] i połączeniu ochronki z placówką Towarzystwa „Jedność" [607]. W 1910 r. do wspólnej ochronki uczęszczało 85 dzieci [608], a jej siedzibą był nowopowstały Dom Ludowy, o którym opowiem szerzej w dalszej części rozdziału. Na marginesie warto wspomnieć, że w roku 1901 niejaki p. Sternicki podarował sosnowieckiemu Towarzystwu Dobroczynności dwie morgi lasu w Ząbkowicach [609]: *(...) aby ułatwić tam urządzenie kolonji letnich dla dzieci.*

Pierwszym kierownikiem „szkoły kolejowej" został prawdopodobnie Franciszek Skipirzepa, chociaż inne źródła podają J. Tomasika [610]. Tak czy inaczej w styczniu 1909 r. funkcjonowały w placówce trzy oddziały w ramach jednej klasy (szkoła jednoklasowa trzyoddziałowa) [611]. Niebawem jednak

[605] „Łącznik", nr 9, Warszawa, 15.05.1909, str. 157 i 158.
[606] „Kurier Warszawski", nr 141, Warszawa, 24.05.1910, str. 2.
[607] „Nowa Gazeta", nr 234, Warszawa, 23.05.1911, str. 2.
[608] „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", Sosnowice, 1912, str. 161.
[609] „Kurier Warszawski", nr 306, Warszawa, 23.10 (05.11).1901, str. 2.
[610] „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", Sosnowice, 1912, str. 150.
[611] „Łącznik", nr 9, Warszawa, 15.05.1909, str. 157 i 158.

zwiększono ilość oddziałów do czterech lub pięciu, więc placówka stała się szkołą dwuklasową. 09.08.1910 r. napisano w „Kurierze Warszawskim", że do szkoły uczęszczało [612]: *(...) 200 dzieci, uczących się pod kierunkiem trzech nauczycieli i uzdolnionego dyrektora.* Trudno ocenić, czy poza bezdyskusyjnymi uzdolnieniami dyrektora są to informacje w pełni wiarygodne, ponieważ w tym samym artykule wspomniano, że budynek szkolny był dwupiętrowy, co nie do końca odpowiadało rzeczywistości. Poza tym napisano, iż ks. Franciszek Plenkiewicz [613]: *(...) ma zamiar stworzyć w Ząbkowicach szkołę, jakiej brak w całem Zagłębiu i czteroklasową szkołę rzemieślniczą.* W zamiary księdza Franciszka nie wątpię i wierzę, że potrafiłby je skutecznie zrealizować, aczkolwiek na przeszkodzie stanęła wielka wojna światowa, niwecząca wiele zamierzeń i planów.

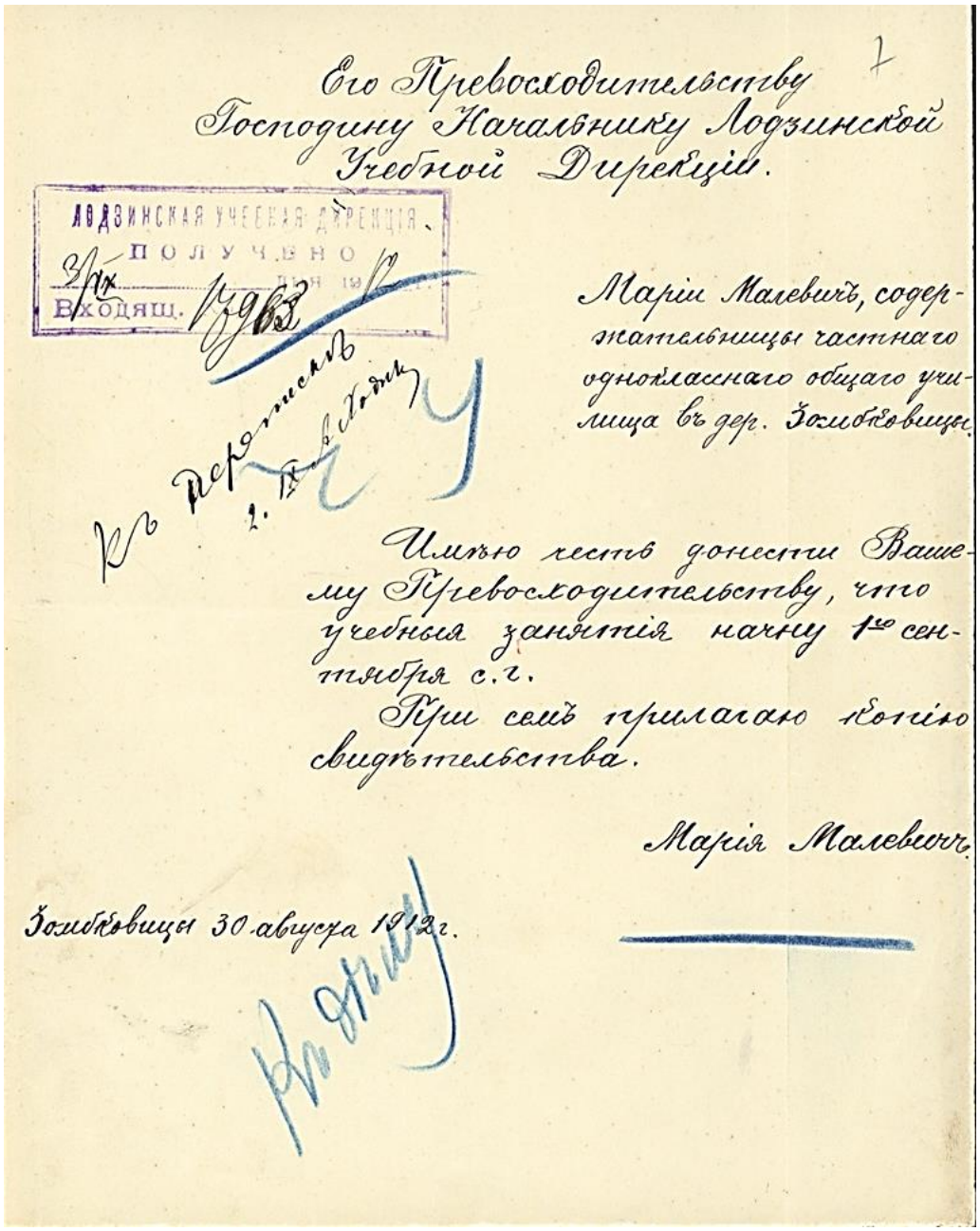
W styczniu 1912 r. „szkoła kolejowa" po raz kolejny zmieniła właściciela, ponieważ Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska została wykupiona przez skarb państwa. W ramach transakcji zarząd państwowej firmy przejął także szkoły kolejowe, w tym ząbkowicką – mającą już wówczas status placówki dwuklasowej [614]. W nowych uwarunkowaniach „kolejówką" zarządzała Rada Szkolna, składająca się z miejscowych kolejarzy, natomiast szczególnie odczuwalną zmianą było obligatoryjne zastąpienie polskiego języka nauczania urzędowym językiem rosyjskim.

Według Małgorzaty Sromek, w 1911 r. zaczęto wznosić na Bielowiźnie prywatną szkołę początkową fabryki „Elektryczność". Pierwszym nauczycielem owej placówki został podobno fabryczny magazynier, niejaki Kowalski (prawdopodobnie członek fabrycznego Zarządu Technicznego mechanik Stanisław Kowalski), a następnie wykwalifikowany nauczyciel Bolesława Krommenau [615]. W „Kalendarzu Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912" odnotowano, iż szkoła przy „Elektryczności" miała status dwuklasowej, jednakże ilości oddziałów nie podano [616].

Każdy z trzech największych ząbkowickich zakładów pracy posiadał własną placówkę edukacyjną, kolej „kolejówkę", „szklarnia" szkołę Łaniewskiego, „chemiczna" szkołę na Bielowiźnie. „Kolejówka" zaliczała się w do placówek prywatnych, lecz stanowiła własność państwowej firmy. „Szkoły „szklarni" i „chemicznej" również były placówkami prywatnymi [617], niemniej jednak nauczano w nich po rosyjsku, zgodnie z decyzjami podjętymi przez za-

[612] „Kurier Warszawski", nr 218, Warszawa, 09.08.1910, str. 6.
[613] Tamże.
[614] „Nowa Gazeta", nr 70, Warszawa, 13.02.1914, str. 2.
[615] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach...", str. 193.
[616] „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", Sosnowice, 1912, str. 121.
[617] W 1895 r. w Królestwie Polskim funkcjonowało 156 prywatnych szkół początkowych, a po roku 1905 ich liczba znacznie wzrosła. W roku szkolnym 1912/13 było 827 szkół prywatnych, co stanowiło 16,7% wszystkich szkół elementarnych w kraju, z liczbą ok. 68 tysięcy uczniów (17,4% wszystkich uczących się dzieci). Źródło: S. Arnold (red.), „Historia Polski" tom III, Warszawa, 1963, str. 798; a także: W. Wakar, „Oświata publiczna w Królestwie Polskim 1905–1915", Warszawa, 1915, str. 149.

rządy fabryk [618]. Po polsku uczono tylko w prywatnej jednoklasowej szkole elementarnej Marii Malewicz z domu Wróbel. Placówka mieszcząca się w domu rodziny Lewandowskich rozpoczęła działalność 01.09.1912 r., jednakże w kwietniu następnego roku właścicielka wystąpiła do władz oświatowych z wnioskiem o pozwolenie przeniesienia szkoły do Łagiszy, i wszystko wskazuje na to, że wniosek został rozpatrzony pozytywnie.



Его Превосходительству
Господину Начальнику Лодзинской
Учебной Дирекціи.

ЛОДЗИНСКАЯ УЧЕБНАЯ ДИРЕКЦІЯ.
ПОЛУЧЕНО
Входящ. 1963

Маріи Малевичъ, содержательницы частнаго одноклассного общаго училища въ дер. Зомбковицы.

Имѣю честь донести Вашему Превосходительству, что учебныя занятія начну 1-го сентября с.г.

При семъ прилагаю копіи свидѣтельства.

Марія Малевичъ.

Зомбковицы 30 августа 1912 г.

Pismo Marii Malewicz do Dyrekcji Szkolnej w Łodzi informujące o rozpoczęciu nauki w ząbkowickiej szkole elementarnej od 01.09.1912 roku [619]

[618] „Robotnik", nr 268, Dąbrowa Górnicza, czerwiec 1915, str. 9.
[619] Archiwum Państwowe w Łodzi, „O prywatnej jednoklasowej ogólnej szkole elementarnej w Ząbkowicach powiatu będzińskiego, Marii Malewicz ur. Wróbel", lata 1912–1913, sygn. 2599, zesp. nr 83 – Dyrekcja Szkolna w Łodzi.

Jesienią 1906 r. powstał w Ząbkowicach oddział społecznego towarzystwa o nazwie Uniwersytet dla Wszystkich (UdW), celem [620]: *(...) szerzenie wszystkich gałęzi wiedzy i sztuki (...)*. Oddział organizował wykłady z ekonomii politycznej, anatomii, geografii, arytmetyki i języka polskiego. W latach 1906–1907 przeprowadzono łącznie 14 odczytów, z tego 7 przyrodniczych, 5 społecznych i 2 historyczne. Prelegentami byli: dr Ludomir Nowierski, Eugeniusz Chętkowski, Adam Warwaszyński oraz wykładowcy z innych ośrodków, np. dr M. Michałowicz z Częstochowy [621]. UdW działał tylko przez dwa lata, ponieważ w październiku 1908 r. towarzystwo zostało zdelegalizowane przez władze państwowe.

UdW nie był pierwszym „uniwersytetem" w Ząbkowicach, albowiem z biogramu inż. Stefana Piotra Mazurowskiego wynika, że od 1902 r. pełnił on funkcję prezesa ząbkowickiego Uniwersytetu Ludowego. Biogram, zamieszczony w publikacji pt. „Czy wiesz, kto to jest?" z 1938 r., opracował osobiście inż. Mazurowski, piastujący – do czasu przejścia na emeryturę w 1937 r. – stanowisko wicedyrektora Polskich Kolei Państwowych w Wilnie [622]. Według innego źródła inż. Mazurowski pracował w Ząbkowicach na stanowisku pomocnika naczelnika Oddziału V od roku 1902, natomiast funkcję prezesa miejscowego Uniwersytetu Ludowego pełnił w latach 1904–1907 [623]. Tak czy inaczej przez pewien czas funkcjonowały w Ząbkowicach dwa niezależne od siebie „uniwersytety", czyli Uniwersytet Ludowy oraz Uniwersytet dla Wszystkich.

Adam i Halina Piwowarowie

Jednym z organizatorów ząbkowickiego oddziału UdW był wspomniany już wcześniej dr Adam Marceli Piwowar, który pod koniec 1905 r. powrócił z zesłania w Archangielsku, w towarzystwie poślubionej tamże Haliny z Czechowskich. Małżonkowie zamieszkali w Dąbrowie Górniczej i włączyli się w nurt rewolucyjnej działalności PPS, której aktywistami byli również dwaj bracia przyrodni Haliny, Koleccy [624].

Jeden z przywódców PPS, Stanisław Andrzej Radek, napisał na temat aktywności małżonków [625]: *Dom Piwowarów od 1905–1908 był zawsze dzień i noc otwarty dla transportów nielegalnej literatury dla bojowców i wszelkiego rodzaju nielegalników, a oboje Piwowarowie zawsze gotowi do wszelkich usług i pracy rewolucyjnej. Ba, istniało między nimi coś jakby rywalizacja na polu pracy społecznej, dla której oboje posiadają duże zasługi. W końcu jednak dom Pi-*

[620] „Ustawa Towarzystwa pod nazwą >>Uniwersytet dla Wszystkich<< ", Warszawa, 10.10. 1906, str. 1.
[621] J. Miąso, „Działalność oświatowa Uniwersytetu dla Wszystkich", w: „Rozprawy z dziejów oświaty", nr 2, 1959, str. 251.
[622] S. Łoza (red.), „Czy wiesz, kto to jest?", Warszawa, 1938, str. 474.
[623] „Słowo", nr 56, Wilno, 26.02.1937, str. 6.
[624] S. Radek, „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894-1905-1914", Sosnowiec 1929, str. 55.
[625] Tamże, str. 52.

wowarów stał się „niemożliwy". Haniebnie byli oboje rozkonspirowani, nie wyłączając samego domu. Członkowie C.K.R wysyłając do Zagłębia nowych ludzi, uważali za wskazane ostrzegać ich przed domem Piwowarów. Kiedy autor w 1907 r. został delegowany do Zagłębia, to Tytus Filipowicz udzielał mu na drogę takich rad: „W razie wyjątkowej potrzeby czy niebezpieczeństwa możecie liczyć na dom Piwowarów, ale i to nie radziłbym, bo dom jest pod silną obserwacją". Tak było istotnie. Sprawdziłem to wielokrotnie. Z konieczności tedy musiano wyeliminować z roboty rewolucyjnej na pewien czas oboje Piwowarów i ich dom. Podobno oboje z tego powodu uważali się za bardzo pokrzywdzonych, ciężko było i partii bez ich pomocy – ale trudno.



Adam Piwowar i Halina Piwowarowa z Czechowskich. Fot. z początku XX wieku

Odsunięci od rewolucyjnej roboty małżonkowie rzucili się w wir legalnej pracy społecznej, a w przypadku Adama również biznesowej i naukowej. W 1907 r. na świat przyszła ich córka Barbara, a dwa lata później syn Lech, urodzony w Krakowie. W owym czasie Adam Piwowar był właścicielem i głównym zarządcą ząbkowickiego kamieniołomu dolomitu, dzierżawcą i zarządcą pobliskiego kamieniołomu wapienia (kamionka Gibałki), a także właścicielem i zarządcą powstałej w 1908 r. kopalni „Przeczyce", w której wydobywano glinę ogniotrwałą. Owa kopalnia miała jakoby znajdować się w Ząbkowicach [626], aczkolwiek jej nazwa wskazuje na oddaloną o kilka kilometrów wieś nad Czarną Przemszą. Przypuszczam, że tak naprawdę chodziło o niegdysiejszą kopalnię „August" pod Mierzęcicami (kopalnia powstała w latach czterdziestych XIX w.), zaopatrującą w glinę ogniotrwałą huty cynku w Dąbrowie i w Niemcach [627].

Przedsiębiorstwa Adama Piwowara nie należały do dużych, gdyż zatrudniały łącznie nie więcej niż 40 robotników. Mimo to w ząbkowickiej kopalni dolomitu zostało utworzone stanowisko kierownika technicznego, które objął A. Ćwierciakiewicz – absolwent szkoły sztygarów w Dąbrowie, jeden

[626] „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", Sosnowice, 1912, str. 138.
[627] „Dziennik Urzędowy Guberni Radomskiej", nr 14, 25.03 (06.04) 1845, str. 152.

z założycieli zagłębiowskiego PPS i współpracownik Tytusa Filipowicza [628]. Częściowo uwolniony od obowiązków bezpośredniego zarządzania kamieniołomami dr Piwowar mógł się skupić na pracy społecznej, naukowej i badaniach geologicznych. Odkrył między innymi pokład węgla kamiennego w Psarach [629], a w północnej części Zagłębia Dąbrowskiego pokłady rud żelaza, ołowiu i cynku. Można by wiele mówić o jego pracy naukowej, lecz miałoby to niewiele wspólnego z Ząbkowicami, poza tym, że w 1909 r. prezentował zbiory ząbkowickich wapieni i dolomitów na wystawie przemysłu i rolnictwa w Częstochowie [630].

Aktywność biznesowa w Ząbkowicach skłoniła Adama Piwowara do budowy tamże drewnianej willi w zakopiańskim stylu, nieopodal „kolejówki" i posterunku straży granicznej. Początkowo w nowym domu zamieszkała cała rodzina, natomiast od 1917 r. dr Piwowar najczęściej przebywał w Dąbrowie. Z ząbkowickiej siedziby korzystał okresowo jego brat Ryszard, z żoną i córkami. Ryszard Piwowar prawdopodobnie prowadził w Ząbkowicach działalność gospodarczą [631], albowiem w 1913 r. poszukiwał – poprzez ogłoszenia prasowe – używanej kasy ogniotrwałej większych rozmiarów [632], podając przy tym ząbkowicki adres.

W 1911 r. Halina Piwowarowa założyła w Ząbkowicach oddział Towarzystwa Kultury Polskiej – organizacji utworzonej w listopadzie 1906 r. w Warszawie, w celu [633]: *(...) podniesienia poziomu i rozwoju kultury narodu polskiego, na gruncie bezpartyjnym, wyłączającym wszelkie stronnicze dążności polityczne.* W skład zarządu ząbkowickiego oddziału wchodziła założycielka i jej małżonek, a także Karol Henryk Plage [634] – rewizor kolejowego telegrafu i zapalony numizmatyk. W 1912 r. oddział skupiał 30 członków, opłacających składkę w wysokości 2 rubli rocznie.

Dom Ludowy i straż ogniowa

Adam i Halina Piwowarowie zaliczali się do zagorzałych socjalistów, więc zachodzi podejrzenie, że ich oddział Towarzystwa Kultury Polskiej nie do końca odżegnywał się od „stronniczych dążności politycznych". Co więcej, biorąc pod uwagę datę założenia oddziału można domniemywać, że miał stanowić konkurencję dla powstałego dwa lata wcześniej Towarzystwa Domu Ludowego w Ząbkowicach, teoretycznie również apolitycznego, lecz zdominowanego

[628] S. Radek, „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894-1905-1914", Sosnowiec 1929, str. 8.
[629] „Słowo", nr 207, Warszawa, 31.07.1908, str. 4.
[630] „Nowa Gazeta", nr 38, Warszawa, 25.01.1909, str. 4.
[631] W owym czasie Ryszard Piwowar był przez pewien czas prezesem zarządu Dąbrowskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, a także pracował w charakterze księgowego w młynie parowym swego szwagra Józefa Daneckiego.
[632] „Kurier Warszawski", nr 197, Warszawa, 19.07.1913, str. 15.
[633] „Ustawa Towarzystwa Kultury Polskiej", Warszawa, 31.10.1906, str. 1.
[634] „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", Sosnowice, 1912, str. 171.

przez sympatyków endecji. Jeśli rzeczywiście tak było, to socjaliści nie odnieśli sukcesu, zaś rywalizacja okazała się ostatecznie bezprzedmiotowa, albowiem ząbkowicki Dom Ludowy – jako placówka kulturalna – służył wszystkim ząbkowiczanom, bez względu na przynależność organizacyjną, światopogląd i religię. Z drugiej jednak strony, w pierwszych latach istnienia „ludowca" mogło być inaczej.

Inicjatywa utworzenia Domu Ludowego i szkoły zrodziła się w 1905 r., czyli w czasie gdy finalizowano budowę kościoła [635]. Szkoła była ważniejsza niż Dom Ludowy, a ponadto inwestycji sprzyjały okoliczności, czyli kuratela Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej. Po zdelegalizowaniu owej organizacji przewodniczący ząbkowickiego koła ks. Franciszek Plenkiewicz zawarł porozumienie z Towarzystwem „Jedność", a wpływowi ząbkowiccy kolejarze – urzędnicy Oddziału V z naczelnikiem Tadeuszem Jacobsonem na czele – prawdopodobnie namówili zarząd Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej do zakupu niedokończonego budynku szkolnego i udostępnienia go ich organizacji. W ten sposób zaistniała „szkoła kolejowa", natomiast zarząd ząbkowickiego koła zlikwidowanej Macierzy Szkolnej stał się dysponentem funduszu uzyskanego ze sprzedaży budynku. Zgodnie z zasadą „pieniądz robi pieniądz" wiosną 1908 r. utworzono Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe, prowadzące działalność na terenie wsi [636]: Ząbkowice, Gołonóg, Strzemieszyce Wielkie, Strzemieszyce Małe, Niemce, Granica (Maczki), Ujejsce, Wygiełzów, Wojkowice Kościelne, Sikorka, Łosień, Łęka i Tucznobaba. Prezesem instytucji finansowej został ks. Plenkiewicz, sekretarzem p. Krzemiński, skarbnikiem p. Kuźniak [637]. W 1910 r. towarzystwo skupiało 1200 członków, zaś ogólny obrót wynosił ok. 100 000 rubli [638].

W przedstawiony powyżej sposób pozyskiwano fundusze na budowę Domu Ludowego, lecz pieniądze to nie wszystko, albowiem władze niechętnie odnosiły się do inicjatyw społeczno-kulturalnych i umyślnie stwarzały rozmaite trudności. Wobec powyższego załatwienie spraw formalnych powierzono doświadczonemu petersburskiemu i warszawskiemu adwokatowi Wacławowi Minkiewiczowi, natomiast o lobbing poproszono Władysława Żukowskiego – wpływowego finansistę i przemysłowca, a zarazem posła do II i III Dumy Państwowej, czyli rosyjskiego parlamentu. Wymienieni panowie przełamali opór nieżyczliwych urzędników [639], w związku z czym 18.02.1909 r. tygodnik „Zorza" informował [640]: *W tych dniach została zalegalizowana przez gubernatora piotrkowskiego ustawa Towarzystwa Domu Ludowego w Ząbkowicach. Prosimy bardzo Sz. Zarząd o łaskawe nadesłanie do redakcji „Zorzy" kopji zatwierdzonej ustawy.* Z powyższego cytatu wynika, że statut organizacji musiał był nowator-

[635] „Expres Zagłębia", nr 212, Sosnowiec, 06.08.1935, str. 4.
[636] „Społem", nr 9, Warszawa, 18.05.1908, str. 146.
[637] „Rocznik Zagłębia Dąbrowskiego…", Sosnowiec, 1910, str. 71.
[638] „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", Sosnowice, 1912, str. 163.
[639] „Expres Zagłębia", nr 212, Sosnowiec, 06.08.1935, str. 4.
[640] „Zorza", nr 8, Warszawa, 18.02.1909, str. 123.

ski i godny rozpowszechnienia, zwłaszcza, że zaakceptowały go władze gubernialne. Co do zarządu towarzystwa, to prezesem został naturalnie ks. Franciszek Plenkiewicz, wiceprezesem dr Józefat Nowacki, sekretarzem B. Czarnocki, skarbnikiem A. Olszewski. W skład zarządu weszli ponadto: R. Tyrcer, J. Dojlido, St. Gajewski, E. Gajewski, Wolf, Pietrzak i Studziński [641].

Podczas gdy w stolicy guberni statut towarzystwa nabierał jeszcze „mocy urzędowej", budowa Domu Ludowego w Ząbkowicach trwała już w najlepsze. Budynek wzniesiono na parceli przyległej do „szkoły kolejowej", przy czym obie placówki łączyło nie tylko bliskie sąsiedztwo i oświatowe cele, ale również wspólne wychodki w podwórzu, urządzone tak pomysłowo, że z jednej strony wchodzili do nich bywalcy „ludowca", a z drugiej dziatwa szkolna i grono pedagogiczne. Zbudowany z czerwonej cegły budynek Domu Ludowego miał dwuspadowy dach, duże okna, a po bokach niewielkie ozdobne wieżyczki w neogotyckim stylu. Według doniesień prasowych kosztował 12 000 rubli [642].

W czerwcu 1909 r., czyli niespełna cztery miesiące po zatwierdzeniu ustawy Towarzystwa Domu Ludowego, czasopismo „Zorza" informowało [643]: *W dniu 24-m b.m.* [według kal. gregoriańskiego 6 czerwca – przyp. autora] *odbyło się poświęcenie w Ząbkowicach Domu ludowego. Aktu poświęcenia dopełnił ks. Plenkiewicz, proboszcz miejscowy. Po pięknej przemowie, amatorzy trupy dramatycznej z Będzina odegrali „Powrót taty" i „Dożynki"; amatorzy zaś ząbkowiccy „Wesele Antkowe". Obydwa przedsięwzięcia udały się znakomicie. Na zakończenie uroczystości odbyła się zabawa taneczna. Bardzo byśmy radzi otrzymać bliższe dane o urządzeniu, organizacji i środkach tego Domu ludowego, który witamy serdecznie, jako nową placówkę oświaty i szlachetnej rozrywki.*

Nazywając ks. Plenkiewicza miejscowym proboszczem redaktorzy „Zorzy" wyprzedzili nieco fakty, lecz nie ulega wątpliwości, że kapłan był niezwykle skutecznym organizatorem i administratorem. W Domu Ludowym znalazło siedzibę ząbkowickie Towarzystwo Muzyczne, założone z inicjatywy księdza przez panów Kryczka i Lewandowskiego w 1907 roku [644], a także ochronka Towarzystwa „Jedność". Poza tym ks. Plenkiewicz współorganizował ząbkowicką straż ogniową, latem 1913 r. stanął na czele nowoutworzonego Kółka Rolniczego (jego zastępcą był p. Dzięciołowski) [645], natomiast od 1913 r. sprawował duszpasterską i wychowawczą opiekę nad uczniami charytatywnych szkół rzemieślniczych dla ubogiej młodzieży zagłębiowskiej, w Sosnowcu i w Wygwizdowie (kolonia Pogoni) [646]. Ponadto – jak już wcześniej wspomniałem – zamierzał otworzyć w Ząbkowicach szkołę średnią, lecz ambitne plany zniweczyła pierwsza wojna światowa.

[641] „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", Sosnowice, 1912, str. 163.
[642] „Słowo", nr 360, Warszawa, 11.08.1910, str. 1.
[643] „Zorza", nr 24, Warszawa, 10.06.1909, str. 376.
[644] „Nowa Gazeta", nr 150, Warszawa, 01.08.1907, str. 3.
[645] „Słowo", nr 206, Warszawa, 02.08.1913, str. 5.
[646] J. Związek, „Działalność dobroczynna ks. Franciszka Raczyńskiego w Zagłębiu Dąbrowskim", Warszawa, 1988, str. 21 (131).

Zarząd Towarzystwa Domu Ludowego pod kierownictwem ks. Plenkiewicza nie próżnował. Półtora miesiąca po otwarciu placówki wystąpiła w niej gościnnie włościańska Orkiestra Namysłowskiego, koncertująca tamtego lata w Kongresówce [647]. Pod koniec kwietnia następnego roku (1910) „ludowiec" był miejscem [648]: *(...) wystawy ruchomej przemysłu krajowego, organizowanej przez Koła samopomocy przemysłowo-handlowej.* Warto dodać, że Ząbkowice gościły ową wystawę jako pierwsza miejscowość po Warszawie, przed Sosnowcem, Częstochową, Radomskiem, a nawet gubernialnym Piotrkowem. Zanim jednak wystawa ruchoma przybyła do Ząbkowic, 11.04.1910 r. warszawski dziennik „Słowo" obwieścił [649]: *W domu Ludowym w Ząbkowicach odbyło się otwarcie i poświęcenie własnej czytelni i biblioteki, złożonej z 1200 tomów dzieł różnej treści. Czytelnia posiada 16 pism i gazet.*

W 1910 r. Towarzystwo Domu Ludowego w Ząbkowicach liczyło 120 członków, opłacających jednorazowo 1 rubla tzw. wpisowego oraz od 30 kopiejek do 1 rubla składki miesięcznej [650]. W „ludowcu" odbywały się cyklicznie przedstawienia i zabawy. Przykładowo, w lutym 1911 r. kolejarze z 25 Koła Towarzystwa „Jedność" informowali na łamach branżowego czasopisma [651]: *(...) w dniu 28 Stycznia r. b. na korzyść naszego Koła w Sali Ząbkowickiego Domu Ludowego, odbył się wieczór tańcujący (...) niżej wymienieni członkowie 25-go Koła zamiast powinszowań z okazji Nowego Roku 1911 złożyli na rzecz tegoż koła następujące ofiary: pp. Jacobsonowie 2 rb., Bieniecki 1 rb., Kochanowski 1 rb., Dojlido 1 rb., Gajewski Erazm 1 rb., Molenda Michał 1 rb., Pokrzywnicki 1 rb., Sommer 1 rb., Osmański 50 k., Sienkiewicz 50 k., Gajewski Stanisław 50 k., Kielch 50 k., Religa 50 k., Nowakowski Jan 50 k., Pietrzak Wł. 50 k. i Krzyżanowski 50 k. Ogółem z powyższego źródła zebrano 13 ½ rubli.*

Wielkość zebranych środków nie szokuje, za to przytoczone nazwiska to ówczesna kolejarska „śmietanka" Ząbkowic, chociaż nie cała. Wśród wymienionych brakuje m.in. Kazimierza Studzińskiego, który latem 1912 r. otrzymał dymisję (po 10 latach służby), jednakże z odszkodowaniem w wysokości rocznej pensji [652]. Pieniądze postanowił zainwestować w kinematograf w Domu Ludowym, po czym rozpoczął stosowne starania, lecz nie udało mi się dowiedzieć czy otrzymał pozwolenie, i czy kinematograf zagościł na stałe w ząbkowickim „ludowcu".

Według niektórych źródeł, w 1909 r. w Ząbkowicach oddano do użytku nie tylko Dom Ludowy, ale także drewnianą remizę straży ogniowej, wzniesioną w pobliżu kościoła [653]. Z doniesień prasowych wynika jednak, że gubernator wydał zezwolenie na zorganizowanie ząbkowickiej straży ogniowej w styczniu

[647] „Ziemia Lubelska", nr 209, Lublin, 02.08.1909, str. 1.
[648] „Kurier Poranny", nr 65, Warszawa, 06.03.1910, str. 3.
[649] „Słowo", nr 160, Warszawa, 11.04.1910, str. 4.
[650] „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", Sosnowice, 1912, str. 163.
[651] „Łącznik", nr 4, Warszawa, 28.02.1911, str. 12.
[652] „Nowa Gazeta", nr 320, Warszawa, 15.07.1912, str. 2.
[653] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", DG, 2016, str. 250.

1910 r. [654], natomiast ustawę (statut) owej straży zatwierdził dopiero w październiku roku następnego [655]. Powyższe nie oznacza, że wcześniej nie było remizy, a biorąc pod uwagę przykład szkoły i „ludowca" można przypuszczać, że faktycznie zbudowano ją w 1909 r.

Pierwszych ząbkowickich strażaków (czynnych członków) było ponoć trzydziestu, natomiast członków honorowych czterdziestu. Prezesem zarządu został ks. Franciszek Plenkiewicz, opiekunem Józef Jaworski, skarbnikiem Stanisław Ścibich, sekretarzem dr Józefat Nowacki, gospodarzem Józef Markowski, a naczelnikiem Aleksander Kurnatowski [656] (według innego źródła Antoni Sierpiński) [657]. W „Roczniku Zagłębia Dąbrowskiego" (1910 r.) wymieniono także fabryczną straż ogniową (prezes Nomer, gospodarz Fijołek) [658], funkcjonującą przypuszczalnie przy fabryce „Elektryczność".

W owych czasach pożary wybuchały często. Szczególnie pechowy pod tym względem był rok 1904, kiedy to 10 lipca w pobliskim Ujejscu zgorzało doszczętnie 12 zagród włościańskich [659], zaś dwa tygodnie później przez dwie doby (23–24 lipca) płonął las między Ząbkowicami, Gołonogiem i Strzemieszycami [660]. Ząbkowiccy strażacy chrzest bojowy przeszli być może we wrześniu 1911 r., gasząc przestrzenny pożar pobliskich lasów. Do akcji gaśniczej zaangażowano wówczas straże ogniowe z całego Zagłębia Dąbrowskiego, a także robotników z okolicznych fabryk [661]. Nie wiadomo natomiast, kto 04.01.1909 r. gasił pożar budki *lampucerów* na ząbkowickiej stacji [662]. *Lampucerzy* to osoby zajmujące się pucowaniem lamp lokomotyw i wagonów; pożar ich budki ugaszono w pół godziny, niemniej jednak część budynku spłonęła.

W nawiązaniu do klęsk żywiołowych warto wspomnieć, iż prawdziwa powódź stulecia miała miejsce w Ząbkowicach – podobnie jak w całym Zagłębiu Dąbrowskim – w lutym 1911 roku [663]. Na skutek gwałtownej odwilży tudzież wielodniowych opadów deszczu wszystkie nisko położone tereny zostały zalane, przy czym na znacznym obszarze utworzyło się rozległe jezioro. Pod wodą znalazły się częściowo niektóre kopalnie, fabryki i huty, a sporo zakładów stanęło, bo robotnicy nie byli w stanie dotrzeć do pracy. Nie wiadomo, jak bardzo ucierpiały Ząbkowice, lecz można przypuszczać, że szczególnie dotkliwe straty ponieśli rolnicy i kolej.

Wielka powódź, chociaż raczej nie w Zagłębiu, zdarzyła się również siedem lat wcześniej, w lipcu 1903 r. Część ząbkowiczan wykazała się wówczas ofiarnością, przekazując datki pieniężne dla powodzian. 30.07.1903 r. „Gazeta

[654] „Nowa Gazeta", nr 28, Warszawa, 19.01.1910., str. 3.
[655] „Zorza", nr 40, Warszawa, 05.10.1911, str. 797.
[656] „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", Sosnowice, 1912, str. 162.
[657] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 255.
[658] „Rocznik Zagłębia Dąbrowskiego…", Sosnowiec, 1910, str. 71.
[659] „Kurier Warszawski", nr 203, Warszawa, 24.07.1904, str. 7.
[660] „Gazeta Polska", nr 207, Warszawa, 28.07.1904, str. 2.
[661] „Nowa Gazeta", nr 448, Warszawa, 20.09.1911, str. 3.
[662] „Przegląd Poranny", nr 4, Warszawa, 04.01.1909, str. 2.
[663] „Kurier Poranny", nr 4, Warszawa, 24.02.1911, str. 3.

Polska" opublikował listę darczyńców [664]: *(...) Dr. Emil Janiszewski z żoną z Ząbkowic 1 rb., Marychna Janiszewska z Ząbkowic 50 kop., Zosia Dobrzyńska z Ząbkowic 50 kop., Jarosława Dobrzyńska z Ząbkowic 50 kop., Franusia Omasta, niańka z Ząbkowic 50 kop.* Kilkanaście dni później ta sama gazeta wymieniła kolejnych ofiarnych ząbkowiczan [665]: *Radzimiński 1 rb, Żukowski 1 rb., Wisiński 1 rb., Dojlido 1 rb., Malewski 1 rb., Białecki, 1 rb., Puciato 50 kop., Bogdański 30 kop., Przedworski 50 kop., Madziara 50 kop., W. Przytulski 50 kop., Bugalski 50 kop., Jankowski 50 kop., Floręcki 50 kop., Kwieciński 60 kop., Czerkiewicz 20 kop., Zachert 50 kop., Ziemski 50 kop., Zapałkiewicz 30 kop., N.N. 20 kop., Werner 30 kop., Gryczmański 30 kop., Jadzia Gajewska 50 kop., Gajewscy 3 rb.*

Spółdzielnie, lekarze i epidemie

Na początku 1905 r. ząbkowiccy kolejarze założyli filię Stowarzyszenia Spożywczego Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej [666], a w październiku następnego roku podjęli decyzję o otwarciu własnego sklepu spółdzielczego „Społem". O przedsięwzięciu donosiła „Gazeta Polska" [667]: *W Ząbkowicach, w d. 14 b. m. odbyło się zabranie organizacyjne w celu założenia spółkowego sklepu spożywczego. Po wyjaśnieniu potrzeby założenia takiej spółki, p. Rutkiewicz, pracownik kolei Warsz.-Wied., wygłosił dwa odczyty: „O rozwoju stowarzyszeń spożywczych w Anglii" i „O istniejących u nas stowarzyszeniach spółdzielczych". Na zebraniu tem na udziały 10-cio rublowe projektowanego sklepu zapisało się 107 członków; dokonano również wyboru członków zarządu.*

W Ząbkowicach nie brakowało sklepów spożywczych, lecz ten – otwarty 18.12.1906 r. – miał być nieco inny [668]. Przede wszystkim nie zaopatrywano go w lokalnych hurtowniach, lecz wyselekcjonowany towar – wysokiej jakości i po stosunkowo niskich cenach – dostarczała transportem kolejowym, tzw. wagonami *prowizacyjnymi*, spółdzielcza centrala z Warszawy. Członkowie spółdzielni byli zobowiązani do kupowania wyłącznie w swoim sklepie, i tylko tam mogli brać towar na kredyt. Pomysł sprawdził się w praktyce. Przykładowo, w 1907 r. wypracowano 831 rb. czystego zysku [669], zaś rok później ponad 1000 rubli [670]. W 1910 r. ząbkowickie Stowarzyszenie „Społem" liczyło 96 członków, udziały wynosiły 1215 rb., a roczny obrót 20 587 rubli [671].

Stowarzyszenie „Społem" nie było jedyną spółdzielnią w Ząbkowicach, ponieważ równolegle działało założone w 1900 r. Stowarzyszenie Spożywcze „Robotnik", które – o ile się nie mylę – miało dwa własne sklepy spożywcze.

[664] „Gazeta Polska", nr 206, Warszawa, 30.07.1903, str. 3.
[665] „Gazeta Polska", nr 223, Warszawa, 17.08.1903, str. 3.
[666] „Kurier Warszawski", nr 38, Warszawa, 07.02.1905, str. 6.
[667] „Gazeta Polska", nr 292, Warszawa, 26.10.1906, str. 3.
[668] „Społem", nr 3, Warszawa, 19.01.1907, str. 48.
[669] „Społem", nr 6, Warszawa, 25.03.1908, str. 91.
[670] „Społem", nr 6, Warszawa, 27.03.1909, str. 12.
[671] „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", Sosnowiec, 1912, str. 157.

W roku 1910 „Robotnikiem" zarządzał p. Piwowar [672], spółdzielnia liczyła 72 członków, udziały wynosiły 1300 rb., a roczny obrót ok. 15 000 rubli [673]. Nie wiadomo, czy zarządcą był dr Adam Piwowar czy jego brat Ryszard, aczkolwiek małżonka Adama napisała w 1911 r. obszerny artykuł pt. „Czem może być kooperatywa?", poświęcony idei spółdzielczości [674].

W latach 1910–1912 prezesem kolejowego Stowarzyszenia „Społem" był dr Józefat Nowacki [675] – bliski współpracownik ks. Plenkiewicza na niwie społecznej i zarazem pierwszy oddziałowy lekarz kolejowy w Ząbkowicach. Pierwszy, lecz nie jedyny w tamtych czasach, bowiem na przełomie wieków dołączył do niego dr Emil Janiszewski, który niestety zmarł 14.01.1904 r., zaraziwszy się tyfusem od pacjenta. W chwili śmierci miał zaledwie 35 lat, a odchodząc pozostawił żonę i córeczkę Marychnę [676]. Stanowisko po zmarłym objął lekarz o nazwisku Nawrocki [677], ale na krótko, bowiem w lutym 1904 r. na pomocnika lekarza oddziałowego wyznaczono dr. Ludomira Nowierskiego [678]. Nie wiadomo, czy Nawrocki pozostał, stąd wątpliwość odnośnie ilości lekarzy pracujących w ambulatorium kolejowym. Tak czy inaczej na początku XX stulecia rozpoczęło działalność ambulatorium medyczne przy fabryce „Elektryczność", oznaczone symbolem XXXII, prowadzone najpierw przez dr. Nowackiego, a później przez dr. Rudolfa Szulca [679].

Pierwszą kobietą lekarzem w Ząbkowicach była Zofia Garlicka z Wojtkiewiczów (1874–1942), która dyplom doktora medycyny uzyskała w 1899 r. w Zurychu (Szwajcaria). W 1900 r. p. Zofia została żoną wspomnianego wcześniej inż. Stanisława Garlickiego z „chemicznej". W latach 1900–1904 mieszkała wraz z mężem w służbowym mieszkaniu fabrycznym, ale praktykowała poza Ząbkowicami (prawdopodobnie w Zawierciu), zdobywając specjalizację w zakresie ginekologii i położnictwa.

O średnim personelu medycznym wiadomo tylko tyle, że miejscowym felczerem (przypuszczalnie nie jedynym) był Wiktor De Lorm, a akuszerką Cecylia Przybyłowa. Warto również wspomnieć, że w 1904 r. Włodzimierz Grochowski otworzył w Ząbkowicach aptekę [680], która w styczniu 1906 r., – kiedy to zatrudnieni w niej farmaceuci szykowali się akurat do strajku – była jedną z dziesięciu aptek w całym Zagłębiu Dąbrowskim [681].

---

[672] „Rocznik Zagłębia Dąbrowskiego…", Sosnowiec, 1910, str. 71.
[673] „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", Sosnowice, 1912, str. 158.
[674] Tamże, str. 81.
[675] „Rocznik Zagłębia Dąbrowskiego…", Sosnowiec, 1910, str. 71, oraz „Rocznik Zagłębia Dąbrowskiego…", Sosnowiec, 1911, str. 54.
[676] „Kurier Warszawski", nr 19, Warszawa, 19.01.1904, str. 4.
[677] „Kurier Warszawski", nr 27, Warszawa, 27.01.1904, str. 3.
[678] „Kurier Warszawski", nr 47, Warszawa, 16.02.1904, str. 4.
[679] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 250.
[680] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości", nr 33a, Warszawa, 25.04.1928, str. 98.
[681] „Słowo" nr 17, Warszawa, 19.01.1906, str. 3.

Gromadząc informacje o pierwszym ząbkowickim lekarzu dr. Józefacie Nowackim natrafiłem na wzmiankę dotyczącą jego małżeństwa z Zofią z Matuszewskich, zawartego 20.09.1896 r. w Warszawie [682]. Na łamach pisma ilustrowanego dla kobiet z sierpnia 1911 r. znalazłem natomiast nazwisko Józefy Nowackiej z Ząbkowic, która zgłosiła do konkursu ogłoszonego przez tygodnik własnoręcznie uszyte ubranko dziecięce. Redaktorzy rozpływali się w pochwałach [683]: *Żaden krawiec nie powstydziłby się tej roboty. Materyał doskonale wybrany i w dobrym gatunku. Szwy z precyzyą odszyte. A oblamowanie tasiemkowe, dziurki, klapki i ich wykończenie tak staranne, że aż miło patrzeć. Ubranko jest przy tem doskonale wyprasowane, ma kilka guziczków – na zapas – w kieszonce – słowem nic do życzenia. Jak z pierwszej d o b r e j firmy chrześcijańskiej. A przytem takie słowa: „Przesyłam ubranko skrojone i odszyte własną ręką. A umiejętność tę zawdzięczam tylko kochanemu „Tygodnikowi". Nie miałam pojęcia o szyciu, ale jak zaczęłam wykrawać formy według wzorów „Tygodnika", tak doszłam do tej wprawy, że trójkę moją ubieram sama, a tak mnie to uszczęśliwia, że w dowód wdzięczności posyłam ubranko, przeznaczając je dla biednego chłopca, do uznania redakcyi".* Józefa Nowacka nie była raczej żoną doktora Józefata, lecz urzędnika Oddziału V o tym samym nazwisku. Tak czy inaczej konkurs zdecydowanie wygrała, rozsławiając przy tym Ząbkowice.

Ząbkowiccy lekarze nie narzekali raczej na brak pacjentów. W jednym z opracowań spotkałem się z następującą informacją [684]: *W 1910 roku okolice Gołonoga nawiedziła epidemia cholery, która pochłonęła kilkadziesiąt istnień we wsi. Ofiary śmiertelne pochowane zostały w tzw. Babiej Ławie, na piaskowej górce porośniętej lasem sosnowym.* Próbowałem dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat i… śmiem twierdzić, że to pomyłka. Owszem, epidemia cholery, zwanej azjatycką, szalała w 1910 r. w głębi Rosji, lecz do Królestwa Polskiego nie dotarła. Zdarzały się pojedyncze przypadki wystąpienia choroby, nagłaśnianie natychmiast przez prasę, lecz o dziesiątkach ofiar śmiertelnych w jednej okolicy nie było mowy. Być może na Babiej Ławie rzeczywiście znajdował się cmentarz choleryczny, lecz powstał prawdopodobnie w innym czasie. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w 1911 r. zaatakował Ząbkowice tyfus, ponieważ 27.09.1911 r. dziennik „Słowo" podał następującą informację [685]: *Tyfus w Ząbkowicach, jak donosi „Głos Zagłębia", szerzy się coraz gwałtowniej. Z terytorium fabrycznego epidemia przeniosła się do wsi. Ogółem obecnie w Ząbkowicach liczą z górą 90 chorych na tyfus, zmarło zaś już kilkanaście osób. Z powodu epidemii, w fabryce szkła w Ząbkowicach zmniejszono produkcję przez zgaszenie jednego pieca.* Nie wiadomo, ilu ząbkowiczan zabiła ostatecznie zaraza, lecz lekarze mieli niewątpliwie pełne ręce roboty.

[682] „Kurier Warszawski", nr 264, Warszawa, 11 (23).09.1896, str. 4.
[683] „Tygodnik Mód i Powieści", nr 33, Warszawa, 19.08.1911, str. 12.
[684] J. Malikowski, „Gołonóg", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", DG, 2016, str. 176; na podstawie: A. Dróżdż, „Uchronić przed zapomnieniem", Dąbrowa Górnicza, 1997, str. 10.
[685] „Słowo", nr 278, Warszawa, 27.09.1911, str. 5.

Kolej do Sączowa i kolejarze

W poprzednich podrozdziałach często wspominałem o stacji kolejowej i kolejarzach, lecz nie zdołałem opowiedzieć o wszystkim, co istotne. Uzupełnienie wypada zacząć od przedstawienia krótkiej wzmianki zamieszczonej 31.12.1902 r. w „Kurierze Warszawskim” [686]: *Dworzec stacyjny w Ząbkowicach, krańcowej stacji linji ząbkowicko-katowickiej, otrzymał oświetlenie elektryczne, przyczem perony stacyjne oświetlono lampami łukowemi.* Innymi słowy w Ząbkowicach zajaśniało. Wydarzenie ważne, zwłaszcza, że pełnej elektryfikacji miejscowości dokonano dopiero po drugiej wojnie światowej, czyli czterdzieści kilka lat później.



Ulica Kolejowa, w głębi budynek pierwszego ząbkowickiego dworca kolejowego. Fragment widokówki z 1912 r. (fot. z kolekcji Przemysława Woźniaka)

W omawianym okresie najważniejszym przedsięwzięciem na ząbkowickiej stacji nie było oświetlenie dworca i peronów, lecz budowa nowej linii kolejowej, o której zaczęto mówić pod koniec XIX stulecia, w związku z koniecznością zapewnienia transportu nowopowstającym zagłębiowskim kopalniom, hutom i fabrykom. Ostateczna decyzja w sprawie budowy zapadła we wrześniu 1903 r., o czym informował „Kurier Warszawski”, powołując się na „Zbiór Praw” z 22.09.1903 r. Treść notatki prasowej [687]: *Towarzystwu kolei warszawsko-wiedeńskiej pozwolono na zbudowanie i eksploatację odnóg kolejowych do użytku ogólnego: od stacji Ząbkowice do wsi Sączów i od stacji Ząb-*

[686] „Kurier Warszawski”, nr 360, Warszawa, 18 (31).12.1902, str. 5.
[687] „Kurier Warszawski”, nr 263, Warszawa, 10 (23).09.1903, str. 3.

kowice do kopalni „Ignacy". Ministrowi komunikacji rozkazano dokonać wywłaszczenia gruntów i nieruchomości, koniecznych do przeprowadzenia tych odnóg kolejowych. Gwoli wyjaśnienia dodam, że wzmiankowane odnogi to tak naprawdę nowa linia kolejowa do Sączowa (20,7 wiorsty) oraz niezwiązana z nią bocznica o nazwie „Staszic", biegnąca od szlaku Ząbkowice – Granica do kopalni „Ignacy" (późniejsza nazwa „Mortimer") w Zagórzu.

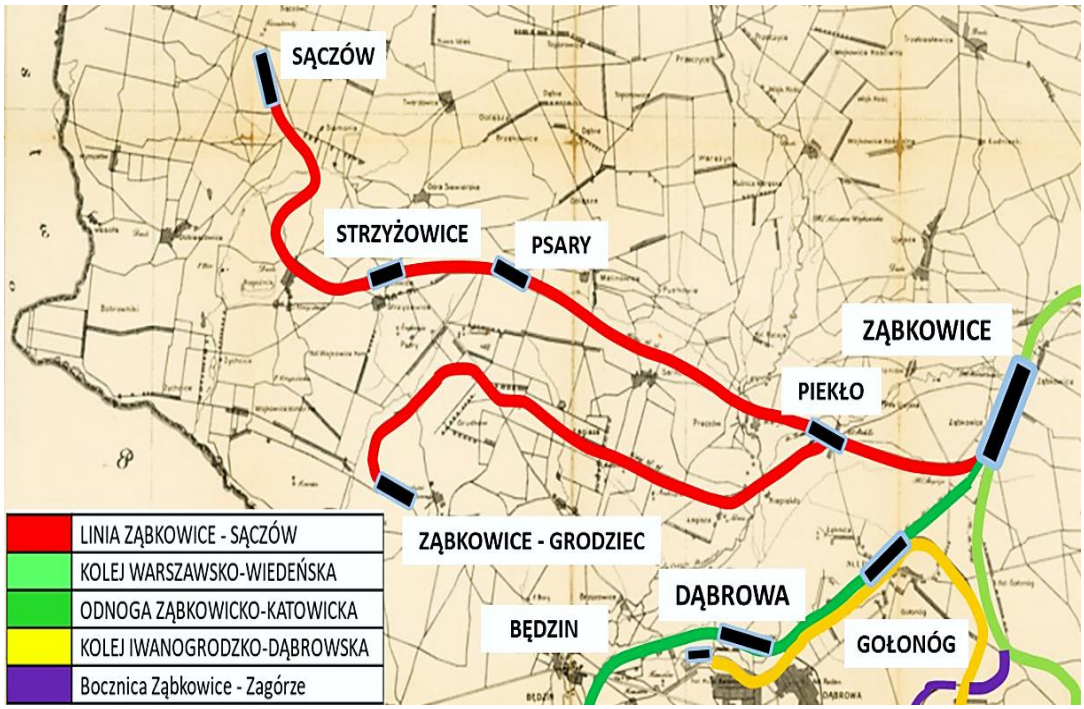
Budowę linii kolejowej do Sączowa i bocznicy „Staszic" rozpoczęto jesienią 1903 r., a pracami kierował zastępca naczelnika ząbkowickiego Oddziału V – inż. Witold Jan Bieniecki. Początkowo zakładano, że obie odnogi uda się oddać do użytku jesienią 1904 roku [688], ale z wielu różnych przyczyn, w tym technicznych, terminu nie dotrzymano, odraczając go najpierw do połowy października 1905 [689], a następnie do 15 stycznia 1907 roku [690]. W międzyczasie do budowy przyłączyło się Towarzystwo Akcyjne Cementów i Kopalń Węgla „Grodziec" Stanisława Ciechanowskiego, które zbudowało swoją własną odnogę (11,5 wiorsty), oddając ją do użytku 23.02.1906 r. Owego dnia ma mapie Królestwa Polskiego pojawiła się nowa stacja kolejowa, nosząca urzędową nazwę Ząbkowice Grodziec [691]. Pozostałe stacje owej linii: Piekło, Psary i Strzyżowice, były już wówczas gotowe, jednak planowy ruch pociągów między Psarami i Strzyżowicami nie mógł się odbywać, gdyż ustawicznie osiadał grunt pod torowiskiem [692]. Ostatecznie bocznicę „Staszic" do Zagórza oddano do użytku późną jesienią 1907 r. [693], zaś stację Sączów 14.03.1909 roku [694].

Wraz z otwarciem nowych odcinków (odnóg) wzrosło znaczenie ząbkowickiej stacji kolejowej, choć i tak nie cierpiała na brak powodzenia. Według zimowego rozkładu jazdy z 1908 r. między Ząbkowicami a Sosnowcem każdej doby kursowało wahadłowo 12 pociągów pasażerskich (12 przyjazdów do Ząbkowic i 12 odjazdów do Sosnowca) [695]. Poza tym przybywało 7 pociągów z Warszawy i 1 z Piotrkowa (kursujących do stacji Granica), i tyle samo odjeżdżało w przeciwnym kierunku. Dalekobieżne pociągi pasażerskie dzieliły się na: kurierskie, pośpieszne, pocztowe, osobowe i mieszane. Pociąg kurierski pokonywał trasę z Warszawy do Ząbkowic w 6 godzin i 48 minut. Osobowy jechał ponad 8 godzin, a mieszany ok. 13 godz. Pociągi kurierskie składały się z wagonów klasy I i II, a do pozostałych włączano też wagony klasy III. Wagony klasy IV występowały w pociągach mieszanych, przy czym podstawiano je tylko wtedy, gdy uzbierało się minimum 40 pasażerów chętnych do odbycia podróży w spartańskich warunkach [696].

[688] „Kurier Codzienny", nr 352, Warszawa, 8 (21).12.1903, str. 2 i 3.
[689] „Gazeta Sądowa" nr 8, Warszawa, 24.02.1906, str. 139.
[690] „Ludzkość", nr 102, Warszawa, 16.11.1906, str. 4.
[691] „Nowa Gazeta", nr 100, Warszawa, 28.02.1906, str. 5.
[692] „Słowo", nr 52, Warszawa, 23.02.1906, str. 2.
[693] „Kurier Warszawski", nr 301, Warszawa, 31.10.1907, str.10.
[694] „Kurier Warszawski", nr 65, Warszawa, 06.03.1909, str.3.
[695] „Łącznik", nr 18, Warszawa, 30.10.1908, str. 18.
[696] „Kurier Poranny", nr 44, Warszawa, 13.02.1914, str. 2.

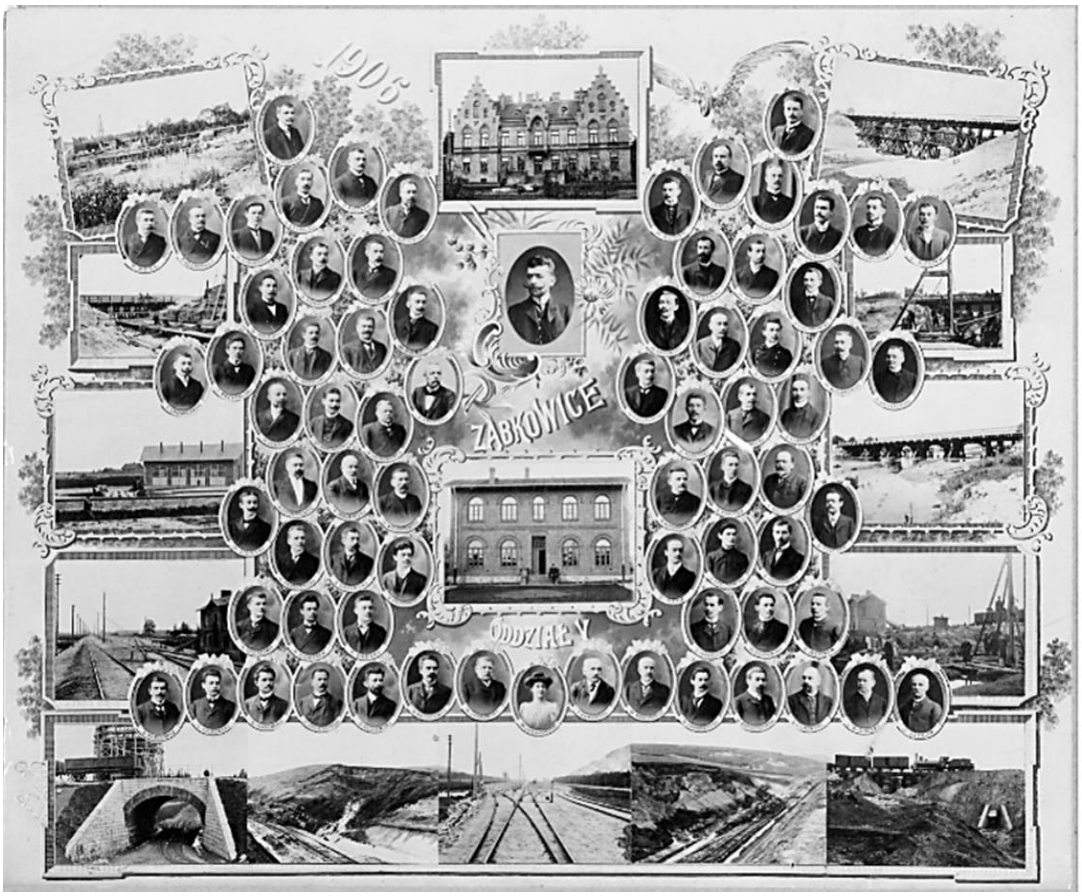


Fragment widokówki z 1912 r. Parterowy budynek to pierwszy ząbkowicki dworzec kolejowy, zbudowany prawdopodobnie ok. 1856 r.



Układ sieci kolejowej w okolicy Ząbkowic. Między innymi linia do Sączowa z odnogą do Grodźca, a także fragment bocznicy „Staszic" do Zagórza (kolor fioletowy w prawym dolnym rogu). Na odnogach sączowskiej i grodzieckiej były jeszcze trzy dodatkowe bocznice (niezaznaczone na ilustracji) o nazwach „Grodziec 1", „Grodziec 2" i „Andrzej 2" (kopalnia „Andrzej" w Strzyżowicach). Poza tym na ząbkowickiej stacji funkcjonowała bocznica „czeskiej huty", bocznica fabryki „Elektryczność" oraz dwie lub trzy rampy załadowcze

Jesienią 1906 r. naczelnik Oddziału V – inż. Lucjan Paszkiewicz szykował się do objęcia równorzędnego stanowiska w Skierniewicach i przekazania posady inż. Tadeuszowi Jacobsonowi. Na pożegnanie podwładni wręczyli mu okolicznościowe tableau; zapewne wykonane w większej ilości egzemplarzy, z których jeden znajduje się obecnie w „Stacji Muzeum" w Warszawie.



Okolicznościowe tableau „1906 Ząbkowice Oddział V" (fot. „stacja Muzeum" w Warszawie)

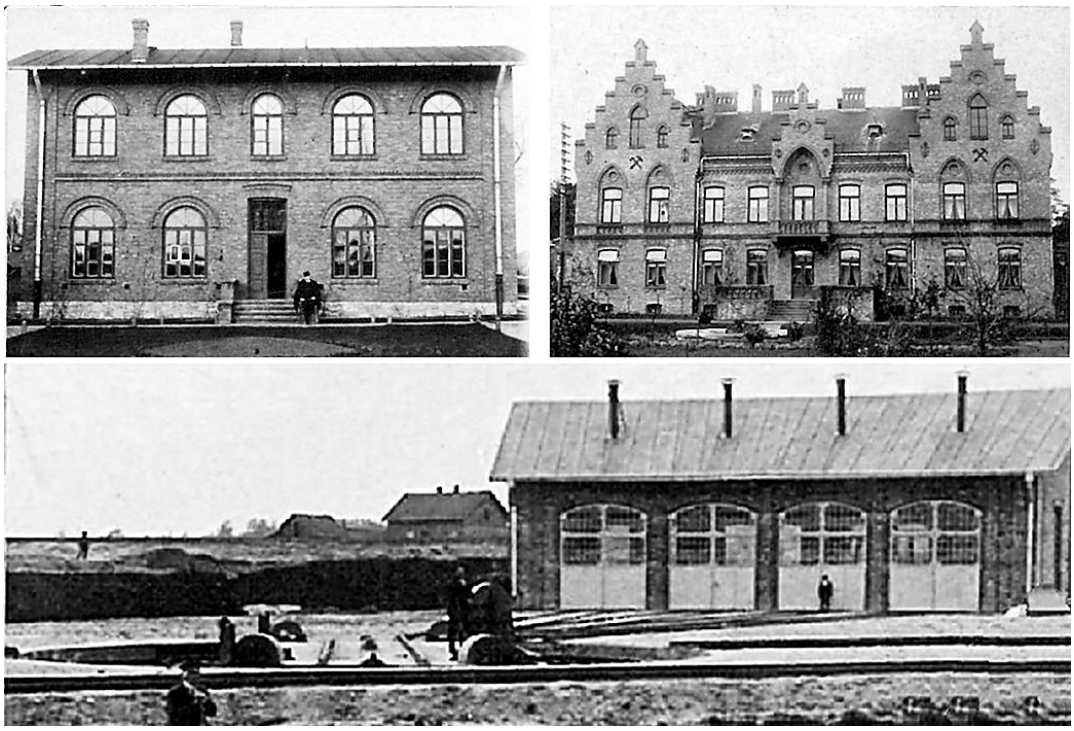
Tableau zawiera portrety 74 urzędników, w tym naczelnika i jedynej kobiety zatrudnionej w biurze, a ponadto zdjęcia obiektów kolejowych i rejonów realizacji robót drogowych, z których większość znajdowała się poza Ząbkowicami, gdyż obszar odpowiedzialności oddziału obejmował szlaki kolejowe: Poraj – Ząbkowice, Ząbkowice – Sosnowiec, Ząbkowice – Granica tudzież przyległe odnogi, w tym nowobudowane do Sączowa, Grodźca i Zagórza. Tableau nie zawiera portretów kolejarzy służących na stacji (zawiadowcy i jego pomocników, telegrafistów, ekspedytorów handlowych, kasjerów, konduktorów, maszynistów, zwrotniczych, mechaników, lekarzy itd.), ponieważ Oddział V był odrębną jednostką organizacyjną.

Na zbiorowej fotografii uwieczniono tylko sztab oddziału, gdyż zdjęć członków niższej służby nie sposób byłoby zmieścić na planszy. Nie wiadomo, jak liczny był to personel; wiadomo natomiast, że składał z się pracowników stałych (korzystających z pełnych praw) i okresowych – zatrudnianych na czas

do 12 miesięcy. Po przepracowaniu roku robotnik okresowy zyskiwał status stałego, ale najczęściej zwalniano go z pracy wcześniej, by za kilka tygodni zatrudnić ponownie (m.in. za tego typu działania T. Jacobson otrzymał wyrok śmierci od PPS) [697]. Poza tym realizację niektórych inwestycji Oddział V zlecał podmiotom zewnętrznym, np. ząbkowickiemu „Przedsiębiorstwu robót ziemnych, budynków i mostów" Pawła Stolarczyka, istniejącemu od 1884 r. i zatrudniającemu od 250 do 700 robotników [698].



Fragmenty tableau: inż. W. Bieniecki – budowniczy kolei do Sączowa, inż. S. Mazurowski – założyciel Uniwersytetu Ludowego, W. Janiszewska – wdowa po lekarzu kolejowym Emilu, St. Gajewski – współzałożyciel i komendant „Sokoła"



Fragmenty tableau. Biurowce Oddziału V, czyli budynek znany później jako poczta (obecnie mieszkalny) i tzw. pałacyk naczelnika, oraz ząbkowicka parowozownia z tarczą obrotową (obrotnicą) dla lokomotyw

[697] „Czerwony Sygnał", nr 3. Maj 1907, str. 4.
[698] „Kalendarz >>Kroniki Rodzinnej<< z Przewodnikiem Handlowym firm chrześcijańskich na 1904 rok", Warszawa, 1904, str. 73.

Na początku XX stulecia w budynkach ząbkowickich dworców funkcjonowały trzy poczekalnie, oddzielne dla pasażerów klasy I, II i III, dwie restauracje i bufet. O przybyciu pociągów na stację informowali podróżnych tzw. szwajcarzy, wykrzykujący wyuczone na pamięć formułki, natomiast bagaże przenosili bądź przewozili bagażowi, zwani z rosyjska *nosilszczikami*. Około 1910 r. ogrodzono perony, co miało uniemożliwić wstęp osobom nieposiadającym biletów. Pomysł nie przypadł do gustu ząbkowiczanom, a jeden z nich napisał w tej sprawie do prasy [699]: *Mieszkańcy wsi Ząbkowice (...) skarżą się na wielkie niedogodności, na jakie narażeni są od dłuższego czasu ze strony władz kolejowych. Wieś Ząbkowice znajduje się tuż przy stacyi kolejowej tejże nazwy, lecz po drugiej stronie plantu. Otóż, pragnąc dostać się z pociągu do swych mieszkań, zmuszeni są obywatele ząbkowiccy, jak również interesanci, okrążać przeszło wiorstę plant kolejowy. A że potrzeba rodzi pomysły, więc większość mieszkańców z narażeniem swej garderoby, a nawet i zdrowia, przechodziła przez plant i parkan. Trwało to od dłuższego czasu i tamtejsze władze kolejowe już się z faktem tym pogodziły. Atoli w tych dniach zarząd kolejowy wydał surowe rozporządzenie, zabraniające takiego przemycania się, pod groźbą karania przechodzących, jak i stróżów kolejowych. I oto obecnie po całych dniach na stacyi tej stróże kolejowi, ku uciesze gawiedzi wiejskiej, nawołują się gwizdawkami i trąbkami i biegnąc to w jedną, to w drugą stronę, uganiają się za przechodzącymi przez plant. A przecież jest na to bardzo prosty środek, praktykowany na wszystkich kolejach na świecie, mianowicie urządzenie mostu lub tunelu. I wszystko byłoby w najlepszym porządku.*

Postulat urządzenia tunelu doczekał się realizacji już po 105 latach, bowiem jesienią 2017 r. przystąpiono do budowy przejścia podziemnego na ząbkowickiej stacji. A skoro mowa o czasie, to warto również wspomnieć, że od jesieni 1911 r. zegary peronowe zaczęto wyposażać w dodatkową parę wskazówek koloru czerwonego, pokazujących czas petersburski – wcześniejszy o 37 minut od warszawskiego [700]. Nawiasem mówiąc wyliczono również, że gdy w Warszawie wybija godzina 12.00, to w Ząbkowicach jest dopiero 11.53 (różnica 7 minut) [701], lecz na szczęście nie wiązało się to z dołożeniem kolejnych wskazówek zegarom.

Na stacji często zdarzały się wypadki. 03.06.1909 r. „Przegląd Poranny" donosił [702]: *Na st. Ząbkowice podczas podstawiania pod peron próżnego pociągu z poczekalni wybiegła pasażerka Marjanna Wilecka lat 22 mieszkanka wsi Domaszowice pow. Kieleckiego i sądząc, że pociąg odchodzi chciała wskoczyć do wagonu. Usiłowania jej były fatalne, bowiem spadła pod wagon i odniosła ciężkie obrażenia. W stanie groźnym odwieziono ja do szpitala w Częstochowie.* Mniej więcej rok później pod kołami pociągu zginał pasażer rodem z Ząbkowic, a któ-

[699] „Nowa Gazeta", nr 364, Warszawa, 09.08.1912, str. 3.
[700] „Łącznik", nr 19, Warszawa, 15.10.1911, str. 291.
[701] „Rocznik Zagłębia Dąbrowskiego...", Sosnowiec, 1910, str. 28.
[702] „Przegląd Poranny", nr 152, Warszawa, 03.06.1909, str. 2.

regoś dnia pewien mężczyzna popełnił na peronie samobójstwo, podrzynając sobie gardło. Sporo osób zginęło lub odniosło poważne obrażenia przechodząc przez tory, lecz poza obrębem stacji, najczęściej na szlaku Ząbkowice – Łazy.

Najwięcej wypadków przytrafiało się jednak pracownikom stacyjnym, i to nie tylko kolejarzom. Zdarzyło się, że podczas układania podłogi w budynku kolejowym cieśli wypadł z dłoni topór, tak nieszczęśliwie, że obciął innemu robotnikowi cały nos. W 1902 r. na budowie kolejowego domu mieszkalnego, z wysokiego na siedem metrów rusztowania spadł murarz (lat 31) wraz z pomocnicą (lat 18). Mężczyzna zginął na miejscu, a dziewczynę w ciężkim stanie odwieziono do szpitala [703]. Innych tragicznych wypadków przy pracy, w tym śmiertelnych, było wiele.

Niekiedy ząbkowiccy kolejarze dokonywali czynów nadzwyczajnych. Przykładowo, 03.11.1904 r. „Kurier Warszawski" informował [704]: *Na stacji Dąbrowa wsiadł do pociągu wyrobnik miejscowy, Jan Januszewski, i podszedłszy do okna wagonu, wybił je, a następnie zaczął czepiać się służby pociągowej i pasażerów, wygrażając trzymanym w ręku nożem. Po obezwładnieniu awanturnik został wyprowadzony na stacji Ząbkowice z wagonu, w celu oddania go w ręce żandarmerji, lecz zdołał się wydrzeć i, spotkawszy na dworcu Feliksa Nejmana, utopił mu nóż w ramieniu, a następnie skaleczył robotnika stacyjnego, Stanisława Cichockiego, usiłującego go zatrzymać. Cichocki, pomimo otrzymanej rany, obezwładnił napastnika i oddał w ręce żandarmerji.* Innym razem stróż obchodowy Józef Ałama znalazł przy torach między Ząbkowicami a Strzemieszycami trzynastolatka (Szczepana Bojerskiego) [705], który wcześniej wpadł pod pociąg, doznając licznych obrażeń ciała. Kolejarz zaniósł chłopca na rękach do Ząbkowic, gdzie miejscowi lekarze udzielili mu pomocy.

W nocy z 30 września na 1 października 1913 r. na odcinku linii kolejowej Ząbkowice – Łazy miała miejsce katastrofa. Jadący do Warszawy pociąg osobowy najechał na tył stojącego z powodu awarii lokomotywy pociągu towarowego, wskutek czego doszło do wykolejenia i rozbicia obu składów. Szczęśliwie nikt nie zginął, ale 20 osób doznało obrażeń, w tym 5 ciężkich (3 kolejarzy i 2 podróżnych) [706]. Do katastrofy doszło z winy ząbkowickiego dyżurnego ruchu, który wbrew obowiązującej instrukcji wypuścił na szlak pociąg osobowy, nie upewniwszy się uprzednio, iż wyprawiony wcześniej pociąg towarowy dotarł do stacji Łazy; a także z winy maszynisty pociągu osobowego, który zlekceważył sygnał na semaforze, zamkniętym automatycznie przez mechaniczny system zabezpieczeń [707]. Wina obu panów nie budziła najmniejszych wątpliwościach, niemniej jednak w prasie pojawiły się krytyczne uwagi pod adresem całej Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Chodziło o to, że 14.01.1912 r.

[703] „Gazeta Polska", nr 283, Warszawa, 17.10.1902, str. 2.
[704] „Kurier Warszawski", nr 305, Warszawa, 03.11.1904, str. 3.
[705] „Nowa Gazeta", nr 102, Warszawa, 01.03.1906, str. 5.
[706] „Kurier Warszawski", nr 270, Warszawa, 30.09.1913, str. 10.
[707] „Słowo", nr 266, Warszawa, 02.10.1913, str. 4.

prywatna kolej została wykupiona przez państwo, w związku z czym wymieniono wszystkich członków zarządu firmy, i nie tylko. Koleją zarządzali Rosjanie, oskarżani o zatrudnianie swoich ziomków nieposiadających odpowiednich kwalifikacji. Nie dotyczyło to wyłącznie lukratywnych stanowisk urzędniczych, lecz również podrzędnych robotniczych, np. bagażowych. Poza tym zarzucano państwowemu zarządowi nadmierne oszczędności, rozprzężenie systemu administracyjnego, brak inwestycji, złą gospodarkę etc.

Po upaństwowieniu kolei w Ząbkowicach zwolniono ze służby dziesięciu dietariuszy, czyli urzędników zatrudnionych poza etatem (otrzymujących zamiast pensji tzw. diety), a także wprowadzono rosyjski język nauczania w „szkole kolejowej". Tadeusz Jacobson nadal piastował stanowisko naczelnika Oddziału V, natomiast stacją kolejową zawiadywał od 1909 lub 1910 r. Jan Karniewski (wcześniej zawiadowca stacji Stary Będzin). Na stanowisku pozostał także nestor ząbkowickich kolejarzy kasjer towarowy Franciszek Sommer, który w 1910 r. obchodził jubileusz 40-lecia służby na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej [708]. Urzędnikiem z dłuższym stażem był Adam Dziewulski – niegdyś zawiadowca stacji Ząbkowice, a następnie stacji Granica, zmarły nagle 17.03.1908 r. w miejscu pracy, w 66 roku życia i w 49 roku służby [709].

Karol Henryk Plage – rewizor telegrafu i zapalony numizmatyk służył w Ząbkowicach do 1913 r., po czym przeniósł się do Warszawy, przez co ominęła go niesamowita numizmatyczna gratka, albowiem 21.03.1914 r. czasopismo „Gość Świąteczny" obwieściło [710]: *Robotnicy wykonujący roboty ziemne w pobliży stacyi Ząbkowice na gruncie kolei Wiedeńsko-Warszawskiej, po wykopaniu starego drzewa znaleźli pod korzeniami drzewa dwa kociołki żelazne, napełnione złotą monetą, bardzo starą. Robotnicy skarb odnieśli do naczelnika dystansu, inżyniera Jakobsona, który o tem zawiadomił władze. Wartość skarbu wynosi podobno około siedem tysięcy rubli.* Nie wiadomo, czy Karolowi Plage było dane obejrzeć skarb, i nie wiadomo, co się stało z monetami.

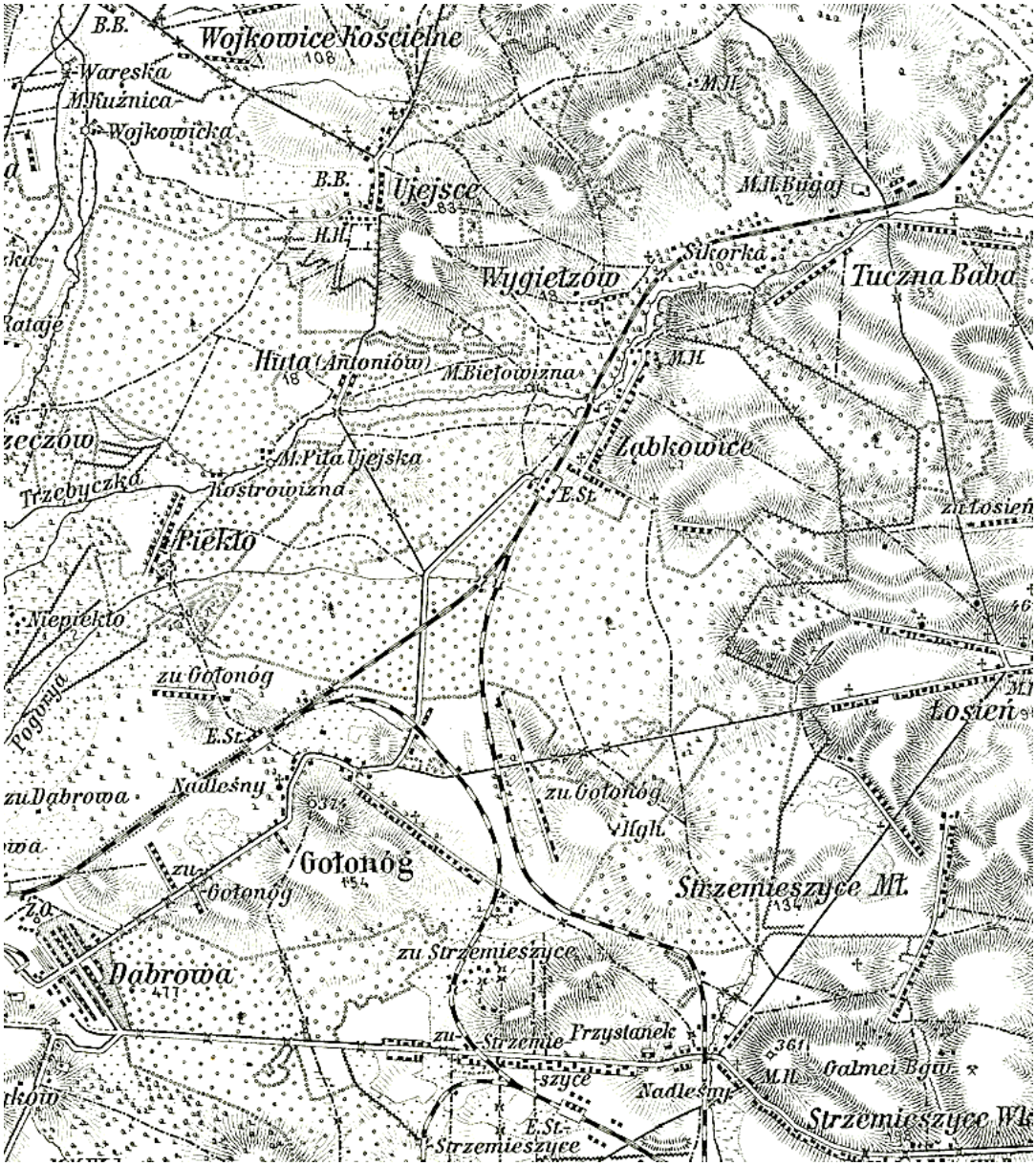
Przed upaństwowieniem kolei ząbkowicka stacja sukcesywnie się rozbudowywała; oddano do użytku kilka budynków mieszkalnych dla pracowników (2 lub 3), a w 1911 r. wzniesiono trzeci już magazyn towarowy [711] (drugi zbudowano w 1895 r.) tudzież dom noclegowy dla drużyn konduktorskich [712]. Dwa i pół roku po upaństwowieniu, tj. w czerwcu 1914 r., ruszyła kolejna ważna inwestycja – budowa trzeciego toru z Ząbkowic do Łaz, przeznaczonego wyłącznie dla ruchu pociągów towarowych [713].

07.07.1914 r. „Nowa Gazeta" donosiła [714]: *Do budowy trzeciego toru na odstępie Ząbkowice – Łazy kolei W.-W. przyjęto około 600 nowych robotników,*

[708] „Łącznik", nr 24, Warszawa, 30.12.1910, str. 442.
[709] „Kurier Warszawski", nr 77, Warszawa, 17.03.1908, str. 5.
[710] „Gość Świąteczny", dodatek do nr 12, 21.03.1914, str.2.
[711] „Nowa Gazeta", nr 377, Warszawa, 19.08.1911, str. 3.
[712] „Słowo", nr 549, Warszawa, 02.12.1910, str. 2.
[713] „Nowa Gazeta", nr 292, Warszawa, 30.06.1914, str. 3.
[714] „Nowa Gazeta", nr 304, Warszawa, 07.07.1914, str. 2.

tak, że pracuje tam obecnie 1200 robotników dziennych. Robotnicy ci korzystali z pociągów specyalnych, które w soboty odwoziły ich do domów, a w poniedziałek przywoziły znowu do pracy. Pociągi te, t.zw. sobotnie dawno zniesiono, robotnicy jeździć musieli zwykłymi pociągami osobowemi, co wywoływało narzekania podróżnych, a niewygodne było i dla samych robotników. Zażądawszy przywrócenia pociągów sobotnich, robotnicy ci zastrajkowali, postawiwszy jednocześnie żądanie podwyższenia płacy do rubla dziennie. Pociągi sobotnie przywrócono już od soboty, sprawa zaś podwyższenia płacy nie została jeszcze zdecydowana. Niezależnie od decyzji w sprawie podwyżek, budowy trzeciego toru nie ukończono, bowiem wkrótce rozpętała się wielka wojna, nazwana później pierwszą wojną światową.

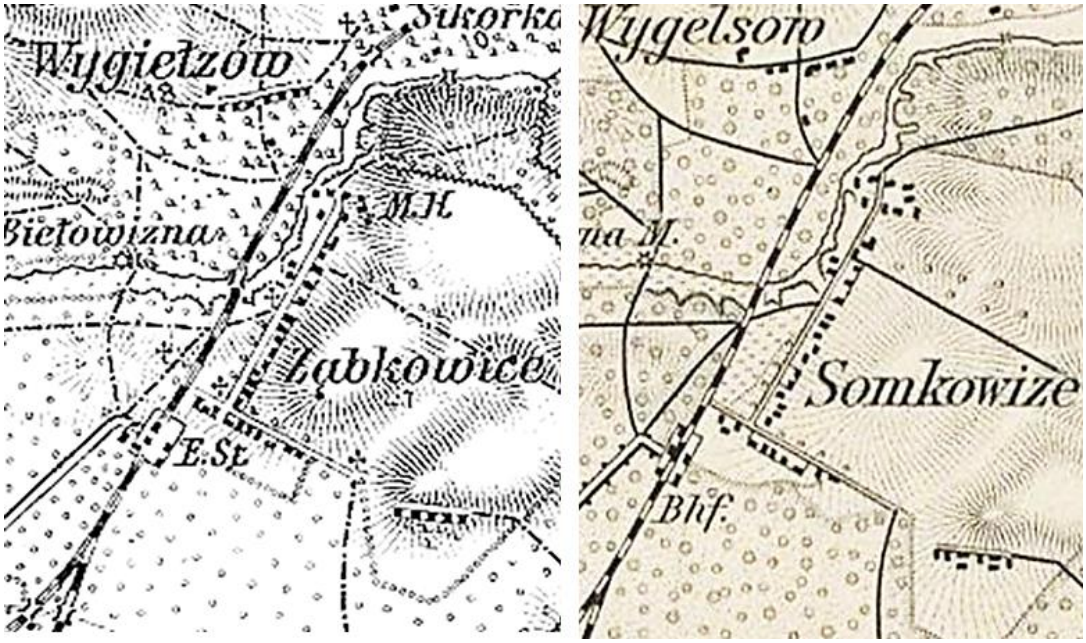
Na mapach z lat 1908 i 1913



Okolice Ząbkowic na niemieckiej mapie sztabowej z 1908 r. Skala oryg. 1:75 000

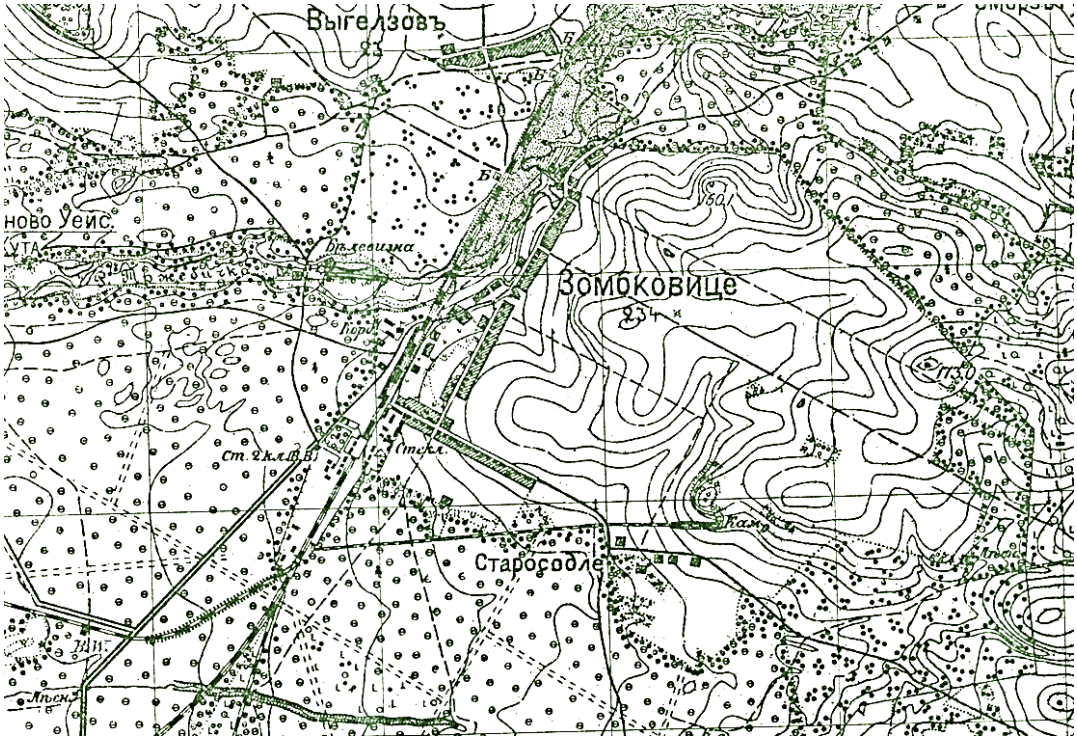
W powszechnym przekonaniu wojskowe mapy stanowią doskonałe źródło informacji, aczkolwiek okazuje się, że nie zawsze. Przykładem może być arkusz niemieckiej sztabówki z 1908 r. przedstawiający okolice Ząbkowic. Próżno na nim szukać linii kolejowej do Sączowa i Grodźca, fabryki „Elektryczność" czy nawet „szklarni". Nie znając daty wydania mapy można by uznać, że przedstawia Ząbkowice z mniej więcej 1880 r., i to prawda, ponieważ przerysowano dane z wcześniejszego o 23 lata wydania, nie aktualizując ich.

Niewątpliwą zaletą dokumentu jest przejrzyste odwzorowanie układu miejscowości oraz sieci kolejowej i drogowej, a także ukształtowania terenu, dzięki czemu wyraźnie widać położenie Ząbkowic na obniżeniu wzniesień opadających ku dolinie Trzebyczki i w kierunku Gołonoga. Nowością w stosunku do mapy z 1885 r. było zastosowanie polskiego nazewnictwa miejscowości oraz naniesienie przydrożnych krzyży – stanowiących doskonałe punkty orientacyjne, zwłaszcza tam, gdzie nie było drogowskazów i tablic informacyjnych. Nawiasem mówiąc krzyże ustawiano przed wjazdem do wsi również po to, by symbolicznie zatrzymywały morowe powietrze, czyli zarazy (nazywano je krzyżami cholerycznymi albo karawakami).

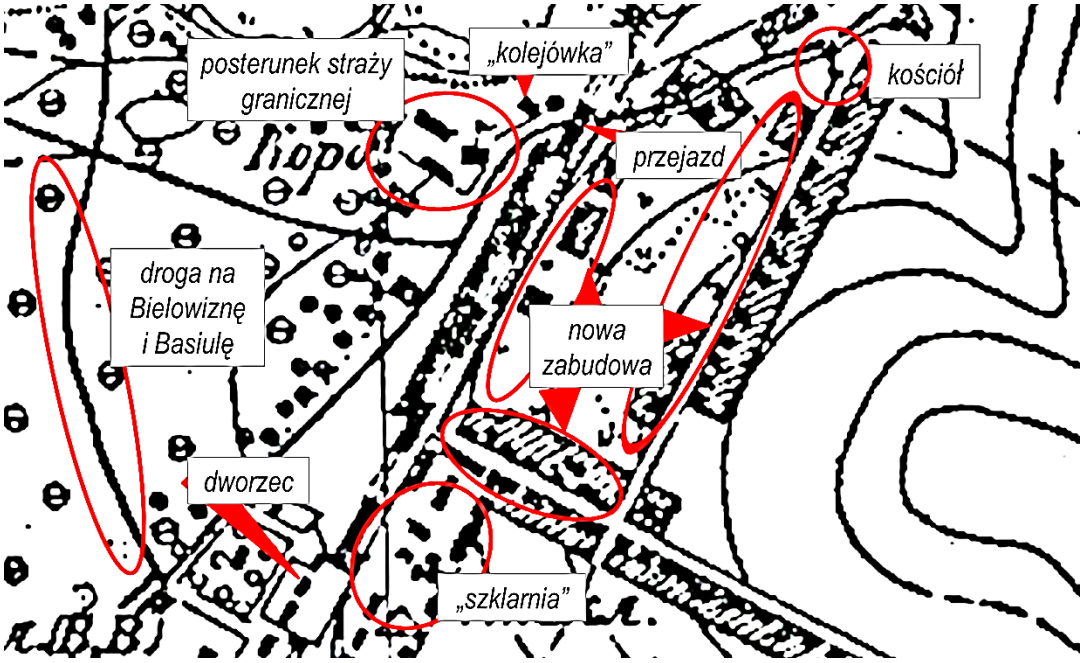


Powiększony fragment niemieckiej mapy sztabowej z 1908 r. (z lewej strony) oraz fragment wcześniejszej mapy z 1885 r.

Znacznie więcej informacji dotyczących Ząbkowic można znaleźć na rosyjskiej mapie wojskowej opracowanej prawdopodobnie ok. 1913 r. Dokładna data powstania arkusza nie jest znana, ponieważ prezentowane na kolejnych ilustracjach fragmenty pochodzą z niemieckiego przedruku wydanego w roku 1915, czyli podczas pierwszej wojny światowej. Rosyjska sztabówka nie jest tak przejrzysta jak niemiecka z 1908 r., lecz zawiera znacznie więcej szczegółów, co wynika między innymi z większej skali (1: 25 000) oraz późniejszej daty wydania.

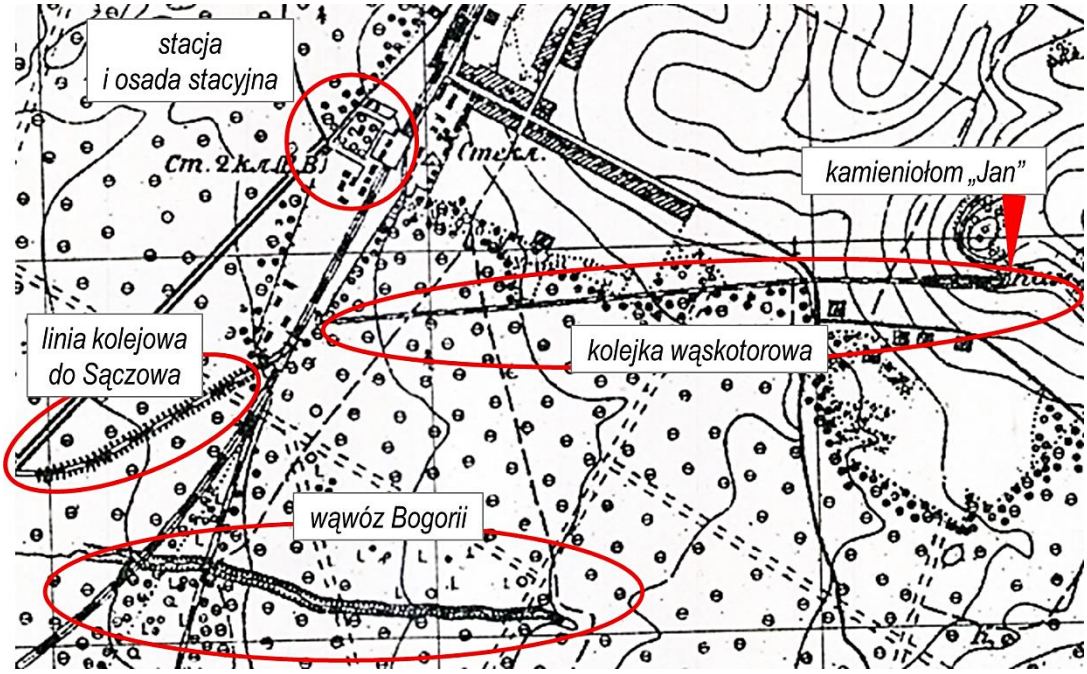


Fragment rosyjskiej mapy wojskowej. Skala oryginału 1:25 000



Powiększony fragment arkusza. Centralna część miejscowości

Na powiększonym fragmencie arkusza zwracają uwagę trzy budynki posterunku straży granicznej – obok rosyjskiego skrótu *Корд.* (pol. Kord., kordon) – połączone osobną drogą ze stacją. Jest też „kolejówka”, ale brakuje Domu Ludowego, a nawet fabryki „Elektryczność”. Widać za to wyraźnie, w którym miejscu znajdował się przejazd kolejowy; jest też kościół, „szklarnia”, oraz nowa zabudowa z końca XIX i z początku XX w. (przy „szklarni”, wzdłuż torów i po drugiej stronie głównej wiejskiej drogi).



Powiększony fragment arkusza. Południowa część miejscowości

Na fragmencie odwzorowującym południową część Ząbkowic zwraca uwagę kolej do Sączowa, kolejka wąskotorowa oraz wąwóz rzeczułki Bogorii – nazywanej przez miejscowych Strugą. Źródła potoku nie ma na mapie, bowiem biło w środku lasu Grabica (niegdyś Biskupiec), a strumyk wsiąkał w grunt. Mniej więcej kilometr dalej pojawiał się ponownie, wypływając kilkoma silnymi strumieniem z kamienistych i piaszczystych stoków leśnego wąwozu. Tryskająca ze zbocza krystalicznie czysta woda miała podobno doskonały smak, zaś wąwóz, głęboki na ok. 8 metrów i szeroki na metrów kilkanaście, był częściowo kamienisty, częściowo piaszczysty, a dalej w dół strumienia porośnięty bujną roślinnością.

Miejsce gdzie zaczynał się wąwóz i Struga nazywano Uroczyskiem. Mieszkańcy Ząbkowic chętnie tam odpoczywali, przy czym chłód wody nie odstraszał amatorów wodnych kąpieli [715]. Po obu stronach rósł niezbyt gęsty las. Według Alojzego Pachy [716]: *Kogo raził gwar baraszkujących nad wodą, ten zagłębiał się w las, by w ciszy odpocząć, poczytać książkę, porozmawiać bez świadków z dziewczyną. Ten rejon uroczyska dla podkreślenia jego odmienności od części „nad Strugą” zwano – uroczyskiem Romantyków.* Alojzy Pacha wspominał Uroczysko z lat dwudziestych i trzydziestych XX w., niemniej jednak było znane i chętnie odwiedzane przez ząbkowiczan od niepamiętnych czasów. Dziś już nie istnieje, ale rzeczułka Bogoria – obecnie zwana Pogorią – nie zanikła doszczętnie. Najłatwiej wypatrzyć ją z okien pociągu jadącego w Kierunku Katowic, ponieważ przepływa pod torami kolejowymi.

[715] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…”, str. 19.
[716] A. Pacha, „Moje życie…”, str. 20.

Zakłady przemysłowe

Zamieszczona poniżej ilustracja przedstawia fragmenty „Kalendarza Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", wydanego nakładem Domu Ludowego w Sosnowcu, zawierające szczegółowe informacje na temat ząbkowickich zakładów przemysłowych [717].

W **Ząbkowicach.**

„Elektryczność" Tow. Akc. zakładów elektrochemiczn. w Ząbkowicach.

Adres—Ząbkowice, st. dr. ż. W. W.
Rok założenia — 1896.
Zzrząd: Edward Natanson, prezes, Henryk Konic, Kazimierz Natanson, Juljan Strasburger, Dr. F. Rothe. Zastępcy: Piotr Wertheim, Andrzej Rotwand, Wacław Woycicki.
Dyr. zarządzający — inż chemik Wacław Woycicki.
Zarząd techniczny—dyrektor Józef Jaworski, dr. chemii Roman Stachurski, inż. chemik Bronisław Herman, inż. Antoni Kobyliński, inż. Andrzej Stawirski, mechanik St. Kowalski, werkmistrz Antoni Sierpiński.
Kapitał zakładowy—1,200,000 rb.
Produkcja w r. 1910—około 20,000 pud. węgli, około 15 tys. pud. karbidu, 80,000 pud. chlorku, 40,000 pud. sody.
Przybl. rocz. obrót—800,000 rb.
Wyroby — chlorek wapna, soda kaustyczna, ług sodowy, natrium hydricum depuratum, karbid, węgle do lamp łukowych elektrycznych.
Silniki — 5 silników parowych o mocy 2200 k.
Robotników—około 300.
Instytucje społeczne—szkoła dwuklasowa dla dzieci pracowników, ambulatorjum, kasa przezorności i pomocy dla urzędników.

Fabryki szkła:

Ząbkowicka fabryka szkła — T-wo Akcyjne w Ząbkowicach.

Rok założenia — 1883 r.
Adres—Ząbkowice, st. dr. ż. W.W.
Zarząd — w Warszawie, Jasna 8.
Administracja — Dyr. zarz. Józef Schreiber, dyr. handl. Max Gurewicz, kier. techn. Wacław Hajek.
Silniki — o mocy 72 k.
Robotników — koło 400.
Wyroby — szklane, dęte i prasowane, wyroby ze szkła amerykańskiego lanego.

1) **Kamieniołomy dolomitu w Ząbkowicach** (poczta Ząbkowice), założone w r. 1892 r. Właściciel i zarządzający A. Piwowar. Kierownik techniczny A. Ćwierciakiewicz. Dobyto 800,000 pud., dolomitu grubego i 10,000 pudów szabru dolomitowego. Robotników 14.

2) **Kamieniołomy wapnia w Ząbkowicach** (p-ta Ząbkowice), założone w 1909 r. Dzierżawca i zarządzający A. Piwowar. Dobyto 600,000 pud. wapienia. Robotn. 10.

3) **Kamieniołomy wapienia „Jan"** Jana Karniewskiego w Ząbkowicach.

8) **Kopalnia gliny ogniotrwałej „Przeczyce" w Ząbkowicach**, założona w 1908 r. Właściciel Adam Piwowar. Dobyto gliny białej i kolorowej 50,000 pudów. Robotn. 12.

Z notatek wynika, że najwięcej robotników (ok. 400) pracowało w „szklarni" (w „chemicznej" ok. 300), ale brak danych na temat wielkości zatrudnienia na kolei. Warto zauważyć, że zarząd „czeskiej huty" ponownie znajdował się w Warszawie, chociaż w 1903 r. przeniósł się stamtąd do Ząbkowic. W opisie „chemicznej" wymieniono instytucje społeczne (szkoła, ambulatorium, kasa przezorności), natomiast nie uwzględniono szkoły Łaniewskiego przy „szklarni", która bez wątpienia istniała. Dokładnie opisano przedsiębior-

[717] „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok przestępny 1912", Sosnowice, 1912.

stwa zarządzane przez Adama Piwowara, gdyż zainteresowany współuczestniczył wraz z małżonką w opracowaniu kalendarza [718]. W związku z powyższym o kamieniołomach „Jan" ledwie wspomniano, bo należały do konkurencji. Wypada zatem uzupełnić, że w prywatnym przedsiębiorstwie Jana Karniewskiego (zawiadowcy stacji) pracowało ok. 30 robotników. Biorąc pod uwagę brak danych o produkcji wapna palonego można domniemywać, że w kamieniołomie wapienia zarządzanym przez dr. Piwowara (kamionka Gibałki) nie było jeszcze wapiennika. Na temat kopalni gliny ogniotrwałej „Przeczyce" wypowiedziałem się już wcześniej. Być może w Ząbkowicach funkcjonowało biuro wspólne dla trzech zakładów Adama Piwowara, natomiast kopalnia znajdowała się najprawdopodobniej między Mierzęcicami a Przeczycami.

W wykazie nie wymieniono ząbkowickiego tartaku, bo było to przedsiębiorstwo kolejowe, natomiast w kalendarzu na kolejny rok (1913 r.) pojawiła się wzmianka o tartaku Anieli Jung w Antoniowie (3 robotników), a także o tamtejszym młynie i piekarni, należących do Hermana Junga [719]. O młynie Bielowizna brak informacji, chociaż bez wątpienia istniał i funkcjonował, jednakże kalendarze – podobniej jak mapy i doniesienia prasowe – nie oddawały w pełni rzeczywistości.

Sfera obyczajowa

W sierpniu 1903 r. sosnowiecki tygodnik donosił [720]: *Ząbkowice. W dniu 17 bm. podczas wesela u włościanina Górniaka zaszedł straszny wypadek. Jeden z drużbów, chcąc zgodnie z panującemi w Zagłębiu zwyczajami wystrzelić na wiwat za pomocą ładunku dynamitowego, rzucił na ziemię t.zw. kluskę. Bojąc się wypadku, kluskę ową schwyciła i chciała zagasić jedna z włościanek, gdy wtem dynamit eksplodował. Wybuch oberwał rękę i poparzył dotkliwie całe ciało nieostrożnej włościanki i lekko poranił dwoje stojących w pobliżu chłopców. Ofiara wypadku walczy ze śmiercią i słaba jest nadzieja utrzymania jej przy życiu.*

7 sierpnia 1910 r. „Goniec Częstochowski" [721]: *Komitet 25 Koła Towarzystwa oświatowego pracowników dr. żel. W.W. „Jedność", w celu powiększenia swych skromnych środków, w dniu dzisiejszym urządza w lesie Ząbkowickim zabawę p.n. „Sierpniówka". Program zabawy tej przedstawia się bardzo bogato. Poza dwiema orkiestrami, zabawą dziecięcą, grami belgijskiemi, produkcjami tanecznemi i chóralnemi, będą monologi i wyjątki z operetek, kosze szczęścia z takimi fantami, jak żywy koń, żywa krowa, kilka sztuk nierogacizny itp. Confetti urozmaicone będą upominkami, w liczbie których znajdą się 2 zegarki, męski i damski oraz broszka wartościowa. Do atrakcji zaliczyć trzeba produkcje ma-*

[718] A. Piwowar opracował zamieszczony w kalendarzu artykuł pt. „Zagłębie Dąbrowskie" (str. 109–111), natomiast jego żona – artykuł pt. „Czem może być kooperatywa?" (str. 81–83).
[719] „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok zwyczajny 1913", Sosnowice, 1912, str. 64 i 68.
[720] „Przemysłowo-Handlowy Kuryer Sosnowiecki", nr 34, Sosnowiec, 09 (22).08.1903, str. 7.
[721] „Goniec Częstochowski", nr 38, Częstochowa, 07.08.1910, str. 3.

giczne znanego amatora-prestidigitatora p. Miłaczewskiego i wzlot aeroplanu systemu Farmana na wysokość 20 metrów, przyczem aeroplan zabierać będzie pasażerów za oddzielną opłatą. (...). Nie udało mi się ustalić, czy aeroplan rzeczywiście pojawił się w Ząbkowicach, aczkolwiek istniała taka możliwość.

Sierpień 1910 r. „Kurier Poranny" [722]: *W Ząbkowicach w ostatnich czasach rozpowszechniło się pijaństwo. Żony pijaków jednak otrzymały od jakiegoś znachora receptę na zwalczanie alkoholizmu, która istotnie okazała się bardzo skuteczną. Oto namoczyły one w wódce świeżo wylęgnięte myszy i taką nalewką poczęstowały swych mężów. Po wypiciu kieliszka tej wódki wszyscy pijacy nabrali takiego wstrętu do alkoholu, że od tej pory nie piją zupełnie.*

Wrzesień 1910 r. „Kurier Poranny" [723]: *Krwawy dramat rozegrał się w nocy w mieszkaniu chemika fabryki „Elektryczność", p. Celestyna Stachurskiego. Gospodarz już spał. W salonie p. Stachurska bawiła dwóch gości pp. Karola Polankiewicza i Mieczysława Gębarskiego. Między obu tymi panami wynikła sprzeczka, w trakcie której zdenerwowany p. Polankiewicz dobył rewolwer i dał dwa strzały do p. Stachurskiej, która raniona śmiertelnie padła na ziemię, brocząc krwią. Na odgłos strzałów wybiegł z drugiego pokoju zbudzony ze snu p. Stachurski. Posłano po doktora, lecz przed przybyciem tegoż pani S. zakończyła życie. Zabójca posłał po policję, a sam pobiegł do swego mieszkania, gdzie nakreśliwszy pośpiesznie na kartce: „Żegnam was", poderżnął sobie gardło brzytwą, raniąc się zresztą bardzo lekko. Następnie wyszedł przed dom i spokojnie oczekiwał nadejścia policji. W tej chwili nadszedł naczelnik straży ziemskiej ze strażnikami, któremu p. Polankiewicz oddał się w ręce, mówiąc: „to ja ją zastrzeliłem". Na pytanie, dlaczego to uczynił, odpowiedział: – Z miłości. Zabójcę aresztowano i odesłano do Zawiercia.*

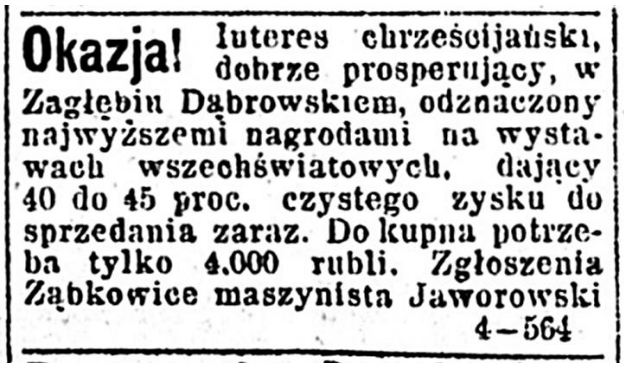
Drugi dzień Wielkanocy 1911 roku [724]: *W Ząbkowicach, trzech młodych ludzi przyszło do mieszkania panny W., którą zabrali z łóżkiem do pobliskiej studni i tam zleli wodą, a w końcu wrzucili ją do studni. Przestraszona W. uległa z przerażenia atakowi nerwowemu.*

Kwiecień 1911 r. „Nowa Gazeta" [725]: *Wczoraj na st. Ząbkowice o g. 4 m. 30 pp. podczas postoju pociągu osobowego nr. 15, dążącego w stronę Sosnowic, w jednym z wagonów klasy trzeciej rozległy się strzały rewolwerowe. Okazało się, iż w wagonie tym jechał starszy strażnik ziemski, Mikołaj Tołoczyński, z żoną swoją, Heleną i bratem jej, Franciszkiem Poniatowskim, również strażnikiem. Między małżonkami Tołoczyńskimi wynikła sprzeczka, skutkiem której Tołoczyński chcąc zabić żonę, zaczął strzelać do niej z rewolweru, raniąc ją w biodro. W obronie siostry stanął Poniatowski, któremu Tołoczyński przestrzelił lewą rękę. Wówczas Poniatowski rzucił się na Tołoczyńskiego, a gdy ten uciekł na platformę stacyjną – strzelił za nim dwukrotnie i ciężko zranił. Dalszej strzelaninie*

[722] „Kurier Poranny", nr 238, Warszawa, 28.08.1910, str. 3.
[723] „Kurier Poranny", nr 253. Warszawa, 13.09.1910, str. 2.
[724] „Ziemia Lubelska", nr 107, Lublin, 20.04.1911, str. 5.
[725] „Nowa Gazeta", nr 189, Warszawa, 26.04.1911, str. 3.

zapobiegł stacyjny podoficer żandarmeryi, który chwycił Poniatowskiego z tyłu i rozbroił go. Trojgiem rannych zajął się lekarz miejscowy, który odwiózł ich do szpitala będzińskiego. Całe zajście wywołało popłoch wśród publiczności. Wszczęto śledztwo. W uzupełnieniu dodam, że kobieta w towarzystwie brata uciekała od męża, który ją regularnie bił. Cała trójka wyzdrowiała, a małżonkowie pogodzili się, jednakże nie wiadomo, czy żyli później długo i szczęśliwie.

W styczniu 1914 r. na łamach „Kuriera Porannego" ukazało się ogłoszenie następującej treści [726]:


Okazja! Interes chrześcijański, dobrze prosperujący, w Zagłębiu Dąbrowskiem, odznaczony najwyższemi nagrodami na wystawach wszechświatowych, dający 40 do 45 proc. czystego zysku do sprzedania zaraz. Do kupna potrzeba tylko 4.000 rubli. Zgłoszenia Ząbkowice maszynista Jaworowski 4—564

W lutym 1914 r. dziennik „Ziemia Lubelska" obwieścił [727]: *W Ząbkowicach przyszło na świat cielę z dwoma łbami, z których każdy jest zupełnie normalny, posiada bowiem dwoje oczu i uszy. Wieść o niezwykłym cielęciu ściąga tłumy ciekawych do rzeźnika.*

[726] „Kurier Poranny", nr 18, Warszawa, 18.01.1914, str. 8.
[727] „Ziemia Lubelska", nr 52, Lublin, 21.02.1914, str. 3.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

WIEK XX
PIERWSZA WOJNA ŚWIATOWA

- Okres początkowy
- Legiony Polskie i Liga Kobiet
- Jesień roku 1914
- Rok 1915
- Rok 1916
- Kolejne lata okupacji

Okres początkowy

Latem 1914 r. rozpętała się wielka wojna, nazwana później wojną światową, a jeszcze później pierwszą wojną światową. W ramach owego konfliktu Cesarstwo Niemieckie i Cesarstwo Austro-Węgierskie wystąpiły zbrojnie m.in. przeciwko Cesarstwu Rosyjskiemu, więc stanęły przeciw sobie armie mocarstw, których granice zbiegały się w Trójkącie Trzech Cesarzy nieopodal Ząbkowic. W ostatnich dniach lipca 1914 r. na ząbkowickiej stacji kolejowej – podobnie jak w całym Zagłębiu Dąbrowskim – zapanował chaos. Przedstawiciele rosyjskiej administracji opuszczali pośpiesznie przygraniczny rejon, wywożąc ze sobą rodziny oraz najcenniejsze dobra osobiste. Ewakuowano również urzędy, banki, a także część personelu kolejowego wraz z taborem i sprzętem. Rozkładowy ruch pociągów został zakłócony, a na stacjach kłębiły się i koczowały setki osób.

Nie wiadomo, ilu ząbkowiczan wyjechało na wschód. Na pewno byli wśród nich rodowici Rosjanie, np. naczelnik straży ziemskiej kpt. Fieodorow, a także strażnicy graniczni – wycofani prawdopodobnie wraz z oddziałami wojskowymi. W gronie przymusowo ewakuowanych kolejarzy znaleźli się niektórzy urzędnicy Oddziału V, jak również wykfalifikowani robotnicy ząbkowickiej stacji. Część z nich wróciła po pewnym czasie, ale wielu trafiło w głąb Rosji, gdzie przyszło im przebywać do końca wojny. Zaliczali się do nich między innymi: Józef Dojlido (urzędnik), Feliks Jaskulski (maszynista), Jan Hajkiewicz (maszynista), Józef Różycki (smarownik), Józef Wanacki (ślusarz), Antoni Gątkiewicz, Bolesław Werner, Roman Blinkiewicz, Antoni Bargieł [728].

30 lipca Rosja ogłosiła powszechną mobilizację, a rezerwiści z terenu Zagłębia mieli stawić się na punktach mobilizacyjnych w Częstochowie. 1 sierpnia Niemcy oficjalnie ogłosiły wojnę z Rosją. Rankiem 2 sierpnia rosyjskie wojsko wysadziło kilka mostów kolejowych i wycofało się z Zagłębia. Kilka godzin później do regionu wkroczyli Niemcy, zajmując go bez jednego wystrzału. Wojska niemieckie w szybkim tempie opanowały również Częstochowę, docierając tam wcześniej niż większość mobilizowanych rezerwistów, którzy w zaistniałej sytuacji powrócili do domów. Nie wiadomo, ilu mieszkańców Ząbkowic miało stanąć do pospolitego ruszenia. Nie wiem nawet, czy miał znaleźć się wśród nich mój dziadek Franciszek Józef (1884–1943), który co prawda odbył trzyletnią służbę w carskiej armii, ale później służył na kolei, więc mógł nie być objęty mobilizacją. Tak czy inaczej, jeśli nawet jacyś ząbkowiccy *opołczeńcy* (rezerwiści) dotarli do Częstochowy, to prawdopodobnie nie zdążyli przywdziać mundurów i wziąć do rąk broni, dzięki czemu zakończyli

[728] Nazwiska wymienionych osób pochodzą z ogłoszeń prasowych, za pośrednictwem których panowie nawiązywali kontakt z rodzinami pozostawionymi w Ząbkowicach. Ogłoszenia ukazywały się w moskiewskim dzienniku „Gazeta Polska", a następnie były przedrukowywane przez prasę w okupowanej przez Niemców i Austriaków Polsce. Odnośnie Antoniego Bargła nie mam pewności, czy był pracownikiem kolei.

udział w wojnie prędzej niż się spodziewali. Inaczej było w przypadku młodych ząbkowiczan odbywających wówczas zasadniczą służbę wojskową w szeregach rosyjskiej armii, tak jak Florian Izydor Witas (ur. 1891) syn Antoniego i Julianny z Bajerów, mąż Antoniny, powołany do wojska w 1912 r., a w 1914 r. skierowany na front, gdzie zaginął bez wieści [729].

Ząbkowice zostały zajęte przez Niemców 2 sierpnia. Wkrótce potem powstał tam – podobnie jak we wszystkich miejscowościach Zagłębia – Komitet Obywatelski, mający reprezentować mieszkańców przed wojskowymi władzami okupacyjnymi. Kilka tygodni później w Będzinie (wg. innych źródeł w Dąbrowie) utworzono centralną radę zagłębiowskich Komitetów Obywatelskich, w celu koordynacji działań [730]. Nie udało mi się ustalić nazwisk osób pracujących społecznie w ząbkowickim komitecie, ale prawdopodobnie składał się on z następujących sekcji: żywnościowej, finansowej, pomocy najbiedniejszym, higienicznej, szkolnej i bezpieczeństwa publicznego [731]. Komitety miały pełne ręce roboty, bowiem już na początku wojny mieszkańcy Zagłębia znaleźli się w wyjątkowo trudnym położeniu, pogarszającym się z dnia na dzień. Przede wszystkim stanęła kolej, częściowo zniszczona przez wycofujących się Rosjan, a następnie wykorzystywana wyłącznie przez niemieckie wojsko. 25 września linie kolejowe i stacje przejęła niemiecka dyrekcja kolei z Katowic [732], natomiast ruch pociągów osobowych (dwa pociągi z Katowic do Częstochowy i z powrotem) wznowiono dopiero 6 października [733]. Wielu kolejarzy nie miało pracy, lecz w jeszcze gorszej sytuacji znalazły się żony i dzieci ewakuowanych na wschód urzędników i robotników kolejowych.

W związku z brakiem możliwości wywozu towarów oraz nagłym „zniknięciem" wielu rynków zbytu, w tym głównie rosyjskiego, fabryki, huty i kopalnie przerwały lub znacznie ograniczyły produkcję. Robotnicy pochodzący spoza Zagłębia (ok. 30%) [734] opuszczali region i wracali w rodzinne strony, natomiast pozostałych na miejscu dotknęło bezrobocie. Szybko topniały zapasy żywności, więc ceny produktów spożywczych drastycznie wzrosły. Przykładowo, w październiku 1914 roku [735]: *Worek mąki żytniej wagi 200 f. kosztował 25–30 r. (przed wojną, 7,5)*. Ponad trzykrotnie zdrożały również inne towary; co ciekawe, z wyjątkiem cukru i kawy, ponieważ produkty te sprowadzano z Niemiec [736]. Spekulanci zaczęli masowo wykupywać m.in. mąkę i sól, by następnie windować ceny chleba. 29.08.1914 r. sosnowiecki dziennik „Iskra" donosił [737]: *(...) potrojono już cenę na sól i straszą nas, że jej zabraknie, a w Ząbko-*

[729] „Obwieszczenia Publiczne. Dodatek do Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości", nr 89. Warszawa, 07.11.1923, str. 20.
[730] „Nowa Gazeta", nr 132, Warszawa, 22.03.1915, str. 2.
[731] Tamże.
[732] „Głos Śląski", nr 120, Gliwice, 06.10.1914, str. 10.
[733] „Iskra", nr 264, Sosnowiec, 07.10.1914, str. 2.
[734] „Nowa Gazeta", nr 132, Warszawa, 22.03.1915, str. 2.
[735] Tamże.
[736] Tamże.
[737] „Iskra", nr 225, Sosnowiec, 29.08.1914, str. 1.

wicach stoi 80 wagonów soli, które czekają na odbiorców. Jest to zapas wystarczający dla Zagłębia bodajże na 2 lata. Wypada dodać, że sól stanowiła własność ząbkowickiej fabryki „Elektryczność", która równo dwa miesiące później zamieściła w „Kurierze Zagłębia" następujące ogłoszenie [738]:


Towarzystwo „Elektryczność" w Ząbkowicach
ogłasza, że **soli** już nie posiada.
Natomiast poleca: CHLOREK, KARBIOL, SODĘ KAUSTYCZNĄ i WĘGLE do lamp łukowych. 2176-1-1

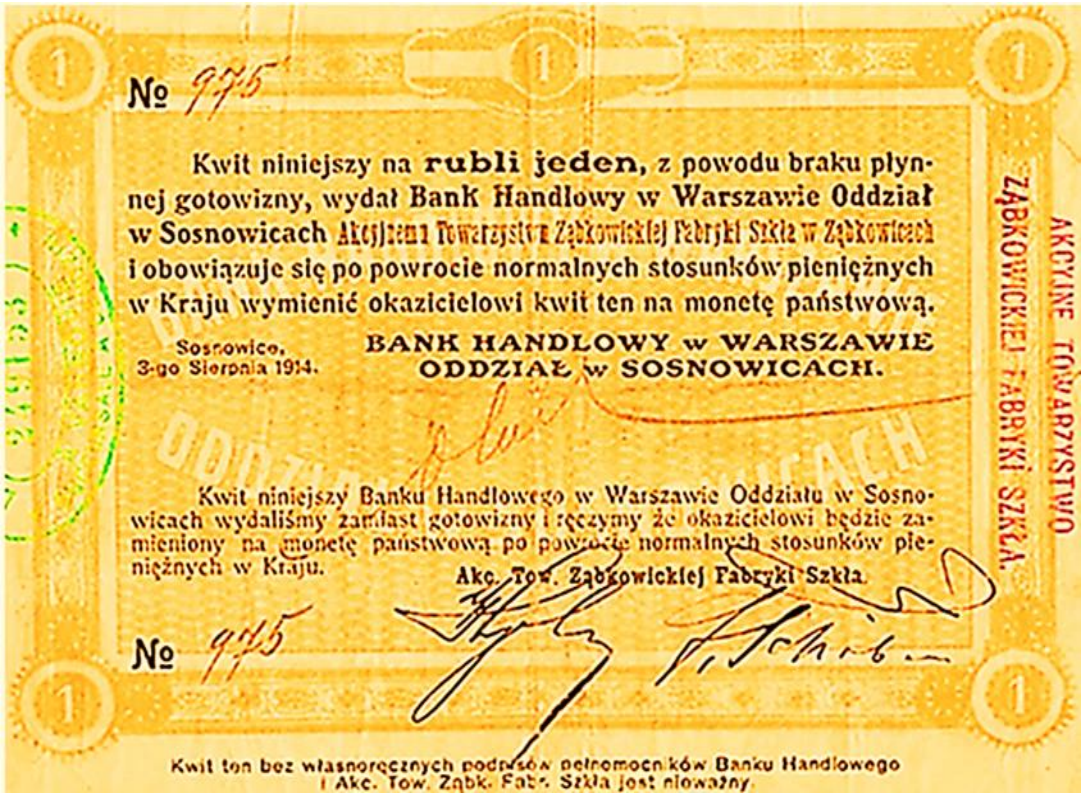
Ogłoszenie z dnia 29.10.1914 r.

W okupowanym Zagłębiu rychło pojawili się agenci i pośrednicy werbujący bezrobotnych do pracy w kopalniach i fabrykach na Śląsku oraz w Westfalii i w Nadrenii. W październiku 1914 r. „Iskra" informowała [739]: *(...) „Arbeiter Centrale" w Mysłowicach zażądała 13 tysięcy robotników do robót rolnych w Niemczech. Komisja pośrednictwa pracy podjęła rokowania z instytucją wspomnianą i po ich ukończeniu zacznie przyjmować zapisy.*

W okresie od września 1914 r. do lipca 1915 r. wyjechało z Zagłębia Dąbrowskiego do Niemiec i Austrii ponad 20 tysięcy mężczyzn [740], przy czym akcja werbunkowa trwała nieprzerwanie (w późniejszym okresie werbowano również kobiety). Nie sposób oszacować, ilu ząbkowiczan wyruszyło dobrowolnie „na roboty", lecz nędza zapewne niejednego zmusiła do takiego kroku.

Rosjanie opuszczając region ewakuowali banki i wywieźli całą gotówkę, co spowodowało brak środków płatniczych. W zamian emitowano pieniądze zastępcze, zwane bonami lub kwitami. Według „Nowej Gazety" [741]: *Do d. 1 listopada wypuszczono bonów na sumę przeszło 3 milionów rubli. Brak drobnej monety zastąpiono przez bony 20, 15, 10 i 5 kopiejkowe, wypuszczone w sumie 100 tysięcy rubli przez magistraty miast Sosnowca i Będzina i gminy Dąbrowa. Bony te były tylko surogatem pieniędzy. W samym Zagłębiu miały obieg dosyć swobodny, pod presją władz obywatelskich i władz wojskowych niemieckich. Okoliczni jednak włościanie, nawet z najbliższych wiosek, brać bonów nie chcieli, a tam już wpływy władz obywatelskich nie sięgały.* W związku z powyższym [742]: *Rada miasta Sosnowca zwróciła się do X biskupa Łosińskiego, aby duchowieństwo swym wpływem wytłomaczyło włościanom, że bony te mają wartość pieniądza i że je należy przyjmować.* Warto również wspomnieć, że niektóre zakłady pracy emitowały własną „walutę" wewnętrzną.

[738] „Kurier Zagłębia", nr 277, Sosnowiec, 29.10.1915, str. 2.
[739] „Iskra", nr 264, Sosnowiec, 07.10.1914, str. 2.
[740] „Kurier Zagłębia", nr 153, Sosnowiec, 09.07.1915, str.1.
[741] „Nowa Gazeta", nr 132, Warszawa, 22.03.1915, str. 2.
[742] „Czas", nr 455, Kraków, 18.09.1914, str. 1.





Fragmenty bonów zastępujących pieniądze, tj. kwitu o wartości 1 rubla, wyemitowanego z datą 03.08.1914 r. przez sosnowiecki oddział Banku Handlowego w Warszawie dla Akcyjnego Towarzystwa Ząbkowickiej Fabryki Szkła oraz kwitu o wartości 15 kopiejek, wydanego przez fabrykę „Elektryczność"

Legiony Polskie i Liga Kobiet

W sierpniu 1914 r. zaczęto organizować Legiony Polskie (pod austro-węgierskim zwierzchnictwem wojskowym), do których zaciągnął się ówczesny mieszkaniec Ząbkowic dr Adam Piwowar. Według cytowanego już wcześniej Stanisława Andrzeja Radka [743]: *(...) ledwie wojna wybuchła, już Dr. Piwowar był w legionach i „pchał się" na front, lecz na rozkaz Piłsudskiego musiał wrócić do Dąbrowy z poleceniem organizowania batalionu Zagłębiowskiego*.

Zagłębiowskie koszary legionistów i główne biuro werbunkowe mieściło się w dąbrowskiej szkole górniczej (Sztygarce), a dwie pierwsze zagłębiowskie kompanie sformowali byli oficerowie rosyjscy, kpt. Leon Berbecki i por. Stanisław Paderewski. Do Legionów Polskich wstąpił również Ryszard Piwo-

[743] S. Radek, „Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894-1905-1914", Sosnowiec 1929, str. 52.

war, którego żona i córki przebywały wówczas w Ząbkowicach [744], lecz nie było mu dane wąchać prochu, gdyż po krótkiej tułaczce oddelegowano go ostatecznie do pomocy bratu.

Punkt werbunkowy w Ząbkowicach prowadzili początkowo: Adam Piwowar, Maksymilian Ćwierciakiewicz, Konstanty Tołwiński i Helena Radlińska z Dąbrowy, natomiast później poszerzono obszar działania Adama Piwowara i jego brata o Gołonóg, Wojkowice Kościelne, Tuczną Babę i Łosień [745]. Nie wiadomo, ilu ząbkowiczan zwerbowano, niemniej jednak znane są nazwiska następujących legionistów [746]: Jan Cebo, Władysław Cebo, Mieczysław Skrzypczak, Mieczysław Brodziński, Wacław Franusiewicz, Antoni Krzywdziński, Witold Nowak (śmiertelnie ranny), Franciszek Perdak (śmiertelnie ranny), Jan Pniak, Władysław Poznański, Franciszek Serdak, Jan Iłka, Franciszek Bartel, Karol Kos, Antoni Nosala. Inne źródła wymieniają również Władysława Głowackiego, Tadeusza Werucza i Józefa Wójcika. W 1914 r. do Legionów wstąpił Karol Krzysztof Bokalski (po przerwaniu studiów w Leoben), który wziął czynny udział w walkach, a w czerwcu 1915 r. został ranny w słynnej szarży pod Rokitną. Jego młodociany brat Michał (ur. 1900 r.) zaciągnął się w maju 1915 r., ale po czteromiesięcznej służbie w kompanii zapasowej (uzupełniającej) odesłano go do szkoły w Będzinie, gdzie pełnił funkcję zastępcy komendanta szkolnej placówki Polskiej Organizacji Wojskowej (POW).

Ocenia się, że przez cały okres istnienia Legionów Polskich służyło w nich ok. 2,5 tysiąca żołnierzy pochodzących z Zagłębia [747]. Ogólnie nie była to duża liczba, zwłaszcza w porównaniu z ilością robotników zwerbowanych w regionie do pracy w Niemczech i Austrii, lecz dość znaczna w odniesieniu do samych Legionów Polskich jako formacji [748].

W październiku 1914 r. Halina Piwowarowa z Czechowskich utworzyła w Ząbkowicach koło Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, jedno z sześciu pierwszych w Królestwie Polskim. Zgodnie ze statutem (ustawą) [749], do zadań legalnej i bezpartyjnej organizacji należało: zbieranie pieniędzy na walkę o niepodległość, dostarczanie żołnierzom Legionów Polskich bielizny, odzieży i żywności, zapewnianie pomocy sanitarnej i komunikacji pocztowej, sprawowanie opieki nad rodzinami legionistów, prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej w celu szerzenia ideologii niepodległościowej. Nie wiadomo, ile ząbkowiczanek wstąpiło w 1914 r. do Ligi, ale trzy lata później miejscowe koło liczyło dziesięć członkiń. W okresie od września 1915 r. do lutego 1917 r. panie zebrały 276 rubli, prowadziły gospodę dla legionistów, ochronkę dla dzieci

[744] Strona internetowa: http://www.muzeum-saturn.czeladz.pl/historia/Piwowar_Ryszard
[745] D. Nawrot, „Z dziejów czynu legionowego. Zagłębie Dąbrowskie w pierwszym roku Wielkiej Wojny 1914–1915", Sosnowiec, 2014, str. 95–96.
[746] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", DG, 2016, str. 257.
[747] D. Nawrot, „Z dziejów czynu legionowego…", str. 132–133.
[748] W Legionach służyło łącznie ok. 30 tysięcy ochotników (wg. innych źródeł 40–50 tys.). W szczytowym momencie formacja liczyła do 20 tys. żołnierzy (wg. innych źródeł do 25 tys.).
[749] „Ustawa Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego", Warszawa, 1917, str. 4–5.

żołnierzy [750] oraz bezpłatną wypożyczalnię książek dla żołnierskich rodzin [751]. Poza tym wysyłały na front paczki, np. w 1915 r. ze święconymi pokarmami wielkanocnymi [752], a od czerwca 1917 r. organizowały w Ząbkowicach kolonie letnie dla dzieci legionistów i ofiar wojny; w pierwszym turnusie uczestniczyło siedemdziesięcioro dzieci z Sosnowca, osiedla kopalni „Saturn", Dąbrowy, Zawiercia i Wojkowic [753].

Jesień roku 1914

Zagłębie Dąbrowskie zmagało się głównie z nędzą, natomiast w innych regionach Królestwa Polskiego toczyły się krwawe walki. W listopadzie 1914 r. ruszyła rosyjska kontrofensywa, w ramach której Rosjanie dotarli w okolice Krakowa i Częstochowy. Na południu stawiali im opór Austriacy, natomiast na kierunku częstochowskim Niemcy. Ostatecznie powstrzymano rosyjską ofensywę, jednak w pewnym okresie front zbliżył się do Zagłębia, a Niemcy brali pod uwagę konieczność wycofania się z regionu. Zaczęli wówczas niszczyć miejscowy przemysł (śląskie koncerny pozbywały się konkurencji), rabować maszyny i surowce oraz wszystko, co było wartościowe i dało się wywieźć. O ile mi wiadomo oszczędzono „szklarnię" i „chemiczną" (pewnie ze względu na austriackich i niemieckich udziałowców), natomiast częściowemu zniszczeniu uległa ząbkowicka stacja kolejowa, a ponadto spłonął spory obszar lasu w jej pobliżu [754].

Cztery miesiące później, w marcu 1915 r. korespondent wielkopolskiej gazety, podróżujący koleją z Katowic do Częstochowy, donosił [755]: *Pierwsze ślady wojny spotyka się na stacji Ząbkowice. Budynek spalony, nie pozostał ani kawałek drzewa, tylko okopcone dymem mury. W czasie znanego odwrotu spod Warszawy, wojska niemieckie niszczyły w celach taktycznych koleje i stacje; polewano budynki naftą i smołą, wysadzano tory dynamitem; urządzenia mechaniczne stacji Ząbkowice przedstawiają jeszcze dzisiaj obraz zniszczenia. Pogięty, pochylony na bok olbrzymi kocioł sterczy spośród ruin; połamane rury dopełniają widoku.* Trudno powiedzieć, o którym budynku wspomniał korespondent (być może o jednym z trzech magazynów towarowych), bo dworce ocalały. Niemcy zdewastowali ząbkowicką stację, ponieważ w połowie listopada wycofali się na zachód, pozostawiając w swoich rękach jedynie Sosnowiec [756]. Rosjanie nie kontynuowali jednak ofensywy na tym kierunku, natomiast do Zagłębia wkroczyły wojska austro-węgierskie, które miały bronić regionu. Później wrócili także Niemcy.

---

750 „Sprawozdanie z działalności L.K.P.W za czas od IV. 1913–VI.1917 roku", str. 20 i 30.
751 „Ziemia Lubelska", nr 301, Lublin, 22.09.1915, str. 1.
752 Tamże.
753 „Iskra", nr 134, Sosnowiec, 15.06.1917, str. 2.
754 M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 128.
755 „Kurier Poznański", nr 73, Poznań, 30.03.1915, str. 5.
756 „Nowa Gazeta", nr 132, Warszawa, 22.03.1915, str. 2.

W chwili wkroczenia Austriaków do Zagłębia wspominany już kilkakrotnie Alojzy Pacha – mieszkający wówczas z rodzicami w Tucznej Babie – miał zaledwie cztery lata, niemniej jednak kilkadziesiąt lat później napisał [757]: *Do dnia dzisiejszego mam przed oczami obrazy wkraczania do naszej miejscowości wojsk austriackich. Mówiliśmy na nich „Madziarzy". Mieli zielone mundury i spodnie z czerwonymi lampasami. Chodzili stale głodni, prosząc ludność określeniami już tu wyuczonymi: „chlebinka, bramborów...". Utkwiło mi to bardzo silnie w mojej dziecięcej pamięci (...). Jeśli głodni „madziarzy" czegoś za pośrednictwem próśb nie otrzymali sami, wówczas rekwirowali ludziom co było do zjedzenia pod ręką. Zabierali po prostu krowę i na oczach właściciela zabijali ją, by następnie rozpaliwszy na terenie obejścia ognisko piec świeże mięso przy żarze. Nie było dla nich ważne, że jedzą obok gnojowiska i że ktoś po chwili obok załatwia swoje fizjologiczne potrzeby. Bardzo to wówczas przeżywałem, nie będąc dotąd przyzwyczajonym do oglądania takiego niechlujstwa i braku wstydu.*

Nastały ciężkie czasy, lecz sytuacja ząbkowickich chłoporobotników przedstawiała się nieco lepiej niż proletariuszy z Dąbrowy czy Sosnowca, bowiem dzięki plonom z własnych kawałków ziemi mieli co wkładać do garnków. Ludziom dotkniętym chorobami, nędzą i głodem pomagały organizacje charytatywne, księża, lekarze i część fabrykantów, a do Zagłębia docierały dary od Polaków z Wielkopolski i Śląska. Okupacyjne władze również organizowały od czasu do czasu dostawy żywności, lecz były to krople w morzu potrzeb.

Według warszawskiej „Nowej Gazety" z 1915 roku [758]: *Zimna i dżdżysta jesień, złe odżywianie się i znane brudy Zagłębia Dąbrowskiego wywołały epidemie tyfusu, czarnej ospy, szkarlatyny i desynteryi. Wartość bonów zaczęła zmniejszać się gwałtownie; sklepy świeciły już zupełną pustką lub były z powodu braku towarów pozamykane. W listopadzie Zagłębie Dąbrowskie zaczęło odczuwać dosłownie głód. Najbliższe okolice zostały zniszczone i ogołocone przez wojska, wszelkie dowozy ustały, życie z dnia na dzień zamierało. Chleb zaczynał być osobliwością i zbytkiem. Za 4-funtowy bochenek płacono 1 rb. 50 kop. Choroby szerzyły się w sposób zatrważający. Urządzono szpitale dla chorych infekcyjnych, domy izolacyjne dla ich rodzin. Ludność zaczęła się żywić ze wspólnego kotła, a pomocy znikąd!*

Rok 1915

W styczniu 1915 r. austro-węgierskie i niemieckie władze dokonały podziału Zagłębia Dąbrowskiego na dwie strefy okupacyjne. W wyniku wprowadzonych zmian Ząbkowice – *S o m b k o w i z* e / *S o m b k o w i c e* [759] – po raz drugi w swej historii stały się miejscowością graniczną. Tym razem kordon nie przebiegał wzdłuż Trzebyczki, lecz wzdłuż szlaku kolejowego z Czę-

[757] A. Pacha, „Moje życie. Dom, dzieciństwo, dojrzałe lata", Ząbkowice, 2000, str. 6.
[758] „Nowa Gazeta", nr 132, Warszawa, 22.03.1915, str. 2.
[759] Obie nazwy pojawiają się w oficjalnych dokumentach, niekiedy nawet w jednym zdaniu.

stochowy do Katowic. Wschodnia część Ząbkowic znalazła się w strefie austro-węgierskiej, podobnie jak Gołonóg, Strzemieszyce, Łosień i Dąbrowa Górnicza, natomiast zachodnia część w strefie niemieckiej, podobnie jak Bielowizna, Antoniów, Wygiełzów, Będzin i Sosnowiec. Austro-węgierski fragment Ząbkowic podlegał administracyjnie wojskowej komendzie obwodu dąbrowskiego (siedziba władz w Dąbrowie), natomiast niemiecki fragment należał do gminy Wojkowice Kościelne, wchodzącej w skład powiatu będzińskiego (siedziba władz w Sosnowcu).

Na początku 1915 r. władze austro-węgierskie powołały na terenie obwodu dąbrowskiego nowe gminy [760], w tym gminę Gołonóg, do której włączono wschodnią część Ząbkowic. Pierwszym naczelnikiem gminy Gołonóg został ząbkowiczanin Wincenty Gibałka – wójt zlikwidowanej przez okupantów gminy olkusko-siewierskiej. 01.05.1915 r. rozporządzeniem wojskowych władz austro-węgierskich utworzono w Ząbkowicach sąd gminny, dla gmin: Gołonóg, Łosień, Rokitno Szlacheckie i Kromołów. Sędzią został Władysław Głowacki, a sekretarzem sądowym Antoni Podgórski, obydwaj z Ząbkowic [761].

Ząbkowicki dworzec kolejowy przeszedł w ręce Niemców, lecz stacja (tzw. stacja przejściowa) była wykorzystywana przez obu okupantów. Niemcy zarządzali również graniczną linią kolejową, zaś Austriacy przejęli stary dworzec kolejowy i szlak Ząbkowice – Granica. Na początku 1915 r. ząbkowicka stacja obsługiwała ruch pociągów z Katowic do Częstochowy i Radomska, a także z Ząbkowic do Szczakowej i Krakowa (tylko osobowy) [762]. Latem pociągi pospieszne docierały już do okupowanego przez Austriaków Piotrkowa [763], gdzie od lutego 1915 r. urzędował m.in. Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego, nadzorujący werbunek do Legionów Polskich. Niemcy zajęli Warszawę 05.08.1915 r., a niespełna miesiąc później uruchomili połączenie kolejowe na trasie Katowice – Ząbkowice – Warszawa (dwa pociągi pospieszne na dobę w obie strony) [764]. Najpóźniej, bo dopiero od 1 października wznowiono ruch towarowy na odcinku Ząbkowice – Szczakowa, z oficjalnym zastrzeżeniem i ostrzeżeniem, że [765]: *Obowiązek przewozu dla kolei nie istnieje, nie ma również ustanowionych terminów dostawy*.

Stacja Ząbkowice podlegała katowickiej dyrekcji kolejowej i nosiła dwujęzyczną nazwę, polską i niemiecką. Oddział V przestał istnieć, inż. Jacobson wyjechał do Piotrkowa, część urzędników ewakuowano do Rosji, zaś reszta uległa rozproszeniu. Z Ząbkowic zniknął na pewien czas zawiadowca stacji Jan Karniewski, którego jesienią 1914 r. usilnie poszukiwał brat, poprzez ogłosze-

[760] Gminy obwodu dąbrowskiego w roku 1815: Dąbrowa, Dańdówka, Klimontów, Niwka, Gołonóg, Łosień, Rokitno Szlacheckie, Kromołów, Żarki, Choroń (Poraj), Niegowa i Włodowice.
[761] „Kurier Zagłębia", nr 103, Sosnowiec, 06.05.1915 r., str. 3; oraz: „Kurier Zagłębia", nr 121, Sosnowiec, 30.05.1915 r.,str. 3.
[762] „Dziennik Urzędowy C. i k. Komendy Obwodowej w Busku. Część II",18.08.1915, str. 10.
[763] „Czas", nr 376, Kraków, 19.07.1915, str. 1.
[764] „Nowa Gazeta", nr 399, Warszawa, 02.09.1915, str.1.
[765] „Dziennik Urzędowy ces. i kr. Komendy Obwodowej w Kielcach. Część II", 15.10.1915, str. 2.

nia w prasie [766]. Linia kolejowa z Ząbkowic do Sączowa została zlikwidowana. Według niektórych źródeł zniszczyli ją Rosjanie przed opuszczeniem Zagłębia, lecz z zapisków w kronice parafialnej Grodźca z 1914 r. wynika, że dokonali tego Niemcy w listopadzie owego roku. Tak czy inaczej tory zdemontowano i kolej przestała istnieć. Niemcy zniszczyli także odnogę do Grodźca, ale później ją odbudowali, a nawet przedłużyli o 1,5 km do kopalni „Jowisz" w Wojkowicach Komornych, z myślą o doprowadzeniu torów do Birkenhain, czyli do Brzezin Śląskich (obecnie dzielnica Piekar Śląskich).





Ząbkowickie dworce kolejowe w okresie pierwszej wojny światowej. Stary pod zarządem austriackim i nowy pod zarządem niemieckim (fragmenty widokówek)

[766] „Iskra", nr 264, Sosnowiec, 07.10.1914, str. 2.

Były posterunek rosyjskiej straży granicznej w Ząbkowicach zajęli niemieccy pogranicznicy i celnicy, natomiast na pobliskim przejeździe kolejowym urządzono przejście graniczne. Do przekroczenia granicy uprawniały płatne przepustki – jednorazowe lub terminowe – obowiązujące osoby powyżej 15 roku życia. Próbujący przekroczyć granicę bez przepustki narażeni byli na karę grzywny lub miesiąc aresztu [767].

W austriacko-węgierskiej części Ząbkowic, ciągnący się wzdłuż torów pas o szerokości 0,5 km stanowił strefę graniczną, w której obowiązywały następujące obostrzenia [768]: *W obrębie tej strefy podlegają wszystkie rodzaje środków żywności, nie wyłączając zboża, szczególnej kontroli. Wprowadzanie towarów do strefy granicznej dozwolone jest tylko na zasadzie piśmiennie potwierdzonego, dokładnego zgłoszenia przewozu w najbliższym posterunku straży skarbowej (…). Składanie środków żywnościowych lub utrzymywanie zapasów w większej ilości niż zaopatrzenie własnej rodziny na trzy dni, jest również tylko na zasadzie powyżej wymienionego zgłoszenia dozwolone. To odnosi się także do zapasów rolniczych, pochodzących z własnych zbiorów (…). Kto wbrew przepisom (…) wprowadza środki żywności do strefy granicznej albo je tam przechowuje lub przewozi, a nie może się wykazać piśmiennym potwierdzeniem powyższego zgłoszenia, będzie karany konfiskatą tego towaru.*

Okupacyjnym władzom chodziło o zwalczanie kontrabandy, niemniej jednak przepisy objęły większość ząbkowickich rolników, gdyż poza strefą graniczną znalazło się tylko Starosiedle i część osad włościańskich dawnych komorników folwarcznych (obecnie ul. Związku Orła Białego). Trudno ocenić, jak wyglądało w praktyce przestrzeganie owego prawa, niemniej jednak można sobie wyobrazić, że konieczność ciągłego uzyskiwania „piśmiennych potwierdzeń" była uciążliwa. Brak żywności dawał się dokuczliwie we znaki, więc austriackie władze okupacyjne żądały od włościan – nie tylko ząbkowickich – wzmożonego wysiłku. W specjalnym zarządzeniu napisano [769]: *Każdy rolnik obowiązany jest starannie uprawiać cały obszar swej roli i tam gdzie brak siły pociągowej, zastąpić ją pracą ludzką*. Innymi słowy żądano, by w zastępstwie skonfiskowanych przez wojsko koni do pługów zaprzęgać ludzi.

Niemców i Austriaków łączył wojenny sojusz, lecz granica między strefami okupacyjnymi była pilnie strzeżona. Mimo to w okolicach Ząbkowic trudniono się powszechnie przemytem. Alojzy Pacha wspominał [770]: *Nafta była stosunkowo tania po stronie austriackiej (Trzebinia), atrakcyjniejsza zaś po niemieckiej. Stąd rodzice wysyłali maleńkie dzieci z bańkami o pojemności 10–12 litrów do Sławkowa czy Bukowna (przeważnie nocą, lasami). Rano trzeba było przynieść naftę i jeszcze tego samego dnia przekraść się po przyniesieniu jej do domu, by poza granicą (już w Niemczech) sprzedać ją w Siewierzu! Ja w tych*

[767] W. Starościak, „Dzieje Gołonoga", 2002, str. 27–28.
[768] „Gazeta Polska", nr 265, Moskwa, 09.10.1916, str. 1.
[769] „Dziennik Urzędowy Obwodu Dąbrowskiego", nr 11, Dąbrowa, 01.03.1915, str. 5.
[770] A. Pacha, „Moje życie. Dom, dzieciństwo, dojrzałe lata", Ząbkowice, 2000, str. 6.

eskapadach z uwagi na posturę i wiek nie uczestniczyłem. Jednak moja siostra Helenka – lat 14, i młodszy od siostry Mieczysław – 12 lat, mieli w tym procederze stały udział. Bywało, gdy w Sławkowie brakło nafty, dzieci udawały się po nią aż do… Trzebini. Warto dodać, że ojciec Alojzego Pachy utrzymywał żonę i czworo dzieci, lecz miał wówczas stałe zatrudnienie na kolei, a ponadto posiadał gospodarstwo rolne, krowę, drób itd. Mimo to okupacja i czasy krótko po niej, do końca życia kojarzyły się p. Alojzemu wyłącznie [771]: *(…) ze straszną biedą, głodem i „iskaniem" (…)*, czyli z rozgniataniem paznokciami wszy, upolowanych we własnej lub cudzej czuprynie.

08.05.1915 r. „Kurier Zagłębia" donosił [772]: *Pożar w Ząbkowicach. W środę po południu z niewiadomej przyczyny powstał pożar w jednej ze stodół. Ogień prędko się rozszedł. Spaliło się 12 domów i 9 stodół. Pożar stłumiła straż ochotnicza z Dąbrowy.*

Po utworzeniu nowych gmin władze austro-węgierskie rozwiązały Komitety Obywatelskie [773], natomiast po niemieckiej stronie granicy organa te funkcjonowały do września. Na czele sekcji higienicznej ząbkowickiego komitetu stał dr Józefat Nowacki, a o jego aktywności informował w czerwcu 1915 r. „Kurier Zagłębia" [774]: *W Ząbkowicach obowiązki lekarsko-sanitarne pełni dr. Nowacki, który nauczył 30 panienek ze sfery inteligentnej dozorować chorych i sprawdzać stan sanitarny mieszkań biedniejszej ludności. Nad wykonaniem czuwają władze okupacyjne. Specjalnych epidemij i chorób zakaźnych w Ząbkowicach dotychczas nie zauważono. Szerzy się natomiast gruźlica i t.zw. kurza ślepota.*



Ogłoszenie w „Kurierze Zagłębia" z lipca 1915 roku [775]

[771] Tamże.
[772] „Kurier Zagłębia", nr 105, Sosnowiec, 08.05.1915, str. 4.
[773] „Kurier Zagłębia", nr 199, Sosnowiec, 01.09.1915, str. 4.
[774] „Kurier Zagłębia", nr 131, Sosnowiec, 12.06.1915, str. 2.
[775] „Kurier Zagłębia", nr 147, Sosnowiec, 02.07.1915, str. 4.

W czerwcu 1915 r. na łamach wydawanego w Dąbrowie Górniczej czasopisma „Robotnik" (nielegalnego organu prasowego PPS) ukazało się obszerne doniesienie na temat sytuacji w Ząbkowicach. Treść artykułu [776]:

Ząbkowice. Z początkiem r. b. zawiązało się u nas Koło Organizacyjne P.P.S. liczące 11 członków czynnych na miejscu i 2-ch w odległym o 2 wiorsty Antoniowie; poza tym posiadamy kilkunastu sympatyków w Ząbkowicach i w okolicy 10 sympatyków – chłopów.

Na tym samym terenie działają: Oddział Związku Patryotów (obecnie Oddz. „Związku Państwowości Polskiej") i Oddział Ligi Kobiet Polskich. Wszystkie trzy organizacye, jakkolwiek niezbyt liczne, rozwijają energiczną działalność około uświadamiania ludności w duchu niepodległościowym i zwalczania prądów wstecznych. Że praca nasza nie ginie bezowocnie, świadczy chociażby to, że ilość kolportowanych przez nas pism stopniowo wzrasta, tak iż obecnie sprzedajemy 50 egzemplarzy Robotnika, tyleż Wiadomości Polskich i 20 egz. Chłopskiej Sprawy, oprócz ukazujących się dość często broszur politycznych.

Zawdzięczając energicznej postawie P.P.S. i Oddziału Związku Patryotów, ze szkół miejscowych usunięto język rosyjski, narzucony przez „l o j a l n e" zarządy fabryk i „p o l s k ą" Radę Szkolną przy b. szkole kolejowej, obecnie prywatnej. Staraliśmy się również założyć kursy naukowe dla dorosłych, lecz nie rozporządzając odpowiednim lokalem zwróciliśmy się do wspomnianej Rady Szkolnej z propozycyą wspólnej pracy dla dobra ogółu. Propozycyi naszej nie przyjęto, natomiast założono własne kursy; w braku zaś odpowiednich sił nauczycielskich powierzono wykłady młodzieńcom, na rzeczy się nieznającym, ale za to lojalnym wobec władz endeckich. P.P.S. jednakże nie zrzekła się zamiaru założenia własnych kursów, o ile znajdzie odpowiedni lokal, ponieważ istniejące endeckie nie cieszą się wielką frekwencyą; podobno nawet liczba wykładających przekracza liczbę słuchaczy, a właściwie słuchaczek.

W d. 4 Maja tow. A. Moraczewski przy szczelnie zapełnionej sali wygłosił odczyt na temat: „Społeczeństwo polskie a Sprawa polska". Znakomity mówca potrafił tak całkowicie opanować słuchaczy, że nawet dwugodzinne stanie na sali nie dało się odczuć; to też barometr orientacyi moskalofilskiej znacznie opadł po tym odczycie. Taki sam skutek sprawiło urządzone przez grupy niepodległościowe uroczyste przyjęcie legionistów, przejeżdżających przez Ząbkowice w d. 20 kwietnia. Cała osada wzdłuż toru kolejowego przybrana była flagami o barwach narodowych; na dworcu zaś, również przybranym flagami i transparentem z napisem: „Cześć wam i sława", panie należące do miejscowego Oddziału Ligi Kobiet przyjmowały legionistów słodyczami własnego wyrobu, papierosami, oraz wiązankami zieleni i kwiecia.

Przez trzy dni panie nasze z podziwu godną wytrwałością oczekiwały na dworcu, aby nie ominąć sposobności powitania naszych zuchów, okazania im

[776] „Robotnik", nr 268, Dąbrowa Górnicza, czerwiec 1915, str. 9.

swojej życzliwości i zagrzania ich słowem zachęty. Przyjęcie wypadło nadzwyczaj uroczyście, a ściągnęło na dworzec prawie całe Ząbkowice i wywarło wpływ pożądany.

Położenie braci robotniczej u nas przedstawia wiele do życzenia. Z istniejących 2 fabryk, Szklarni i fabr. Chemicznej, pierwsza, zatrudniająca przed wojną 470 robotników, uruchomiła przed kilku tygodniami niektóre oddziały, dając pracę zaledwie 150 robotnikom, i to na trzy zmiany, czyli jednorazowo pracuje tylko 50 robotników. Fabryka zaś chemiczna bywa czynną zaledwie po kilka lub kilkanaście dni w miesiącu, w miarę napływających obstalunków, i daje dorywczo zajęcie 30–40 robotnikom. Obydwie fabryki sprowadzają dla nich żywność; cóż, kiedy z dobrodziejstwa tego korzystają przeważnie lepiej uposażeni urzędnicy i majstrowie, bo uprawia się tam system protekcyjny, a dopiero resztki dostają się robotnikowi, który w dodatku musi nieraz znacznie drożej zapłacić…

Robotnik musi stale przymierać głodem, a tu na dobitkę pozbawiono go jeszcze pomocy lekarskiej, co jest bardzo dotkliwa krzywdą. Zarząd Szklarni bez wszelkiej ceremonii zwinął kasę chorych, nie zawiadamiając o tem wcale robotników i bez sporządzenia jakiegokolwiek sprawozdania.

Poza władzami „obywatelskiemi", które mówiąc nawiasem same się wybrały, istnieją w Ząbkowicach dwa komitety dla niesienia pomocy ubogim: jeden na stronie okupowanej przez wojska ausrtryackie, drugi – przez niemieckie. W pierwszym z tych komitetów mieliśmy do niedawna tylko jednego ze swoich ludzi, w drugim dwóch; kiedy zaś komitety te otrzymały zapomogę od N.K.N. [Naczelnego Komitetu Narodowego – przyp. autora] *w postaci 15 worków bobu i 2000 puszek mleka skondensowanego, wprowadziliśmy tam jeszcze 2 przedstawicieli robotników, aby mieć dostateczną kontrolę nad rozdawnictwem zapomóg.*

Święto 1 Maja obchodziliśmy skromnie, przez wywieszenie 4 sztandarów i rozlepienie odpowiednich odezw; zbyt mała jest nas liczba, abyśmy mogli wystąpić okazalej. 3-maja członkowie grup niepodległościowych wystąpili przybrani w odpowiednie znaczki i kokardki biało-amarantowe, domy zaś przybrane były flagami i nalepkami z godłem narodowem. Tylko zacofani endecy ograniczyli się do wzięcia udziału w nabożeństwie kościelnem, nie mogli się jednak odważyć nawet na przypięcie kokardki, bo nużby się p. Fiodorow [wł. Fieodorow, naczelnik straży ziemskiej – przyp. autora] *dowiedział, skoro wróci do Ząbkowic?!*

Zdzisław

Korespondent „Robotnika", choć daleki od zachowania obiektywizmu, dokładnie wszystko opisał, niemniej jednak pozwolę sobie na kilka wyjaśnień. Przede wszystkim, dlaczego w 1915 r. organizowano koło PPS, skoro partia ta działała w Ząbkowicach od wielu lat? Według mnie odbudowywano partyjne struktury, bowiem jeszcze przed wybuchem wojny działalność organizacji mocno przygasła lub wręcz zamarła; nie tylko w Ząbkowicach, lecz wszędzie.

Należy przy tym zaznaczyć, że chodzi o niegdysiejszą PPS Frakcję Rewolucyjną, która w 1909 r. wróciła do pierwotnej nazwy – Polska Partia Socjalistyczna (PPS). Wspomniany Związek Państwowości Polskiej (ZPP) był organizacją bezpartyjną [777], działającą legalnie – od maja 1915 r. – w Królestwie Polskim, na obszarach zajętych przez Niemców i Austriaków. Mimo deklarowanej apolityczności należała do niego część aktywistów PPS. Przypuszczam, że na czele ząbkowickiego oddziału ZPP stał Adam Piwowar, bowiem we wrześniu 1916 r. reprezentował Ząbkowice (nie Dąbrowę Górniczą) [778] na zjeździe Ligi Państwowości Polskiej – wchodzącej jako całość w skład ZPP [779].

Wymieniony w artykule towarzysz A. Moraczewski – wygłaszający odczyt w Ząbkowicach – to Jędrzej Edward Moraczewski (1870–1944), późniejszy premier polskiego rządu (od 18.11.1918 do 16.01.1919 r.), z zawodu inżynier kolejnictwa, a w Legionach Polskich oficer saperów oddelegowany do Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN). W styczniu 1915 r. Jędrzej Moraczewski wraz delegaturą NKK przybył do Dąbrowy Górniczej, gdzie przez pewien czas mieszkał, działając jako agitator orientacji niepodległościowej na terenie Zagłębia Dąbrowskiego i Łodzi. W tamtym okresie organizował zgromadzenia i wygłosił kilkadziesiąt odczytów w różnych miejscowościach, m.in. w Ząbkowicach. Jeśli chodzi o „dwa komitety dla niesienia pomocy ubogim", to na temat działającego po niemieckiej stronie Ząbkowic nie udało mi się znaleźć informacji. Przypuszczam, że kierował nim ktoś z grona urzędników „chemicznej", natomiast po stronie austro-węgierskiej na czele komitetu stał prawdopodobnie ks. Plenkiewicz, działający również w Towarzystwie Opieki nad Biednymi, funkcjonującym przy urzędzie gminnym w Gołonogu [780].

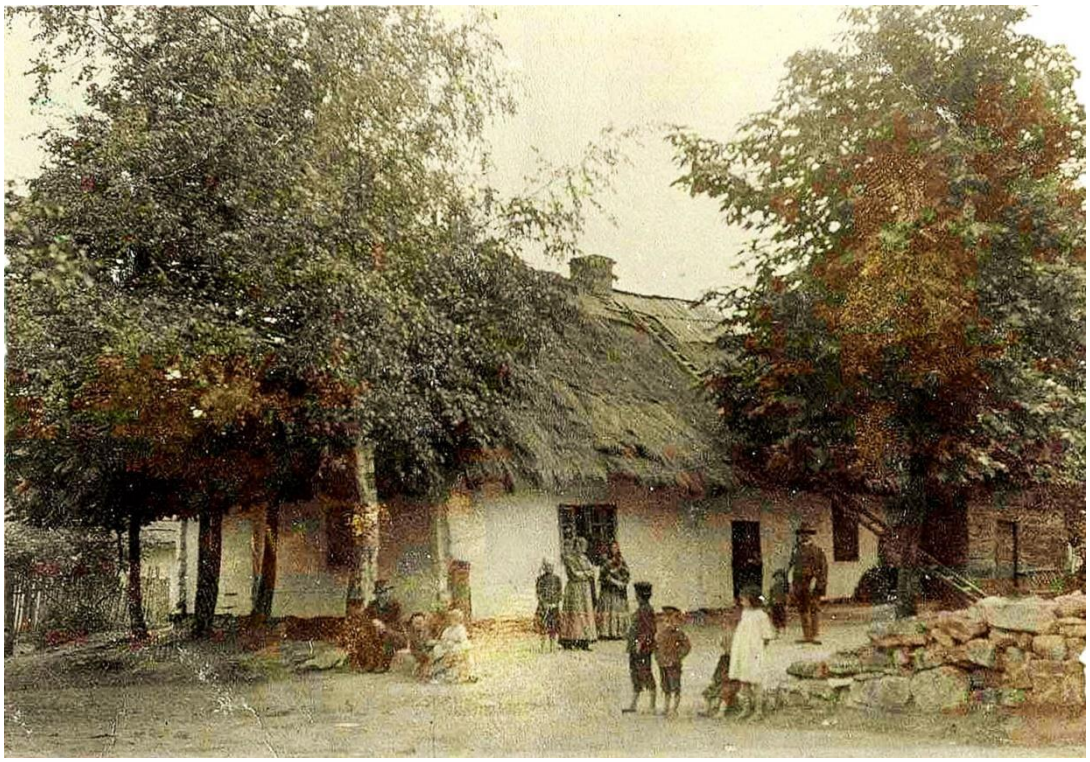
Z treści przytoczonego artykułu wynika, że władze okupacyjne pozwalały na jawne manifestowanie polskości oraz na aktywność organizacji niepodległościowych, co było przejawem świadomie realizowanej polityki. Powyższe nie zmienia faktu, że nadal szerzyły się nędza i głód, choroby zbierały śmiertelne żniwo, a okupacyjne ograniczenia bywały uciążliwe (np. Niemcy grozili aresztem sosnowieckim cyklistom, korzystającym z rowerów bez specjalnych zezwoleń wojskowej komendantury miasta) [781]. Poza tym okupanci nadal prowadzili rabunkową gospodarkę, np. wycinając wielkie połacie lasów.

W maju 1915 r. „Kurier Zagłębia" informował [782]: *Lasy, które były ozdobą Ząbkowic, w wielu miejscach zostały przez ludność zupełnie wycięte. Odczują to tutejsi mieszkańcy w czasach normalnych, kiedy letników przyjeżdżać będzie daleko mniej, niż dawniej.* Owszem, ludność – nękana okupacyjną biedą – z pewnością kradła drewno z lasów, na opał, ale nie czyniła tego na przemysłową skalę. Z powodu wojennej cenzury nie można było wymienić w gazecie

[777] „Ustawa Związku Państwowości Polskiej", maj 1915.
[778] „Ziemia Lubelska", nr 465, Lublin, 26.09.1916, str.1.
[779] ZPP powstał z połączenia Związku Patriotów z Ligą Państwowości Polskiej.
[780] J. Malikowski, „Gołonóg", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", str. 177.
[781] „Kurier Zagłębia", nr 106, Sosnowiec, 11.05.1915, str. 2.
[782] „Kurier Zagłębia", nr 121, Sosnowiec, 30.05.1915, str. 4.

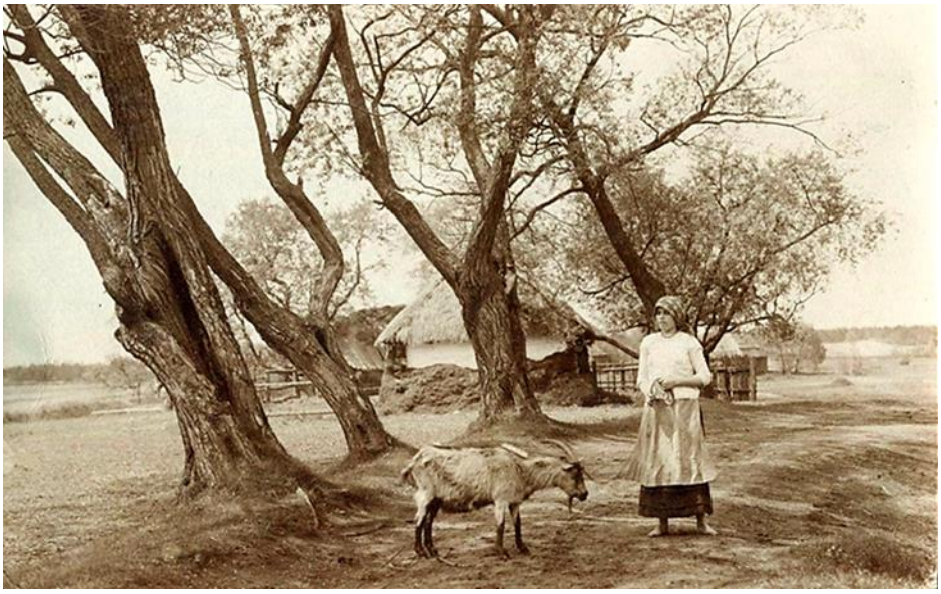
głównego winowajcy (śląską firmę Grünfeld), natomiast już po wojnie oszacowano, że podczas okupacji w leśnictwie Ząbkowice wycięto ponad 605 ha starego drzewostanu, pozyskując ok. 102 000 metrów sześciennych drewna o łącznej wartości ponad miliona rubli w złocie [783]. Była to rekordowa wielkość w odniesieniu do wszystkich leśnictw w granicach dwóch powojennych powiatów, będzińskiego i zawierciańskiego.

W nawiązaniu do ogólnej sytuacji roku 1915 warto wspomnieć, że wraz z wojennymi sukcesami niemieckich i austro-węgierskich wojsk linie frontów odsunęły się daleko na wschód od Zagłębia Dąbrowskiego, i tak zostało do końca wojny. Względna stabilizacja umożliwiła częściowe reaktywowanie przemysłu oraz poprawę zaopatrzenia w żywność. Mieszkańcy regionu powoli dostosowywali się do zaistniałych warunków i można chyba pokusić się o stwierdzenie, iż nadal było źle, ale nie tak tragicznie jak jesienią 1914 r. W Ząbkowicach funkcjonowały wszystkie trzy szkoły („kolejówka", Łaniewskiego, „chemicznej") i ochronka, a w Domu Ludowym występowali nie tylko agitatorzy polityczni, lecz także profesjonalni artyści [784].

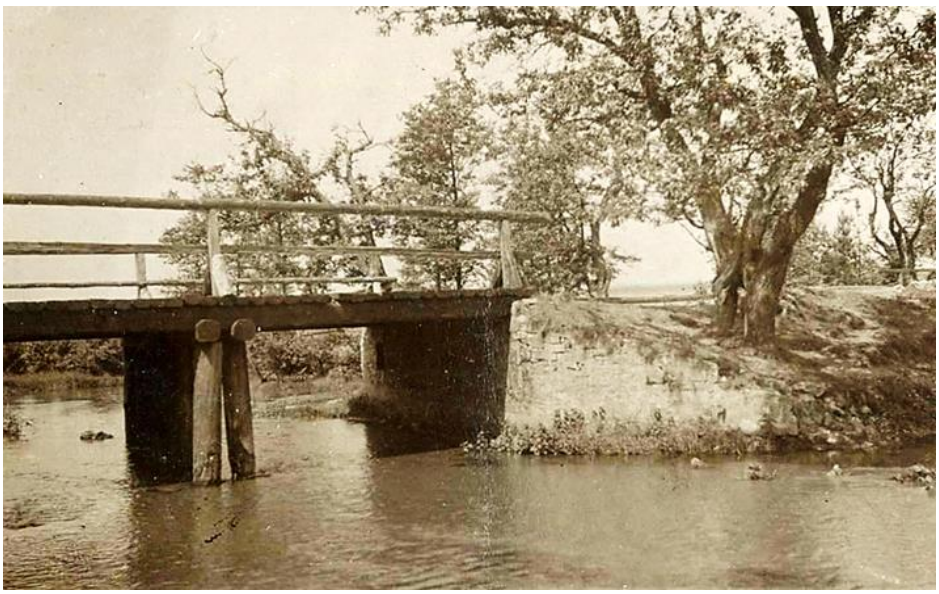


Jedna z czterech fotografii wysłanych z Ząbkowic w okresie od maja do lipca 1915 r. przez niemieckiego żołnierza. Zdjęcia nadano w formie widokówek wojskowej poczty polowej (Feldpostkarte). Prawdopodobnie zrobiono je w Ząbkowicach lub w jednej z okolicznych wsi. Ostatnia fotografia (patrz ilustracje na następnej stronie) została opisana jako most w Antoniowie (fot. z kolekcji pocztówek Przemysława Woźniaka)

[783] W. Bronikowski, „Stosunki rolnicze powiatów będzińskiego i zawierciańskiego", Warszawa, 1929, str. 183.
[784] „Kurier Zagłębia", nr 142, Sosnowiec, 25.06.1915, str. 4.







(fot. z kolekcji pocztówek Przemysława Woźniaka)

Rok 1916

30.01.1916 r. ks. Ksawery Franciszek Plenkiewicz został przeniesiony do Sławkowa, w związku z czym ząbkowiccy parafianie wnieśli podobno do biskupa kieleckiego [785]: *(…) gorącą suplikę o pozostawienie go w Ząbkowicach, bo inaczej – mówili – „upadnie wszystko, co z zadziwiającą sprawnością zrobił jako dobry kapłan, opiekun wdów, sierot, opuszczonych i zgłodniałych, starców i dzieci, a mianowicie: założył i zbudował kościół w Ząbkowicach, założył i utrzymywał schronisko dla starców i bezdomnych, zorganizował ochronkę dla dzieci, bezpłatną kuchnię dla biednych, dwuklasową szkołę, kasę pożyczkowo-oszczędnościową (…), kółko rolnicze, sklep spożywczy, zbudował dom ludowy".*

Powyższy cytat pochodzi z notki biograficznej opublikowanej na łamach „Częstochowskich Wiadomości Diecezjalnych" w 1962 r. O działalności pierwszego ząbkowickiego proboszcza opowiadałem już szczegółowo w poprzednich podrozdziałach, nie wspominając jednak o założeniu sklepu, schroniska dla starców tudzież bezpłatnej kuchni dla biednych. O sklepie nie udało mi się niczego dowiedzieć, natomiast schronisko oraz kuchnia powstały prawdopodobnie w roku 1914 lub 1915.

Nie ulega wątpliwości, że ks. Plenkiewicz dobrze przysłużył się Ząbkowicom, a także pomógł wielu ludziom. Przykładem moja babka Franciszka, która owdowiawszy na początku pierwszej wojny światowej została bez środków do życia, z małym dzieckiem u boku. W beznadziejnej sytuacji poprosiła o pomoc proboszcza, a on zatrudnił ją jako swoją kucharkę. Wprawdzie nie pracowała długo na plebanii, bo po okresie żałoby wyszła za mąż za mojego dziadka, owdowiałego na początku wojny, lecz dzięki księdzu ona i jej syn uniknęli głodu. Niestety moja babka zmarła nim przyszedłem na świat, więc o ks. Plenkiewiczu opowiedzieć mi nie mogła. W gorącą suplikę ząbkowiczan nie wątpię, aczkolwiek nie potrafię zrozumieć dlaczego biskup ją odrzucił. Sprawa tym bardziej dziwna, że plebanem w Sławkowie ks. Franciszek był zaledwie pół roku, po czym został przeniesiony na stanowisko proboszcza sosnowieckiej parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

W 1916 r. nowym proboszczem w Ząbkowicach został wikariusz z Będzina – ks. Józef Pluciński (lat 29). Objęcie przezeń obowiązków poprzedzono spisem kościelnego inwentarza, w którym wyszczególniono: boczne ołtarze tymczasowe, drewnianą ambonę, monstrancję, relikwiarz św. Józefata Kuncewicza, dwa kielichy pozłacane, dwie puszki, platerowany krzyż procesjonalny, świecznik, lampę za 100 rubli, żyrandol za 150 rubli, sześć dużych lichtarzy platerowanych za 90 rubli, cztery lichtarze brązowe, dwa małe lichtarze platerowane, dwa lichtarze cynowe, sygnaturkę, dzwon za 160 rubli, dwa kandelabry boczne, kociołek miedziany, naczynia do olejów świętych, katafalk, trumnę,

[785] W. Patykiewicz, „Ksiądz Franciszek Ksawery Plenkiewicz (1867–1932)", w: „Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne", nr 8, Częstochowa, 1962, str. 251 i 252.

dwadzieścia cztery lichtarze drewniane, sześć chorągwi dużych za 850 rubli, cztery chorągwie małe, czternaście stacji Męki Pańskiej za 50 rubli, figurę Chrystusa do grobu na Wielki Piątek (za 100 rubli), dwa konfesjonały, cztery dywany za 60 rubli, dwadzieścia dwa obrazy, dwie komże, trzy ornaty białe o wartości 400 rubli, dwie kapy białe o wartości 600 rubli, dwa ornaty czerwone, dwa ornaty fioletowe, ornat czarny, kapę czarną. Spis inwentarza podpisali obaj proboszczowie (zdający i obejmujący), ks. wicedziekan S. Seńko, a także trzej parafianie: Wincenty Gibałka, Józef Markowski i Józef Żuchowski [786].

Trzeba przyznać, że jak na 11 lat posługi kapłańskiej w Ząbkowicach, ks. Plenkiewicz wyposażył kościół sowicie. Szczególnie ciekawą pozycję inwentarza stanowi relikwiarz, a w zasadzie jego zawartość, czyli fragment szczątków św. Józefata Kuncewicza (1580–1623). Z opracowania Antoniego Dydycza (biskupa rzymskokatolickiego i zarazem historyka z tytułem doktora) wynika, że szczątki świętego odnaleziono w Białej Podlaskiej [787], po czym przewieziono je do Warszawy, a następnie do Wiednia, przypuszczalnie koleją, czyli przez Ząbkowice. Tyle tylko, że działo się to ponoć w lipcu 1916 r., a więc kilka miesięcy po sporządzeniu inwentarza. Skąd zatem wzięła się ząbkowicka relikwia? Cóż, wśród odnalezionych szczątków brakowało ponoć lewego ramienia świętego, ale… postanowiłem nie kontynuować tego wątku.

Ksiądz Franciszek Plenkiewicz po zakończeniu półrocznej posługi kapłańskiej w Sławkowie osiadł na stałe w Sosnowcu, przy czym nie zaniechał ani działalności społecznej, ani biznesowej. Pełnił funkcję kapelana i członka zarządu „Sokoła", był organizatorem i protektorem sosnowieckiej Akcji Katolickiej, kupił i odrestaurował Dom Katolicki, wybudował hale sklepowe przy ul. Kościelnej [788], został współzałożycielem i wspólnikiem Towarzystwa Handlowo-Przemysłowego i Ekspedycyjnego „Pol-Śląsk" [789], a od 1926 r. wchodził w skład Rady Administracyjnej Diecezji Częstochowskiej. W latach dwudziestych i trzydziestych każdego roku odbywał kuracje w Zakopanem lub w Truskawcu, aż do nagłej śmierci 19.04.1932 r., podczas przygotowań do porannej mszy świętej [790]. Zmarł w 65 roku życia i spoczął na cmentarzu w Sosnowcu przy ulicy Smutnej.

Grób kapłana zachował się do naszych czasów, a widniejący na nim napis zaczyna się od słów: *Ksiądz Ksawery Franciszek Plenkiewicz Tajny Szambelan Jego Świątobliwości (…)*. Trzydzieści lat po śmierci ks. Plenkiewicza w artykule prasowym poświęconym jego pamięci znalazło się następujące zdanie [791]:

[786] M. Całka, „Ząbkowice. Dzieje miejscowości i parafii…", str. 92-93. Na podstawie: „Kroniki Parafialnej Parafii Zesłania Ducha Świętego", str. 35.
[787] A. Dydycz, „Opisanie odnalezienia relikwii św. Józefata Kuncewicza na tle jego życia oraz dziejów jego doczesnych szczątków", w: „Studia Teologiczne", nr 15, Białystok, 1997, str. 209.
[788] „Niedziela", nr 18, Częstochowa, 1932, str. 214.
[789] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości", nr 5, Warszawa, 17.01.1923, str.26.
[790] „Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne", nr 8, Częstochowa, 1962, str. 251 i 252.
[791] W. Patykiewicz, „Ksiądz Franciszek Ksawery Plenkiewicz (1867–1932)", w: „Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne", nr 8, Częstochowa, 1962, str. 251 i 252.

W tak czynnym życiu nie uniknął jednak różnych nieporozumień, które wszakże po dokładnym zbadaniu sprawy okazywały się wyraźną niesprawiedliwością w stosunku do niego.

01.01.1916 r. na okupowanym przez Niemców obszarze Królestwa Polskiego rozpoczęła działalność organizacja samopomocowa o nazwie Rada Główna Opiekuńcza. Wkrótce potem zaczęto organizować Rady Powiatowe Opiekuńcze (RPO), a także Rady Miejscowe Opiekuńcze (RMO). Na początku marca powstała w Ząbkowicach Rada Miejscowa Opiekuńcza, której rejon działania obejmował cztery tzw. dzielnice:

- nr 1 – Ząbkowice (niemiecka część wsi), Bielowizna, Basiula, Wygiełzów,
- nr 2 – Ujejsce,
- nr 3 – Antoniów, Piła Ujejska, Kostury, Piekło, Łęknice,
- nr 4 – gołonoskie kolonie Dziewiąty i Trzydziesty (niemiecka części wsi).

Przewodniczącym RMO został Józef Jaworski (dyrektor „chemicznej"), a jego zastępcą Ludwik Dzięciołowski (buchalter „chemicznej") [792]. Radę tworzyło od dziesięciu do kilkunastu mężczyzn i kobiet, na ogół zamożnych i wpływowych, przy czym często dochodziło do zmian w składzie osobowym organu. Warto odnotować, że w połowie kwietnia członkiem ząbkowickiej RMO został m.in. dr Adam Piwowar [793].

Rada Miejska Opiekuńcza dysponowała funduszami otrzymywanymi od RPO, a ponadto podejmowała szereg różnych działań w celu poprawy warunków bytowych ludności. O charakterze aktywności organu świadczy m.in. notatka prasowa opublikowana w kwietniu 1916 r. na łamach „Kuriera Zagłębia". Treść artykułu[794]: *Część Ząbkowic, leżąca na terenie okupacji niemieckiej, znajduje się pod każdym względem w złych warunkach wskutek przeprowadzonego przez Ząbkowice pasa granicznego. Kościół parafjalny, naprzykład, i apteka znajdują się w okupacji austro-węgierskiej – z tego powodu mieszkańcy są często w położeniu bez wyjścia. W razie pogrzebu, wezwania kapłana do chorego, nabycia lekarstw, a także, jak w obecnej chwili, wielkanocnej spowiedzi św. – nie mogą z tego biedni korzystać, ponieważ miejscowy komendant żąda od każdej osoby opłaty za „glejt". Wobec tego Rada Miejscowa zwróciła się do RPO o przedstawienie powyższej sprawy p. naczelnikowi powiatu i wyjednanie dla biednych prawa bezpłatnego przechodzenia pasa granicznego. (…). Dzięki staraniom dr. Nowackiego, postanowiono otworzyć w Ząbkowicach stację sanitarną. W tym celu przyznano dla 2 sanitarjuszów po 15 rb. miesięcznie i zakupiono pewną ilość lekarstw oraz środków dezynfekcyjnych. W Ząbkowicach ma wkrótce powstać sklep spółkowy. Sprawę tę RMO powierzyła specjalnej komisji, składającej się z członków dotychczasowego komitetu żywnościowego oraz p. Strachalskiego, członka Rady Opiekuńczej. Na kapitał zakładowy zadeklarowali: b. komitet żywnościowy 2000 marek, fabr. „Elektryczność" 600 rb. i p. W. Strachalski 200 rb.*

[792] „Kurier Zagłębia", nr 65, Sosnowiec, 19.03.1916, str. 3.
[793] „Kurier Zagłębia", nr 89, Sosnowiec, 18.04.1916, str. 2.
[794] „Kurier Zagłębia", nr 92, Sosnowiec, 21.04.1916, str. 2 i 3.

RMO wywiesiła w każdej wsi następujące ogłoszenie: „Niniejszym podajemy do ogólnej wiadomości, że mieszkańcy terenu działalności RMO w Ząbkowicach, w sprawach potrzeb życiowych, zapomóg itp. winni zgłaszać się do swych opiekunów dzielnicowych, a mianowicie: 1) wieś Bielowizna, Ząbkowice i Wygiełzów do p. S. Dzięciołowskiej; 2) wieś Ujejsce do sołtysa Pasamonika; 3) wsie Piła Ujejska, Antoniów, Piekło, Kosztury i Łęknica do p. Anieli Jungowej; 4) kolonie „Dziewiąte" i „Trzydzieste" (leżące w obrębie Dąbrowy) do p. Karola Soleckiego."

Starania RMO odnośnie bezpłatnych przepustek granicznych dla osób ubogich prawdopodobnie zakończyły się sukcesem, natomiast po drugiej stronie kordonu władze austro-węgierskie zaostrzyły przepisy dotyczące ruchu granicznego. Początkowo przepustki wydawane były przez urzędników w Klimontowie, Niwce i w Ząbkowicach, natomiast od lipca 1916 r. tylko przez wojskowy zarząd w Dąbrowie, i to wyłącznie po przedstawianiu dokumentów uzasadniających potrzebę przekroczenia granicy. Wyjątek stanowili parafianie udający się do kościołów na nabożeństwa, albowiem przewidziano dla nich czteromiesięczne bezpłatne „glejty" [795]. Z owego „przywileju" nie mogli jednak skorzystać austro-węgierscy ząbkowiczanie, gdyż mieli kościół po swojej stronie kordonu.

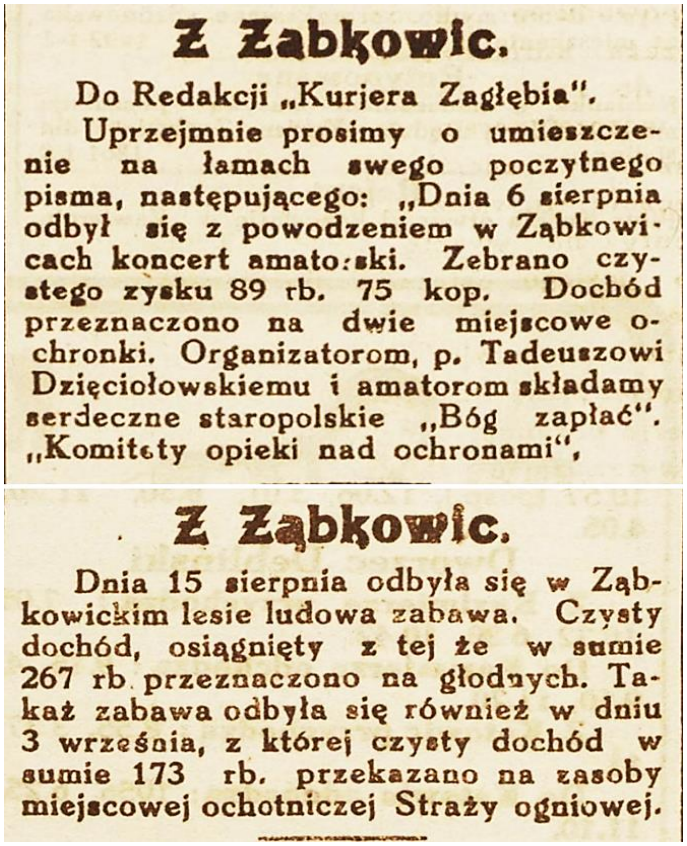
16.07.1916 r. „Kurier Poznański" donosił [796]: *W Ząbkowicach zmarł gorliwy działacz społeczny, długoletni lekarz miejscowy, śp. dr. Józefat Nowacki. Zmarły był współzałożycielem i członkiem zarządów: Koła polskiej Macierzy szkolnej, stowarzyszenia „Społem", Tow. domu ludowego, straży ogniowej ochotniczej i Kółka rolniczego. Był również opiekunem rady szkolnej i ochronki.*

Wspominałem już wielokrotnie o dr. Nowackim, a przytoczony cytat potwierdza przedstawione wcześniej informacje. Dodam, że lekarz zmarł 2 lipca, w wieku 57 lat, opuszczając na zawsze małżonkę oraz dwie córki i syna – studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pogrzebową mszę świętą odprawił ks. Plenkiewicz – przyjaciel zmarłego i bliski współpracownik na niwie społecznej. W „Kurierze Zagłębia" napisano o doktorze [797]: *Był członkiem- założycielem wszystkich prawie instytucji w Ząbkowicach i okolicy. (…). Zyskał też sobie ogólne uznanie, dzięki niezwykłej sumienności oraz b e z i n t e r e s o w n o ś c i, czego najlepszym dowodem jest, że nie zostawił żadnego majątku. (…).*

Pod koniec lipca ząbkowicka RMO zamieściła w sosnowieckim dzienniku ogłoszenie następującej treści [798]: *Ząbkowice. Z powodu otrzymywania bardzo małych zapomóg od Rady powiatowej, R.M.O. listę biednych znacznie zredukowała. Każde drugie posiedzenie Rady poświęcone jest specjalnie sprawdzaniu list ubogich. R.M.O. utrzymuje ochronki w Ząbkowicach, Ujejscu i na Bielowiźnie. Każda ochronka przeznaczona jest przeciętnie dla 60 dzieci. (…)*.

[795] „Kurier Zagłębia", nr 169, Sosnowiec, 29.07.1916, str. 3.
[796] „Kurier Poznański, dod. do nr 160, Poznań, 16.07.1916, str. 2.
[797] „Kurier Zagłębia", nr 152, Sosnowiec, 09.07.1916, str. 2.
[798] „Kurier Zagłębia", nr 167, Sosnowiec, 27.07.1916, str. 1.

Ograniczenie funduszów przyznawanych przez Radę Powiatową Opiekuńczą skłoniło członków ząbkowickiej RMO do pozyskiwania środków finansowych we własnych zakresie, w tym poprzez organizowanie imprez rozrywkowych. Świadczą o tym m.in. zamieszczone poniżej informacje prasowe.



Z Ząbkowic.

Do Redakcji „Kurjera Zagłębia".

Uprzejmnie prosimy o umieszczenie na łamach swego poczytnego pisma, następującego: „Dnia 6 sierpnia odbył się z powodzeniem w Ząbkowicach koncert amatorski. Zebrano czystego zysku 89 rb. 75 kop. Dochód przeznaczono na dwie miejscowe ochronki. Organizatorom, p. Tadeuszowi Dzięciołowskiemu i amatorom składamy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać". „Komitety opieki nad ochronami",

Z Ząbkowic.

Dnia 15 sierpnia odbyła się w Ząbkowickim lesie ludowa zabawa. Czysty dochód, osiągnięty z tej że w sumie 267 rb. przeznaczono na głodnych. Takaż zabawa odbyła się również w dniu 3 września, z której czysty dochód w sumie 173 rb. przekazano na zasoby miejscowej ochotniczej Straży ogniowej.

Notatki opublikowane latem 1916 r. przez „Kurier Zagłębia" [799]

12.09.1916 r. w budynku ząbkowickiego dworca kolejowego wybuchł pożar. W akcji gaśniczej brali udział członkowie miejscowej straży ogniowej, a na jednego z nich, Władysława Chabrzyka, spadła płonąca belka, zabijając go na miejscu. W czasopiśmie „Robotnik" napisano o zmarłym [800]: *Z zawodu tow. Chabrzyk był malarzem. Brał udział w ruchu naszym od r. 1905, prowadząc robotę partyjną głównie w Szklarni. Jednocześnie był organizatorem stowarzyszenia spożywczego „Robotnik", jednym z założycieli oddziału ząbkowickiego Uniwersytetu dla Wszystkich i Tow. Kultury Polskiej. Organizował również Związek metalowców. Tak czynną działalnością naraził się Zarządowi Szklarni, skutkiem czego stracił zajęcie. Wyjechał do Warszawy, gdzie znalazł zajęcie w warsztatach kolejowych w Pruszkowie. Do Ząbkowic wrócił podczas wojny, po ucieczce moskali z Warszawy. Znowu z właściwą sobie energią wziął się do pracy organizacyjnej i uświadamiającej. Nieszczęśliwy wypadek położył kres Jego ofiarnemu życiu i szlachetnej działalności. Cześć Jego pamięci!*

[799] „Kurier Zagłębia", nr 202 oraz 207, Sosnowiec, 08 i 15.09.1916, str. 3.
[800] „Robotnik", nr 281, Dąbrowa Górnicza, wrzesień–październik 1916, str. 11.

W kolejnym wydaniu „Robotnika" również zamieszczono korespondencję z Ząbkowic. A oto jej fragment [801]: *Nasz nowy proboszcz ks. Pluciński prowadzi wielką ofensywę przeciwko „bezbożnikom", a za bezbożników uznaje wszystkich, kto wyznaje przekonania socyalistyczne, postępowe lub po prostu niepodległościowe. Ks. Pluciński dał dowód swojej chrześcijańskiej miłości bliźniego podczas pogrzebu tow. Chabrzyka. (…). Ks. Pluciński, przemawiając na cmentarzu, nie miał nic dobrego do powiedzenia o zmarłym, przeciwnie, w długiej swej mowie karcił go jako „bezbożnika", który nie chodził do spowiedzi. Nietaktowny ten postępek wywołał wielkie rozgoryczenie wśród tłumnie zebranej publiczności, która przybyła, aby oddać hołd dzielnemu i prawemu człowiekowi. Natomiast wzruszyła wszystkich piękna przemowa komendanta straży ogniowej p. Gajewskiego. Pogrzeb odbył się bardzo uroczyście, złożono 20 wieńców. Partya nasza złożyła wieniec z czerwonemi wstęgami i napisem: „Dzielnemu towarzyszowi – Ofierze obowiązku – P.P.S."*

Na temat ogólnej sytuacji w Ząbkowicach korespondent wypowiedział się następująco: *(…) pomimo uciążliwych warunków, w jakich żyje klasa robotnicza, dźwiga się ona powoli z przygnębienia, coraz więcej ludzi uświadamia się klasowo i narodowo. W ostatnich czasach szeregi partyjne zwiększyły się w dwójnasób. Gdyby nie zastój w przemyśle, to siła naszej organizacji byłaby o całe niebo wyższa. Oprócz tych przeszkód, mamy jeszcze do czynienia z pewnemi żywiołami, grupującymi się przy pewnych żłobkach. Dziwne rzeczy dzieją się w Komitecie Żywnościowym na okupacyi niemieckiej. Różni panowie oprócz towarów komitetowych sprzedają tam swoje towary „prywatne", przyczem ceny zależne są od sytuacyi. Jeżeli np. brak cukru komitetowego, to cukier prywatny w komitecie żywnościowym idzie w górę. Znamiennem jest, że ów komitet, jako też komisya rewizyjna, od początku swego istnienia nie ogłosiły żadnego sprawozdania. W fabryce „Elektryczność" wypłata odbywa się w poniedziałek, a produkty ze sklepu wydaje się w piątek, czyli że robotnik do piątku winien wstrzymywać się od jedzenia! A jeśli nie jest tak wytrzymały, to musi kupować w sklepach prywatnych, dwa albo trzy razy drożej. Dowcipne to urządzenie ma na celu to, żeby robotnicy mało kupowali w fabryce, a za to urzędnicy mieli więcej produktów. Rada opiekuńcza na okupacyi niemieckiej mianowała się naturalnie sama i składa się przeważnie z dobrze znanej kliki. Przeciwko uzurpatorskiej gospodarce Rady „opiekuńczej" wystosowano protest, opatrzony kilkuset podpisami. Wówczas Rada zrobiła ustępstwo i dobrała sobie dwóch opozycyonistów, którzy jednak niewiele mogą zrobić wobec zwartej większości wstecznikow. (…). Legalizuje się tu oddział Związku górniczego. Przy związku będzie czytelnia, biblioteka i herbaciarnia.*

Trudno powiedzieć, jak funkcjonował w Ząbkowicach system dystrybucji i reglamentacji żywności, niemniej jednak z przytoczonej korespondencji można wnioskować, że zakłady pracy zaopatrywały swych robotników, samo-

[801] „Robotnik" nr 282, Dąbrowa Górnicza, listopad 1916, str. 12.

rządowy Komitet Żywnościowy sprowadzał artykuły spożywcze dla pozostałych mieszkańców, a najzamożniejsi korzystali z prywatnych sklepów, w których wszystko było znacznie droższe. Tak czy inaczej zaistniał problem, o którym „Kurier Zagłębia" informował następująco[802]: *Od dłuższego czasu w Ząbkowicach nie można nabyć nabiału od włościan, gdyż żydzi spekulanci poobsadzali wszystkie drogi na Wygiełzowie i wykupują masło i jajka. Ludność pozostawiona na łasce żydów musi płacić ceny przez nich wyznaczone. Dodać należy, że sołtysi patrzą na podobne orgie przez szpary.*

Kolejne lata okupacji

W marcu 1917 r. na łamach pisma „Jedność Robotnicza" – nowego, legalnego, aczkolwiek nieoficjalnego organu prasowego PPS – zamieszczono korespondencję następującej treści[803]: *Ząbkowice. W styczniu staraniem tutejszych pepesowców powstał oddział Związku zawodowego robotników przemysłu górniczego. Mamy własny lokal, czytelnię i bibljotekę, wypożyczoną od nieczynnego obecnie Towarzystwa „Kultura"* [Towarzystwa Kultury Polskiej – przyp. autora]. *Dążymy do tego, by związek stał się w Ząbkowicach ośrodkiem życia robotniczego, by z niego szło w masy uświadomienie i hasło walki o sprawę robotniczą. Z organizacji politycznych istnieje wśród robotników tylko P.P.S., która nie zrażona trudnościami chwili obecnej, pracuje nad rozszerzeniem swej idei wśród ludu.*

Odradzająca się PPS stawiała jak dawniej na niepodległość i socjalizm, przy czym zamierzała stać się jedynym reprezentantem klasy robotniczej, eliminując wpływy konkurencji, w tym SDKPiL i PPS-Lewicy. Ząbkowiccy robotnicy – głównie z „czeskiej huty" i „chemicznej" – zasilali szeregi górniczego związku zawodowego, ponieważ organizacji reprezentujących ich branże jeszcze nie było. Warto także dodać, że zrzeszali się głównie ze względów praktycznych, licząc na różne formy samopomocy, w tym dodatkową aprowizację, gdyż ciągle panowała bieda i głód.

Dwadzieścia miesięcy później, 03.11.1918 r. „Jedność Robotnicza" opublikowała artykuł podsumowujący niezbyt aktywną działalność Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Górniczego. Fragment tekstu [804]: *Na wyróżnienie zasługuje oddział w Ząbkowicach, który dobrze się rozwija. Do związku należy 225 członków, czyli około 50% wszystkich robotników (500). Oddział posiada własną czytelnię, bibliotekę, złożoną z 500 tomów (oddaną mu na czas nieograniczony przez b. T-wo Kultury Polskiej), kółko amatorskie i jeden z pierwszych założył własne kursa dla analfabetów. Na 1. X oddział posiadał 1800 koron własnej gotówki, poza tym całe urządzenie lokalu, wynoszące około 600 koron. Obecnie organizuje kasę samopomocy, prowadzi akcję zmierzającą do całkowi-*

[802] „Kurier Zagłębia", nr 270, Sosnowiec, 29.11.1916, str. 6.
[803] „Jedność Robotnicza", nr 10, Warszawa, 04.03.1917 r., str. 7.
[804] „Jedność Robotnicza", nr 44, Warszawa, 03.11.1918 r., str. 7.

tego opanowania miejscowego Stow. spoż. „Społem". Jest to jedyny oddział, na którym atmosfera apatii nie odbiła się. Organizacja systematycznie rozwija się, zjednywując sobie coraz więcej zwolenników. Związek uznany jest za przedstawicielstwo robotnicze, opinia jego jest miarodajną we wszystkich zatargach, to też kilkakrotnie przeprowadził pomyślnie akcje cennikowe i aprowizacyjne w miejscowej szklarni. (...).

Nie tylko PPS pracowała nad „rozszerzeniem swej idei wśród ludu", albowiem po tzw. manifeście dwóch cesarzy – ogłoszonym 05.11.1916 r., a zapowiadającym utworzenie Królestwa Polskiego z ziem polskich „panowaniu rosyjskiemu wydartych" – znacznie ożywiły się nastroje niepodległościowe, podsycane przez różne środowiska. W maju 1917 r. korespondent „Kuriera Zagłębia" donosił z Ząbkowic[805]: *Połączone święta Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej oraz obchód 3 Maja odbyły się u nas z niezwykłą uroczystością. W niedzielę 6 maja o godz. 11 rano w pięknie przybranej świątyni rozpoczęło się nabożeństwo, na które przybyły miejscowe organizacje. Płomienne okolicznościowe kazanie z uwzględnieniem historycznych wyjaśnień wygłosił ks. proboszcz J. Pluciński, po sumie zaś został wśród ciszy i skupienia wiernych odczytany akt, poświęcający Polskę Opiece Matki Boskiej, Królowej naszej. Po nabożeństwie sformował się pochód, mający na czele Radę Opiekuńczą* [RMO – przyp. autora], *Komitet Ratunkowy oraz dzieci ze szkół, z narodowymi sztandarami. Porządku przestrzegała miejscowa straż ogniowa. Miłą atrakcję stanowiło poświęcenie drzewek, posadzonych na upamiętnienie obchodu. Tu na miejscu chór miejscowy pod batutą p. Latały wykonał doskonale „Boże coś Polskę". Na zakończenie wrócono do kościoła, gdzie po krótkich modłach za Ojczyzną odśpiewano chórem „Pod Twoją obronę". Na dzień ten przeniesiono również obchód św. Floriana. (...). Strażacy wszyscy, ze zbudowaniem obecnych podczas Mszy św., przystąpili do Stołu Pańskiego.*

W podobnym stylu odbyły się w październiku 1917 r. dwudniowe uroczystości patriotyczno-religijne upamiętniające setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. Z opisu różnych ceremonii na uwagę zasługuje następujący fragment [806]: *(...) po sformowaniu się ruszył liczny pochód z udziałem młodzieży z ochron i szkół miejscowych, korporacji włościan i robotników ze swemi sztandarami, kółka rolniczego, stowarzyszenia „Społem" oraz Komitetu Kościuszkowskiego i Rady Opiekuńczej „in corpore". Podczas pochodu wartę honorową pełniła miejscowa straż ogniowa. Pochód udał się na plac domu ludowego, gdzie ks. prob. Pluciński dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod mającą być wzniesioną kolumnę z odpowiednią tablicą. Tu weteran p. Kurnatowski miał piękne przemówienie, przedstawiając życie i bohaterskie trudy Naczelnika. W węgłach zamurowano w słoju akt erekcyjny, podpisany przez członków miejscowych organizacji oraz bardzo licznie przez robotników i włościan.*

[805] „Kurier Zagłębia", nr 110, Sosnowiec, 16.05.1917, str. 3.
[806] „Kurier Zagłębia", nr 239, Sosnowiec, 25.10.1917, str. 3.

Kolumny „z odpowiednią tablicą" nie zbudowano, kamień węgielny pewnie gdzieś się zapodział, po dawnym Domu Ludowym została obecnie sterta nieuprzątniętego gruzu, ale być może w resztkach któregoś węgła tkwi jeszcze słój z aktem erekcyjnym podpisanym przez ząbkowiczan ponad 100 lat temu... Wracając jednak do roku 1917 warto zauważyć, że pochód przekroczył kordon, i prawdopodobnie obeszło się wówczas bez płatnych przepustek.

Procedur granicznych zapewne nie stosowano też wobec strażaków, którzy 08.06.1917 r. spieszyli z pomocą płonącej wsi Ujejsce. Według „Kuriera Zagłębia" [807]: *(...) Pierwsza na ratunek przybyła straż ogniowa z Ząbkowic i natychmiast zajęła się energicznie obroną szkoły, zagrożonej ze wszystkich stron płonącemi domami. Dzięki tym wysiłkom udało się uratować okazały ten piętrowy budynek (...). Pastwą płomieni padło 140 domów i stodół.* Jeśli wierzyć doniesieniom tygodnika „Zorza", równo trzy tygodnie później, dwudziestego czerwca (również w piątek), Ujejsce zapłonęło po raz drugi. Owego dnia [808]: *(...) Pastwą pożaru padło 50 zabudowań gospodarczych. Ratunek przy gaszeniu ognia niosły straże z Ząbkowic i z pobliskich kopalni.*

Część Ząbkowic spłonęła kilka dni wcześniej niż Ujejsce, bo już 31 maja. „Kurier Zagłębia" informował o tym następująco [809]: *W czwartek przed południem wybuchł w Ząbkowicach pożar od strony wsi Tucznej Baby. Ogień rozszerzył się błyskawicznie i objął obie strony ulicy. Wobec ciasnoty w tem miejscu uliczki i buchających płomieni udaremniony został dostęp do palących się domów, z których nic prawie z mienia ruchomego nie dało się uratować. Pożar strawił 19 domów.* W uzupełnieniu dodam, że prawdopodobnie zgorzały wówczas m.in. ząbkowickie pofolwarczne czworaki nad Trzebyczką.

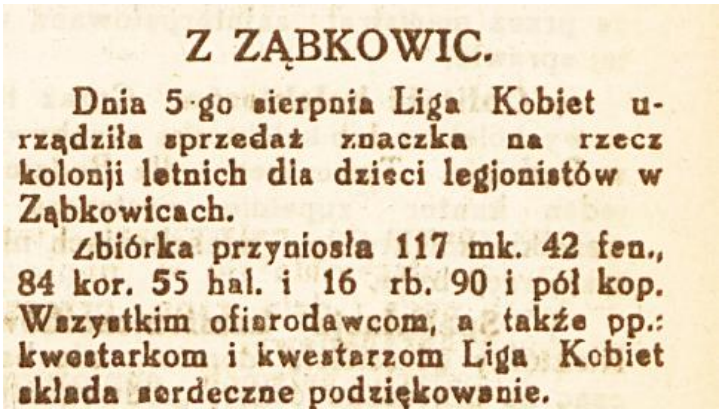
Dom Ludowy funkcjonował nieprzerwanie przez wszystkie lata okupacji, a w czerwcu 1917 r. „Kurier Zagłębia" donosił [810]: *Koncert w Ząbkowicach odbędzie się w niedzielę 17 b.m. w Sali Domu Ludowego. W program wchodzi część koncertowa z udziałem amatorów miejscowych i okolicznych i odegrana zostanie komedia w 1 akcie Al. hr. Fredry p.t. „Świeczka zgasła". Dla przyjezdnych dogodnym będzie pociąg o godzinie 7 wieczorem, a powrotny o 11 wiecz. Całkowity dochód jest przeznaczony na Wielką Kwestę Ogólnokrajową „Ratujcie dzieci". Piękny cel wywoła zapewne gorące poparcie ze strony publiczności.*

Wielką Kwestę Ogólnokrajową „Ratujcie dzieci" zainicjowała w 1916 r. Rada Główna Opiekuńcza. Zbiórek pieniędzy dokonywano głównie na obszarze okupacji niemieckiej, aczkolwiek w maju 1916 r. przyłączył się do akcji m.in. Komitet Ratunkowy z austro-węgierskiej gminy Gołonóg [811]. Organizatorem kwesty w całej gminie był Władysław Głowacki z Ząbkowic (sędzia sądu gminnego), natomiast na czele ząbkowickiej podkomisji stał ks. Józef Pluciński.

[807] „Kurier Zagłębia", nr 133, Sosnowiec, 15.06.1917, str. 3 i 4.
[808] „Zorza", nr 26, Warszawa, 30.06.1917, str. 9.
[809] „Kurier Zagłębia", nr 124, Sosnowiec, 03.06.1917, str. 6.
[810] „Kurier Zagłębia", nr 135, Sosnowiec, 17.06.1917, str. 6.
[811] „Kurier Zagłębia", nr 119, Sosnowiec, 27.05.1916, str. 3.

W przeciwieństwie do „ludowca" ząbkowickie koło Towarzystwa Kultury Polskiej zaniechało aktywności, przekazując własną bibliotekę miejscowemu oddziałowi Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Górniczego. Dr Adam Piwowar został we wrześniu 1917 r. prezydentem Dąbrowy Górniczej [812], natomiast jego małżonka Halina – założycielka ząbkowickiego oddziału towarzystwa – skupiła się na aktywności w ramach zagłębiowskiego Komitetu Okręgowego Ligi Kobiet Polskich (Zjednoczonych Kół Ligi Kobiet).

Od czerwca 1917 r. Liga Kobiet organizowała w Ząbkowicach kolonie letnie dla dzieci, o czym „Kurier Zagłębia" informował następująco [813]: *Z Ząbkowic. (Korespondencja własna). Po miesięcznym pobycie na koloniach letnich, urządzonych przez Zjednoczone Koła Ligi Kobiet, powróciła gromada dzieci z Dąbrowy, Saturna, Sosnowca, Wojkowic i Zawiercia do swych domów. Kolonje przeznaczone w pierwszej mierze dla dzieci rodzin legionistów, mieszczą i dzieci spoza rodzin w stosunku 25 proc. Dzieci otrzymują posiłek 4 razy dziennie: śniadanie, obiad z dwóch dań, podwieczorek i kolację. Mięso dawane jest 2 razy w tygodniu. Rezultaty pobytu na wsi, choć krótkiego, dla wygłodniałych dzieci uwydatniają się w wadze, przyrost której wskazuje średnio 3 ft. Wyjątkowo słabsze dzieci pozostały na drugi sezon, na który przybyła nowa partia ze Strzemieszyc, Piasków, Granicy i Grodźca.*



Z ZĄBKOWIC.

Dnia 5-go sierpnia Liga Kobiet urządziła sprzedaż znaczka na rzecz kolonji letnich dla dzieci legjonistów w Ząbkowicach.

Zbiórka przyniosła 117 mk. 42 fen., 84 kor. 55 hal. i 16 rb. 90 i pół kop. Wszystkim ofiarodawcom, a także pp.: kwestarkom i kwestarzom Liga Kobiet składa serdeczne podziękowanie.

Notatka prasowa opublikowana latem 1917 r. w „Kurierze Zagłębia" [814]

Funkcję ośrodka kolonijnego pełniła przypuszczalnie posiadłość rodziny Bokalskich na Basiuli. W ramach pierwszego turnusu odpoczywało siedemdziesięcioro dzieci. W kolejnych prawdopodobnie tyle samo albo i znacznie więcej, ponieważ organizację kolonii letnich w Ząbkowicach zapowiadała również będzińska Rada Powiatowa Opiekuńcza, która otrzymała środki na ten cel z funduszu wspomnianej Wielkiej Kwesty Ogólnokrajowej „Ratujcie dzieci" [815].

[812] Dąbrowa otrzymała prawa miejskie 18.08.1916 r., w dniu urodzin cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa I, a pierwszym burmistrzem (jeszcze nie prezydentem) był Edward Kosiński.
[813] „Kurier Zagłębia", nr 172, Sosnowiec, 31.07.1917, str. 2.
[814] „Kurier Zagłębia", nr 186, Sosnowiec, 18.08.1917, str. 3.
[815] „Kurier Zagłębia", nr 141, Sosnowiec, 24.06.1917, str. 6.



Niemiecki żołnierz pozujący przed willą naczelnika Oddziału V w Ząbkowicach. Fotografia wysłana jako widokówka wojskowej poczty polowej (Feldpostkarte) w marcu 1918 r. Nie wiadomo, jaką funkcję pełniła willa w czasie pierwszej wojny światowej, ale na fotografii sprawia wrażenie opuszczonej lub zdemolowanej (fot. z kolekcji pocztówek Przemysława Woźniaka)

W wynędzniałym i wygłodzonym Zagłębiu Dąbrowskim szerzyły się patologie i kwitła przestępczość, aczkolwiek w prasie rzadko poruszano ten temat, ze względu na wojenną cenzurę. Wiosną 1918 r. „strażnicy poprawności" nie byli już tak skrupulatni jak wcześniej, więc w czerwcu ukazał się artykuł następującej treści [816]: *Ząbkowice – Bielowizna. (Korespondencja własna „Kuriera Zagłębia"). Od miesiąca złodziejstwo tak się u nas rozpanoszyło, że prawie co noc kogoś okradną. Sezon kradzieży rozpoczął się w willi „Basiula", gdzie skradziono rzeczy inż. Pokrzywnickiego, straty wynoszą około 2 tys. marek; potem prawie w sąsiedztwie obrabowano mieszkanie p. Czopa, wartość skradzionych rzeczy wynosi przeszło 3 tys. marek. Następnie niewykryci złoczyńcy 2 razy okradli p. Rodała, na 1500 mk., 2 razy Komitet Żywnościowy w domu Błachuta, na 2 tys. mk., p. Mrówce na Wygiełzowie zabrali towaru za 10 tys. mk., p. Gutmanowi za 2 tys. mk., p. Gajewskiemu okradli piwnicę na 500 mk., p. Majchrzakowi w domu Błachuta zabrali rzeczy za 7500 mk., p. Jaworskiemu – piwni-*

[816] „Kurier Zagłębia", nr 125, Sosnowiec, 07.06.1918, str. 4.

cę na 1000 mk., i ostatnio z soboty na niedzielę przez balkon dostali się do mieszkania na 1 piętrze p. Głowackiego w domu Błachuta, wynieśli wszystkie ubrania, bieliznę, srebra i inne drogocenne rzeczy wartości kilku tysięcy marek. Przy domu p. Błachuta jest stale stróż, który pilnuje K. Ż. [Komitetu Żywnościowego – przyp. autora], *a pomimo to okradli 2 razy Komitet i 2 mieszkania w tymże domu. Bielowizna i Wygiełzów nie posiadają żadnej milicji, ale za to dużo „niebieskich ptaków", którzy absolutnie nic nie robią, a chodzą elegancko ubrani i trwonią grosz przy każdej sposobności. Przed wojną na Bielowiźnie mieszkały tylko 2 rodziny żydowskie, obecnie mieszka 36 rodzin, z których jedna posiada sklepik, 3 rodziny zajmują się rzemiosłami, a pozostałym powodzi się bardzo dobrze.*

Trudno ocenić, czy słusznie posądzano Żydów o kradzieże, lecz można domniemywać, że część osób wyznania mojżeszowego osiedliła się czasowo na Bielowiźnie wyłącznie z powodu bliskości kordonu i przejścia granicznego, co ułatwiało prowadzenie interesów, nie zawsze legalnych. Wspomniane w artykule trzydzieści sześć rodzin to grubo ponad sto osób, a tymczasem trzy lata później (1921 r.) doliczono się na Bielowiźnie tylko pięćdziesięciu dwóch przedstawicieli społeczności żydowskiej [817]. Z drugiej strony warto wspomnieć, że w 1918 r. grasowała na Bielowiźnie i w okolicznych wioskach banda Edmunda Kardasiewicza, raczej nie Żyda, o którym opowiem nieco szerzej w kolejnej części opracowania (tom II).

❖

Wiosną i latem 1918 r. wiele wydarzeń wstrząsało Europą, w tym również polską sceną polityczną. We wrześniu 1917 r. okupacyjni gubernatorzy – niemiecki i austro-węgierski – powołali Radę Regencyjną Królestwa Polskiego, stanowiącą organ naczelnej władzy, mający zastępować doraźnie przyszłego króla Polski. W grudniu 1917 r. Rada Regencyjna powołała rząd, który w lutym następnego roku podał się do dymisji. Następnie powołano trzy kolejne rządy, lecz nie były one w stanie sprostać zadaniom. Mimo to 07.10.1918 r. Rada Regencyjna proklamowała niepodległość Polski, a pięć dni później przejęła komendę nad polskim wojskiem.

W tym samym czasie rozpoczął się proces rozpadu Cesarstwa Austro-Węgier i wycofywania wojsk austro-węgierskich z Królestwa Polskiego. Pod koniec października zawiązała się w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna, jako tymczasowy organ władzy w Galicji. Na początku listopada rozgorzały walki między Polakami a Ukraińcami o Lwów, dymisjonowano kolejny rząd powołany przez Radę Regencyjną, zaś w Lublinie wyłonił się samoistnie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej – kolejny centralny organ władzy, z tym, że socjalistyczny. 10 listopada przybył do Warszawy Józef Piłsudski,

[817] „Skorowidz miejscowości Rzeczpospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dnia 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych t. III województwo kieleckie".

zwolniony przez Niemców z internowania, a nazajutrz (11 listopada) zakończyła się pierwsza wojna światowa.

Tego samego dnia (11 listopada) w Warszawie Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu zwierzchnictwo nad wojskiem, zaś trzy dni później dokonała samorozwiązania, oddając mu pełnię władzy. Na ręce Piłsudskiego złożył dymisję socjalistyczny rząd lubelski, natomiast tydzień później powstała nowa rada ministrów, na czele z premierem Jędrzejem Moraczewskim. 22 listopada Józef Piłsudski podpisał dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej, obejmując na podstawie tegoż dokumentu [818]: *(...) jako Tymczasowy Naczelnik Państwa, Najwyższą Władzę Republiki Polskiej.*

[818] „Dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej", Art. 1, w: „Dziennik Praw", nr 17, Poz. 41, Warszawa, 22.11.1918.

K O N I E C
TOMU PIERWSZEGO



SPIS TREŚCI

Od autora 7

1. STARODAWNE DZIEJE 9
Prapoczątki – fakty i domysły 11
XV stulecie – villa episcopalis 18
XVI stulecie – galena i galman 21
XVII stulecie – metryki, inwentarze, legendy 24

2. WIEK XVIII 37
Wielka huta żelaza 39
Inwentarz A.D. 1746 44
Inwentarz A.D. 1760 46
Ekspansja demograficzna 48
Na mapie z roku 1787 49
Królewszczyzna 54
Neuschlesien 58

3. WIEK XIX, LATA 1801–1866 63
W państwie pruskim 65
Okres napoleoński 66
Trzydziestolecie 1815–1845 68
Droga żelazna 73
Droga bita 76
Wieś, folwark, propinacja 77
Wątek rodowy 81
Przysięga wiernopoddańcza 82
Kolej do Katowic 85
Ekspedycja pocztowa 89
Zniesienie pańszczyzny 90
Powstanie styczniowe 92
Uwłaszczenie i samorząd 98
Plan folwarku i wsi z roku 1865 100

4. WIEK XIX, LATA 1867–1900 109
Młyn Bielowizna 111
Stacja kolejowa i pocztowa 114
Kolejarze 120
Fabryka szkła Josefa Schreibera 125
Obcokrajowcy i Żydzi 136
Stacja meteorologiczna 139
Pieśni ludowe 142
Czytelnictwo i szkolnictwo 147
Sąd gminny 151
U nas na wsi 153
Słownik i folwark 155
Frankenstein, czyli drugie Ząbkowice 157
Fabryka „Elektryczność” 160
Tartak i kamieniołomy 166
Ludzie i zwierzęta 168
Rok 1900 170
Bielowizna, Wygiełzów, Antoniów 172
Letnisko Basiula 173

5. WIEK XX, LATA 1901–1914 179
Społeczność lokalna 181
Rewolucja 1905 185
Straż graniczna i ziemska 194
Legenda Józefa Piłsudskiego 195
Anarchia, „Sokół", skauci 202
Wyroki i napady 209
Robotnicze sprawy 212
Kościół, kapłan, parafia 220
Szkoły, ochronki, uniwersytety 226
Adam i Halina Piwowarowie 232
Dom Ludowy i straż ogniowa 234
Spółdzielnie, lekarze i epidemie 239
Kolej do Sączowa i kolejarze 242
Na mapach z lat 1908 i 1913 250
Zakłady przemysłowe 254
Sfera obyczajowa 255

6. WIEK XX, PIERWSZA WOJNA ŚWIATOWA 259
Okres początkowy 261
Legiony Polskie i Liga Kobiet 264
Jesień roku 1914 266
Rok 1915 267
Rok 1916 277
Kolejne lata okupacji 283

ADDENDA

Zdjęcia Ząbkowic
z lat
2011–2018
z albumu autora





Wapiennik



Pagórki kamieniołomu Gibałki



Widok z kamieniołomu Gibałki



Gościńcem Pasieka do Ząbkowic



Morgi Włościańskie



Morgi Pańskie (ob. kopalnia dolomitu) i Gościniec Pasieka


Morgi Włościańskie


Kamieniołom Gibałki


Trzebyczka w Parku Tysiąclecia



Pozostałości nasypu kolejki wąskotorowej przy ul. Górzystej



Trzebyczka na Basiuli



Droga do młyna







Prawdopodobnie pierwszy ząbkowicki dworzec kolejowy
Budynek wyburzono



Kładka nad torami kolejowymi rozebrana w 2018 r.



Peron 2



Tory stacyjne w kierunku Zawiercia



Ruiny willi naczelnika V Oddziału Drogowego



Budynek dawnej poczty (wcześniej biurowiec V Oddziału Drogowego)



Ruiny kolejowej wieży ciśnień



Familijny dom kolejowy



Budynek dawnej poczty (wcześniej biurowiec V Oddziału Drogowego)



Prawdopodobnie pierwsza ząbkowicka poczta. Budynek wyburzono



Ruiny dawnej szkoły Łaniewskiego



Ruiny dawnej szkoły Łaniewskiego



Dawna szkoła „kolejówka”



Szkoła Podstawowa nr 21



Młyn na Bielowiźnie



Dawny Dom Ludowy, później kino „Uciecha", budynek wyburzono



Dawna willa rodziny Piwowarów



Ruiny amfiteatru z muszlą koncertową



Obelisk na byłej mogile żołnierzy radzieckich, obiekt zburzono



Nieczynny oddział szpitala kolejowego z przychodnią



Dawna willi dyrektora fabryki „Elektryczność"



Jeden z domów familijnych fabryki „Elektryczność"



Rondo i stacja paliw



Trzebyczka i most kolejowy



Kopalnia dolomitu



Widok na ul. gen. Sikorskiego z niegdysiejszego przejazdu kolejowego



Wieża ciśnień przy niegdysiejszym przejeździe kolejowym



Widok na ul. gen. Sikorskiego z ul. Armii Krajowej



Mur oddzielający osiedle socjalne od ruin starej szklarni (HSG)



Ruiny starej szklarni



Ruiny starej szklarni



Ruiny starej szklarni



Ruiny starej szklarni



Ruiny starej szklarni



Domy familijne starej szklarni, obecnie osiedle socjalne







Domy familijne starej szklarni, obecnie osiedle socjalne



Domy familijne starej szklarni, obecnie osiedle socjalne



Domy familijne starej szklarni, obecnie osiedle socjalne



Wyburzenia przy ul. gen. Sikorskiego



Plac przykościelny



Dawna ul. Kościelna, obecnie gen. Sikorskiego



Dom przy ul. gen. Sikorskiego



Rejon niegdysiejszego przejazdu kolejowego



Dom przy ul. gen. Sikorskiego



Zabudowa niegdysiejszej głównej ulicy handlowej miasta



Zabudowa ul. gen. Sikorskiego



Zabudowa ul. gen. Sikorskiego



Dom przy ul. gen Sikorskiego, obecnie nie istnieje





Zabytkowy budynek zawalił się w lipcu 2018 r.



Jeden z wielu pustostanów przy ul. gen. Sikorskiego



„Prestiżowy", nieczynny od kilku lat skup złomu i makulatury, niegdyś sklep spożywczy i mięsno-wędliniarski



Zabudowa ul. gen. Sikorskiego



Dom przy dawnej ul. Fabrycznej, ORMO, obecnie gen. Sikorskiego







Opuszczony dom przy ul. Szosowej



Opuszczony dom przy ul. Szosowej



Dom przy ul. Gospodarczej



Dom przy ul. Gospodarczej



Pozostałości zagrody rolniczej przy ul. Gospodarczej



Dom przy ul. Gospodarczej, obecnie nie istnieje



Resztki studni przy ul. Gospodarczej



Pozostałości zagrody rolniczej przy ul. Gospodarczej



Ruiny domostwa przy ul. Gospodarczej



Dom przy ul. Związku Orła Białego



Kiosk spożywczy przy ul. Związku Orła Białego, obecnie najstarszy nieprzerwanie czynny sklep w Ząbkowicach



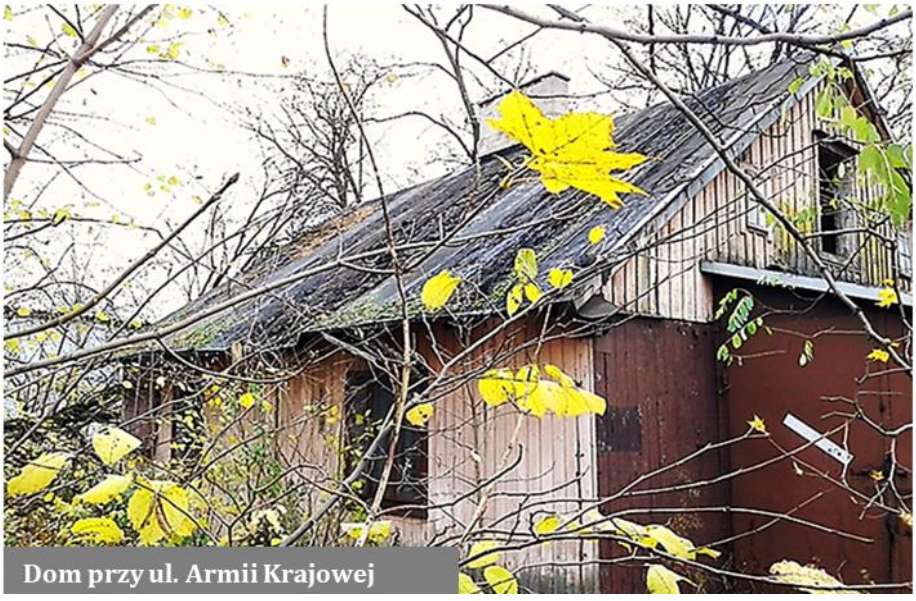
Komórka na opał przy ul. Związku Orła Białego



Dom przy ul. Marii Dąbrowskiej



Dom przy ul. Marii Dąbrowskiej



Dom przy ul. Armii Krajowej



Dom przy ul. A. Rapackiego na Bielowiźnie



Dom przy ul. A. Rapackiego na Bielowiźnie, niegdyś piętrowy



Dom przy ul. Zagłębiowskiej na Bielowiźnie



Widok ze Starosiedla na Hutę Katowice



Widok z cmentarza na Hutę Katowice



Widok z Góry Ujejskiej na Hutę Katowice



Pomnik w Parku Tysiąclecia , ku czci bohaterów poległych za wolność i demokrację

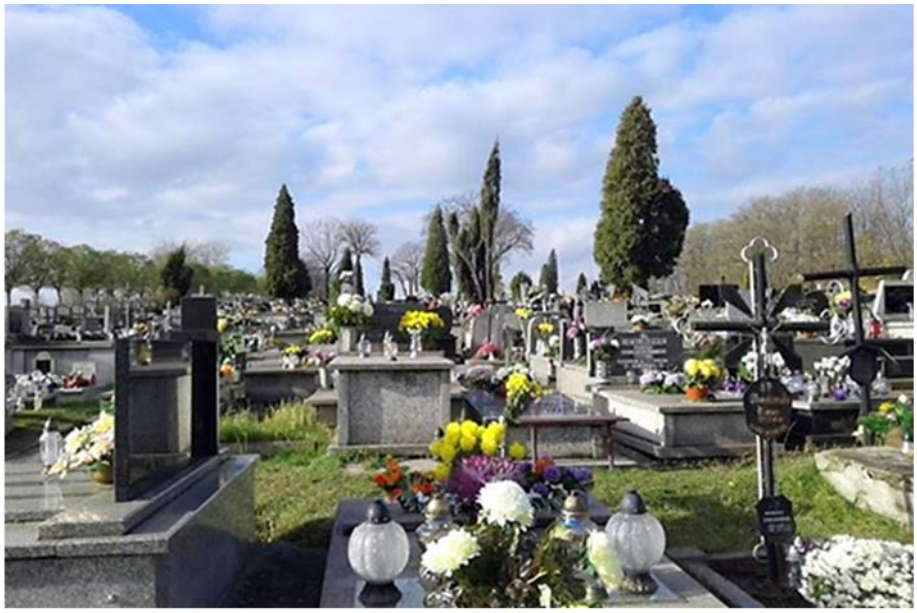


Pomnik na Starosiedlu poświęcony pamięci szesnastu kobiet i mężczyzn zamordowanych w tym miejscu przez Niemców 4 stycznia 1945 r.



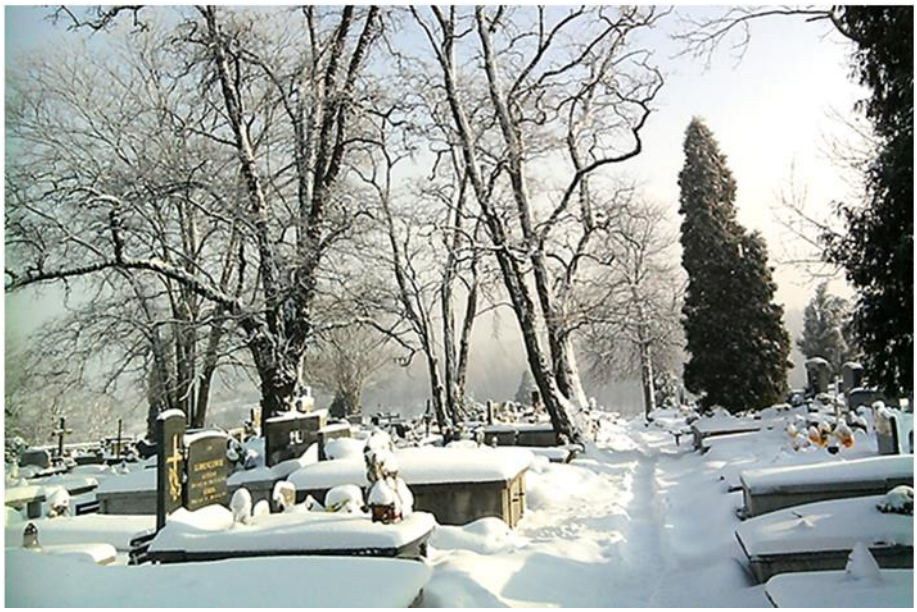


Ulica Górzysta w kierunku cmentarza



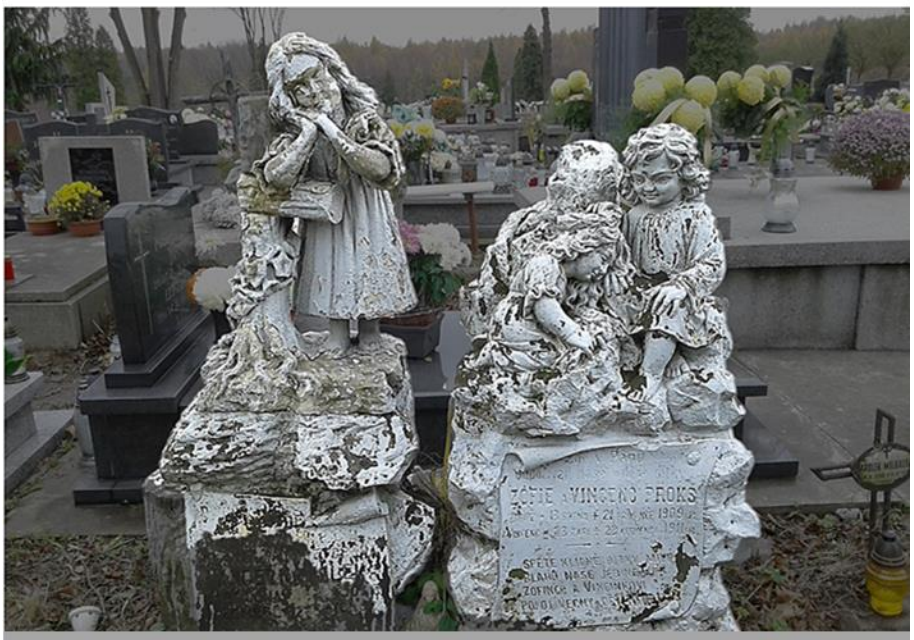


Dawna mogiła 8 ze 118 żołnierzy Armii Czerwonej poległych w walkach o Ząbkowice w styczniu 1945 r.





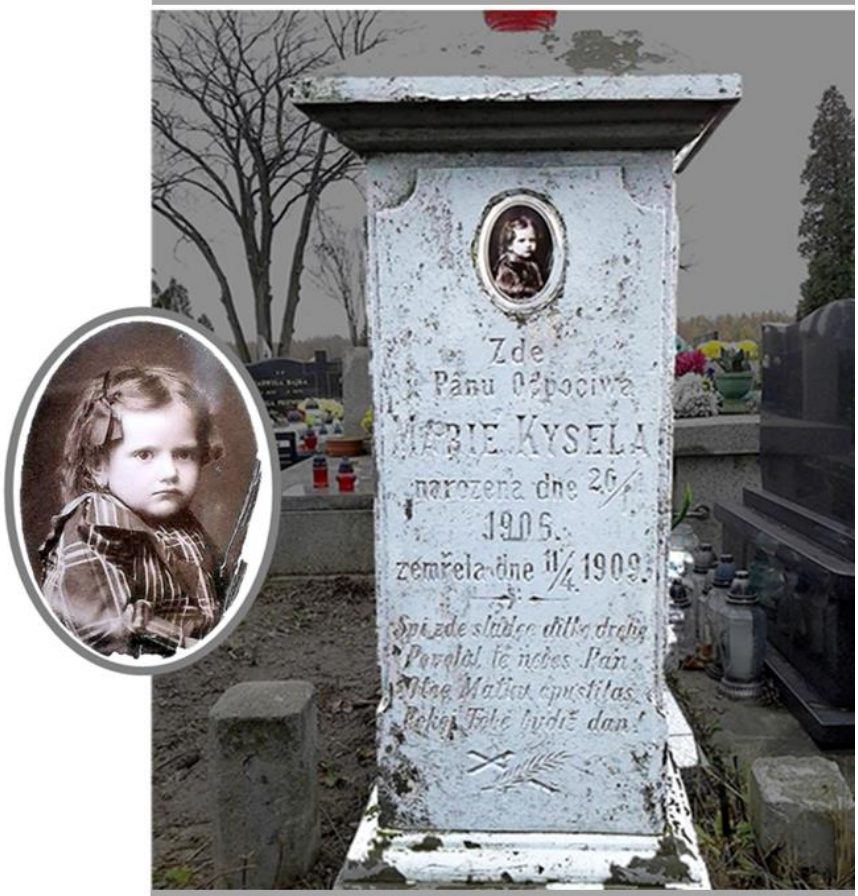
Grób Stanisławy Drzewieckiej z Kowalskich, żony Józefa - inżyniera fabryki „Elektryczność”, zmarłej w marcu 1912 r. w wieku 24 lat



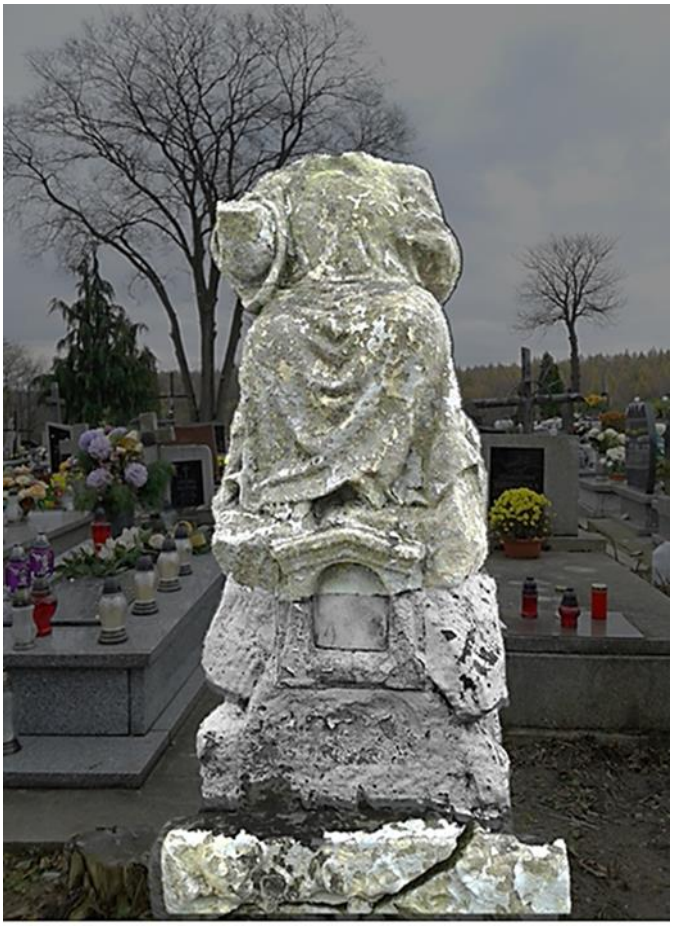
Nagrobki czeskich dzieci z 1909 i 1911 r.



Nagrobek polskiego dziecka z ok. 1909 r.



Nagrobek Marie Kysela zmarłej w 1909 r.





Nagrobki prawdopodobnie z pierwszej dekady XX w.

Zdjęcia Ząbkowic
z lat
2011–2018
z albumu ząbkowiczanki
Katarzyny Pawlikowskiej




Dąbrowa Górnicza Ząbkowice


Dąbrowa Górnicza Ząb


Górnicza Ząbkowice







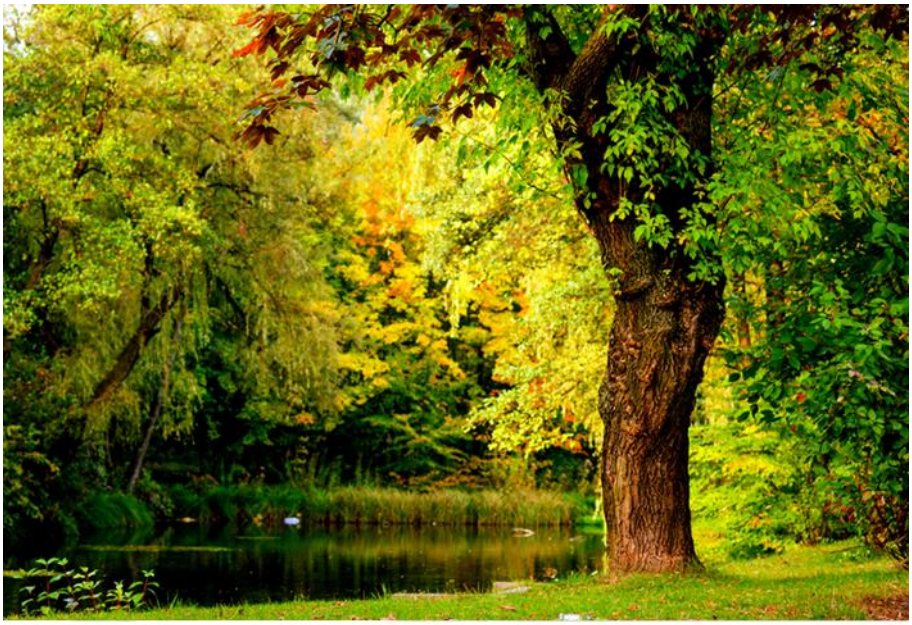


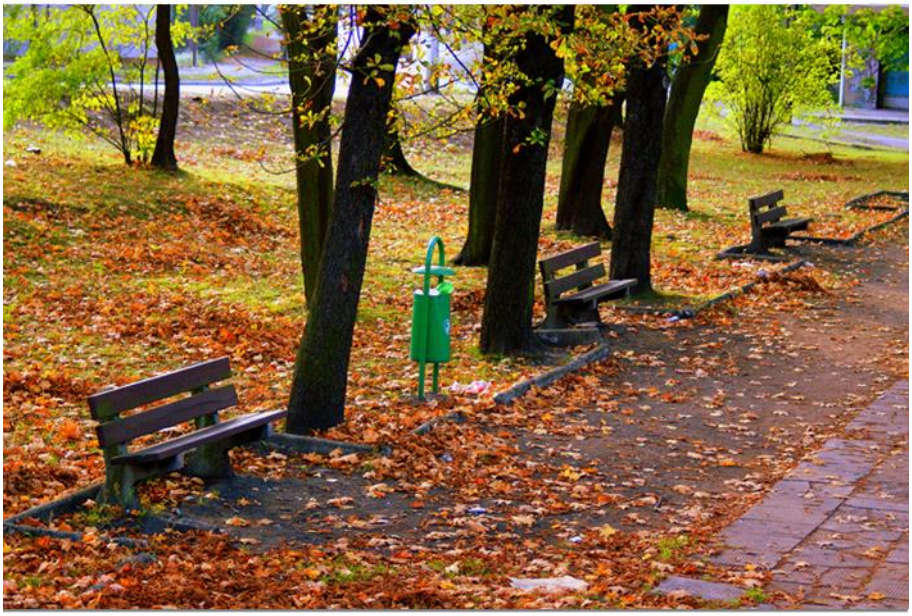








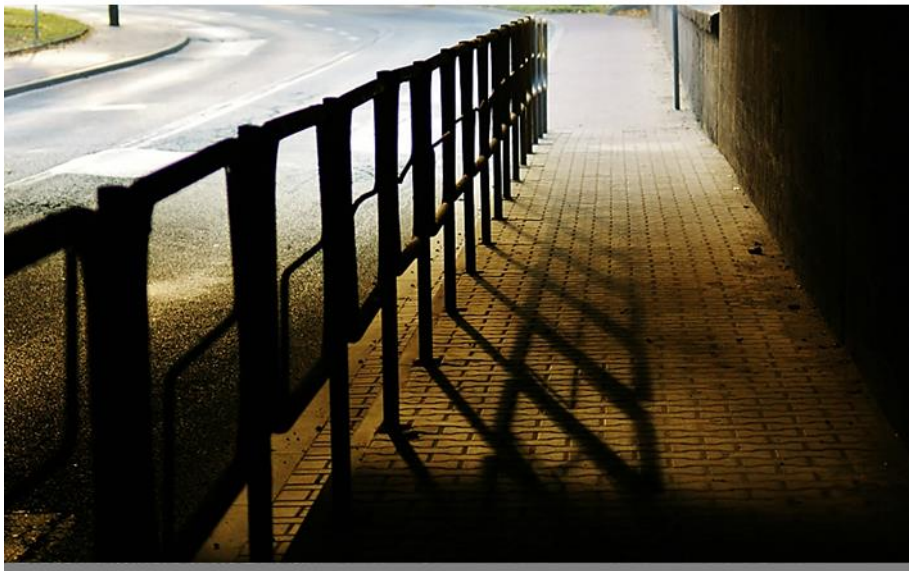








Dawny Dom Ludowy, później kino „Uciecha", budynek wyburzono



Pod wiaduktem kolejowym przy ul. Armii Krajowej



Gmach Domu Kultury







